

ZŁO NAZYWA SIĘ ADELINE „LILITH” TURNER.
A JA NAZYWAM SIĘ MATTHEW „PIK” ANDERSON.



AS PIK

MONIKA MADEJ



MONIKA MADEJ

AS PIK

OŚWIĘCIM 2023

Copyright ©

Monika Madej

Wydawnictwo NieZwykle

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Karina Przybylik

Dominika Kalisz

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-038-1

Spis treści

Dedykacja

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

EPILOG

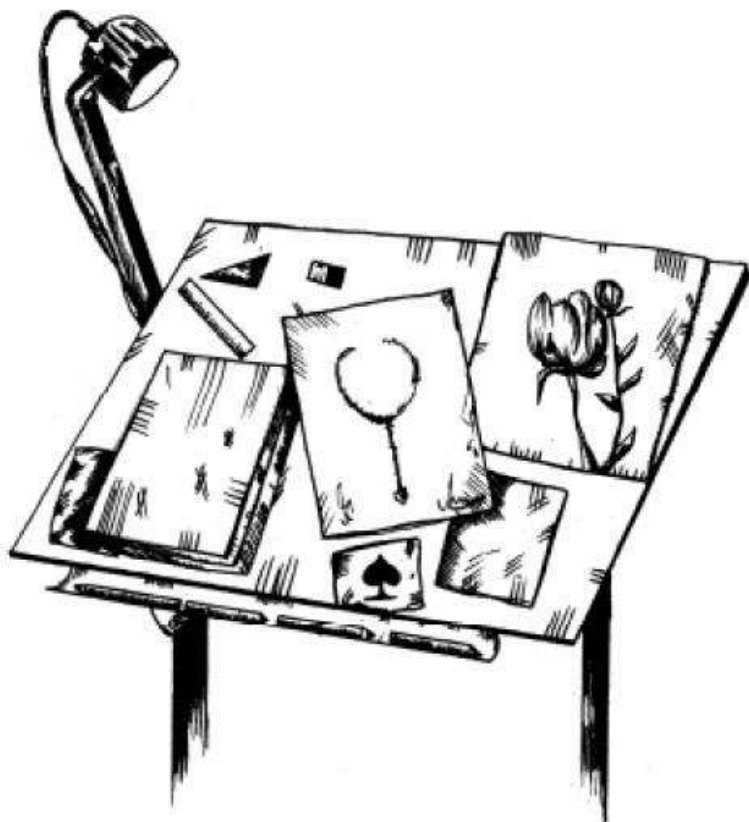
Playlista

Przypisy

Dedykacja

Tym, którzy chociaż raz w życiu przeżyli coś, co sprawiło, że musieli wyłączyć uczucia.

Wiem, jak trudno jest je z powrotem włączyć, ale przy odpowiedniej osobie da się wszystko.



1

MATTHEW

Znudzony oglądam kolejne kamienie. Parę lat w tej branży sprawiło, że stałem się dość wybrednym klientem. Jubilerski świat jest banalny. Wszyscy zachwycają się diamentami, rubinami, szafirami. Owszem, zgodzę się, że są to piękne kamienie, jednak czasami to zbyt mało. Przynajmniej dla mnie.

– To może taki, panie Anderson?

Naprawdę? Obrzucam mężczyznę kolejnym obojętnym spojrzeniem, zastanawiając się, czy oni nie rozumieją, co znaczy: wyjątkowy?

– Nic nie wpadło mi w oko. Spakuj tylko perły, szmaragdy i cyrkonie. Jak będziesz miał coś wyjątkowego, Richard, wtedy do mnie zadzwoń. – Zapinam guzik marynarki i bez pożegnania wychodzę z małego... Ze sklepiku, bo inaczej tego miejsca nie nazwę.

Sieć salonów jubilerskich odziedziczyłem po matce. Umiłowała biżuterię, jak większość kobiet, i zaszczepiła tę pasję we mnie. Zdradziła mi tajniki sprawiania tego, żeby błyskotka stawała się arcydziełem, a nie kolejną tandetną rzeczą do kupienia. W związku z tym, że kochała biżuterię, a ja kochałem ją, postanowiłem kontynuować dzieło i prowadzić salony najlepiej, jak potrafię.

– Mógłbyś skończyć z tymi świecidełkami, synu, i zająć się w pełni kasynem – odzywa się ojciec, do którego gabinetu postanowiłem wstąpić po drodze.

Faktycznie, robiłem to wszystko wbrew jego woli.

– Uważasz, że branża złotnicza i jubilerska to coś niepoważnego, ojcze? Są tak samo poważne jak twój... biznes w branży rozrywkowej. I w jednym, i w drugim wypadku udaje ci się prac pieniądze, więc o co ci chodzi? – syczę poirytowany, pocierając sygnet na palcu lewej dłoni.

Ojciec ma zupełnie inne podejście do mojej „pracy”. Dla niego cała sieć salonów jest czymś zbędnym. Nigdy nie podzielał pasji matki i zawsze krytykował wszystkie jej działania. Tak naprawdę to nie wiem, po co się z nią ożenił. Zupełnie do siebie nie pasowali. Ona zawsze uśmiechnięta i pełna życia, a on wiecznie w czarnym garniturze z miną grabarza. Poważny biznesmen. Wolał się skupić na dalszym rozwijaniu klubów nocnych i kasyna niż na rodzinie. Nie chciałem, żeby prał swoje brudne pieniądze, korzystając ze spadku po matce, ale niestety jako dzieciak miałem niewiele do powiedzenia. W zasadzie teraz, gdy mam dwadzieścia dziewięć lat, wciąż jest tak samo, nadal nie mam nic do gadania w temacie tego półświatka. To, że w tak młodym wieku zostałem dziedzicem złotego imperium, to jedno, ale to, że miałem ojca tyrana, to drugie. Żaden z moich starszych braci nie chciał nawet słyszeć o salonach. Dla nich było to babskie zajęcie, więc woleli biegać z pistoletami już od małego. A najchętniej spędzali czas w klubach ojca. Nie twierdzę, że tego nie lubię, bo poczucie władzy sprawia ogromną satysfakcję, ale złotnictwo to coś, co mnie odpręża, uspokaja i przypomina o najlepszych chwilach życia. Benjamin chował nas twardą ręką, nie mieliśmy prawa okazywać słabości, bólu. Musieliśmy wpasować się w ramy, które wyrysowała nam jego gangsterska ręka.

– Matthew, nie przeginaj. Tyle co ja zarabiam przez miesiąc w swojej... – ucina, a ja wyczekuję słowa, które pięknie zastępuje nazwą mafia – ...instytucji – o, piękne – ty nie zarobisz w rok.

– A ty w ogóle wiesz, ile zarabiają wszystkie salony?! Czy tylko strzelasz, żeby po raz kolejny pokazać mi, że inwestycja mojego czasu w jubilerkę jest z góry skazana na stratę? Bojkotujesz moje działania, ojcze, bo nie jestem jak Collin albo Nicholas i nie siedzę z tobą dzień w dzień, robiąc coś, do czego tak usilnie mnie namawiasz. Może ja spędzam mniej czasu w klubach, bo wykonuję swoją pracę należycie i szybko, a nie jak oni? Masz niesprawiedliwe podejście.

Zawsze miałeś, dodaję w myślach. Tak było. Tak jest i pewnie tak już będzie.

– A ktoś ci kiedyś obiecywał, synu, że życie będzie sprawiedliwe? Nie przypominam sobie. Ja po prostu chcę dla was trzech jak najlepiej. Jak odejdę na emeryturę, byłoby miło, gdybyście umieli się porozumieć na każdej płaszczyźnie, Matthew. – Odkręca butelkę i pociąga z niej łyk wody. – I wiem, jakie masz przychody, bo mój księgowy i twój księgowy to ta sama osoba, przypominam. Jesteś sentymentalny, jak matka. Nie tak was wychowywałem. Jako najmłodszy z braci spędzałeś z nią za dużo czasu i teraz są tego skutki.

– To nie sentyment. Lubię oglądać biżuterię na kobietach, sprawia mi to przyjemność. Poza tym pomagam nieudacznikom robić prezenty dla ich drugich połówek, a to chyba dobry uczynek? Tuszuję tym swoje grzechy, które popełniam przez ciebie. – Staram się uciąć niepotrzebną dyskusję.

– I dlatego do tej pory ty sam nie masz na stałe żadnej kobiety? No, ciekawe.

Odwracam głowę i zaciskam zęby, żeby nie powiedzieć niczego niestosownego. Nauczyłem się, że ze swoim ojcem nie wygram. Choćbym miał najlepsze argumenty, to i tak on uzna, że racja jest po jego stronie.

Długo walczyłem sam ze sobą, aby mu w pełni nie ulec. Buntowałem się jak mogłem i nieraz starałem pyskować już za dzieciaka, próbując dać ojcu do

zrozumienia, że mnie nie złamie. Wiele rzeczy pamiętam z dzieciństwa. Kiedyś może mu je nawet wypomnę, ale jak tak dalej pójdzie, to postawi na swoim, a ja zrezygnuję z jedynej rzeczy, na jakiej mi w życiu zależy.

ADELINE

– Wyglądasz tak radośnie, jak wtedy, kiedy bawiłaś się w piaskownicy będąc małą dziewczynką.

– Yyy, wiem? I tak się czuję? – odpowiadam tacie z uśmiechem, przesadzając kolejną sadzonkę w ogrodzie rodziców.

Uwielbiam to robić. Od zawsze miałam zamiłowanie do roślin, natury i całej tej zielonej otoczki. Marzyłam o tym, żeby połączyć pasję z pracą i udało mi się. Architektura krajobrazu – spełnienie moich marzeń. Studia skończyłam rok temu. Później dostałam pracę w jednej z firm zajmujących się projektowaniem parków i terenów zielonych wokół instytucji publicznych. Udało mi się stworzyć kilka pięknych projektów, które zostały zrealizowane nawet w sporych parkach w Nowym Jorku, ale to nie było to, czego pragnęłam, więc po pół roku zrezygnowałam i postanowiłam spróbować swoich sił sama. Jestem romantyczną artystką, która pasjonuje się projektowaniem ogrodów przy domach, dla rodzin, wokół miejsc, które mają duszę, a nie są dodatkiem do betonowej, szarej przestrzeni. Na tym się właśnie skupiałam. Może nie idzie mi rewelacyjnie, bo nie mam szerokich pleców i sama muszę pracować na swój sukces, ale rozwijam się. Dostaję coraz więcej zleceń i to jest motywujące.

Przysypuję ziemią ostatnie z drzewek i ściągam rękawiczki. Robię parę kroków w tył, aby przyjrzeć się swojemu arcydziełu. Tak... będzie pięknie.

– Lemoniada. – Tata podsuwa mi szklanekę wypełnioną pysznym napojem, po czym spogląda na

zegarek. – Niedługo powinna wrócić mama, wstawię obiad – informuje i znika za drzwiami domu.

Przysiadam na schodkach tarasu i pociągam łyk ze szklanki. Pyszna. Mama robi najlepszą lemoniadę na świecie. Rozglądam się po ogrodzie, który w zasadzie był moim pierwszym dziełem. Wiele drzewek, które posadziłam jako nastolatka, teraz jest już okazałymi, pięknymi drzewami, zupełnie jak ja. Rosłam razem z tymi roślinami i rozwijałam się tak samo jak one. Wibrujący w tylnej kieszeni spodni telefon wyrywa mnie z zamyślenia.

– Halo.

– No, dzień dobry, księżniczko, jakie plany mamy na weekend?

– Jestem u rodziców.

– Ooo, nie pójdziemy na imprezkę?

– Emma, czy ty kiedyś dorośniesz... – wzdycham.

– Adeline, a czy ty kiedyś zdziecinniejesz?

– Ja przecież zachowuję się jak dziecko i jestem wyluzowana, ale imprezowanie co tydzień, Emi, to nie jest najlepsza opcja.

– Dobra, nie marudź. Wracaj dzisiaj do domu. O dwudziestej wychodzimy. – Rozłącza się bez pożegnania.

Świetnie. Mam swojego prywatnego planner. Cóż ja bym bez niej robiła w weekend? Ach, no tak. Leżała w łóżeczku i czytała jakąś książkę. Cóż to byłyby za nudy.

Wstaję z miejsca, otrzepuję tyłek i z powrotem wciskam telefon do kieszeni. Obserwując dłuższy czas ogród rodziców, stwierdzam, że przydałaby się tutaj jakaś altanka. Niewielka, biała z ażurowymi panelami. Idealnie wpasowałaby się w zielone tło. Będę musiała pomyśleć nad realizacją tego planu. Może na rocznicę rodziców?

– Czy ty gadasz sama do siebie, Adeli?

– To ja mówiłam na głos? *Ech.*

– Tak, kochanie, mówiłaś. – Mama wychodzi z domu, witając mnie szerokim uśmiechem. – Altanka? Świetny pomysł.

Czyli nici z niespodzianki. Brawo, Adeline.

– Zrobimy to, ale w niedalekiej przyszłości, mamo. Dzisiaj nawet nie mam czasu nad tym przysiąc, wracam do domu, Emma dzwoniła.

– Nie zostaniesz na noc? – pyta, a ja tylko wzruszam przepaszająco ramionami. – To nic. Następnym razem. Chodź, tata zrobił obiad. Wypadałoby zdjąć te artystycznie ubrudzone ogrodniczki.

Spoglądam w dół na swoje spodnie. Faktycznie. Artystycznie ubrudzone czarno-zielonymi plamami z ziemi i trawy wydają się być arcydziełem.

2

MATTHEW

Jakim trzeba być idiotą, żeby przepieprzyć cały swój dobytek w kasynie? No, jakim?

– Nie, nie, panie Anderson, ja oddam pieniądze.

Właśnie takim.

– James, słyszałem to – otwieram kalendarz – jakieś jedenaście razy. I nadal nie widzę żadnych pieniędzy.

– Panie Anderson, proszę. Ja oddam. Proszę pożyczyć mi jeszcze dwadzieścia tysięcy. Czuję, że to mój szczęśliwy dzień i dzisiaj wygram.

Ludzie to jednak debile.

Wstaję zza biurka i podchodzę do stojącego przed nim mężczyzny. Tacy jak on nigdy się nie nauczą.

– Obaj wiemy, że to nieprawda, James. Nie dostaniesz więcej pieniędzy, bo półmilionowe zadłużenie jest i tak ogromnym minusem. Nie spłaciłbyś mi tego do końca swojego marnego życia, więc nawet nie proś. To upokarzające.

– P... pół miliona? Ale ja pożyczyłem tylko trzysta tysięcy, panie Anderson.

– Ale istnieje coś takiego jak odsetki i wiedziałeś o tym. – Zgarniam z biurka szklanekę szkockiej. – Pieniądzy nie dostaniesz. Trzy razy upominałem się o zwrot tego, co moje. Teraz są dwie opcje. Sprzedajesz dom i spłacasz dług albo oddajesz mi swoją córkę. Spłaci dług za ciebie.

– Nie! Ona nie jest niczemu winna! Nie możesz jej wziąć, nie będzie pracowała jako dziwka.

– James... Nie jesteśmy na ty. Trzeba było o tym myśleć, jak przegrywałeś kolejne tysiące. Teraz trochę za późno. Poza tym... Ty sam przecież lubisz korzystać z usług kobiet i nie przeszkadza ci, że są to czyjeś córki albo żony. – Mężczyzna wbija we mnie pełne żalu, ale zarazem złości spojrzenie. Zabawne.

– Dom... Nie jest mój. Nie mogę go sprzedać. Mogę dla pana pracować, panie Anderson, ale niech pan nie wciąga w to mojej córki.

– Córka albo dom. Ja nie negocjuję. Masz dwa dni na decyzję, James, a teraz spieprzaj mi z oczu.

Jeden z ochroniarzy w kulturalny sposób poprzez szarpnięcie za koszulę wyprasza naszego gościa.

– Pik, mógłbyś być trochę miłszy dla naszych gości. Ojciec pożyczyłby mu kolejną kasę tylko dlatego, żeby więcej od niego później skroić.

– Ale ja nie jestem naszym ojcem, Nicholas. Jeśli ty się chcesz zajmować ściąganiem długów, to proszę, odstąpię ci ten zaszczyt. – Mierzę wzrokiem starszego z braci. Niby jestem najmłodszy, najbardziej sentymentalny, jak to mówi ojciec, a to jednak mi przypadło w udziale babranie się w najbrudniejszej robocie, czyli ściąganiu długów z takich nieudaczników, jak James. Brat jedynie kręci z głową. – Tak myślałem, że nie chcesz. Ty i Collin macie najlepsze, co mogło nam przypaść. Oglądacie nagie dupy, imprezujecie, zabawiacie gości. A nie, przepraszam, KLIENTÓW nie gości, czasami komuś tam pogroziecie bronią przed nosem, a ja?

– A ty chciałeś się bawić w jubilera, zamiast być tutaj codziennie i robić to, co my, więc dostałeś bardzo elastyczną... pracę, młody.

– Nikt nie pytał cię o zdanie, Collin – warczę do najstarszego z braci.

– Pik, wyluzuj. Jesteś najmłodszy z nas, a najpoważniejszy i najbardziej spięty. Ty się czasem uśmiechasz albo luzujesz? Bo ilekroć cię widzę, to próżno mi szukać u ciebie radości. – Na te słowa posyłam Nicholasowi upominawcze spojrzenie, a on unosi ręce, dając mi znać, że kapituluje. – Chodź, pojedziemy do klubu, ojciec zatrudnił nowe tancerki. Fajne są. Popatrzymy, może skorzystamy i będziesz trochę bardziej zadowolony.

– A Martha wie, że korzystasz z takich zabaw? Albo czy Claudia wie? – Przerzucam spojrzenie pomiędzy obydwojema braćmi. Żaden nie wydusza ani słowa. Parskam jedynie pod nosem, zgarniam z biurka telefon i wychodzę. Zgadzam się, rozrywka przyda się każdemu z nas z tą różnicą, że oni nie będą korzystać i sam o to zadbam. Raz zjebali i to wystarczy, żeby smród ciągnął się za nimi na całego. Niech się modlą, aby Martha z Claudią nigdy się nie dowiedziały.

Przez całe swoje nastoletnie życie byłem wychowywany tak, jak ojciec sobie zażyczył. Bądź twardy, nie miej serca, jak masz dobrą kobietę, to miej ją w domu albo na pokaz, ale musisz sobie urozmaicać życie seksualne, bo tak robi każdy szanujący się samiec, więc pokusa ruchania kilku innych dup, mimo posiadania żony była dla niego czymś normalnym. I tego samego nauczyli się moi bracia, a ja jako jedyny wyrzutek nie potrafiłem tego przyswoić. Wolałem nie być w związku i zaliczać całkiem ładne, ale dość puste kobiety, niż kogokolwiek okłamywać. Chyba robiłem tak, przez wzgląd na matkę, którą kochałem nad życie. Zbyt dobrze pamiętałem, jak traktował ją ojciec i postanowiłem się wyłamać z takiego schematu, i nikogo nie krzywdzić. Niby nie mam serca, ale zawsze było mi jej żal, gdy słyszałem, jak płacze w łazience przez ojca. To dlatego postanowiłem sobie jedno – nie będę łamał niczyjego serca i swojego też nie dam nikomu

złamać. A niezobowiązujący seks to przecież zupełnie inna bajka.

ADELINE

– Boli mnie głowa.

– To po co tyle chlałaś? – Wstaję od stołu i zanoszę Emmie butelkę wody. – Znasz słowo „umiar”?

– Nie znam, jest mi obce, zupełnie jak tobie słowo „alkohol”.

– To źle, że nie piję? Wydawało mi się, że bawimy się równie dobrze, z taką różnicą, że ty piłaś, a ja nie. Spójrz na mnie. Ja wyglądam świetnie, a ty jak kupa nieszczęść, więc...

– Pocieszające. – Marszczy śmiesznie nos i upija łyk wody. – Zrozumiałam aluzję. Ojej, jaka pyszna woda.

Śmieję się i wracam do laptopa. Mam do skończenia dwa projekty i to na wczoraj. Uwielbiam inwestorów, którzy mówią „mamy czas, nie śpieszymy się”, a tydzień później wszystko jest pilne i potrzebne „na już”, które przechodzi w „na wczoraj”. Dlatego dzisiaj, zamiast leżeć w łóżku i oglądać serial albo czytać książkę, ambitna Adeline Turner ślęczy przed monitorem. Uwielbiam swoją pracę – to fakt, ale byłoby też fajnie mieć jakieś życie prywatne.

– Odłóż te projekty, zobacz, leci *Pretty Woman*.

– Nie kuś, Emi, muszę to skończyć. – Przyjaciółka wychyla się zza oparcia kanapy z miną kota ze *Shreka*. Chowam się za ekranem laptopa i po chwili lekko się unoszę. Dziewczyna tkwi w takiej samej pozycji z taką samą miną. – Och, no dobra. Jeden film i wracam do pracy. Chcesz kakao?

– Łeh, chcesz, żebym wyhaftowała jakieś dzieło? Kakao na kaca? Niepoważna jesteś. – Znika za oparciem.

Przygotowuję gorący napój i zajmuję miejsce obok przyjaciółki, która owija nas obie kocem. Zupełnie bezmyślnie wgapiam się w migoczące na ekranie obrazy. Cóż to za wspaniała miłość. prostytutka zostaje zatrudniona jako reprezentacyjna dama u boku superbiznesmena, a później się w sobie zakochują. Ten, kto pisze scenariusze, ma naprawdę wybujałą wyobraźnię. Ja też lubię popuścić jej wodze, na przykład w pracy, ale na to bym nigdy nie wpadła. Z jednej strony absurdalne, z drugiej żałosne, jeszcze z innej śmieszne, a na końcu zadziwiające. Zadziwiające, bo jak widać każdy na świecie może znaleźć miłość. Nieważne jaką ma przeszłość.

– Też bym tak chciała...

– Jak? – pytam wybudzona z magicznej, ekranowej hipnozy.

– No tak: poznać bogatego kolesia, który pokocha mnie nad życie. Szaleć na zakupach, nie martwić się o nic, przepuszczać kasę na przyjemności. Tak bym chciała.

– Ojej, Emi, przestań. Zobacz, ile kutasów musiało przejść przez jej cipkę, żeby w końcu któryś ją pokochał – rzucam bez emocji. Przyjaciółka rozdziawia szeroko usta, a ja podnoszę dłoń i dotykając palcem jej brody, zamykam tym samym opadającą szczękę. – Taka prawda, czego się dziwisz.

– Ty mało romantyczna jesteś. No weź, zobacz... On się zakochuje, pozwala jej na wszystko. Jest przy tym szarmancki i taki władczy. Każda kobieta marzy o takim samcu alfa.

– Znasz definicję samca alfa? – pytam, a ona tylko kręci głową. Wyciągam telefon i wpisuję w wyszukiwarce frazę „samiec alfa”. – Uwaga. Stereotypowy samiec alfa, czyli głośny i dominujący facet, który nie cofnie się przed niczym, by bronić swojej pozycji w grupie i w rzeczywistości dość kruchego ego. Taki typ męskości

krytykowany był z wielu powodów i wytykany jako niekorzystna, zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn, spuścizna patriarchy. Wzorec ten płci męskiej narzucał między innymi nieokazywanie słabości czy duszenie w sobie emocji, a płć przeciwną kazał traktować jako zwierzynę do zdobycia i rodzenia dzieci.

– Urywam. – Takiego samca chcesz?

– No. Zobacz, jakie to piękne. Zaborczy, zazdrosny, kochający na swój własny sposób...

– Kochający w toksyczny sposób.

– ...Męski, na pewno przystojny, bo oni zawsze tacy są, bogaty księżę...

– Dalej nie słuchasz – wzdycham i odkładam telefon na stolik. – Masz zakrzywiony obraz męskości. Księżęta nie istnieją, a jeżeli istnieją, to są narcystycznymi dupkami.

– Tak? A jakiego mężczyznę ty byś chciała, Adeli?

Wypijam dwa ostatnie łyki zimnego już kakao.

– Rycerza, ale tacy już nie istnieją.

3

MATTHEW

Obudzony wpadającymi do pomieszczenia promieniami słońca przeciągam się na łóżku. Kurwa, promienie słońca u mnie? Otwieram jedno oko. Wow. Wczorajsza impreza faktycznie była udana.

– Mmm... Może jeszcze jeden raz, tygrysie?

– Odejdź. – Odpycham dziewczynę, która wiezie ręką do moich bokserek.

– Wczoraj słyszałam: przyjdź, dzisiaj: odejdź? Jak możesz?

– Normalnie. – Wstaję z łóżka w poszukiwaniu swoich ubrań. Nigdy nie zabieram żadnych kobiet do domu. Moje łóżko pozostaje moim łóżkiem i żadna... – oglądam dziewczynę od góry do dołu – ...kobieta się przez nie nie przewinie. To ja bywam częstym gościem w łóżkach tak pustych lasek jak... A chuj tam, nie wiem, jak ma na imię, po co mi to. Do pieprzenia wystaczą takie słowa jak „suko” albo „mała”. A one to uwielbiają. Przynajmniej te, które się nie szanują. – Było miło, ale muszę iść. Praca wzywa.

– Ooo... A liczyłam na to, że zrobisz mi minetkę. Ja ci zrobiłam loda, a ty się nie odwdzięczyłeś.

Jeszcze czego.

– Przykro mi, nie liżę cipek.

– Mówiłeś, że jestem wyjątkowa.

A wydawało mi się, że to nie blondynka. Może farbowana?

– Mówię to każdej, z którą uprawiam seks, mała. Mogłaś się poczuć wyjątkowo, bo chciałem to zrobić i tyle. Żegnam oziębłe.

Po kilku minutach trzaskam drzwiami mieszkania, w którym spędziłem noc. Macam kieszenie. Telefon, klucze, portfel. Wszystko jak trzeba. Zegarek na moim lewym nadgarstku wskazuje jedenastą. Cholera, przegapiłem śniadanie z ojcem, więc na obiad nie mogę się spóźnić. Nicholas i Collin mają zapewne niezły ubaw z jego gadania, jaki to jestem nieodpowiedzialny, bo sami musieli wrócić do domów, tymczasem wolny strzelec...

Wolność to piękny stan.

Podjeżdżam przed bramę naszej posiadłości.

– Panie Matthew. – Ochroniarz kiwa głową i otwiera metalowe wrota. Parkuję auto przed wejściem i bez zastanowienia zmierzam w kierunku swojego pokoju.

– Spóźniłeś się na śniadanie, synu.

Bywa.

– Tak, wiem, ale miałem... Coś do załatwienia.

– Całą noc? Nicholas i Collin mówili, że nie wróciłeś z nimi z klubu. To skrajnie nieodpowiedzialne, Matthew. Nie powinieneś nigdzie jeździć sam.

– Ojczy, nikomu nie przyszłoby przez myśl, żeby mnie tknąć. Poza tym w kieszeni zawsze noszę kartę. – Ucinam rozmowę i znikam z pola widzenia ojca.

W łazience zrzucam brudne ubrania i wchodzę pod prysznic. Odświeżający, chłodny strumień wody, którym rozkoszuję się przez parę minut, sprawia, że czuję się jak nowo narodzony, czysty i w pełni odświeżony. Owijam ręcznik w tali i staję przed lustrem. Wilgotne pasma włosów przeczesuję ręk...

– Amelia, nie gap się.

– Jest na co popatrzeć, to patrzę, panie Matthew. – Odwracam się nagle i odwijam ręcznik. Zawstydzona moim zachowaniem dziewczyna zasłania oczy.

– Teraz już nie chcesz patrzeć? – Ponownie związuję miękki materiał na biodrach. – Mówiłem ci, że choćbyś chciała, nie zerznę twojej dupy. Jesteś tu pokojówką, więc zajmij się tym, czym masz się zająć, bo inaczej sam cię wypierdolę.

– Pański ojciec na to nie pozwoli.

– Bo co? Bo przy każdej możliwej okazji obciążasz mu fiuta? Błagam, dziewczyno, codziennie robi to przynajmniej kilka takich lasek jak ty, więc nie czuj się niezastąpiona – burczę i zamykam drzwi łazienki. Cholerna smarkula.

Ubrany w czarne, eleganckie spodnie i koszulę w tym samym kolorze schodzę do salonu. W strefie wypoczynkowej z gazetą na kolanach siedzi ojciec, a Nicholas i Collin wpatrzeni w ekran wyłapują wiadomości z kraju i świata. Bardzo ciekawe zajęcia.

– Czy w twojej garderobie są jakieś inne kolory, Pik? Takie trochę... nie wiem... żywsze?

– Nie, Collinie, bo lubię tych nieżywych i zawsze jestem przygotowany na imprezkę z nimi. Kocham stypy bardziej niż wesela. W czarnym mi do twarzy. – Nie wiem, skąd u moich braci tyle poczucia humoru, a ja jestem tak... Zdystansowany i powściągliwy. Gdyby nie to, że wszyscy jesteśmy jednak do siebie podobni z wyglądu, mógłbym powątpiewać w to, czy mój ojciec – zerkam na staruszkę – to faktycznie mój ojciec, ale jednak znamiona na karku, które każdy z nas po nim odziedziczył oraz rysy twarzy, to niepodważalne dowody na to, że łączą nas więzy...

– Postanowiłem sprzedać dom matki.

– W końcu – odzywa się Nicholas.

– Nie! – mówię jednocześnie z nim.

– Matthew, dom stoi pusty, tylko się marnuje. Collin i Nicholas mają swoje posiadłości, ty jesteś tutaj ze mną... Pieniądze z tej transakcji będzie można pomnożyć.

Cholerne pieniądze. Zawsze przecież chodzi nam tylko o to.

– Nie ma mowy. Nie zgadzam się.

– Przeprowadzisz się tam? – pyta, a ja przez chwilę analizuję wszystkie za i przeciw. Cholera. Dom mamy jest położony dość mocno na obrzeżach Nowego Jorku. Nie myślałem o tym, aby tam zamieszkać. Nigdy jednak nie przeszłoby mi też przez myśl, że ojciec zechce się go pozbyć. – No właśnie...

– Tak, przeprowadzę.

– Sam? Będziesz mieszkał w takim domu sam, Matthew? Nie zapowiada się, żebyś się ustatkował. Źle ci tutaj?

Dwa ostatnie pytania postanawiam zostawić bez komentarza, a on nawet nie wie, jak się męczę wewnątrz, ale kiedyś nadejdzie odpowiedni dzień.

– Przygotuj mi klucze, jutro tam pojedę i sprawdzę, co trzeba zrobić.

– Naprawdę?

– A czy ja wyglądam, jakbym żartował, ojcze?

– On się nawet nie potrafi uśmiechać, a co dopiero żartować – dodaje Nicholas. Posyłam bratu upominawcze spojrzenie.

– Zacytuję czyjeś słowa, bracie. Jeżeli chcesz być lubiany, uśmiechaj się. Jeśli chcesz być szanowany, nigdy tego nie rób.

– Jak widzę, nie cała moja nauka poszła w las – wtrąca zadowolony Benjamin. – Klucze będą leżały na

kuchennej wyspie. Jutro podejmij decyzję, czy chcesz zachować dom. Na pewno trzeba w niego włożyć dużo pracy, a nie wiem, czy to się opłaci.

Decyzja już jest nieodwracalnie podjęta i nieważne, jak dużo wysiłku i pieniędzy trzeba będzie włożyć w ten dom. Zostaje mój, ale dla świętego spokoju kiwam jedynie głową, udając, że to jeszcze przemyślę, i wychodzę na taras, żeby odpalić papierosa.

– Nie pochwalam tego! – Słyszę jeszcze za plecami. – Palenie zabija, Matthew.

Ja pierdolę. Mhm... To zupełnie jak ja.

4

MATTHEW

– Panie Anderson, błagam...

– James, nie błagaj. Miałeś czas na przemyślenia, teraz za późno na rozpacz. – Siedzę na kanapie w pokoju i czekam, aż chłopaki przeszukają dom naszego dłużnika. W sumie to dom, w którym mieszka, bo do niego faktycznie nie należy. – Mówiłem ci, że nie żartuję. – Odpalam papierosa i mocno zaciągam się dymem, po czym powoli wypuszczam szarą chmurę z ust. – Gdzie jest twoja córka?

– Panie Anderson...

– Jeżeli jeszcze raz powiesz „panie Anderson”, to wytnę ci język, przysięgam. Zadałem ci konkretne pytanie.

– N... Na uczelni. Ale pa... – Unoszę palec, aby typ zastanowił się trzy razy, zanim powtórzy pieprzone „panie Anderson”. Wycinanie języków wcale nie jest proste. Całe ręce obślinione, więc wolałbym tego uniknąć, tym bardziej że później mam obejrzeć dom mamy.

Jakie to żałosne. Ludzie najpierw robią sobie problemy, a później chcą wzbudzić litość. Świat mógłby funkcjonować trochę inaczej. Każdy, kto osiąga pełnoletność, powinien przejść test zaradności życiowej. Nie zdajesz – giniesz. Tak byłoby najlepiej. Chociaż... W sumie gdyby nie tacy idioci mój ojciec nigdy nie zbudowałby swojego imperium. I tak źle, i tak niedobrze. Wieczne dylematy.

– Tato, wróciłam!

Wbijam surowe spojrzenie w stojącego przede mną Jamesa. Ze łzami w oczach w niemy sposób próbuje mi przekazać, żebym nie robił tego, co chcę zrobić. Tyle że litość to akurat nie jest moja kardynalna cnota. Ani cierpliwość.

– Tato? – Znow słycać wołanie z głębi korytarza.

– „Tato”, powiedz swojej córce, żeby spakowała najpotrzebniejsze rzeczy – mówię powoli, nie podnosząc wzroku na stojącą już w progu dziewczynę ani tym bardziej się z nią nie witając. Czekam na ruch starego i bacznie mu się przyglądam. – James...

– Nie powiem tego – chlipie.

Co za mięczak.

Wstaję, zapinam guzik marynarki i podchodzę do młodej, drobnej blondynki. Jakaś wybitnie piękna nie jest, ale klienci mają różny gust. Przestraszona i sparaliżowana nie robi nawet kroku. Pochyliam się do niej.

– Spakuj swoje rzeczy. Twój ojciec przegrał dużo pieniędzy, a ty będziesz musiała je odpracować.

– J... Ja? W jaki sposób? Ja jeszcze niczego nie potrafię, ucę się, nie mam żadnego wykształcenia, zawodu...

– Och, mała, wierz mi, do tego nie potrzebujesz wykształcenia. Jak się dobrze rozluźnisz, to praca... Będzie sprawiała ci wielką przyjemność – informuję, po czym wychodzę na zewnątrz. Nie zamierzam słycać biadolenia i beczenia faceta bez jaj i jego małej córeczki. Nie jestem cholernym księdzem ani psychologiem, a do dłużników nie przyjeżdżam po to, żeby wysłycać gorzkich żali.

– O cholera, ale tu będzie roboty. Chociaż taki klimat pasuje – mroczny, wszystko takie smutne i ponure. Zupełnie jak ty, Pik. Będziesz czuł się tutaj idealnie, jak

w domu. – Na te słowa posyłam bratu mordercze spojrzenie.

Kretyn.

– Wiem, widzę ogrom tej pracy, Nicholasie, mój wzrok jest sokoli – odburkuję, przechodząc do kolejnego pomieszczenia. – Najlepiej czułbym się na cmentarzu albo w krematorium. To są moje klimaty – dodaję i znikam w głębi kuchni. Dom matki jest w opłakanym stanie, wszystko trzeba remontować, choć mogło być jeszcze gorzej, biorąc pod uwagę, że budynek tyle czasu stał zupełnie nieużywany. No cóż... – Wyremontuje się. Poproszę Lindę, znajdzie projektanta i ekipę remontową – oznajmiam i przyglądam się wielkiej białej ścianie, na której znajduje się kominek. Hmm. Dobrze będzie wyglądała czarna. Tak jak i cała sypialnia. Łazienka też mogłaby być czarna, wtedy jest elegancko i prosto zarazem. A w kuchni...

– O jaaa... – Okrzyk zachwytu odrywa mnie od spaceru po domu. Przechodzę przez otwarte drzwi prowadzące na taras. – Zapomniałem, ile tu jest miejsca, ale megaogród... Jak zrobi się tu porządek, będzie idealne miejsce do grillowania i imprez. Musisz to ogarnąć, Pik.

– Tak, pędzę. Przecież jestem chodzącą imprezą i już nie mogę doczekać się tych zabaw.

Wyciągam z kieszeni telefon i wybieram numer do Lindy. To managerka wszystkich moich salonów jubilerskich, powinna wiedzieć, gdzie zadzwonić, żeby ten dom nabrał chociaż trochę... Życia.

ADELIN

– Piękny projekt! – Zadowolona inwestorka przegląda kolejno slajdy. – Tak sobie wyobrażałam nasz ogród, jest pani rewelacyjna! Zobacz, kochanie, idealne!

– Dziękuję – odpowiadam trochę zawstydzona. Nadal nie nauczyłam się przyjmować komplementów. Mam świadomość tego, że robię naprawdę niezłe wizualizacje i moja wyobraźnia nie ogranicza się jedynie do posadzenia paru drzewek i kwiatków, ale nadal mimo wszystko pochwały i komplementy mnie trochę krępują.

– Świetnie, akceptujemy w pełni. Kiedy może pani zacząć?

Zerkam w kalendarz, żeby sprawdzić pierwszy wolny termin. Lubię sama nadzorować sadzenie, sprawdzać stan roślin przywiezionych z hurtowni, a nawet nieraz zakładam ogrodniczki i razem ze swoją ekipą bawię się w ogrodzie niczym na najlepszym placu zabaw. Wykonywanie projektów w biurze zajmuje mi jednak sporo czasu i nie zawsze udaje się to połączyć.

– Niestety, ja sama nie będę mogła uczestniczyć przy realizacji, mam bardzo napięty grafik, ale z tego co widzę, to... Za cztery dni ekipa mogłaby zacząć wdrażać projekt w państwa ogrodzie. Może tak być?

– Nie ma problemu, rozumiemy. Proszę zamówić wszystko, co trzeba. Czy mamy wpłacić zaliczkę?

– Tak, proszę przelać na to konto. – Podaję niewielką kartkę z nadrukowanym numerem. – Potrzebna kwota to przynajmniej trzydzieści procent wartości całej inwestycji. Resztę rozliczymy po wykonanej już pracy.

Rozmowę przerywa dźwięk przychodzącego połączenia. Zerkam pośpiesznie na urządzenie.

– Dobrze, to my już uciekamy i nie będziemy przeszkadzać. Do zobaczenia, panno Turner!

Żegnam się z małżeństwem i odbieram dzwoniący telefon.

– Adeline Turner, słucham.

– Dzień dobry, znalazłam pani stronę w wyszukiwarce internetowej. Czy zechciałaby pani rzucić okiem na

ogród na obrzeżach Nowego Jorku? Klient jest dość wymagający, ogród bardzo zaniedbany, bo kilka ładnych lat dom stał jako nieużytek. Pani projekty wydają się bardzo ciekawe.

– Oczywiście, uwielbiam takie wyzwania. Proszę o podanie adresu. – W notesie zapisuję adres nieruchomości, do której mam pojechać. – Czy oględziny mogłyby się odbyć za tydzień?

– Wykluczone, to za późno. Panu Andersonowi zależy na czasie. Chciałby jak najszybciej przywrócić do stanu używalności dom jego matki.

Ooo, syn chce wskrzesić dom mamy? Piękne. Uhh, moje sentymentalne serce mnie kiedyś zgubi.

– W porządku, więc jutro o dziewiątej rano?

– Świetnie. Przekażę właścicielowi. Do usłyszenia.

Odkładam telefon na bok i wracam do projektu, który zaakceptowali inwestorzy. Przeklikuję wszystko po kolei i otwieram pocztę, aby wysłać mail z zamówieniem do hurtowni. Cieszę się, że po raz kolejny udało mi się trafić w gust i niczego nie zmienialiśmy. Do tej pory miałam tylko jeden przypadek, kiedy musiałam wprowadzać zmiany do swojej wizji, ale kto potrafi dogodzić kobiecie z menopauzą, która tak naprawdę sama nie wie, czego dokładnie chce? Po raz kolejny dzwoniący telefon zakłóca mi pracę.

– Zamawiam pizzę, chcesz?

Uhh. W brzuchu mi burczy jak cholera. Jest godzina... Zerkam na zegarek. Siedemnasta!? A ja nie zjadłam dzisiaj niczego, oprócz jakiegoś wymiętalonego batonika, który znalazłam w biurku.

– TAK! Dużo mięsa i sera! – Zamykam laptopa, wciskam go do torby i zbieram się z biura. – I pieczarki! Dużo! – Emma śmieje się do słuchawki i potwierdza, że zamówienie przyjęte.

Wciskam urządzenie do torebki i przerzucam ją przez ramię. To samo robię z pokrowcem, do którego schowałam sprzęt. Zgarniam klucze i przyjemnym dla ucha stukotem szpilek żegnam się ze swoim małym biurem.

Pizzo! Nadchodzę!

ADELINÉ

Wbijam w nawigację adres podany przez kobietę, z którą wczoraj rozmawiałam. Muszę przejechać praktycznie połowę miasta. O ja... W takich godzinach i z takim ruchem na drogach mogę nie zdążyć. Wybieram numer, z którego wykonano wczoraj połączenie.

ABONENT CHWILOWO NIEDOSTĘPNY.

O masz. Najlepiej. Dlaczego wczoraj nie przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić lokalizację? Może dlatego, że żarłaś pizzę, Turner? Ech. Trudno. Mam nadzieję, że mój profesjonalizm nie legnie na oczach właściciela nieruchomości w gruzach.

Dziewięta jedenaście jestem pod wejściem do... posiadłości. Wow, piękny, duży, stary dom. Coś niebywałego w dzisiejszych czasach. Tylko... nie za bardzo widzę tutaj jakikolwiek teren do zaplanowania dla architekta. Od bramy do wejścia jest niewielki kawałek trawnika. Tym mam się zająć? Jeżeli tak, to faktycznie będzie wyzwanie. Zrobić ogródek na pięciu metrach...

– Lekki poślizg? – Podskakuje, słysząc głos za mną. Odwracam się i napotykam wzrok dość młodego i całkiem przystojnego mężczyzny. Ogląda mnie od góry do dołu i wraca wzrokiem do mojej twarzy.

– Y... Tak, przepraszam. Próbowалам się dodzwonić pod numer, z którego wczoraj do mnie dzwoniono, ale niestety bezskutecznie. Proszę wybaczyć.

– Spokojnie, nie będę za to pani karał. Całe szczęście, że to ja mam panią oprowadzić, a nie mój brat. U niego

byłaby pani skreślona. Pik kocha punktualność i słowność. Proszę mieć to na uwadze, pani...

– Panno – poprawiam. – Turner, Adeline Turner. A Pik to?

– Właściciel tej jakże wspaniałej nieruchomości. – Teatralnie wskazuje na budynek. – Ma dzisiaj dużo pracy, w sumie to zawsze, i nie mógł przyjechać. Ja jestem Nicholas Anderson, jego brat. Zapraszam. – Dłonią pokazuje na uchyloną już bramkę wejściową. Swobodnie przekraczam granicę posiadłości i zbliżam się do drzwi wejściowych. – Proszę się nie przestraszyć, tutaj się dużo dzieje. Cały dom jest w trakcie ekspresowego remontu, ekipa budowlana odnawia elewację, tak jak zresztą pani widzi. Wnętrze tak samo.

– Elewacja nie jest skończona? Wolałabym zacząć pracę, jak już będzie gotowa. Może to zabrzmieć dla pana śmiesznie, panie Nicholasie, ale elewacja ma ogromne znaczenie, jeżeli chodzi o komponowanie z nią roślin. – Mężczyzna wydaje się rozbawiony moim stwierdzeniem. Zupełnie nie mam pojęcia dlaczego. To naprawdę ważny punkt przy zagospodarowaniu przestrzennym. – Zdaję sobie sprawę z tego, że mężczyźni mają ograniczoną wyobraźnię i dla was zielone to zielone, ale to błąd. Jeżeli chcą panowie iść na łatwiznę, proszę posadzić w całym ogrodzie bluszcz. Idealnie wkomponuje się we wszystko. Będzie tanio. Czy ładnie to już kwestia gustu, ale tanio i szybko.

– Haha! – Głośny śmiech roznosi się po posesji. – Aż żałuję, że nie ma tutaj z nami mojego brata. Na pewno byłby zachwycony taką koncepcją i uśmiełby się po pachy. – Śmieje się jeszcze przez chwilę. – O, nie wierzę. To będzie ciekawa metamorfoza ogrodu. – Przeciera łzę, która wypłynęła z jego oka. Przypuszczam, że z rozbawienia. – Poprosimy, aby elewację na tyłach budynku skończyli w pierwszej kolejności. Bratu zależy na czasie, więc nie może pani odwlekać projektu ogrodu. Jest tam naprawdę masa pracy. Sama pani zobaczy. –

Zamiast wejść do środka budynku, Nicholas przechodzi po żółtawej trawie i mija dom prawą stroną działki. Między ogrodzeniem a ścianą, tak na moje budowlane oko jakieś pięć metrów, rozciąga się drewniana pergola owinięta... – Ma pani swój bluszcz. – Naśmiewa się.

– Tak ściślej mówiąc, winobluszcz, panie Anderson.

– Nicholas. Coś czuję, że będzie nam się wesoło gawędziło, jak będę tu wpadał. Proszę mówić do mnie po imieniu, PANNO Adeline. – Odwraca się i puszcza do mnie oko. Ech. Fajny...

– Wystarczy Adeline.

Długi, bluszczowy korytarz kończy się i wychodzimy na otwartą przestrzeń.

– Jezu... Jaki piękny widok! – wołam, gdy moim oczom ukazuje się ogromna, zielona przestrzeń. Wysoko sięgająca trawa, dużo zaniedbanych krzewów, część nawet uschła, niektóre drzewa i drzewka trzeba będzie usunąć lub przesadzić. Pośrodku dużego placu stoi altanka. Identyczna jak ta, którą wyobraziłam sobie u rodziców. Jest zniszczona, ale renowacja czyni cuda! I prawdziwa wisienka... To, co rozciąga się za ogrodem... Rzeka Hudson. Wspaniały pejzaż.

– Prawda? Piękny widok, dlatego ogród stanowi ważną część tego domu. Piszesz się na taki projekt?

Czy się piszę?! Uznam to za pytanie retoryczne!

MATTHEW

Unoszę naszyjnik i przyglądam mu się w świetle dziennym. Tym razem w końcu majstersztyk.

– Piękne.

– Ma pan rację, panie Anderson. – Linda przynosi kolejną błyskotkę. Powtarzam czynność jak przy poprzedniej. Jestem zadowolony. Nawet bardzo.

– Wypuść to w limitowanej edycji. Niech projektanci do tych naszyjników dopasują kolczyki, bransoletki i pierścionki. To będzie idealna linia na walentynki.

– Pamięta pan o takim święcie, panie Anderson? – pyta managerka, a ja posyłam jej upominające spojrzenie. – Przepraszam. – Unosi obie dłonie.

– To święto spędza mi sen z powiek co roku. Obrzydliwie zakochani albo zatajający swoje zdrady faceci kupują biżuterię kobietom tylko po to, aby je zadowolić.

– Myli się pan. Biżuteria, jeżeli jest w znaczącym kolorze, wzorze lub z jakimś napisem, ma dla kobiet ogromne znaczenie. Dla was to tylko świecidełka, dla nas ma wartość sentymentalną. No i to część garderoby, którą lubicie z nas ściągać, albo i nie. – Posyła mi zalotne spojrzenie. Chryste. Następna, która dawno chyba nie miała bolca.

– Linda, skup się na pracy, a nie na podrywaniu mnie. Nie sypiam z pracownikami, doskonale o tym wiesz. – Na te słowa zaciska usta w wąską linię i odchodzi obrażona jak mała dziewczynka. Irytująca kobieta. Gdyby nie jej talent do marketingu już dawno bym ją wypieprzył za to łaszenie się.

Upijam łyk espresso i przeglądam kilka projektów, które stworzyła Linda wraz z moimi rysownikami. Większość z nich nadaje się do śmieci. Powielane schematy, delikatnie zmienione wzory tego, co już wypuściliśmy. Rzadko który rysunek to prawdziwa perełka. Te dwa naszyjniki, które zostały wykonane dzisiaj, to arcydzieła, a ja potrzebuję tego znacznie więcej. Wibrujący telefon odrywa mnie od wykonywanej czynności.

– Wszystko w porządku?

– No jasne, braciszku, w jak najlepszym. Dzisiaj była ta architektka, która ma zaplanować ogród. Świetna

dziewczyna. Macie podobne poczucie humoru.

– Jak rozumiem, jest tak samo zabawna jak ja. – Złośliwy śmiech Nicholasa rozbrzmiewa po drugiej stronie słuchawki. Cudownie się zapowiada.

– Powiem jedno. Pełna profeska. Dość młoda dziewczyna, ma może z dwadzieściaaa... Nie wiem cztery, pięć lat, ale konkretna. Ma dużą wiedzę, bo poprawiała mnie kilka razy, porobiła zdjęcia, miała ze sobą nawet takie te... metrowki laserowe.

– To się nazywa dalmierz, kretynie – wzdycham z politowaniem. Ja naprawdę jestem najmłodszym z braci? Czasami w to powątpiewam. – Jak zrobiłeś z siebie przed nią takiego osła, to aż wstyd się pokazywać.

– Nie zrobiłem, dogadywaliśmy się świetnie. Jest bardzo sympatyczną, a oprócz tego, powiem szczerze, że cholernie atrakcyjną babką. Pokusiłbym się o małe co nieco w tych chaszczach. – Ja nazwałem go kretynem? Debil. Do kwadratu. Któregoś pięknego dnia Martha da mu popalić. – Przygotuje projekt, jak tylko będzie gotowa tylna elewacja budynku.

– Co?!

– No... Ściany domu.

– Wiem, co to elewacja, Nicholas, nie rób ze mnie debila. Po co jej ściany do sadzenia roślin?! – warczę poirytowany. – I to jest profesjonalistka według ciebie? Była ubrana na różowo? Na wysokich szpilkach? I blondynka do tego? Jeżeli tak to zmień ją natychmiast na kogoś innego. Nie wiem, skąd Linda ją wytrzasnęła.

– Nie, oprócz blondynki nic się nie zgadza, bo była ubrana w zieloną jak butelka sukienkę, do której miała krwiście czerwone szpilki. – Tak? Przyjemne dla oka zestawienie kolorów. – Powiedziała, że jeżeli chcesz zrobić projekt bez wykończonej elewacji, to możesz posadzić sobie bluszcz. Będzie pasował do każdej.

Uważam, że wie, co gada, więc daj jej szansę. Pośpieszyłem chłopaków, skończą to jutro, może za dwa dni maksymalnie. Mam podesłać wtedy zdjęcia i zrobić projekt. Będzie pan zadowolony, panie Anderson.

– Jesteś fiutem, wiesz o tym?

– A ty masz dupę spiętą jak dziwka przed pierwszym analem. Wyluzuj trochę, bo jak projektantka cię zobaczy, to ucieknie, gdzie pieprz rośnie. Poważny to będziesz leżał w trumnie. Do później, panie Anderson.

Rozłącza się nie dając mi szansy na ripostę. Nicholas, gdybyś nie był moim bratem to już leżałbyś poważny w tej cholernej trumnie.

6

ADELINE

Cześć,

w załączniku masz zdjęcia elewacji budynku. Ekipa sprężyła się tak, jak prosiłaś. To teraz Ty działaj, mróweczko.

Do zobaczenia

Nicholas

Mhm. Sprężyła. Otwieram pliki. Serio?! Czarne ściany?? Kto to wymyślił?! Projektant powinien dostać nagrodę za najbardziej niepraktyczny projekt, jaki tylko może istnieć. Kogo on zatrudnił?!

Hej,

faktycznie sprężyła. Byłam oglądać nieruchomość cztery dni temu! A wam miało to zająć jeden dzień! Twojemu bratu tak się przecież spieszyło. Teraz będzie musiał poczekać, bo muszę skończyć jeden projekt. Odezwę się, jak będę miała wolną chwilę.

Adeline

PS Czarne ściany? Gratuluję projektantowi fantazji. Będę tam mieszkać Addamsowie?

Phi. Nauczyli się. Kasiaści władcy tego świata. Skoro ja musiałam tyle czekać, to teraz oni sobie przypauzują. Nie porzucę wszystkiego dla jednego ogrodu, chociaż jest moim największym, a zarazem najpiękniejszym wyzwaniem. Kolejny mail od Nicholasa ląduje w mojej skrzynce pocztowej.

Adeline...

Dla własnego spokoju i dobra zrób ten projekt jak najszybciej. Najlepiej na już, jest sobota, więc masz cały weekend. Ja mógłbym poczekać, ale mój brat nie należy do tych cierpliwych. Może będziesz miała okazję go poznać, a wtedy sama się przekonasz.

Nicholas.

PS To nie był pomysł projektanta, ale jeden Addams tam na pewno zamieszka.

Nie projektanta? A czyj?! Prycham pod nosem. Zapomniałam, że takie nadziane dupki nie liczą się z innymi. Ma być już i koniec. Nie ma mowy, nie będę rzucała wszystkiego tylko dlatego, że jakiś koleś ma parcie na szybką realizację. Poczeka.

– Co robisz? – pyta mnie przyjaciółka, więc wrzucam do ust parę borówek i obracam laptopa w stronę Emmy.
– O matko! Jakie widoki! – Przeczucam zdjęcia, aż zatrzymuję na tych, które dzisiaj dostałam. – A to ma być grobowiec? Czarne ściany?

– To samo pomyślałam, ale nie będę o tym dyskutować. Muszę wkomponować kwiaty tak, żeby pasowały do tej ściany płaczu. Najgorsze jest to, że właściciela nieruchomości nie było podczas jej oglądania. Zastępował go brat, ale on nawet nie wiedział, czego chciałby... Pik. Czy jakoś tak.

– Pik? A co to za imię?

– Nie wiem. Może to od Pikatchu, tego Pokemona. – Naśmiewam się. – No trudno, będę próbowała wstrzelić się w gust. Zobaczymy, czy tym razem się uda. Nicholas mówił, że budżet jest nieograniczony. Będę mogła poszaleć.

Emma przegląda jeszcze raz widoki na zdjęciach. Rzeka Hudson w tle będzie wyglądała przepięknie. Muszę wybrać takie rośliny, które nie przysłonią uroku tego miejsca, a jednocześnie dadzą komfort i prywatność. Osiedle jest na tyle niekomfortowe, że

domy są bardzo blisko siebie i w zasadzie sąsiad z sąsiadem może pić kawę przez płot. Wszystko, co znajduje się za domem, mam do zagospodarowania, ale to, co u jego frontu już nie. Trawa zostanie zastąpiona kostką brukową i podjazdem dla samochodów. Szkoda, bo zielone akcenty przy tak smutnych ścianach chociaż trochę ożywiałyby tę ponurą willę Addamsów.

MATTHEW

Stoję przy barze i obracam w palcach kartę, obserwując rozwój sytuacji przy jednym ze stołów w kasynie. Blackjack. Moja ulubiona gra. Niby nic wielkiego, a wzbudza czasami tyle emocji. Zwłaszcza u przegrywających.

– No nie! To jakieś oszustwo! – Jeden z grających podnosi się z miejsca.

– Proszę się uspokoić. – Krupierka próbuje opanować awanturnika. Ten koleś nie pierwszy raz próbuje coś ugrać poprzez zwrócenie na siebie uwagi i zarzucanie pracownikom kasyna, że najzwyczajniej w świecie oszukują.

– Nie uspokoję! Jestem tu piąty raz i ani razu jeszcze nie wygrałem! To jakaś ściema! Proszę zawołać właściciela.

– Pan Anderson jest w tej chwili nieobecny w obiekcie. Proszę o wyjście, bo inaczej będę musiała wezwać ochronę.

– Nie wyjdę! – Uderza ręką w stół, na którym jak zbombardowane wieżyczki runęły właśnie wszystkie żetony. – Zabieram to. Nie będę za każdym razem przegrywał. – Pcha plastikowe krążki do kieszeni marynarki. Kiwam do stojących parę metrów ode mnie chłopaków. Podchodzą do mężczyzny. – Odejdźcie, zabieram co moje i wychodzę. Nigdy więcej mnie tutaj nie zobaczycie! Oszuści!

– Zapraszamy z nami, pan Anderson chce się z panem zobaczyć.

– A mówiłaś, że szefa nie ma, suko! – krzyczy wściekły w stronę krupierki.

Jebany chuj. Szefa nie ma, bo teraz pewnie któraś z tancerek robi mu loda w jednym z klubów, ale jestem ja.

– Ja sobie chętnie z nim porozmawiam! – gość od razu rusza w moją stronę, ściskając żetony. Nie wiem, kto z kim chętniej porozmawia. Szczerze mówiąc, spodziewałem się większego oporu, ale jak już jest taki chętny na spotkanie ze mną, to jaram się jak neon na burdelu. Och, Nicholas byłby dumny z tego porównania.

Przechodzę do biura i czekam, aż ochrona przyprowdzi niecierpliwego gościa. Odpalam papierosa i siadam wygodnie za biurkiem. Nie mija parę chwil i słyszę pukanie do drzwi.

– Wejść – informuję krótko.

– Panie Anderson, gość do pana.

– No! Nareszcie. – Mężczyzna wchodzi pewnym krokiem. – To pan jest właścicielem?! Taki młody?! Wszystko jasne. W pańskim kasynie oszukują! – rzuca mocne słowa. I bardzo głupie.

– Nie jestem właścicielem, ale zapewniam, że w naszym kasynie nikt nie oszukuje. Nie idzie ci karta, więc przegrywasz. Nie rozumiem tego oburzenia. Wchodząc do takiego miejsca, podejmujesz ryzyko, to chyba proste zasady? – mówię spokojnie, zaciągając się papierosem.

– Nie przeszliśmy na ty, synku.

Wściekły uderzam ręką w biurko, a popiół z papierosa spada mi na spodnie. Po sekundzie czuję ciepło rozchodzące się na udzie. Zerkam w dół. Przez chuja wypaliłem dziurę w materiale.

– Nie jestem twoim synkiem. Nie jestem też właścicielem. Jestem synem posiadacza tego obiektu i zarazem likwidatorem szcurków takich, jak ty. Jeżeli nie umiesz grać, nie grasz. Proste. Przez ciebie garnitur jest do wyjebania. – Wstaję i pokazuję na stopiony materiał.

– Jak się nie umie palić, to się nie pali – przedrzeźnia mnie. Ooo... Jakież to odważne. Lubię.

– Jestem Pik – Wyciągam z kieszeni kartę, a facet przełyka ślinę i w sekundę zmienia wyraz twarzy. Tak, moja ksywka wzbudza strach.

Jedenaście lat wcześniej...

– *Odlóż to i w spokoju porozmawiajmy. – Ojciec próbuje uspokoić człowieka, który właśnie przegrał cały majątek. – Pójdziemy do biura.*

– *Nie! Masz zwrócić całe pieniądze, które tutaj włożyłem! Nie mogę tego przegrać.*

– *A ja nie mogę ci ich oddać. Gra to gra. Może pożyczyc ci pieniądze, żebyś spróbował się odkuć? – Ojciec podaje możliwe rozwiązanie, choć i tak wszyscy tutaj wiemy, że odegranie się w kasynie i odzyskanie prawie miliona jest wręcz niemożliwe do wykonania, ale... Bywają tacy, co w to wierzą.*

– *NIE! Pieniądze. Wychodzę i wtedy wszyscy są bezpieczni. Nigdy więcej się nie zobaczymy.*

Człowieku... chyba nie wiesz, co mówisz. W mafii nie ma czegoś takiego jak „nigdy więcej się nie zobaczymy”, chyba że lądujesz w piachu. Wtedy owszem. Nikt nigdy więcej nie zobaczy ciebie.

Mężczyzna przeladowuje broń.

– *Jak wniosłeś tutaj broń? – Ojciec zmienia temat. Sam też się chętnie dowiem, jakim cudem przy takiej ochronie ktoś wniosł tutaj broń.*

– *Nieważne jak. Kasa. – Celuje prosto między oczy ojca. Rozglądam się dookoła i tak naprawdę stwierdzam, że*

jakikolwiek ruch ochrony skutkowałby zabiciem Benjamina. Może nawet to byłoby niezłe rozwiązanie. Chociaż nie. To byłoby zbyt łatwe. Po prostu umrzeć. Nie mam broni, jestem jeszcze osiemnastoletnim gówniarzem i nikt nie chciał mi jej dać, a szkoda, bo moi bracia stoją z uniesionymi do góry dłońmi za plecami ojca i mogą tyle samo co on. Nic. Jak stoisz przed lufą wycelowaną prosto w ciebie, doskonale wiesz, że nie możesz nic zrobić. Przez chwilę analizuję sytuację, rozglądam się i mój wzrok zatrzymuje się na karcie leżącej na brzegu stołu. Kiedyś w dark necie widziałem taką sztuczkę... Powoli po nią sięgam i trzymając w palcach kawałek twardego, cienkiego papieru przykładam dłoń do uda. – Nie ruszaj się, szczeniaku! Bo strzelę mu w łeb! – woła tamten, a ja posyłam bratu spojrzenie, które na szczęście rozumie.

– Ej! – Jego zawołanie odwraca ode mnie uwagę napastnika, a ja robię jedyne, co mi przychodzi do głowy. Wykonuję energiczny ruch ręką, tak jakbym chciał przeciąć komuś nożem szyję, ale zamiast noża mam kartę. Zakrwawiony as pik. Wąska, czerwona linia pojawia się na szyi człowieka, który przed chwilą był panem tej sytuacji. Niestety w życiu role bardzo szybko się odwracają. Jak karty.

– Nie lubię pomówień ani awanturników. Cenię za to spokój i kulturę. Dlatego zrobimy dobry uczynek dla świata. Nie znam cię, więc nie możesz być kimś ważnym. Jeden śmieć na świecie mniej to wybawienie dla ludzkości. Zaprowadźcie go na dół – zwracam się do ochroniarzy.

– Nie... Proszę chwilę poczekać, ja... przepraszam. – Wyciąga z kieszeni upchane tam żetony. Kolejny żaloszny gość. Gdzie są faceci, którzy potrafią brać odpowiedzialność za swoją głupotę? – Oddaję i wychodzę, więcej mnie nie zobaczycie.

– Faktycznie nie zobaczymy. Nikt nie zobaczy. Na dół – odwracam się do swojego człowieka – i ucisz go, bo zaczyna mnie boleć głowa. Zaraz do was zejść.

Dopalam do końca papierosa i gaszę go w popielniczce. Ręką przejeżdżam po udzie. Kurwa, mój ulubiony, czarny garnitur.

ADELINE

– Nie mogę przyjechać, mam, mam sporo pracy.

– Adeli, w niedzielę?

Wzdycham żałośnie. Tak, mam, w niedzielę, bo niektórzy na tym świecie nie znają słowa cierpliwość i są narcystycznymi panami świata.

– Niestety, dostałam do zrobienia duży projekt. Praktycznie od podstaw, bo ogród przez wiele lat nie był w ogóle pielęgnowany. W trawie można biegać jak po sawannie, jest tak wysoka. Przepiękne miejsce, ale mocno zaniedbane.

– Ech, rozumiem. No szkoda, upiekłam dzisiaj twoje ulubione muffinki.

– Neeee... Mam, nie rób mi tego. Uhh, wiesz, że mi ciężko oprzeć się słodyczom... – Rozważam przez chwilę: projekt czy muffinki? Muffinki czy projekt? Już dawno nie stałam przed tak trudnym dylematem. – Nie mogę – poddam się w końcu. – Nie w ten weekend. Chcę to skończyć, bo to będzie świetna reklama dla mojego biura.

– Skoro nie przekonały cię muffinki, to chyba naprawdę jest dla ciebie ważne. W porządku, kochanie, pracuj, ale w przyszły weekend zarezerwuj sobie czas na wizytę. Tata kupił drewno na altankę. Pa, pa. – Zaskoczona i podekscytowana tą wiadomością zegnana się z mamą i odkładam telefon na blat stołu. Tak jak na początku nie chciałam przenosić pracy do domu, tak teraz widzę, że coraz rzadziej mi się to udaje. Ech. Czasami tęsknię za pracą na etat: odbębnić swoje

godziny i do domu. Posiadanie własnego, małego biznesu, który dopiero się rozwija, pochłania ogrom czasu. Jak tak dalej pójdzie, to moje życie prywatne zupełnie legnie w gruzach. I tak teraz ledwie pełza.

Cześć,

projekt gotowy? Pan Addams się niecierpliwi :)

Nicholas

Parskam pod nosem. No to niech się niecierpliwi.

Hej,

nie skończyłam. Powiedz Panu Addamsowi, żeby przysłał Rąsę albo wujka Festera. Może pójdzie szybciej. Trudno jest stworzyć projekt, nie znając upodobań inwestora, Nicholasie! Czy Pan Pik mógłby podać jakiegokolwiek wytyczne? Najlepiej jakby zadzwonił albo sam napisał maila.

Adeline

Wciskam enter i odstawiam laptopa, żeby chociaż trochę rozprostować kości, bo przyrosnę do kanapy. Emma wyszła na randkę z jakimś nowo poznanym księciuniem. Nie wiem, kiedy ona się nauczy, że taki typ faceta zawsze złamie serce choćby nie wiadomo, jak bardzo wierzyło się w coś innego. Dźwięk przychodzącego maila nakłania mnie do powrotu przed ekran.

Obawiam się, że Pan Addams nie byłby zachwycony taką odpowiedzią. :)

A tak poważnie, Adeline, na jutro musi być gotowe. Pik nie ma gustu, więc spodoba mu się wszystko. Dasz radę. Jutro podeślij projekt. Inaczej oboje spoczniemy w grobowcu przy domu.

Jutro?! Dwa dni na projekt całego ogrodu?! Czy on myśli, że jestem cudotwórcą? Matko jedyna. Opieram głowę o zagłówek kanapy. Ambicja cię kiedyś zeżre, Adeline. Wgapiam się bezmyślnie w widok rozciągający

się za oknem i przez chwilę zastanawiam, czy warto ślęczyć cały weekend nad projektem tylko po to, aby jakiś Addams był zadowolony. Warto? Ech. No dobra... To robimy kawę, a w zasadzie mleko z kawą, bo tata zawsze śmieje się, że moje proporcje w tym względzie to cztery do jednego. Co ja poradzę, że lubię łagodne smaki.

Siadam z kubkiem i otwieram ponownie komputer. Katalog roślin będzie mi się śnił nocami. „Pik nie ma gustu”. Mhm, każdy ma jakiś gust. Jedni lepszy inni gorszy, ale jakiś na pewno. Dobra, Turner, spinaj tyłek, bo pan Addams nie będzie miał gdzie mieszkać.

MATTHEW

– Jak idą prace w domu?

– W porządku – odpowiadam krótko, krojąc kolejny kawałek steka.

Te obiady z ojcem... Wiele lat starałem się nie pokazywać mu, że najchętniej kroiłbym go żywcem na kawałki za wszystko, co zrobił. Przyjemnie jest patrzeć, jak nie raz walczy sam ze sobą, żeby w jakikolwiek sposób wkupić się w moje łaski i próbować się zrehabilitować i odkupić grzechy, ale nigdy nie dam mu tej satysfakcji. W głębi serca wiem, że nadal jest takim samym chujem jak kiedyś, a jego fałszywa zmiana potrwa chwilę. Zaczynam widzieć plusy przeprowadzki na obrzeża miasta. Cisza, spokój. Tylko ja i moja samotnia. Żadnych gości. Żadnych rozmów. Praca, dom, czasem jakaś imprezka, bo przecież ja jestem chodzącą imprezą. Życie idealne.

– Pik, nie bądź taki wylewny, bo nie nadążam słuchać.

– Collin, ważne, żebyś nadążył jeść, póki masz jeszcze zęby. – Wkładam nabite na widelec mięso do ust.

– Synu, ja pytałem poważnie – wtrąca ojciec. Spokojnie odkładam sztućce, wycieram usta serwetką

i siadam wygodnie do planowanej przemowy.

– Elewacja jest skończona, podjazd gotowy, a w środku ostatnie szlify. Stolarz ma w środę zamontować meble kuchenne i łazienkowe oraz łóżko. Elektryk założył wszystkie niezbędne alarmy i systemy ochrony. Reszta wyposażenia została już zamówiona przez Lindę, więc także przyjadą na dniach.

– A ogród?

Właśnie, a ogród?

– A ogród? – przekazuję to pytanie Nicholasowi, który pochłania kolejną porcję mięsa z sałatą.

– Projekt będzie jutro – wyrzuca pomiędzy kolejnymi mlaśnięciami. Mam ochotę go skrzywdzić. – Pisałem z architektką. Wie, że ci się spieszy.

– Przecież mówiła, że wykona go tuż po tym, jak wyślemy jej zdjęcia budynku po wykończeniu elewacji. To było pięć dni temu! – syczę. – Jeżeli jutro nie będzie projektu, masz poszukać kogoś innego. Tyle dni w plecy. Nie będę mieszkał w jakiejś dżungli, bo oboje z Lindą daliście dupy.

– Mógłbyś pobawić się w Tarzana. Może znalazłbyś w końcu Jane i przestał być taki spięty.

– Nicholas? – odzywam się, na co brat unosi głowę i uważnie mi się przypatruje. – Mielisz? To miel. – Zabieram się do dalszej konsumpcji leżącego przede mną kawałka wołowiny. Jeżeli moi bracia nie spowaźnieją, to czuję, że będzie nam się trudno dogadać w niedalekiej już zapewne przyszłości. Wtedy, kiedy ojca z nami już nie będzie. No, chyba że ja zdziecinnieję, ale to się raczej nigdy nie wydarzy.

Po skończonym niedzielnym obiadku wychodzę na taras, aby zapalić.

– Matthew...

– Tak, wiem, palenie zabija, ojciec – odpowiadam zupełnie spokojnie. – Podobnie jak ja, dlatego się tak dobrze dogadujemy z fajką – dodaję.

– Oho, żarty w twoim wydaniu... Pik, czy ty się dobrze czujesz?

– Wyśmienicie. – Odpalam papierosa. – A teraz jeszcze lepiej. Ostatnio nawet wymyśliłem takie stwierdzenie, że jaram się jak neon na burdelu. Dumny jesteś? – ironizuję i zaciągam się kolejny raz. Nicholas poklepuje mnie po ramieniu.

– Może jeszcze będą z ciebie ludzie. Przyda ci się trochę luzu. Wiem, że twoja dziecięca radość ulotniła się wraz ze śmiercią matki, bo byłeś z nas najmłodszy, Pik, ale to nie znaczy, że przez całe życie teraz powinieneś być sztywnym gburem z kijem w dupie. Musieliśmy szybko dorosnąć, ale żaden z nas nie zgubił po drodze poczucia humoru, tak jak ty. Może jakaś pani detektyw pomoże ci je znaleźć? – pyta, a ja, gdybym miał laser w oczach, sprawiłbym, że właśnie w tym momencie leżałaby przede mną kupka popiołu. – Płonę. Tak na mnie patrzysz, jakbyś chciał mnie sfajczyć samym wzrokiem. Wracam do domu. Jutro podeślę ci projekt, jak tylko go dostanę od Adeline.

– Adeline?

– Pani architekt.

– Jesteście na ty? – Gaszę fajkę w popielniczce. – Szybko.

– Też byś chciał być z nią na ty, Pik. Niezła dupa, serio. I chyba niezamężna. Przynajmniej nie ma obrączki.

– Ty masz żonę, a nie masz obrączki. Wiesz, tak dyskretnie przypominam.

Zbыва мне machnięciem ręki i znika w głębi domu. Pokasłuję dwa razy, bo chyba wziąłem za duży haust powietrza.

– Matthew!

– Tak, ojciec, zabija, zabija. Właśnie zaczyna zadawać pierwsze ciosy.

Ja pierdolę. Niech ten remont kończy się szybciej.

ADELINE

– Niestety, ale muszę odmówić. W chwili obecnej nie mam terminów, nie chciałabym państwa zawieść – informuję i przysłuchuję się temu, co ma do powiedzenia druga strona. – Tak, tak. Następnym razem chętnie podejmę się współpracy. Przepraszam. Dziękuję i do usłyszenia. – Rozłączam się i odkładam telefon na bok, żeby po raz kolejny wetknąć nos w ekran. Cholera, przez ten jeden projekt nie mogę wziąć niczego nowego. Ten ogród spędzał mi sen z powiek cały weekend. Nawet dzisiaj zasnęłam do biura!

– Dzień dobry. – Słyszę. – Byłem umówiony na odebranie projektu.

Unoszę głowę znad laptopa.

– Nicholas, hej! – Wstaję od biurka i podchodzę, aby podać mężczyźnie dłoń. – A nie miałam ci go wysłać ?

– Miałaś, ale byłem w pobliżu. Znalazłem twój adres w internecie, więc przy okazji postanowiłem zajechać. Wszystko masz gotowe? – Potakuję. – Wiedziałem, że dasz sobie radę. – Szczerzy się, zadowolony.

– To była męka. Tyle godzin przed monitorem – komentuję. – Chciałbyś, żebym go wydrukowała? Czy wystarczy jak wrzucę na pendrive? Tylko uprzedzam. Jak wydrukuję, to będziesz szedł z wielką rolką pod pachą, bo to duży format. – Wskazuję palcem na drukarkę. – Zawsze staram się to robić przynajmniej na A1.

– Pełna profeska. – Cmoka zadowolony. – Ale wystarczy pendrive. Pik nie lubi papierologii. Człowiek techniki, sama rozumiesz.

– Dobra, wrzucam na pena. Będiesz miał tam kilka plików. – Kiedy to mówię, on pochyla się nade mną. Kurcze... Całkiem ładnie pachnie. Uhh. Adeline, skup się! Ale cóż zrobić, kiedy to całkiem przystojny i miły facet. Może... A nie, dobra. Nie, Turner, zbieraj dupę do kupy, to twój inwestor. Przywołuję myśli do porządku. – Yy... Są pliki z rysunkami technicznymi jako rzuty z góry, później masz wizualizację 3D, żeby łatwiej można było wyobrazić sobie rośliny. Tylko oczywiście będą one wyglądały tak dopiero, jak osiągną pełnię kwitnienia, a nie od razu po posadzeniu. Staram się dobrać egzemplarze zawsze najwyższej jakości, aby jak najlepiej zaadaptowały się w nowym otoczeniu. Ostatni plik to kosztorys.

– Wow, nic z tego nie rozumiem, ale mimo wszystko brzmi super. Co do ostatniego pliku to mój brat zapewne go nawet nie otworzy, dla niego pieniądze nie mają znaczenia, po prostu ma być dobrze zrobione.

– Okej. – Wzruszam ramionami. – A czy dane mi będzie poznać twojego brata? Bo szczerze mówiąc, nie byłam do tej pory w sytuacji, gdzie cały projekt załatwiają osoby trzecie, a nie sam zainteresowany.

– Może poznasz. Pik... Ma dużo pracy, oprócz swojego biznesu pomaga też ojcu. Praktycznie przez całą dobę jest w robocie, więc czasami brakuje mu czasu na dopięcie czegoś samemu. Pomagamy mu ja, Collin, nasz najstarszy brat, albo Linda, jego managerka.

– Poczekaj... A rodzina?

– Jaka?

– No jego, pana Pika.

Nicholas wybucha głośnym śmiechem.

– Pana Pika... – powtarza za mną. – O matko. Dobrze. Jakby to powiedzieć... Nie ma czasu na rodzinę, więc jej nie posiada, dlatego cały czas ślęczy w pracy. Albo może

odwrotnie. Nie ma rodziny, bo cały czas ślęczy w pracy. Hmm...

– On... Będzie mieszkał sam w takim dużym domu? – pytam, a Anderson potakuje głową. Poważnie? Ja bałabym się tam sama zgubić. Przecież to kawał powierzchni. Single na takiej płaszczyźnie raczej głupieją, no ale... – No cóż... Co kto lubi. – Po raz kolejny wzruszam ramionami.

Żegnam się z Nicholasem i wyciągam z torebki kanapkę. Zadowolona z siebie i z tego, że udało mi się skończyć ten projekt tak szybko, jak prosił o to brat pana Addamsa, siadam do skonsumowania tego, co Emma przygotowała mi na śniadanie. Zaglądam do środka. Jestem dość wybrednym smakoszem. Nie jem tłustych i żyłastych mięs, w tym wędlin. Każda musi być dookoła okrojona z tej... Skórki, która tworzy się podczas procesu obróbki. W innym wypadku wszystko staje mi w gardle, a apetyt skutecznie znika. W pomidorach nie znoszę tego zielonego środka. Nie wiem, jak innym przechodzi to przez gardło. Kiedy wstępne oględziny kanapki mnie zadowalają, biorę pierwszy kęs, przeżuвам chwilę... Może być.

Kończę jeść i z powrotem siadam do laptopa. Otwieram skrzynkę pocztową, aby zerknąć na maile.

Adeline,

zaakceptowane. Zamawiaj, co trzeba, i możesz zaczynać pracę nawet jutro.

Nicholas

Co?! Przecież nie minęła nawet – zerkam na zegarek – godzina od wyjścia Andersona, a oni już wszystko obgadali? Wow. Otwieram kalendarz. Kurde. Jutro? Chyba raczej to, które nastąpi za dziewięć dni. Mam dwa ogrody w trakcie realizacji, a ten muszę mieć pod okiem. Cholernie zależy mi na tym, aby nadzorować wszystko

samodzielnie. Uhh. Po co? Po co ci to było, Adeline?
Pukam się w czoło.

*Cieszę się, że projekt zaakceptowany. Zacząć mogę za
dziewięć dni. Szybciej nie dam rady, mam dwie inwestycje
do oddania w najbliższych dniach. Poza tym potrzebuję
podpisanej umowy i zaliczki, którą wykorzystam na zakup
roślin. Sam rozumiesz...*

Adeline

Na odpowiedź nie muszę długo czekać.

*Umowę podpiszecie w trakcie prac. Pik na razie musi
wyjechać na kilka dni, więc nie będzie miał na to czasu.
Chyba, że zadowolisz się moim podpisem. :) Dostaniesz
kartę, którą zapłacisz za wszystkie niezbędne rzeczy. Nie
będziemy bawić się w zaliczki. Wynagrodzenie rozliczymy
na koniec prac, pasuje Ci taka opcja?*

Co to są za ludzie? Wszystko na ich warunkach.

*Wolałabym jego podpis na umowie, więc poczekam. Okej,
niech będzie. Pójdę Wam na rękę! Podrzucisz mi kartę? Czy
mam ją sama odebrać?*

Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Adeline

Kawa. Potrzebuję kawy. Wstaję, aby zrobić magiczny
napój bogów, ale dźwięk maila przywołuje mnie
z powrotem przed ekran.

*W porządku, Pik podpisze umowę, jak tylko wróci. Kartę
przekażę Ci jutro, jak przyjedziesz zacząć pracę.*

*Do zobaczenia rano. Punkt ósma :) Cieszę się, że się
dogadaliśmy.*

Nicholas.

Uhh!! Co za człowiek. Jutro? Dogadaliśmy?! Ja
mówiłam, że potrzebuję kawy? Kawa? Melisa. Najlepiej
cały dzbanek melisy. I lawenda. Przez nich muszę zrobić

rzecz, której nienawidzę. Wyciągam telefon i wybieram numer alarmowy.

– Dylan!? Pomocy. Potrzebuję na pojutrze przynajmniej trójki twoich ludzi.

– Adeline...

– Błagam... – Myślę przez chwilę. Uhh. – Umówię się z tobą na kawę – rzucam w nadziei, że to go przekona do pomocy. Kawa będzie katorgą, ale czego nie robi się dla inwestorów. Dłuższa cisza w telefonie trochę zaczyna mnie stresować.

– Będą do twojej dyspozycji. Później dogadamy szczegóły randki. Muszę wracać do pracy.

Jakiej randki?! Odpowiada zadowolony i rozłącza się, zanim mam możliwość jakiegokolwiek reakcji.

Takie poświęcenie! Dylan od dawna próbuje mnie namówić na spotkanie, a teraz... Zmuszona przez jakiegoś Addamsa i jego parcie na szkło będę musiała na taką minirandkę pójść. Wrrr... Maryjo, miej ich w swojej opiece.

MATTHEW

– Panie Anderson, co robił pan w zeszłą sobotę w godzinach porannych?

– Byłem u znajomej.

– U znajomej. A dane znajomej?

– Nie znam – rzucam opryskliwie. Pieprzone psy nawet nie potrafią wykonywać swojej roboty, jak należy, tylko ciągną niewinnych ludzi po komisariatach.

– Nie zna pan danych swojej znajomej? – Pochyliam się do przodu i opieram łokcie na stole, przy którym siedzimy razem z detektywem „jakimś tam” i od prawie półtorej godziny prowadzimy interesującą konwersację.

– Nie potrzebuję danych do uprawiania seksu. Pan potrzebuje? – Twarz policjanta przybiera czerwony kolor. Nie wiem, czy ze wstydu, czy z nerwów, ale wygląda to całkiem zabawnie.

– Pytam poważnie, panie Anderson. W dniu, w którym zamordowano Amandę Lincoln, kamery znajdujące się przy jej...

– Czy ma pan konkretne dowody, aby sądzić, że ja kogoś zamordowałem? Albo chociaż poszlaki? Nie wiem... Pomówienia? Narzędzie zbrodni z moimi odciskami? Świadców? – Zerkam na zegarek znajdujący się na nadgarstku. – Nie? To świetnie. Za dwie godziny mam samolot do Singapuru. Jeżeli nie ma pan żadnych podstaw do zatrzymania mnie, to dziękuję za zaproszenie i tę jakże wybornie smakującą kawę. – Zgniatam papierowy kubeczek, w którym znajdowała się najgorsza lura, jaką do tej pory miałem „przyjemność” degustować. – W razie czego mój adwokat – wyciągam wizytówkę naszego prawnika – chętnie posłuży pomocą, ale tak na marginesie... Nie miałem powodu, żeby zabijać jakąś dziewczynę, detektywie. Słaby seks i jeszcze słabsze obciążanie nie jest chyba dobrym motywem zbrodni, prawda?

Wychodzę z klitki, w której zmarnowałem tyle czasu. Ja pierdołę. Mam nadzieję, że nie spóźnię się na cholerny samolot. Podchodzę do zaparkowanego auta. Oddychaj, Matthew. Jeszcze cholerna blokada na kole?! Niech ja się dowiem, co za idiota założył ją na moje auto. Wyciągam telefon.

– Nicholas, przyjedź po mnie pod komisariat.

– Co? A co ty tam robiłeś?

– Przyjedź, bo spóźnię się na jebany samolot, a założyli mi blokadę na koło. Opowiem ci w aucie. – Kończę rozmowę i wciskam telefon do kieszeni. Wkładam papierosa do ust i odpalam.

– Taki przystojny, a pali. Młodzieńcze, rzuć te papierosy. Żadna panienka ciebie nie zechce – zwraca mi uwagę jakaś starsza pani. Ależ zechce. Zawsze mnie chcą, nawet za bardzo. Nie tylko ze względu na mój wygląd, ale też na pieniądze, które działają jak magnes.

– Jestem gejem – odpowiadam bez dłuższego namysłu.

– O matko! Będę się za ciebie modlić, żeby szatan cię opuścił! Boże jedyny... Taki ładny, a taki skrzywiony. Matko Boska, wszyscy święci... Takie rzeczy trzeba leczyć.

Odchodzi w nieznanym mi kierunku, odmawiając przy tym modlitwy, a ja mam ochotę się zwyczajnie zaśmiać. Gdybyś jeszcze wiedziała, myślę, co skrywam pod ubraniem, to pewnie zesłabyś na zawał. Droga pani, tego szatana nie da się ze mnie wypędzić, a już na pewno nie da się mnie uleczyć. Przynajmniej nie w tym życiu.

– Synu... Lecieliśmy taki kawał tylko po to, abys pooglądał sobie jakieś kamienie?

– Nie jakieś, ojcze, tylko niezwykle rzadkie do zdobycia! Rozumiem, że nie podzielasz mojej pasji, ale nie pytałem cię, czy się piesz na tę wycieczkę. Sam wyraziłeś chęć przylotu tutaj. Jeżeli nie odpowiadają ci widoki, możesz stąd wyjść.

– Matthew... – zaczyna, ale posyłam w jego stronę spojrzenie, które powinno skutecznie zniechęcić go do dalszej konwersacji. Nie prosiłem, żeby tu ze mną leciał. Nie chciałem tego, bo nie znoszę jego udawanego ojcostwa. – Ech, dobrze. Poczekam na ciebie w aucie. Nie chciałem, żebyś podróżował sam, synu. Nicholas i Collin mają coś do zrobienia w Nowym Jorku, więc ich wysłać nie mogłem. I tak jedna samotna noc wystarczyła, żebyś

wpakował się w kłopoty i wylądował na komisariacie, prawda?

Patrzę ze zdumieniem na ojca. Jakim cudem tak szybko się dowiedział o dzisiejszym przesłuchaniu?!

– Ja nic nie zrobiłem. Nawet nie znałem imienia tamtej dziewczyny, tylko ją pieprzyłem i musiało być słabo, bo ledwie ją pamiętam. Zresztą, gdybym chciał ją zabić, to na pewno nie wybrałbym tak banalnego narzędzia jak nóż.

Ojciec wychodzi, a ja wracam do oglądania kamieni.

– Czy to serendibit? – pytam po angielsku z nadzieją, że starszy Singapurczyk będzie znał ten język. Pochylam się nad ciemnym kamieniem.

– Tak.

Alleluja!

– Biorę!

– To drogi kamień – uprzedza, a ja patrzę na niego z niedowierzaniem i ze złością, bo wydawało mi się, że ubrałem się jak biznesmen, a nie bezdomny. Nie wiem, czy powinienem obwiesić się kilogramem złota? Nie jestem laikiem.

– Poproszę ten trzykaratowy – mówię pewnym tonem i przesuwam się lekko w prawo. – Jadeit cesarski?! – Singapurczyk ponownie potakuje. Niesamowite! Takich perełek szukałem, a nie diamentów czy innych znanych powszechnie kamieni. Lubię otaczać się wyjątkowymi przedmiotami. Czasami warto poczekać i długo szukać, żeby satysfakcja była podwójna. – Ten też chcę, proszę poszukać... – szybko przeliczam, jaka ilość byłaby potrzebna do stworzenia kompletu – ... pięciokaratowego.

Nie myślałem, że to powiem, ale zawarte dzisiaj transakcje są bardzo zadowalające. Ze spakowanymi już kamieniami, certyfikatami i pełną dokumentacją

zmierzam do samochodu, w którym czeka na mnie ojciec.

– Zadowolony?

– Bardzo – zapewniam śmiało. Linda będzie miała pole do popisu, aby wykazać się kreatywnością.

– Cieszę się. To możemy już wracać? – pyta, a ja, zdumiony jego deklaracją, potwierdzam kiwnięciem głowy. Kierowca rusza w kierunku lotniska. – Jak idą prace renowacyjne domu?

– To raczej remont, nie renowacja, ojcze. Dobrze. Ostatnie meble zjeżdżają. Jak wrócę do Stanów, to zajmę się przeprowadzką. Został jedynie ogród, ale mam nadzieję, że Nicholas dopilnował tego, jak należy.

Bo inaczej sam będzie grzebał się w tej ziemi i sadił piękne, różowe kwiatuszki.

ADELINE

– No, dzień dobry, jak minął weekend mojej ulubionej pani architekt?

– Nie wkurzaj mnie, Nicholasie. To wcale nie jest zabawne. Przez projekt Addamsa zmarnowałam cały weekend na siedzenie przed komputerem. I jeszcze załatwienie ekipy na gwałt. Ty wiesz, ile mnie to będzie kosztowało?

– Nas kosztowało.

– Nie, to akurat mnie. Chyba że ty pójdziesz na kawę z jednym z podwykonawców. Dylan to całkiem przystojny facet... – Poruszam wymownie brwiami, myśląc o tym, że faktycznie, choć nie wygląda źle, jest w nim coś takiego, co mnie skutecznie zniechęca. Tylko nie odkryłam jeszcze co.

– Ha! Faktycznie, to ogromne poświęcenie, panno Turner, szanuję. Dobra, gotowa?

– Jak nigdy wcześniej – wzdycham żałośnie. Coś czuję, że ten projekt pomimo swojej wyjątkowości da mi się nieźle we znaki. Przechodzimy przez nową, nieskrzypiącą tym razem furtkę. Duża, czarna bryła od razu rzuca się w oczy. I ta niemalże czarna kostka na podjeździe. Wspaniałe. – Jak nic dom Addamsów. Twój brat jest Draculą czy coś?

– W zasadzie można tak powiedzieć. – Nicholas wzrusza ramionami i prowadzi mnie w stronę drzwi wejściowych. Hebanowe, no przecież. Kto by się spodziewał. – Pik będzie tu za dwa dni. Przygotuj całą papierologię do podpisania. Tu masz kartę. – Wyciąga

platynowy plastik i mi go wręcza. Aha. Czyli faktycznie mam nieograniczony budżet. Chyba muszę wrzucić w google, kim jest pan Pik Anderson. Adeline, zanotuj zadanie do wykonania. – W domu trwa sprzątanie, więc się nie przestrasz. Dziewczyny kończą porządki, żeby na przyjazd Pika wszystko było gotowe.

Wchodzę do środka i widzę... Miłe zaskoczenie. Piękne, jasne, kamienne podłogi i tak samo sterylne białe ściany. Przechodzę dalej z dość szerokiego, ale krótkiego korytarza i moim oczom ukazuje się rozmieszczona po prawej stronie duża, przestronna i, o dziwo, biała kuchnia, a naprzeciwko niej salon. Ogromna przestrzeń umeblowana czarnym kompletem wypoczynkowym, czarnymi meblami i kominek. Czarne cegiełki wkomponowane w ciemnozłotą strukturę. To akurat wygląda przepięknie. I ta szklana ściana, przez którą widać cały...

– Ogród też musi być gotowy na przyjazd.

– Ha, ale się uśmiełam. – Klepię dłonią w udo z ogromnym wręcz rozbawieniem. Już dawno nikt mnie tak nie rozśmieszył. – Jeden dzień to zajmie samo oczyszczenie tej dżungli. Aranżacja ogrodu nie trwa dwa dni, Nicholasie. To długi i złożony proces, a ty chyba myślisz, że jestem cudotwórcą. Zamówiłam wszystko, co potrzebne, od razu jak otrzymałam od ciebie maila, że zatwierdziliście projekt, ale to i tak nie będzie wykonane błyskawicznie. Niektóre rośliny sprowadzamy specjalnie pod tę inwestycję, renowacja altanki potrwa przynajmniej dwa dni. Niech twój brat przygotowuje sobie zapas cierpliwości.

– Oj, z tym może być problem, ale... Ja to rozumiem. Będzie musiał przetrwać. Oby tylko ogród mu się spodobał.

– Jeśli spodobał mu się projekt, to wykonanie chyba też?

– Nie widział go.

– Co?! – Staję w miejscu. – Jak to: nie widział?!

– Tylko ja obejrzałem, bo on nie miał czasu. Zapytał, czy uważam, że jest okej. Potwierdziłem, więc kazał zaakceptować. Tyle.

– Nicholas! – Uhh. – To po co ja w ogóle robiłam ten projekt? Tyle godzin... – Uspokajam nerwy i unoszę kartę. – Wyznaczę z tego specjalny budżet na leki uspokajające i melisę. – Na moje słowa zanoszą się śmiechem, a ja mówię to całkiem poważnie. – Dobra. – Rozglądam się po zielonej przestrzeni. – Jutro ogarniemy chwasty, wytniemy, to co trzeba i uporządkujemy ogród tak, żebym za dwa, może trzy dni mogła zacząć sadzić rośliny. Winobluszcz zostaje, wygląda pięknie, tworząc ten tunel, dlatego nie ujmowałam go w projekcie. Za to z przodu domu widziałabym duże donice z różnymi roślinami. Ożywią scenerię.

– Ożywią? O to akurat jak najmniej chodzi Pikowi, ale... Sama mu to powiesz, jak już się spotkacie. Dobra. Ja uciekam, bo praca wzywa. – Zerka na dzwoniący telefon. – Klucze masz, więc powodzenia. Postaram się wpadać raz na jakiś czas i sprawdzać, czy żyjesz. – Uśmiecha się i znika za drzwiami prowadzącymi do środka budynku.

Czy żyję? Ech.

Rozglądam się raz jeszcze. Jutro przeprowadzimy metamorfozę. I oby właściciel nie padł na zawał, bo będę musiała go w tym ogródku zakopać.

MATTHEW

– Panie Anderson, ten zielony kamień... On... Przecież nawet nie jest ładny. Co ja mam z nim zrobić?

– Linda, to jodeit cesarski, cena jednego karata tego kamienia przekracza twoje najśmielsze oczekiwania.

– Ile? Trzydzieści tysięcy? Piećdziesiąt? No... Może sto.

– Trzy miliony.

– Co? – Robi zdziwioną minę.

– Mhm, trzy miliony dolarów za karat, Lindo.

– To coś jest droższe niż diament? Przecież szmaragd wygląda ładniej. To...

– Myślisz stereotypowo, spójrz na te kamienie. Każdy z nich ma inny odcień zieleni, niektóre mają przezroczyście żyłki, są nieziemskie. Idealnie skomponują się z eleganckimi kobietami. Pomyśl jeszcze, że jakiś zdesperowany romantyk będzie chciał kupić taki naszyjnik albo kolczyki dla swej zielonookiej wybranki. Czyż to nie wspaniałe? – Mam ochotę wyrzygać się na biurko po tym, co przed chwilą powiedziałem. Romantyzm to nie moja bajka. Podobnie jak cierpliwość albo humor, ale pracując w tej branży i mając czasami styczność z kupującymi biżuterię najwyższej klasy, musiałem zrozumieć i przyswoić pewne pojęcia, aby bardziej zadowolić klientów. Sądząc po tym, jak prosperują salony, całkiem mi się to udaje.

– Ech, niech będzie... Coś z tym zrobimy. Czarne są piękne, mają klasę.

– To serendibity. Jakieś... dwa miliony za karat – oznajmiam, a ona tylko rozdziawia usta. – Nie po to leciałem do Singapuru, żeby przywozić diamenty albo cyrkonie. To miały być perełki i są. Masz tydzień na przygotowanie projektów. Teraz mam na głowie przeprowadzkę, więc nie będę tu zaglądał.

– Przeprowadzkę? Może w czymś panu pomóc, panie Anderson?

– Linda... Nie zaczynaj. – Gaszę zapał napalonej managerki. – Ty dla mnie pracujesz i na tym się kończy. Mam w jakiś jasny sposób ci to komunikować? Opuścisz sobie kiedyś?

– Dopiero, jak znajdzie pan żonę, panie Matthew. Wtedy pewnie mi przejdzie, ale dopóki jest pan wolny...

Ja pierdolę.

– Nicholas, ogród gotowy?

– Pik? Serio będziemy rozmawiać o ogrodzie w momencie, gdy obijasz komuś mordę?

– A dlaczego nie? Przeszkadza ci to?

Wymierzam i zadaję kolejny cios facetowi, który już drugi raz nie oddał kasy na czas. Ojciec wyznaje zasadę: do trzech razy sztuka. Pierwsza rozmowa zawsze jest kulturalna, druga kończy się mordobiciem, tak jak w tym przypadku, a trzecia... To zależy, jak duży jest dług nieszczęśnika. Dwa metry pod ziemią, dno rzeki, obcięcie palców, odebranie majątku lub puszczenie wolno. Czasami, tak jak było w przypadku Jamesa, ktoś – najczęściej córka lub żona – odpracowują dług. Różnie. Zależy, jaki mam humor. Dziś towarzyszy mi całkiem dobry dzięki tym wspaniałym kamieniom, których szczęśliwym posiadaczem się stałem, więc jestem łaskawym oprawcą. I kolejny cios.

– Kurwa, ochlapałeś mi koszulę.

– Gdybyś nosił czarną, toby nie było widać – kwituję.

– Louis, jak rozumiem, teraz, kiedy przyjedziemy po pieniądze, zastaniemy ciebie uśmiechniętego z kupką banknotów na stole, tak? – pytam, na co zakrwawiony człowiek jęczy jakieś „mhm”. – Cudownie. Do zobaczenia za tydzień. Nie odprowadzaj nas, sami trafimy do wyjścia.

Opuszczamy mieszkanie w Midtown.

– Piękna jest ta dzielnica. Szkoda, że tak bardzo niebezpieczna. Tyle się o niej słyszy, jeszcze zostaniemy napadnięci – ironizuję, a brat posyła mi pełne

pożałowania spojrzenie. – Próbuję żartować, jak wy, Nicholasie.

– To nie próbuj, bo słabo ci idzie. Znacznie lepiej radzisz sobie z mordobiciem. Żarty pozostaw mnie.

Wsiadamy do mojego G Off-roadera i zmierzamy z powrotem do kasyna. Ojciec prosił, żebyśmy dzisiaj we trójkę byli na miejscu, bo przyjeżdżają jacyś ważni goście na partyjkę pokera. A już miałem nadzieję, że przed rozpoczęciem przeprowadzki zdołam się porządnie wyspać. Trudno, odłożę to na inny termin.

– Nie odpowiedziałeś mi w końcu, czy ogród gotowy. – Po moim pytaniu zapada cisza. – Nicholas...

– Nie, no... Nie że gotowy. To znaczy prawie. Chyba. No... To potrwa... Pik?

Oddychaj Anderson. Oddychaj.

– Ile?

– Nie wiem, Adeline mówiła, że z tydzień przynajmniej. Jutro zaczną wszystko wycinać, więc za dwa dni przystąpią do sadzenia roślin.

– Nicholas, skąd wy ją wzięliście? Nie dość, że zwlekała z projektem, to jeszcze teraz będzie mi się szwendać po ogrodzie jakaś młodociana rolniczka.

– Ogrodniczka – poprawia mnie. – W zasadzie architektka – dodaje po dłuższej chwili ciszy. Co za irytujący ludzie, ja pierdołę.

– Bądź już cicho. Sam z nią porozmawiam, jak już będę w posiadłości. Pojadę jej po wynagrodzeniu.

– Mhm. Na pewno się wystraszy. Pilnuj, żeby wtedy ona nie pojechała po twojej karcie. Ja bym tak zrobił – odpowiada luzacko i wpycha do ust orzecha w czekoladzie. Unoszę pytająco brew, ale zostaję zbyty machnięciem ręki.

Rewelacja.

10

Dwa dni później...

ADELINE

Rozkopuję kolejny rządki ziemi. Wczoraj udało nam się uprzętać cały plac, więc jestem cholernie zadowolona, bo dzisiaj zgodnie z założonym przeze mnie planem mogliśmy przystąpić do pierwszego sadzenia. Chociaż to chyba bardziej był plan Nicholasa, a nie mój. Ja go tylko realizuję.

Wkładam do ziemi następnego tawułka. To piękna bylina, która swoimi ażurowymi liśćmi i wiechowatymi, gęstymi kwiatostanami zachwyca oko. Do tego domu pasowały mi dwie odmiany: *Mont Blanc* i *Burgundy Red*, dlatego mam nadzieję, że posadzone naprzemiennie zaspokoją nawet najbardziej wybrednego wzrokowca, a sądząc po domu, to właściciel jest raczej człowiekiem z klasą. Byliny są idealnym rozwiązaniem, kiedy nie chcemy sadzić krzewów wysokopiennych, bo te co rusz trzeba przycinać. Metrowa ściana takich kwiatów świetnie się tutaj sprawdzi i nie zasłoni pięknego widoku na Hudson. No i pan domu nie będzie musiał męczyć się ich przycinaniem, choć sam pewnie by tego nie robił.

– Cześć! – Słyszę za plecami i aż podskakuję.

– Kurczę, przestraszyłeś mnie! – Wstaję i otrzepuję kolana z ziemi. – Cześć.

– Nie miałem tego w planie, wybaczone. – Nicholas wzrusza przepaszając ramionami. Macham ręką i odgarniam pasmo włosów, które wysunęło mi się z koka. – Jaka jesteś... – patrzy od góry do dołu – ...elegancka. Idealnie na spotkanie z moim bratem.

– Co? Dzisiaj tu będzie?

– No, za jakieś... – patrzy na zegarek – ...pięć, cztery, trzy, dwa, jeden. – Jak na zawołanie na tarasie pojawia się postawny mężczyzna. – Punktualność to jego trzecie imię.

– Trzecie? – zastanawiam się przez chwilę, patrząc w stronę właściciela domu. – A jakie jest drugie?

– Humor. Drugie to humor. Zdecydowanie – zapewnia. – Uprzedzam, że Pik jest specyficznym człowiekiem. Nie zdziw się i nie wystrasz. – Na jego słowa robię minę pod tytułem „jestem za stara, żeby się bać”. – Chcesz, żebym poszedł z tobą? Dla otuchy? – dopytuje.

– A czy ja wyglądam, jakbym potrzebowała opieki, Nicholasie? Jestem dużą dziewczynką i poradzę sobie. Nic mnie już chyba w życiu nie zdziwi, a na to, żeby się bać jestem już za duża – mówię na głos to, co przed chwilą pomyślałam.

Ściągam rękawiczki i odkładam je przy sadzonkach, które mam zamiar jeszcze dzisiaj włożyć do ziemi. Nicholas grzecznie ustępuje mi miejsca i po dżentelmeńsku wskazuje dłonią, abym szła przodem. Dziarskim krokiem zmierzam w kierunku stojącego na tarasie mężczyzny, ale im jestem bliżej, tym coraz mniej pewnie się czuję. Dziwne. Wysoki, dość dobrze zbudowany i ubrany na czarno, z poważną miną jak grabarz. Mhm. Teraz wiem, dlaczego tyle tutaj czarnego. Zatrzymuję się przed właścicielem domu. Wzrost, oj... Duży facet, co cholernie mocno przyciąga uwagę, ale jego twarz zwraca ją jeszcze bardziej... Ciemnosiwe włosy i niebieskie oczy to całkiem rzadko spotykane połączenie. Męski, ale nadal dość zgrabny nos i zadbane zarost na twarzy sprawiają, że chce się patrzeć i patrzeć... Cholera. Bracia Andersonowie to całkiem niezłe ciacha. Szkoda tylko, że moi inwestorzy. Ech. Ty to masz pecha, Turner.

– Dzień dobry, Adeline Turner, miło mi, panie Pik. – Wyciągam rękę, aby się przywitać, a za plecami słyszę krztuszącego się Nicholasa. Zerkam przez ramię, nie wiedząc, o co chodzi. Pokasłuje i macha ręką, że nic mu nie jest.

– Pik? – Mężczyzna przenosi wzrok ze mnie na swojego brata, na co ten drugi jedynie podnosi ręce, jakby dał do zrozumienia, że on nic nie wie. Wraca spojrzeniem do mnie i wyciąga dłoń, witając mnie lekkim uściskiem. – Matthew – akcentuje mocno swoje imię – Anderson. – Teraz to ja posyłam Nicholasowi mordercze spojrzenie, bo zrobiłam z siebie głupka. Ty... – Ksywki Pik używają tylko w pracy. Domyślam się, że mój brat się zagalopował i tak właśnie mnie nazwał. Proszę wybaczyć, czasami jego piąta klepka szwankuje – wyjaśnia, a ja myślę: okej, czyli chyba całkiem sympatyczny gość. Może nie będzie tak źle. – A czy miło pani mnie poznać, to się okaże. Proszę się więc nie spieszyć z takimi wnioskami. – Puszczą moją dłoń, nadal świdrując mnie wzrokiem. Świetnie, chyba jednak będzie źle. W dodatku jest... Tak cholernie poważny. Czy aby na pewno na drugie ma „humor”? – Ma pani... – zawiesza głos w połowie zdania, jakby nad czymś intensywnie myślał – ...jadeitowe oczy. – Dodaje wpatrując mi się w obie tęczówki, a ja w myślach otwieram szufladki z uporządkowanymi kolorami i za cholerę nie wiem, jaki to jadeitowy. – Tak na marginesie to powinienem zredukować pani wynagrodzenie za opóźnienia w projekcie.

Było znowu chwilę miło i się skończyło.

– Jakie opóźnienia? – Marszczę czoło.

– Miała pani zrobić projekt od razu po otrzymaniu zdjęć, a czekałem prawie tydzień na samo wykonanie rysunków.

– Których i tak pan nie raczył obejrzeć – syczę, bo próbowałam być miła, no próbowałam! – Do wizualizacji

przystąpiłam od razu po otrzymaniu potrzebnych dla mnie plików. Nicholas wysłał je w sobotę i w sobotę zaczęłam. Wykonanie takiego projektu w dwa dni, siedząc przy nim prawie non stop, powinno skutkować tym, że podwoję swoje wynagrodzenie za ekspresową usługę, a pan chciałby mi jeszcze coś uciąć? Niedorzeczne.

– Jak to w sobotę?

– Normalnie? – mówię złośliwie.

Matthew wbija surowe spojrzenie w brata.

– Noo... Zapomniałem wysłać szybciej, przepraszam – tłumaczy się Nicholas. O proszę, czyli znalazł się winny całego zajścia. Brawo. Nabieram głęboko powietrza. Trzymajcie mnie.

MATTHEW

Nicholas... Co za kretyn. Nie przyszło mi do głowy, że mój brat mógł zapomnieć o terminach i dlatego tyle się to odwlekało w czasie. Przepraszanie nie leży w mojej naturze i nie będę tego robił. A z Nicholasem porozmawiam sobie później.

Przyglądam się stojącej naprzeciwko mnie dziewczynie, która zupełnie nie przypomina architekta. Ubrana w ogrodniczki i kalosze, drobnej postury choć z całkiem szerokimi biodrami, ze związanymi w niedbały kok na czubku głowy blond włosami. Ma mały, zadarty nos przyprószony paroma piegami. Usta tworzące idealnie pełne serce, ale te oczy... zielone, przypominające kamienie, które niedawno kupiłem. Niesamowite. Widziałem w swoim życiu wiele barw tęczęwek, ale taka... To rzadkość. Chrząknięcie Nicholasa wyrywa mnie z zamyślenia. Właśnie, dlaczego ja tyle czasu poświęciłem na przyglądanie się kobiecie i wyłapanie drobnych szczegółów?!

– W takim razie proszę realizować projekt jak najszybciej. Jutro zacznę się przeprowadzać i chciałabym w jak najkrótszym czasie mieć ogarnięty ogród. – Rozglądam się po zielonej przestrzeni. – Ale jakoś marnie to widzę.

– Bo pan chciałby, żeby od razu wyrosły drzewka, krzewy i kwiaty. Żeby były piękne i bujne, a tak się nie da. Ogrodnictwo to wielka cierpliwość i miłość, żeby rośliny mogły wzrastać i cieszyć nasze oko. Nie trwa to tydzień ani nawet miesiąc, panie Anderson, a znacznie dłużej. Ja nie jestem jak Panoramix z *Asterixa i Obelixa*, że zasieję nasionko i w dziesięć sekund pojawi się wielka palma – opieprza mnie poirytowana. Wpatruję się w nią w zupełnym milczeniu. – Jeżeli nie ma mi pan niczego więcej do powiedzenia, to wracam do pracy. Nie wzięłam dzisiaj żadnych dokumentów, bo się pana zwyczajnie nie spodziewałam. Jutro zajadę tutaj, żeby przywieźć papiery i podpiszemy umowę.

– To nie będzie pani jutro pracowała? Zapłaciłem za wykonan...

– Będę! Ale nie tutaj, bo mam też inne projekty na głowie. Jutro będą tutaj cztery osoby, które dostały wytyczne i wiedzą, co mają zrobić. Tylko niech się pan nie zachowuje jak gbur, bo nie obiecuję, że ktoś będzie chciał tu pracować. – Odwraca się na pięcie i odchodzi w kierunku rozkopanego ogrodu. Kurwa, co to było? – Aha! – Zwraca się w moją stronę. – I jeszcze pan nie zapłacił! – rzuca w złości i wraca do pracy w ogrodzie.

Pierwszy raz zdarzyła mi się taka sytuacja! I zupełnie nie mam pojęcia, jak powinienem się zachować. Gdyby to był facet, już leżałby zalany krwią, ale tutaj...

Pogwizdywanie Nicholasa zaczyna wyprowadzać mnie z równowagi.

– Możesz się przymknąć? – syczę i wracam do domu, a brat kroczy moimi śladami. – Miałeś do zrobienia

banalną rzecz. Oprowadzić ją po ogrodzie i wysłać zdjęcia na czas.

– Nawaliłem, no...

– Nicholas... – ostrzegam, a brat zatrzymuje się w miejscu. – Lepiej się nie odzywaj.

Grzebię w szafkach, żeby znaleźć cholerną szklanę do whiskey. Muszę się napić. W oczy rzucają mi się pozostawione na wyspie kuchennej papierosy.

I zapalić.

ADELINE

Wkładam wszystkie papiery do aktówki. Wśród nich umowę tego Addamsa. Jak on mi wczoraj podniósł ciśnienie... Na samą myśl ponownie skacze. I Nicholas. Ten też jest dobry agent. Nie przyznał się bratu do tego, że cały ten poślizg to jego wina. Ech. Oczywiście sowity opieprz musiałam dostać ja, no bo kto inny. Faceci mają jednak wielki problem z przyznawaniem się do błędów, a ci obrzydliwie bogaci – jeszcze większy.

Podjeżdżam przed posiadłość Andersona. Wsiadam z auta i podchodzę do furtki, która dzisiaj jest zamknięta. Wciskam mały przycisk.

– Tak?

– Adeline Turner, dzień dobry, ja do pana Andersona – odpowiadam do małego urządzenia, z którego wydobył się damski głos. Bramka otwiera się, a ja wchodzę na teren posesji.

Staję przed drzwiami i dwukrotnie pukam w hebanową tafelę, którą po chwili otwiera całkiem ładna, elegancka dziewczyna. Uśmiecha się, jednak zaraz po tym, jak ogląda mnie od góry do dołu, poważnieje.

– Dzień dobry – witam się po raz drugi. Zamiast odpowiedzi dostaję zniesmaczone spojrzenie, jakbym conajmniej podłożyła jej kupę pod nos. Sympatyczna. Zupełnie jak nadufany właściciel tego domu.

– Matthew czeka w salonie, zaprowadzę panią.

– Dziękuję, wiem, gdzie to jest. – Pewnym krokiem i z uniesioną głową mijam kobietę. Kieruję się bezpośrednio

do dobrze znanego mi miejsca. Stukot szpilek roznosi się po dużej przestrzeni.

– Linda, mówiłem... – Anderson milknie na mój widok.

– Dzień dobry. Cześć, Nicholas – witam się z obydwojema braćmi. – Tak jak wczoraj wspominałam, przywiozłam umowę. Możemy podpisać?

– Cześć, Adeline.

– Pani... Turner?

I znowu pani. Gość jest niereformowalny. W głosie Addamsa rozbrzmiewa lekka nuta zdziwienia. Wstaje z miejsca na baczność. Kobieta, która otworzyła mi drzwi, przechodzi za moimi plecami i staje u boku właściciela domu.

– Linda, czy prosiłem, żebyś tu przyszła? – warczy, na co dziewczyna przełyka ślinę i zabija mnie wzrokiem, po czym opuszcza salon.

Nie wiem, co ja jej zrobiłam. Przecież to nie moja wina, że ponury żniwiarz się na niej wyżywa. Wydawało mi się, że jestem sympatyczna i zawsze się uśmiecham, więc nie powinnam wydawać się dla niej wredną suką. Jak widać, chyba się myliłam.

– Panna – poprawiam, przechodząc obok Matthew.

– Wygląda pani inaczej niż wczoraj...

Nie koryguję już słowa „pani”, bo z tego, co zauważyłam, dupki nie przyswaja uwag.

– Myślał pan, że jeżdżę na spotkania z inwestorami w ogrodniczkach i kaloszach? To byłby z mojej strony profesjonalizm w najwyższej formie. Panie Anderson, zmienić się z Kopciuszka w elegancką bizneswoman potrafi dziewięćdziesiąt procent kobiet na tym świecie, ale jeżeli jest pan tym zdziwiony, widocznie nie trafił pan na te odpowiednie. – Bez zaproszenia siadam na stojącym przy sofie czarnym fotelu i kładę aktówkę na

kolana, a potem otwieram ją szybkim ruchem. – Proszę – podsuwam dokumenty razem z długopisem w stronę mężczyzny i pokazuję palcem puste miejsce – tutaj podpisać.

– Tak bez czytania, nie będ...

– Panie Anderson – przerywam – ja bez umowy zaczęłam robić projekt i podjęłam się jego realizacji, a pan nie może podpisać papierów, które są standardową procedurą? Obie strony muszą się w tym wypadku wykazać zaufaniem. Ja wobec pana, pan wobec mnie. – Zadzieram głowę, patrzę w niebieskie oczy stojącego przede mną faceta i pukam czerwonym paznokciem tam, gdzie ma pojawić się podpis. – Nie mam całego dnia, jadę do inwestora – ponagliam. Zaciskane ze złości szczęki nawet mnie bawią. Uśmiecham się lekko zadowolona z tego, że dzisiaj to ja zadziałałam mu na nerwy. Siada na sofie i nie odrywając ode mnie wzroku, chwyta długopis. – Tutaj – powtarzam i jeszcze raz wskazuję palcem, gdzie ma sygnować. Opuszcza wzrok na zadrukowany papier, przykłada do niego długopis, po czym wraca do mnie spojrzeniem. Wpatrując mi się beczelnie w oczy, składa elegancki podpis. – Dziękuję. Zostawiam pański egzemplarz. Tymczasem proszę wybaczyć, ale spieszę się na spotkanie. Widzę, że prace idą do przodu, więc chyba wywiązuję się z założonego przez pana harmonogramu? – Chowam druki do aktówki i wyglądam przez wielkie, szklane okno na ogród. Odpowiedzi jednak brak. – Tak też myślałam. Do zobaczenia – żegnam się z Andersonem. – Cześć, Nicholasie.

– Pa, Adeline. – Macha ten drugi, a Matthew odprowadza mnie jedynie wzrokiem, nie wyduszając przy tym ani słowa.

Mhm. Zabawny. Kulturalny. Wspaniały facet. A już najbardziej to zabawny.

MATTHEW

– Fajna jest, nie? – Patrzę na brata i zastanawiam się, czy to kolejny z jego żartów i tylko ja go nie załapuję, czy powiedział to zupełnie serio? Upijam łyk szkockiej i wychodzę na taras, żeby zapalić. Pyskata... – No przyznaj, że fajna. – Nicholas wierci mi dziurę w brzuchu.

– Masz na myśli wygląd?

– Nie... Całokształt.

– Jeśli całokształt to nie. Nie rozumiem z czego ty się tak cieszysz. Przecież ona okazuje nam zupełny brak szacunku. Jest pyskata, nieznośna, irytująca... – wymieniam lekko wkurzony. Już dawno nikt mnie tak bardzo nie zirytował.

– Nie nam, tylko tobie. I też nie przesadzaj, to nie jest brak szacunku, Pik. Ona ma takie poczucie humoru. Poza tym wczoraj nadepnąłeś jej na odcisk. Byłeś, lekko mówiąc, chamski.

– Tak? A kiedy? – Odpalam papierosa, zaciągam się i wypuszczam dym.

– Kiedy ją opieprzyłeś, a nie powiedziałeś magicznego słowa.

Unoszę brew.

– Opieprzyłem przez ciebie, więc to ty powinieneś przeproszać. Poza tym co miałem powiedzieć? Abrakadabra? – prychem pod nosem.

– Od razu widać, bracie, że z kobietami i ich zrozumieniem masz problem. Dlatego jesteś singlem.

– Szczęśliwym singlem – poprawiam. – Ty masz żonę i wygląda na to, że też nie potrafisz jej zrozumieć, skoro jest jak jest.

Nicholas wzdycha i siada na stojącym na tarasie narożniku.

– Nie rozmawiamy o mnie, tylko o tobie, ale okej. – Unosi poddańczo ręce. – Nadal myślę, że jest fajna. I szkoda, że nie widziałeś swojej miny, jak ją zobaczyłeś. Mówię ci: mistrzostwo.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Ostatni raz zaciągam się fajką i rzucam niedopałek na trawę, po czym przydeptuję. – Nie spodziewałem się jej w swoim domu. – Dodaję w myślach: w takim stroju. – Po prostu. I stąd moje zaskoczenie. Nie dopisuj historii, Nicholasie, to zbędne. – Siadam obok niego i wlepiam wzrok w pracujących ludzi. Ten ogród wygląda naprawdę słabo. Kurwa, inaczej to sobie wyobrażałem. Liczyłem na to, że roślinność będzie bujna i po prostu zielona, nie miałem w planach sadzenia kolorowych kwiatków, a z tego, co widzę, zapowiada się zupełnie inaczej. I ta stara altana. Psuje cały widok. Mimo sentymentów to akurat jej w tym miejscu zupełnie nie widzę.

– Nie było to zaskoczenie. Raczej... Zdziwienie z nutką fascynacji. Wczoraj ogrodniczka, dzisiaj księżniczka. Ja muszę przyznać, że w obu wersjach mi się podoba. – Cmoka zadowolony, a ja czuję lekkie wkurwienie. Tylko dlaczego? – Zabawne co? Żadna, która ciebie widzi... Albo mnie – porusza brwiami – nie może się odkleić. Łasi się, kokietuje i chciałaby dostać kutasa, a ona? Nie dość, że pyszczy do nas, jakbyśmy byli zupełnie normalnymi kolesiami, to jeszcze złała to, że jesteś młodym bogiem. Mnie w sumie też, ale obaj wiemy, że pewnie jedynie dlatego, że mam żonę... Ale ty... Jak się z tym czujesz?

Jak się czuję? Wgapiam się w pejzaż rozciągający się ponad ogrodem. Spokojna, lśniąca tafla Hudson jest przyjemnym widokiem dla moich oczu. Jako dzieciak nigdy nie zwracałem na to uwagi. Do pewnego wieku ten ogród był dla mnie miejscem beztrudnej zabawy. Miejscem, w którym miałem najlepsze przygody, odkrywałem świat i czułem się po prostu szczęśliwym i kochanym dzieckiem...

– Nic nie czuję, Nicholasie, zupełnie nic –
odpowiadam, ale jakoś sam nie jestem do tego
przekonany.

12

ADELINE

– Adeline, dojechały piwonie – informuje Dylan i stawia pierwszy z transporterów na trawie. Następny donosi kierowca auta. – Aż tyle tego potrzebujesz?

– Tak, spójrz tylko. – Pokazuję ręką niezagospodarowaną jeszcze przestrzeń. – Tutaj wkomponują się idealnie. I będą pięknie pachniały. Białe piwonie i błękitne hortensje. A tam – pokazuję miejsce po przeciwnej stronie – posadzimy prusznik zimozielony. Tylko musimy poczekać, aż go sprowadzą. Właścicielowi się spieszy, ale chyba będzie lekki poślizg w hurtowni.

– Na dobre rzeczy warto poczekać. – Patrzy na mnie, a ja mam wrażenie, że to stwierdzenie nie tyczyło się wcale rośliny, o której rozmawialiśmy. Niezręcznie. Jak cholera. Po chwili ciszy dodaje: – Zaczyna to mieć ręce i nogi. Całkiem ciekawy projekt ci z tego wyszedł. Oby wszystkie rośliny przyjęły się, jak trzeba, i będzie pięknie w przyszłym roku.

– Mhm, szkoda tylko, że pan Anderson nie ma takiej wizji jak my, Dylan. On chciałby wszystko na już. Najlepiej jakbyśmy od razu sadzili dwumetrowe drzewa, kwitnące już kwiaty i bujne krzewy.

Chłopak śmieje się cicho.

– Taaa... Klienci czasami mają zupełnie inne podejście niż my. I tak cud, że to wszystko tak szybko idzie. – Przerywa i zapada chwila ciszy. – À propos... To co z tą kawą?

Cholera, a miałam nadzieję, że to jednak mnie ominie. Nadzieja matką głupich, ale matka kocha swoje dzieci.

– Jak tylko się trochę obrobię z projektami. Wczoraj oddałam dwa ogrody i wzięłam nowe zlecenie. Muszę nad tym trochę posiedzieć. Dość wybredni inwestorzy, sam rozumiesz. – Wzruszam ramionami i klękam na trawie, aby wykopać kolejny dołek. Mam nadzieję, że to chociaż odrobinę zniechęci Dylana.

– Nie, Adeline. Ty nigdy nie masz czasu. Nie będzie wymówki, mieliśmy umowę. W ten weekend zabieram cię do kina.

– Obiecałam rodzicom, że do nich przyjadę. Tata kupił drewno na altankę, którą chciałam zbudować.

Nadal próbuję za wszelką cenę uniknąć naszego spotkania. Nie rozumiem, dlaczego on się tak uparł. Dylan mógłby mieć wiele dziewczyn, zresztą dużo ich się przy nim kręci. Dziwny facet.

– Okej, to pojedę z tobą.

– Nie! Dylan. – Wstaję na równe nogi. Próbowałam, no. – Dobra... W piątek możemy pójść na kawę.

– Kino.

– Kawa, Dylan.

– W porządku. Przyjadę po ciebie w piątek o siedemnastej – oznajmia, a ja tylko potakuję głową. – Pomogę przynieść transportery z kwiatami i spadam. Muszę pojechać jeszcze w dwa inne miejsca.

– Okej, dziękuję – odpowiadam z uśmiechem i kątem oka dostrzegam ruch na tarasie. Addams. Jak zawsze ubrany na czarno. Idealnie jak na taki słoneczny dzień. W sam raz, żeby się opalić. – Dobra, wracam do pracy – informuję i zabieram się z powrotem za sadzenie. Dylan zerka w stronę domu.

– To właściciel?

– Mhm.

– Wygląda na straszego dupka. I ponuraka.

– I taki jest – odpowiadam bez namysłu. – Idź już lepiej, bo znowu zechce pojechać mi po wynagrodzeniu za to, że nie robię niczego zgodnie z harmonogramem.

Chłopak odchodzi, a ja ponownie spoglądam w miejsce, gdzie stał Matthew. Magia. Wyparował. Za to na tarasie pojawia się Nicholas, który do mnie macha. Tymczasem Dylan znika z ostatnim transporterem za murami domu. Odmachuję temu pierwszemu i wkładam kolejną sadzonkę do ziemi.

Po mniej więcej dwóch godzinach mamy posadzone prawie wszystkie rośliny, które zaplanowałam na dzisiejszy dzień. Zmierzam w kierunku tarasu po ostatni z transporterów, w których są hortensje. Pochylam się, aby unieść skrzynię... O nie. Oooo nie. Jestem. Lilią. Na. Niezburzonej. Tafla. Cholernego. Jeziora. Adeline. Oddychaj. Nie ściągając rękawiczek, podnoszę z trawy niedopałek.

– Co to jest? – pytam, wchodząc z tarasu bezpośrednio do salonu, w którym przy stoliku kawowym siedzą dwaj Andersonowie. Jakież eleganckie spotkanie, a ja taka niewyjściowa. Ubrana w ogrodniczki i różowe kalosze czekam niecierpliwie na udzielenie informacji.

– Może jakieś dzień dobry? – odpowiada zupełnie spokojnie Matthew i upija łyk alkoholu ze szklanki.

– Zaraz może nie być dobry. Pytam, co to jest? – Unoszę wypalonego papierosa.

– To nie moje, ja nie palę – tłumaczy od razu Nicholas.

– Panie Anderson, potrafi pan szanować czyjąś pracę? Adeline, spokojnie... Tylko nie unoś głosu.

– Pani Turner...

– Panno! – warczę poirytowana, a Anderson wstaje i wbija we mnie surowe spojrzenie. Już drzę, żebyś się przypadkiem nie zdziwił. – Nie po to spędzam tyle godzin w pańskim ogrodzie, żeby pan ten ogród niszczył. Jeżeli zamierza pan palić na tarasie, to proszę kupić złotą popielniczkę, taką bardzo rzucającą się w oczy, żeby pan widział, gdzie ma trafić tym cholernym papierosem, ale proszę nie rzucać tego na trawę. To szkodliwe dla środowiska i nieestetyczne.

– Panno Turner, proszę nie przesadzać, to tylko papieros. Jak pani słusznie zauważyła, ogród jest mój i mogę w nim robić, co zechcę.

Aha, czyli tak będziemy się bawić...

– Wdycham radość. Wydycham miłość – szepczę poirytowana pod nosem z szerokim, sztucznym uśmiechem. – Ależ oczywiście, panie Anderson – uspokajam ton. – Proszę tu robić, co pan tylko zechce. Skończyłam pracę na dziś, więc życzę dobrego dnia – żegnam się, bo mimo że zostałam jedyna i miałam skończyć sadzenie hortensji, nie zrobię tego. Czas odpocząć. – Do widzenia, cześć Nicholasie. – Kłaniam się, jak na damę przystało, z lekko ugiętymi nogami. Szkoda, że nie mam sukienki. Żegnam się i przechodzę w kierunku drzwi wyjściowych. – Aha! – Cofam się jednak i wrzucam peta do szklanki Matthew. – Smacznego. – Szczerzę się szeroko i ponownie zmierzam w kierunku wyjścia. W kuchni dostrzegam starszego, eleganckiego pana. – Dzień dobry – Zatrzymuję się i lekko skinam głową. – I do widzenia.

Wychodzę za drzwi i biorę głęboki oddech. Pieprzony Addams. Ściągam rękawiczki i wygrzebuję z kieszeni klucze do auta. Wsuwam się na siedzenie kierowcy, odpalam silnik i wracam do domu. Dość. Mam dość tego projektu i tak...

Jutro zrobię sobie dzień wolny od Andersona i jego ogrodu. Kto mi zabroni?

MATTHEW

– Czego ty się szczerzysz, Nicholas?! – warczę wkurwiony.

Co to znowu było? Czy ona ma nierówno pod sufitem, żeby się tak do mnie odzywać? Chyba powinienem ją uświadomić, z kim ma doczynienia, bo jak na razie z tego, co widzę, szacunek do mnie ma głęboko w dupie.

– Kto to był, synu?

– Nikt – syczę i chwytam szklanę, z której chcę upić łyk whiskey, ale zatrzymuję ją przed ustami, bo przecież pływa tam pet!

– Na zdrowie?

– Nicholas! – upominam brata po raz drugi i odstawiam szklanę na stolik tak gwałtownie, że na szkle widać wyraźne pęknięcie. – Zajebicie, kurwa. Stół do wymiany.

– Matthew, zapytałem, kto to był.

– Ogrodniczka, ojciec – rzucam na odczepnego i wychodzę na taras, żeby zapalić. W oczy rzuca mi się pojemnik z jakimiś zielonymi chwastami. Czyli nie skończyła dzisiejszej pracy. Porozmawiam sobie z nią jutro. Wyciągam papierosa i odpalam go wkurzony jak nigdy dotąd.

– Tak konkretnie to pani architekt – poprawia mnie brat. Co za fiut. On i te jego śmieszki.

– To architekt czy ogrodniczka?

– Dwa w jednym – odpowiadam i wypuszczam dym. – Projektuje ogrody. I czasami, jak widać, realizuje też te projekty własnoręcznie. – Ojciec przygląda mi się przez chwilę.

– Zaradna dziewczyna. I taka... Charakterna.

To chyba żart. Szkoda, że ojciec nie był taki dowcipny podczas trwania małżeństwa z moją matką. Od kiedy on chwali jakieś kobiety? Chyba włącza mu się demencja i zapomina być wrednym chujem, jak to miewa w zwyczaju.

– To ciekawe, że tak się do ciebie odzywa – dodaje. – Zrobiłeś jej coś? Wydaje mi się, że do Nicholasa ma zupełnie inne podejście. Zabawnie jest widzieć kogoś, kto się ciebie nie boi, Matthew – słyszę i od razu myślę: no jasne, że ma inne. Ja z nią nie śmieszkuje i nie plotkuję jak ciota. A co do strachu, zmienimy to. I to na dniach. – Ładna też jest, tylko ten strój...

– Trzeba było tu być wczoraj. Była panią architekt, a nie ogrodnikiem – cedzę przez zęby i już mam rzucić papierosa na trawę, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję. Przechodzę z żarzącym się jeszcze niedopałkiem do kuchni, zalewam go wodą z kranu i wyrzucam do śmietnika. Wracam do salonu, gdzie ucieszony jak nigdy Nicholas dopija swojego drinka. On przynajmniej ma co dopić. – Wiesz co, bracie? Ty chyba przestaniesz być tutaj gościem.

– Tak? A niby dlaczego, Pik? Przeszkadza ci moje towarzystwo? Czy raczej towarzystwo Adeline? Albo może nas obojga?

– Nicholas, przysięgam, że za chwilę stracisz wszystkie zęby. – Ojciec siada na sofie i zagląda do mojej szklanki, w której panna Turner utopiła papierosa. Już dawno nie widziałem ojca tak rozbawionego.

– Jaka szkoda, taki dobry alkohol. Jest trochę nieokiełznana, to fakt, ale kulturalna. Przywitała się ze mną i pożegnała – stwierdza następny Anderson, który uwielbia sarkazm. Od kiedy?! Pik, ciebie podrzucili, ty zrób badania DNA. Boki zrywać. – Matthew, za trzy tygodnie jest spotkanie biznesowe, na którym wszyscy mamy być. Mile widziane jest przybycie z osobą towarzyszącą. Weźmiesz Lindę? Jest bardzo

reprezentacyjna – pyta, a ja zdziwiony nie wiem, co mam odpowiedzieć. Domyślam się, że mojego ojca nasza ochota na zaliczenie mojej managerki. Chociaż... Może to byłby dobry pomysł? Odczepiłaby się w końcu ode mnie.

– Niech weźmie Adeline. W wizytowym stroju robi wrażenie – wtrąca Nicholas. – I jest zabawna. Klasy jej nie brakuje, miałem przyjemność nie raz z nią rozmawiać, więc...

– Nie ma mowy. Nie pójdę z tą diabolicą na żadne spotkanie. Niech kończy ten pieprzony ogród i wraca tam, skąd przyszła. Wezmę Lindę – zapewniam, a Nicholas tylko wzrusza ramionami.

Chwytam jego szklanę z alkoholem i przechylam dopijając wszystko co się w niej znajdowało. Kobiety to zło wcielone. Wszystkie bez wyjątku. Ale to zło nazywa się Adeline „Lilith” Turner. A ja nazywam się Matthew „Pik” Anderson. I zobaczymy kto komu bardziej uprzykrzy życie przez tych kilka dni.

13

MATTHEW

- Przewiozłeś już wszystko, Matthew?
- W zasadzie to tak – biorę kęs omleta – ostatnie rzeczy dzisiaj dojadą do domu.
- Juhu, będzie imprezka. – Nicholas cieszy się jak małe dziecko.
- Z jakiej okazji? – pytam, na co przewraca oczami. Unoszę brew i nadal oczekuję na odpowiedź.
- Istnieje coś takiego jak parapetówka, bracie, wiesz? Jak się wprowadzasz do nowego miejsca, to zapraszasz rodzinę i znajomych, żeby świętowali razem z tobą nowy początek. Takie tańce hulańce, chłanie i inne pierdoły.
- Wiem, co to jest parapetówka, ale ja swoją wyprawę będę świętował w samotności. Tak jak lubię najbardziej. Albo pójdę do kasyna, żeby obić parę mord. Ewentualnie do klubu – rzucam luzacko i dokańczam swój omlet.
- Matthew, czy ty kiedyś zmienisz swoje podejście do relacji rodzinnych? Ogólnie: do ludzkich relacji? Czy zawsze będziesz taki wyrzutkiem bez humoru?
- Wycieram usta serwetką.
- Zupełnie jak ty kiedyś, prawda, ojczy? Może na starość się zmienię. Wezmę przykład z ciebie, zacznę się uśmiechać i nie będę już takim sztywniakiem. Może znajdę kobietę, którą będę kochał pod publikę. – W ostatniej chwili zamykam usta i gryzę się w język, żeby nie powiedzieć za dużo. Jeszcze nie. Przy stole zapada cisza. Ani Nicholas ani Collin nawet tego nie

komentują. Ostatnio dość mocno męczą mnie rodzinne spotkania. I ojciec. – Miałem poczekać z wyprawką do zakończenia prac w ogrodzie, ale jednak zrobię to dzisiaj. – Zerkam na zegarek, który wskazuje dziewiątą rano. – Pojadę sprawdzić jak idą prace.

– Jadę z tobą, ktoś musi pilnować naszego małego braciszka. – Nicholas podrywa się z miejsca.

– Nie.

– Jadę. Pomogę ci wszystko ogarnąć, Collin też chętnie się wybierze, prawda? – Nicholas wbija wzrok w brata i robi przy tym minę, która ma skłonić najstarszego z nas do przytaknięcia.

– Pojadę. – Wywołany do tablicy wypija sok i także podnosi tyłek z krzesła. – Nicholas mówił, że twoja architektka to niezła dupa i jest na co popatrzeć.

Zaciskam szczęki. Jak oni, kurwa, mogą snuć takie myśli, mając żony?!

– Braterskie więzi, synu – dodaje ojciec, po czym skupia się na tym, co ma na talerzu. Braterskie więzi to mnie powstrzymują przed odstrzeleniem im łbów. Spokój. Tylko spokój może nas uratować.

– W porządku – wzdygam i przecieram twarz rękoma.
– Miałem zajechać do salonu, ale poproszę Lindę, aby przyjechała do mojego domu. Miała mi coś do pokazania.

Dojeżdżamy przed moją posiadłość. Otwieram bramę i ruszam na podjazd.

– Nie widziałem po drodze samochodu Adeline – zauważa Nicholas.

– Może dzisiaj przyszła pieszo. Przyda się jej więcej ruchu na ten duży tyłek – rzucam złośliwie.

– Uuu... Chciałbym usłyszeć, jak mówisz to przy niej, Pik. Obiecuj, że to zrobisz – prosi, a ja puszczam ten komentarz mimo uszu i wchodzę do domu w wielkiej

nadziei, że w ogrodzie zastanę pracującą Adeline wraz ze swoją siostrą, do której będę mógł za chwilę się przypieprzyć o nieskończoną poprzedniego dnia pracę. – Oho. Chyba się wczoraj wkurwiła.

– Zaraz to ja się wkurwię. Dzwon do niej.

– Nie mam numeru, kontaktowałem się tylko przez maila, a projekt odbierałem osobiście w jej biurze. To Linda załatwiała wszystko telefonicznie.

– Więc złożymy wizytę w biurze pani architekt. Adres – rzucam i wracam do samochodu. Nie pozwolę sobie na to, żeby jakaś smarkata ogrodniczka zachowywała się tak w stosunku do mojej osoby. Wydaję na ten ogród niemałą kasę, jak zdążyłem zauważyć po wyciągach, więc mam prawo wymagać.

– Pik, to tylko zwykła dziewczyna, a nie twój wróg. Jak tak bardzo ci nie pasuje to znajdę kogoś innego do skończenia. Niewiele zostało. Poradzą sobie.

– Adres, Nicholasie – mówię surowo i zamykam drzwi od strony kierowcy. Brat wsiada na fotel pasażera, a Collin zajmuje miejsce z tyłu. Wstukuję dane w nawigację i ruszam z podjazdu.

– Ale pozwolisz, że to ja pójde z nią porozmawiać?

Tak, już pobiegłeś, myślę.

– Nie, bo przez ciebie i twoje śmieszki ona nic sobie nie robi z tego, kim jestem. Nie miałaś się z nią zakumplować, tylko ogarnąć pieprzony projekt ogrodu, ale oczywiście wyszło zupełnie inaczej. Lindę też opieprzę, bo mogła znaleźć kogoś profesjonalnego, a nie małolată, która dopiero zaczęła rozkręcać swoje biuro.

Podjeżdżam przed wieżowiec i parkuję przy samym wejściu. Zaciągam ręczny i wysiadam z auta. Ta rozmowa nie zajmie mi długo, więc nie będę szukał cholernego miejsca parkingowego nie wiadomo jak daleko. Collin i Nicholas dotrzymują mi dynamicznego kroku.

– Które piętro?

– Siedemnaste – słyszę, więc wsiadam do windy i wciskam guzik. Kiedy winda zatrzymuje się na odpowiednim piętrze, wychodzimy. – Yyy... Trzecie drzwi po prawej – nawiguje Nicholas, więc przechodzę przez jasny korytarz i staję przed drzwiami z logiem „Turner’s Gardens – twój ogród, moja pasja”. Mhm, chwytliwe. Aż mi serce mocniej zabiło. – Pik, tylko spokojnie. – Próbuje jeszcze interweniować brat.

Naciskam klamkę i wchodzę do niewielkiego, ale całkiem miłego dla oka pomieszczenia. Miłego, dopóki...

– Dzień dobry – warczę, a dziewczyna i jej gość zdają się być conajmniej... Zaskoczeni. Ten dzień zapowiada się owocnie.

ADELINÉ

– Dylan, umówiliśmy się na piątek.

Chłopak siada na krześle naprzeciwko mojego biurka i stawia przede mną papierowy kubek z kawą. Przyjemny zapach roznosi się po biurze.

– Wiem, ale skoro dzisiaj odwołałaś moją ekipę, to pomyślałem, że będziesz w biurze, więc uznałem, że trzeba to wykorzystać. W piątek pójdziemy na kawę do zupełnie innego miejsca. To – wskazuje na biurko – będzie taki wstęp. – Uśmiecha się uroczo. Uhh. No nie mogę zaprzeczyć, że jest przystojnym facetem, ale ma w sobie też coś takiego, co jednak mimo wszystko mnie odpycha. Ja i on to dwie różne bajki. Łączy nas jedynie pasja do ogrodnictwa.

– Dylan... Nie wyobrażaj sobie niczego wielkiego. Umówiłam się z tobą tylko na kawę i to z wdzięczności za to, że mi pomogłeś. My się kumplujemy, a nie randkujemy.

– Zawsze można to zmienić. – Wstaje z krzesła i podchodzi do mnie. Pochyla się lekko. – Podobasz mi

się, Adeline.

O nie, nie i nie.

– Dzień dobry!

Podskakuję, a Dylan jedynie unosi głowę i wbija spojrzenie w...

– Panie Anderson, co pan tutaj robi? – pytam i podnoszę się z miejsca.

– Cześć, Adeline. – Stojący za plecami Matthew Nicholas macha ręką.

– Cześć, jestem Collin – wita się trzeci mężczyzna. – Ostatni z braci. Najstarszy i najmądrzejszy. – Szczyrzy zęby.

Mam pchotę parsknąć śmiechem na ten widok. Dwóch stojących z tyłu facetów uśmiecha się, jakby brali niezłe tabletki, a pan Addams poważny i cały na czarno stoi z kamienną miną. Jemu przydałby się wagon takich specyfików.

– Czuję się zaszczycona, że odwiedza mnie cały orszak Andersonów, ale czemu zawdzięczam tę niezapowiedzianą wizytę? – pytam, ale żaden z nich się nie odzywa, a prowodyr całej tej sytuacji zamiast skupić się na mnie, całą swoją uwagę poświęca stojącemu za mną Dylanowi. – Panie Anderson? – ponawiam, na co odrywa wzrok od chłopaka i wściekle patrzy na mnie.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy ustalali dzień wolny. Na randki niech się pani umawia po godzinach pracy. Ogród nie jest gotowy.

– Dzisiaj Adeline ma wolne. Nie jest pan jedynym klientem – wtrąca mój dzisiejszy pierwszy gość.

– Udzieliłem ci głosu? – Ojć.

Dylan przechodzi obok mnie i staje przed wyższym o pół głowy Matthew.

– Nie przypominam sobie, abyśmy przeszli na ty – odzywa się, a Nicholas i Collin wyglądają na trochę spiętych. Fajnie, że Culkey wstawia się za mną u tego dupka. – Proszę stąd wyjść. Adeline, ma dzisiaj wolne – syczy.

I teraz akcja przyspiesza jak na filmach. Anderson chwyta Dylana za gardło i mocno ściska. To akurat nie jest zabawne. Robię dwa kroki w ich kierunku, ale Nicholas macha głową, abym lepiej stała w miejscu.

– Spierdalaj stąd. W podskokach – warczy, a potem odrzuca go lekko. – Raz. Póki jestem miły. – Nicholas kiwa, abym wyprosiła swojego gościa. Zerkam na Collina, który tak samo jak poprzedni kręci głową. Co jest?

– Dylan... – mówię spokojnie i postanawiam zrobić tak, jak podpowiada mi intuicja. – Zostawisz nas? – Chłopak patrzy na mnie lekko zdziwiony, masując szyję. – Zobaczymy się w piątek – dodaję, a on zaciska ze złości szczęki, ale wychodzi z biura. Kiedy drzwi się zamykają, podchodzę do Andersona i dziubię go palcem w bark. – Co pan sobie myśli? Że będzie pan wparowywał do mnie i straszył ludzi? Chciał pan robić, co się panu podoba w ogrodzie, więc proszę robić. Ja nie będę pracowała w miejscu, gdzie moje starania nie są doceniane. Jutro ekipa wróci do pracy. Ja mam już nowe zlecenia i nie będę spędzała tam tyle czasu. Ogród za kilka dni będzie gotowy. O ile dojadą wszystkie rośliny.

– Proszę się zbierać i jedziemy do mnie. Skończy pani to, co zostawiła wczoraj, wychodząc do domu. Czekam na dole.

– Nie – odpowiadam stanowczo i zakładam ręce na piersi. – Panie Anderson, nie jest pan pępkiem świata. Mam zobowiązania wobec innych. Jeżeli chce pan, aby wszystko kręciło się wokół pańskiej osoby, to proszę wyjść na ulicę i stanąć na środku ronda.

Anderson wydaje się zdziwiony moimi słowami. Za to Nicholas i Collin wyglądają jakby się całkiem nieźle teraz bawili, bo ledwie wytrzymują ze śmiechu, a mnie ta sytuacja wcale nie bawi. Chyba pierwszy raz w swoim życiu mam styczność z tak gburowatym inwestorem.

– Czekam na dole – powtarza, podchodzi i pochyla się tak nisko, że niemal stykamy się nosami. Niebieskie oczy przeszywają mnie na wskroś. Nieziemskie, niebieskie oczy. – Ma pani pięć minut.

– Panie Anderson, czy pan umie słuchać ze zrozumieniem? – Kręcę głową. – NIE. – Każdą z głosek wymawiam bardzo wyraźnie. Odwracam się na pięcie w nadziei, że wrócę zaraz do pracy, a on zniknie z mojego biura. Wtedy ciepła dłoń łapie mnie w nadgarstku, lekko szarpie i z powrotem obraca twarzą do siebie. Obie ręce wędrują na moje przeguby. Przyjemny zapach wdziera się do mojego nosa. Dlaczego zmysły tak mocno działają?! Pachnie nieziemsko! Przyciąga mnie bliżej siebie.

– Panno Turner – O! Powiedział „panno”, czyli jednak potrafi co nieco zapamiętać. Adeliane, cholera, obudź się. – To nie jest prośba. Jeżeli nie zejdzie pani sama do auta, to zaniosę tam panią siłą.

– Ochrona pana nie puści – odburkuję opryskliwie i unoszę wysoko głowę.

– Chce się pani założyć? – pyta, a ja przełykam ślinę i już nie mam pewności. Nie po tym, jak powiedział to tak pewnym tonem. – Nicholas – zwraca się do brata, nadal nie odrywając ode mnie wzroku, za to ja przenoszę spojrzenie na stojącego za nim mężczyznę i w niemy sposób szukam teraz ratunku. Wzrusza ramionami, jakby zupełnie nic nie mógł z tym zrobić. Czuję się zawiedziona. – Weź rzeczy panny Turner.

– Nie może pan tak robić. Zgłoszę napaść.

– Śmiało, panno Turner. Mogę zawieźć panią na komisariat. Teraz? – mówi niebezpiecznie blisko mojej twarzy. – Jednak nie? To jedziemy.

Puszczą moje nadgarstki i odwraca się w kierunku drzwi wyjściowych z biura, które szarmancko otwiera i czeka, aż pójdę przodem. Nie ma mowy. Cmoka niezadowolony i sam wychodzi, a ja zostaję z jego braćmi w tyle.

– Idź, Adeline.

– Nicholas, dlaczego nic nie powiedziałeś?! – rzucam wkurzona do idącego obok mnie Andersona.

– Bo czasami ja nic nie mogę, Adeline. Pik jest nade mną. I nad Collinem. To nie takie proste, jak ci się wydaje. Pamiętasz, jak mówiłem, żebyś lepiej skończyła projekt na czas? – pyta, a ja potakuję głową. – To teraz już wiesz dlaczego. I nie walcz. Nie wygrasz. Nie z nim, Adeline. Nie z nim.

Wychodzimy z biura i zjeżdżamy windą na dół. Oparty o wielkiego, czarnego SUV-a Anderson czeka na nas z papierosem w ustach. Otwiera mi tylne drzwi. Z dumnie uniesioną głową pomimo pierwszej porażki, jaką dzisiaj poniosłam wsiadam do samochodu. Nie zamyka drzwi. Staje w nich i teatralnie rzuca papierosa na chodnik po czym zgniata go butem. Zaciskam zęby. Oj, Anderson. Może i nie wygram tej walki, ale chociaż cię powkurwiam.

MATTHEW

Całą drogę do mojej posiadłości pokonaliśmy w zupełnej ciszy. Nawet Nicholas, któremu rzadko zamyka się gęba, siedział grzecznie. Niebrywał. Podjeżdżam przed dom i zatrzymuję auto. W lusterku wyłapuję wkurwione spojrzenie Adeline. Wygląda zabawnie, kiedy jest taka zdenerwowana. Nawet mnie to trochę rozwesela. Dziwne.

Wysiadam z pojazdu i wyciągam rękę, aby otworzyć drzwi pasażera, jednak Turner robi to z takim impetem, że dostaję nimi w bark.

– Kurwa!

– Też kobieta – odpowiada opryskliwie i stukając obcasami o kostkę podjazdu zmierza do wejścia domu. Zajebiste maniery cholерnej, pyskatej ogrodniczki. Pocieram miejsce, w które dostałem drzwiami i krocę za nią. Nicholas z Collinem robią to samo. – No niech pan otwiera, panie Anderson. Robota pali mi się w rękach, widzi to pan? – Pokazuje dwie czerwone dłonie. Przypuszczam, że zaciskała je ze złości, stąd ten kolor. Przechodzę obok niej i otwieram drzwi. Przekraczam próg jako pierwszy. – Dżentelmen – bąka pod nosem. Chyba słabo u niej z manierami, skoro nie wie, że do pomieszczeń, gdzie drzwi są otwierane do wnętrza domu, mężczyźni powinni wchodzić pierwsi. Taka jest pieprzona zasada.

– Co pani powiedziała?

– Nic. – Pociąga za szklany panel prowadzący na taras i wychodzi na zewnątrz.

– Nie przebiera się pani?

– A w co?! – warczy wkurzona. – Myśli pan, że w każdej swojej torebce mam zapasowe ogrodniczki i kalosze? Addams, ale ty mnie wku...

– Addams? Ty? – Nie dowierzam, na co Adeline zaślania usta. Parsknięcie Nicholasa za moimi plecami przyciąga moją uwagę. Odwracam się do brata. – Nicholas?

– Co?

– Pstro. Z czego się śmiejesz, kurwa?

– On przynajmniej się śmieje – wtrąca Adeline. Pochyla się i ściąga buty ze stóp. – Proszę. – Wysuwa rękę, w której trzyma czarne szpilki. Nie wiem, o co chodzi, i stoję zdezorientowany, więc wolną ręką łapie moją dłoń i wciska mi w nią buty. – Proszę pilnować. Niech się pan na coś przyda. – Przechodzi bosą na trawnik, podwijając przy tym rękawy koszuli.

– Będzie pani tak pracować? – pytam zaskoczony.

– Proszę wybaczyć, ale w bieliźnie nie będę tego robiła. Jeżeli chce pan popatrzeć na takie widoki, proponuję klub go-go czy coś takiego. Dzisiaj pokazał pan, jak zachowują się dżentelmeni, więc sam pan rozumie. Jak się panu tyle rzeczy nie podoba, to proszę znaleźć innego architekta i inną ekipę do pracy. Ja bardzo chętnie odstąpię od umowy bez żadnych konsekwencji, a jeżeli nie, to proszę dać mi pracować. – Podnosi skrzynkę z kwiatami, która stoi tu od wczoraj, i oddala się w kierunku rozkopanego miejscami ogrodu.

– Ale ty jej działasz na nerwy, Pik. Przysięgam, rozmawiałem z nią kilka razy i nigdy nie była tak wkurwiona jak dzisiaj. I jak wczoraj. I w sumie jak spotkaliście się pierwszy raz. Tak naprawdę – milczy chwilę, zastanawiając się nad tym, co ma powiedzieć – ona za każdym razem jest tak wkurzona, kiedy ciebie widzi. – Obrzucam brata obojętnym spojrzeniem

i wchodzę do domu. Dopiero kiedy stoję przed szafkami kuchennymi orientuję się, że w dłoni nadal trzymam buty tej małej, wkurwiającej blondynki. Zostawiam je w korytarzu i wracam do kuchni po szklanę.

– Jest po dziesiątej, będziesz już pił?

– Jestem wkurwiony, więc tak, będę pił, Collinie. Mogę? – Brat unosi ręce i odchodzi w kierunku salonu. W kieszeni wibruje mi telefon.

– Tak, Linda?

– Panie Anderson, wszystko w porządku? Miał pan być pół godziny temu. – Kurwa. Przez to wszystko zapomniałem o wizycie w salonie.

– Dzisiaj mi coś wypadło i jednak nie przyjadę. Przełożmy to na jutro. Będę o jedenastej. – Nie czekam na odpowiedź swojej managerki i się rozłączam.

– Matthew Anderson zapomniał o jakimś spotkaniu?

– Nicholas... – wymawiam imię brata upominającym tonem. Kręci głową z dezaprobatą.

– Wiesz co, Pik?

– Nie wiem, ale zaraz na pewno się dowiem. – Przechodzę do salonu i nalewam szkocką. Nicholas siada w fotelu, a ja podchodzę bliżej okien i przez nie obserwuję pracującą w ogrodzie Adeline. Obok mnie staje Collin.

– Odnoszę dziwne wrażenie, że mimo iż Adeline cię wkurwia to trochę się tym jarasz. Albo fascynujesz. Może ci to nawet imponuje, bo chyba jeszcze nie trafiłeś na kobietę, która by na ciebie warczała, Pik. W dodatku spójrz tylko na siebie. Przecież ty się tak nie zachowujesz. Nie widziałem cię jeszcze tak... Nawet nie umiem opisać tego zachowania. Po prostu, odkąd ją zobaczyłeś, zachowujesz się trochę inaczej. I jeszcze ten wybuch agresji przy tamtym gówniarzu w biurze.

– Zachowuję się inaczej, bo jestem poirytowany, wkurwiony, Nicholasie. – Siadam naprzeciwko brata. – Ona jest... – Milknę. No właśnie. Jaka ona jest? Przekręcam głowę na bok i po raz drugi przyglądam się pannie Turner, która zawzięcie wciska kolejne rośliny w ziemię. To prawda. Jest cholernie irytująca i cholernie wkurwiająca, ale ma też w sobie coś takiego, co sprawia, że nie chcę jej udusić. Wręcz przeciwnie. Żadna kobieta mnie jeszcze tak mocno nie wyprowadzała z równowagi i zarazem nie ciekawiła. Wygląd też ma niczego sobie, choć gustuję w drobniejszych kobietach. Wszystkie wizualne mankamenty są jednak do przeżycia.

– No? Jaka jest? – Z zamyślenia wyrzywa mnie pytanie Collina.

– Jest wkurwiająca. – Zbywam ich krótkim stwierdzeniem, a w odpowiedzi dostaję śmiech obu braci. – Nie wiem, co w tym takiego zabawnego. Zmieńcie dilerą. Bo chyba te prochy działają za mocno. – Śmieją się jeszcze głośniej. Na tyle głośno, że ten dźwięk przykuwa uwagę Adeline. Przez chwilę jedynie przezroczyste szkło dzieli nasze krzyżujące się spojrzenia. Czuję się trochę... Dziwnie. I co ciekawe. Podoba mi się to uczucie.

– Powinieneś z nią porozmawiać. Tak po ludzku. Jak Matthew z Adeline, a nie jak Pik z Adeline. Ona jest naprawdę fajna, Pik. I wyjątkowa, tak mi się wydaje. – Marszczę brwi. Ja powinienem z nią rozmawiać?! Po co? I jak niby mam to zrobić?

Wstaję z miejsca i wychodzę zapalić papierosa. Pociągam raz, później drugi i wypuszczam szarą chmurę. Przyglądam się pracującej dziewczynie, która zaczęła podlewać ogród. Ech. Może Nicholas ma trochę racji i niepotrzebnie tak dzisiaj wybuchłem. To tylko cholerny ogród. Powinieneś z nią porozmawiać?

Myśl, Anderson. Myśl.

ADELINE

Pieprzony dupek. Co on sobie myśli? I jeszcze Nicholas, mięczak jak się patrzy. Nawet słowem się nie odezwał, kiedy ten cholerny narcystyczny fiut się tak zachował przy Dylanie. I Collin. To samo. Co za cielaki.

Wciskam ostatnią już hortensję do dołka i zakopuję ją. Ściągam rękawiczki i wstaję z kolan. Pięknie wyglądasz Turner, pięknie. Biała koszula ubrudzona czarną ziemią, a spódnica cała w trawie. Doliczę to Andersonowi do rachunku. A najchętniej bym to dzisiaj pierdolnęła i rozwiązała umowę. Tylko kara umowna by mnie dobiła... Muszę koniecznie zmienić ten podpunkt. Na wszelki wypadek gdybym drugi raz spotkała takiego... trudnego inwestora. I to moje przejęzyczenie. O mały włos, a wkopałabym siebie i Nicholasa. Adeline, ugryź się czasami w język.

Zmierzam do miejsca, w którym podłączony jest wąż. Muszę podlać świeżo posadzone kwiaty, ale też te, które już rosną, więc odkręcam wodę i trzymając wciśnięty pistolet zraszający, kolejno nawadniam wszystkie rośliny. Wpatrzona w perlisty strumień, którym skrapiam sadzonki, wciąż rozmyślam nad dzisiejszymi wydarzeniami. Z jednej strony zachowanie Andersona jest wkurzające do granic możliwości, bo jak można tak traktować człowieka? Za kogo on się niby uważa? Bo ma pieniądze – rzucam okiem na dom – no dobra, tonę pieniędzy i myśli, że może wszystko i ze wszystkimi? No a z drugiej to nawet zabawne i trochę urocze. I jeszcze jego mina kiedy zobaczył Dylana. Do tej pory poważny, powściągliwy i w czarnym garniturze facet zachowuje się jak rozkapryszony dzieciak, który zawsze musi postawić na swoim. Uhh. Szkoda tylko, że ma charakter dupka. Nigdy nie widziałam, żeby się uśmiechał. Nadęty i zachowawczy. Piękna buźka zupełnie nie pasuje do paskudy, jaką jest w środku.

– Panno Adeline? – Wystraszona macham pistoletem i niechcący oblewam człowieka, który mnie zaskoczył.

– Jezu... Przepraszam. – Wyłączam ustrojstwo, które trzymam w ręce. Anderson wyciera ręką moką twarz i zaciska szczęki, a stojący na tarasie Nicholas i Collin odwracają się tyłem do nas.

– Kurwa, przyszedłem z tobą porozmawiać, a ty mnie oblewasz jebaną wodą? – warczy zły. Nie przeszliśmy na ty!

– To było niechcący. Nie trzeba się tak skradać. Chce mi pan dać kolejne upomnienia? Źle posadziłam kwiatki? Coś nierówno? Może za mało albo za dużo? – Przechodzę obok mężczyzny, aby odłożyć na miejsce wąż. Nadal stoi w zupełnej ciszy i zsuwa z ramion moką marynarkę. Matko, matko... Adeline, uciekaj! – Skończyłam na dziś, więc pozwoli pan, panie Anderson, że wrócę do biura.

– Tak wróci pani do biura? – Przerywa rozpinanie górnych guzików koszuli i ogląda mnie od góry do dołu. Robię to samo.

– Wyglądam elegancko, prawda? A naturalne akcenty podkreślają moje zamiłowanie do roślin. Szkoda, że pan tak nie ma, bo może łatwiej byłoby się dogadać co do ogrodu. Proszę mi wierzyć, że ja bardzo chętnie przekażę projekt komuś innemu.

– Nie – odpowiada pewnie. – Zaczęła pani, to proszę skończyć. Byle szybko. – Wraca do domu. Gapię się przez chwilę jak idiotka na stojących mężczyzn. Co się tutaj, do licha, dzieje?! Dlaczego ten dupek jest aż takim dupkiem? Czy ja serio jestem aż tak wredna? A w cholere z tym. To on zaczął. Ruszam w stronę budynku.

– Brawo, ostudziłaś jego zapał do rozmowy – naśmiewa się Collin.

– Dajcie mi spokój, wy wszyscy jesteście jacyś nienormalni. Mam serdecznie dość. – Staję mokrymi

stopami na deskach tarasowych. – Gdzie są moje buty?

– Pik... To znaczy Matthew postawił je przy wyjściu.

– Świetnie. – Robię pierwszy krok na płytkach i rozjeżdżają mi się nogi. – Aua.

Mokre stopy i gres. Idealny przepis, żeby sobie coś złamać.

– Cholera, wszystko w porządku? – Nicholas podaje mi rękę. Chwytam ją i się podnoszę.

– Tak, zbiłam tylko kolano.

– Mhm i rozerwała pani spódnicę – zauważa wchodzący do salonu Matthew. Ma na sobie czystą i suchą koszulę, i wpatruje się w dolną część mojej garderoby, która rozerwała się na bocznym szwie ukazując całe biodro. Rewelacja. Co za dzień.

– To pańska wina. – Mierzę w niego palcem. Przez chwilę przygląda się w milczeniu z cholernie poważną miną, która przyprawia mnie o ciarki, a po chwili odwraca plecami do mnie i wędruje swobodnym krokiem do kuchni.

– Nicholas, odwieź panią do domu – mówi krótko, nawet na mnie nie patrząc. – Do zobaczenia jutro, panno Turner.

Nie odpowiadam. Wcale nie chcę go jutro zobaczyć. Przechodząc przez korytarz zgarniam stojące przy drzwiach szpilki i wychodzę na zewnątrz. Nicholas otwiera auto, więc wsiadam na przednie siedzenie.

– Ale wy jesteście dla siebie mili.

– Ja nie zaczęłam tej wojny. Byłam miła. Próbowалам.
– Zapinam pas. – Nie moja wina, że z niego taki nadęty dupek.

– Kto się czubi, ten się lubi. – Odpala silnik i rusza z podjazdu.

Nie w tym przypadku, Nicholasie, nie w tym.

15

MATTHEW

– Dzisiejszy wieczór zapowiada się dość nudno. – Zauważa Collin, który właśnie zamawia drugiego drinka.

– Bo to środek tygodnia. W weekend będzie dużo ciekawiej. – Zaciągam się papierosem i strzepuję popiół do popielniczki. – W piątek mam spotkanie z klientem chcącym kupić naszyjnik z kamieniem, który ostatnio nabyłem. Muszę mu przedstawić projekt, więc tego wieczora będziecie musieli poradzić sobie sami. Jak skończę, to przyjadę.

– Wkręciłeś się w tę jubilerkę jak cholera. Nie myślałem, że tak będziesz to rozwijał. Matka byłaby dumna.

– Przynajmniej ona. – Gaszę papierosa i wstaję z hokera. – Idę się przejść po kasynie. Od siedzenia w miejscu boli mnie dupa. – Na moje słowa Collin kiwa głową.

Przechodzę powolnym krokiem między stołami, witając się z niektórymi gośćmi. Mamy wielu stałych klientów. Stałych i całkiem rozsądnych, którzy nie obstawiają za wszelką cenę wszystkiego co tylko mają, i wiedzą kiedy powiedzieć: pas. Ja wtedy mam mniej roboty i nie muszę się babrać w czyjejs krwi. Mijam następny stolik. Chwila... Cofam się dwa kroki. No proszę. Kogo ja tu widzę. Staję w miejscu i wsuwam rękę do kieszeni, przypatrując się młodemu chłopakowi.

– Tak! – Zadowolony zgarnia plastikowe żetony. – To mój szczęśliwy dzień. – Uśmiecha się, ale kiedy wyłapuje

moje spojrzenie, spina się i zastyga w miejscu. Podchodzę bliżej. – A ty co tutaj robisz? – pyta zdezorientowany.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy przechodzili na ty i może ja powinienem zapytać, co ty tutaj robisz?

– Gram, nie widzisz? – odburkuje i obstawia kolejne rozdanie.

– Adeline wie, że bawisz się w takie rzeczy? Może powinienem jej powiedzieć?

– Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy, człowieku. Ty jak widać robisz to samo. O co ci chodzi, koleś? – Wstaje i podchodzi do mnie. – Gdyby nie Adeline dzisiaj rano, to miałbyś obitą głowę. – Krupierka zastyga z kartami w dłoni, a dwóch siedzących przy stole mężczyzn szybko ulatnia się z pola zasięgu.

– Szczerze w to wątpię – informuję Dylana, nie zmieniając pozycji i ze spokojem w głosie. Imię zapamiętałem. Szybko przyswajam wiedzę. Najszybciej odnośnie do tych, których chciałbym z miejsca zabić.

– Chcesz się przekonać? – Pewny siebie robi krok jeszcze bliżej. Odważne. Zabawne. Głupie.

– Pik? – Słyszę za plecami głos Collina. Brat staje obok mnie. – Jakiś problem?

– P... Pik? Ty jesteś Pik? – pyta tamten, lekko zdziwiony.

O, czyli jednak moja sława dobiegła nawet do takich szarych i maluczkich graczy, jakim jest ten gówniarz. Idąc do kasyna, zapewne zaczerpnął wiedzy i dowiedział się, że istnieje taki ktoś jak Pik. I nikt nie chce go poznawać z własnej, nieprzymuszonej woli.

– Czy jest jakiś problem?

– Nie ma. Żadnego. – Dylan zmienia zupełnie swoje nastawienie, rzuca pełne wściekłości spojrzenie i wraca do stołu.

– To ten dzieciak, który był w biurze Turner? – Potakuję głową na zadane przez brata pytanie. – Po co go zaczepiłeś?

– A zaczepiłem? – Odchodzę od stołu i kontynuuję spacer po kasynie.

– Widziałem, że się zatrzymałeś. Specjalnie. Po co?

– Wydaje ci się, Collin. Byłem ciekaw jak przebiega rozgrywka. Jak widać wygrał. Chciałem mu pogratulować. – Collin wyprzedza mnie i staje tak, aby uniemożliwić mi dalszą wycieczkę.

– Matthew.

– Oho, Matthew. To będzie poważnie – ironizuję. Pełnym imieniem zwraca się do mnie tylko ojciec. I Collin jak ma mi coś ważnego do zakomunikowania. – Słucham, bracie, możesz przemawiać.

– Czy to ma coś wspólnego z Adeline? – mówi, a ja patrzę pytająco. – Twoje zachowanie. Cały czas zdenerwowany. Raczej nie zaczepiasz ludzi ot tak sobie. A już na pewno nie zaczepiasz przypadkowych gówniarzy, którzy są tutaj raz na iks czasu. Czy wkurwiająca blondynka jest tylko wkurwiająca czy może coś jeszcze?

– Tak – odpowiadam i odwracam się na pięcie, aby udać się do gabinetu. – Jest jeszcze irytująca i obrzydliwie pyskata. – Collin dorównuje mi krokiem i patrzy uśmiechnięty. – I zupełnie nie w moim typie – dodaję, żeby się ode mnie odwalił.

– Noo... Widzę. Ja się tak zachowywałem, jak mi serduszko zabiło do Claudii.

– Mhm. I po to brałeś z nią ślub, żeby teraz...? – urywam na chwilę. Nie chcę zranić brata, ale jego zachowanie jest co najmniej żalosne. – To się nazywa zauroczenie? Miłość? Co czujesz do swojej żony, Collin? – pytam, a brat milczy.

Standard. Zawsze kiedy zadaję takie pytanie, zapada cisza. Smutna, przykra i bolesna cisza. Ja napatrzyłem się na relację rodziców i nienawidziłem tego. Nienawidziłem ojca, który zawsze wrzucał matkę na koniec listy swoich priorytetów. Nie szanował jej i uważał, że jedyne, do czego się nadaje, to milczący uśmiech eleganckiej kobiety podczas jego biznesowych spotkań. To samo zrobili Collin i Nicholas. Obaj wzięli śluby z miłości. Ponoć chcieli mieć już rodziny. Trudno ich stadła jednak nazwać rodzinami, bo żaden nie dorobił się jeszcze dzieci. I jaki to miało sens?

– Czasami iskra wygasa, Pik, a wtedy po prostu dzieją się różne rzeczy. Kocham Claudię, ale to już nie takie samo co kiedyś – odpowiada w końcu, a ja stoję w miejscu i patrzę na niego z góry. Chyba się przesłyszałem.

– Nie, kurwa, Collin. Ojciec wpoił tobie i Nicholasowi, że tak można, że tak będzie dobrze. Myślisz, że gdyby Martha albo Claudia się dowiedziały, byłyby szczęśliwe? – parskam. – Byłyby tak samo nieszczęśliwe jak nasza matka. I nie pierdol mi tutaj o jakiejś iskrze. Jak się kogoś kocha, to się po prostu kocha. Uczucie nie wygasa, a pożądanie się wznieca. Wy za to idziecie na łatwiznę, zaspokajając swoje żądze i patrząc na jakieś tancerki, jakbyście byli pieprzonymi nieudacznikami. Po chuj się tak męczyć i przy okazji marnować innym życie?

– A co ty wiesz o miłości, Matthew?

To pytanie pozostawiam bez komentarza. Przez chwilę patrzę bratu w oczy, a następnie wchodzę po schodach i zamykam się w gabinecie. Siadam za biurkiem i wyciągam papierosa. Gorzki posmak dymu w ustach sprawia, że się uspokajam, ale to nadal za mało. Wyciągam telefon i dzwonię do Nicholasa.

– Przyjadę do klubu – informuję brata. – Jest tam dzisiaj córka Jamesa? Wiesz, ta, którą ostatnio przywoziliśmy. – Słyszę w słuchawce odpowiedź

twierdzącą. – Świetnie. Potrzebuję rozluźnienia. Każ jej czekać w jednym z czarnych pokoi. Nie chcę nic na siłę, ale chętnie sprawdzę jako pierwszy, co ta gówniara potrafi. – Rozłączam się i rzucaam telefon na biurko.

Wbijam wzrok w tykający na ścianie zegar, mieląc w głowie pytanie zadane przez brata. Masz rację, Collin. O miłości nie mam bladego pojęcia, bo jej nie doświadczyłem, ale za to wyobrażam sobie, jak powinna wyglądać.

ADELINE

– Dlaczego twoje ubrania tak wyglądają? Grzebałaś się w błocie?

– Jeden dupek miał dzisiaj okres – odpowiadam Emmie, która stoi nade mną, podczas gdy ja zapieram koszulę, klęcząc przy wannie. – Cholera, to nie zejdzie. – Zmarnowana przestaję pocierać materiał.

– No... Raczej nie zejdzie.

– To mnie pocieszyłaś. – Wracam do szorowania, ale to chyba faktycznie nie ma sensu.

– Mówię jak jest, Adeli. Tak na marginesie. Czemu twoje szpilki są czyste, a ciuchy już nie? – Spoglądam na nią spod byka. – No, proste pytanie. Nie patrz na mnie, jakbym pytała, czy kogoś pogrzebałaś żywcem. – Następuje chwila ciszy. – Bo nie pogrzebałaś, prawda?

– Nie, ale mogłabym. Tylko potrzebowałabym wykopać dół taki... Metr na dwa. Powinien wtedy wleźć. Pieprzony, sztywny dupek.

– Adeline... Czy ty chciałabyś mi może o czymś powiedzieć? – Wstaję z kolan, zwijam koszulę w kłębek i wynoszę ją do śmietnika. Nie będę zdzierać paznokci. Anderson zasponsoruje mi nowe ubrania.

– Nie ma o czym mówić, Emi.

– Chyba jest. Kto cię tak wkurzył? Co to za dupek? Dylan?

– Nie. Boże, nic mi o nim nie mów. – Zgarniam butelkę ze sprite'em i siadam na kanapie. Wciskam guzik na pilocie i włączam telewizor. – Chociaż to też tyczy się Dylana – dodaję po krótkim namyśle.

– Więc zamieniam się w słuch. – Siada obok mnie i obie nas przykrywa pluszowym kocem.

– Ech. Obiecałam Dylanowi, że pójdę z nim na kawę.

– Serio? Przecież mówiłaś, że to nie twój typ faceta. Nie kumam.

– No wiem. Uhh. Po prostu potrzebowałam ekipy na gwałt, bo jeden cholerny dupek chciał jak najszybciej zrealizować projekt. Musiałam poprosić Dylana o pomoc, no i niestety dopiero kawa go przekonała. Pieprzony Anderson i jego kwiatki. Nie dość, że chciał zrobić to w trybie ekspresowym, to jeszcze nie szanuje mojej pracy. Na trawniku znalazłam papierosa!

– Anderson? To ten ogród nad rzeką? – pyta, na co potakuję. – Poczekaj, to on jest tym dupkiem przez którego całe to zamieszanie i kiepski humor?

– Kiepski?! Ty wiesz co on zrobił? Wczoraj tak mnie wkurzył tym rzuconym na trawę papierosem, że postanowiłam zrobić sobie dzisiaj wolne. Zadzwoiłam do Dylana, żeby odwołał wszystkich na jeden dzień i sama też nie poszłam. Miałam nadrobić trochę pracę w biurze. Oczywiście mój amant wparował tam z kawą, bo nie mógł doczekać się piątku i pech chciał, że Anderson też się tam zjawił. Razem z braćmi. Dylana o mało nie udusił, a mnie wręcz przymusił do tego, żebym pojechała z nim i skończyła sadzić to, co zostało z poprzedniego dnia. Cholerny fiut nie przyjmował słowa nie, rozumiesz? Zgarnął mnie z biura i zawiózł do siebie, więc sadziłam te kwiatki w spódnicy. Uhh. – Wydobywam z siebie dźwięki rozpaczy. – Jak

powiedziałam, że może odstąpić od umowy albo ja bardzo chętnie oddam ten projekt, to uparł się, że mam to skończyć. Jezu... Żebyś ty widziała, jaki on był wstrętny dla Dylana. Ogólnie jest okropny, ale wtedy przegiął. I cały czas się mnie czepia. Często obserwuje, co robię, jakby szukał zaczepki. A dzisiaj oblałam go zimną wodą. Niechący! To się wściekł, że przyszedł ze mną porozmawiać, a ja go tak potraktowałam.

– Haha! Co za gość. Ej, Adeli, a może... Ty się mu podobasz? Wiesz, niektórzy faceci nie potrafią okazywać uczuć i robią to nieudolnie.

– Uczuć? On nie wie, co to uczucia, Emi. Wiecznie nadąsany. Nigdy nie widziałam go uśmiechniętego. Powinien nazywać się Matthew „Smuteczek” Anderson, a nie Matthew „Pik” Anderson.

– Dlaczego „Smuteczek”?

– Bo on się nigdy nie uśmiecha. Nigdy. Widziałam go kilka razy i ani razu jednego, maciupeńskiego uśmiechu. I wiecznie chodzi ubrany na czarno. Jak wampir.

– Może się w niego zmienia w nocy i wysysa kobietom krew. – Robi śmieszny minę. – Albo niekoniecznie krew. – Porusza brwiami. Obłąkana.

– Jak na razie to wysysa cierpliwość. Ze mnie. Idę spać. Mam niecny plan na jutrzejszy poranek. Pan Anderson na pewno będzie zachwycony.

16

MATTHEW

Sięgam ręką po leżący na szafce nocnej telefon. Szósta rano?! Kto już do reszty stracił rozum, żeby dzwonić pieprzonym dzwonkiem?! Wkurwiający dźwięk ponownie roznosi się po domu. Przysięgam, że jeżeli to Nicholas, bo wrócił do domu szybciej niż ja, i to ma być jego złośliwa zemsta, to dzisiaj zarobi w kły. Trzy godziny snu to zdecydowanie za mało!

Wstaję z łóżka i energicznym, a wręcz dynamicznym, wkurwionym krokiem schodzę na dół. Przekręcam zamek w drzwiach i pociągam za klamkę.

– Nicholas, kur... – Milknę. – Panna Turner?

– A kogo się pan spodziewał, panie Anderson? Świadków Jehowy? – Przypatruje mi się bacznie i lekko zbliża do mojej twarzy. – Pogniotła się panu buzia. O tu. – Przesuwa chłodnym palcem po mojej skroni, a potem policzku, a ja stoję jak zamurowany. – Niech ją pan wyprasuje. Polecam żelazko. Na największej mocy. – Przechodzi obok mnie i przemierzając cały salon, udaje się na taras. – Tak wcześnie, a pan już w ubraniu. Czy może jeszcze w ubraniu? – rzuca złośliwie. Oglądam siebie od góry do dołu. Wczoraj... Miałem siłę jedynie zdjąć skarpetki.

– Jest szósta rano! – mówię z wyrzutem i zamykam drzwi wejściowe. – Czy pani jest normalna?!

– A pan jest normalny? – Otwiera szklany panel i wychodzi na zewnątrz. – Ja nikogo nie zmuszam do pracy i na nikim się nie wyżywam, za to pan ma jakiś

problem. Chce pan o tym może porozmawiać? Na kozetce?

– Tak w ogóle... Jak weszła pani na posesję? – Zmieniam zupełnie temat. Wyciąga z kieszeni klucz od bramki.

– Nicholas mi go dał.

– To mogła pani przejść dookoła domu, a nie budzić mnie o świcie! – Robię pauzę. Spokój, Matthew. – Panno Turner, ja jeszcze spałem. – Staram się opanować. Odnoszę wrażenie, że to małe, wredne blond stworzenie chce mnie wykończyć psychicznie. Kroczę za nią boso po zimnej, wilgotnej trawie. Adeline schyla się po jakieś narzędzia.

– Panie Anderson, a ja wczoraj w biurze pracowałam. I co pan zrobił?

– Ta... Widziałem, jak pani pracowała.

– Słucham?! – Unosi pytająco brew. – Uhh... O ile mnie pamięć nie myli, to bardzo się panu spieszy z tym ogrodem. Więc postanowiłam zacząć od świtu. Ogólnie to nie wiem, czy pan wie, ale są dwa typy ludzi. Jedni są rannymi ptaszkami, bo wtedy się im najlepiej pracuje, a inni są jak sowy i najwięcej robią wieczorami. Ja jestem tym pierwszym typem, a pan? – Patrzę na wkurwiającą blondynkę, która w jakże zabawny sposób próbuje być groźna i poważna. Przykłada palec do różowych ust i dziwnie się mi przypatruje. – Wie pan co – zaczyna po dłuższej chwili ciszy – pan to mi wygląda na taki trzeci typ człowieka – kontynuuje, a ja słucham z zaciekawieniem: trzeci? – Pan to gołąb. One na wszystkich i na wszystko srają, a zważywszy na to, co się ostatnio wydarzyło, to chyba pasuje, bo zupełnie się pan z niczym nie liczy. – Milczę przez chwilę, bo zupełnie nie wiem, co mam na to odpowiedzieć. Dobrze, że nie ma tutaj Nicholasa, bo pewnie by się udusił ze śmiechu. Biorę głęboki oddech, żeby odeszła ode mnie chęć mordy. Uspokój się, Matthew.

– Zdenerwował się pan? – pyta, wydymając wargę w podkówkę jak smutny dzieciak. – Niech pan powtarza za mną: Jestem lilią na niewzburzonej tafli jeziora...

Niech mnie ktoś, kurwa, trzyma, bo zaraz zrobię jej krzywdę! Chwileczkę... Nicholas mówił, żebym rozmawiał spokojnie, bo inaczej ta wojna się nigdy nie skończy, ale to tak bardzo mnie kusi...

– Jak już tutaj jesteśmy, to mam uwagę. Nie podobają mi się te kwiatki w moim ogrodzie. – Zwracam uwagę na świeżo posadzone rośliny.

– A mnie się nie podoba pan w tym ogrodzie – burczy pod nosem.

– Słucham?

– Nic, nic. Mówię do siebie. Czasami lubię porozmawiać z inteligentnym człowiekiem, a że w tej chwili jesteśmy w tym ogrodzie tylko my dwoje, to pozostaje mi rozmowa z samą sobą. Takie małe posiedzenie zarządu w mojej głowie. Ja i ja.

– Adeline...

– Matthew... – przedrzeźnia mnie wymawiając moje imię w tak samo upominający sposób.

Dziwnie jest usłyszeć z jej ust „Matthew” zamiast „panie Anderson”. Dziwnie przyjemnie, a zarazem wkurwiająco, bo mały pyskacz za dużo sobie pozwala. Zaciskam szczęki, żeby nie odpowiedzieć czymś złośliwym, bo dzisiejszym, bladym świtem kogoś pogrzebię w ogrodzie.

– Niech pan tak nie zgrzyta zębami, bo panu wypadną i jak będzie się pan uśmiechał? A nie... Pan przecież nie potrafi się uśmiechać.

Chwila błogiej ciszy i pierdolnięcia. Unoszę głowę i wbijam wzrok w niebo. Boże. Za co? Ale przyznać muszę jedno. Jest godnym przeciwnikiem wojen słownych.

– Dobrze. – Wyciszony spuszcza głowę i obserwuję, jak Adeline wykopuje niewielki dołek. Spróbujemy metody Nicholasa. – Nie powinienem być mieć do pani pretensji o ten projekt, ale nie wiedziałem, że to Nicholas zawalił. Zadowolona?

Adeline podnosi się z kolan.

– Zadowolona?! Nie, niezadowolona – powtarza za mną, otrzępuje ogrodniczki i prostuje się. Jej zielone oczy... Hipnotyzują mnie w ułamku cholernej sekundy. Spuszczam wzrok na różowe, pełne usta... – Panie Anderson – odzywa się, więc wracam myślami do rzeczywistości. Ogarnij się, Pik. – Nie chodzi o to, czy pan mnie opieprzył, tylko jak zachował się pan później. Mimo że pański brat się przyznał, pan i tak nic nie zrobił, a wręcz miał pretensje. Gdyby wtedy z pańskich ust wypłynęło słowo „przepraszam”, uznałabym, że tej sytuacji nie było, ale pan za wszelką cenę chciał pokazać wyższość i to, że to pan tutaj rządzi. I gdzie nas to zaprowadziło? – Rozgląda się po otaczającej nas przestrzeni. – Stoimy o szóstej rano na środku pańskiego ogrodu i dyskutujemy, a mógł pan jeszcze smacznie spać. I ja też. Rozumiem, że może i jest pan przyzwyczajony do tego, żeby mieć wszystko na już, ale nie zawsze tak się da. A jeżeli coś się panu nie podoba w tym ogrodzie, to tylko pana wina. Dlaczego? Bo nie zerknąłeś nawet na projekt.

– Zerknąłeś? – pytam spokojnie.

– Zerknął pan, przepraszam – poprawia szybko. – Teraz za późno na wprowadzanie dużych zmian. I z całym szacunkiem... Nie wiem, czym się pan zajmuje, przyznaję się do tego szczerze, choć zaczynam skądś kojarzyć pańską twarz, ale zapewne zna się pan na swojej pracy. Ja na swojej też się znam i chciałabym, aby moje starania zostały docenione. Nie zamierzam toczyć z panem wojny o rośliny, panie Anderson. I tak pan przegra. A jeśli wciąż będzie mnie pan denerwował, to... – myśli chwilę, a potem spogląda na trzymane w ręce

grabki i leżącą u jej stóp łopatkę – ...zakopię tu pana i tak się to skończy.

Pozostawiam to bez odpowiedzi i jedyne co robię, to wpatruję się w stojącą przede mną Adeline. Stwierdzam jedno.

Faktycznie jest tak, jak powiedział Nicholas. Wyjątkowa.

ADELINE

Spodziewałam się dzisiaj trzeciej wojny światowej, a tu jakaś mała bitewka. Anderson chyba faktycznie się dzisiaj nie wyspał. Obserwuję stojącego przede mną mężczyznę i czekam na odpowiedź. Czekam, czekam...

– Ech – wzdycha w końcu. – Mam dzisiaj ważne spotkanie, a przez panią się nie wyspałem. Prosiłbym, aby jutro pracę zacząć o normalnej porze, tak jak było to do tej pory. – Odwraca się i znika w środku domu.

I to tyle? Łe, no jestem zawiedziona. A może Anderson jest chory? Może trzeba wezwać lekarza? Albo nie. Po co? Szkoda ich fatygować, a on może się wykończy. Wzruszam tylko ramionami i wracam do pracy. Dzisiaj ma dojechać przedostatnia partia roślin, więc będzie co robić. Odślaniam zegarek schowany pod rękawiczką. Zaraz dopiero siódma. Ekipa przyjedzie za godzinę. Hmm... Co by tu zrobić. Rozglądam się po zielonej przestrzeni. Mój wzrok zatrzymuje się na tarasie. Ponurym, czarnym tarasie. Można byłoby ustawić tam donice. Betonowe. Idealnie pasowałyby do surowego klimatu domu. I jego właściciela. Chociaż dzisiaj pokazał trochę bardziej ludzką twarz, ale to zapewne wynik zmęczenia albo choroby.

Siadam na tarasie i oglądam piękną Hudson. Wyobrażam sobie ten ogród za rok lub dwa, kiedy wszystkie rośliny rozkwitną. Będzie przepięknie. Zatrzymuję wzrok na starej altance i przez chwilę miałem plan w głowie. A gdyby tak zrobić z niej wiatę? Ustawić

stół i krzesła, a do tego dorzucić obok huśtawkę? Nie. Adeline, nie rozmarzaj się. Skończ ten projekt jak najszybciej i pożegnaj się ze Smuteczkiem, bo nabawisz się traumy i będziesz potrzebowała terapeuty.

– A ty co tu robisz? – Słyszę Nicholasa, więc odwracam się w stronę domu.

– Cześć. Czekam na ekipę.

Spogląda na zegarek.

– O której zaczęłaś?

– Punkt szósta zapukałam do drzwi Smuteczka. – Uśmiecham się szeroko.

– Kogo?

– Smuteczka. Twojego brata. Wczoraj stwierdziłam, że z Addamsa to ma tylko miłość do czerni. I chatę, która tak wygląda, ale on sam już mi nie pasuje jako Addams. Oni mieli poczucie humoru, a Matthew go nie ma. Dlatego od dzisiaj to dla mnie Matthew Smuteczek Anderson. Pik do niego zupełnie nie pasuje. – Milknę na chwilę. – Właśnie... A dlaczego on ma ksywkę Pik? To jak ten kolor z kart.

– Mhm... – Nicholas jedynie pomrukuje i siada obok mnie.

– „Mhm”? Cóż za precyzyjna i złożona odpowiedź – ironizuję. – Wam coś się stało od wczoraj? Anderson zachowuje się, jakby był chory, ty prawie nic nie mówisz. Mieliśmy dziś pełnię i coś się w was zmieniło?

– Haha! Jak zawsze w formie, nawet o świcie. Gratuluję, Adeline. Ja jestem najzwyczajniej w świecie niewyspany. Wczoraj pokłóciłem się z żoną i spałem na baaardzo twardej sofie.

– Żoną? Ty masz żonę? – pytam zdumiona, a on potakuje. Szybko skanuję obie ręce swojego rozmówcy. – A obrączka?

– Nie noszę. Nigdy nie nosiłem. To znaczy miałem ją tylko w dniu ślubu, a później już nie. Nawet nie wiem, gdzie jest – przyznaje, a ja nie odpowiadam, bo tak naprawdę to wcale tego nie rozumiem. – To źle?

– Yyy... Nie wiem. Ja nigdy nie miałam męża, ale jak już bym miała, to wolałabym, żeby nosił obrączkę. To niby nic nieznaczący kawałek metalu, a jednak coś tam symbolizuje. I tak szczerze mówiąc... To jak pierwszy raz cię zobaczyłam, pomyślałam sobie „niezłe ciacho”, a tu psikus, bo masz żonę. Dobrze, że się nie zakochałam, bo miałabym złamane serduszko. – Nicholas zanosi się dźwięcznym śmiechem, a ja w ślad za nim.

– W kim się pani nie zakochała?

Zerkam przez ramię na stojącego w drzwiach tarasu Matthew. Wygląda zupełnie inaczej niż jeszcze godzinę temu. Ogarnięte włosy i odświeżona twarz. Nie wygląda już na taką pogniecioną jak rano. Koszula i spodnie idealnie wyprasowane, a na stopach połyskujące, czarne oksfordy.

– W panu, panie Anderson – odpowiadam zupełnie bez namysłu. Oboje z Nicholasem wpatrujemy się w niego. – Złamałby mi pan serce, prawda? – ciągnę dalej. To będzie kolejna dobra zabawa, bo ten poważny człowiek nieznający się na żartach zaraz na pewno zacznie swoje upominające przemowy.

– Możemy się o tym przekonać, panno Turner. – Upija łyk z filiżanki, którą trzyma w ręce i bezczelnie wbija we mnie spojrzenie niebieskich oczu. Patrzy przez chwilę, po czym znika w domu.

– On chyba naprawdę jest chory – podsumowuje Nicholas.

Oho. To chyba będzie lepsza zabawa niż przypuszczałam.

ADELINE

– Co? Jak? Nie może być opóźnienia. – Od pięciu minut rozmawiam przez telefon z hurtownią. Nie wszystkie rośliny do ogrodu Andersona dojechały na czas. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że najbliższy prawdopodobny termin ich dostarczenia to sześć dni! – Ja rozumiem, że macie opóźnienia, ale mnie wiążą terminy. – Pocieram czoło. Dlaczego przy tej realizacji wszystko idzie mi tak pod górkę? Fatum! To urok rzucony przez Smuteczka. Na pewno. Wzdycham żałośnie. – Rozumiem. Proszę mieć na uwadze, że to bardzo pilne. Klientowi zależy na czasie. Mnie zresztą też. Do usłyszenia. – Siadam przy dołku, który zaczęłam kopać na kolejny krzew. Jak ja to powiem Smuteczкови?

– Komplikacje?

– Mhm. – Wyciągam rękę do Dylana, który postawił przy mnie dużą sadzonkę.

– Na to chyba czekałaś. – Wskazuje palcem.

– Tak! – krzyczę radośnie. – Uff, chociaż to mamy na czas. Ej! Ładna! I jaka okazała! Zaraz ją posadzę. A nie! Pukam się w czoło. Wszystko nie tak! – Przecież to miało dojechać w przyszłym tygodniu. Altanka nie jest zrobiona. Co za peszek. Dobra, coś wymyślę.

– Nie pomogę, bo obiecałem ojcu, że dzisiaj załatwię z nim jakieś sprawy, więc uciekam. Widzimy się wieczorem, przypominam.

Ani na chwilę nie zapomniałam. Pamiętam. Nieszczęsny piątek. Przebrniemy przez tę kawę i będzie odhaczone.

– Do zobaczenia – odpowiadam krótko. – Bill, masz narzędzia? – wołam do blondyna. Chłopak potakuje głową i zmierza w moim kierunku. – No to chyba czas na renowację naszej gwiazdy. – Wskazuję palcem na biały szkielec. – Dzisiaj oczyścimy drewno, a w poniedziałek pomalujemy. Będzie pięknie. I tak mamy poślizg z roślinami, więc po weekendzie być może będziecie mieli po prostu dzień lub dwa wolnego.

– Spoko, przyda się wolne. Ten ogród to kawał pracy.

– Wiem, ale za to jaki będzie efekt. – Uśmiecham się zadowolona. Będzie ekstra. O ile Anderson włączy tryb cierpliwości i w spokoju pozwoli mi to skończyć.

Bill włącza szlifierkę i zaczyna zdzierać stary lakier i farbę. Łuszczące się białe płyty wyglądają okropnie, co po części psuje wygląd całego ogrodu. Może dlatego Anderson nie czuje tego klimatu? Mam nadzieję, że jak wszystko będzie gotowe, jego smutna mina zmieni się chociaż w trochę mniej smutną, bo na ochy i achy nawet nie liczę.

– Dzień dobry.

Podnoszę głowę.

– Dzień dobry – odpowiadam starszemu, eleganckiemu mężczyźnie. To chyba ten sam, którego ostatnio witałam, wychodząc wściekła od Andersona.

– Jak widzę, altanka zostaje? – Dotyka ręką przetarty już kawałek drewna.

– Tak, a pan to...?

– Jestem ojcem Matthew, Benjamin Anderson. A to dom mojej zmarłej żony.

– Ach, rozumiem.

– A pani to ta charakterna ogrodniczka i architektka w jednym?

– Yyy...

Że co?

– Synowie mieli problem z określeniem pani funkcji. Matthew mówił: ogrodniczka, Nicholas: architekt, więc wyszło dwa w jednym, pani...

– Panno. Adeline Turner.

Starszy pan wyciąga rękę, więc ściągam rękawiczkę i ściskam delikatnie jego dłoń.

Ja ci, Anderson, dam ogrodniczkę...

– Zapowiada się ciekawie. – Rozgląda się po całym ogrodzie. Opowiadam w skrócie, co jest w planie zagospodarowania, czego jeszcze nie mamy i na co musimy poczekać. – Żona kochała piwonie. Matthew też je uwielbiał, jak był dzieckiem. Spędzał dużo czasu z matką.

– Naprawdę? W takim razie coś panu pokażę, zapraszam. – Wskazuję dłonią kierunek, w którym chcę, abyśmy się udali. Przechodzimy kilkanaście metrów i stajemy przed dużą rabatą. – Białe. Będą białe. Przemieszałam je z niebieskimi hortensjami. Powinny się pięknie uzupełniać, jak zakwitną. No i pachnieć.

– Niebawem. Matthew będzie zadowolony, proszę mi wierzyć. Najlepiej go zawołajmy. Jest w salonie ze swoją managerką. Chwila przerwy od pracy dobrze im zrobi.

Patrzę na starszego mężczyznę z lekkim niedowierzaniem. Jakoś... Nie umiem sobie wyobrazić zadowolonego Andersona.

MATTHEW

– Panie Anderson, czy tak może być? – Linda pokazuje projekt, który mamy dzisiaj przedstawić ważnemu klientowi. Miałem dzisiaj pojechać do salonu, ale coś mnie skłoniło do pozostania w domu, więc ściągnąłem Lindę do siebie. Kolejno przeglądam każdy rysunek i cholera, czegoś mi w nich brakuje. Są takie za mało...

– Nadal nie ma tego „wow”. Nie jestem przekonany. Ten drugi tak samo. Czegoś im brakuje.

– To znaczy? Co pan ma na myśli?

– Nie wiem, Lindo, ale czegoś brakuje. Tyle projektów i żaden nie robi powalającego wrażenia. Chyba powinienem zwolnić projektantów i managarę, jak myślisz? – Przesuwam kartki na brzeg stolika i odpalam papierosa.

– Pan... Żartuje, tak?

– Linda, a czy kiedykolwiek widziałaś mnie żartującego? – Zaciągam się fajką. Dziewczyna stojąca przede mną wygląda na zestresowaną. – To wszystko już było. Jest tak mocno podobne do siebie.

– Matthew! – Głos ojca dobiega z zewnątrz, a po chwili staruszek pojawia się już w domu. Z Adeline.

– Co znowu nie tak zrobiła nasza panna Turner? – wzdycham.

– A dlaczego pan sądzi, że coś zrobiłam nie tak? To pan cały czas uważa, że źle – przebąkuje.

– Nie zrobiła niczego źle, synu. Chodź, chcemy ci coś pokazać.

– Teraz nie mogę. Musimy z Lindą skończyć projekty na dzisiejszą prezentację, ale mamy – przenoszę wzrok na swoją pracownicę – mały problem z wizją, prawda Linda?

Nie odzywa się, a jedynie spuszcza wzrok na porozkładane kartki.

– Projekty? To może Adeline wam pomoże?

– Panie Benjaminie, kwiatki i biżuteria mają ze sobą niewiele wspólnego, więc zdecydowanie nie pomoże – odpowiada managerka.

Co racja, to racja. Gaszę papierosa, wstaję i zapinam guzik marynarki.

– Co chciałeś mi pokazać?

– Chodź. – Wychodzi na zewnątrz, a ja krocę jego śladami. Podchodzimy do rzędu, na którym rosną jakieś zielone badyle. – Wiesz, co to za kwiaty?

– To są badyle. Nie ma kwiatków – oceniam zupełnie sprawiedliwie, bo to pieprzona prawda.

– To piwonie, Matthew.

Kiedy słyszę „piwonie”, w mojej głowie pojawia się tylko jeden obraz. Mama, która godzinami potrafiła siedzieć w ogrodzie, i ja, który razem z nią spędzałem tutaj czas. Skąd Adeline...

– A gdzie Adeline? – Obracam się dokoła. – Zgubiła się?

Wracamy do domu. Tuż przed progiem słyszę głos Lindy.

– Dziecko, odejdz.

Przystaję przed wejściem, a ojciec robi to samo.

– Chciałabym tylko zerknąć na te projekty.

– Spieprzaj, mała, rozumiesz? To, że jesteś tu codziennie i kręcisz się tak blisko Matthew, nie znaczy, że uda ci się z nim cokolwiek zdziałać. Jak chcesz sobie znaleźć dzianego faceta, to rozejrzyj się gdzie indziej. Może będzie cię wtedy stać na lepszy strój niż ogrodniczki.

„Matthew”? Nie wiedziałem, że Linda potrafi być taka wredna. Zawsze uważałem ją za kobietę z klasą, mimo tych ciągłych, żalonych prób podrywania mnie, ale, jak widać, nie szata zdoła człowieka.

– Jaka z niej suka. – Benjamin podsumowuje moją managerkę. Tego akurat się nie spodziewałem. Ojciec kocha kobiety. Wszystkie. A najbardziej te, które są w stanie zrobić dla niego wszystko.

Wchodzę do środka.

– Panie Anderson, możemy wrócić do pracy?

Cóż za odmiana tonu. I ten szeroki uśmiech. Przez ramię wyłapuję zdumione, a zarazem rozbawione spojrzenie ojca. Chyba myśli o tym samym co ja. Choć jeden raz.

– Panno Turner, co pani robi?

– Chciałam tylko zerknąć.

– I co? Zerknęła pani?

– Nie, niestety – przenosi wzrok ze mnie na Lindę – nie udało mi się. Cerber strzeże. Dobra psinka.

Ojciec parska za moimi plecami.

– Linda, możesz się odsunąć? – proszę, a ona patrzy na mnie zdziwiona. – Pomóc ci?

Mruga kilka razy, ale po chwili robi miejsce Adeline, która chowa rękawiczki do kieszeni i wyciąga rękę po zadrukowane kartki.

– To już teraz wiem, czym się pan zajmuje, panie Anderson. Są ładne. Co się panu w nich nie podoba?

– Wszystko już było. – Podchodzę i stoję za nią, nachylam się... Szlag! Mimo że jest ubrana w jakieś robocze cichy, słodki zapach jej perfum rozbija moje zmysły. Skup się. – Yyy...

– Wszystko już było. Tak pan przed chwilą powiedział – przypomina Turner, sprowadzając mnie na ziemię.

– Tak, spójrz na te linie. – Wiodę palcem po kartce. – A teraz coś ci pokażę. – Wyciągam z kieszeni telefon i wstukuję nazwy kolekcji mojego salonu. – Zobacz. – Wręczam blondynce urządzenie.

– Mhm, bardzo podobne. – Przygląda się każdemu zdjęciu po kolei. – Ale to można zmienić. Mogę? – pyta mnie o zgodę, oddając telefon.

Pokazuję gestem rąk, że nie mam nic przeciwko temu. Z przedniej kieszeni ogrodniczek wyciąga ołówkę. Jak to kiedyś Nicholas powiedział? „Profeska”. Siada na fotelu i kreśli coś na wydrukowanych projektach.

– Można byłoby to trochę podszlifować. Albo stworzyć zupełnie coś innego. – Odwraca kartkę na czystą stronę.

Mija parę chwil.

– Naszyjnik proponowałabym taki. – Pokazuje szkic, a ja cofam to, co powiedziałem jakiś czas temu. Kwiatki i biżuteria mają ze sobą wiele wspólnego. – Można go też trochę wydłużyć. Tutaj, przy szyi byłby taki, wiecie... Hmm. Blisko zapięty, jak...

– Choker? – pytam, a Adeline wzrusza ramionami. Ponownie wstukuję pojęcie na telefonie i pokazuję, o co chodzi.

– Tak! Ta część byłaby ruchoma i byłaby zapięciem – wskazuje ołówkiem na małe oczko.

– Jak krawatka?

– Nie wiem, panie Anderson, ja znam się na kwiatkach i projektach, a nie biżuterii – przyznaje, więc znów jej to pokazuję. – Tak. Właśnie tak. Naprzemiennie ułożyłabym kamienie ciemne z jasnymi, ale tak... Dwa ciemne, jeden jasny. I zakończyłabym kwiatem z takim oczkiem. Łodygę kwiatu zrobimy trochę jak znak nieskończoności. Coś w tym stylu.

– Dorysuj kolczyki, pierścionek i bransoletkę – polecam, a Adeline uśmiecha się i unosi brew. – Proszę... – cedzę przez zęby.

Wtedy bierze kolejną kartkę i rozrysowuje wszystko tak, jak prosiłem. Ojciec podchodzi do nas i przygląda się rysunkom.

– Pierścionek i bransoletkę zrobiłabym jako jedno. Połączone delikatnym łańcuszkiem.

– Ja bym to kupił. Tam będą te kamienie, po które ostatnio leciałeś do Singapuru?

– Jeden, serendibit – odpowiadam, a ojciec patrzy tylko zdezorientowany, no tak. – Ten czarny – doprecyzowuję. – To będzie wersja limitowana, bo wyjdzie za jeden taki komplet całkiem pokaźna sumka, a w sumie będą takie trzy. Jeden z klientów chce dzisiaj zobaczyć projekt.

– A ten zielony? – dopytuje Benjamin.

– A ten zielony... – powtarzam za nim i przyglądam się tworzącej nadal Adeline. Co chwilę przygryza usta i oblizuje je, jakby to pomagało się jej skupić. Matthew... Leżysz. – ...Zostanie na wyjątkową okazję.

MATTHEW

– Matthew... – Mężczyzna wita się ze mną uściśnięciem dłoni. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Nie moja wina, Roger, że wyjechałeś na drugi koniec świata. To moja managerka, Linda, pamiętasz ją? – przedstawiam dziewczynę.

– Managerka?

Ogląda ją od góry do dołu i posyła mi wymowne spojrzenie. Unoszę jedynie brew, bo nie chce mi się nawet na ten temat dyskutować. Nie rozumiem, dlaczego wszyscy myślą, że zawsze pieprzę się z każdą moją pracownicą. To chyba nie najlepsza wizytówka dla faceta. Życie.

– Pamiętam, pamiętam. Witam. – Podaje w końcu dłoń Lindzie i wszyscy siadamy przy stoliku. – Wiesz, co miłość robi z człowiekiem... Zakochałem się i dlatego wyjechałem, ale nie narzekam.

Otóż nie. Nie wiem, co miłość robi z człowiekiem. Nie wiem nawet, co potrafi z nim zrobić zauroczenie, a co dopiero tak silne uczucie, jakim jest miłość. Potakuję jedynie głową, bo jeżeli chodzi o ten temat, to za wiele do powiedzenia nie mam. Może w przyszłym życiu. Kiedy podchodzi do nas kelnerka, składamy zamówienia, a potem Linda wyciąga z aktówki projekty. Podsuwa je pod nos naszemu klientowi. Ten ogląda wszystko w ciszy.

– Mam nadzieję, że ci się spodobają – mówię. – Serendibit jest jako główne oczko w naszymyjniku, reszta to białe i czarne diamenty. W bransoletce i pierścionku

będzie tak samo. Diamenty plus dwa czarne kamienie. Kolczyki to chyba sam widzisz. Dookoła biały diament, środek oczko z serendibitu. Złoto jest oczywiście próby 585, myślałem, żeby zrobić z najwyższą 750, ale wtedy materiał będzie chyba zbyt miękki, kruchy i nieodporny na zarysowania. Podwyższałoby to znacznie wartość biżuterii, ale uważam, że jednak 585 będzie bezpieczniejsza. Chyba że chcesz inaczej.

– Nie, zdaję się na twoje doświadczenie.

– Będą tylko trzy takie komplety, więc twoja żona zostanie posiadaczką edycji limitowanej.

Roger przygląda się szkicom jeszcze uważniej.

– Rewelacja. Bardzo pomysłowe połączenie tych kwiatów... – Podnosi wzrok na Lindę. – Gratuluję wyobraźni.

– Dziękuję. – Uśmiecha się.

Już mam ochotę powiedzieć, że to nie ona jest przecież pomysłodawcą tej kolekcji, ale wtedy pada magiczne i najważniejsze pytanie:

– No to ile takie cudo będzie kosztowało?

– Masz na myśli komplet czy każdą rzecz oddzielnie?

– Całość. Nie zamierzam żałować swojej żonie biżuterii, Matthew. Tym bardziej tak pięknej. Będzie zachwycona. Idealna na rocznicę i walentynki.

Następny romantyk.

– Całość będzie kosztowała sześć milionów osiemset dwadzieścia tysięcy.

– Bogato, ale... warto. Wezmę cały komplet. To teraz śmiało możemy świętować.

Kelnerka podchodzi do nas i stawia przed każdym zamówiony alkohol. Roger unosi swoją szklanekę w toast za udaną transakcję. Robię to samo i upijam łyk bursztynowego płynu.

– Dylan... – Nagle słyszę za plecami znajomy głos. – Miała być kawa, a nie restauracja... I to jeszcze taka droga – mówi ściszym głosem panna Turner.

Co ona tutaj robi? Wyjęczała wolne, bo miała w weekend jechać do rodziców. Tymczasem znów widzę ją z tym gówniarzem, który parę razy przewinął się nawet przez mój dom.

– Przestań, miałem fajny przyływ gotówki, więc pozwoliłem sobie cię tutaj zabrać. Raz na jakiś czas będą wpadać mi większe kwoty, więc będę robił to częściej.

Przechodzą obok, zupełnie nas nie zauważając. Przyływ gotówki? Młody jeszcze nie wie, że przyływy gotówki z kasyna uzależniają, ale nie zawsze trwa dobra passa i każdemu się kiedyś powinie noga, a wtedy jest jak z uzależnionym od narkotyków. Stajesz się wrakiem, który sprzeda wszystko tylko po to, aby usiąść przy stole i poczuć adrenalinę, jaką daje gra. Obserwuję Adeline. Wydaje się trochę zawstydzona i przytłoczona miejscem, w którym się znajduje. Tak wnioskuje po spuszczonej głowie. Siadają parę stolików dalej i zamawiają coś z karty.

– Matthew?

– Tak? – Wracam myślami do swojego towarzysza.

– Słyszałeś, co mówiłem?

– Wybacz, zamyśliłem się. Mógłbyś powtórzyć?

– Mówiłem, że osobiście odbiorę biżuterię. Nie będę ryzykował wysyłania jej. Ostatnio cały transport schodzi na psy. Dasz znać, jak będzie gotowy.

– Jak sobie życzysz. – Upijam łyk ze szklanki i obrzucam szybkim spojrzeniem Adeline prowadzącą parę stolików dalej rozmowę z Dylanem.

Uśmiecha się, a chłopak pochyła w jej stronę i dotyka leżącej na stoliku dłoni. Jak nazwać uczucie, które sprawia, że ciśnienie podnosi się na widok osoby, którą

znasz parę dni, która mocno cię wkurwia i irytuje, nie jest twoja i w dodatku... Ktoś obcy jej dotyka? Jak takie uczucie powinno być zdefiniowane? Zaciskam szczęki.

– Przepraszam was na chwilę. – Wstaję od stołu i idę w kierunku toalet.

Po drodze mijam miejsce, gdzie siedzą Adeline z gówniarzem. Staję przed umywalką i odkręcam wodę. Myję dłonie, które jakoś dziwnie mi się spociły. Przy okazji przemywam też twarz. Matthew, co ci, kurwa, jest? Opieram się o czarną porcelanę i unoszę głowę tak, aby patrzeć sobie w oczy. Anderson... Obiecałeś sobie, że nigdy nikomu nie złamiesz serca i sam też nie dasz go sobie złamać. Adeline jest... No właśnie. Jest. Jest chodzącym, małym blond terrorystą, ale ma w sobie coś tak bardzo pociągającego, że nie potrafię tego opisać. Nie interesuje się moimi pieniędzmi. Nie ślini się na sam mój widok, a zdaję sobie sprawę ze swojej atrakcyjności i wiem, że każda chciałaby chociaż raz się ze mną przespać. Nie mówiąc o czymś więcej. To głupie. Cholernie głupie. I niepoważne. Matka kiedyś powiedziała, że ludzie potrzebują miłości przez całe życie. Najpierw tej w domu od najbliższych, a później tam, gdzie sami tworzą rodzinę. Ja do tej pory nigdy się głębiej nie zastanawiałem nad tym, aby kiedykolwiek kogokolwiek wpuszczać do swojego życia, tym bardziej że mam pracę, jaką mam i niejeden z wrogów byłby zachwycony moim słabym punktem, ale Turner... Matthew, nie. W naszym świecie posiadanie drugiej połowy to tak, jakbyś już sam sobie strzelił w jedno kolano i czekał, aż wróg strzeli ci w drugie.

A ty obiecałeś sobie, że nigdy nie będziesz klęczał.

ADELINE

– Dylan... Miała być kawa, a nie restauracja... I to jeszcze taka droga – mówię cicho, żeby nikt nie słyszał. Przecież to nie miejsce dla mnie.

– Przestań, miałem fajny przyływ gotówki, więc pozwoliłem sobie cię tutaj zabrać. Raz na jakiś czas będą wpadać mi większe kwoty, więc będę robił to częściej – wyjaśnia.

Podchodzimy do stolika. Dylan odsuwa krzesło, na które siadam, po czym zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

– Jak to: częściej? – pytam zaskoczona. – To miała być jedna kawa.

– Adeline... Przestań. Mówiłem już, że mi się podobasz.

– Dylan...

Mężczyzna pochyła się i kładzie dłoń na mojej.

– Mówię poważnie. Podobasz mi się. Wyglądasz... – Najpierw patrzy na moją twarz i zjeżdża wzrokiem niżej. Cudownie – ...pociągająco. Od dawna próbuję do ciebie wystartować i za każdym razem dostawałem kosza. Może tym razem będzie inaczej, tylko fajnie byłoby, gdybyś od razu nie stawiała na mnie kreski, tylko się otworzyła. Nawet nie dajesz mi szansy. Może jestem dobrym partnerem i w życiu, i w łóżku.

– Udam, że ostatniego nie słyszałam.

– Łóżko? Seks? – Przysuwa się jeszcze bardziej i lekko dociska moją dłoń do stolika. – To normalne rzeczy.

– Dylan... – Wysuwam z trudem przyciśniętą dłoń. – Zaraz stąd wyjdę. Była mowa o kawie, a ty przyprowadziłeś mnie na kolację, jakbyśmy szli na randkę. Nie lubię, jak ktoś się ze mną na coś umawia i później wszystko zmienia bez konsultacji.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę. – Zabiera rękę z blatu i opiera się na krzesło. – Ale tobie coś ciężko dogodzić. A każdy ma swoje granice cierpliwości.

– Nie ciężko, tylko... – Chwila: cierpliwości? No nie. – Zrozum, że ja i ty to nie wypali. Lubię cię, ale to tyle.

Mówiłam, żebyś sobie niczego nie wyobrażał. Teraz wygląda tak, jakbyś miał do mnie pretensje.

– No tak, ja nie jestem Anderson, no nie?

– Co?

– Nie jestem lalusiowatym dupkiem, który pływa w oceanie kasy i cię olewa, bo może mieć każdą. Ty chociaż wiesz, kim on tak naprawdę jest?

– Widzisz, problem jest w tym, że mnie nie kręca lalusiowate dupki. Ani książęta. Ani żadna kasa mnie nie przekona do tego, żeby z kimś być, bo mam swoją, a nawet jakbym jej nie miała, to nie byłabym tak żalosna, żeby lecieć na pieniądze. Potrzeba mi czegoś więcej niż przystojnej buźki i tony banknotów. I tak, wiem, czym się zajmuje. Jest jubilerem. Posiada sieć swoich salonów. Dzisiaj spontanicznie wykonałam dla niego projekt.

– Jubiler... – Dylan upija łyk wody i uśmiecha się złośliwie. – Jubiler... – powtarza. – Powiem jedno. Kończ projekt jak najszybciej i spadaj stamtąd.

Nie komentuję jego ostatniej wypowiedzi i przeproszam swojego towarzysza, udając, że ktoś do mnie dzwoni, a w lokalu jest za głośno. Muszę na chwilę wyjść na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Zauważam, że Dylan obserwuje mnie ze środka przez szybę. Szybko wybieram numer i przykładam słuchawkę do ucha, odwracając się przy tym plecami.

– Adeli...

– Cześć, mammo.

– Stęskniłaś się? Tata nie może się doczekać jutrzejszego dnia. Jest podekscytowany tą altanką. – Uśmiecham się pod nosem.

– Ja też. Będę mniej więcej o dziesiątej.

Rozmawiamy chwilę, żegnam się z mamą i wkładam telefon do tylnej kieszeni jeansów. Wracam do środka. Kelnerka przynosi nasze zamówienie, więc teraz

w niezręcznej i zupełnej ciszy zabieramy się za konsumowanie kolacji. Szkoda tylko, że straciłam apetyt.

Po mniej więcej godzinie wychodzimy z restauracji.

– Dzięki, ale wrócę do domu taksówką.

– Odwiozę cię.

– Nie. Tak w sumie to się przejdę, muszę trochę ochłonać i pomyśleć. I trochę kręci mi się w głowie. Dawno nie piłam wina.

– Odwiozę cię, Adeline. – Podaje mi przedramię, a ja przez chwilę się zastanawiam, czy jednak zgodzić się na propozycję chłopaka.

– W porządku, to podrzuć mnie do domu. – Przechodzę przez jezdnię, lekko się chwiejąc, i wsiadam do zaparkowanego auta. – Matko, alkohol nie jest dla mnie. Jedna lampka wina i tak mnie ścięło. Emma będzie się ze mnie śmiała.

– Na pewno – mruczy pod nosem.

– Jestem trochę zmęczona. Daleko jeszcze?

– Nie... Jeszcze chwila i będziemy u mnie.

– Mhm.

MATTHEW

– Miło było cię widzieć, Matthew.

– Ciebie również, Roger – żegnamy się przed wejściem do restauracji. Roger znika w półmroku, a ja oddalam się trochę od drzwi i wyciągam papierosa.

– Linda, odwiozę cię – mówię między kolejnymi zaciągnięciami.

– Dobrze – zgadza się. – Panie Anderson?

– Tak?

Podchodzi bliżej.

– Wygląda pan bardzo... Kusząco.

– Linda... Wypiłaś za dużo wina? – warczę. – Będziesz miała zakaz spożywania pieprzonego alkoholu na takich spotkaniach, bo nie mam zamiaru się wkurwiać twoim zachowaniem.

– Nie jestem pijana, Matthew, po prostu chciałam...
– Wyciąga rękę w stronę moich spodni. Chwytam ją wolną dłonią za nadgarstek.

– „Panie Anderson”, nie „Matthew”. Jeżeli nie zabierzesz tej ręki w ciągu trzech sekund, to ci ją przypalę – mówię zupełnie poważnie i podstawiam pod jej nos żarzącego się papierosa. – Raz, dwa...

– Mmm... Lubi pan takie zabawy w łóżku?

– Dzięki, ale wrócę do domu taksówką. – Ledwie słyszalny głos sprawia, że spoglądam w stronę wejścia.

– Odwiozę cię.

– Nie. Tak w sumie to się przejdę, muszę trochę ochłoniąć i pomyśleć. I trochę kręci mi się w głowie. Dawno nie piłam wina.

– Odwiozę cię, Adeline.

– W porządku, to podrzuć mnie do domu.

Gówniarz wyciąga rękę do Turner, a ona chwiejnym krokiem podąża u jego boku. Dziwne, obserwowałam ich cały wieczór. Wypiła jedynie lampkę wina. Czyżby miała tak słabą głowę? To dość podejrzane. Przecież nie ma cholernych piętnastu lat, żeby jeden kieliszek zwał ją z nóg.

– Matthew...? – odzywa się znów Linda.

Odtrącam jej dłoń i rzucam papierosa na chodnik.

– Panie Anderson! – upominam i pochylam się nad nią. – Jeszcze raz powiesz do mnie po imieniu, a cię zwolnię, Linda. Masz tu na taksówkę. – Wyciągam

z kieszeni banknot. – Wróc do domu i ochłoń przez weekend. Ostatni raz zwracam ci uwagę.

Mijam ją i podążam do swojego auta, które pośpiesznie odpalam i czekam, aż Dylan razem z Adeline ruszą z parkingu. Wyjeżdżam za nimi i trzymając niewielki dystans, jadę w ślad za gówniarzem, który kieruje pojazdem. Po kilkunastu minutach zatrzymuję się przed wieżowcem. Parkuję niedaleko, tak aby móc wszystko obserwować z auta. Chłopak wysiada, przechodzi z tyłu auta i otwiera drzwi Adeline. Uchylam szybę.

– Hmm... To nie wygląda jak mój wieżowiec. – Dziewczyna marudzi coś pod nosem. – Dylan poczekaj, telefon dzwoni. – Młody grzebie w jej torebce, a potem tak po prostu odbiera połączenie.

– Halo? Cześć, Emma. Tak jest ze mną. Teraz poszła do toalety, przekażę jej, że dzwoniłaś. Nie czekaj na nią dzisiaj, pójdziemy jeszcze do kina i pojedziemy do mnie. – Rozłącza się i wrzuca komórkę z powrotem do torebki Adeline. – Chodź, mała. – Chwyta ją za łokieć. – Uparta jesteś, ale zmienimy to.

No i już wszystko wiem. Wysiadam z auta, wsuwam rękę do kieszeni i powolnym krokiem idę w kierunku pary.

– Dylan... Dylan... Dylan... – mówię powoli. Chłopak odwraca się. – Brzydko. – Niezadowolony kręcę głową. Tak nie robią faceci. Tak robią życiowe pizdy.

– A ty... Śledzisz nas?

– Wyobraź sobie, że jedliśmy kolację w tej samej restauracji. Czysty przypadek. Smakowało ci?

– Anderson... Daj nam spokój, Adeline jest zmęczona. Wracamy właśnie do domu.

– O – unoszę głowę i mierzę wzrokiem wieżowiec – czyżby? Do twojego czy jej domu? Bo o ile mnie słuch nie mylił, to chciała, abys ją odwiózł zupełnie gdzieś indziej.

Tak, Adeline? – Patrzę na dziewczynę, która chwieje się na nogach i zachowuje się tak, jakby nie do końca kontaktowała. Oj, kurwa. Matthew, zachowaj resztki spokoju. Tutaj nie możesz go zabić. – Dylan... Naprawdę? Musiałeś zniżyć się do takiego poziomu, żeby podawać jej tabletkę? Co z ciebie za facet?

– Wracaj, skąd przyszedłeś. – Puszczą Adeline, która opiera się o stojące auto. – Anderson, to, że masz kasę, nie znaczy, że jesteś panem świata. Tu jesteś na ulicy, a nie w kasynie. Chyba nie wypada, żeby szanowany jubiler zachowywał się jak prostak, co? Prostak i bandyta.

Cmokam niezadowolony.

– Aj... Zrobimy tak. Oddasz mi torebkę i zabieram Adeline do domu. Podasz mi jej adres. Ty grzecznie wrócisz do siebie, a jutro ją przeprosisz, powiesz, że to jednak nie to i znikniesz z jej życia. Zrozumiałeś? – pytam, na co on tylko prychnął. – Wolisz, żebym zabrał ją siłą?

– Zabrał? Zabrał, wyruchał i wyrzucił przed domem?

I kto to, kurwa, niby mówi!? Nie wytrzymuję i wyprowadzam cios prosto w nos wyszczerzanego gówniarza.

– Kurwa, złamałeś mi nos.

– Na twoje szczęście tylko nos. – Mijam go i podchodzę do dziewczyny. – Adeline? – Zakładam za ucho lok, który luźno zwisa przy jej nosie. – Panno Turner? – Nadal brak reakcji. Zaraz mnie chyba rozniesie od środka. – Jesteś chujem, Dylan, ile jej tego podałeś?

– Pierdol się. Znalazł się. Obrońca. – Odwracam się do młodego i w tym samym czasie dostaję strzał w szczękę. Obaj zaczynamy się szarpać. Poprawiam swój cios jeszcze raz. Uderzenie drugi raz w nos sprawia, że chłopak pada bezwładnie na chodnik. Unoszę rękę.

Oddychaj, Pik, oddychaj. Zastraniec podarł mi marynarkę.

Biorę Adeline na rękę i zabieram ją do swojego auta. Siadam za kierownicą i kieruję... No, właśnie, Matthew. Nie znam adresu... Hmm. Wyciągam z torebki Adeline telefon. Na szczęście nie ma blokady, więc otwieram listę ostatnich połączeń. *Emma*. Klikam i wyczekuję połączenia.

– Adeline. Serio chcesz jechać z Dylanem?!

– Dobry wieczór, Matthew Anderson przy telefonie. Adeline nie pojedzie do Dylana... – Patrzą w tylne lustro na leżącą na siedzeniu dziewczynę i zaciskam ze złości szczękę. – Jest trochę niedysponowana. Odwiózłbym ją do domu. Czy mogłaby mi pani podać adres?

– Yyy... Tak, oczywiście.

Dziewczyna wskazuje miejsce, gdzie mam ją odwieźć. Podjeżdżam przed właściwy budynek. Wsuwam jedną rękę pod kolana dziewczyny, a drugą obejmuję ją wokół ramion i idę do windy. Wjeżdżamy na podane piętro. Podchodzę do drzwi z numerem mieszkania i naciskam dzwonek.

Po chwili otwiera młoda dziewczyna o kruczoczarnych włosach.

– Adeline! Matko... Co się stało?

– Jutro zapytacie o to Dylana. Gdzie mam ją położyć? – pytam, a ona wskazuje mi pokój, do którego się udaję, kładę Adeline na łóżku i przykrywam kocem. – Jak się obudzi, będzie miała zapewne bóle głowy, może nawet wymiotować. Jeżeli pani może, to proszę nie zostawiać jej samej. Muszę jechać.

– D... Dobrze. Ja... Dziękuję.

Kiwam tylko głową. Ostatni raz spoglądam na odurzoną Adeline i wychodzę wkurwiony z wieżowca.

Wsuwam się na fotel kierowcy z pełnym mętlikiem
w głowie. Uderzam ręką w kierownicę.

KURWAAAA! Coś ty, Anderson, zrobił!?

MATTHEW

Któregoś pięknego dnia wyjębię ten telefon przez okno.

- Halo.
- Matthew, czekamy na ciebie.
- Która jest godzina?
- Prawie dziewiąta.

Jasna cholera.

– Zaraz się zbieram – rozłączam połączenie od ojca, telefon rzucam na pościel i rozkładam obie ręce po bokach, aby jeszcze chociaż przez chwilę podelektować się ciepłym łóżkiem.

Całą pieprzoną noc nie zmrużyłem oka nawet na sekundę. Odkąd pojawiła się Turner, moje życie to jedno wielkie pasmo... Nie wiem czego. Nieszczęść? Jedna wielka nerwówka? Dlaczego ja mam ostatnio w głowie tyle cholernych pytań, na które nie jestem w stanie jednoznacznie odpowiedzieć?

Pocieram zaspaną twarz i wstaję z łóżka, żeby zażyć szybki prysznic. Odświeżony i ubrany schodzę do samochodu. Zaraz dziesiąta, ojciec będzie jak zawsze zniesmaczony moim opóźnieniem, choć im jestem starszy, tym bardziej mam to w dupie. Odpalam silnik i obracam się przez ramię, aby wycofać. Odruchowo rzucam swój telefon na przedni fotel pasażera i... *Kurwa*. Telefon Adeline. Pewnie wczoraj zamiast odłożyć go do jej torebki, z przyzwyczajenia położyłem go na siedzeniu.

Na jej urządzeniu pojawia się napis **MAMA**. Matthew, nie odbieraj. Po chwili wibracje ustają, ale tylko na sekundę, bo zaraz włączają się na nowo. Wzdycham głęboko. Anderson, pakujesz się tam gdzie nie trzeba.

Chwytam za swojego iPhone'a i wybieram numer.

– Collin, powiedz ojcu, że się spóźnię. – Milczę przez chwilę. – Albo, że nie przyjadę.

– Co? Matthew, przecież mówiłeś mu...

– Wiem, co mówiłem, wypadła pilna sprawa. Przyjadę, jak wszystko załatwię. – Nie czekam na odpowiedź i się rozłączam. Telefon Adeline dzwoni kolejny raz. Ja pierdolę.

Wyjeżdżam z posesji i jadę pod wczorajszy adres. Co ja jej powiem? Ciekawe czy w ogóle już się obudziła. Albo czy ten gnojek do niej dzwonił. Hmm. Pukam się w czoło. Przecież mam jej telefon. A może tam pojechał? To byłoby jeszcze gorsze. Wciskam mocno pedał gazu i jak na zawołanie... Cholera. Jeszcze tego mi brakowało. Zjeżdżam na pobocze i uchylam szybę.

– Dzień do... Dobry, panie Anderson.

– Był dobry, dopóki mnie pan nie zatrzymał, słucham, bo się spieszę.

– Właśnie... Przekroczył pan prędkość.

– I?

– I...

Spoglądam na stojącego obok auta funkcjonariusza. Naprawdę? To są plemniki, które wygrywają i dostają się później do służby?

– Po pierwsze, nie wylegitymował się pan. Po drugie, nie potrafi mi pan odpowiedzieć na proste pytania. Po trzecie...

– Już, zrozumiałem. Dobrego dnia, panie Anderson.

I to tyle? Tak po prostu? Co za nieudacznicy. Do służby biorą coraz większych imbecyli. Nie dość, że najpierw podejrzewali mnie o zabójstwo jakiejś dziewczyny i zmarnowałem przez to kilka cennych godzin życia, to jeszcze nawet podczas rutynowej kontroli... Ba! Podczas złamania prawa, bo przecież jechałem za szybko, oni nie potrafią się zwyczajnie wysławić, kiedy mnie widzą. Ruszam z piskiem opon i zostawiam radiowóz daleko za mną. Podjeżdżam przed wieżowiec, w którym wczoraj zostawiłem Adeline.

Mieszkanie 79.

Jak poprzedniego wieczora naciskam na niewielki przycisk i czekam parę chwil. Drzwi otwierają się, a ja widzę w progu tę samą ciemnowłosą dziewczynę.

– Dzień dobry, czy panna Turner już wstała?

– Y... Nie. To znaczy nad ranem wymiotowała, a teraz dalej śpi.

– Rozumiem. Wczoraj zostawiła w moim aucie telefon.

– Podaję go dziewczynie. – Kilkukrotnie dzwonił, być może to coś pilnego.

– Adeli miała jechać dzisiaj do rodziców, ale w takim stanie to się chyba nie uda. Dziękuję, że pan odwiózł zgubę. Napiszę do jej mamy wiadomość.

Kiwam głową i kieruję się w stronę windy.

– Proszę pana? – Słyszę jeszcze za plecami.

– Tak?

– A może... Chciałby pan poczekać, aż Adeline się obudzi?

To pytanie wprawia mnie w osłupienie. Czy chciałbym? Nieznane mi dotąd uczucie podpowiada mi, że bym wszedł, ale mózg i rozsądek mówią zupełnie co innego.

– Może... opowie mi pan, co się stało?

– To już musi zrobić Dylan – zapewniam. – Dziękuję, że pani zapytała. Poczekam, aż panna Turner się obudzi.

Rozsądek i mózg właśnie mają zwarcie, bo powinienem wyjść.

Matthew, to się dla ciebie skończy katastrofą.

ADELINE

Mój Boże... Czuję się tak, jakby przejechał po mnie walec. I to dwukrotnie. Zwinięta w kłębek okrywam się jeszcze bardziej kocem. Matko... Nigdy więcej wina. Żadnego alkoholu. Chyba wyszłam z wprawy, skoro parę łyków zważyło mnie z nóg. I Dylan... Nie pamiętam, jak odwiózł mnie do domu. Ale wstyd. Chociaż... Może dzięki temu się zniechęci i skończy bawić się w adoratora. To też jest całkiem niezłe wyjście.

Leżę jeszcze przez chwilę i wpatruję się w stojący na szafce budzik, który wskazuje prawie jedenastą! Matko! Miałam być u rodziców. Po omacku szukam telefonu w pościeli, a później grzebię w stojącej obok łóżka torebce. Gdzie ja go wsadziłam? Siadam powoli i czekam, aż karuzela w mojej głowie zaciągnie ręczny hamulec. Jeżeli to się nie stanie, znów będę rzygać. Głębokimi oddechami wspomagam organizm, aby się ogarnął. Dobra, Adeline, wstawaj. Podnoszę się i drobnymi kroczkami przechodzę do łazienki.

– Adeli?

– Tak, to ja – odpowiadam Emmie, która w ułamku sekundy pojawia się w łazience.

– Żyjesz?

Szczypię się w rękę.

– Aua, no, żyję. – Patrzę w lustro i widzę zmoreę. Rozmazany makijaż, poczochrane włosy. Cienie pod oczami. Ale żeś, Turner, dała popis. Nawilżonym płynem

płatkim zmywam resztki pozostałej tapety. – Widziałas mój telefon?

– Tak. – Znika i po chwili wraca z urządzeniem w ręku.

– Nie pamiętam, co się wczoraj działo. To znaczy pamiętam, ale tylko do momentu, w którym Dylan odwiózł mnie do domu. Później już zaćma... Nawet nie kojarzę, jak dostałam się z dołu na górę. To straszne. Muszę do niego zadzwonić i podziękować, że mnie odwiózł.

– Yy... Widocznie zaćma zaczęła się dużo wcześniej, bo to nie on cię odwiózł. – Przystaję zmywać makijaż i patrzę na nią pytająco. Przybliża się do mnie i ściszym głosem mówi: – Ej... Nie mówiłaś, że twój rycerz to takie ciacho. Z kremem.

– Co?

– No, odwiózł cię do domu pan Anderson.

– Co?!

– Ty się zacięłaś, Adeline? Matthew Anderson.

– Niemożliwe. – Wracam do oczyszczania twarzy.

– Taki wysoki, ciemnoskóry włosy, niebieskie oczy, ubrany na czarno... Miły, kulturalny,

– No, opis wyglądu pana Smuteczka jak nic, ale to raczej nie on mnie odwiózł. Miły i kulturalny nie pasuje. On nie jest rycerzem, Emi. On bardziej pasuje do tych narcystycznych książąt. Widzi tylko czubek własnego nosa i prędzej zostawiłby mnie na środku ulicy, żebym dogorywała.

– Adeline...

– Mówię ci, on jest z tych takich samców alfa, których lubisz ty. Z rycerza może mieć jedno, zakuty łeb.

– Adeli...

– Jeszcze muszę mu powiedzieć w poniedziałek, że roślinki do jego ogródeczka nie dojechały na czas. Matko jedyna... Co to będzie. Już widzę to jego smuteczkowo-wkurwione spojrzenie i kolejne ironiczne „panno Turner”...

– Adeline, kurwa mać! – Emma podnosi głos, a ja podskakuję.

– Nie drzyj się, wariatko, bo mnie boli głowa.

– Tylko głowa, panno Turner?

Zastygam i rozglądam się po łazience.

– O Jezu, Emma... Ja już jestem tak przez niego straumatyzowana, że słyszę jego głos. Rozumiesz? Daj mi tabletkę. Albo najlepiej dwie.

– Tabletek to powinna mieć pani dość do końca życia.

– Próbowałam ci powiedzieć. – Emma wydusza przez zaciśnięte zęby.

Wychylam się z łazienki.

– Mam też omamy. – Przecieram oczy i wznów wsuwam się do środka pomieszczenia. – Tam stoi Anderson? – pytam, a Emma potakuje głową. – Co on tu robi?! I skąd zna mój adres?! – szepczę.

– Nie musi pani szeptać, panno Turner, to wszystko słychać.

– Uduszę cię, Emma. Przysięgam.

Wychodzę z łazienki i staję przed, oczywiście jak zawsze ubranym jak grabarz, Andersonem.

– Co pan tu robi? Mam dzisiaj wolne, tak się umawialiśmy.

– Wiem. Odwiozłem pani telefon, bo został w moim aucie wczorajszego wieczora. Panna Emma zaproponowała, abym poczekał, aż pani wstanie.

Wczoraj wyglądała pani fatalnie, a dzisiaj... – Ogląda mnie od góry do dołu. – Dzisiaj chyba nawet gorzej.

– Ale pan jest miły, jak zawsze. Chwila... Jak to w pańskim? Przecież ja tam byłam z Dylanem. Co się stało?

– To... Chyba najlepiej on sam powinien wyjaśnić, ale najpierw proszę zadzwonić do mamy. Kilkukrotnie próbowała się z panią skontaktować.

Spoglądam na telefon. Dziesięć nieodebranych połączeń. O, kurde. Szybko wybieram numer Susane.

– Adeline!

– Przepraszam, mamó. Miałam mały... Wypadek wczoraj.

– Emma pisała, że coś się stało.

– Tak, ale już jest okej. Przepraszam was jeszcze raz, ale nie przyjadę w ten weekend. Muszę się trochę zregenerować.

– W porządku. Nie zamierzam naciskać, ale wiesz, że zawsze możesz nam wszystko powiedzieć. Jak będziesz miała chęć porozmawiać, to zadzwoń, skarbie.

– Dobrze, mamó, kocham was – zapewniam i się rozłączam.

– A teraz niech pani zadzwoni do Dylana. – Słyszę i wpatruję się przez chwilę w Andersona, który z wciśniętymi w kieszenie rękoma stoi w lekkim rozkroku. – Teraz, panno Turner. Pomóc? – pyta, więc szybko wyszukuję kontakt. Mój palec zawisa w powietrzu. Mam jakieś kiepskie przeczucie, więc waham się przez chwilę. – Śmiało. – Podchodzi bliżej mnie i zatrzymuje się w takiej samej pozycji, jak stał przed chwilą. No dobra. Mija kilka sygnałów.

– Halo.

– Cześć... Dylan.

– Czego chcesz?

– Ja... Ja nie pamiętam, co się wczoraj wydarzyło. Chciałam cię przeprosić, że tak się napiłam, nie wiedziałam, że jedno wino mnie tak złamie.

– Mhm. Nie chlej tyle następnym razem.

– Ale... To był jeden kieliszek wina. Zrobiłam coś nie tak? – Przygryzam wargę z dziwnym poczuciem winy. Jezu... co się tutaj dzieje i dlaczego ja niczego nie ogarniam?

– Wiesz co? Spieprzaj. Tyle ci powiem. Radź sobie sama. Może szanowny Anderson sam będzie kopał w ogródku. Nie dzwoń już do mnie. Nie chcę mieć z tobą kontaktu. Żegnam. – Rozłącza się, nie czekając na moją odpowiedź. Anderson unosi głowę i nabiera powietrza. Wszystkie ścięgna i żyły napinają się nerwowo na szyi. Stoi tak przez chwilę, po czym wyciąga telefon.

– Nicholas, znajdź mi Dylana... – Patrzy się na mnie.

– Nazwisko, panno Turner, nazwisko.

– Culkey. Dylan Culkey – odpowiadam odruchowo.

– Dylana Culkeya. I przywieź go do mnie. – Rozłącza się. – Niech się pani ogarnie, weźmie prysznic. Poczekam, aż będzie pani gotowa i jedziemy.

– Ale, panie Anderson...

– Adeline... – mówi po imieniu. Dziwnie to brzmi. – Dzisiaj sprzeczki są niewskazane. Zachowaj je na lepszy dzień. Czekam w salonie.

Odwraca się na pięcie i znika za ścianą.

– No, Adeli, zbieraj się. Rycerz czeka.

Rycerz. Taa... Chyba raczej...

Kurczę... Rycerz?

20

MATTHEW

– Panno Turner...

– Tak?

– Dlaczego nazwała mnie pani „Smuteczkiem” i zakutym łbem? – Dziewczyna patrzy przez przednią szybę auta i zupełnie się nie odzywa.

Przez prawie godzinę, podczas której Adeline przy pomocy Emmy ogarniała się, żeby wyglądać jak człowiek, miałem chwilę na przemyślenia. To, co powiedziała o mnie i moim zachowaniu... Zakłuło. Nie zabolalo, bo mnie do tej pory nie bolały żadne słowa, żadne uwagi, a już na pewno nie komentarze na temat mojego zachowania. Po prostu zakłuło. To dobre określenie. Nie spodziewałem się, że wzbudzam w niej tyle emocji. I to tych negatywnych.

– Panno Turner, czekam na odpowiedź.

– Przesłyszał się pan.

– Nie, dotarło do mnie dokładnie każde słowo.

– Wie pan, że nieładnie jest podsłuchiwać? – Odkręca wodę i upija łyk z butelki.

– Nie musiałem, mówiła to pani tak głośno i w takich emocjach, że zapewne słyszał to też sąsiad za ścianą. – Spoglądam kątem oka. Spuszcza głowę i nerwowo ściska butelkę. Czyżby panna Turner miała jakieś wyrzuty sumienia?

– Bo wie pan co, panie Anderson? Tak właśnie uważam – odpowiada, więc jednak nie. Nie ma wyrzutów. – Jest pan chodzącym Smuteczkiem. Nigdy

się pan nie uśmiecha, ciągle się czepia, jest taki poważny i sztywny, jakby ktoś panu zaaplikował tampon do tyłka. Wygląda pan na zadufanego w sobie dupka, który ma w nosie wszystko i wszystkich. Już kiedyś powiedziałam, że zachowuje się pan jak gołąb, który...

– Pamiętam – przerywam jej. – Myślałem, że mówiła to pani wtedy w złości.

– Też, ale nie wie pan, że pijani i wkurzeni zawsze mówią prawdę, bo nie mają na to odwagi w normalnych okolicznościach?

– Widzi pani... Dlatego ja się nie upijam i staram trzymać nerwy na wodzy – odpowiadam zupełnie spokojnie.

– Mhm, ale za to świetnie pan wyprowadza innych z równowagi. – Obraca głowę i patrzy na mnie wściekle.

– Mnie pan wręcz koncertowo z niej wyprowadza.

– No cóż. Widocznie minąłem się z powołaniem i zamiast jubilerem powinienem być zostać muzykiem i grać. Na nerwach. – Adeline chichocze.

– To się nawet panu udało. – Tym razem to ja lekko przekręcam głowę, żeby na nią spojrzeć. Mruży oczy i przysuwa swoją twarz. – Co to jest, panie Anderson? – Pokazuje palcem na moją twarz, a ja odruchowo zerkam w lusterko. Na mojej zuchwie zaczyna się pojawiać cholerny siniak.

– Nic.

– Nic? – Dotyka mojego policzka chłodnym palcem. – Pan się bił?

– Panno Turner, ma pani zimne dłonie. – Zmieniam temat, choć to mi zupełnie nie przeszkadza. Pomimo chłodu to dość przyjemne uczucie.

– Tak? – Teraz przykłada dłoń do swojego policzka. – No faktycznie. Bo ten chłód to od serca idzie. Za dużo

czasu z panem spędzałam i proszę. Stałam się tak samo zimna.

Jej słowa wywołują... Nie mogę.

– Panie Anderson... Pan się... uśmiechnął?

– Nie.

– Widziałam!

– Nie, panno Turner. Boli panią jeszcze głowa i ma pani zwidy. Ja się przecież nie uśmiecham.

– Wiem, co widziałam! To był uśmiech, to znaczy to było coś na kształt uśmiechu, jakby grymas, ale jednak... Niebывałe. Muszę powiedzieć o tym Nicholasowi.

– Lepiej nie.

– Dlaczego?

– Albo niech pani powie. On i tak nie uwierzy.

– No tak.

– Ale... Cieszę się, że mogłem trochę poprawić pani humor.

– Mhm... Cieszy się pan. Wczorajszy wieczór był chyba jak wigilijny – mówi, a ja patrzę na nią pytająco. – No, cuda.

Nie odpowiadam, bo właśnie podjeżdżamy przed mój dom. Mijam bramę i parkuję auto na podjeździe. Wsiadam i szybkim krokiem przechodzę z przodu samochodu, aby otworzyć drzwi szybszej ode mnie Adeline.

– Panno Turner, mogłaby pani nie wychodzić przed szereg?

– Słucham?

– Drugi raz próbuję otworzyć pani drzwi i oczywiście robi to pani sama.

– Tak... Bo jestem do tego przyzwyczajona, panie Anderson.

– To zmienimy ten nawyk – oznajmiam, a ona staje w miejscu, zaskoczona. Zamykam drzwi i podchodzę do wejścia domu. – Zostaje pani na zewnątrz? – pytam.

Adeline przygląda mi się z zaciekawieniem i niedowierzaniem.

– Pan jest chory? – rzuca złośliwie. – Nie wierzę, że się pan tak zachowuje.

Mhm, panno Turner, nie jest pani jedyna. Ja sam też w to nie wierzę.

ADELINE

Nie mam pojęcia, co się wczorajszego wieczora wydarzyło, ale coś mnie chyba ominęło. Tylko co? Anderson zachowuje się, jakby mu podmienili oprogramowanie, a Dylan... Nie wiem, o co mu chodzi i dlaczego jest taki zły, ale zaraz się pewnie dowiem. I skąd ten siniak u Matthew? Myślałam, że jest poważnym biznesmenem, a tu proszę, jakie zaskoczenie, bo wychodzi na to, że ma w sobie też coś z huligana.

Wchodzimy do domu, w którym panuje zupełna cisza.

– Nicholasa jeszcze, jak widać, nie ma, więc poczekamy.

– W porządku, wyjdę na chwilę do ogrodu.

– Dziś pani nie pracuje – informuje krótko i znika w kuchni. – Jaką kawę pani pije?

– Panie Anderson? – Wchodzę do dużego pomieszczenia i przyglądam się mężczyźnie, który włącza właśnie ekspres.

– Tak, panno Turner? – Odwraca się w moją stronę.

– Pan od tego uderzenia w twarz miał wstrząśnienie mózgu? Dziwnie się pan zachowuje. Może warto zrobić

badania? Tomograf? Czy coś?

– Nie miałem, to było lekkie uderzenie. Proszę mi wierzyć, że przeciwnik wygląda znacznie gorzej.

– Mhm, jakoś śmiem wątpić.

– Sugeruje pani, że nie potrafię się bić? – pyta, na co wzruszam jedynie ramionami i robię ruch, jakbym zamykała usta na zamek, na co Anderson kręci głową. Tak, myślę, że tego pan nie umie, ale nie powiem tego na głos, bo ego zostałoby urażone, a ja jeszcze bardziej bym podpadła. – To jaka kawa?

– Biała. Dużo mleka. Tak trzy czwarte kubka – odpowiadam, a on z dziwnie zmarszczonymi brwiami wraca do przyrządzania napojów. Nie wiem, co jest dziwnego w kawie z mlekiem. – Wyjdę na taras, bo chciałabym tylko zerknąć na ogród.

Mruczy pod nosem „mhm” i nie przerywa zabawy w baristę.

Przesuwam szklane drzwi i wychodzę na zewnątrz. Przechadzam się dookoła ogrodu, przyglądając się wszystkim roślinom po kolei. I już zdążyłam zauważyć, że dwie z nich mają lekko żółtawe liście, więc być może będzie potrzeba zastąpienia ich nowymi. Spróbujemy je uratować, ale to może nie być łatwe. W drodze powrotnej dostrzegam Andersona, który unosi szklanekę z moim napojem, po czym stawia ją na stoliku. Stojąc w lekkim rozkroku, odpala papierosa.

– Pik? – Słyszemy głos Nicholasa dobiegający z salonu.

– Tutaj – odpowiada mu.

Drugi z Andersonów pojawia się szybko na tarasie i wita się z bratem uściśnięciem dłoni. Podchodzę do nich.

– Cześć, Adeline. A ty dzisiaj pracujesz? – pyta, na co kręcę głową. – To co tutaj robisz?

– Będzie rozmawiała z Dylanem – odpowiada Matthew, wypuszczając z ust dym. Cholernie dobrze wygląda w takiej pozycji, a przecież nie powinien!

Nicholas wpatruje się w jego szczękę.

– To... Ahaaa. Co? Poczekaj. – Wydaje się trochę zaskoczony. Drapie się po głowie, jakby to miało mu pomóc w połączeniu faktów. Przez chwilę panuje niezręczna cisza. – On wygląda tak przez ciebie?

– Mieliliśmy małe niedomówienia. – Gasi papierosa w stojącej na stoliku małej popielniczce, z czego jestem normalnie dumna. Brawo.

– Pan i Dylan? Rozmawialiście?

– Trudno to nazwać rozmową. Raczej wymienialiśmy się umiejętnościami – odpowiada grzecznie. Umiejętnościami? – Gdzie on jest? – zwraca się tym razem do brata.

– W aucie z Collinem. Nie był zachwycony naszą wizytą.

– Och, dopiero teraz nie będzie zachwycony. Przyrowadź go – rozkazuje, a Nicholas jak na zawołanie wykonuje polecenie. Dlaczego on go tak słucha? – Panno Turner, zapraszam. – Anderson wskazuje dłonią wejście do domu. – Kawa musi poczekać.

Wchodzimy do środka i stajemy przy sofie. W tym samym czasie Nicholas wychodzi nam naprzeciw, a za nim...

– Jezu, Dylan... Co pan mu zrobił? – Podchodzę bliżej i oglądam twarz chłopaka. Dwa mocno rozlane siniaki pod oczami i nos, który ewidentnie jest złamany, sprawiają, że jest mi bardzo przykro.

– Już mówiłem, wymienialiśmy się umiejętnościami. Pytała pani o mojego siniaka, oto mój przeciwnik. Teraz pani wierzy w moje umiejętności?

– Panie Anderson, pan jest niepoważny? Dlaczego?! – Podchodzę do niego i dźgam palcem w klatkę piersiową.

Chwyta mnie za nadgarstki i mocno się nade mną pochyla.

– Panno Turner, proszę nie wyciągać pochopnych wniosków, że to moja wina. A na pytanie „dlaczego” odpowie nam Dylan. – Wbija surowy wzrok w Culkeya. Obraca mnie przodem do niego i sam chyba staje blisko za mną, bo na czubku głowy czuję jego oddech. Dziwne uczucie. – Słuchamy.

– A co ja mam niby powiedzieć? Wczoraj chyba wszystko sobie wyjaśniliśmy. Miałeś odwiedzić Adeline i tyle. Po co ta cała szopka?

– Widzisz, Dylan, bo panna Turner nie pamięta niczego, co działo się po wyjściu z restauracji, więc chciałbym, abyś odświeżył jej pamięć.

– Upiła się. Tyle.

– Dylan... – Matthew twardo wymawia imię stojącego przed nami Culkeya. – Masz ostatnią szansę, żeby powiedzieć jej prawdę. Inaczej ja to zrobię, a ty nawet nie będziesz miał możliwości, żeby przeprosić i błagać o wybaczenie. Ponoć w czyścicu biorą to pod uwagę.

– Że niby co? Zabijesz mnie?

– Przy damach nie rozmawiam na takie tematy.

– Co? Nie... – mówię zdezorientowana. – O co tutaj chodzi? Dylan? – Wszyscy milczą, a ja czuję się jak totalna kretynka. – Jasna cholera, doprowadzacie mnie do szału! Czy ja się dowiem, o co tutaj dzisiaj chodzi!? – wrzeszczę wkurzona. – Dylan!

Ten nie patrzy na mnie, tylko na stojącego za mną Matthew. Wyobrażam sobie to niebieskie, przeszywające spojrzenie, które jest zimne niczym ocean.

– Czekamy – odzywa się niskim głosem. – Masz amnezję? Wydawało mi się, że to Adeline ją

zafundowałaś.

– Chciałem... Wczoraj... Chciałem cię wczoraj przelecieć. Tyle.

– C... Co?

– Nie, nie, Culkey. Mówimy prawdę, jak na spowiedzi – upomina stojący za mną cień.

Niezadowolony z tej sytuacji Dylan nerwowo zaciska zęby tak, że aż mu zgrzytają.

– Niech cię szlag, Anderson. Podałem ci tabletkę, jak wyszłaś na zewnątrz. I chciałem cię wyruchać, Adeline. Rozumiesz? Od dawna chciałem to zrobić. – Patrzy mi w oczy. – Byłaś jedyną w moim otoczeniu, która nawet nie zrobiła mi loda. I to mnie kręciło, a zarazem wkurwiało. Chciałem za wszelką cenę zaliczyć twoją dupę. – Przenosi wzrok na Andersona. – Zadowolony z takiej odpowiedzi? Tego, kurwa, chciałeś?!

– Nie, nie, nie. Co ty mówisz? – Podchodzę do niego, a Anderson podąża za mną jak cień. – Przecież chciałeś... Poczekaj, bo mówiłeś, że chcesz czegoś więcej. To nie miałyby sensu.

– Tak, czego nie kumasz? Mam powtórzyć!? Lubię zdobywać, a jak już zdobędę, to odkładam trofeum na półkę i idę po więcej. Spójrz na mnie. Przecież mogę mieć każdą. Lalusiowaty pan jubiler musiał się wpięprzyć. Twoja sława – zwraca się do Andersona – może jest i wielka, ale to w kasynie jesteś królem, tutaj nie, a ty, mała suko... – Wyciąga rękę i robi krok w moją stronę, jakby chciał mnie złapać za szyję. Wzdrygam się i cofam o krok, wpadając na stojącego za moimi plecami mężczyznę.

– Adeline, nie bój się. – Oplata mnie ramieniem, a jego ciepła dłoń dotyka mojego biodra. – Stoję za tobą. Nic ci przy mnie nie grozi.

Nie mam pojęcia, dlaczego wierzę w każde jego słowo.

– Wiedziałem, że on cię rucha – dodaje Dylan.

– Waż słowa, Culkey – upomina Collin, który za nim stoi.

Ciepło, które przed chwilą czułam, znika. Anderson staje obok mnie.

– Nie rucham. Rucha się dziwki, Dylan, a o ile mi wiadomo, to panna Turner jest architektem. Teraz przeproś Adeline za wszystko, co chciałeś zrobić, i pożegnaj się z nią. Collin i Nicholas potowarzyszą ci podczas podróży.

– Podróży? Dokąd? – pyta, ale nikt mu nie odpowiada.
– Aha. Tak nazywasz zabijanie kogoś? Obaj wiemy, że tak chcesz to skończyć. Adeline, nie pozwól mu.

– Nie, chwila... Matthew... Nie. Co? Poczekaj... Jak? – Nie umiem się wysłowić. Co się tutaj dzisiaj dzieje? Jakie zabijanie? Jakie tabletki? Adeline, uszczypnij się, na pewno śpisz, a to jakiś koszmar.

– Nie zabiję go. Tylko trochę... uszkodzę. No... Może połamię albo mocno okaleczę. – Pada odpowiedź, a ja nie wierzę. Że co? Przerazona patrzę na profil władczego Andersona i się boję. Nie o siebie, a o Dylana, choć powinnam mieć to w nosie i cieszyć się, że Matthew pojawił się tam, gdzie trzeba.

– Kłamie! – krzyczy Dylan, a Matthew odwraca do mnie głowę i patrzy mi w oczy. Nie są już niebieskie. Czarne źrenice rozszerzyły mu się tak, jakby demon zaczął swój rytuał opętania.

– Proszę... Ja... Nie można krzywdzić ludzi.

– On krzywdzi, a nawet zabija. Tylko ty o tym nie wiesz, powiedz jej! – Słowa Dylana przyprawiają mnie o ciarki. Ja rozumiem, że mężczyźni potrafią prowadzić między sobą zacięte wojny, ale żeby posądzać Andersona o takie rzeczy? Dylanowi chyba się coś przestawiło w głowie.

– Adeline?

– Niech on już idzie – mówię beznamiętnie. – Po prostu niech idzie. Proszę. Zrób tak, jak mówię.

Anderson zaciska szczęki. Myśli przez chwilę i zwraca się do Nicholasa.

– Puść go. Lepiej, żebym cię nigdy więcej nie zobaczył, Culkey. Podjęłaś bardzo złą decyzję – odburkuje do mnie, wychodzi na zewnątrz i wyciąga paczkę papierosów, jak gdyby nigdy nic, a ja przyglądam się, jak Nicholas i Collin wyprowadzają z domu chłopaka, który, myślałam, że jest moim kumplem.

Nie umiem opisać tego, co właśnie czuję i jak bardzo jestem zraniona. Jak mocno zawiodłam się na sobie, bo nie potrafiłam odczytać intencji Dylana. Gdzie twoja intuicja, Adeline? Otulona własnymi ramionami wgapiam się teraz w białą podłogę. To jakiś koszmar. Tak niewiele brakowało do katastrofy.

– Panie Anderson?

– Mhm. – Podchodzi do wejścia, ale nadal pozostaje na zewnątrz.

– Dziękuję.

– Nasza kawa pewnie wystygła. – Nie zwraca uwagi na to co powiedziałam i odbiega od tematu.

– Panie Anderson? Naprawdę dziękuję – powtarzam, a on kiwa jedynie głową. – Mam nadzieję, że nic mu nie zrobisz. Jego twarz i tak wygląda strasznie.

– Mhm. Tak jak sobie życzysz – odpowiada po chwili. Uff. Co za ulga. – Choć uważam, że to była zła decyzja i nie powinien chodzić po tym świecie. Odpuszczanie wrogom nigdy nie kończy się dobrze.

– Pan coś o tym wie?

– Może.

– Nie wiedziałam, że bycie biznesmenem w branży jubilerskiej jest tak niebezpieczne. – Anderson jedynie unosi kącik ust.

– Bo nie jest – odpowiada i usadawia się wygodnie na stojącej na tarasie kanapie. – Panno Turner, kawa, a później odwiozę panią do domu.

Siadam obok niego.

– Panie Anderson, zauważył pan, że czasem na zmianę mówimy do siebie po imieniu?

– Mhm.

– Może pan tak cały czas nie mruzczyć?

Odstawia swoją filiżankę i odrywa wzrok od Hudson.

– Dlaczego? Przeszkadza to pani? – pyta, a ja już mam otworzyć usta, aby odpowiedzieć, kiedy nagle obraca głowę w moją stronę i świdruje mnie niebieskimi oczami. – Czy raczej się podoba? – dodaje.

Mhm. No to jestem w kropce.

21

MATTHEW

Znów skanuję wzrokiem kasyno i nie wiem, który już raz ziewam. Cholera. Przez zarwaną nockę mam dzisiaj mały problem ze skupieniem się.

– To jak teraz już mamy wolniejszą chwilę na pogadankę, wyjaśnisz mi, dlaczego zdecydowałeś, żeby córka Jamesa pracowała jedynie za barem?

– Po prostu tak zdecydowałem. – Nicholas siada obok mnie i zamawia drinka. – Dla mnie kawa. Mocna.

– Pik, pytam poważnie. Nie umiała zrobić loda?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz?

– Normalnie.

– No, a wtedy kiedy dzwoniłeś, że przyjedziesz, nie chciałeś jej, no wiesz...

– Chciałem, ale pojawiły się dwa problemy – zaczynam, a wtedy kelnerka podaje moją kawę i drinka, którego zamówił brat. Upijam łyk gorącego napoju. Nicholas patrzy wyczekująco. – Pierwszy był taki, że nie chciał mi stanąć.

– Haha, co? Masz problemy z erekcją?

– Nie mam, idioto, nie drzyj gęby. Wtedy jakoś nie mogłem. No nie wiem, nie umiem ci tego wyjaśnić, Nicholasie.

– Okej, a drugi problem?

– Ona jest dziewicą.

– Co?!

– No... Moja reakcja była podobna. Dlatego postanowiłem, że odpracuje jako barmanka. Nikt nie będzie do niej lazył, a kasę zarobi niezłą, więc będzie oddawała. Z tego, co wiem, to James też kombinuje, skąd wziąć na dług, więc być może mała u nas za długo nie zabawi.

– Gdyby poszła na rurę, to pewnie dziewicą już by nie była, a stracić dziewictwo w bu... To znaczy w klubie...

– No. Może i jestem chujem bez serca, ale tego akurat bym jej nie chciał zrobić. To wina Jamesa, że tutaj jest. Dzieci czasami muszą płacić za błędy rodziców. Taka karma, ale chyba to by było za mocne.

– Czy bez serca... To bym polemizował. Ostatnio pokazałeś, że jednak coś tam bije w twojej kłacie – stwierdza, a ja zupełnie nie wiem, o co mu chodzi. Unoszę brew i czekam, aż Nicholas rozwinie swoją wypowiedź. – Adeline?

– Co, Adeline? – Pochłaniam kawę jednym łykiem. Cholera, jaka gorąca.

– Przełyk ci wypali – mówi prześmiewczo. – Wyjaśnij mi, co tam się konkretnie zdarzyło? I skąd się wziął rycerz, który uratował księżniczkę?

– Nie mów o mnie „rycerz”.

– Dlaczego nie?

– Bo Adeline powiedziała, że z rycerza to mam jedynie zakuty łeb.

– Co? – Nicholas wybucha głośnym śmiechem. – Powiedziała ci to w oczy? Nie wierzę. Ale ona jest kozak. Szacun.

– Nie w oczy. Nie wiedziała, że jestem w pomieszczeniu obok, ale słyszałem. Nazwała mnie zakutym łbem i narcystycznym księciuniem czy jakoś

tak. – Nicholas śmieje się jeszcze bardziej. – Weź, bo zaraz się udusisz z braku powietrza, debil.

– Na początku byłeś panem Addamsem. Jak zobaczyła zdjęcia elewacji, to tak cię nazwała, a później powiedziała, że z Addamsa to masz jedynie strój, bo humoru zero. Wtedy stwierdziła, że ma nowe określenie... Czeka, nie mogę sobie przypomnieć...

– Mhm, Smuteczek.

– TAK! Boże, nie mogę... – Wyciera łzy, które wypłynęły pod wpływem śmiechu i bierze dwa głębokie oddechy. – Normalnie ją uwielbiam. Jak żyję, tego bym się nie spodziewał. Ech, warto było czekać trzydzieści trzy lata, żeby być świadkiem rozgrywki pomiędzy groźnym Pikiem a panną Turner ubraną w ogrodniczki – stwierdza, a mnie jakoś do śmiechu wcale nie jest. – Szkoda, że nie ma z nami Collina. Chyba pękłby ze śmiechu.

– Jakie to zabawne – warczę. – Śmiesz cię to, że ta mała, pyskata blondynka wręcz mnie zgniata i równa z ziemią? Kurwa, Nicholas, ja jestem poważnym człowiekiem. Prowadzę salony jubilerskie i robię to, co robię. Tu nie ma nic śmiesznego, a ona zachowuje się, jakbym był zupełnie szarym człowiekiem.

– Po pierwsze – brat unosi palec do góry – to nie równa cię z ziemią, tylko żywcem w niej zakopuje tak jak te swoje kwiatuszki, a po drugie – dodaje kolejny palec – nie jest zabawne to, że ona tak robi. Nie jest zabawne to, że się ciebie nie boi. Ona ma tak specyficzne poczucie humoru i sarkazm na tak wysokim poziomie, że normalnie biję jej brawo na stojąco. Jest tak bardzo naturalna i szczerza, że to wręcz niewiarygodne. W tym wszystkim zabawne jest natomiast to, Pik, że ty na to pozwalasz. Pytanie tylko: dlaczego? Bo ja się mogę jedynie domyślać, a prawda, jaka jest – dotyka palcem najpierw mojej skroni, a później miejsca, w którym, teoretycznie, powinno znajdować się serce – wiesz tylko

ty. I nie odpowiadaj mi na to pytanie, bo ja zupełnie tej odpowiedzi nie potrzebuję. Sam sobie na nie odpowiedz i zadziałaj. Bo takiej jak Turner możesz więcej nie znaleźć, za to na takie – pokazuje dookoła na kobiety, które przychodzą tu głównie dla czyjejs kasy i towarzystwa – możesz się natknąć codziennie. Adeline to bardzo niebezpieczna kobieta.

– Dlaczego?

– Bo najniebezpieczniejsze kobiety to te, które mają ogromne poczucie humoru i własnej wartości. Nie dość, że są zabawne, to jeszcze kurewsko inteligentne. Doskonale wiedzą, co robią. Nim się obejrzysz – z dłoni tworzy fikcyjny pistolet i wymierza mi go w klatkę piersiową – leżysz.

Nicholas znika w tłumie grających, a mnie pozostawia z tabunem myśli. Z jednej strony wiem, że ma pieprzoną rację, ale z drugiej... Złamałbym obietnicę złożoną samemu sobie. Miałem nigdy nikogo nie pokochać i nie dać pokochać siebie. Tyle że w tym przypadku może to być bardzo trudne zadanie.

ADELINE

– Nadal nie mogę uwierzyć, że Dylan okazał się takim fiutem. – Emma od pół godziny non stop gada o jednym. Dylan. I Dylan. Będę zaraz rzygała tym tematem.

– Możemy już zakończyć rozmowę o nim?

– W porządku. Przepraszam, ale jestem na niego taka zła. Kutas. Inaczej nie da się go określić.

– Da się. Skurwysyn – odpowiadam luźno i przełączam kanał w telewizji.

– A no, faktycznie, zdecydowanie lepiej pasuje... Dziewczyno, zobacz, jakie ty miałaś szczęście, że Matthew w porę zauważył, co się dzieje. – O. I z tematu jednego dupka przechodzimy tanecznym krokiem do tematu dupka numer dwa.

– Nie chcę o nim gadać. Podziękowałam mu już.

– Podziękowałam? Adeli, czy ty jesteś jakaś ślepa? Chciałaś rycerza. Masz go pod nosem. Co prawda nie jest w lśniącej, srebrzystej zbroi, tylko ma czarny gajer, ale to nadal rycerz. Mógł wykorzystać sytuację. Zabrać cię do siebie. Zrobić bardzo różne rzeczy. A on jednak przywiózł cię tutaj. Nakrył kocem jak małą dziewczynkę i pojechał, a następnego dnia czekał, aż śpiąca królewna otworzy swoje słodkie, zielone oczęta.

– Ty powinnaś pisać książki, wiesz? Bo wyobraźnię masz bujną jak jasna cholera. – Wstaję z kanapy i przechodzę do kuchni. Nalewam soku do szklanki i wypijam go jednym haustem. – Anderson i ja to dwa różne światy. Nie tylko pod względem materialnym, bo wierz mi, sam jego samochód jest wart tyle co mieszkanie, ale ogólnie. Mocno się od siebie różnimy. I działamy sobie na nerwy tak, że czasami mam ochotę zakopać go w tym ogródku. On zresztą mnie pewnie tak samo.

– Powiem tak, Adeli... Gdyby nie chciał, toby nie pomagał i nie zrobiłby dzisiaj czegoś takiego. To było nawet romantyczne. Taki wiesz, pan i władca w czerni odnajduje oprawcę swojej lubej i takie tam. Do tego jego waleczni, stojący u boku bracia...

– Ja nie wiem, czy to się leczy, Emi, ale warto byłoby skonsultować się z lekarzem.

– Tylko na końcu powinien go zabić, a nie wypuścić. Albo chociaż potorturować.

– Emma!

– No co? Tak robią wszyscy wpływowi goście. Gangsterzy.

– On nie jest gangsterem, tylko jubilerem.

– Mhm... – Podchodzi do kuchennej wyspy i opiera się tyłkiem o blat. – Jeśli mam być szczerą, to wygląda tak trochę... Jak jubiler z mrocznym, drugim dnem. Jest

kulturalny i bardzo powściągliwy. Wystawia się niesamowicie elegancko, ale to, jak wygląda i jak bardzo jest surowy... Wzbudza respekt. Zauważyłaś jego sygnet? Ma taki z kolorem karty, wiesz do grania.

– Asem pik – mruczę cicho. Przypominam sobie słowa Dylana, kiedy krzyczał, że Anderson krzywdzi ludzi. Teraz Emma snuje jakieś dziwne teorie, ale... Anderson? Nicholas i Collin? Nie. Nie ma mowy. Oni nie wyglądają na brutalnych gangsterów.

– To jego „panno Emmo” było megapociągające.

– Ej! – Słowa przyjaciółki przywracają mnie do rzeczywistości.

– Bo było!

– Nie chcę już słuchać ani o Dylanie, ani o Andersonie. Daj mi odpocząć, okej? Jeżeli masz ochotę w ciszy pooglądać ze mną jakiś film albo serial, to chodź – wracam na kanapę – ale w ciszy, Emi.

– Ech, dobra... Włączaj coś.

– O! *Gdzie jest Nemo!* – Wciskam chipsa do ust, nie odrywając wzroku od telewizora. Lubię tę historię.

– Dorosła kobieta, a ogląda...

– Bajki są dla każdego.

– Nie – odpowiada pewnie. – Andersonowi na pewno by się nie podobały. Wyobrażasz go sobie siedzącego na kanapie i oglądającego to z nami? Bo ja nie – chichocze.

A. Racja. Tu muszę się zgodzić. Ja też go sobie w takiej sytuacji nie wyobrażam.

MATTHEW

– Słyszałem, że dobiłeś targu z Rogerem.

– Zgadza się, ojciec.

– Świetnie, jestem dumny – oświadcza, a ja nie mogę uwierzyć: ojciec dumny z moich dokonań jubilerskich? Jestem w ukrytej kamerze? Nieszczerość, jaką przesiąkają te słowa, aż razi. – Dobrze, że Adeline zrobiła projekt. I to w tak krótkim czasie. Inteligentna dziewczyna. – No tak, Adeline... Od kilku dni imię Adeline nie odstępuje mnie na krok. Nicholas gada o Adeline, ojciec zaczyna gadkę o Adeline, nawet Collinowi się czasami zdarza o nią zapytać, a przez to ja cały czas o niej myślę! Cholera!

– Ta...

– Chciałbym, żebyś dzisiaj pojechał do dwóch dłużników – prosi, a ja potakuję głową i sięgam po kolejną garść orzechów. Jakie to cholerstwo jest uzależniające. – Weźmiesz Nicholasa i Patricka.

– Dobrze – odpowiadam, nie odrywając oczu od paska informacyjnego wyświetlanego w telewizji.

Wczorajszego wieczora w centrum Nowego Jorku spłonął samochód. Okoliczności bada policja. Nie jest wykluczony udział osób trzecich.

Dylan, twoje auto jest sławne, myślę. Adeline nie chciała, żebym robił mu krzywdę. Nie wiem, dlaczego jej posłuchałem. Chyba nie chciałem robić niczego wbrew jej woli, ale nie było żadnej wzmianki o niszczeniu mienia, lekkim upomnieniu czy zastraszeniu. Nie mogłem sobie tego odmówić.

– Tu masz adresy. Spal później kartkę. Matthew? – mówi, a ja tylko mrużę „mhm”, dając ojcu znać, że słucham. – Dlaczego podjąłeś inne działania wobec córki jednego z dłużników, aniżeli te, które omawialiśmy?

– Przeniosłem ją tylko na bar, nic więcej. – Wrzucam do ust orzecha.

– Wiesz, ile faceci płacą za dziewictwo?

Staruszkowki coraz bardziej się chyba pierdoli w głowie.

– Nie... I się nie dowiem. Dla mnie temat skończony. O ile mnie pamięć nie myli, to nadzorem nad dłużnikami zajmuję się ja, ojciec. I to ja ostatecznie decyduję o ich losie. – Przekręcam głowę i go obserwuję. Staruszek przewierca mnie wzrokiem. Nie podoba się, że Matthew troszkę wyłamuje się spod silnej ręki? Takie jest życie. – Mylę się?

– Nie mylisz, ale odniosłem wrażenie, że w ten sposób okazałeś jej litość i współczucie, a tego chyba nie robimy.

Ty na pewno nie robisz i nigdy nie robiłeś. Ani dla nas, ani dla mamy.

– Nie robimy, bo to nie była litość. James i tak kombinuje, żeby za wszelką cenę znaleźć pieniądze. Jak za tydzień albo dwa kasy nie będzie, to wtedy pomyślę, co dalej. Wydaje mi się, że chyba nie było długu, którego nie ściągnąłem, o ile ktoś wcześniej nie odebrał sobie życia. Czasami trwało to dłużej, ale zawsze pieniądze miałeś z powrotem, więc jeżeli możesz to tę sferę pozostaw mnie.

Dzwoniący do ojca telefon przerywa nam rozmowę. Wyciągam swoje urządzenie z kieszeni i piszę wiadomość do Nicholasa.

Ojciec zlecił nam dzisiaj robotę. Przekaż Patrickowi, że będę po was o 8.00 wieczorem. Mamy do zaliczenia dwa punkty.

Odkładam telefon na stolik i wstaję, aby dolać sobie whiskey.

– Pamiętasz, że niedługo odbędzie się impreza?

– Bankiet.

– Jedno i to samo.

– Nie, ojciec. Branża jubilerska to bankiety, a nie szalone imprezki jak w kasynie albo klubie. Zaskoczony jestem, że przypominasz mi o tym drugi raz. Wyczekujesz tego bardziej niż ja, a to moja osoba powinna być zainteresowana tego typu wydarzeniami.

– Lubię dobre towarzystwo, Matthew.

Szkoda tylko, że ojciec nie lubił takich wyjść, jak żyła matka. Chyba powinno być odwrotnie, bo kiedy mamy drugą połowę, to lubimy z nią wychodzić, spędzać czas i pokazywać się wśród ludzi, a u ojca to raczej zadziało w odwrotną stronę. Dopiero, jak pochowaliśmy mamę, wtedy zaczął przebywać wśród ludzi.

– Panie Benjaminie, czy zmienić dzisiaj pańską pościel?

Przewracam oczami na pytanie Amelii. Ta dziewczyna jest niesamowita w swoich sztuczkach i gierkach.

– Tak, tak, Amelio. Tylko pokażę ci, którą założyć. – Wstaje i szybkim krokiem zmierza do swojej sypialni. Pokaże... Czy on myśli, że ja jestem dzieckiem i nie wiem, po co tam poszedł? Na starość chyba zaczął dzieciinnieć i głupieć.

Wstaję z fotela, zgarniam telefon ze stolika i zapinam guzik marynarki. Wychodzę bez pożegnania się z ojcem, bo w tej chwili ma dużo lepsze rzeczy do roboty. Co za czasy. Małolaty dają dupy starym dziadom tylko po to, żeby więcej zarobić albo nie wylecieć z pracy.

– Nicholas, jadę po was.

– Miałeś być o ósmej – odpowiada z pretensją.

– Ale będę szybciej. Im prędzej zaczniemy, tym prędzej skończymy. Chcę się w końcu porządnie wyspać.
– Brat odburkuje coś, ale nie zwracam na to uwagi. Odkładam telefon na siedzenie pasażera i ruszam do kasyna, żeby ich zgarnąć.

Mija mniej więcej czterdzieści minut i jesteśmy pod pierwszym wskazanym przez ojca adresem. Stary dom położony na obrzeżach zupełnie nie przykuwa uwagi. No, chyba że brzydota.

– Ale nora. – Nicholas jakby czytał mi w myślach. – I ten koleś miał za co u nas grać? Chyba jak sprzedał nerkę.

– To sprzeda drugą, żeby zwrócić nam kasę – rzucam ironicznie i razem z chłopakami podchodzimy do starych drzwi, do których puka Nick.

– Jeszcze się, kurwa, przywitaj, Nicholasie. To nie wieżowiec tylko rudera na jakimś wypizdowie – warczę i mijam brata. Popycham stare drzwi. – Kurwa – przeklinam pod nosem i zasłaniam nos i usta. – Nie chcę nic mówić panowie, ale śmierdzi trupem. – Wyciągam z kieszeni telefon i odpalam latarkę. Nicholas i Patrick robią to samo. Wchodzimy do starego domu i na nasze nieszczęście im dalej się zagłębiamy, tym smród staje się coraz wyraźniejszy.

– Panowie – Patrick zwraca naszą uwagę – nasza wizyta była chyba na marne.

Obaj z Nicholasem świecimy w miejsce, w które skierował swój telefon nasz człowiek.

– Kurwa – warczę na widok wisielca na drzwiach. – Dobra, rozejrzycie się, czy jest tutaj cokolwiek wartościowego i wychodzimy.

– No, ja w sumie też wolałbym ze sobą skończyć, gdybym wiedział, że nie mam kasy i przyjedzie do mnie koleś, który potrafi poderżnąć gardło kartami – stwierdza Patrick. No tak. Moja sława podąża za mną.

Cóż mogę na to poradzić. – Nic tu nie ma, same starocie i bezwartościowe rzeczy.

– Więc wychodzimy. Dobrze, że był winien tylko pięćdziesiąt tysięcy. Niewielka strata. – Wzruszam ramionami i wychodzę na zewnątrz, gdzie od razu biorę haust świeżego powietrza. Coś wspaniałego. – Szybko poszło. To teraz jedziemy parę przecznic dalej. Może tam nasz przyjaciel będzie bardziej rozmowny.

Mija kilka minut i zatrzymujemy się na osiedlu z niewielkimi budynkami wielorodzinnymi.

– To chyba tamten. – Patrick wskazuje palcem na najbardziej wysunięty z nich. Kiwam głową i we trójkę ruszamy do wskazanego przez ojca mieszkania. – Dobrze, że to tylko drugie piętro – dodaje. Fakt, ja też nie jestem zwolennikiem pieszych wycieczek po schodach.

– Tym razem zapukaj – mówię bratu, a on posyła mi jedynie poirytowane spojrzenie. Dwa stuknięcia, po których słychać otwierany wewnątrz zamek. Mężczyzna, który lekko uchylił drzwi, zastyga w miejscu z przerażoną miną. – Dobry wieczór – witam się kulturalnie, ale nie otrzymuję odpowiedzi. Nieudolna próba zamknięcia nam drzwi przed nosem kończy się przycięciem mojego buta, wartego, kurwa, więcej niż pieprzony sukinsyn zarobił w rok. – Nieładnie. – Popycham mocno drzwi i wchodzimy do środka.

– Nie...

– Ja przyszedłem się przywitać, a tutaj takie rozczarowanie. Ubolewam.

– Jestem z synem, nie teraz.

– O, Pik lubi rodzinne spotkania – wtrąca Nicholas. – Idealnie trafiliśmy. Mija nas i wchodzi głębiej do niewielkiego mieszkania. – No nie... – Głośny śmiech mojego brata roznosi się po mieszkaniu. – Pik, nie

uwierzysz. – Zaintrygowany słowami brata kieruję się do miejsca, gdzie się udał.

– Culkey, cóż za spotkanie. Dawno się nie widzieliśmy – ironizuję. – Czyli Alan Culkey to twój ojciec? Że też nie skojarzyłem, takie popularne nazwisko. Nawet bym na to nie wpadł, ale maniery macie słabe. Ty zniszczyłeś mi marynarkę, twój ojciec but. Kulturka jak się patrzy.

– Czego chcesz, Anderson? Mało ci?

– Tutaj nie jestem jako „pan Anderson”, Dylan. Tutaj jestem Pik. Od ciebie akurat niczego nie chcę, przyjechałem do twojego ojca. Jest nam coś winien. – Przenoszę wzrok na stojącego w korytarzu mężczyznę. – Teraz już wiem, skąd u ciebie ciągotki do hazardu. Kiepskie rady dawałeś synowi.

– To wy się znacie? – pyta przestraszony.

– „Znamy” to za dużo powiedziane. Mieliśmy ze sobą... styczność, ale różnica zdań sprawiła, że ta znajomość zdecydowanie nie miała żadnego sensu. – Błoga cisza wypełnia całą przestrzeń. Nudno. Bardzo. – Alan, wiesz po co przyszliśmy? – pytam, na co ten kiwa głową. – Więc...?

– Nie mam, jeszcze nie mam, ale pracuję nad tym.

Cmokam niezadowolony.

– Długo ci to schodzi, może potrzebujesz lepszej motywacji? Na przykład połamania ręki... – robię chwilową pauzę – ...Dylanowi?

– Nie! Odczep się już ode mnie, człowieku. Połamałeś mi nos.

– Ja naprawdę oddam. Tylko potrzebuję czasu, jeszcze trochę.

Patrzę naprzemiennie na obu Culkeyów i stwierdzam jedno. Są żałośni we wszystkim, za co się wezmą. Plus u Dylana jest taki, że jak widzę na załączonym obrazku mieszka w ciut lepszej dzielnicy i w lepszym mieszkaniu

niż ojciec. Wieżowiec i jakieś marne blokowisko to jednak dwa różne światy.

– W związku z tym, że jest to moje pierwsze upomnienie, to dostaniesz jeszcze miesiąc na zebranie pełnej kwoty. I ani dnia dłużej. Patrick – zwracam się do swojego człowieka – połam Dylanowi rękę. – Przechodzę przez niewielki korytarz.

– Nie! Ja pracuję. Jak będę miał zlecenia, to pomogę ojcu zebrać pieniądze!

Zatrzymuję się przed drzwiami wyjściowymi i analizuję przez chwilę to, co powiedział gówniarz. W sumie to całkiem niezły argument. Poza tym mógłby się poskarżyć Adeline i wyciągnąć coś, co niekoniecznie bym chciał, aby ujrzało światło dzienne. Przynajmniej na razie.

– Niech będzie. Do zobaczenia za miesiąc. – Wychodzę. Po chwili dołączają do mnie Patrick z Nicholasem.

– Ale świat jest mały.

– Cholernie – stwierdzam krótko i wyciągam paczkę fajek.

Kiedy jesteśmy na zewnątrz zatrzymuję się przy aucie, odpalam papierosa i tą samą zapalniczką podpalam kartkę, na której ojciec wypisał adresy. Papier znika w mgnieniu oka, zostawiając kupkę popiołu na asfalcie. Opieram się o maskę i zerkam w okno, w którym stoi obserwujący nas Dylan. Nie wiem dlaczego, ale mam przeczucie, że z Culkeyami będą jeszcze problemy. I to niemałe. Gaszę peta zniszczonym butem, wsiadam do auta i ruszam z piskiem opon. Odwiozę Nicholasa i Patrica do kasyna, a sam udam się w końcu na zasłużony odpoczynek. Wypać się. To moje ostatnie zadanie na dzisiaj.

ADELINE

– Z czego ty się tak cieszysz, Emma?

– Bo poznałam nowego faceta, jest milusi.

O, matko.

– Mhm, i pewnie zupełnie inny niż inni?

– Skąd wiedziałaś?

– Bo za każdym razem, jak kogoś poznajesz, mówisz to samo, Emi. Tylko niestety wszystkie znajomości kończą się w ten sam sposób.

– Oj, tak trafiam, co ja na to poradzę, że mam wielkiego pecha w życiu.

– Nie, nie masz pecha. Tylko cieszysz się z każdej poznanej osoby i za mocno się angażujesz. Zamiast na spokojnie się poznawać, chodzić na randki i spacerować, rzucaś się na głęboką wodę i każdy poznany facet to dla ciebie po paru dniach potencjalny kandydat na męża. Wiesz, dlaczego tak jest? – pytam, na co Emma unosi wzrok znad telefonu. – Bo zachowujesz się jak wygłodniały żebrak. Długo nie byłaś w żadnym związku, a teraz łapiesz się każdego.

– Nieprawda.

– Prawda. Jak cały czas będziesz tak bardzo spragniona miłości, pozostaniesz właśnie takim żebrakiem, który zje nawet ze śmietnika, żeby chociaż na chwilę zaspokoić głód. To nic, że później będą niestrawności, bo euforia i ekscytacja z tego, że właśnie teraz masz czym zapchać kichy, jest silniejsza niż myśl o tym, że później to odchorujesz. Nie tędy droga, Emi. Czy kiedykolwiek widziałaś, żeby ja się spotykała z tyloma facetami?

– Nie, ty spotkałaś się z jednym. Najbardziej zjebanym z możliwych.

– Dzięki, kop leżącego – burczę i okrywam się kocem, a potem wlepiam wzrok w telewizor. – To nie było śmieszne. Zabolało.

– Przepraszam, to nie tak miało zabrzmieć – odpowiada jedynie mruknięciem pod nosem. – Za to swojego rycerza spisałaś na straty.

– Kogo?

– Andersona.

– Daj mi z nim spokój. To mój inwestor.

– Pokaż mi jeszcze jednego inwestora, który tak staje w obronie swojej „pracownicy”. – Przewracam oczami. – Jak lew. To jest piękne, romantyczne, takie...

– Dobra, nie przeszkadzaj, będę w międzyczasie pracować. Projekty same się nie zrobią, a jutro muszę wrócić do ogrodu Andersona, żeby działać dalej... – Biorę na kolana laptopa i otwieram jeden z projektów, który muszę skończyć. Dostyc już mam słuchania, jaki to Smuteczek jest cudowny tylko dlatego, że wstawił się za mną i uratował przed Dylanem. Przecież na codzień jest dla mnie wrednym, czepliwym dupkiem. No dobra. Oprócz wczorajszego dnia... Bo wczoraj nie był dupkiem. Wczoraj był... Rycerzem w czarnym garniturze.

ADELINE

Punkt ósma stoję przed bramką do posesji Andersona. Zatrzymuję palec przed domofonem. Nacisnąć? Czy nie nacisnąć? Oto jest pytanie. Dobra, dzisiaj nie będę wredna dla pana Smuteczka. Może jeszcze śpi, później znowu będzie zrzędził, że nie dałam mu odpocząć. Używam klucza, który wręczył mi Nicholas, i wchodzę przez bramkę. Obchodzę dom pod baldachimem z bluszczu i będąc już na dużej, otwartej przestrzeni, zabieram się za przygotowanie wszystkiego do dzisiejszej pracy. Reszta ekipy powinna zjawić się o dziewiątej, więc godzina powinna wystarczyć mi na szybki przegląd roślin.

Spoglądam na zegarek, który wskazuje parę minut po dziewiątej. To opóźnienie trochę mnie niepokoi, więc wydobywam z kieszeni telefon i wybieram numer do chłopaka który jest głównym koodynatorem ekipy realizującej ze mną projekt Andersona.

– Halo.

– Hej, tu Adeline. Chciałam tylko zapytać, czy mocno się spóźnicie, bo nie wiem, co mam robić.

– Cześć, ale... My przecież nie przyjedziemy. Dylan powiedział, że mamy nowe zlecenie, a ty skończysz sama.

– C... Co? Nie, on chyba coś pomylił. – Nie wierzę, że Dylan zachował się w ten sposób po tym, co chciał mi zrobić.

– Przykro mi, ale tak jest. Jesteśmy w innej lokalizacji, nie przyjedziemy, Adeline. Zadzwoń do Dylana, może

z nim wyjaśnisz zamieszanie. Wybacz, ale muszę kończyć.

To niemożliwe. Miałam nadzieję, że złośliwa uwaga Dylana na temat tego, żeby Anderson sam kopał sobie w ogródku, była tylko uszczypliwością, ale chyba się myliłam.

Siadam tyłkiem na trawie i dzwonię do Culkeya. Po trzech sygnałach po drugiej stronie słuchawki rozbrzmiewa znajomy głos.

– Czego chcesz, Turner?!

– Dylan... Dlaczego odwołałeś ekipę?

– Przecież ci powiedziałem, że nie będę pomagał. Czego oczekiwałaś? Że po tym wszystkim, co zrobił twój książę, będziemy jeszcze współpracować? I to przy jego realizacji? Myślałem, że jesteś mądrzejszą dziewczynką.

– Dylan, to nie Matthew cokolwiek zrobił, tylko ty, i jeszcze masz do mnie pretensje?!

– O, Matthew. Już nie pan Anderson? Brawo. Nie będę z tobą rozmawiał, nie chce mi się. Mam robotę. Nie dzwoń już do mnie, a najlepiej usuń mój numer.

Sygnal przerwane połączenia w słuchawce sprawia, że mam ochotę krzyczeć i płakać. Nie dość, że Dylan zachował się jak fiut, nie dość, że cholerne rośliny nie dojechały na czas, to jeszcze teraz nie mam ludzi do tego, aby wszystko skończyć. Przecież Anderson mnie zabije.

Zerkam na ekran telefonu, na którym pojawia się napis. Uhh. MAMA. Dwa oddechy, Adeline, i spokój, nie płaczemy.

– Halo, mammo.

– Cześć, Adeli, wszystko w porządku? – pyta, a ja mam ochotę powiedzieć, że nie, bo wali mi się świat, ale nie zamierzam zrzucać wszystkich problemów mamie na głowę.

– Tak, mam dużo pracy. Nadal realizuję ten duży projekt, o którym wam mówiłam. Jeszcze sporo do zrobienia.

Tym bardziej, że zostałam sama, dodaję w myślach.

– Wiesz, kochanie, wyczuwam, że nie wszystko jest w porządku.

– Mamo, jest, tylko natłok obowiązków, jakie wzięłam...

– Rozumiem, rozumiem. Jesteś dorosła, a my z tatą po prostu czasami jeszcze chcielibyśmy naszą małą Adeline mieć częściej. – Och, mamo. – Przyjedź w ten weekend chociaż na chwilkę, bo ojciec zbuduje z tych desek jakiś szałas.

Śmieję się na słowa mamy.

– Dobrze, przyjadę przynajmniej na jeden dzień. Wracam do pracy, mamo, buziaczki – żegnamy się i wciskam telefon do przedniej kieszeni w ogrodniczkach.

Cholera! Dlaczego to się tak komplikuje?! Opadam plecami na zieloną trawę i wbijam zmarnowane spojrzenie w niebo. Potrzebuję cudu, żeby to wszystko ogarnąć sama.

Obserwuję płynące po niebieskim niebie białe obłoki. Boże, jeżeli mnie teraz słyszysz to miej litość i spraw, żeby stał się cud.

MATTHEW

Przeciągam się w łóżku i czuję, że w końcu mogę śmiało stwierdzić: Matthew, wyspałeś się jak cholera. Zero budzików, zero telefonów, zero dzwonienia domofonem, coś wspaniałego. Moment! Domofon. Sprawdzam na zegarku godzinę. Prawie dziesiąta i Adeline jeszcze nie dobijała się do drzwi? Normalnie pewnie bym siłą przywiózł ją do pracy, ale po takim weekendzie, jaki jej

zaserwował Dylan, ten jeden dzień jej odpuszczę. Później wezmę numer od Lindy i sam będę się z nią kontaktował.

Wstaję z łóżka, przechodzę do łazienki i biorę szybki prysznic. W lusterku przyglądam się swojemu szorstkiemu, krótkiemu zarostowi i zastanawiam, czy go zgolić. Może trzeba wprowadzić jakieś zmiany w wyglądzie? Zawsze starałem się mieć idealnie ułożone włosy i zadbaną szczękę, ale patrząc na obecne trendy, to zarost jest chyba cool. Może powinienem zrobić się na drwała? Dobra, niech zostanie. Najwyżej ogolę się jutro. Zakładam czarne spodnie i koszulę, a do tego nieodłącznie eleganckie buty. Schodzę do kuchni i wciskam przycisk na ekspresie. Z filiżanką w ręce przechodzę do salonu, włączam telewizor, zmierzam do szklanych drzwi, aby je otworzyć. Odruchowo skanuję ogród... Co jest? Wychodzę na zewnątrz i powolnym krokiem udaję się do leżącej na trawie dziewczyny.

– Panno Turner? – Staję nad Adeline, której pozycja sprawia, że mam chęć się zaśmiać. Leżąca na płasko, z szeroko rozłożonymi nogami i zakrytą twarzą mruczy coś do siebie, poruszając przy tym nerwowo stopami.

– Niech mnie pan zostawi, panie Anderson.

– Co pani robi?

– Uprawiam jogę.

– Jogę? Trochę kiedyś próbowałem dla uspokojenia nerwów, ale tej pozycji nie znam.

– Bo to dla zaawansowanych. Nazywa się „dogorywająca żaba na liściu”. Proszę mnie zostawić. Niedługo wrócę do pracy – odburkuje złośliwie.

Uśmiecham się pod nosem. Ja. Się. Uśmiecham. Nicholas, żebyś ty to widział. Chwila... Rozglądam się po ogrodzie.

– Sama będzie pani pracować?

- Sama.
- A ludzie, którzy pomagali?
- Dylan ich odwołał.

Mały chujek. Wiedziałem, że będzie złośliwą szują, ale nie miałem pojęcia, że odbije się to na Adeline, a nie na mnie. Powinienem był go jednak zabić.

– Niech pani wstanie, będzie pani miała pełno trawy we włosach.

- No i co z tego? Lubię trawę.
- Ja też, ale nie taką i nie we włosach.

– Panie Anderson, jeżeli chce pan ze mną pouprawić jogę, to zapraszam, ale w ciszy. Potrzebuję spokoju. Jak nie, to proszę dać mi spokój. Potrzebuję chwilę poleżeć.

Odwracam się na pięcie i wchodzę do domu. Chyba faktycznie dzisiaj jest z nią coś nie tak, bo nie wkurza mnie, nie jest złośliwa i odpowiada jedynie krótkimi zdaniami. I jeszcze ten Dylan. Wybieram numer do Lindy.

- Dzień dobry, panie Anderson.
- Linda, załatw ekipę do pracy w ogrodzie.
- A... Ta, która była? Adeline Turner zrezygnowała?
- Nie architekta, tylko pracowników fizycznych, Lindo. Nigdzie nie wspomniałem, że Adeline zrezygnowała. Zrób to jak najszybciej.
- W porządku. O której będzie pan w salonie? Potrzebuję kilku akceptacji przed pańskimi spotkaniami.
Spoglądam na dziewczynę, która nadal leży na trawie.
- Dzisiaj nie przyjadę.
- Panie Anderson, ma pan kilka ważnych...
- To je, kurwa, odwołaj i przeproś w moim imieniu, proponując nowy termin, Lindo. To trudne?

– Panie Anderson... Czy coś się stało? Mogę jakoś pomóc?

Ciśnie mi się na usta, że tak, bo coś się ze mną stało, tylko jeszcze nie doszedłem do tego co.

– Nie. Po prostu... – podchodzę do sofy i zgarniam leżące na niej poduszki – ...będę uprawiał jogę. Daj znać, jak załatwisz ludzi do pracy.

Pomimo kolejnego „panie Anderson” rozłączam się i wciskam telefon do kieszeni spodni. Wracam do Adeline. Jedną poduszkę kładę obok jej głowy, a drugą kawałek dalej i sam w jebanym, czarnym garniturze za kilkadziesiąt tysięcy kładę się na zielonej, farbującej jak cholera trawie. Jedną nogę zginam w kolanie, a drugą zarzucam tak, aby kostka stykała się z uniesionym kolaniem pierwszej. Obracam głowę, aby widzieć blondynkę. Dobrze, że Nicholas nie jest świadkiem całej tej sytuacji, bo chyba by mnie zabił śmiechem.

Adeline podnosi jedną rękę i ukradkiem na mnie zerka.

– Co pan robi?

– Uprawiam jogę.

Parska śmiechem i pociąga nosem. Płakała. Tak samo pociągała nosem moja mama, kiedy płakała. Zaciskam szczęki.

– Wampiry ponoć boją się słońca. – Początkowo nie załapuję, o co jej chodzi, ale później komórki zaczynają łączyć kropkę z kropką i trybię, że to nawiązuje do mojej posępnej osoby ubranej na czarno. – A co to za pozycja? – pyta po chwili ciszy.

– Styrany ropuch.

Wybuchą głośnym, a przy tym tak melodyjnym śmiechem, że moje serce zaczyna bić dwa razy szybciej, a po chwili wraca do normalnego rytmu. Kurwa, ja chyba naprawdę złamię swoją pierdoloną przysięgę. Adeline

uspokaja się, bierze głęboki oddech i patrzy mi prosto w oczy.

– Panie Anderson... – zaczyna, a ja tylko kiwam głową, aby mówiła dalej – ...dlaczego pan to robi? Dlaczego pan nie krzyczy na mnie jak wcześniej, nie każe mi wstawać i nie wypomina, jaka to jestem wkurzająca? To z litości?

I to są zajebiście dobre pytania, Adeline. Dlaczego? Myślę przez chwilę.

– Nie znam słowa „litość”. Nie krzyczę, bo mamy poniedziałek. Jaki poniedziałek, taki cały tydzień. Szanuję swoje struny głosowe, więc nie chciałbym się na panią drzeć przez kolejne siedem dni – odpowiadam, a na jej twarzy ponownie pojawia się uśmiech. – Co do drugiego pytania. Moja matka kiedyś mówiła, że czasami ludzie nie potrzebują kogoś, kto ich podniesie, kiedy leżą – milknę na chwilę – w tym wypadku na trawie – chichocze, a ja kontynuuję – tylko kogoś, kto z nimi poleży i poczeka, aż będą gotowi się podnieść.

– Panie Anderson... Nie poznaję pana. Nie wiem, czy to wina tego uderzenia, czy może pan się na coś szczepił i to wywołało takie skutki uboczne, że jest pan całkiem miły, ale... dziękuję. – Uśmiecha się szczerze, ukazując przy tym białe jak perły zęby.

Nie. Nie złamię. Ja ją, kurwa, złamałem. Obietnicę, którą tyle lat udawało mi się trzymać. Matthew Anderson teraz módl się, żeby twoje serce nie zostało złamane tak samo, jak ta obietnica.

ADELINÉ

Gdyby jeszcze kilka dni temu ktoś mi powiedział, że będę leżała na trawie razem z Andersonem w jego ogródku, rzekłabym, że chyba stracił rozum do reszty. I myliłabym się. I gdyby ktoś mi powiedział, że będę z nim rozmawiała bez złośliwości i sarkazmu, to chyba wysłałabym tę osobę do szpitala psychiatrycznego. I z tą diagnozą też bym się myliła.

Przyglądam się swojemu kompanowi, który teraz leży z zamkniętymi oczami i wygląda, jakby chwycił przebijające się spomiędzy chmur promienie słoneczne. Kurczę, Anderson ma całkiem ładny profil.

– Panno Turner, czuję na sobie pani wzrok.

– Pan czuje? – pytam z nutką mojego ukochanego sarkazmu.

– Czy kiedykolwiek się pani męczy tymi złośliwościami? Nie brzydnie to pani?

– Nie, dlaczego niby miałyby tak być? Poza tym, nie jestem złośliwa. Tylko ciekawa, bo z tym czuciem to dość interesujący temat, panie Anderson.

– Tak. Czasami czuję. Najczęściej zmęczenie, wkurwienie, głód i... pragnienie – wyjaśnia, a ja zaczynam się głośno śmiać, tymczasem on po prostu nadal leży i po dłuższej chwili dodaje: – Dobrze mi tu dzisiaj z panią. – Kiedy nie słyszy mojej odpowiedzi, obraca głowę, otwiera oczy i przenikliwie patrzy swoimi niebieskimi tęczówkami. Wyciągam powoli dłoń i delikatnie dotykam czoła Andersona. – Co pani robi?

– Sprawdzam, czy nie ma pan gorączki. Mhm, czoło ciepłe, za dużo słońca. To chyba udar i zaczynają się majaki. Czas wracać do domu, panie Anderson. – Matthew uśmiecha się półgębkiem. – O! Znów pan to zrobił!

– Co?

– Uśmiechnął się pan! To znaczy, próbował pan się uśmiechnąć.

– Panno Turner, to chyba pani zaszkodziło słońce. Nie tylko na głowę, ale i na oczy. Przywidziało się pani – stwierdza i znów odwraca się tak, jakby chciał wypatrzeć na niebie najpiękniejszy obraz świata.

Naśladuję go i robię to samo. Widok płynących po błękitnej tafli chmur sprawia, że się wyciszam. Tego potrzebowałam. Tak jak powiedział Anderson. Potrzebowałam kogoś, kto po prostu ze mną pomilczy i poczeka, aż zbiorę się w sobie. Dzisiejszy poranek trochę mnie złamał. Miałam ochotę płakać, krzyczeć i zniknąć. Chociaż na parę godzin, a dzięki niemu udało mi się uspokoić i zapomnieć o Dylanie oraz o tym, co zrobił. Powracam do pozycji, w której lustruję leżącego obok mnie mężczyznę. Urzekł mnie tym, jak się wtedy zachował. Może da się go nawet lubić i z nim zakumplować.

– Mnie też się całkiem nieźle uprawia z panem jogę – odpowiadam, a on obraca głowę i znów patrzymy sobie w oczy. – Dobra, chyba muszę w końcu ruszyć tyłek do pracy. Odeszło mi osiem rąk, więc mam w cholere roboty przed sobą. I nie potrwa to tak krótko, jakbyś sobie tego życzył.

– Kazałem Lindzie znaleźć nowych ludzi. Będzie pani miała pomoc. Mam nadzieję, że ogarnie ten temat na jutro. Najpóźniej na środę. Nie musimy się spieszyć. Mamy czas.

Mamy czas. Powtarzam w myślach ostatnie wypowiedziane zdanie. Czas na co?

MATTHEW

Od dawna się tak nie czułem. Tak spokojnie, beztrosko i błogo. A wystarczyło tylko położyć się jak dzieciak na trawie i wypatrywać białych, puszystych kształtów na niebie. Położyć obok dziewczyny, która początkowo działała na każdy zwój nerwowy, jaki mam w ciele, a teraz... Jest zupełnie odwrotnie.

– Panno Turner?

– Tak?

– Nicholas powiedział pani o piwoniach? – To pytanie przychodzi mi zupełnie spontanicznie do głowy.

– Nie. Nie wiedział, jakie pan lubi kwiaty. Nic, zero. Wszystko musiałam przemyśleć, a później opracować zupełnie sama. Bez jakiegokolwiek bazy było to nie lada wyzwanie, ale chyba wyjdzie całkiem nieźle. – Uśmiecha się delikatnie. – Za rok albo dwa to będzie prawdziwy „tajemniczy ogród”, jak ten z filmu, proszę mi wierzyć. Cierpliwość jest największą z cnót i potrzeba jej zwłaszcza, i to dużo, do tak pozornie błahej czynności, jak uprawa roślin.

– Zobaczymy. Jeżeli ma pani rację, nie złożę reklamacji.

– Wchodzę w to. – Wyciąga do mnie dłoń, a ja odruchowo robię to samo i ściskam lekko chłodne palce blondynki, po czym uwalniam je z uścisku.

– MATTHEW!?! – Donośny głos Nicholasa dobiega ze środka domu. – PIK!?!

– Chyba powinniśmy się odezwać? Albo przynajmniej pan, że tutaj jest?

– Nie, niech pobiega trochę po domu. Przyda mu się – odpowiadam i zamykam oczy. – W końcu nas znajdzie.

– Matthew?! Adeline?! Kurwa! Linda, dzwoń po karetkę! – Głos mojego brata jest coraz bardziej słyszalny. Otwieram oczy i przekręcam głowę tak, aby go widzieć. Podbiega do nas i staje w miejscu, kiedy zauważa chichoczącą Adeline. – Wy jesteście psychiczni?! Dlaczego tutaj leżycie jak dwa pierdolone trupy?!

– Nicholasie, nigdy nie uprawiałeś jogi? – pyta Adeline, na co on wykrzywia dziwnie twarz.

– Jogi, kurwa? Jogi?! Adeline, to nie jest śmieszne. A ty – przenosi wzrok na mnie – nie można się do ciebie dodzwonić! Linda skontaktowała się ze mną i powiedziała, że wszystko odwołałeś i nie ma z tobą kontaktu!

Wspomniana przez Nicka kobieta podbiega do naszej trójki.

– Boże, panie Anderson – dyszy – co tutaj się dzieje? Żyje pan?

– Lindo, mówiłem, że będę uprawiał jogę, tak? W czym widzisz problem? – Wyciągam rękę w stronę Nicholasa. Łapie mnie i podnosi szybkim ruchem. – W czym był problem? – pytam ponownie.

– Bo... Bo pan się dziwnie zachowuje. Nigdy pan nie odwoływał żadnych spotkań, a dzisiaj wszystkie ważne...

– Są rzeczy ważne i ważniejsze – mówię zdawkowo i podaję rękę leżącej jeszcze Adeline. Chwyta ją, a ja z lekkością stawiam dziewczynę na nogi. Otrzepuje plecy i tyłek. Ja nie będę się wygłupiał. – Idę się przebrać. Zaraz wracam.

Wchodzę na górę i ściągam ubrudzone ziemią spodnie i marynarkę. Wyciągam z szafy kolejny garnitur i zakładam go z największą dbałością, po czym wracam na dół do wszystkich zgromadzonych już w salonie.

– Panie Anderson?

– Tak, Adeline?

– Czy ma pan w swojej garderobie jakiś inny kolor?

– Oczywiście.

– Jaki?

– Czarny – odpowiadam zupełnie poważnie.

– Pytam serio.

– I ja tak odpowiadam. – Staję pomiędzy salonem a kuchnią. – To – wskazuję ręką na marynarkę – krucz czern, a to – teraz demonstruję koszulę – antracytowa czern. Buty są hebanowe. W szafie jest jeszcze kilka różnych kolorów. Na przykład pastelowy czarny.

– Panie Anderson – Adeline siedzi na kanapie i niemal płacze ze śmiechu – przepraszam – duka pomiędzy łapanymi oddechami. – Uff, chwila, bo muszę się uspokoić. Przecież to są odcienie, a nie kolory.

– Dla mnie to kolory. – Wzruszam ramionami.

– Halo?! My tutaj jesteśmy. – Nicholas upomina się o uwagę. Poświęcam mu ją, darując chwilowe spojrzenie. – Myślałem, że coś się stało. Mógłbyś następnym razem odbierać chociaż komórkę?

– Wyciszyłem dźwięki, ale obiecuję poprawę, braciszku. Kawa? – Nicholas potakuje. Przerzucam wzrok na Adeline, która również kiwa głową, a później na Lindę... Która wzrokiem wywierca w Turner dziurę. I to niejedną. – Linda? Chyba powinnaś pojechać do salonu. Ogarnęłaś wszystkie moje spotkania?

– Y... Tak, panie Anderson. – Patrzy teraz na mnie. – Wszystko załatwione.

– Ekipę do ogrodu także?

– Tak, będą jutro o ósmej.

– Świetnie, więc do zobaczenia jutro w salonie. – Daję jej w dość delikatny sposób znać, że czas na nią.

Przełyka ślinę i ze sztucznym uśmiechem żegna się z każdym z nas.

Przygotowuję trzy napoje. Dwie czarne i jedną z mlekiem. Choć kawa Adeline to raczej mleko z kawą. Każdemu podaję aromatyczny napój i siadam na sofie.

– To teraz powiecie mi, co się stało?

– Dylan odwołał swoich pracowników i miałam małe załamanie nerwowe. Musiałam trochę poleżeć i pomyśleć.

– Co za mały kutas, a widzisz – zwraca się do mnie – mówiłem, żeby, kurwa, nie słuchać i go – zaciskam szczęki i robię minę pod tytułem „zamknij gębę” – zabić. Ale nie, Pik nie chciał – kończy.

No idiota, zaraz jebnę mu popielniczką.

– Zabić? A co wy w mafię się bawicie? – Adeline podnosi kubek z kawą i upija łyk.

Brat patrzy na mnie, a ja kręcę głową. Oj, porozmawiamy sobie.

– Swoją drogą – dodaje dziewczyna – Emma stwierdziła, że wyglądasz jak mroczny jubiler z drugim ja. Jak taki romantyczny gangster. Wyśmiałam ją, bo to bez sensu. Jest pan chodzącym ponurakiem i wcale nie romantycznym, ale bez przesady. A Nicholas to już zupełnie nie wygląda na takiego, co by się w to bawił. Ty nawet na biznesmena nie pasujesz – kpi, patrząc na niego.

– Dzięki, kurwa, żadnego respektu. Widzisz to?

– To twoja wina, bo się wiecznie cieszysz jak idiota.

– Trochę ma rację – wtrąca Adeline. – Gdybyś był tak posępny jak pan Smuteczek, tobyś wyglądał poważniej. Z klasą. Gbur, ale z klasą.

Po tych słowach łapię się na tym, że kącik ust wędruje mi do góry.

– No, a ty co tam robiłaś?

– Uprawiałem jogę.

– Mhm, w pozycji styranego ropucha – dodaje Turner, a ja się ponownie lekko uśmiecham.

– Co to było!? – Nicholas patrzy z niedowierzaniem.

– Nic.

– Ha! Widzi pan?! Mówiłam. Ja też to widziałam. Nicholas – Adeline zwraca się do mojego brata – to nazywa się uśmiech pana Andersona. I tak. Teraz jest lepiej. Początkowo wyglądało to tak, jakby miał grymas bólu. Ludzie wykrzywiają tak czasem twarz, kiedy mają zawał...

– Panno Turner! – zwracam jej uwagę, ale tak naprawdę mam ochotę parsknąć śmiechem. Jest mistrzynią w tych gierkach. W ogóle jest niesamowita. Chociażby dlatego, że traktuje mnie jak zwykłego śmiertelnika. Moje pieniądze czy wygląd nie mają dla niej zupełnie żadnego znaczenia. Nie wiem tylko, czy gdyby dowiedziała się o tym kim jestem po godzinach, nadal byłaby tak odważna i pewna w swoich słowach. Jeżeli byłaby... To mógłbym śmiało stwierdzić, że jest cholernym, pieprzonym ewenementem godnym każdej sekundy poświęconego czasu na jej osobę.

25

ADELINE

– Z czego ty się tak cieszysz?

– Z niczego.

– Adeline...

– Emma... – przedrzeźniam koleżankę, która wierci mi dziurę w brzuchu, odkąd tylko wróciłam do domu, a ja próbuję się skupić na projekcie! Jak tak dalej pójdzie, to nie tyle będę odmawiać następnych zleceń, ile ich po prostu nie będę dostawać! – Daj mi popracować.

– No, powiedz, z czego ty się tak cieszysz, Adeli. Siedzisz z laptopem na kolanach i co rusz śmieje ci się gęba.

– Sama masz gębę. Ja mam buźkę. – Teatralnie wskazuję dłonią na swoją twarz. Emma wywraca oczami i wkłada dwa palce do ust, jakby chciała z wymiotować. To się nazywa przyjaciółka. – Nie dasz mi spokoju, co? – pytam, na co kręci głową. – Po prostu miło spędziłam dzień.

– Miło? A to nie byłeś dzisiaj w ogródeczku pana Smuteczka? Nie wkurwiał cię? – Usiłuje dociec, a ja śmieję się na to określenie.

– Jak tak dalej pójdzie to przydomek „pan Smuteczek” nie będzie pasował – odpowiadam, na co przyjaciółka przygląda mi się z zaciekawieniem. – Byłam u Andersona. Dylan odwołał wszystkich swoich pracowników. Miałam ochotę pobiec i rzucić się w odchłań Hudson.

– To faktycznie miło spędziłaś dzień – ironizuje.

– Spędziłam. Miałam lekki kryzys i musiałam poleżeć na trawie, poużalać się nad sobą i swoim marnym losem. Myślałam, że Anderson będzie mnie cisnął, krytykował i opieprzał, ale on... – uśmiecham się na wspomnienie tego, co zrobił – po prostu położył się razem ze mną na trawie i rozmawiał. Czasami milczał. Tak po prostu. – Twarz Emmy zmienia się z zaciekawionej w zszokowaną.

– Poczekaj... My mówimy o tym samym człowieku? Matthew Anderson, ponury, ubrany na czarno...

– No, ten sam. W tym czarnym gajercie leżał ze mną na trawie. Zgadza się. Nawet rozmawialiśmy trochę, tak wiesz, po ludzku. Bez złośliwości. Ba! Powiem więcej. Zdarzało mu się zażartować i uśmiechnąć. Jak nigdy. Nicholas był w szoku i chciał wzywać pogotowie. A tak w ogóle to on nas na tej trawie znalazł. Takich leżących. Przyjechał razem z jakąś tam asystentką Matthew, bo ten ponoć odwołał wszystkie spotkania bla, bla, bla. Jak Nicholas do nas biegł, to myślał, że jesteśmy trupami. Anderson nie reagował na jego wołanie i wyobraźnia zadziałała. To było nawet zabawne.

– Trupami?

– Mhm, nie wiem... Może przeszło mu przez myśl, że moglibyśmy się pozabijać? W sumie nie raz przeszła mi przez głowę taka myśl, ale mogłabym nie mieć siły wykopać dla niego odpowiedniego dołu w krótkim czasie.

– Ja bym raczej pomyślała, że ktoś mógłby chcieć sprzątnąć was...

– Nie zaczynaj. Rozmawiałam dziś z nimi o tym, że podejrzewasz ich o gangsterską stronę mocy. Matthew nic nie powiedział. A kiedy Nicholasowi zarzuciłam, że on nawet nie wygląda jak biznesmen, to się wkurzył i powiedział, że nie mam żadnego respektu do jego jakże poważnie wyglądającej osoby.

– Adeline... Czy ty jesteś mądra? Myślisz, że usiedliby przed tobą i powiedzieli: słuchaj, Turner, obaj, czy tam we trzech, jesteśmy gangsterami. Mamy prawdziwe pistolety i zabijamy ludzi. Co byś wtedy zrobiła?

– Wyśmiałabym ich – stwierdzam, a Emma jedynie wzdycha i przykrywa się kocem. – Dla mnie nie pasują do mafii, zresztą... O mafii i takich rzeczach zawsze jest głośno. – Myślę chwilę. – No, może Smuteczek trochę w te ramy ciemnych gangsterów się wpasowuje, ale i tak nadal nie do końca. Ponury jubiler i tyle.

– Dobra, nie było tematu, bo i tak wiesz swoje. Wracając do Andersona... Nie chcę się bawić we wróżkę, ale zazwyczaj jeżeli faceci zmieniają swoje zachowanie przy jakiejś kobiecie i odwołują ważne rzeczy, to oznacza tylko jedno...

Oho, zaraz się zaczniesz. Dusza romantyczki, jakieś niestworzone scenariusze. Boże, oszczędź mi tego.

– ...zabujał się.

– Co?

– Zabujał. Zauroczył. Wpadł po uszy w cudowne jezioro miłości... – Te jej teatralnie mówione kwestie kiedyś wyprowadzą mnie z równowagi. – Albo wdepnął w gówno. Jeszcze nie wie, jakim jesteś diabłem.

O, to brzmiało zdecydowanie lepiej.

– Raczej to ostatnie. Dobra, nie przeszkadzaj, naprawdę muszę popracować. Jak skończę z Andersonem to wypadałoby mieć nowe zlecenia, żeby móc z czegoś żyć, tak?

– O ile z nim skończysz – przebąkuje pod nosem.

– Co?

– Nic. Pracuj. Projekty czekają. – Przełącza kanał i wgapia się w ekran.

Choć faktycznie powinnam się skupić na pracy, to za cholere nie mogę. Teraz tym bardziej! Nie wiem, jakie filmy albo książki czyta Emma, jeśli w ogóle to robi, że wierzy w takie bajki, o których mówiła. Jakieś zmiany w facetach, specjalne zachowanie... To nie istnieje, a nawet jeżeli jakimś cudem ma rację, to ja nie jestem kobietą dla Andersona. My to dwie różne ligi. Faceci jego pokroju potrzebują tak samo wypindrzonych i ustawionych kobiet jak oni sami, a nie takich zwykłych, szarych myszek jak ja.

MATTHEW

– Pik, mogę mieć do ciebie pytanie?

– A jak powiem, że nie możesz to nie zapytasz? Zapytasz, więc po co moja zgoda? – Polewam szkocką do dwóch szklanek. Jedną podaję Nicholasowi, a z drugą sam siadam przy biurku. Dzisiaj w kasynie jest smutno i nudno. Jak to na początku każdego, pieprzonego tygodnia.

– Jak ty mnie świetnie znasz. – Otwieram leżącego na drewnianym blacie laptopa i przeglądam maile, które Linda zaznaczyła jako „szczególnie ważne”. Nie miałem czasu zrobić tego wcześniej, ale z tego, co widzę, to teraz też nie będę mógł! W ogóle dzisiejszy dzień zleciał mi tak szybko... To chyba przez Adeline. Chociaż nie, poprawka. To dzięki Adeline.

– Zatem... – zaczyna znów Nicholas, a ja już mam jakieś chujowe przeczucie, że to pytanie będzie niewygodne – ...wyjaśnisz mi co się dzisiaj tak konkretnie wydarzyło? Nie miałem czasu o tym pogadać. Najpierw byliśmy z Adeline, potem pojechałeś do salonu. Może teraz zechcesz mi wyjaśnić ten jakże dziwny dzień?

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Otwieram pierwszy mail.

Dostaliśmy propozycję wykonania naszyjnika na Galę MET? Jasna cholera. Pięknie. Jak widać, projekt, który

wykonała Turner, podbił serce nie tylko Rogera. Wykonany przez nią odręcznie rysunek kazałem grafikom przerobić i oddać w jak najlepszej technice komputerowej. Został wrzucony na stronę naszego salonu i najwyraźniej zauważony przez kogoś ważnego. Szczerze przyznaję, że już sam szkic robi wrażenie. Nie mogę się doczekać, kiedy złotnik wykona pierwszy z naszyjników. Będzie wyglądał zajebiście. Tego jestem pewien.

– Pik, weź nie udawaj.

– Dzięki oryginalnemu projektowi Adeline dostaliśmy propozycję wykonania biżuterii do jednego z kostiumów gwiazdy Gali MET. – Zmieniam temat. Może uda mi się skutecznie wymigać od tej posranej rozmowy.

– Pierdolisz! – Obchodzi biurko i nachyla się za mną, żeby przeczytać informacje zawarte w wiadomości. – Ale jazda! Adeline padnie, jak się dowie! Chociaż nie... Linda padnie, jak się dowie, że przez tyle lat jej projekty nie wzbudziły takiego zainteresowania jak ten narysowany na kolanie przez blondynkę, która działa jej na nerwy.

– Nerwy? One się przecież nie znają.

– Nie muszą. Linda w bardzo dosadny sposób pokazała, że jej nie lubi. Chyba jest trochę zazdrosna...

– O co?! Weź, wracaj na miejsce, a nie sapiesz mi przy uchu jak stara prostytutka przy robieniu lodu.

– A skąd ty wiesz, jak sapie stara prostytutka? Albo nie. Nie odpowiadaj. Wolę być nieświadomy – mówi, a ja zaraz chyba mu przywalę. Wraca na miejsce i kontynuuje: – Nie o co, a o kogo. O pana Smuteczka – drwi, na co zaciskam szczęki i wbijam w brata spojrzenie pełne sztyletów. Szkoda, że tych wyimaginowanych, a nie prawdziwych. – Nie patrz tak. Linda od dawna ma na ciebie chrapkę. Pewnie na sam twój widok robi się jej mokro w majtkach, a ty ją zlewasz. Za to na Adeline patrzysz tak... No, kurwa, nigdy na żadną tak nie

patrzyłeś. To chyba efekt tego, że ona ma do ciebie takie wywalone podejście.

– Sam jesteś wywalony. – Wyciągam papierosa i go odpalam. Wykończy mnie ten człowiek. Już chyba wolę odrobinę mniej gadatliwego Collina, a najlepiej jak obaj są w klubie, a ja tutaj. To najlepsza z istniejących opcji.

– Przyznaj, jara cię to.

Mhm, jara. Jak pieprzone konopie na Jamajce, tak się tym jaram. Upija łyk szkockiej. Podążam w jego ślady, a dodatkowo zamykam laptopa, bo za cholere nie mogę się skupić na pracy.

– To, że ona ciebie nie lubi, nie ślini się – kontynuuje – to cię kręci. Wszystkie zawsze podawały się na tacy, ale Turner jest zupełną odwrotnością.

– Już? Skończyłeś opowiadać bajki?

– Nie opowiadam bajek, tylko stwierdzam fakty. Ty może tego nie widzisz, ale, tak jak Linda słusznie zauważyła, nie odwoływałeś nigdy spotkań, a dzisiaj przełożyłeś wszystkie. Nie spóźniałeś się, a zdarzyło ci się to już kilka razy od pojawienia się Adeline na twoim horyzoncie. Zdarzyło ci się też, jak to powiedziała, wykrzywić twarz w czymś na wzór uśmiechu. – Zapędzę się tak, że zaraz mu przypierdolę. – I najważniejsze... Nigdy nie wpierdalałeś się w sprawy nie dotyczące ciebie lub naszej rodziny.

– Nadal tak jest. – Dopijam drink do końca. Nicholas patrzy mi prosto w oczy i kręci przecząco głową. I ten szyderczy uśmiech.

– Nie jest. Adeline i Dylan. Najlepszy przykład.

– To była inna sytuacja – zapewniam.

– Tak. Inna, bo wstawiłeś się za obcą dziewczyną. Może tego nie zauważasz, ale trochę się zmieniłeś. Wydajesz się bardziej... Radosny. I aż sam jestem zdziwiony tym, co mówię. No i dzisiejsza sytuacja.

Kwintesencja tego wszystkiego. Gość, który jest pedantem do potęgi, leży na trawie w gajerze za kilka kafli.

– Kilkadziesiąt – poprawiam. Fakt, tak było. Nie da się zaprzeczyć, ale czy to od razu jakieś niezwykle zachowanie... Pukanie przerywa naszą rozmowę.

– Wejść! – wołam, a po chwili jeden z ochroniarzy kasyna otwiera drzwi.

– Szefie, ktoś do pana.

– Kto?

– James...

– Wpuść – odpowiadam, zanim skończy. Nicholas patrzy na mnie zdziwiony. – James to chyba samobójca skoro przychodzi tu sam z własnej, nieprzymuszonej woli – informuję brata. Mężczyzna wchodzi do gabinetu. Wygląda jak wrak człowieka. Trochę inaczej go zapamiętałem.

– Panie... Anderson. Mam pieniądze. – Unosi sportową torbę. O, kurwa. Jestem w lekkim szoku, bo nie spodziewałem się, że da radę zgromadzić taką kasę w tak krótkim czasie. – Chciałbym odzyskać córkę.

– Masz pół miliona? Co zrobiłeś, sprzedałeś płuco?

– Nie... Nerkę, ale to nie ma znaczenia. Oddaję dług. – Nicholas wstaje i podchodzi do niego, żeby odebrać torbę. Wyrzuca pieniądze na stojący przy sofie stolik. – Są... Przeliczone. Liczyłem trzy razy.

– Wierzę. – Kiwam głową do brata, aby nie liczył. Jeżeli James zrobił tak desperacki krok i sprzedał nerkę, żeby odzyskać córkę... Wyciągam telefon i dzwonię do drugiego z braci, który dzisiaj jest w klubie. – Collin, przywieź córkę Jamesa do kasyna. Najlepiej już, a jak sam nie możesz, wyślij któregoś z chłopaków. Byle szybko. – Rozłączam się. – Za jakieś dziesięć minut będziesz ją miał z powrotem. – Na twarzy mężczyzny

pojawia się ogromna ulga, ale zarazem chyba też obawa.
– Nie martw się, była dobrze traktowana. Kazałem jej pracować w barze. Nikt jej nie tknął – uspokajam, ale chyba niekoniecznie jestem wiarygodny. Zastanawiam się, czy ja sam uwierzyłbym w takie zapewnienie koleśowi, który zabrałby moją córkę. Chyba nie. – Co cię skłoniło do takiej decyzji? Mogłeś poczekać, aż odpracuje dług.

– To był mój dług, a pan mnie za to ukarał w najboleśniejszy sposób.

– To dobrze, będzie nauczka na całe życie, ale nie odpowiedziałeś na pytanie, dlaczego to zrobiłeś, James. Mogłeś spokojnie poczekać.

– Miłość – odpowiada bez cienia jakiegokolwiek zawahania. – Miłość, panie Anderson... Z miłości robi się wszystko. Nie ma rzeczy niemożliwej. Nigdy pan nikogo nie kochał?

Ja też się nie waham, odpowiadając w duchu.

Nigdy, Jamesie, Nigdy.

ADELINE

– Hej, jestem Adeline. – Witam się z każdym poprzez podanie ręki. Otwieram bramkę kluczem i wchodzimy na posesję Andersona. – Mamy parę rzeczy do zrobienia. Wczoraj rozmawiałam z ludźmi z hurtowni i jutro będziemy mieli resztę kwiatów. Dzisiaj chciałabym skończyć altanę, którą zaraz wam pokażę, i ogarnąć trochę baldachim z bluszczu, o ten – przechodzimy pod pięknym, ciemnozielonym sufitem – bo wymaga przycięcia i usunięcia pędów, które są wyschnięte. Nie przewiduję raczej jakichś problemów i mam nadzieję, że teraz szybko skończymy.

Wychodzimy na dużą, otwartą przestrzeń. Za plecami słyszę „wow” na widok, który ukazuje się oczom moich dzisiejszych współpracowników. Staję na środku ogrodu i każdemu po kolei przydzielam zadania. Dwóch chłopaków zajmie się oczyszczaniem do końca altanki i mam nadzieję, że dzisiaj będę mogła zacząć ją malować. Farbę udało mi się dorwać wczoraj. Piękne elementy, które wyglądają, jakby wyhaftowała je najzdolniejsza hafciarka świata, będą w kolorze butelkowej zieleni, reszta pozostanie nieskazitelnie biała. Nie mogę się doczekać efektu.

– Adeline, skończyliśmy.

– Serio? Już? – Wstaję z kolan, otrzepuję je i podchodzę do altanki, która jest wyszlifowana idealnie na gładko. – Co to za drewno?

– Świerk i to bardzo dobry jakościowo. Nie wiem, ile ta konstrukcja ma lat, ale jest świetnie zachowana. Jak ją odmalujesz, to będzie arcydziełem.

– Mhm. – Uśmiecham się szeroko, bo wiem, że tak będzie. Ściągam rękawiczki i spoglądam na zegarek. O, wow. – Dobra, to co... Przerwa? – Wszyscy są za i biorą swoje śniadaniówki w ręce, by usadawić się na zeszlifowanych ławeczkach w altance, a ja idę do swojej torby, wyciągam... coś na wzór kanapki, którą zrobiła mi Emma, i siadam na schodku tarasu. Stąd jest jednak napięknieszy widok. Będzie mi tego brakowało, jak już skończę projekt.

Pociągam nosem i czuję...

– Mleko z kawą. – Słyszę i unoszę głowę.

Anderson stoi nade mną z dwoma kubkami w rękach. On chyba ma to wstrząśnienie mózgu. I to dość poważne.

– Chyba kawa z mlekiem – poprawiam.

– Mhm, taa... To zdecydowanie nie jest kawa z mlekiem. Proporcje nie pasują.

Wyciąga dłoń, na której widnieje duży, złoty sygnet, któremu przez chwilę się przyglądam. Hmm... Sygnet jak sygnet. Nie wiem, co widziała w nim Emma. Anderson wręcza mi jeden z kubków, po czym schodzi w dół, podciąga lekko czarne nogawki i siada obok mnie na schodku. Ja w tym czasie zaciągam się cudownym zapachem kawy.

– Pan się dobrze czuje?

– Wyśmienicie, panno Turner. – Pociąga łyk ze swojego kubka, który za chwilę odstawia między szeroko rozstawione stopy. Zaglądam do niego.

– Czarna. Dlaczego nie jestem zdziwiona?

– Mhm.

– Miał pan tyle nie mrużyć – upominam, na co Anderson kręci jedynie głową i przekręca ją. Gryzę kanapkę.

– Jak pracownicy?

– W porządku. Dzisiaj skończymy altankę. Jutro będzie reszta kwiatów, które zamawiałam w hurtowni. Mam nadzieję, że do końca tego tygodnia wszystko skończymy i nie będzie mnie pan musiał więcej oglądać.

– Mhm.

– Panie Anderson... – Przechyliłam głowę i lustruję twarz siedzącego obok mnie mężczyzny, który wpatruje się w dal, gdzie płynie rzeka.

– Tak, nie mrużyć. Zakodowałam. – Podnosi kubek i przykłada go do ust. Nie no... On... Naprawdę ma ładny profil. – Niech się tak pani nie patrzy.

– Po to są oczy, żeby patrzeć – mówię cicho i pochłaniam kanapkę do końca. Zgniatam papierek i wciskam w przednią kieszonkę ogrodniczek. – Panie Anderson?

– Tak?

– Czy mogę coś zasugerować?

Kiwa głową.

– Front domu wydaje się ponury. Jak pan, ale... – Parska pod nosem. – Czy mogłabym przy schodach ustawić dwie betonowe donice, takie same, jak te na tarasie? Posadzę tam lawendę. Intensywny, fioletowy kolor będzie świetnie wyglądał na tle ciemnej elewacji. Plus delikatny zapach.

– No, czarny i fioletowy to świetne połączenie. Zazwyczaj księża zakładają takie ornaty na pogrzebach. Zgadza się.

– Cóż za niebywale interesujące skojarzenie.

– Dziękuję. Ma pani kartę i Nielimitowany dostęp do środków. Proszę zrobić wedle uznania. Jak nie będzie mi się podobało, to potrączę z pani wynagrodzenia. – Patrzy mi prosto w oczy. Te niebieskie tęczówki są... Zupełnie

do niego nie pasują. Wyglądają jak oczy anioła, a nie ślepia wrednego diabła. Rozdziawiam usta, a on na ten widok swoje wygina w lekkim uśmiechu. – To był żart, panno Turner. Daję pani wolną rękę, jeżeli nie posadzi tu pani żadnych żółtych chwastów. Nie znoszę tego koloru.

– Pan jest mi winen za spódnicę i koszulę, a nie będzie mi tu potrącał. Doliczę to do rachunku. I w porządku. Zakodowałam. Żadnych złotych i żółtych kwiatów.

– À propos złota... – zaczyna.

– Adeline, możemy wracać do pracy! – woła jedna z dziewczyn.

– W porządku, zaraz przyjdę! – Macham ręką. – Coś pan zaczął mówić.

– Yyy, w sumie to nie wiem, co chciałem powiedzieć.

– Skleroza w naszym wieku bywa rzeczą normalną, także rozumiem – ironizuję. Dopijam swoją kawę i odstawiam kubek na deskach tarasu. – Dziękuję za pyszny napój. Wracam do pracy. Musimy to w końcu skończyć, tak? – Uśmiecham się i pędzę do chłopaków, którzy właśnie zaczęli mieszać farbę. Chwytam mały pędzelek, moczę go w zielonej mazi i kątem oka wyłapuję, że Matthew przygląda mi się z dużym zainteresowaniem.

– Adeline – chłopak stojący obok kładzie dłoń na moich plecach – może tym będzie wygodniej, bo tam masz dużo detali – pochyla się i podaje mi mały, cienki, ale dłuższy pędzel. Zdaję się na jego profesjonalizm, więc dziękuję z uśmiechem za poradę. Ostatni raz przed rozpoczęciem pracy rzucam okiem na siedzącego Andersona, który, mam wrażenie, ani na sekundę nie odrywa ode mnie wzroku... Tym razem nie wygląda na zainteresowanego, a wkurzonego.

Znowu zrobiłam coś nie tak? Nie nadążam.

MATTHEW

Miałem powiedzieć Adeline o wspaniałej informacji, ale... Nie zdążyłem. Nie wiem, dlaczego w jej towarzystwie czasami brakuje mi słów i szybkości w reakcji. A najgorsze jest to, że od wczorajszego wieczora, kiedy James zadał mi pieprzone pytanie o miłość, ja cały czas się nad tym usilnie zastanawiam. Nie kochałem, fakt. Nie byłem zauroczony, też fakt. Ale Adeline... Nie wiem, co się dzieje w mojej głowie, że tak na mnie działa. Czuję się w jej towarzystwie dobrze, mimo że jest pyskaczem nie z tej ziemi, a co najlepsze... Tak samo jak bardzo mnie wkurwia, tak samo też potrafi uspokoić, a nawet rozbawić.

– A gdzie kawa dla mnie?

– Nie ma – odpowiadam bratu. Wyciągam jedną nogę w przód i odchylam się lekko, aby wyjąć paczkę papierosów z przedniej kieszeni. Wkładam jednego do ust i odpalam. Kawa i papieros to zawsze idealne połączenie, ale nie chciałem palić przy Turner.

– Aha, jesteś gościnny jak cholera. – Nicholas siada obok i podnosi kubek, z którego piła Adeline. – A to czyje?

– Kreta.

– Ty... Trochę się wyrabiasz. Im więcej czasu spędzasz z Adeline, tym lepszy się stajesz. – Kiedy to mówi, mocno zaciągam się papierosem. Tylko spokój może nas uratować. – Cześć, Adeline! – krzyczy do dziewczyny i macha ręką, na co ona robi to samo. – Powiedziałeś jej?

– Nie zdążyłem.

– Ja pierdolę, ej, w takim tempie to ty ani jej nie powiesz, że dostała zaszczytu wykonania drugiego projektu biżuterii, ani że ci się podoba.

– Zdążę... Co? Czeka. Nie!

Nicholas poklepuje mnie po plecach.

– Wiedziałem. Powiem tak, może i zachowujesz się jak takie... Autystyczne dziecko, które nie umie się odnaleźć, nie potrafi nazwać swoich uczuć, ale uwierz mi... To coś nazywa się chorobą zwaną zakochaniem, bracie. Razem z Collinem pomożemy ci przez to przejść.

– Nicholas...

– Matthew... – upomina mnie po imieniu. Ale to, co powiedział, to nie jest prawda. Nie zakochałem się. Ja nawet nie wiem, jak człowiek zachowuje się w takim stanie. To nie powinno być tak, że czujesz motylki w brzuchu, kołatanie serca i inne takie pierdoły? – Dobra, ruszaj dupę. Idź powiedzieć jej o tej całej gali i oczywiście zaproś ją na bankiet.

– Nie! Linda ze mną idzie.

– To, kurwa, Linda pójdzie z torebką u boku, a tobie będzie towarzyszyć Adeline. Zapieprzaj do niej. Raz dwa – pogania mnie, uśmiechając się przy tym.

– Kiedyś stracisz te zęby. Obiecuję.

– Dobra, wstawię sobie złote i będę wtedy olśniewał uśmiechem. Nie wystraszyłeś mnie, idź. Ja poczekam, chyba że mam zaprowadzić cię za rączkę. – Kiedyś go skrzywdzę. Wstaję, poprawiam nogawki i pewnym krokiem idę do miejsca, w którym znajduje się blondynka. Zatrzymuję się i wciskam ręce w kieszenie.

– Panno Turner?

– Tak? Przyszedł pan pomóc? – Prostuje się i szeroko uśmiecha. Wpatruję się przez chwilę w nieziemsko zielone oczy okolone czarnymi rzęsami. Im więcej czasu z nią spędzam, tym więcej dostrzegam cech i szczegółów, które... – Panie Anderson?

– Y, tak... – Adeline przywołuje mnie z powrotem na ziemię. – Uciekła pani, a miałem ważny komunikat. Pani projekt naszyjnika...

– Zawaliłam? – Jej mina rzednie.

– Skąd, zachwyciła pani kontrahenta. Zamówił cały komplet. Nie miałem okazji podziękować, więc bardzo dziękuję za uratowanie mnie z opresji.

– O, nie... Panie Anderson, niech się pan przebada. Pan dziękuje, jest miły... Martwi mnie to.

Wzdycham. Boże, potrzebuję więcej cierpliwości.

– Czuję się świetnie. Tak dobrze, jak nigdy, zapewniam. Wracając do tematu... Chciałbym, aby zaprojektowała pani jeszcze jeden komplet. Na Galę MET.

– Na... Co?

– MET Gala to...

– Nie, ja wiem, co to jest, ale... Co?

– W porządku, powtórzę. Chciałbym, aby zaprojektowała pani komplet biżuterii na Galę... – Nim zdążam dokończyć, radosna Adeline podskakuje i cieszy się jak małe dziecko.

– Zajebicie! – woła, a ja lepiej bym tego nie ujął. Czekam, aż przez chwilę się wyskacze i uspokoi, ale ona... Po prostu zarzuca mi ręce na szyję i przytula. Nadal stoję z rękoma w kieszeniach i... nie wiem, jak się zachować. – O! Przepraszam. – Szybko łapie się na tym, co zrobiła. Przyjemne ciepło ramion znika z mojej szyi.

– Nic... się nie stało – dukam jak idiota. Matthew, weź się, kurwa, w garść. – Mam rozumieć, że się pani zgadza?

– No jasne!

– Świetnie. Za dwa tygodnie jest bankiet. Zapraszam panią jako... Moją osobę towarzyszącą.

– To żart, tak?

– Nie. Proszę kupić sobie elegancką sukienkę i co tam pani potrzebuje prócz biżuterii. Tę dobierzemy z salonu. Założy pani zaprojektowany przez siebie naszyjnik. Za wszystko proszę zapłacić kartą, którą pani ma. No

i oczywiście spódnica i koszula – informuję, a dziewczyna patrzy z niedowierzaniem. – Mam powtórzyć?

– Nie! O rany... – Tym razem uśmiecha się szeroko i posyła mi niesamowicie radosne spojrzenie. Jak... Małe dziecko.

– Widzę, że dobre wieści przekazane! Gratuluję. – Głos Nicholasa dobiegający z za moich pleców sprawia, że się odwracam. Brat niespodziewanie zarzuca mi rękę na barki. Robię dwa kroki w tył i...

– Kur... – Powstrzymuję się przed dosadnym komentarzem. Oddech. Dwa oddechy. I pierdolony trzeci. Adeline mówiła „jesteś lilią”. Jestem lilią na pierdolonej tafli wzburzonego jak jasny chuj jeziora. – Nicholas, odkupujesz mi buty, spodnie i skarpetki, bo jebanej farby nie da się sprać.

– Oj, przestań. To tylko ubrania.

– Panie Anderson... Proszę się nie denerwować. Przecież... Zielony uspokaja...

Nicholas wybucha gromkim śmiechem, a Turner ponownie raczy mnie dzisiaj widokiem swoich białych zębów.

Tak, Adeline. Uspokaja. Najbardziej ten na moich, kurwa, butach.

ADELINE

– Co zrobił?!

– Muszę się powtarzać? Kolejny raz nie dajesz mi pracować. Mogłam ci nie mówić. – Wrzucam do ust mandarynkę i wprowadzam do projektu zmiany, które zasugerował inwestor.

– Adeli! Jasna cholera i chcesz mi nadal wmawiać, że on tak po prostu zaczął się zmieniać w fajnego koleśka? Sama zauważyłaś, że taki jest tylko wobec ciebie, a nie wobec innych. Podobasz mu się i to bardzo! – Ale on mi nie, odpowiadam w myślach. Chociaż... Może... Ociupinkę... – W dodatku... Wow, będziesz projektowała biżuterię na jedną z największych gal świata! Potem będzie można zobaczyć ją na wystawie. I idziesz na ważny bankiet jako jego osoba towarzysząca. Morze, w którym będą grube ryby!

– No, grube ryby, a wśród nich taka chuda, mała szprotka jak ja.

– Weź, bo mam ochotę puknąć cię w głowę. Widocznie nie jesteś małą i chudą szprotką, skoro taki człowiek jak Anderson zwrócił na ciebie uwagę. Mówiłaś, że jego managerka to niezła szprycha i zobacz. Wybrał Adeline w ogrodniczkach i różowych kaloszkach, a nie jakąś tam laputitę w garsonce.

Ja za dużo jej mówię, serio. Linda ma niezłe ciało, ale twarz jest taka... nie najgorsza. W sumie nie mnie to oceniać. Nie jestem obiektywna, ale jak dla mnie wiele do poprawki. Ech, ten cholerny Anderson... On mnie tak mocno wkurza, irytuje, ale ostatnio i nawet zaskakuje

w taki pozytywny sposób. Domyślam się, że to wszystko zapewne ma działać jak zawsze. Był niedostępnym fiutem i myślał, że będę za nim latać jak każda, bo ma kasę i jest piękniutki. Kiedy jednak Adeline nie zwróciła na niego uwagi, a wręcz go sprowadziła do parteru, szanowny Smuteczek postanowił zmienić taktykę. Będzie miły, fajny i szarmancki do momentu, aż mu ulegnę. Zaliczy moją dupę jako kolejne swoje trofeum i pyk. Później zniknie z mojego życia, a ja będę miała drugi raz w swoim życiu złamane serce. Nie chcę... Faceci w tych czasach są popieprzeni. Kobiety zresztą też, a szkoda. Jesteśmy generacją, która zniszczyła słowa: miłość, lojalność, szacunek, wierność. Tego nie ma. Skaleczyliśmy siebie i wszystkich młodszych od nas. To przykre, bo każdy z nas chce być kochany. Pragnie tego najmocniej, choć wielu ludzi się do tego nie przyznaje. Zupełnie jak ja. Potrzebowaliśmy miłości już jako dzieci i zawsze jej będziemy potrzebować. Najpierw tej od rodziców, a później tej od osoby, którą wpuścimy do swojego życia, ale Anderson chyba nie byłby dobrym wyborem.

– Adeline?

– Yyy, tak?

– Słyszałaś, co mówiłam?

– Tak. Że wybrał mnie, a nie Lindę.

– Nie, nie słuchałaś.

Fakt, nie słuchałam, bo się zamyśliłam nad sensem tej znajomości i swojego jestestwa.

– No nie, przepraszam.

– O czym myślałaś? Tylko tak szczerze.

Wzdycham i odkładam laptopa. Muszę pracować, tylko kiedy Emmy nie ma w pobliżu, bo w innym wypadku nie ma nawet szans na skupienie.

– Myślałam o tym, że... Anderson nie jest dla mnie.

– Bo?

– Bo nie.

– „Bo nie” to nie jest odpowiedź.

– No to... Bo nie i już. To jest moja odpowiedź. Skończę jego ogród, zaprojektuję biżuterię, pójdę z nim na bankiet, a później zapomnę o kimś takim, jak Matthew Anderson.

– Takich jak on się nie zapomina, ale niech będzie. Nie mam dzisiaj cierpliwości ani czasu, żeby ciągnąć tę rozmowę. Nie zamierzam cię przekonywać. Przypomnę ci jedynie naszą konwersację sprzed paru tygodni. Chciałaś poznać rycerza? – Przypatruje mi się w milczeniu. Że niby powinnam odpowiedzieć? – Dobra, idę do swojego pokoju, muszę się trochę pouczyć przed ostatnim egzaminem. Może w końcu skończę te cholerne studia.

Przyjaciółka znika za drzwiami swojego pokoju, a ja zostaję z rozpieprzem w głowie i projektem, który mam skończyć. Świetnie. Sięgam po koc. Ściskam materiał obiema dłońmi i przyciskam go do twarzy. Po co ja brałam to zlecenie? Trzeba było to pierdolnąć tuż po tym, jak ten cholerny dupek zawlókł mnie siłą do ogrodu.

Uhh. Taki z niego rycerz, jak ze mnie księżniczka.

Przecież... Ja go nawet nie lubię. My siebie tylko tolerujemy, bo musimy, tak?

MATTHEW

Dzisiejszy dzień był bardzo intensywny. Od siódmej rano miałem parę pilnych spraw, później wpadłem na chwilę do domu, żeby sprawdzić czy Adeline i nowa ekipa się dogadują, potem Linda wierciła mi dziurę w brzuchu, żebym przyjechał do salonu, bo trzeba pozatwierdzać niesamowicie pilne rzeczy, choć, kurwa, żadna z nich nie była pilna, a na samym końcu ojciec prosił, żebym

przyjechał do jego domu, bo jest sprawa niecierpiąca zwłoki.

Podjeżdżam więc przed dom ojca, wysiadam z auta i odpalając papierosa, powoli krocę w kierunku budynku. Dopalam papierosa przed wejściem i gaszę pod butem, po czym otwieram drzwi i przekraczam próg, skąd dochodzą mnie strzępy rozmowy.

– N... Nie wiem, no.

– Nie wrobisz mnie w dziecko, Amelio. Nie wiem, z kim się pieprzyłaś.

– Panie Benjaminie, ja tylko z panem...

– Ja pierdolę! Mówiłaś, że bierzesz tabletki!

Oho, zapowiada się ciekawy wieczór. Tylko po co ojciec chciał, żebym przyjechał? Mam przeprowadzić pierdoloną aborcję? Czy zabić Amelię?

Wchodzę głębiej i chrząkam.

– Matthew! – Lekko spięty zwraca na mnie uwagę.

– Dobry wieczór, ojczu. Dobry wieczór, Amelio – witam się, na co dziewczyna jedynie kiwa głową i znika w ciemnym korytarzu prowadzącym do dalszej części domu.

– Ile słyszałeś z naszej rozmowy?

– Chyba wystarczająco dużo.

Staruszek przeczesuje ręką siwe włosy i siada w fotelu.

– Kurwa, tyle rzeczy zwala mi się na głowę. Jestem za stary na to wszystko.

Siadam na sofie, zakładam nogę na nogę i uważnie przyglądam się ojcu. Czyżby karma za wszystko, co zrobił, powracała ze zdwojoną siłą? Wiedziałem, że się w końcu doczekam i nie będę już musiał utrudniać mu życia. Nie będzie to potrzebne. Sam robi to wyśmienicie.

– Czas chyba zwolnić i odejść na emeryturę – dodaje po chwili.

– „Emerytowany ojciec” brzmi świetnie.

– Matthew, nie bądź złośliwy. W związku z tym, że już wiesz, to załatwisz jej aborcję. – O, czyli jednak trafiłem. – Nie interesuje mnie, w jaki sposób, ale ten dzieciak ma zniknąć. Nie chcę bękart. Nie potrzebuję wstydu.

Wstyd to mieć ojca, który rozpiardolił własną rodzinę przez jebanie każdej możliwej cipy. Pochyliam się w stronę ojca, opieram łokcie o kolana i patrząc prosto w oczy, mówię:

– Wiesz, ilu ludzi oddałoby wszystkie pieniądze świata za dziecko, a ty tak po prostu chcesz je usunąć, jakby było jebanym tatuażem, który można laserem wypalić ze skóry? Ty masz coś takiego jak sumienie? Kiedykolwiek je, kurwa, miałeś? Spójrz na Collina i Claudię. Tyle lat starają się o dziecko. Claudia się stara, bo Collin ma tak samo zjebane podejście jak ty. Jakim cudem im się nie udaje, a ty w takim wieku zrobiłeś dzieciaka jakiejś sprzątacze, bo nie umiesz trzymać fiuta w spodniach?

– Waż słowa, synu. Od kiedy ty jesteś taki wrażliwy na pewne tematy? Potrafisz zabijać ludzi, patrząc im w oczy, a jakiegoś nienarodzonego jeszcze dzieciaka byś nie usunął?

Zaciskam zęby, żeby niczego więcej nie powiedzieć, ale nadejdzie taki dzień, w którym wszystkie moje nerwy pierdolną, a wtedy rozpęta się jedno wielkie piekło.

– O czym chciałeś rozmawiać? – Zmieniam temat i z powrotem opieram plecy o fotel.

– Linda do mnie dzwoniła.

– I czego chciała?

– Powiedziała, że dziwnie się zachowujesz.

Ona jest zjebana do potęgi entej. Najpierw Nicholas, teraz ojciec. Co ona sobie myśli?

– Dla niej dziwnym zachowaniem jest to, że odwołałem kilka spotkań i raz czy dwa się spóźniłem.

– Dla mnie to też jest dziwne, bo nigdy tego nie robiłeś. Coś się stało? Masz jakiś problem?

Tak, od paru dni mam. Ten problem nazywa się Adeline, bo choć za wszelką cenę próbuję się bronić przed samym sobą, tak jak powiedział Nicholas, to wjechałem się i złamałem swoją przysięgę. Najgorsze jest to, że nie potrafię wejść w głowę Turner i dowiedzieć się, co tak naprawdę myśli. Skończę jak pieprzony idiota ze złamanym sercem, jeżeli to, co dzieje się w mojej głowie, działa tylko w jedną stronę.

– Nie mam – zapewniam, choć mój ton jest chyba mało przekonujący. – Dużo się dzieje... Tyle. Ponadto projekt Adeline zrobił takie wow, że dostaliśmy szansę na zaprojektowanie biżuterii na Galę MET.

– Gratuluję! Jestem cholernie dumny, Matthew.

– Mhm, dziwne – bąkam pod nosem.

– Może i nie jestem miłośnikiem świecidełek, tak jak ty, ale czuję dumę na myśl, że tak daleko zaszedłeś w tym, co kochasz. – Akurat w tym jeszcze nie zaszedłem nigdzie, bo stoję w jebanym, martwym punkcie i nie umiem ruszyć z miejsca. Jak debil.

– A Adeline należą się czekoladki i kwiaty – dodaje po chwili.

– Zaprosiłem ją na bankiet, a to chyba wystarczające podziękowanie?

– Synu... Czy... – Ojciec przygląda mi się z zaciekawieniem. – Zaprosiłeś jakąś kobietę na wydarzenie publiczne? Ty, Matthew Andersonie? I chcesz mi nadal wmawiać, że nic się w twoim życiu nie dzieje? – Zbywam jego pytanie milczeniem. – Może i nie jestem najlepszym ojcem – stwierdza, na co dopowiadam w myślach: zdecydowanie nie, nie jesteś, nie byłeś i już nawet nie będziesz – ani dobrym

przykładem do naśladowania – tym bardziej, dodaje mój wewnętrzny głos – ale jedno ci powiem, synu. Obserwuję cię, choć ty tego nie widzisz. Znam cię – twierdzi, ale chuja mnie zna, bo gdyby znał wiedziałby, dlaczego mam do niego taki dystans – i wiem, że w twojej głowie coś się dzieje.

– Nie przesadzaj, wychodziłem z Lindą przez tyle lat...

– Linda to twój pracownik.

– Teoretycznie... Adeline także, bo pracuje w moim ogrodzie. – Co za wkurwiający dzień. Nie dość, że przez cholernego Nicholasa wyrzuciłem kilkanaście tysięcy dolców do śmietnika przez zieloną farbę, to jeszcze teraz ojciec będzie mnie wkurwiał tematem Turner. Plus Linda. Chyba powinienem wyjechać na jakąś dziką wyspę i tam zostać. Z dala od ludzi.

– Mów, co chcesz... Panna Turner wydaje się całkiem miłą dziewczyną. Może nie jest z najwyższych sfer, za to taka nieokiełznana i świeża krew...

Ojciec wyraża się pozytywnie o jakiejś kobiecie? I to jeszcze takiej, która nie jest uległą cipą? Śmieszne. On chyba ma guz, który gdzieś tam uciska mu mózg.

– Nie znasz jej, jest diabłem wcielonym.

– A ty kim jesteś? Aniołem? – Pozostawiam jego pytanie bez odpowiedzi. – Rozmawiałem z nią. Faktycznie ma cholerny temperament jak jakaś Włoszka, ale to jest plus. Wielki. Nie jest szarą i nudną postacią – mówi, jakby wykonywał kolejne próby wykupienia się w moje łaski. Tyle że to się jak zwykle nie uda. Ja nie zapominam i wiem, że to, co pieprzy, jest tylko po to, abym go posłuchał i znalazł w końcu partnerkę. Wyjściową, ułożoną, a później zrobił z nią to samo, co wszyscy Andersonowie zrobili swoim kobietom. Chwała Bogu, że ja nie jestem wszyscy. – Takie kobiety się kocha za to, że chcą z nami być, albo nienawidzi za to, że łamią nam serca – stwierdza.

Uśmiecham się gorzko: tak, ty wiesz co znaczy miłość do kobiety. Matka była najlepszym przykładem twojej chorej, spaczonej miłości, która z tym słowem nie ma absolutnie niczego wspólnego, bo gdyby nie to, że byłeś takim chujem, to matka teraz... Postanawiam uciąć te jego wywody:

– Ona zupełnie nie pasuje do tego świata. Do twojego wyobrażenia o związku. Adeline nigdy nie pozwoliłaby na to, żeby ktoś traktował ją tak, jak ty matkę, Nicholas Marthę albo Collin Claudię.

W odpowiedzi ojciec sięga tylko po stojącą przed nim szklankę z alkoholem i upija duży łyk.

– Masz rację, każdy ma zupełnie inne wyobrażenie i każdy jest inny. Trzej bracia. Dwóch niemalże identycznych i jeden, który jest chodzącym wyjątkiem od reguły w naszej rodzinie. Nie mówię, że jestem dobrym przykładem, bo wiele rzeczy w swoim życiu spierdoliłem, ale się uczę, Matthew. Człowiek uczy się całe życie. – Przez chwilę analizuję słowa ojca i próbuję zrozumieć, o co mu chodzi. – I zgadzam się, do mojego wyobrażenia o związku może i nie pasuje – dodaje po krótkiej chwili – a do twojego?

Trzy dni później...

ADELINE

Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to jedno, wielkie...

– No, ta sukienka to jakiś obłęd!

Nie, nie to. Obłędem to są ceny tutaj. Chyba nie powinnam AŻ tak nadwyręzać portfela Andersona, mimo że sam kazał mi tutaj przyjść. Ponoć Nicholas podpowiedział mu, że jego żona wybiera w tym butikku kreacje na każde ważne wyjście. Różnica między żoną Nicholasa a mną to jednak jakieś parę zer na koncie. Na moją niekorzyść.

– Mnie się nie podoba, bo jest za bardzo... Wyzywająca?

– Jaka? Spójrz na swoje cycki! Na ten tatuaż. Gdybym była facetem, to bym chyba oszalała na taki widok.

– Dzięki Bogu, nie jesteś, ale właśnie o tym mówię. To nie powinno tak wyglądać. Chcę coś bardziej... Zabudowanego. Nie idę tam na podryw, tylko jako osoba towarzysząca dla jednego z głównych gości. Muszę wyglądać z klasą, a nie jak dama do towarzystwa.

– Nie mam już do ciebie cierpliwości. – Emma wzdycha już po raz kolejny. Ja chyba też jej nie mam.

Dzisiejszy dzień postanowiłam przeznaczyć na zakup sukienki i całej reszty dodatków. Anderson miał pilny wylot gdzieś tam i nie będzie go trzy dni, w ogrodzie posadziliśmy już prawie wszystkie kwiaty, altanka jest w pełni odświeżona, więc zostały drobne kosmetyczne poprawki i posadzenie jednej rośliny, ale to dopiero

jutro. Dzisiaj mogłam zrobić sobie dzień wolny. Nie wiedziałam tylko, że wybór kreacji na takie wydarzenie będzie tak bardzo trudnym zadaniem. Tym bardziej, że towarzyszy mi Emma.

– I jak się pani czuje w takim wydaniu?

– To nie do końca moje klimaty. Chciałabym coś bardziej... Pełnego z przodu. – Wskazuję na swój biust.

– Moim zdaniem wygląda pani świetnie, a dekolt jest idealnie wyeksponowany.

– Mówiłam – wtrąca Emi.

– Mimo wszystko poproszę o coś innego. Jakby była tutaj chociaż koronka, siateczka, cokolwiek.

– O! W takim razie proszę chwilę poczekać, mam coś, co spełni te warunki. Sekunda! – Ekspedientka znika w gąszczu wieszaków i po chwili wraca z przewieszoną przez ramię czarną, długą suknią.

– Mmm, to takie w stylu pana Smuteczka. Będzie zachwycony tym kolorem. Morticia i jak on tam? – odzywa się przyjaciółka.

– Gomez, Emma, Gomez i Morticia Addamsowie – wyjaśniam, na co dziewczyna chichocze, a ja jedynie przewracam oczami i wracam do przymierzalni. On nie wygląda jak Gomez. Addams był małym, krępy i w sumie wesołym facetem, a Matthew jest... Wysokim, mega atrakcyjnym fizycznie, bogatym gościem z dupkowanym wnętrzem i poczuciem humoru grabarza.

Ściągam krwiście czerwoną kreację i przymierzam czarną, która miała być bardziej zabudowana! Próbuję dopiąć do końca błyszczące guziki z tyłu, ale moje krótkie rączki się chyba nie sprawdzają.

– Pomożesz? – wołam do przyjaciółki. Odsuwa kotarę...

– O, kurwa.

– Straszna, co?

– ZA-JE-BIS-TA! Cofam to, co mówiłam o tamtej. Bierzemy tę.

– Dopnij mi te cholerne guziki, a później będziesz oceniać. Mnie się nie podoba, miała być zabudowana, a jest...

– Jest nieziemsko jak jasna cholera! Smutek zejdzie na zawał, jak cię w niej zobaczy. I pewnie nie tylko on. – Emma dopina ostatni guzik i odsuwa się trzy kroki. – Nie, no, wow... Nawet nie ma dyskusji. Poczekaj, widziałam tutaj buty idealnie do niej pasujące! – Przynosi czarne szpilki, na wysokim, błyszczącym obcasie, których paseczek zapinany na kostce jest wysadzany mieniącymi się cyrkoniami. – Mierz, Kopciuszku. – Zakładam buty, które przyniosła, i ponownie wychodzę z przymierzalni. – Bomba – stwierdza.

– Sama nie wiem.

– Ja wiem i bierzemy ją. Do butów jest piękna kopertówka, weźmiemy przy kasie. No a biżuteria?

– Mam założyć zaprojektowany komplet. Ten, który rysowałam na szybko. Tak przynajmniej powiedział Anderson.

– Ej, to jest takie romantyczne. Jak w *Pretty Woman*.

– Halo, ja nie jestem panią do towarzystwa za kasę!

– Nie o to mi chodzi. Tylko o to, jak on się wobec ciebie zachowuje. Który koleś dałby swoją kartę i wysłał kobietę na takie zakupy, ot tak po prostu? Mów, co chcesz, Adeline, ale Anderson, kurwa, ma coś do ciebie. Czy ci się to podoba, czy nie. Tylko żebyś swoim podejściem i tym oślim uporem nie ostudziła w nim zapału.

Nie komentuję tego, bo w zasadzie nie wiem, co miałabym odpowiedzieć. Takie związki między ludźmi

z dwóch różnych sfer zdarzają się tylko w książkach albo filmach, a nie w prawdziwym życiu, ale Emma zupełnie nie przyswaja tej wiedzy.

Przebieram się i podchodzę z wybranymi rzeczami do kasy, gdzie przyjaciółka czeka już z wybraną kopertówką idealnie pasującą do butów. Ekspedientka podlicza wszystko, a ja wygrzebuję z torebki kartę Andersona.

– Dwadzieścia osiem tysięcy trzysta jednaście dolarów.

– Ile? – Zerkam na cyferki, które pojawiły się na małym ekraniku. – Nie mogę za to tyle zapłacić. Najpierw powinnam zapytać.

– Przestań.

– Nie, nie, serio. Ja... Proszę chwilę poczekać. – Zwracam się do kobiety, która nas obsługuje. Wyciągam telefon i... I co? Nie mam do niego numeru. Do Nicholasa też nie. Jedyne jaki mam... Wciskam zieloną słuchawkę.

– Halo?

– Dzień dobry, pani Lindo, Adeline Turner przy telefonie. Czy może pan Anderson jest w pobliżu?

– Nie ma. Coś się stało? Coś pani zepsuła?

– Y... Nie? – Jaka wredna jędza. – Mam pilne pytanie i muszę koniecznie z nim porozmawiać. To ważne.

– Emm... Nie wiem, czy powinnam podawać numer.

– To pilne, ale w porządku. Mogę podjąć decyzję sama, ale jeżeli pan Anderson będzie miał jakieś pretensje, to przekażę mu, że rozmawiałam z panią. – W telefonie słyszę jedynie głąchą ciszę. Rozłączyła się?

– Dobrze, zaraz go prześlę. – Teraz faktycznie kończy połączenie, a ja odnoszę wrażenie, że była lekko wkurzona. No trudno, nie będę płakać. Po chwili telefon

wibruje, a ja odczytuję wiadomość z wysłanym numerem. Kopiuje ciąg cyferek i znów się łączę.

– Matthew Anderson, słucham. – Przyjemny, niski głos rozbrzmiewa w słuchawce. Dlaczego ja się stresuję taką pierdołą? Ogarnij się Turner. – Halo? Nicholas, idioto, jak znów robisz sobie jaja, to przysięgam, że wrócę, tym razem cię zastrzelę i wrzucę w worku do Hudson.

– Wolałabym nie, bo lubię Nicholasa.

– Panna Turner?

– Dzień dobry, panie Anderson.

MATTHEW

Miami. Jedno z największych centrów handlu, finansów, kultury i mediów, a ja mam tutaj zarezerwowane trzy dni. Na tyle czasu ojciec zaplanował transakcję z jakimś kołesiem od nieruchomości, choć zupełnie nie wiem, po co mu dom na Florydzie. W takim wieku powinien sobie wykupić porządne miejsce na cmentarzu, a nie kolejną chatę. Chwała Bogu, że dwa z tych dni już minęły.

– Nie jesteś zadowolony, że ze mną przyjechałeś?

– Tak samo szczęśliwy jak ty, kiedy leciałeś ze mną do Singapuru – warczę pod nosem. Kelnerka przynosi kolejną szklanekę whiskey.

– Wpadniesz w alkoholizm.

– Lepiej wpaść w alkoholizm niż w niechcianą ciążę ze sprzątaczką. – Pociągam łyk ze szklanki.

– Czy tobie coś się stało, że jesteś taki rozdrażniony? Do końca życia będziesz mi to wypominał? – pyta. Do końca życia? Nie, odpowiadam w myślach. Nawet jak spotkamy się w piekle, ojczu, nawet wtedy. Wzruszam jedynie ramionami i wyciągam papierosa, na co wskazuje palcem i dodaje: – To cię kiedyś zabije.

– Na coś umrzeć trzeba – cedzę słowa przez zęby, w których trzymam już fajkę.

Wydobynam z kieszeni marynarki telefon, który zaczął dzwonić. Nie znam tego numeru.

– Matthew Anderson, słucham. – Odpowiada mi cisza. Co za... – Halo? Nicholas, idioto, jak znów robisz sobie jaja, to przysięgam, że wrócę, tym razem cię zastrzelę i wrzucę w worku do Hudson.

– Wolałabym nie, bo lubię Nicholasa. – Papieros niemal wypada mi z ust.

– Panna Turner?

– Dzień dobry, panie Anderson.

– Dzień dobry, skąd pani ma mój numer?

– Ogólnie... To tak sobie pomyślałam, że to dziwne, że współpracując tyle czasu nad projektem, ani razu nie rozmawialiśmy przez telefon ani nie korespondowaliśmy.

– Wolę z panią rozmawiać na żywo – rzucam zupełnie nieświadomy, jak to brzmi. Ojciec uśmiecha się półgębkiem i kręci głową. – Ale nadal pani nie odpowiedziała, skąd ma mój numer.

– Od Lindy.

– Dała go pani?

– Nie chciała, trochę go wyłudziłam. Powiedziałam, że muszę podjąć ważną decyzję i potrzebuję pilnej konsultacji z panem. I zagroziłam, że jak sama zadecyduję, a pan będzie niezadowolony, to zwałę na nią winę.

– Mała terrorystka – mruczę i zaciągam się dymem, lekko uśmiechając pod nosem. Co to za przebiegłe stworzenie.

– Dzięki, uznam to za komplement.

– Więc? Cóż to za ważna sprawa?

– Bo... – waha się przez chwilę.

– Śmiało, przez telefon nie ugryzę.

– Mhm, dobrze, że chociaż przez telefon – kwituje, czym utrzymuje mnie w przekonaniu, że dzień bez sarkastycznej i uszczypliwej rozmowy z Adeline byłby jednak dniem straconym. – Nieważne. Panie Anderson, bo właśnie kupuję suknię na galę i miałam zapłacić pańską kartą.

– Coś nie tak z kartą? Poproszę dać mi ekspedientkę do telefonu.

– Nie. Nie o to chodzi. Chodzi o to, że suknia, którą wybrała mi ta dziewczyna, kosztuje majątek. I buty... Gdzie pan mnie przysłał?

Albo mi się wydaje, albo szepcze do telefonu. Teraz już nie mogę wytrzymać i uśmiecham się szeroko sam do siebie.

– Wysłałem tam, gdzie doradziła szwagierka. Martha ma świetny gust, jeżeli chodzi o modę. Nadal nie rozumiem problemu.

– Panie Anderson... Prawie trzydzieści tysięcy za kreację na jeden wieczór?

– Tylko trzydzieści? Mój smoking tyle kosztuje. Myślałem, że pani suknia będzie zdecydowanie droższa.

– Pan żartuje? – pyta, a ja żałuję, że nie widzę jej miny, bo na pewno jest zabawna. Mimika Adeline zasługuje na Oscara.

– Nie, jestem jak najbardziej poważny. Jeżeli ta suknia się pani podoba, proszę ją kupić. W tym dniu ma pani się czuć świetnie i wyglądać jak milion dolarów. Chociaż... – Zastanawiam się przez chwilę. Dodając do tego kwotę biżuterii, jaką będzie miała na sobie, to będzie blisko... – Będzie pani wyglądała jak siedem milionów. Pieniądze to tylko pieniądze, ale jest mi niezmiernie miło, że tak do

tego pani podeszła i nie podjęła takiej decyzji sama, choć dałem pani wolną rękę.

– Wolałam uniknąć kolejnych spięć pomiędzy nami.

– Wolała pani uniknąć spięć? Zadziwia mnie pani. – Gaszę niedopałek w popielniczce i pociągam łyk bursztynowego płynu. Może nie tylko w mojej głowie dzieją się dziwne rzeczy, których nie potrafię do końca wyjaśnić. – Proszę ją kupić. Wracam jutro. Z tego, co mówił Nicholas, ogród jest praktycznie gotowy.

– Zgadza się. Zostały kosmetyczne sprawy i będzie mnie pan miał już z głowy – stwierdza coś, z czym nie mogę się zgodzić, bo niekoniecznie tego właśnie bym chciał. – I całe szczęście dla pana, bo obawiam się, że gdyby to trwało dłużej, wydrenowałabym pański portfel na terapię u psychiatry.

– Całe szczęście, że moje konto nie ucierpi.

– Dobrze, zatem dziękuję, panie Anderson, za pozwolenie na zakup takiej drogiej sukienki i do zobaczenia.

– Do zobaczenia. – Rozłączam się i odkładam telefon na obrus.

– Adeline ma dostęp do twojej karty?

– Płaci nią za rośliny i wszystkie inne pierdoly.

– A teraz kupuje suknię na bankiet i pyta cię o zgodę?

– Martwiła się, czy trzydzieści tysięcy to nie przesada. Wysłałem ją tam, gdzie ubiera się Martha, bo wiedziałem, że znajdą jej idealną kreację.

Ojciec upija łyk swojej herbaty i przez chwilę wpatruje się w widok za oknem restauracji.

– Każda inna wzięłaby kartę i wydała tyle, ile by chciała, mając w dupie stan twojego konta, a ona przejęła się kilkoma marnymi tysiącami? Adeline jest podobna do twojej matki.

Wiem. Tylko że ja ją szanuję, nie to co ty.

– Gdzie ona się uchowała? – dodaje zamyślony.

– W Nowym Jorku – odpowiadam zupełnie poważnie.
W mieście, gdzie rządzą seks, pieniądze i wygląd,
uchował się jeden, mały ewenement, który nazywa się
Adeline Turner.

ADELINE

– Wygoniłaś wszystkich do domu?

– Mhm.

– Co tutaj sadzisz? To na pewno ma rosnąć w tym miejscu?

– Nicholasie, jeżeli przyszedłeś w zastępstwie Smuteczka, żeby mnie wkurzać, to powiem ci, że jesteś w tym niezły. – Przysypuję ziemią ostatnią z roślin, która została mi do posadzenia. Wszystko. Zrobione, posadzone, ogarnięte. Tak skończy się zabawa w ogrodniczkę na posesji Andersona.

– Nie, Pik jest w tym mistrzem. Ja nie potrafię go tak godnie zastąpić, ale zaraz na pewno się tu pojawi.

– A było tak miło. No trudno, jakoś przełknę ten dzień. Miałam trzy dni spokoju, więc teraz pewnie na sam koniec będzie niezłe uderzenie.

– Wy to na siebie działacie. Jak płachta na byka i to w obie strony. Raz torreadorem jesteś ty, raz Pik. Wybuchowy duet.

– Mhm, dlatego jest nam zawsze potrzebny saper. Gratuluję, bo przeważnie wypada na ciebie.

– Nieee... Mylisz się. Może przy kimś innym Pik by tego potrzebował, ale w tym przypadku... Mimo że go wkurwiasz, to potrafisz też go rozbawić.

– Myślałam, że powiesz: uspokoić.

– Nie, co to, to nie. AŻ tak dobra nie jesteś w te klocki. Jeszcze.

– Nicholas? – pytam, a mężczyzna kiwa głową, abym mówiła dalej. – Czemu mówisz do niego „Pik”?

– Hmm... To chyba on sam ci kiedyś opowie. Nie wszystko, co chcemy wiedzieć, jest dla nas dobre, więc zastanów się dziesięć razy przed zadaniem tego pytania bezpośrednio jemu.

A co może być strasznego w przydomku zapożyczonym od koloru karty? Nie rozumiem. No cóż... A mówią, że to kobiety są tajemnicze i ciężkie do rozgryzienia.

Wstaję z kolan i je otrzepuję. Rozglądam się po całej, zielonej przestrzeni. Będzie mi tego brakowało.

– O. Matthew napisał, że zaraz będzie.

– I czar ostatniego spokojnego dnia pryśnie.

– Ostatniego?

– Tak. Będzie mi brakowało tego widoku. Właśnie byłeś świadkiem zasadzenia ostatniej rośliny w tym ogrodzie.

– Szkoda, że ja tego nie widziałem. – Anderson powolnym krokiem zmierza w naszym kierunku. – Co to za badył?

– Sam pan jest jak badył – wyrywa mi się, a Nicholas parska pod nosem. – Trochę więcej szacunku do mojej pracy i roślin.

– Pytam poważnie, bo w ogóle mi się to coś nie widzi w pobliżu altany.

Wyciągam telefon i wstukuję nazwę w wyszukiwarce, bo zapewne gdybym po prostu powiedziała, co będzie tu rośło, żaden z nich nie wiedziałby, o czym mówię. Wyobraźnia jest darem nie dla każdego. Niestety. Pokazuję zdjęcie.

– Uformuję ją tak, aby pień wyrósł na tyle wysoko, żeby boczne gałęzie rozpuścić dopiero nad dachem

altany. Mniej więcej tak. – Przerzucam kolejne zdjęcie. – Będzie wyglądało jak korona. Kwitnąca magnolia wygląda precudownie.

– Zanim to będzie tak wyglądało, minie kilka lat – burczy pod nosem Anderson i odwraca się na pięcie.

– A pan wybiera się na tamten świat, że nie może poczekać cierpliwie, aż kwiaty w pełni rozkwitną?

– Nie wybieram. Przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

– To w czym problem? Ciągle wszystko na już. Panie Anderson, nie wie pan, że na dobre rzeczy trzeba czekać?! – wołam za nim, kiedy się oddala, więc jak mała kaczka za mamą kaczką podążam jego śladem.

– Pani zawsze ma kontrargument albo ripostę w rękawie, prawda? – Zatrzymuje się i obraca w moją stronę. Pokazuję nagie ręce.

– Nie mam rękawów, ale za to zawsze coś trzymam w nogawkach.

– Panno Turner...

– No co? A pan ma chyba za to zawsze jakieś asy w swoich rękawach, co? – Matthew przygląda się podejrzliwie najpierw mnie, a później Nicholasowi.

– Nie, nie patrz tak na mnie, ja nic nie mówiłem! – tłumaczy ten od razu, unosząc ręce. – Ja... Muszę jechać do Marthy.

– Nicholas...

Nic z tego, mężczyzna wyciąga telefon i udaje, że ktoś dzwoni.

– Halo? Martha? Już jadę, wody ci odeszły? Matko jedyna...

Starszy Anderson znika szybciej, niż mam okazję się obejrzeć.

– Jego żona...?

- Nie jest w ciąży. Nicholas to po prostu idiota.
- Nic nie chcę mówić, ale to pański brat. A geny to straszna rzecz.
- Sugeruje pani, że jestem idiotą?
- Ja? Skąd. – Wzruszam ramionami i robię zdziwioną minę. – Absolutnie. Nawet nie śmiałabym tak pomyśleć, a co dopiero powiedzieć na głos – mówię z przekąsem i wracam do ogrodu.

Tym razem to Anderson kroczy za mną jak pisklak za matką. Jeszcze parę takich spacerów i wydepczemy tu ścieżkę.

- Panno Turner.
 - Panie Anderson.
 - Ale mnie pani wkurwia!
- Ja ciebie? O ty...

MATTHEW

Adeline zatrzymuje się w miejscu, a ja wpadam na jej plecy.

- Aua! Niech pan patrzy, jak chodzi! – Odwraca się do mnie przodem i marszczy brwi.
- To pani hamuje bez wcześniejszego uprzedzenia!
- Co?! Może powinnam sobie zamontować światło stopu na tyłku?! – warczy wkurzona, a do tego ta jej niby groźna mina. Nie mogę wytrzymać i wybucham głośnym śmiechem.
- Przepraszam. Zwizualizowałem sobie właśnie taki STOP. – Przecieram palcem oko, z którego chyba wypłynęła... Łza śmiechu. To, co się ze mną dzieje, odkąd Turner pojawiła się w moim domu, jest trudne do wyjaśnienia.

– Bardzo zabawne. – Zakłada rękę na klatce piersiowej zupełnie jak nuburmuszona, mała dziewczynka. – To pan mnie mocno wku...

– Dobra – przerywam jej – poddaję się. Nie będę ostatniego dnia pracy w moim ogrodzie się z panią kłócił. Nie o to nam przecież chodzi.

– Jestem pod wrażeniem. Nie wiem, gdzie pan był i co panu dali, że jest pan taki zabawny, ale potrzebujemy tego więcej. Zdecydowanie.

– Niech się pani nie nabija z poważnego człowieka. – Próbuję być cholernie poważny, jednak kiedy na nią patrzę... Nie da się. Biorę głęboki oddech. – Panno Turner, w związku z tym, że skończyła pani pracę tutaj, mam inne zadanie. Ojciec kupił dom w Miami i trzeba byłoby trochę przearanżować ogród. Pomyślałem o pani.

– O mnie? A jeszcze jakiś czas temu tak pan powątpiewał w moje zdolności.

– Zmieniłem zdanie.

– A mówią, że to baby są zmienne. – Unoszę brew i kręcę głową.

– Zapewniam, że nie mam żadnych kobiecych pierwiastków i mogę to udowodnić.

– A szkoda, mógłby pan być bardziej kobiecy. Może byśmy się lepiej dogadywali.

– Kobiecy? – Myślę przez chwilę. Jak niby miałbym to zrobić? Przecież one... – Mam się z panią pokłócić bez powodu i nie odzywać przez trzy dni? Jak typowa kobieta?

Tym razem to Adeline śmieje się głośnym, ale zarazem cudownie kobiecym śmiechem. Nie wiem, jakim cudem zachowuje tak idealny balans pomiędzy prostą dziewczyną a kobietą, którą chciało by się poc...

– To było całkiem niezłe! – chwali mnie. Wpatrujemy się w siebie, a po krótkiej ciszy dodaje: – Miami... To

strasznie daleko. Mam kilka projektów zaczętych tutaj. – Jej głos sprowadza mnie z powrotem na ziemię.

Ostatnio za dużo zaczynasz bujać w obłokach, Pik. Za dużo.

– Tamten projekt może poczekać. Nie za długo – unoszę palec – ale może. Kwestie organizacyjne da się załatwić. To ma być letni dom ojca, więc nie spieszymy się tak bardzo, jak przy moim.

– W porządku. W takim razie chętnie.

Kiwam głową zadowolony, bo to oznacza, że Adeline jeszcze przez parę miesięcy będzie w moim życiu. Co ja w ogóle gadam...

– Świetnie, a teraz... Temat projektu na galę. Kamienie, które będzie pani miała do dyspozycji, są w moim salonie. Chciałbym, aby w najbliższym czasie zajrzała tam pani i zainspirowała się do stworzenia czegoś nietuzinkowego. Do wyboru będą perły, diamenty, cyrkonie, rubiny i kilka innych minerałów.

– Panie Anderson, obdarza mnie pan wielki zaufaniem, wie pan o tym?

– Nie, zaufaniem to obdarzam panią, zabierając ze sobą na bankiet. Choć mam do tego pewne wątpliwości. Moje serce może nie znieść publicznych docinek z pani strony.

– Gdyby pan je faktycznie miał, to by nie zniosło, a że jest inaczej, to proszę się nie obawiać – stwierdza, a ja dochodzę do wniosku, że powinna mieć rude włosy. Tak. Rude zawsze są wredne, a blondynki to ponoć ucieleśnienie słodyczy, piękna i głupoty w jednym. Coś tu chyba poszło nie tak. – A, właśnie – dziewczyna grzebie w przedniej kieszeni ogrodniczek – oddaję. Projekt skończony. – Podaje mi platynową kartę. – Teraz mogę spokojnie wrócić do domu. – Wskazuje dłonią kierunek.

– Kupiła pani tamtą suknienkę? – zagaduję.

– Kupiłam, będzie pan zachwycony.

– Dlaczego?

– Bo jest w kolorze pańskiego serca.

– Czerwona? – pytam zaciekawiony, bo szkarłat mocno pobudza zmysły, a to mogłoby się skończyć dość interesująco.

– Nie, czarna.

Uśmiecham się pod nosem i odprowadzam Adeline do wyjścia. Staję na najwyższym stopniu schodków i obserwuję odchodzącą w stronę bramki blondynkę.

– Panno Turner? – wołam.

– Tak? – Odwraca się, a ja się waham, czy aby na pewno zadać to pytanie. Raz się żyje.

– Czy pani też odnosi takie wrażenie jak ja?

– To znaczy jakie?

– Że nasze ironia i sarkazm są na takiej cholernie cienkiej granicy, że już sam nie wiem, czy my się sprzeczamy, czy świetnie dogadujemy, a może flirtujemy?

Nie mam pojęcia, po co o to zapytałem, bo nie wiem, czy chcę, żeby odpowiedziała. Chyba zabrakło jej słów, bo od dłuższego czasu jedynie się we mnie wpatruje, jakbym oszalał.

– Tak też myślałem – dodaję. – Do zobaczenia, panno Turner.

Adeline odchodzi bez słowa, a ja po raz kolejny zostaję z milionem pytań i wątpliwości, które rozwiązać może jedynie osoba, która jest za nie odpowiedzialna. Oby tylko odpowiedzi mnie nie zabiły. Chociaż mówią, że złego diabli nie biorą.

30

Cztery dni później...

MATTHEW

– Panie Anderson? Panie Anderson!

– Tak?

– Czy wszystko w porządku? Jest pan jakiś nieobecny od kilku dni. – Linda podchodzi do mnie powolnym krokiem, kołysząc przy tym biodrami. Ja pierdolę, ona się chyba nie podda tak łatwo. Ile razy trzeba kobiecie powiedzieć NIE, żeby zrozumiała?!

– Jest dobrze, wracajmy do tematu – zapewniam managerkę, choć to nieprawda. Czuję się jakiś struty. Nie dość, że Nicholas i Martha od wczoraj przechodzą kryzys w małżeństwie, choć to było do przewidzenia, to jeszcze Collin i ojciec toczą między sobą jakąś małą wojnę pokoleń. Odmienne zdania co do prowadzenia klubów i kasyna wykończą ich obu. I ostatnie... Adeline Turner. W zasadzie brak Adeline Turner, bo od kilku pieprzonych dni nie mamy żadnego kontaktu. Nawet nie umiem znaleźć jebanego pretekstu, żeby do niej zadzwonić. Chociaż... Wyciągam telefon i wybieram jej numer.

– Zgadza się pan?

– Na co? – pytam, ale zanim Linda zdąży otworzyć usta, po drugiej stronie słuchawki słyszę znajomy głos. Unoszę palec dając managerce znać, żeby się teraz nie odzywała.

– Dzień dobry, panie Anderson.

– Dzień dobry, panno Turner.

– Jeżeli chce pan złożyć reklamację, to przyjmuję je jedynie w poniedziałki w określonych godzinach.

– A mianowicie?

– Między za pięć a dziewiątą rano.

W zasadzie jakiej innej odpowiedzi mógłbym się spodziewać?

– Świetnie, gdybym chciał ją złożyć, będę pamiętał.

– To w jakiej sprawie pan dzwoni?

– Dzwonię, żeby zapytać, czy pamięta pani o oględzinach kamieni? Do bankietu zostało mało czasu, a chciałbym mieć chociaż jakikolwiek zarys projektu.

– Pamiętam, ale mam tyle pracy, że się po prostu nie wyrabiam. Wrzucenie projektu pańskiego ogrodu na moją stronę zrobiło taką reklamę, że nie wiem, w co mam ręce włożyć.

– Nic dziwnego, jest pani zdolną architektką.

Matthew, głąbie. To takie banalne.

– Pan znów dzisiaj brał te cudowne dropsy, że jest miły? – nabija się.

Oj, Adeline. Jedynym dropsem, którego zaczynam potrzebować, stajesz się ty. I to kurewsko głupie, dziwne i zupełnie bezsensowne. Chciałbym, aby jakiś zajebisty psycholog albo psychiatra stanął przede mną i wyjaśnił, jak działa mój mózg. Jakim cudem po kilku dniach albo tygodniach spędzonych w czyimś towarzystwie chcę więcej. I to nie były dni pełne miłych rozmów, seksu, randek albo jakichś innego tego typu działań – choć tych pierwszych parę się zdarzyło – tylko czas, w którym głównie słuchałem, jakim to jestem aroganckim i snobistycznym księciuniem. Zupełnie nie rozumiem też faktu, jak można z kimś nie być w związku, a tak bardzo chcieć z nim zamienić choć parę pieprzonych słów pod byle jakim pretekstem, chcieć być w towarzystwie tego człowieka i za nim tęsknić... A uczucie tęsknoty znam

lepiej niż niejeden człowiek na tej planecie i wiem, że za nią tęsknię. Tylko to trochę inna tęsknota niż ta, którą nadal mam w sobie po odejściu matki. Uczucie do Adeline jest mocno... Męczące, bo mam świadomość, że ją mogę w swoim życiu jeszcze mieć, jeżeli się dobrze o to postaram, a mamy już nie.

– Nic nie brałem, ale cieszę się, że jest pani zadowolona. Czy możemy się spotkać? Wyślę pani adres salonu. Przejdziemy do mieszczącego się obok zakładu złotniczego, gdzie panowie pracują z materiałami i wszystko pani objaśnię.

– W porządku, postaram się przyjechać około dwunastej. Pasuje panu?

– Do zobaczenia, panno Turner.

Adeline żegna się ze mną, a ja... Zazwyczaj wcisnąłbym czerwoną słuchawkę, aby zakończyć połączenie jako pierwszy. Taki mam nawyk, ale tym razem tego nie robię, bo najchętniej rozmawiałbym jeszcze i jeszcze, jednak dźwięk przerwanego połączenia jest jednoznaczny. Odkładam telefon na blat biurka, ale jeszcze raz ostatecznie sprawdzam, czy faktycznie Adeline rozłączyła rozmowę. Niestety.

– Teraz możesz mówić, Lindo. – Podnoszę głowę i wyłapuję podejrzliwe i wkurzone spojrzenie kobiety. – O co chodzi?

– Przerwał pan naszą rozmowę.

– Miałem ważny powód. – Sięgam po filiżankę z kawą i upijam łyk.

– Adeline Turner to ważny powód?

– Adeline Turner i projekt to bardzo ważne powody. Gdybyś zrobiła robotę, jak należy, to ona nie musiałaby tego robić za ciebie, Lindo. Poza tym nie przypominam sobie, żebym musiał ci się tłumaczyć ze swoich działań.

– Oczywiście – bąka pod nosem, a ja zwyczajnie mam to w dupie. – Tak na marginesie. Odebrałam dzisiaj swoją suknię na galę, ale pański smoking będzie gotowy za dwa dni. Jak tylko go odbiorę, to przywiozę do pańskiego domu.

– Smoking?

– Tak, zamówiłam jak co roku. Za każdym razem pan prosi...

– „Za każdym razem mówię” – poprawiam ją. – A czy w tym roku wspominałem? Wczoraj odebrałem swój strój, który poleciłem uszyć na bankiet, bo tym razem sam chciałem to zrobić. Smoking wisi już w mojej garderobie. Twoje zamówienie jest natomiast zbędne. Odwołaj je.

– Ale...

– Powiedziałem: odwołaj. Kurwa, czy ty ostatnio nie rozumiesz, co ja mówię? Zamiast skupiać się na kręceniu przede mną dupą albo na próbach uwodzenia mnie, skup się na swojej pracy. Wyjdiesz na tym korzystniej.

– Pan na pewno się dobrze czuje? Nigdy...

– Tak, kurwa! Wracaj do swoich zajęć.

Czuję się świetnie. Jak nigdy dotąd! Ja po prostu... Wstaję z za biurka i wychodzę przed salon, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Staję na zewnątrz i przeczesuję włosy ręką. Później drugą, a na koniec obiema naraz. Moja idealnie ułożona fryzura idzie się jebać, ale mam to w tym momencie gdzieś. Ostatnio prawie wszystko mam gdzieś, bo potrafię się skupić tylko na jednym.

– Pan tak poważnie? – Adeline wysiada ze swojego zaparkowanego przed salonem auta. Skanuję ją od góry do dołu. Kiedy widywałem ją w ogrodniczkach i różowych kaloszach, nie miałem aż takiego natłoku

myśli. Wtedy moją uwagę przykuwał jej mózg i to, jaki ma charakter. Wersja biznesowa w sukience i szpilkach jest zdecydowanie bardziej pociągająca i miła dla oka. – Halo? Zadałam pytanie.

– Nie rozumiem?

– Wiedziałam, że skądś kojarzę pańską twarz. Sieć salonów jubilerskich „Crystalline Heart” jest pańska?

– Panno Turner, mam po raz kolejny czuć się urażony faktem, że nie znała pani mojego nazwiska i mojej biżuterii?

– Znałam. To znaczy. Znam. Noszę niewiele błyskotek, bo jedynie kolczyki i medalik, ale moja mama dostała dużo biżuterii od taty i większość z niej jest z pańskiego salonu. Zapamiętałam, bo macie wyjątkowo piękne pudełeczka sygnowane logo. Przyznaję jednak, że po nazwisku nie skojarzyłam, że akurat pan jest właścicielem tej marki.

– Dziękuję za komplement odnośnie do opakowań, to był projekt mojej świętej pamięci matki, ale za tak niewybaczalną rzecz, jaką jest brak powiązania Crystalline z moim nazwiskiem chyba się obrażę.

– Trudno. – Wzrusza ramionami. – To spędzimy czas na bankiecie w ciszy. Będę zagadywać innych, kiedy pan będzie obrażony. I na pewno uda mi się świetnie bawić – mówi, a ja się tylko uśmiecham. Brakowało mi i tego widoku, i tych docinek.

– Pójdzie pani ze mną i będzie się dobrze bawić w moim towarzystwie, a później bezpiecznie odstawię panią do domu.

– Dobra zabawa w pana towarzystwie? Już nie mogę się doczekać – ironizuje po raz kolejny. Uśmiecham się lekko. Cholernie było mi za tym tęskno. – A o drugie się nie martwię. Ma pan w tym wprawę, prawda?

– Skoro pani tak uważa... – Podchodzę do drzwi i otwieram je przed nią. Dziewczyna wchodzi do środka

i wita się ze wszystkimi pracownikami. Każda z nich z szerokim uśmiechem odpowiada dziewczynie. No, prawie każda.

– Dzień dobry, pani Lindo.

– Witam.

Adeline zatrzymuje się w miejscu i przez chwilę patrzy na moją managerkę.

– Wie pani, że słowo „witam” jest trochę lekceważące? Nie powinno się go używać nawet w mailach, a tym bardziej podczas bezpośredniego przywitania, ale to powinna pani wiedzieć jako manager. – Mina Lindy w tym momencie? Bezcenna. Mam wręcz ochotę zaśmiać się na całe gardło, ale wtedy wszyscy przebywający w salonie mogliby pokusić się o stwierdzenie, że jestem chory. Psychicznie.

– Y...

– Linda na pewno doszkoli się w tej kwestii. – Posyłam jej wymowne spojrzenie. Zaciska jedynie zęby i spuszcza wzrok na swoje buty. – Przejdziemy do pracowni? – Zerkam na zegarek. – Chciałbym za pół godziny zjeść lunch, więc mamy mało czasu.

– Tak, proszę prowadzić.

Mijam dziewczynę i dość szybkim krokiem przechodzę do sprytnie ukrytego za ścianą wejścia. Za sobą słyszę stukot obcasów i bąkanie Adeline pod nosem. Marudzi, że to dla niej za szybko. Nieco zwalniam i pociągam za klamkę.

– Zapraszam. – Odsuwam się na bok i przepuszczam ją pierwszą. – Tutaj pracują moi złotnicy. Większość kompletów edycji limitowanej jest robiona ręcznie. Na przykład ten, który pani zaprojektowała. – Podchodzimy do jednego ze starszych mężczyzn. Adeline pochyła się lekko nad kolczykami i bransoletką z pierścieniem, które już są gotowe. – Dzięki temu nie dość, że będzie ich mało, to jeszcze każdy z nich będzie się chociaż

odrobinę różnił. Ludzka ręka nie jest skanerem, jak maszyna. Nie da się idealnie odwzorować dwóch takich samych rzeczy. Zawsze będą drobne różnice.

– To jest piękne – szepcze zachwycona. Zgadza się, piękne. Zupełnie jak autorka projektu. Jestem idiotą. Jak Nicholas. Faktycznie, geny to straszna rzecz.

– Naszyjnik będzie gotowy na bankiet. Mam nadzieję, że pani suknia ma wystarczająco duży dekolt, aby go wyeksponować.

– Uuu, jeszcze się pan zdziwi. Od razu mówię. Wybierały ją ekspedientka i moja przyjaciółka. Mnie się zupełnie nie podobała.

– To trzeba było kupić taką, jaka była według pani ładna. Panno Turner, nie wygląda pani na osobę, która da sobie wejść na głowę lub pozwoli manipulować.

I trochę nad tym ubolewam, bo zdobycie pani umysłu może nie być takie łatwe, jakbym chciał. Tego już jednak nie mówię na głos.

ADELINÉ

Kilka ostatnich dni w ogrodzie Andersona pokazało mi, że wredny i złośliwy dupek ma też drugą twarz, taką całkiem fajną. I kiedy wróciłam już do codzienności bez wspaniałego projektu nad rzeką Hudson i pana Smuteczka w roli głównej, stwierdziłam, że moje życie też zaczęło być po prostu smutne. Tylko zupełnie nie umiałam sobie odpowiedzieć dlaczego. Do dzisiaj.

– Ma pan rację, nie dam sobą manipulować, ale nie znam się też na takich bankietach i kreacjach, jakie są tam odpowiednie. Zaufałam osobie kompetentnej w tym temacie i mam nadzieję, że się nie wygłupię.

– Na pewno będzie dobrze – zapewnia. – Czy przyjrzała się pani kamieniom? Pojawił się w pani głowie jakiś zarys ?

– Tak. Znajdziemy gdzieś tutaj kartkę papieru i ołówek?

– Tak od razu? Zdziwiał mnie pani. Przejdziemy do mojego gabinetu. Tam będzie pani miała mnóstwo kartek.

Krocząc za Andersonem jak cień, udaję się w kierunku, w którym mnie prowadzi. Wracamy do salonu, gdzie przywitała mnie naburmuszona Linda, choć zupełnie nie mam pojęcia co ja jej zrobiłam. Albo wiem. To przez ten cholerny projekt. Ale żeby żywić aż taką urazę za podobną błahostkę?! To jest śmieszne.

– Lindo, przynieś nam kawę. Panna Turner pije z mlekiem. Proporcje pół na pół – informuje krótko Matthew i prowadzi mnie do drzwi mieszczących się po przeciwnej stronie salonu. Chwyta za klamkę i pociąga za nią, a moim oczom ukazuje się elegancki, czarny gabinet. Gdyby nie panoramiczne okno, które i tak chyba wydaje się przyciemnione, panowałyby tutaj ciemność.

– O, wow, proszę poczekać, ściągnę buty, skoro wchodzimy do grobowca.

Andersonowi aż trzęsą się ze śmiechu ramiona.

– Och, panno Turner, brakowało mi tego. Pani umiejętność docinania i cięty język są uzależniające.

– Dobrze, że nie zna pan moich innych umiejętności. Wtedy byłaby niezła jazda i haj – mruczę pod nosem sama do siebie.

– Słucham?

– Słucham? – przekomarzam się. – Pan też coś słyszał? Chyba jakieś dusze wciąż tutaj krążą.

– Jedna potępiona na pewno – mówi, a ja unoszę brew i patrzę pytająco na uśmiechniętego od ucha do ucha Andersona. – Moja.

– Aaa, no, zgadza się. – Siadam na dużej, czarnej sofie. Matthew przynosi kilka białych kartek i ołówek.

Bez zbędnego marudzenia zabieram się do naszkicowania tego, co przyszło mi do głowy. Po chwili słychać ciche pukanie. Nie zwracam uwagi na osobę, która wchodzi właśnie do gabinetu i nadal skupiam się na projekcie. Kolejno kreślę każdą linię, którą mam idealnie zaplanowaną w głowie.

– Kawa.

– Dziękuję – odpowiadam, nie odrywając wzroku od kartki.

Linda i tak dzisiaj sprawia wrażenie, jakby miała muchy w nosie, więc nie będę jej prowokować. Jak mnie zdenerwuje, to się jeszcze uruchomię, a wtedy Anderson pomyśli, że jestem wariatką. Kobieta wychodzi, a my znów zostajemy sami.

– Zawsze tak pani robi?

– Jak? – odpowiadam szybko, bo rozmowy podczas projektowania bardzo mnie rozpraszają.

– Przygryza pani dolną wargę i oblizuje usta w trakcie rysowania.

Zatrzymuję ołówek w powietrzu i unoszę wzrok na siedzącego naprzeciwko mnie Andersona, który przygląda mi się w taki sposób, że serce zaczyna mi łomotać dwa razy szybciej.

– N... Nie wiem, nie kontroluję tego – odpowiadam speszona i czuję, jak moje policzki zaczynają się rozgrzewać. – Nie robię tak! Pan powiedział to specjalnie. – Próbuję uratować sytuację i jakoś z tego wybrnąć.

– Panno Turner, nie mam powodów do kłamstwa. Dostała pani rumieńców. Czyżby moja uwaga panią zawstydziała?

– Mnie? Skąd. Gorąco tu.

Tak, Adeline, bądź twarda i udawaj.

– Mogę włączyć klimatyzację.

– Poproszę. – Anderson wyciąga z kieszeni spodni telefon i klika coś, a po chwili czuję przyjemny chłód wiejący z sufitu. I dzięki Bogu. Wyciągam rękę po filiżankę z kawą i upijam z niej łyk. O, Chryste. Zaciskam usta w wąską linię i wykrzywiam usta.

– Coś nie tak z kawą?

– Nie – odpowiadam szybko.

Pieprzona Linda. Chętnie dowiedziałabym się, jaki ona ma ze mną problem. Nie zamierzam przecież przejąć jej obowiązków i bawić się w jubilera czy projektanta biżuterii. To tylko dwa wzory.

– Zanim zapytam drugi raz, wolałbym, aby odpowiedziała pani szczerze. Nie lubię kłamstw.

Milczę. Nie chcę, żeby Anderson zwracał jej uwagę. Zrobię to sama i nie potrzebuję niańki ani adwokata, a zauważyłam, że za każdym razem, kiedy on staje po mojej stronie, a nie jej, wstępuje w nią jakiś diabeł. Co by tu...

– Po prostu jest gorąca i oparzyłam usta – kłamię w nadziei, że Anderson da spokój, a przy najbliższej okazji zapytam Lindę, czy zawsze wsypuje do białej kawy sól. Rozumiem, gdybym poprosiła o kawę z mlekiem i cukrem. Mogłaby się pomylić, ale w takim wypadku... Ja też potrafię być suką i nadejdzie taki dzień, w którym się jej odgryzę.

– Proszę więc rysować, a ja dopilnuję, aby kawa wystygła na tyle, żeby się pani już nie oparzyła. – Uśmiecha się szelmowsko.

Spuszczam wzrok na kartkę i znów zaczynam czuć wypieki na twarzy. Och, Adeline, zaczynasz stąpać po bardzo cienkim lodzie. I coś czuję, że jak już pęknie, to szybko utoniesz.

Mija piętnaście minut i projekt jest gotowy. Cały ten czas Anderson siedział w ciszy i po prostu mnie obserwował, a ja za wszelką cenę próbowałam skupić się na tym, aby mieć cały czas zaciśnięte usta.

– Gotowe. – Podaję mu kartkę.

– Wymyśliła to pani przez tych dziesięć minut, podczas których robiła research w kamieniach?

– Mhm – rzucam luzacko i wzruszam ramionami, jakby to była normalna sprawa. Odkąd pamiętam, miałam bujną wyobraźnię i lubiałam przelewać to, co siedziało mi w głowie, na papier. Wtedy tworzyłam swój własny, mały, wymarzony światek. Nawet jeżeli jest to tylko drobna kolia. – Kamienie, które tam są, te takie małe, drobne, ciemnobordowe...

– Granaty.

– Może. Plus do tego cyrkonie.

– Damy diamenty. Biżuteria musi mieć klasę – odpowiada, a potem milczy przez chwilę. – Myślę, że będą zachwyceni. Brawo. Teraz możemy pójść na lunch.

– My?

– Tak. Pani i ja. Zapraszam na najlepsze pancakes w Nowym Jorku.

– Pan i pancakes?

– Jeszcze nieraz panią zaskoczę. – Wstaje z miejsca, zapina marynarkę i wskazuje mi dłonią drzwi gabinetu. Chwytam w rękę torebkę i powolnym krokiem oboje zmierzamy do wyjścia. – Tak na marginesie. Wie pani, co symbolizuje granat?

– Zna się pan na takich rzeczach?

– Panno Turner, muszę się znać – mówi i zatrzymuje się w progu, a ja robię to samo. Staję przed drzwiami i unoszę głowę tak, aby patrzeć mu prosto w niebieskie oczy.

– Więc co symbolizuje? – pytam zaciekawiona i zdumiona tym, że on faktycznie wnika tak głęboko w znaczenie i przywiązuje tak wielką wagę do wszystkiego, co jest związane z jego pracą.

– Może najpierw zadam inne pytanie. Boi się pani czegoś? – Pochyliła się lekko. Do tej pory bałam się tylko pajaków i deficytu kawy, ale teraz boję się chyba jeszcze jednej rzeczy...

– Mój tata zawsze mówi, że tylko głupcy się niczego nie boją.

Anderson analizuje moje słowa i po krótkiej chwili odpowiada:

– Musi być mądrym człowiekiem.

– Bardzo – zapewniam. – To co symbolizuje?

– Granat jest amuletem ułatwiającym dokonywanie w życiu zmian. Pomaga też w wyzbyciu się obaw przed nowym i nieznanym. Może nie bez powodu go pani wybrała?

Anderson jak gdyby nigdy nic pociąga za klamkę i otwiera przede mną drzwi, a ja... Zastanawiam się czy to, co właśnie powiedział, mogło oznaczać to samo, co przeszło mi przez moją blond głowę.

MATTHEW

Siedzę na tarasie i przeglądam wiadomości, do których są dołączone dokumenty. To kilkanaście stron, które dostałem od potencjalnych klientów. Adeline mówiła, że spadło na nią dużo pracy dzięki projektowi mojego ogrodu, ale nie ma pojęcia, ile propozycji i nowych możliwości dostała sieć moich salonów dzięki zaprojektowanej przez nią biżuterii. To nawet może nie szansa na reklamę i rozwój moich salonów, bo nie narzekam na rozgłos. Moje nazwisko jest znane i niejedna sławna osoba kupowała tu biżuterię. Moja matka zbudowała tak silną markę z miłości, że nic jej nie zburzy. To spora szansa dla Turner. Na wybicie się nie tylko w branży architektonicznej. Tworzenie takich szkiców jubilerskich wiąże się z rewelacyjnymi zarobkami.

– Gotowy na bankiet?

– Jak zawsze – odpowiadam zdawkowo Nicholasowi. Dlaczego miałbym nie być gotowy? Wydarzenie takie samo jak co roku. Za dwa dni będzie po wszystkim.

– Pamiętaj, żeby kupić kwiaty.

– Po co?

– Dla Adeline. No chyba nie pójdziesz po nią z pustymi rękoma. Pik, chyba potrzebujesz korepetytora.

– Nawet jeśli to zdecydowanie nie ciebie. – Nadal nie unoszę wzroku znad laptopa.

– Uh, powiało chłodem. Co tak czytasz?

– Umowy. Mam mnóstwo ofert na zakup tego kompletu, który stworzyła Adeline. Tylu chętnych, a zestawy jedynie trzy. W sumie dwa, bo jeden dla Rogera jest już zarezerwowany. Trzeba było zrobić z dziesięć.

– To zrobisz drugą taką limitowaną akcją i poprosisz ją, żeby stworzyła ci projekt. Najlepiej to zwolnij Lindę i weź na jej miejsce Adeline.

– Najlepiej to zajmij się kasynem. – Daję mu jasno do zrozumienia, że jego uwagi są raczej zbędne. Nawet gdybym chciał to zrobić, wiem, że ona by się nie zgodziła. W jej oczach widać pasję i miłość do natury, a nie do biżuterii. – Jak z Martha? – zmieniam temat.

– Jak z Adeline?

– My nie jesteśmy razem, Nicholasie. Nas łączy praca.

– Na razie.

– Słucham? – Odkładam laptopa na ławę stojącą przed zestawem wypoczynkowym.

– Nic nie mówiłem.

– Wiesz... Macie z Adeline dużo wspólnego. Oboje jesteście tak samo irytujący i wkurzający z tymi swoimi tekścikami.

– No, tylko mnie tak łatwo to nie uchodzi płazem, bo ja nie mam jakiegoś... Metra siedemdziesięciu, długich blond włosów i...

– Zielonych oczu – dodaję szybko. To pierwsze, co mi przychodzi na myśl, kiedy mam opisać wygląd Adeline. Jej oczy, a reszta jest gdzieś daleko w tyle. – I piegów na nosie.

– Widzę, że troszeczkę wpadliśmy, panie Pik – nazywa mnie tak, jak zrobiła to Turner podczas naszego pierwszego spotkania. Nigdy nie zapomnę tamtego dnia. – To dopiero będzie wydarzenie. Matthew Anderson po dwudziestu dziewięciu latach swojego życia w końcu

pojawi się publicznie z jakąś kobietą. Pomijam Lindę. Ona się nie liczy.

– Nadal nie odpowiedziałeś, co z Marthą. – Olewam wszystko to, co powiedział mój brat, i wracam ponownie do tematu ich małżeństwa.

– A co ma być? Pierdoli się po całości.

– To znaczy? – Wyciągam papierosa z paczki leżącej obok laptopa. Odpalam go i zaciągam się dymem.

– Ojcu wymsknęło się przy niej parę różnych rzeczy, wiesz, że on jej nigdy nie lubił. Szkoda, że nie pomyślał o mnie. Pomimo mojej nieudolnej i zakrzywionej miłości ja naprawdę chcę z nią być...

– To po co robiłeś takie rzeczy, Nicholas? Nie ważne czy był to raz czy nie. Ojciec wyszedł na tym dobrze? Bierzesz z niego przykład? Po co? Też chcesz wyładować ze sprzątaczką w klinice, która usuwa niechciane ciążę? Collin i Claudia skończą tak samo i to tylko dlatego, że nie potraficie trzymać swoich fiutów w spodniach. Jesteście moimi braćmi, i to starszymi, jestem zawsze za wami, ale tutaj mój głos jest przeciw. I zawsze będzie.

– W przeciwieństwie do twojego fiuta mój działa bardzo dobrze. Nie każdy ma problem z tym, żeby mu stanął. Widzę atrakcyjną kobietę, wyobrażam sobie, co z nią mogę zrobić, i pyk. Czasami się tak dzieje. Ja impotentem nie jestem, ale u ciebie chyba były jakieś problemy – dogryza. Mam ochotę przyjebać mu w ten głupi dziób. U mnie wszystko działa tak, jak należy, choć nie ukrywam, że miałem pewne wątpliwości. Do wczoraj.

– U mnie wszystko okej. Staje, kiedy trzeba i na widok tego, kogo trzeba, a nie bez powodu.

– No tak, Adeline jest atrakcyjną kobietą, mimo że ma całkiem spory tył...

– Zanim skończysz, zastanów się trzy razy – syczę wkurwiony. – Jesteś moim bratem, Nicholas, ale ja nie jestem jak ojciec i Collin. Ja się nie dzielę i nie lubię

takich żartów, więc niech ci nawet przez ten pieprzony łeb nie przechodzą takie myśli. Jeżeli kochasz Marthę, to skup się na tym, żeby ją odzyskać, a nie na oglądaniu tyłka Adeline. Fajnie, że się lubicie i kumplujecie, ale zakoduj sobie, że więcej nic z tego nie będziesz miał.

– Mhm. Wydłubiesz mi oczy?

– Jeżeli będzie trzeba, wydłubię. I obetnę łapy – wyrzucam z siebie te słowa ze stuprocentową pewnością. Tak, kurwa, by było.

– A zabiłbyś? – pyta, w mojej głowie od razu pojawia się pieprzone TAK, ale nie wymawiam go na głos. – Milczenie oznacza zgodę – stwierdza mój brat. – No... Oficjalnie mogę powiedzieć, że się zakochałeś, Pik. Tylko teraz nie wiem, czy współczyć Adeline czy tobie.

– Adeline sobie poradzi. Tak na marginesie, żebyś wiedział jak wczoraj dopiekła Lindzie. Jej mina była bezcenna.

– Szkoda, że ty nigdy nie widziałeś swojej w takiej sytuacji. Też bywa bezcenna – krótko podsumowuje.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale przerywa mi dźwięk dzwoniącego telefonu Nicholasa.

– Halo. Mhm, zaraz przyjedziemy. Jestem z nim teraz. Dobra, do zobaczenia.

– Kto?

– Ojciec, pilna sprawa w kasynie. Potrzebny jest jego cerber – naśmiewa się ze mnie. Może i jestem cerberem. Takiego mnie po części stworzył na swoje własne potrzeby, ale wcale nad tym nie ubolewam, bo właśnie dlatego dobrze wiem, jak mam bronić tego, co chcę, aby było moje.

ADELINE

– Czemu jesteś taka struta?

– Nie wiem, chyba stresuję się tym bankietem. Nigdy nie byłam na takiej imprezie. Nie chcę zrobić z siebie głupka. Wczoraj widziałam się z Andersonem i...

– Co? I nic nie mówiłaś?

– A czy ja muszę ci ze wszystkiego się spowiadać?

– Akurat z tego tak. Pan Smuteczek jakoś mocno mnie intryguje. I ciekawi – mówi, a ja unoszę brew. – Nie, nie, nie w takim sensie. To twój kawałek tortu, ja się do talerzyka nie przyłączam. Po prostu bardzo ciekawi mnie jego tok rozumowania. Zachowanie. Ty mówisz o nim jak o wrednym fiucie, a ja sama zauważyłam, że jest zupełnie inny i twoje wyobrażenie mija się z rzeczywistością.

– Taa... Przyznaję rację. Trochę się chyba myliłam. Po wczorajszym lunchu jeszcze bardziej upewniłam się w tym, że Matthew gdzieś pod skorupą apodyktycznego dupka jest całkiem fajnym gościem. Nadal ponurym i surowym z wyglądu, bo nikt normalny nie ubiera się codziennie na czarno ani nie nosi żałoby latami, ale mimo to...

– Komuś chyba zmiękło serduszko.

– Odczep się.

– Chyba trafiłam – słusznie zauważa. Trochę zmiękło, ale jeszcze nie na tyle, żebym mogła rzec, iż Anderson mógłby być kandydatem na dobrego m... – A wygłupieniem się nie martw. Twój rycerz na pewno będzie cię tak prowadził, że będziesz gwiazdą – pociesza Emma. Tak, gorzej jak jednak zrobię z siebie totalnego durnia. I przy okazji z niego. Wtedy Matthew Anderson zapewne wróciłby do ustawień fabrycznych i znów był tym samym, pieprzonym, nadętym Smuteczkiem.

– Okaze się. To będą najgorsze dwa dni oczekiwania. Dwie ciężkie doby. Nawet projekty mi nie idą.

– To może pojedziesz do rodziców? – podsuwa pomysł. To wcale nie jest zła myśl, bo dawno się z nimi

nie widziałam, a dzisiaj miałam skończyć projekt. Miałam, bo problem w tym, że ciężko mi się skupić. Wczoraj, zamiast wrócić grzecznie do biura, spędziłam dwie godziny na lunchu z Andersonem. Całe szczęście, że zadzwonił do niego Collin, bo w innym wypadku pewnie spędzilibyśmy tam pół dnia.

– Nie, spróbuję popracować. Chciałabym pójść na bankiet z czystą głową i brakiem wyrzutów sumienia, że bawię się na jakiejś imprezie, zamiast dłużyć projekty.

– To się nazywa pracoholizm, Adeli.

– Nie widziałas Andersona, on to prawdziwy przykład pracoholika. Jak w książkach. Telefon cały czas wibruje, ciągle albo w salonach albo gdzieś z ojcem. Nicholas mówił, że pomaga mu w jakichś interesach. Wcale się nie dziwię, że nie ma czasu na rodzinę. Non stop w pracy. Mnie by to wykończyło.

– Oj, dobra. Nie marudź już. Pracuj, a ja skoczę po chipsy, obejrzymy wieczorem film. Jutro cały dzień będziesz leżała z ogórkami na buzi, maseczkami i innymi pierdołami, żeby błyszczeć jak gwiazda.

– Mhm, żebym tylko jak taka gwiazda nie spadła.

Dzień bankietu...

ADELINE

Panno Turner, przyjadę po panią za pół godziny.

Odczytuję wiadomość i odkładam telefon przy umywalce. Za pół? Jak przestanę toczyć wojnę z Emmą o mój wygląd, to będę gotowa.

– Nie chcę takiego mocnego makijażu!

– Dziewczyno, musisz wyglądać inaczej niż na co dzień. Co ty, myślałaś, że pomalujemy rzęsy, usta i tyle? Adeli, przestań. Wyglądasz jak królowa.

Przeoglądam się po raz kolejny w lustrze. Emma ma niesamowity talent do robienia makijażu i postanowiła upiększyć mnie w tym jakże i tak stresującym dla mnie dniu. Chciałam delikatny, świeży make up, a mam...

– Ale ja nie chcę takich ciemnych cieni, kresek. I te usta... Emi, proszę...

– A ja proszę, żebyś w końcu przestała jęczeć. Za wysokie obcasy, za bardzo wycięty dekolt, za ciemno. Matko, jak będziesz tak miała całe bankiet, to Anderson jeszcze bardziej osiwieje.

– Wyglądałby fajnie – mruczę pod nosem. Jego srebrzyste pasma na włosach wyglądają kusząco, a gdyby miał ich więcej...

– Słyszałam! – woła, a ja tylko wzdycham żałośnie. Nikt mnie nie słucha. Nikt. – Tak swoją drogą. Ile on ma lat?

– Nie wiem, nigdy nie pytam swoich inwestorów o wiek.

– Mhm, inwestorów. Pokaż mi inwestora, z którym szłaś na bankiet – stwierdza. Czasami zupełnie nie mam cierpliwości do Emmy i jej wiecznych mądrości. – Zapytaj go dzisiaj, bo może się okaże, że masz do czynienia z czterdziestolatkiem o twarzy trzydziestolatka.

– Daj mi spokój i zmyj makijaż – błagam jak żebrak.

– Zapomnij. Idziesz tak albo wcale.

– To wcale – odpowiadam pewnie.

– Okej, dzwoń do Andersona. Jestem ciekawa, co powie. Albo co zrobi. – Zakłada ręce na piersi. No tak. Po nim się można spodziewać wszystkiego.

Uhh. Poddaję się. Najwyżej zmyję go trochę w aucie Andersona.

– Dobra, idę po suknię. – Z łazienki przechodzę do swojego pokoju i wyciągam z szafy czarny pokrowiec, w którym znajduje się moja kreacja. Mam nadzieję, że Anderson mnie nie wyśmiej. – Pozapinasz te małe cholerstwa?

Po paru sekundach Emma wchodzi do mnie i od razu zabiera się za zapinanie kryształowych guziczków.

– Obróć się. – Robię, co każe. – Jezu, zakocha się.

– Weź... Skończ już dzisiaj te zachwyty.

– Nałóż buty i zerknij do lustra. Może w końcu zrozumiesz, że wyglądasz dzisiaj jak milion dolarów.

Wyjmuję z pudełka, które najpierw wydobywam spod łóżka, kupione na tę okazję szpilki. Siadam i kolejno wsuwam oba pantofle na stopy, a później zapinam paseczki dookoła kostek. Nie dość, że mam bardzo mocny makijaż, to jeszcze cała się błyszczę. Buty

z cyrkoniami, suknia z cyrkoniami... Pierwszy i ostatni raz.

Wychodzę z pokoju i od razu udaję się przed wiszące w przedpokoju duże lustro. Adeline, jesteś lilią na niezburzonej tafli jeziora. Zero stresu. Oddychaj. Staję w miejscu i przyglądam się swojemu odbiciu.

– O, ja... Nie, no... Mistrzostwo świata.

– Wyglądam jak...

– Wyglądasz bosko i skończ. Powiem Andersonowi, że cały czas jęczysz i narzekasz. Zobaczysz.

– I to nazywa się przyjaciółka. Świetnie. – Emma kręci jedynie głową i wywraca oczami.

Na spokojnie lustruję siebie w pełnej okazałości. Nie, to zdecydowanie nie są moje klimaty. Ja i takie stroje to jak... Moje myśli przerywa pukanie do drzwi.

Wychylam się i zerkam na zegarek wiszący w salonie. Trzydzieści minut. Idealnie odmierzonych. Nicholas miał rację. Matthew na trzecie ma „punktualność”.

– Kurde! – szepczę. – Perfumy. Otwórz, ja zaraz wracam. – Znikam w łazience i szybko spryskuję okolice nadgarstków i szyi.

– Dobry wieczór, czy panna Turner jest gotowa? – Przez lekko uchylone drzwi dobiega do łazienki niski głos. Adeline, czemu ty się tak stresujesz?! Ogarnij się.

– O, wow. Wygląda pan tak inaczej... Y... Dobry wieczór, drobna kosmetyka i zaraz wychodzi z łazienki. Proszę wejść, panie Anderson. – Słyszę rozmowę przyjaciółki z moim dzisiejszym towarzyszem. Inaczej? A co, założył dzisiaj kolejny odcień czerni, którego Emma jeszcze nie widziała? – Adeline! – woła mnie dziewczyna.

– Idę! – odpowiadam. Dobra, Turner, jeden wieczór. Nie zrobisz z siebie pośmiewiska. Nie zrobisz pośmiewiska z Andersona. Będzie dobrze. Oddech.

Popycham drzwi, które otwierają się szeroko i w asyście stukotu obcasów wychodzę z pomieszczenia. Zatrzymuję się w miejscu, kiedy dostrzegam stojącego plecami do mnie mężczyznę w... Chyba mam zwidy. Mrugam kilka razy, a w tym czasie Matthew odwraca się w moją stronę. Nie mam zwidów. Ubrany w smoking: czarne spodnie z burgundową marynarką idealnie pasującą do mojej pomadki, śnieżnobiałą koszulę i przypiętą kruczoczną muszką pod szyją Anderson wpatruje się teraz we mnie z równie wielkim szokiem. Tak, to widok, którego nie spodziewałam się zobaczyć. Przerzucam wzrok pomiędzy dwiema rękami mężczyzny. W jednej trzyma krystaliczne pudełko, a w drugiej duży bukiet składający się z czarnych i amarantowych róż.

Boże litościwy... Gomez Addams tak nie wygląda.

MATTHEW

Całą drogę byłem zestresowany jak dzieciak stojący przed tablicą. Dlaczego? Nie wiem. Nigdy tak nie miałem i nie potrafię tego wyjaśnić. Może to przez ten smoking? Co roku byłem ubrany w czarny klasyczny, bez żadnych uduziwnień, ale w tym chciałem czegoś wyjątkowego tylko po cholere? Jeszcze te kwiaty. Nie powinienem był słuchać Nicholasa. Wygłupię się tylko. Matthew, ale z ciebie idiota.

Stukot obcasów Adeline przywraca mnie na ziemię. Przełykam ślinę i odwracam się, żeby... Kurwa. O. Kurwa. Najzwyczajniej w świecie nie potrafię określić tego, co poczułem w tym momencie. Ja, pierdolę. Tak wielu rzeczy nie potrafię określić albo nazwać czy powiedzieć, odkąd poznałem Turner. Chyba cofnąłem się w rozwoju.

Lustruję od góry do dołu stojącą naprzeciw mnie blondynkę. Wysokie szpilki ledwie widoczne spod długiej, czarnej, ale mimo wszystko połyskującej sukni z dekoltem w mocno rozłożoną literę V, który eksponuje jej ramiona i biust. Tak... Naszyjnik będzie wyglądał

idealnie na tak odsłoniętej skórze. Długie rękawy i wysoko, wręcz... Bardzo wysoko wycięty rozporek dodają elegancji, ale zarazem cholernego seksapilu. Mój penis działa. Wbrew temu, co sugerował Nicholas. Opanuj się, kurwa. Nie skupiam się już na stroju dziewczyny, a na jej twarzy. Blond włosy upięte w luźny, niski kok z tyłu, mocno podkreślone oczy i... Cudownie burgundowe jak mój smoking usta. To będzie dla mnie kurewsko ciężki wieczór. Kurewsko.

Oboje patrzymy na siebie w zupełnej ciszy do momentu, aż za plecami nie słyszę chrząknięcia przyjaciółki Adeline.

– Y... Dobry wieczór. Wygląda pani...

– Wiem, suknia nie jest w moim stylu.

– Wygląda pani rewelacyjnie, panno Turner – mówię z pełną stanowczością. Tak właśnie jest. Nie spodziewałem się takiego efektu. Myślałem, że będzie to klasyczna czarna suknia, ale to... Majstersztyk. – To dla pani. – Podchodzę bliżej i odrobinę wyciągam dłoń, w której trzymam różę.

– Panie Anderson, to całkiem romantyczne.

– Tak pani myśli?

– Tak. Czarne różę... Takie w stylu Matthew Andersona – dogryza lekko.

– Dla przełamania różowe. Takie w stylu Adeline Turner i jej kaloszy. Nie chciałem, żeby nazwała pani bukiet smutnym – odgryzam się, a na twarzy Adeline pojawia się szeroki uśmiech. Przepadłem. Utonąłem. Ugrzązłem. I nie wiem co jeszcze... Zielone oczy zawładnęły moją duszą i mam przejebane.

– Słusznie, dziękuję. – Odbiera kwiaty. Płynnym krokiem przechodzi obok mnie i wstawia je do wazonu, który znajduje się na ławie. – Emma, nalejesz wody?

– Pewnie. – Dziewczyna odpowiada, a ja nadal nie mogę wyjść z podziwu. Nieważne ogrodniczki, garsonka czy suknia. Adeline Turner w każdym wydaniu jest idealnie piękna. Pomimo moich uwag na temat jej szerokich bioder, które uważałem za mankament... Teraz uważam, że są idealne.

– Panie Anderson?

– Tak?

Ponownie zostaję sprowadzony na ziemię.

– Idziemy?

– Nie, jeszcze to. – Otwieram etui, w którym znajduje się cały komplet biżuterii zaprojektowanej przez Adeline. Odstawiam je na wyspę kuchenną i powoli wyciągam każdy z elementów. – Proszę włożyć kolczyki. – Podaję je delikatnie i za chwilę mieniające się błyskotki zapięte są w uszach dziewczyny. – Proszę wyciągnąć dłoń. – Robi to bez zawahania. Nasuwam na środkowy palec pierścioneł, a połączoną z nim bransoletkę zapinam na szczupłym nadgarstku. – Odwróć się.

– Za dużo mi pan dzisiaj rozkazuje. – Uszczypliwie zwraca mi uwagę.

Pochylam się, aby spojrzeć głębiej w jej oczy.

– Tak? No proszę, a dzisiejszy wieczór dopiero się zaczyna, więc niech pani pomyśli, co będzie działo się dalej. – Pomimo mocnego makijażu dostrzegam rumieńce, które pojawiły się na jej policzkach. To w sumie... Urocze. – Mam powtórzyć? – Wywraca oczami, ale ostatecznie obraca się do mnie plecami. Trzęsącymi się rękoma rozpinam zapięcie naszyjnika. Unoszę obie części ponad głowę Adeline, aby za chwilę je opuścić i zatrzasnąć złoty zameczek na jej szyi. Niechcący dotykam aksamitnej skóry na karku. Melisa. Trzeba było wypić wiadro melisy, a nie kawę. – Gotowe – informuję. Ponownie staje twarzą do mnie. Przerzucam wzrok na biżuterię, która idealnie leży na smukłej szyi

i odsłoniętym dekolcie. – Wygląda pani jak siedem milionów dolarów.

– Mówi się milion – poprawia mnie.

– Ale pani wygląda jak siedem. Nie wiem, czy mówiłem, ale biżuteria jest warta ponad sześć i pół miliona.

– Co?!

– Właśnie, co?! – dodaje Emma. Uśmiecham się szeroko. – O! Mówiłaś prawdę. Pan Smutek się uśmiecha.

Adeline nabiera jeszcze bardziej wyraźnych kolorów, a ja się cieszę. Skoro byłem tematem jej rozmów to oznacza, że też chodziłem jej po głowie. I dobrze. Przynajmniej wiem, że szanse na zdobycie jej umysłu istnieją. I zrobię wszystko, żeby zaimponować jej na tyle, żeby zechciała spojrzeć na mnie jak na kogoś więcej niż tylko inwestora.

MATTHEW

Co rusz zerkam na fotel pasażera, gdzie siedzi Adeline. Nie powinienem, tak, wiem. Powinienem skupić się na drodze, ale to jest silniejsze ode mnie.

– Może pan się zająć prowadzeniem auta, panie Anderson?

– Prowadzę.

– To może patrzeniem przy tym na drogę?

– Patrę.

– Umie pan rozwinąć zdanie?

– Umiem – odpowiadam nieświadomy. Adeline zaczyna się melodyjnie śmiać, a ja w ślad za nią. – Zabrziałem jak idiota, prawda?

– Trochę – wzrusza ramionami – ale to nic... Nawet najlepszym zdarza się czasami zrobić z siebie głupka.

– Najlepszym? Pocieszyła mnie pani.

– Panie Anderson, czy my dobrze jedziemy?

– Tak, jeszcze musimy zabrać Lindę.

– Oho, świetnie. Dobrze, że dzisiaj nie serwuje kawy – bąka pod nosem. Tak, tak. Do tego jeszcze wrócimy. – Ale pan jest sprytny. Idzie pan z dwiema osobami towarzyszącymi – zwraca mi uwagę, na co wyszczerzam zęby.

– Z jedną. Idę z panią. Linda będzie towarzyszyła mojemu ojcu.

– Chciała?

– Nie pytałem. Dowie się o tym, jak będziemy na miejscu.

– Uhu, będzie ciekawie. Lubi pan adrenalinę.

– Aż tak to widać? – pytam retorycznie.

Podjeżdżamy przed wieżowiec, w którym mieszka Linda. Wysyłam jej krótki SMS z informacją, że czekam na dole. W międzyczasie przeproszam Adeline i wysiadam z auta, żeby zapalić. Wieczór zaczął się stresująco, zaskakująco, miło, nerwowo i nie wiem jak jeszcze. Boję się myśleć, jak będzie to wyglądało dalej, tym bardziej, że mam dla niej niespodziankę. Oby tylko nie zbeształa mnie publicznie, bo wizerunek zawsze surowego Andersona pójdzie się jebać.

– Dobry wieczór, panie Anderson. – Uśmiechnięta szeroko Linda wychodzi z budynku i jak to ma w swoim zwyczaju podchodzi do mnie uwodzicielskim krokiem. Czerwona suknia, no tak. Trzeba jakoś zwrócić na siebie uwagę, ale dziś pewna osoba przyćmi nawet jej rzucającą się w oczy kieckę i coś czuję, że za chwilę uśmiech zniknie z jej twarzy. – Pan w kolorze wiśniowym? Niebywałe. Wygląda pan świetnie.

– Dobry wieczór. – Otwieram tylne drzwi. – To burgundowy, Lindo. Zapraszam.

– Uuu... Dziś nie z przodu?

Nie. I już więcej nie będziesz tam jeździć. To miejsce zostało właśnie zarezerwowane tylko dla jednej osoby płci żeńskiej. I mam nadzieję, że będzie ono często zajmowane.

– Przywitaj się z panną Turner. – Uśmiech znika z twarzy Lindy tak szybko, jak się pojawił. Wsuwa się na siedzenie i przez zaciśnięte zęby wydusza „Dobry wieczór” w kierunku Adeline. Zatrząskuję drzwi i przechodzę z tyłu auta, żeby ponownie wsiąść za kierownicę.

Resztę drogi pokonujemy w milczeniu. Kątem oka dostrzegam, że siedząca obok mnie dziewczyna co chwilę uśmiecha się lekko pod nosem. Zapewne wkurwiony ton mojej managerki zamiast ją zdenerwować, tylko wprowadził w świetny nastrój. I dobrze. Po parunastu minutach zatrzymujemy się przed *Russo on the Bay*. Na parkingu dostrzegam auto ojca. No to zaczynamy zabawę.

– Panno Turner, proszę nie wychylać się jak zawsze i poczekać, aż otworzę drzwi.

Nie odpowiada, za to cichym westchnieniem bardzo dosadnie daje mi do zrozumienia, że nie jest zachwycona. Młody chłopak otwiera moje drzwi. Wsiadam, obchodzę auto i pociągam za klamkę, aby Adeline mogła opuścić auto. Wyciągam dłoń, którą najpierw przez chwilę ogląda, a później z kolejnym głębokim westchnieniem chwyta i pozwala pomóc sobie wsiąść.

– Musi pan zawsze stawiać na swoim? – Przewierca mnie spojrzeniem. Drugi raz dzisiejszego wieczora pochylam się nisko, aby być bliżej niej.

– Zawsze – kłamię, bo czasami mięknę, ale ona wcale nie musi o tym wiedzieć.

– Matthew. – Słyszę za plecami ojca, który po chwili staje obok nas. – Panno Turner – ogląda ją od góry do dołu i jakoś niekoniecznie mi się to podoba – wygląda pani fenomenalnie.

– Dziękuję. – Adeline uśmiecha się w odpowiedzi.

Zamykam drzwi i przechodzę do tylnych, żeby otworzyć je Lindzie. Wsiada i wbija we mnie wkurzone spojrzenie. Jakie to śmieszne. Był taki pokemon... Jigglypuff, który robił taką minę, kiedy wszyscy zasypiali po jego koncertach.

– Lindo, dzisiaj towarzyszysz mojemu ojcu.

– J... Jak to? – Na usta ciśnie mi się coś w stylu pyskówek Nicholasa albo Adeline. Na przykład jakieś „srak to”, ale zachowam klasę.

– Dobry wieczór. – Benjamin wita się z kobietą i wysuwa w jej stronę przedramię. Ta nie mając wyjścia, ujmuje je i razem przechodzą do sali bankietowej.

– Gotowa? – Powtarzam gest ojca względem Adeline. Unosi głowę i przenika w głąb mojej duszy zielonymi oczami.

– A mogę jeszcze uciec? – pyta, a wtedy pierwszy z fotografów, którzy dokumentują dzisiejszy wieczór, robi nam zdjęcie. I to w takiej pozie...

– Teraz już nie.

ADELINE

To... aż taki bankiet, na którym przybyłym gościom robią zdjęcia, a później będziemy je oglądać w gazetach albo wiadomościach? Turner, ale się wkopałaś. Brawo. Teraz nie ma odwrotu i trzeba iść za ciosem. Wsuwam dłoń pod ramię Matthew i dotrzymując mu kroku, zmierzam w kierunku, w którym mnie prowadzi. Przekraczamy ogromne, szklane drzwi i mijamy po drodze wielu ludzi, którzy przyglądają się nam, jakbyśmy co najmniej wyglądali jak dziwadła. I jeszcze te szepty.

– Panie Anderson?

– Tak?

– Czy ja jestem brudna? Dlaczego oni się tak gapią?

– Niech mnie pani dzisiaj nie rozśmiesza, bo w jutrzejszych gazetach zobaczymy artykuły, w których będą pisać, że Matthew Anderson zwariował – odpowiada, a ja unoszę głowę. Że co? – Żartowałem. Patrzą i obgadują. Musi to pani dzisiaj udźwignąć.

– Ale... Dlaczego?

– Bo przez całą swoją karierę jubilerską nie pokazałem się nigdy publicznie z żadną kobietą. Nie licząc Lindy. Ale to moja pracownica. I nigdy nie byłem ubrany w strój w innym kolorze niż czarny. Dla wszystkich to dziwne i proszę mi wierzyć, jutro zobaczy pani nasze zdjęcie w niejednym szmatławcu z wieloma dopiskami – tłumaczy i zanim zdążę zadać pytanie, jakimi na przykład, wchodzimy do ogromnej sali wypełnionej ludźmi.

Część z nich wita nas szerokim uśmiechem, mężczyźni podchodzą do Matthew i ściskają mu dłoń, a mnie rzucają parę komplementów i znikają w tłumie. Tutaj bardziej pasowałaby Emma, a nie ja. Podchodzimy bliżej części, w której do powolnej i spokojnej muzyki kołysze się kilka par.

– Matthew, miło cię widzieć – wita się z moim towarzyszem stojący obok ojca Andersona i Lindy mężczyzna.

– Ciebie również, Anthony. Melindo – kłania się stojącej przy nim kobiecie – to jest Adeline Turner – przedstawia mnie obojgu.

– W końcu w wieku dwudziestu dziewięciu lat znalazłeś kobietę godną stania u twego boku? Gratuluję. Już myślałem, że mój najmłodszy bratanek zostanie starym kawalerem. Anthony Anderson. – Wyciąga do mnie dłoń. – Jestem wujem tego młodego człowieka, a to Melinda, moja żona.

O! Przynajmniej wiem ile ma lat. Chwila... że co?! Nieee...

– Dobry wieczór, Adeline Turner, miło mi państwa poznać. – Staram się otrząsnąć ze zdumienia, uśmiecham się i lekko ściskam dłoń mężczyzny. Chyba muszę zamienić z Matthew kilka słów, bo powinien sprostować to, że my nie jesteśmy...

– Drodzy państwo, bardzo cieszę się, że mogliśmy się tu spotkać. – Prowadzący uroczystość zwraca na siebie uwagę. Muzyka cichnie i wszyscy skupiają się na jednym człowieku. – Dzisiejszy bankiet jest szczególnie wyjątkowy. Jak co roku spotykamy się po to, aby móc podzielić się swoimi sukcesami, doświadczeniami i spostrzeżeniami. Prócz tego zacieśniamy relacje w naszej branży. Tym bardziej jesteśmy dumni z tego, że jeden z wiodących jubilerów, którego historia rozpoczyna się w Nowym Jorku będzie miał swoje pięć minut na tak wielkim wydarzeniu, jak Gala MET. Zaprezentowanie tam biżuterii jest zawsze ogromnym wyróżnieniem. Dlatego gorącymi brawami powitajmy pana Matthew Andersona, właściciela ekskluzywnych salonów jubilerskich Crystalline Heart, który osiągnął coś tak niebywałego w tak młodym wieku. Panie Anderson, zapraszamy.

Matthew kładzie na moich plecach dłoń, a mnie przeszywa dziwny dreszcz. Pochyla się i przysuwa usta do płatka mojego ucha. Niebezpiecznie blisko.

– Proszę chwilę poczekać – szepcze i zapewne przypadkowo muska wargami moje ucho. – Zaraz wracam. – Przetykam ślinę i potakuję głową. Ciepła dłoń znika, a ja wiodę wzrokiem za dumnie krocącym do mikrofonu mężczyzną.

– Dumna? – Linda staje tuż obok mnie i ze sztucznie przyklejonym uśmiechem stara się mnie chyba uruchomić. Nie dzisiaj, oj, nie dzisiaj. – Łaziłaś, łaziłaś i wyłaziłaś. Musiałaś mu chyba dobrze zrobić loda. Jak mógł założyć taką biżuterię na jakąś ogrodniczkę.

– Słucham? – Naśladowując ją, przyklejam do ust delikatny uśmiech i udaję, że nasza rozmowa jest miłą pogawędką. Nie dam się dzisiaj wyprowadzić z równowagi. Nie zrobię tego Andersonowi.

– Dziękuję za udzielenie głosu. Dobry wieczór wszystkim. Jak widać, dobre wieści szybko się

rozchodzą... – Anderson wygłasza przemowę, a ja usilnie próbuję się na niej skupić, jednak jazgotanie pieprzonej Lindy mnie rozprasza.

– Nie licz na nie wiadomo co. Matthew jest typem człowieka, który lubi drogie i piękne rzeczy.

– Dlatego nie zwraca na ciebie uwagi... Wszystko jasne! – Z cudownie kobiecym uśmiechem odpowiadam na głupią zaczepkę. Zaciskane przez Lindę szczęki oznaczają tylko jedno. Jeden zero dla mnie, suko. – Pozwól, że sama się przekonam, na co mogę liczyć, a na co nie.

– ...Możliwość zaprojektowania biżuterii na MET Gałę otrzymaliśmy dzięki jedynemu i niepowtarzalnemu projektowi. – Powracam do przemówienia Andersona. – Jak wszyscy wiemy, stworzenie czegoś nietuzinkowego w naszej branży jest czymś niezwykle trudnym, ale jednak się udaje. Udało się to pewnej osobie i to dzięki niej dzisiaj mogę pochwalić się tym, że Crystalline Heart otrzymało taką szansę. Dlatego z tego miejsca chciałbym ogromnie podziękować za wspaniałe wykonanie...

– To teraz patrz, gówniario, jak się błyszczy przed tłumami. – Po tych słowach Linda przykleja szeroki uśmiech do twarzy, poprawia suknię i pewna siebie staje wyprostowana...

– ...Adeline Turner, która jest tu dziś ze mną i prezentuje na sobie wspaniałą komplet limitowanej edycji. Miałem o niego mnóstwo pytań, ale niestety, będą tylko trzy takie cuda. Jeden poleci daleko, do Dubaju. Drugi kupił dla swojej żony włoski biznesmen, a trzeci zostaje w rękach pomysłodawczyni. Wielkie brawa! – woła, a ja nie mam nawet czasu na to, żeby się poprawić, więc jedyne, co mogę zrobić, to szczerze się uśmiechnąć i na sam koniec skierować wzrok na Andersona, który stojąc przy mównicy, wyłapuje moje spojrzenie z tłumu i wskazuje na mnie dłonią. – Adeline, dziękuję.

W jego słowach jest coś magicznego, bo czuję się, jakby pomimo tak ogromnej liczby gości, którzy nas zewsząd otaczają, mówił to tylko do mnie. To nawet wzruszające. Myślałam, że całość przypisze Lindzie. Przecież to ona pracuje tyle lat...

– Zabłysłaś jak stroboskop na dyskotece. Aż mnie oczy bołą – zwracam się do niej z wrodzonym, kobiecym taktem, a ona wydaje się nawet nie tyle wkurzona, ile zawiedziona. Albo może jedno i drugie. Nie wiem.

Po zakończonym przemówieniu Matthew wraca do nas i staje obok mnie.

– Panie Anderson?

– Tak?

– Dlaczego powiedział pan, że ja wykonałam projekt, a nie Linda?

– Pamięta pani, jak mówiłem, że nie kłamiemy? – pyta, a ja potakuję. – Wyobraża sobie pani, że mógłbym się zachować w tak chamski i prostacki sposób i przypisać to jej? Absurd.

– Była pewna, że powie pan jej nazwisko.

– Pewność siebie czasami nas gubi, panno Turner. Poza tym należało jej się utarcie nosa. To za tę sól – mówi mi szeptem, znów nachylając się do ucha.

– Skąd...

– Kiedy czekała pani w aucie, musiałem wrócić po papierosy i coś mnie podkusiło, żeby się poczęstować pani kawą. Nie przełknąłem tego tak dzielnie, tylko wyplułem z powrotem. Chciałbym zaznaczyć tylko jedno. Powiedziałem wtedy, że nie kłamiemy. I mam nadzieję, że nigdy więcej się to nie powtórzy. Tak?

– Tak – odpowiadam natychmiast.

Tak, panie Anderson. Im bardziej pana poznaję, tym bardziej... Mam tylko nadzieję, że nie skończy się to

moim złamanym sercem. W tle ponownie rozbrzmiewa muzyka. Część par wraca do powolnego kołysania. Hmm... Dawno nie tańczyłam.

– Panie Anderson? – odzywam się jeszcze.

– Słucham.

– Nie powinien mnie pan poprosić do tańca?

– Pan Anderson nie tańczy. – Stojąca za jego plecami Linda wtrąca swoje trzy grosze.

– Popełnił pan przestępstwo? – pytam go.

– Nie, dlaczego? – Przygląda mi się zdziwiony.

– Czyli nie potrzebuje pan adwokata, który za pana odpowiada?

Wtedy częstuje mnie lekkim uśmiechem, mimo że usilnie próbował się przed tym wzbraniać, jak sam poinformował.

– Nie, ale w tym przypadku Linda ma rację, nie tańczę.

Czuję się trochę zawiedziona.

– Ja chętnie porwę Adeline na parkiet, mogę? – pyta starszy mężczyzna, a Anderson wykonuje gest dający przyzwolenie, więc nie mogę się nawet teraz wymigać.

Jego wuj podaje mi ramię i razem z nim wkraczam na parkiet. Zaczynamy się kołysać i rozmawiać na zupełnie banalne tematy. Praca, plany na przyszłość i różne inne nudne rzeczy, które podczas rozmowy z Matthew pewnie byłyby bardzo interesujące.

MATTHEW

Jestem dumny. Z siebie. Bo jak na razie jeszcze niczego nie spierdoliłem, a wręcz odniosłem wrażenie, że dzięki swojej szczerości zyskałem w oczach Adeline chociaż jednego, małego plusika na swoje konto. Zależało mi na tym... Szczerze. Zależało. Jakiś czas temu jubilerka była jedynym, na czym się chciałem skupiać, tak bez

przymusu, i jedynym, na czym mi zależało, ale teraz jest jeszcze Adeline.

Kelner podaje kieliszki z alkoholami. Sięgam po szampana i upijam duży łyk.

– Panie Anderson, trochę mi przykro.

– Dlaczego?

– Bo powiedział pan...

– Prawdę, że to nie twój projekt i to nie dzięki tobie będziemy wśród elity na MET. Mylę się? – pytam, a Linda nie odpowiada. – Tak myślałem. Przy Rogerze nie zaprzeczyłem, bo nie zdążyłem. Temat poleciał dalej, ale tu chciałem to wszystko sprostować. – Obserwuję Adeline tańczącą z wujem, a później z jakimś innym mężczyzną, który po krótkiej rozmowie wymienił się na partnerki z Anthonym. Dopijam alkohol. – Nie przypisuj sobie czyichś zasług. Nie wiem, czy kiedykolwiek to zrobiłaś i być może parę rzeczy w moich salonach dopisałaś do swojego konta, ale wiedz, że jeżeli będę dowiadywał się o takich sytuacjach, to szybko cię zwolnię.

– Tak... Rozumiem, panie Anderson.

Jestem skupiony na swojej dzisiejszej towarzyszce... Nie podoba mi się, że ktoś dotyka jej pleców tak nisko i nie podoba mi się... Kurwa mać. Wkładam palec za kołnierzyk, żeby się trochę rozluźnić i powolnym krokiem podchodzę do tańczącej pary.

– Mogę prosić o zwrot mojej partnerki?

– Oczywiście, panie Anderson. Gratuluję sukcesu. – Mężczyzna podaje mi dłoń i szybko znika pośród ludzi stojących dookoła. I gapiących się na nas jak na zjawisko paranormalne.

– Mówił pan, że nie tańczy.

– Bo nie tańczę.

Zaraz jeszcze wyjdzie, że jestem idiotą, który nie umie się ruszać. Podaję Adeline dłoń, w którą wsuwa swoje drobne palce. Nie odsuwam splecionych rąk na bok, jak to się powinno standardowo zrobić, tylko przyciskam do swojej klatki piersiowej, a drugą kładę nisko na plecach. Dziewczyna unosi wysoko głowę i się uśmiecha.

– Mam rozumieć, że zrobił pan to specjalnie dla mnie?

– Możliwe. Odkąd panią poznałem, zdarza mi się robić różne dziwne rzeczy.

– Na przykład? – ciągnie mnie za język.

– Na przykład... Uśmiecham się. Zdarza mi się żartować.

– Faktycznie, to dość dziwne rzeczy jak na pana. – Jej usta wyginają się jeszcze bardziej, a ja odruchowo to odwzajemniam.

– Panno Turner?

– Tak?

– Kiedy patrzy pani na kogoś, kto się pani podoba, kogoś kogo chce pani widywać codziennie, rozmawiać, przebywać w jego towarzystwie... Kiedy ten ktoś rozmawia z innymi albo jest dotykany przez innych i wcale się to pani nie podoba, czuje pani w takiej sytuacji złość i nie wie, jak się poprawnie zachować... Jak nazwałaby pani takie uczucie?

– Chyba zazdrość... A dlaczego pan pyta?

– Po prostu – odpowiadam krótko.

Po prostu. Bo właśnie to czułem, kiedy widziałem cię z Dylanem, z jakimś kolesiem w moim ogrodzie i dzisiaj, na cholernym parkiecie. Patrzy na mnie podejrzliwie. Oj tak, nie podobało mi się to i teraz wiem...

– Panie Anderson? Czy pan chce mi powiedzieć, że...

– Tak, Adeline. – Celowo zwracam się do niej po imieniu. Zawsze chcę już tak do niej mówić. Właśnie

dlatego tutaj teraz stoję, a cała sala się na nas gapi. Pochyliam się nisko, niemal stykając nasze usta. – Jestem trochę zazdrosny, a to dla mnie bardzo dziwne i nowe uczucie.

– Proszę pana... Wszyscy patrzą.

– Trudno. Mam wielką ochotę... – waham się przez moment. Kurwa, trudno – ...pocałować pani burgundowe usta.

Zszokowana Adeline wpatruje się we mnie z niedowierzaniem, ale po chwili przerywa ciszę:

– To niech pan to zrobi.

I tak robię. Muskam delikatnie ciemne usta dziewczyny. Miękkie, idealnie słodkie... Są takie, że chciałbym całować je codziennie.

34

Cause I don't wanna fall in love.

If you don't wanna try.

But all that I've been thinking of.

Is maybe that you might.

Baby it looks as though we're running out of words to say.

And love's floating away.¹

ADELINE

Parę sekund. Na parę sekund świat stanął w miejscu. Moment, w którym Matthew pochylił się nade mną, aby złożyć pocałunek na moich ustach, sprawił, że wszystko dookoła po prostu się zatrzymało i nie miało żadnego znaczenia. W tamtej chwili nie obchodziło mnie to, że patrzą na nas setki osób, a fotografowie robią zdjęcia, które jutro będą tematem do niejednej rozmowy. W tamtej chwili liczyło się tylko to, że Anderson w ciągu jednego wieczora złamał kilka swoich zasad i przełamał parę barier specjalnie dla mnie. Nie zważając na otoczenie i innych.

– Masz bardzo... Smaczne usta – szepcze po krótkim muśnięciu moich warg. – Gdyby nie ludzie, którzy właśnie na nas patrzą, pewnie bym się od nich nie odrywał.

– Panie Anderson, nie chcę znowu mieć rumieńców na twarzy, więc proszę...

– Myślę, że wypadałoby przejść na ty, Adeline. Głupio byłoby całować... – oblizuje wargę i przenosi wzrok na moje odkryte ramiona – ...a z czasem może nie tylko

całować kobietę, do której zwracam się „panno Turner” albo „panno Adeline”.

– Może nie tylko całować? – pytam i unoszę kącik ust.
– Proszę doprecyzować.

– Nie mogę, chciałbym dzisiaj pozostać dżentelmenem i po bankiecie odwieźć cię do domu. Jak będziemy drążyć temat, pojawi się z tym u mnie całkiem spory problem.

– Mhmm.

– Mhmm. – Mruczy tak samo jak ja. Utwór, do którego kołysaliśmy się w powolnym tempie, kończy się, a my wracamy do czekających na nas współtowarzyszy imprezy. Matthew, zamiast puścić moją dłoń... Po prostu trzyma mnie za rękę i prowadzi do miejsca, w którym w niemałym szoku stoją jego ojciec i wuj. I Linda...

– Ale ty masz gest, synu. Albo wcale albo z pompą – mówi ojciec Andersona, a ja nie wierzę w to, co słyszę. Że niby on wiedział o tym, że jego syn ma do mnie coś więcej? – Czy dzisiejszego dnia zaskoczysz nas czymś jeszcze, Matthew? – Uśmiecha się szeroko.

– Nie, resztę rzeczy będziemy robić kameralnie, ojcze.

– Świetnie, bo moje serce mogłoby tego nie znieść – komentuje żartobliwie. – Chociaż pewnie i nie tylko moje. Adeline... Nawet nie wiesz, ilu kobietom tutaj zaszczała dzisiaj za skórę. – Jednej na pewno, tylko...

– Ale ja niczego nie zrobiłam.

– Ty nie – mówiąc to, patrzy wymownie na swojego syna.

– Dajcie już spokój. Teraz będziecie rozmawiać o tym tygodniami? Wystarczy, że pismaki będą miały pożywkę na parę dni – syczy przez zęby. – Zrobiłem, co zrobiłem. – Spogląda na zapięty na nadgarstku zegarek. – Adeline, wracamy?

Tak szybko? Wzruszam ramionami. Ja się nie znam, nie wiem kiedy powinno się zniknąć z takiego wydarzenia.

– Możemy.

– Lindo, odwieźć cię? – proponuje managerce, która wywierca we mnie milion dziur spojrzeniem. Albo spala na popiół. Teraz już chyba wiem, jaki miała problem ze mną przez cały czas.

– Nie, dziękuję, wrócę taksówką. – Oboje z Matthew (chyba) jesteśmy zadowoleni z tej odpowiedzi. I mam nadzieję, że raz na zawsze da sobie spokój ze złośliwościami w moim kierunku. Ja nie uwiodłam Andersona, nawet nie chciałam. Ja go nawet nie lubiłam, ale w pewnym momencie to wszystko zadziało się... Tak wyszło, po prostu, więc nie może mieć do mnie o to pretensji.

Pożegnanie się ze wszystkimi zajmuje nam zdecydowanie więcej czasu niż trwało przywitanie. Mnóstwo zachwyków nad biżuterią, gratulacje dla Andersona i wiele innych rozmów, których nie rozumiem, bo z częścią gości komunikuje się po włosku bądź po rosyjsku. Wychodzimy przed budynek. Po paru minutach obsługa parkingowa podstawia auto Matthew.

– Nie pogniewasz się, jak uchylę okno i zapalę w środku? Nie chcę stać na podjeździe. Męczą mnie te rozmowy dzisiaj.

– Pan... – zaczynam, a on obrzuca mnie upominającym spojrzeniem. – Ty mnie pytasz o zdanie?

– Nie zaczynaj, chociaż ty...

– Nie mam nic przeciwko. – Uśmiecham się.

Rusza z miejsca i w tym samym czasie wyciąga papierosa, wsuwa go do lekko rozwartych ust i odpala za pomocą eleganckiej zapalniczki.

– Jestem czymś ubrudzony, że tak mnie obserwujesz?

– Nie, ja tylko... Zastanawiam się... To co zrobiłeś dzisiaj na bankiecie... Było bardzo... Zobowiązujące. – Szukam w głowie słów, którymi mogłabym oddać swoje zdziwienie, ale zarazem zadowolenie z obrotu sytuacji.

– Może, ale przede wszystkim było szczere. Nie jestem najlepszy w okazywaniu uczuć, ale pracuję nad tym.

– To widać. To było też trochę zabawne, bo nikt nigdy nie pytał mnie o coś takiego jak nazwanie uczucia, które właśnie go opanowało. W twoim przypadku zazdrość. To całkiem urocze.

– To nie jest urocze, Adeline. To... – urywa, jakby zastanawiał się nad tym, co powinien powiedzieć, co mu teraz przyszło na myśl. Zaciąga się papierosem, a później przez delikatnie uchylone usta uwalnia siwą chmurę dymu. Przygryzam usta. Kurczę...

– Wiesz, że... Wyglądasz całkiem seksownie jak tak robisz?

– To znaczy jak? – zerka lekko speszony.

No, ciekawe.

– Palisz. W sensie... Tak powoli wypuszczasz dym. Unosisz przy tym lekko głowę, rochyłasz usta i delikatnie przymrużasz oczy.

– I to wszystko wyłapałaś nawet jak siedzę do ciebie profilem?

– Mhm...

– Adeline... – wzdycha ciężko. Zaciąga się jeszcze raz, a ja znów mam w głowie słowo „seksowny”. – Już powiedziałem, że chciałbym pozostać dżentelmenem i odwieźć cię bezpiecznie do domu. Utrudniasz.

– Panie Anderson, a jeśli ja wcale nie chcę, żeby pan tak zrobił?

Bo tak naprawdę to, jasna cholera, nie chcę.

MATTHEW

Utrudnia. Kurewsko mocno utrudnia. Och, Adeline... Wyrzucam papierosa przez uchylone okno.

– Tak nie wolno! – krzyczy, a ja jestem już pewien, że ta kobieta mnie chyba jednak wykończy. Udaję, że jej nie słyszałem.

– Nie chciałybyś, żebym zachował się jak dżentelmen?
– powracam do jej pytania.

– Nie. Dżentelmenem możesz być, podoba mi się to, ale co jeśli nie chciałabym, żebyś odwiózł mnie do domu?

Marszczę czoło i zastanawiam się, czy mnie słuch nie myli. To ja próbowałem za wszelką cenę powstrzymać swoje zwierzęce zapędy i myśli, żeby tylko nie spierdolić na dzień dobry i nie usłyszeć, że na pewno chodzi mi tylko o zaliczenie jej dupy, a tu proszę.

– To co byś chciała robić?

– Coś bardzo, bardzo niegrzecznego – urywa i uśmiecha się szeroko. Czyżby... – Zjeść fastfooda. – Śmieje się głośno, a ja razem z nią.

Cała Adeline. Ja nie jestem głodny. To znaczy – spoglądam na rozcięcie, które ukazuje szczupłe udo dziewczyny – zacząłem być głodny w inny sposób. Zaciskam dłonie na kierownicy, za chwilę rozluźniam i znów zaciskam. Dobra... Najwyżej obrócimy to w jakiś żart albo nie wiem... Ja naprawdę jestem analfabetą uczuciowym, a przy Adeline zachowuję się jak zwykła pizda. To straszne. Jedną rękę pozostawiam na kierownicy, a drugą przykrywam dłoń dziewczyny, która swobodnie spoczywa na jej udzie.

– Jesteś dzisiaj całkiem czuły i romantyczny – zauważa. – Mężczyźni bardzo często podczas jazdy trzymają tak dłoń na nodze swojej partnerki.

– Uczę się, więc nie miej mi za złe, jeżeli coś wyjdzie mi nieudolnie.

– A jest coś, co potrafisz zrobić perfekcyjnie? – Wysuwa swoją dłoń, sprawiając, że moja dotyka teraz jej nagiego uda. Chyba zrobiłem coś nie tak, ale po chwili ku mojemu zaskoczeniu swoją kładzie na moim, wysoko... Cholernie wysoko i blisko...

– Jeżeli nie przestaniesz ze mną w to grać, będę musiał zmienić zdanie co do pozostania dżentelmenem.

– Panie Anderson – zwraca się tak do mnie. To zabawne, że jeszcze się jej to wymyka, ale w sumie bardzo mi się to podoba. Chciałbym usłyszeć takie „panie Anderson”, kiedy będzie... – Ja w nic z panem nie gram. – Przesuwa dłoń jeszcze wyżej. Zaciskam palce na jej nagim udzie. Chryste... Próbowałem. Zjeżdżam na pobocze.

– Adeline. – Pochyłam się w jej stronę. Skanuję na zmianę zielone tęczówki i idealnie skrojone usta. – Jeżeli nie przestaniesz, to mówię poważnie: nie będzie odwrotu i zrobię wszystko, co będę chciał, bo jak już zaczynam...

– To zaczynaj – odpowiada śmiało.

Zaciskam mocniej rękę. Miałem nadzieję, że nie dostanę w gębę, jak zechcę ją pocałować. Nie dostałem, ale nie spodziewałem się, że będę mógł trochę więcej niż tylko poczuć przez chwilę jej usta.

Matthew, nie spierdol.

Podjeżdżamy przed mój dom. Wyskakuję z auta, a Adeline grzecznie czeka, aż otworzę jej drzwi, żeby mogła wysiąść. Z gracją stawia obie stopy na kostce podjazdu. Poprawia suknię, która się lekko zaplątała pomiędzy jej udami, a kiedy już to ogarnia, unosi głowę i wbija spojrzenie zielonych oczu w moje tęczówki. Ja,

pierdolę... Jest piękna. Ujmuję delikatną twarz w obie dłonie i składam krótki pocałunek. Jeden. Drugi.

– Chcesz to zrobić przed domem? – wyrzuca pomiędzy pocałunkami.

– Mógłbym, bo chciałem to zrobić z tobą już bardzo dawno temu. A najbardziej jak zobaczyłem cię dzisiaj w tej sukni. Wtedy upewniłem się tylko jeszcze bardziej, że... Cię pragnę, Adeline. Twojego umysłu i ciała. – Łapię ją za rękę. – Jesteś pewna?

– Gdybym nie była już na bankiecie, dostałby pan solidnego liścia, panie Anderson – potwierdza moje przypuszczenia.

– Podoba mi się, jak tak do mnie mówisz.

– Więc, panie Anderson – staje na palcach, aby przybliżyć się do mojej twarzy, a ja odruchowo pochylam się na tyle, abym mógł zetknąć się z nią nosem – co pan ze mną zrobi? – Czuję, jak podniecenie zaczyna wypełniać każdą cholerną komórkę mojego ciała. Cmokam ją w nosek, a później przystawiam usta do jej ucha.

– Wszystko – szepczę i przygryzam płatek. – Ale jak dalej będziemy tu stali, to zrobimy to na masce samochodu, bo nie wytrzymam.

– Mmm... Na masce jeszcze tego nie robiłam.

– Obiecuję, że zrobimy to i na masce, ale nie teraz. Dzisiaj wolałbym, żeby to było coś bardziej ze smakiem.

Trzymając ją za rękę, podchodzę do drzwi, które pośpiesznie otwieram. Kiedy znajdujemy się już wewnątrz domu, zatrzaszukuję je i po prostu ją całuję. Nie tak jak wcześniej, czyli delikatnie, subtelnie. Teraz łapczywie, pożądliwie i namiętnie wsuwam język do ust Adeline, która cicho mruczy. Seks zawsze był dla mnie czymś, co zaspokajało moją potrzebę wyładowania się. Bez uczuć, po prostu konkretne działania. Staralem się unikać pocałunków, nie dotykałem z czułością i nie

robiłem wielu innych rzeczy. W tym wypadku... Jest inaczej. Nie chcę zrobić tego szybko. Chcę całować, czuć, dotykać, smakować, próbować, ale powoli... Każdy skrawek jej ciała. Nie odrywając od siebie naszych ust, jedną ręką chwytam Adeline pod udo, a drugą oplatom w pasie tak, aby ją lekko unieść. Owija swoje nogi nisko wokół mojej talii.

Kill me...

Lie me...

Curse me...

Do it one more again...

Drink me...

Freak me...

Hate me...

As you never before...

Love me...

Pray me...

Break me...

Make an effort yourself...

Wash me...

Hold me...

Fuck me...²

– Panie Anderson... – dyszy pomiędzy muśnięciami – w pańskiej kieszeni... Telefon... Uwiera mnie w udo.

– Zapewniam, że to nie telefon. – Dawno nie byłem tak twardy i gotowy w parę sekund. Zawsze zajmowało to chociaż kilka minut i musiało zacząć się lodem, ale dzisiaj to zupełnie zbędne. Choć nie pogardzę ustami Adeline, które zapewne idealnie będą wyglądały podczas ssania mojego fiuta. – Za to ty masz cholernie gorącą cipkę, którą czuję na swoim podbrzuszu. Idziemy na górę

– informuję. Przyciskam ją mocniej i zerkając przed siebie ponad ramieniem Turner przemierzam wszystkie schody w ekspresowym tempie. Staję przed drzwiami swojej sypialni i stawiam Adeline na parkiecie. Naciskam klamkę i po chwili jesteśmy w pomieszczeniu.

– Jak klimatycznie – zwraca uwagę na ciemną przestrzeń, która w rogach jest podświetlona taśmami led. – Czyli będzie ze smakiem.

– Będzie. – Odpinam muszkę i ściągam marynarkę, którą rzucam na podłogę. – Odwróć się – rozkazuję, a ona robi to bez dłuższego namysłu. Palcem wiodę od karku przez kręgosłup tak, jak biegnie tatuaż. – Chyba tego nie mówiłem, ale to wygląda cholernie seksownie. Lubię tatuaze. Mocno działają na wyobraźnię.

– Tak? To jeszcze ich kilka odkryjesz, ja też je lubię. – To się akurat świetnie składa. – Chwytam za pierwszy, mały guzik, który z niewielkimi trudnościami odpinam. I drugi... Kolejny...

– Pierdolone, małe świcidelka. Kupimy drugą. – Pociągam za materiał i rząd błyszczących kamyczków rozsypuje się po podłodze.

– Trzydzieści tysięcy...

Pochyliam się blisko jej ucha i zwilżam językiem jego płatek.

– Następną kupimy za pięćdziesiąt i też ją podre – zapewniam, a szybszy oddech dziewczyny sprawia, że jeszcze bardziej się nakręcam. Przechyla głowę lekko na bok, eksponując szczupłą szyję, którą natychmiast muskam ustami. Zsuwam materiał z obu ramion i po chwili cała suknia opada do stóp Adeline. Kucam, aby od razu odpiąć paseczki okalające jej kostki i rozwiązuję swoje sznurówki, a zaraz znów wracam... – Nie masz biustonosza?

– A widziałeś to wycięcie z tyłu i z przodu? Nie pasował – tłumaczy. I dobrze. Szybciej mogę dotknąć

tego, co byłoby pod nim ukryte. Staję tuż za jej plecami i wiodę dłońmi od jej bioder ku górze... – Matthew?

– Tak?

– Dawno tego nie robiłam.

– To będzie nam jeszcze lepiej smakowało – zapewniam i w tym samym momencie ujmuję obie piersi w dłonie. – Kurwa, ale masz twarde sutki...

– Mhm, tak samo twarde, jak coś co mnie uwiera tym razem w plecy. – Zsuwa szpilki ze stóp i obraca się przodem do mnie. – To może teraz ja? Dłonią chwyta za pierwszy guzik zapięty tuż przy mojej szyi. Zgrabnie rozpina każdy kolejny, aż dochodzi do paska, który z taką samą gracją w sekundę jest już rozbrojony. Unosi głowę i przewierca mnie pożądlivym spojrzeniem. Nie odrywając ode mnie wzroku, odpina guzik i zamek rozporka. Spodnie opadają do moich butów uwalniając przy tym koszulę, która była w nie wciśnięta. Adeline odsuwa materiał na boki, tak, aby swobodnie ześlizgnął się z moich ramion i zajął miejsce obok spodni.

– O, matko... – wyrywa jej się.

– Cieszy mnie, że lubisz tatuaże.

ADELINE

Anderson... On... Nie spodziewałam się, że Matthew skrywa pod ubraniem tak piękne arcydzieła.

Cudowne rysunki, które zdobią jego klatkę piersiową, ręce i brzuch... Matko, jestem jeszcze bardziej mokra niż przed zobaczeniem go bez ubrań.

– Cieszy mnie, że lubisz tatuaże.

– Są piękne. – Wiodę dłońmi po ramionach, na których widnieją przeróżne napisy połączone z kartami. Jakby splecione więzami, kajdanami i łańcuchami. Na klatce piersiowej dostrzegam wizerunek jokera, koło ruletki, kości do gry i kilka innych, dziwnych i niezrozumiałych dla mnie rysunków, które pokrywają cały tors stojącego przede mną mężczyzny. Zjeżdżam do brzucha, a później niżej, do...

– Białe bokserki?

– Akurat bieliznę lubię białą.

– Kobiety też na ogół podnieca, gdy widzą mężczyzn w białych bok...

– Nie interesuje mnie ogół kobiet – przerywa, zanim zdążam skończyć myśl, że lubimy facetów w białej bieliznie, a oni rzadko ją noszą, Matthew składa namiętny pocałunek na moich ustach i przygryza dolną wargę, co sprawia mi podniecający, lekki ból. – Ty mnie interesujesz, Adeline. – Wsuwam palce za gumkę bokserek. – Nie tak szybko. – Zsuwa buty i krocząc naprzód zmusza mnie do cofania się. Łydkami dotykam wysokiego, drewnianego łóżka. – Najpierw ja ściągam twoje. – Lekko mnie popycha, sprawiając, że opadam na

miękką pościel, a materiał przylegający do mojego ciała po chwili z niego znika. – Wiesz... – ogląda moje ciało od góry do dołu i waha się przez chwilę – wyglądasz kurewsko pięknie, Adeline. W ubraniu i bez niego. Zostaw – rozkazuje, kiedy sięgam ręką, aby rozpiąć naszyjnik. – A to mi się całkiem... Podoba.

– Zdejmij. – Stopą dotykam białych bokserek.

– Zdejmij? Chcesz dominować?

– Może...

Zamiast zrobić, o co prosiłam, Matthew zawisa nade mną i jedną dłonią podpira się przy mojej głowie, a drugą...

– Zdominowałaś mój mózg tak bardzo, że na co dzień czuję, jakbyś to ty dyktowała pieprzone warunki, a tak nie powinno być – szepcze, patrząc mi prosto w oczy i wolną dłonią wiedzie od ramienia, przez pierś. – Przejęłaś cholerną władzę nad moją duszą i sercem, którego myślałem, że nie mam. – Ciepłe palce wędrują po brzuchu i niżej. – Pozwól, że w łóżku to akurat ja będę dominował i to ty będziesz podporządkowywać się dla mnie. – Zatrzymuje dłoń przed samym wejściem... – Tak? – pyta stanowczym i władczym tonem. – Tak, Adeline? – Delikatnie wsuwa jeden palec w cipkę i wykonuje powolne ruchy. – Mokro. Bardzo... – zauważa.

Mokro albo bardzo mokro to chyba słabe określenie.

– Mhm... – mruczę podniecona jak nigdy.

– Nie słyszałem. – Jak za karę zabiera dłoń, której teraz kurewsko mi we mnie brakuje, i surowym spojrzeniem wymusza na mnie odpowiedź.

– Matthew, proszę...

– Tak? Panno Turner? – ponawia pytanie.

– Tak, panie Anderson! Tak! – wyduszam. Jak za dotknięciem magicznej różdżki znów czuję w sobie

głęboko jego palce. – Mmm...

– Grzeczna. Podoba mi się, jak mówisz „panie Anderson”.

– Lubię tak do ciebie mówić – odpowiadam szczerze, bo właśnie tak jest. Władczy, seksowny, uwodzicielski i ostatnimi czasy taki kochany i ludzki pan Anderson.

– Więc w łóżku możesz używać tego zwrotu za każdym razem, jak będziesz dochodziła. – Palce, które sprawiały mi taką przyjemność, znów się wycofują. Matthew wstaje na równe nogi i zsuwa bokserki. Podpieram się na łokciach, żeby móc zobaczyć go tym razem od pasa w dół.

– Ojoj...

Ramiona Matthew aż trzęsą się od niemego śmiechu.

– Zabrzmiałaś jak mała dziewczynka, która się teraz boi.

– Nie boi. – Unoszę palec, próbując być zupełnie poważna. – Ale... Może... Trochę stresuje? – Siłę się na głupkowate stwierdzenie i żalną próbę ratowania sytuacji. Niby każda z nas chciałaby chociaż raz w łóżku mieć wielkiego faceta z całkiem... Z mocno zauważalnym sprzętem, ale jak już przed takim stajemy, to znaczy leżymy, to zaczyna pojawiać się w nas lekki stres i niepewność.

– Zabawne. – Ponownie nade mną zawisa, tylko tym razem rozsuwa moje uda tak, aby umościć się między nimi. – Adeline Turner się stresuje... Kto by pomyślał.

Ciepłe usta dotykają mojej szyi, później obojczyków, a na końcu okalają sutki, które z podniecenia nabrzmiały i stały się wrażliwe na każde muśnięcie, przygryzienie i lizanie, które mi funduje. Czuję, jak moje całe ciało napina się i pragnie, żeby w końcu poczuć go w środku.

– Matthew...

– Słucham? – Przerywa na chwilę pieszczotę.

- Możesz... Możesz już...
- Co? Co mogę? Co byś chciała, Adeline?
- Mam prosić?
- Masz prosić – odpowiada niskim głosem.

– Możesz już włożyć swojego kutasa, bo mam dość – wyrzucam pomiędzy oddechami, które są wynikiem mocniejszego przygryzania – cholernego czekania. – Wypycham biodra ku górze, a Matthew unosi głowę i czuję, jakby mnie opętał tymi niebieskimi oczami. – Jestem tak mok... – nie udaje mi się skończyć zdania. Patrząc mi prosto w oczy bez żadnego przeciągania wchodzi we mnie głęboko i tkwi przez chwilę w bezruchu.

– Tak mokra, ja to doskonale czuję. – Przez chwilę lustruje moją twarz.

Moją uwagę przykuwają lekko rozchylone i niesamowicie seksowne usta, które mam ochotę poczuć na każdym skrawku mojego ciała. Delikatne pchnięcia sprawiają, że zaczynam się rozpływać. Delikatne, ale za chwilę zmieniają się w mocniejsze, bardziej intensywne i głębokie. Nie szybkie i chaotyczne. Głębokie, powolne i przemyślane. Anderson wtula nos w zagłębienie pomiędzy szyją a obojczykiem.

- Pięknie pachniesz, moja Adeline – szepcze.
- O, Boże...
- Wolę „panie Anderson”.

MATTHEW

Mokra.

Piękna.

Cudownie pachnąca.

Moja.

Te słowa idealnie opisują Adeline w tym momencie.

– O, Boże...

– Wolę „panie Anderson” – mówię pomiędzy łapanymi oddechami. Mokra cipka, zapach skóry, jej miękkość i przyspieszony oddech mieszający się z pomrukiwaniem Adeline sprawiają, że nakręcam się jeszcze bardziej. Miałem być delikatny, chciałem i próbowałem, ale... To będzie trudne. – Kurwa mać, jaka ty jesteś mokra – szepczę jej do ucha.

– To twoja wina.

– Nie – nie wychodząc z jej cipki podnoszę się z pozycji leżącej – to moja zasługa, a nie wina. – Klękam przed nią, w obie rece ujmuję biodra i przyciskam je mocno do siebie. – Rozmazałem ci pomadkę – zauważam, ale nawet to mi zupełnie nie przeszkadza, a wręcz działa na moje zmysły, które i tak dzisiaj są na najwyższych obrotach. Unosi dłoń i zbliża ją do swoich ust. – Zostaw. Podoba mi się. – Nie słucha i palcem wyciera kącik. – Powiedziałem: zostaw, Adeline – warczę i przestaję poruszać biodrami.

– Nie, nie rób tego.

– To mnie słuchaj. Powiedziałem, że mi się podoba, bo mi się, kurwa, podoba. – Pcham mocniej. – I jak będę chciał patrzeć na twoje seksowne usta, które sam rozmazałem pocałunkami, to będę na nie patrzył. Idealnie wyglądałyby, ssąc teraz mojego kutasa. Ty na kolanach i twoje usta na nim. – Znów nadaję szybsze tempo. Tak by było. Delektowałbym się widokiem Adeline klęczącej przede mną i patrzącej mi w oczy. Nie teraz, ale przy drugim albo trzecim razie na pewno chcę to zobaczyć i poczuć. Obiema drobnymi dłońmi obejmuje piersi, które pod wpływem mojego pieprzenia falują. Nie, wolę inny widok. – Zabierz rękę.

– Matt...

– Zabierz, kurwa, ręce, Adeline! Jestem jebanym wzrokowcem, samcem, pieprzonym facetem, który lubi patrzeć, rozumiesz? Podnieca mnie widok twoich rozmazanych ust, przyklejonych pasm włosów do czoła i policzków, cholerne falowanie cycków. Dlatego chcę to wszystko widzieć. Zawsze – informuję, a potem coraz mocniej i szybciej wbijam się w drobną Adeline, która poddaje się temu, co przed chwilą powiedziałem i rozkłada obie ręce po bokach swojego ciała, zaciskając pięści na pościeli. – Masz zajebiste piersi, żałuj, że nie widzisz tego, co ja teraz – komplementuję.

– Panie Anderson, mmm... – mruczy tak cudownie seksownie.

– Patrz na mnie, Adeline – nakazuję, bo wiem, że za chwilę poczuję na swoim fiucie pierwszy orgazm. Robi to natychmiast. Zielone oczy przepełnione pożądaniem, podnieceniem i...

– O... matko... Mmm...

...Spełnioną przyjemnością. Zaciska subtelnie uda i przygryza wargę, a ja po dwóch kolejnych ruchach dołączam do niej i dochodzę.

– To... Było... – dyszy.

– Zajebiste.

– Chciałam powiedzieć, że krótkie...

– Krótkie? Ja też zaskakująco dawno nie uprawiałem seksu. Może to będzie dla ciebie zaskoczenie, ale tak właśnie jest. I pierwszy raz... – zastanawiam się czy przyznać – ...uprawiałem taki seks. Z grą wstępną, delikatnym dotykiem. Nie mechaniczny. Chciałem na ciebie patrzeć cały czas. Tylko był problem, bo jak patrzyłem na twoje ciało, na twoją twarz, kiedy słyszałem, jak mruczysz, to ledwie powstrzymywałem się, żeby nie trysnąć, Adeline. Nadrobimy. Jeszcze będziesz płakała, że masz dość, bo cipka cię boli od intensywności, a mięśnie od pozycji. Masz moje słowo. –

Chwytam palcami poprzyklejane do policzka pasma blond włosów, a później delikatnie głaszczę zaróżowioną skórę. – Jesteś piękna i precudownie mruczysz, jak dochodzisz – powtarzam któryś już raz dzisiaj.

– Dziękuję, a z ciebie jest niezłe ciacho.

– Niezłe? – uśmiecham się.

– Bardzo dobre. – Ujmuje moją twarz z czułością w dłonie. Po raz kolejny pojawia się u mnie to dziwne uczucie. Wiele będę musiał się nauczyć i wiele przerobić, żeby móc zrozumieć, jak poprawnie nazywać niektóre emocje. – Pyszne. Najlepsze. – Unosi głowę i składa miękki pocałunek na moich wargach. – Ja nie mogę powiedzieć, że fajnie mruczysz, jak dochodzisz, ale wydobywasz takie... Głębokie westchnienie, które jest... Mocno satysfakcjonujące i działa pobudzająco, bo wiem, że ci dobrze i mimo że doszłam, to chciałam więcej... Podobało mi się to.

– Bardzo dobrze, a będzie lepiej – zapewniam i tym razem to Adeline ukazuje rząd białych zębów i wygina usta w szerokim uśmiechu. – Pysznic?

– Razem?

Przenoszę wzrok na piersi dziewczyny. Chichocze, kiedy po paru sekundach znów czuje...

– Razem.

...Mojego twardego i gotowego penisa.

Nadrobimy szybciej, niż się jej wydawało.

Matthew, coś czuję, że jutro będziesz miał zajebiste zakwasy.

ADELINE

Matko... Nie mogę oddychać!

Nabieram więcej powietrza i powoli próbuję wysunąć się z ramion, które mnie mocno otulają. Ja tak spałam? Z nosem wtulonym w klatkę piersiową Andersona? Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam i jak, pamiętam tylko...

– Neee... Neeee. – Ciszę zakłóca zachrypnięty głos Matthew.

– Udusisz mnie.

– Nie uduszę. Przynajmniej na razie, bo mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia z tobą w roli głównej. Leż.

– Matthew, mówię poważnie – proszę, a on zaciska jeszcze bardziej swoje ramiona. – Anderson, bo cię ugryzę – ostrzegam, ale nic sobie z tego nie robi. Okej. Wbijam zęby w klatkę piersiową mężczyzny.

– Adeline – mówi spokojnie, choć myślałam, że raczej zasyczy z bólu i mnie puści. Jednak moje działania dają odwrotny skutek i znów zostaję przyduszona ciężkimi ramionami. – Jeżeli nie chcesz, żebym pogryzł ci tyłek, to lepiej rozluźnij szczękę.

– Nie zrobisz tego – dukam przez zaciśnięte na skórze zęby.

– Chcesz się przekonać? – Hmm... Chyba nie, sama nie wiem, a może tak? Obserwując Andersona i jego zachowanie, zdążyłam już nie raz się przekonać, że potrafi być nieobliczalny, ale czy zrobiłby coś takiego? Neeee.

– Mam zacząć odliczać do trzech tak, jak to robią rodzice? Raz... – mówi, a ja zaczynam chichotać i mimowolnie rozluźniam uścisk zębów.

– Wygrałeś.

Cmoka mnie w czoło.

– Zawsze wygrywam – stwierdza i drugi raz składa pocałunek na mojej głowie. – Głodna?

– Mhm.

W końcu wypuszcza mnie z objęć, a ja mogę nabrać swobodnie powietrza.

– Matko, ciężki jesteś. W garniturze nie wyglądasz na takiego...

– Umięśnionego? Wiem, bo nie jestem napompowany jak niektórzy. Poza tym wzrost robi swoje i moja masa przy tym znika. Nicholas zawsze mówi, że jestem „zbity”, stąd złudne wrażenie.

– W sumie ma to sens. A ile dokładnie mierzysz?

– Gdzie? – pyta z szerokim uśmiechem. Wywracam oczami i wzdycham. – Metr dziewięćdziesiąt trzy. A tam...

– A tam to już wiem, że niemało – ucinam zdanie.

Podryguje ze śmiechu.

– Chodź, zrobię śniadanie.

– Potrafisz gotować? – pytam z lekkim zdziwieniem w głosie.

– Mówiłem, że jeszcze nieraz cię zaskoczę. – Wstaje z łóżka i rozsuwa zasłony, aby wpuścić trochę słońca. Kiedy w pomieszczeniu robi się jasno, mogę przyjrzeć się lepiej jego posturze. W półmroku dało się dostrzec niewiele szczegółów, ale teraz... Długie, szczupłe nogi, jedna cała w malunkach, zgrabny tyłek w opiętych bokserkach, plecy nieprzesadnie duże i bez skrawka

czystej skóry. Tyle tatuaży... Nie pomyślałabym, że pod garniturem i elegancką koszulą mogą kryć się takie dzieła. Matthew znika za drzwiami jakiegoś pomieszczenia, krząta się przez chwilę, po czym wraca ubrany w...

– Matthew Anderson ma w swojej szafie dres? I to szary?!

O matko, matko. Dlaczego?! Dlaczego faceci w szarych, sportowych spodniach wyglądają tak nielegalnie dobrze?!

– Mam jeszcze czerwone. – Co?! Och, nie. Teraz chcę go w nich zobaczyć. Albo nie! Bo zaraz znów będę chciała go w sobie poczuć.

– Zdziwienie numer dwa – zauważa. – A mamy dopiero – zerka na zegarek – dziesiątą. Założ. – Wyciąga rękę, w której trzyma czarny materiał. – Twoja suknia nadaje się jedynie na śmietnik.

– I czyja to wina? – mamrocze pod nosem. Taka piękna i tyle pieniędzy poszło się jeb...

– Moja. I wcale mi nie żal – zapewnia, a ja wstaję z łóżka i... aua. No to są jakieś żarty. – Coś nie tak, Adeline?

– Odczep się – burczę, a on na widok mojego chodu zaczyna się śmiać. Tak, wczorajsza obietnica Matthew nie czekała długo na swoje spełnienie. – Zrobiłeś to specjalnie za to, że za pierwszym razem zarzuciłam ci krótki seks.

– Specjalnie? Uważasz, że chciałem zatrzeć ci cipkę specjalnie? Jaki to miałoby sens, przecież dzisiaj nawet nie będę mógł jej dotknąć.

– No nie będziesz mógł! – mówię pewnie. Nie ma nawet takiej mowy, bo czuję się, jakbym cały dzień jeździła na koniu. Dobrze, że prysznic przed spaniem chociaż trochę ochłodził moje rozgrzane ciało, bo dzisiaj bym pewnie chodziła jak niedorozwinięta kaczka.

– Poza tym sama chciałaś. Pierwszy raz może i był krótki, ale za to czwarty... – rozpędza się, więc unoszę dłoń, aby nie kontynuował swojej wypowiedzi. Tak, doskonale pamiętam każdy nasz raz. Pierwszy, drugi, trzeci i ten czwarty, podczas którego myślałam, że zejść na zawał, dostanę udaru albo przynajmniej skurczu. Wkładam T-shirt, który śmiało mógłby zastępować mi sukienkę. – Na tobie leży zdecydowanie lepiej, niż na mnie – stwierdza, oglądając mnie od góry do dołu, po czym ponownie składa pocałunek na czole i drugi, miękki... na ustach. – Chodź, moja Adeline. Zrobię ci śniadanie.

Moja.

MATTHEW

Spać i mieć w ramionach osobę, do której czuje się coś bliżej nieokreślonego? Niesamowicie dziwne uczucie. Przez całą noc przytulałem Adeline, bo czułem się tak cholernie dobrze. Bicie serca, ciepło skóry i zapach jej włosów mnie uspokajały. Tak po prostu.

Ubrany jedynie w bokserki i spodnie dresowe schodzę na dół. Przede mną ubrana w mój treningowy T-shirt z niewielkimi trudnościami kroczy Turner. Uśmiecham się pod nosem. Nie chciałem tego zrobić. Nie chciałem, żeby czuła dzisiaj dyskomfort albo ból, ale nie umiałem oprzeć się takiemu widokowi, a i ona sama wydawała się nadal spragniona seksu. Przynajmniej oboje jesteśmy usatysfakcjonowani.

– Kawa?

– Obowiązkowo – odpowiada i podchodzi do tarasowych drzwi, a ja wciskam guzik na ekspresie i oparty biodrem o blat kuchenny czekam, aż dwa kubki będą pełne. – Kurcze! Gdzie jest mój telefon?!

– W torebce – informuję spokojnie, chociaż ja sam też muszę sprawdzić swój, bo zapewne Nicholas i Collin dostali od ojca pełną relację z wczorajszego wieczora.

– A torebka?

– W aucie. Za chwilę ci ją przyniosę. – Odwracam się z powrotem do ekspresu i do jednego z napoi dodaję opcję mleka. Po chwili oba naczynia są już pełne. Chwytam je w dłonie i podchodzę do stojącej przy szklanej tafli blondynki. – Bez soli. – Podaję kubek.

– Ha, zabawne – rzuca z przekąsem i robi przy tym śmieszoną minę.

– Jeśli chcesz, włącz telewizję. Wyjdę do auta po nasze telefony. Zaraz wracam. – Odstawiam swoją kawę na stół i zgarniam z wyspy klucze. Wychodzę na zewnątrz, odszukuję na przednim fotelu torebkę Adeline i mój telefon wrzucony do podłokietnika. Z obiema rzeczami wracam do domu. – Twoja toreb... Co ty, oglądasz bajkę?

– Oglądam. Nie mogę?

– Możesz. – Podaję jej czarną kopertówkę, z której wyciąga telefon. Włączam swój... Ta, włączam. Rozładowana bateria. Trudno. Jak jeszcze chwilę poczekają, to nic im się nie stanie.

– Jezu... Ile połączeń od Emmy i mamy. – Klika na telefonie z prędkością światła, a ja w tym czasie sięgam po swój kubek i zajmuję miejsce obok niej. Przez chwilę oglądam migające na ekranie obrazki.

– Co to za bajka?

– Co? – Odrywa wzrok od urządzenia, które trzyma w rękach, i patrzy na mnie ze zdziwieniem. – Nie mów, że nie znasz. – Kręcę przecząco głową. – Nie oglądałeś bajek?

– Oglądałem. Jak byłem mały i mama jeszcze żyła. Choć głównie oglądałem tylko Pokemony. To była moja rozrywka, a później... Nie miałem już takiej możliwości.

– Dlaczego?

– Bo ojciec uważał, że trzeba nas inaczej wychowywać. Miał swoje zasady i musieliśmy się do nich

podporządkować.

– To głupie, dzieci są dziećmi i mają prawo do dzieciństwa.

Te w normalnych rodzinach na pewno, ale w takich jak moja już niekoniecznie.

– Czasami dzieci muszą szybko dorosnąć. Nie okazywać uczuć, być twardymi...

– Dlatego jesteś taki powściągliwy i poważny?

– Byłem, ale teraz wszystko się zmienia – stwierdzam, bo odkąd ona pojawiła się w moim życiu, zacząłem doświadczać zupełnie nowych rzeczy. – Powiesz, o czym jest? – Wskazuję palcem na telewizor i zmieniam temat, zanim zajdzie za daleko.

– To druga część. Najbliżsi szukają zaginionej w oceanie rybki Dory. I przemierzają go dopóty, dopóki nie znajdują. Nie raz będąc w niebezpieczeństwie. Spotykają nawet rekiny, które na ich szczęście są jaroszami. Jest dużo zabawnych sytuacji.

Zabawnych...

– Więc oglądaj, moja Dory, a ja idę zrobić nam śniadanie. Omlet?

– Pomogę ci.

– Nie, następne zrobisz ty, ale dzisiaj to ja będę szefem kuchni. – Pochyliam się, aby pocałować Adeline w nos, wstaję i zabieram się za przygotowanie naszego posiłku.

Kilkanaście minut później ciepłe dania są gotowe.

– Zjemy na tarasie?

– O, tak. – Wstaje, uchyla szklane drzwi, wraca po naszą kawę i razem ze mną wychodzi na zewnątrz.

Kiedy bosymi stopami dotyka desek zatrzymuje się w miejscu i rozgląda po zielonej przestrzeni. Odstawiam

talerze na stół i wpatruję się w nią, jakby była...

– Brakowało mi tego widoku – wzdycha.

– Mnie tego też – odpowiadam cicho. Bo mocno mi jej brakowało. – Chodź, bo wystygnie.

Siadamy obok siebie i podziwiając piękny rozciągający się przed nami widok na Hudson, konsumujemy śniadanie.

– Ej, to jest smaczne. Serio. – Z gracją, jak na kobietę przystało, wkłada do ust kolejne kawałki omleta, z którego już prawie nic nie zostało.

– Dziękuję, mam kilka ukrytych talentów. – Mój pusty talerz wędruje na drewniany blat, a chwilę później Adeline ze swoim robi to samo. Siadam wygodniej i rozluźniony spokojnie obserwuję wszystko, co się dookoła dzieje.

– Pik to ksywka od twoich tatuaży? – Pytanie Adeline przerywa ciszę.

– Można... tak powiedzieć.

– Dlaczego karty? – Dotyka mojego wytatuowanego przedramienia. – Dlaczego wszystkie są z kolorem pik? I to jeszcze w takich dodatkach. Kajdany, łańcuchy, niektóre karty mają czerwone krawędzie, jakby nie wiem... Miały imitować krew? Przy niektórych są jakieś napisy. – Bystra dziewczynka.

– Kiedyś... – szukam dobrego słowa – ...jedna karta sprawiła, że moje życie zupełnie się zmieniło i wylądowałem tu, gdzie wylądowałem.

– Wygrałeś w karty pieniądze?

Wygrałem? Chciałbym.

– Nie, Adeline, przegrałem w karty życie. As pik stał się moim przekleństwem i sprawił, że zostałem zakuty w kajdany, których wcale nie chciałem nosić. Jeden

wieczór zmienił całe moje życie. Nie tak je sobie wyobrażałem, ale potem nie było już odwrotu.

– Nadal nie rozumiem.

– I lepiej dla ciebie. – Pociągam łyk kawy i wyciągam z kieszeni dresów paczkę papierosów. – Nie będzie ci przeszkadzać?

– Nie – uśmiecha się. – Ale to miłe, że pytasz.

– Jakoś... Twoje zdanie jest dla mnie ważne.

– Tak? Dlaczego?

I teraz znów zabawimy się w grę.

– Powiedz mi... – zaczynam – ...jaka jest definicja zakochania?

– Według mnie czy według społeczeństwa? – pyta. Jak to? Marszczę brwi, a Adeline wzrusza jedynie ramionami. – Jeżeli według społeczeństwa – kontynuuje – to stan, w którym serce bije ci szybciej na widok osoby, którą kochasz.

Kurwa, to nie do końca jest to, co chciałem usłyszeć.

– A według ciebie? – pytam, a kącik moich ust wędruje ku górze.

– Według mnie to spokój, Matthew. Kiedy na co dzień myślisz o tej osobie, kiedy jesteś przy niej, czujesz po prostu błogi spokój. I bezpieczeństwo. Nie żadne motyle w brzuchu, kołatanie serca i inne takie. Zwykły, czysty spokój, a serce wali ci tylko wtedy, kiedy jesteś podniecony. Kiedy pragniesz tej osoby. A czemu o to pytasz? – Świetne pytanie. – W ogóle... Jesteś pierwszą osobą, którą tak interesuje nazywanie uczuć.

– Ja... Tylko się nie śmieję, bo ja nie potrafię nazwać niektórych... – zaczynam i ech, po co mam to ukrywać, skoro to widać. – Ma to ponoć swoją nazwę. Aleksytymia czy coś takiego. Słyszałaś o tym? – pytam, na co kręci głową. – To taki trochę analfabetyzm uczuciowy. Ludzie,

którzy to mają, nie zawsze potrafią nazwać doświadczane przez nich uczucia. Tak powiedziała mi psychiatra jak byłem dzieciakiem i uczęszczałem na terapię.

– To jakaś choroba? Genetyczna?

Parskam pod nosem. To krzywda. Wyrządzona przez najbliższego człowieka.

– Nie, to nie choroba, tylko syndrom. Najczęściej presja społeczeństwa i otoczenie sprawiają, że człowiek zwyczajnie wyłącza emocje. – W moim przypadku pieprzony ojciec. – Każdy aleksystemik może mieć odmienne objawy. Niektórzy nie potrafią panować nad agresją, jeszcze inni nad lękiem, część z nich zwyczajnie nie umie się odnaleźć w nowych sytuacjach, które wymuszają nowe odczucia. Jeszcze innym wydaje się, że dreszcz wywołany podnieceniem jest na pewno spowodowany przez przeciąg i zimno. Szukają chorób i wyjaśnień, a to zwykłe uczucie. Wierz mi, to dość dziwne schorzenie. Ja wiem, co znaczy złość, wkurwienie, strach, obojętność i tęsknota. – W myślach dodaję: i miłość matki do dziecka, bo tego miałem mnóstwo, choć ojciec chciałby, aby to było zakazane. – Tych uczuć doświadczyłem w swoim życiu, przerobiłem je jako dziecko i wiedziałem już, jak mam je rozpoznawać, ale w pewnym momencie swojego jestestwa musiałem się wyłączyć. Przestać czuć i takich rzeczy jak zakochanie, zazdrość i innych emocji, które są z tym związane, nie miałem jak poznać, a nie miałem potrzeby przerabiania tego na terapii.

– Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie byłeś zakochany? Nie byłeś o nikogo zazdrosny?

– Nigdy. To znaczy. Nie byłem, bo teraz... jestem, Adeline – mówię, bo choć kurewsko trudno jest mi to przyznać przed samym sobą, a jeszcze trudniej będzie przed innymi, to wiem, że Adeline Turner jest teraz moją

pieprzoną siłą i słabością w jednym. – Wiem, jak to brzmi, i wiem, że to śmieszne.

– Wcale nie jest śmieszne, Matthew. To trochę smutne... – wciska się pod moją pachę. – Postaram się ci pokazać, co to jest miłość, panie Anderson.

ADELINE

Jak mocno ktoś musi nas skrzywdzić, żebyśmy wyłączyli emocje? Nie wiem i chyba nigdy nie chciałabym się dowiedzieć, jaki to ból. Teraz zaczynam rozumieć chłód, jaki od niego bije. To znaczy bił, bo Matthew od jakiegoś czasu mnie zaskakuje. Zaskakuje tym bardziej, że jeszcze niedawno skakaliśmy sobie do gardeł, a dzisiaj... Przeczesuję palcami włosy mężczyzny, który wyciągnięty na kanapie leży wygodnie z głową położoną na moich udach.

– Matthew?

– Mhm – mruczy, czytając jakieś papierzyska.

– Wczoraj powiedziałaś, że będą trzy komplety biżuterii.

– Zgadza się.

– I... Że jeden mam mieć ja.

– Zgadza się – powtarza. – Nawet nie wiesz, jak kusząco w niej wyglądałaś. Tylko w niej. – Uhh. Nie, nie, Matthew... Dzisiaj nic z tego nie będzie.

– Ale ja nie mam tylu pieniędzy... – stwierdzam z żalem w głosie.

Unosi głowę tak, aby patrzeć mi prosto w oczy. Mam wrażenie, że te niebieskie tęczęwki skrywają tyle tajemnic...

– Po co ci pieniądze?

– No... Żeby go kupić.

Z rozbawieniem kręci głową.

– Ty go dostajesz, a nie masz kupić.

– Co? Chyba oszalałeś.

– Mhm, niestety w tym muszę przyznać ci rację. – Uśmiecha się, ukazując przy tym białe zęby. Oj, Anderson, nie to miałam na myśli. Powraca do kartek, które trzyma w dłoniach. – Masz mnie, Adeline, pieniądze nie są ci potrzebne.

– To zabrzmiało dwuznacznie.

– Dwuznacznie? – Ponownie wraca do mnie spojrzeniem. – Miało zabrzmieć jednoznacznie. – mówi, a ja marszczę brwi i daję mu tym samym do zrozumienia, że niekoniecznie rozumiem, o co mu chodzi. – Chciałem powiedzieć, że nie potrzebujesz pieniędzy, Adeline, bo masz mnie i ja wszystko ci zapewnię. Wszystko co tylko sobie wymyślisz. Powiesz i będzie.

– Nie odpowiadam. Teraz to była bardzo jednoznaczna odpowiedź. Nie chciałabym tylko, żeby Anderson pomyślał...

– MATTHEW!

– Oho, jest i on. Dajmy mu chwilę na rozeznanie w terenie – stwierdza cicho pod nosem, nadal przeglądając zadrukowane papiery.

– MATTHEW!

– Mam déjà vu – zauważam. Identycznie było wtedy, kiedy Nicholas znalazł nas uprawiających jogę w ogrodzie. Brat Matthew wypada przez drzwi tarasowe niczym tajfun.

– Kurwa!

– To jakieś nowe powitanie w języku nicholasońskim? Czy coś?

– Mam ochotę się zaśmiać. Wyrabia się ten mój Smuteczek. Cholera... Mój? Szkoda, bo już nie będzie ani

Addamsem, ani wyżej wspomnianym Smuteczkiem, a to drugie tak bardzo do niego pasowało.

– Zabawne, nie odbierasz jebanego telefonu. Ojciec, Collin, ja, wszyscy próbowaliśmy się dodzwonić.

Anderson podnosi się z pozycji leżącej i zupełnie niewzruszony słowami brata siada wygodnie obok mnie. Halo, cześć Nicholasie. Czuję się niezauważona.

– Rozładował się.

– Rozładował? A prąd ci zabrali? Czy może ukradli ładowarkę?

– Nie, ale miałem dużo przyjemniejsze rzeczy do roboty niż ładowanie telefonu i oddzwanianie do was.

Teraz Nicholas skupia się na mnie.

– Cześć, Nicholas – witam się ze stojącym przed nami mężczyzną.

– Cześć, Adeline – odpowiada łagodnym tonem. – No tak, dwie gwiazdy wieczoru. – Uśmiecha się szeroko. – Ojciec wszystko opowiadał z takim entuzjazmem, że myślałem, że zejdzie nam na zawał przy śniadaniu.

– Ojciec i entuzjazm związany z moją osobą? Śmiem wątpić. – Im częściej Matthew wspomina o ojcu i pojawia się jego temat, tym częściej ja zaczynam się zastanawiać, czy to nie przez niego stał się takim zimnym i bezuczuciowym człowiekiem, ale ten człowiek jest przy mnie zawsze miły wobec syna. Może to moje mylne wrażenie?

– Chcesz kawy? – Matthew dopytuje brata.

– Głupie pytanie. – Ten zajmuje miejsce w fotelu stojącym naprzeciwko sofy, na której siedzimy.

– Zaraz wracam. – Matthew wstaje, pochyla się, cmokając mnie w czubek głowy, i znika w głębi domu, a Nicholas przygląda mi się z otwartymi ustami i zdziwionym spojrzeniem.

– Połkniesz jakiegoś owada.

– Coś ty mu zrobiła, Adeline... – pyta, a ja wzruszam ramionami. Nic mu nie zrobiłam. Byłam wredną, niedającą sobie wejść na głowę dziewczyną, która jak widać... – Nie wiem jak, ale zapanowałaś nad człowiekiem, którego nikt nigdy nie mógł oswoić. Zrobiłaś mu totalne pranie mózgu, o ile go ma – nabija się. Niech się cieszy, że Matthew tego nie słyszał. – Nie pamiętałem już jak mój brat wygląda uśmiechnięty, a teraz... Wygląda na szczęśliwego.

– Nie wiem, czy na takiego wygląda i czy tak się faktycznie czuje, bo ma problem z nazywaniem swoich uczuć. – Delikatnie wchodzę na temat przypadłości Matthew, mając nadzieję, że może Nicholas zdradzi mi coś więcej bez specjalnego ciągnięcia za język.

– Wiem, my nie mieliśmy łatwego dzieciństwa, cała trójka, ale Pik miał najgorzej jako najmłodszy z nas.

– A nie powinno być tak, że to najstarszy ma najtrudniej?

– Powinno, ale nie było – stwierdza rzeczowo. – Tak odbiegając od tematu, ładna koszulka.

Dobrze, że jest taka długa, bo nie mam cholernych majtek, myślę.

– Prawda? Moja suknia leży na górze. Chyba. O ile Matthew jej nie wyrzucił.

– Nie chcę wiedzieć, co się z nią stało. Zapewniam cię.

Zapewniam cię, że nawet gdybyś chciał, to byś się nie dowiedział.

– Z kim stało? – Pan domu stawia kubek z kawą przed Nicholasem i zajmuje miejsce obok mnie. – Powie mi ktoś czy nie?

– Z sukienką.

– Leży na górze, jutro gospościa ją wyrzuci i posprząta rozsypane guziki.

– Ahaaa... – Przeciągnięte przez Nicholasa „aha” i ta jego mina sprawiają, że mam ochotę się głośno zaśmiać. Cholernie głośno. – Ja, pierdołę, co się tutaj wydarzyło w jedną noc.

MATTHEW

Celowo nie naładowałem telefonu. Nie chciałem, żeby ktokolwiek zakłócał spokój, którym mogłem cieszyć się przy Adeline. Jednak Nicholas...

– A myślałem, że w szafie masz tylko czarne ubrania.
– Zerka na mój szary dres. Następny ironista.

– Mam też czerwone – powtarzam to samo, co rano mówiłem Adeline.

– Czerwone? Żeby nie było widać krwawych plam?

Idiota. Ja się chyba przesłyszałem.

– Krwawych? – Adeline przerzuca wzrok pomiędzy nami, a mój brat szuka niemo wsparcia i pomocy, żeby wybrnąć z tego, co przed chwilą bezmyślnie strzelił.

Mówiłem już, że jest idiotą?

– Krwawe treningi, boks i inne takie, więc czasami tak bywa – odpowiadam ze spokojem.

– No tak, to rozumiałe. Mężczyźni lubią łać się po mordach bez powodu.

– No, niektórzy lubią z konkretnych powodów, nie Pik? – Dajcie mi kartę. Najlepiej całą talię tak na wszelki wypadek. – Dawno nie widziałem twoich tatuaży. Chyba parę ich przybyło.

– Parę. – Upijam łyk kawy.

– Te od wewnętrznej strony ramion musiały chyba boleć?

– Gdyby tatuaże nie bolały, to każda chodząca pizda mogłaby je sobie zrobić, prawda Nicholasie? – pytam brata, który nigdy sobie żadnego nie zrobił. Jego jedyną odpowiedzią jest głębokie westchnięcie. Z faktami się nie dyskutuje. Mięczak. – Dobrze, że bolą – odpowiadam na pytanie zadane przez Adeline. – Twój na kręgosłupie też musiał boleć. – I ten na żebrach, i tamten... o którym głośno nie wspomnę.

– Masz tatuaże? Pokaż – odpala się mój brat. Idiota to jednak za mało. Adeline faktycznie ma kilka i niektóre w takich miejscach, że będę oglądał je tylko ja.

– Tak, już lecę. Poczekaj, zacznę od tego na dupie – mówi z przekąsem, a ja parskam pod nosem. Brawo, moja dziewczynka.

– Mówiłem poważnie, więc się nie nabijaj.

– Ja też – idzie w zaparte, choć to nieprawda, nie ma na tyłku żadnego tatuażu, ale za to na biodrze... Na wewnętrznej stronie uda, wysoko przy...

– Ojciec dzwoni. Halo? Mhm, tak. Wszystko z nim w porządku. Miał... Nieprzespaną noc – wyjaśnia, jakby ojca interesowało moje życie seksualne, tak, Nicholasie, na pewno. – Yyy, w porządku, zaraz mu powiem i przyjedziemy. – Kończy połączenie i odkłada telefon na stół. – Ojciec powiedział, że potrzebuje cię w ka... – W porę się zatrzymuje, a ja myślę tylko o tym, że jeszcze jedna słowna wpadka dzisiaj, a go, kurwa, uduszę. – Kaaa...

– Masz wylew, Nicholasie?

Nie wytrzymuję i znów zanoszę się głośnym śmiechem, a w ślad za mną Adeline.

– Nie mam, ale jak tak dalej będzie, to w końcu go dostanę. Pik, musimy jechać.

– Nie możesz zrobić sobie jednego dnia wolnego? – Dziewczyna zwraca się do mnie. Kurwa mać. Adeline, to

wcale nie jest takie proste. Najchętniej to zrobiłbym wolne od tego kurestwa już na zawsze.

– Nie mogę – mówię z bólem. – Mam pewne zobowiązania, a że niedługo wylatuję na kilka dni do Emiratów, to muszę wszystko załatwić przed wylotem.

– Wylatujesz? – W jej głosie słychać nutę niezadowolenia, choć to chyba nie jest odpowiednie słowo.

– Muszę – zapewniam i myślę przez chwilę. – Ale może będziesz miała ochotę polecieć ze mną?

– Nie mogę, Matthew, mam dużo pracy i się ledwie wyrabiam.

– Rozumiem, ale może jednak zmienisz zdanie? – upewniam się, ale kręci jedynie głową. – Wiem, co znaczy wiążąca umowa, więc nie zamierzam cię namawiać. To tylko kilka dni i wrócę. Lecę w interesach. Linda znalazła kontrahenta, z którym mamy negocjować.

– Linda? Czyli lecisz z nią?

– Tak.

– Aha – odpowiada i już wiem, że to nie jest niezadowolenie. Smutek? Chyba powinienem zadzwonić do swojej terapeutki, z którą pracowałem jako nastolatek. Czas na przerobienie pozytywnych emocji, bo te negatywne mam perfekcyjnie opanowane. – Rozumiem, odwieziesz mnie do domu? – pyta, na co zaciskam szczęki i jedyne, co mogę, to przytaknąć. – Pójdę po torebkę. Zaraz wracam – udaje się na górę.

– Następnym razem stracisz wszystkie zęby, jeżeli nie będziesz myślał, co mówisz.

– Kiedyś będziesz musiał jej powiedzieć, Pik.

– Kiedyś. Albo nigdy.

– Nie uda ci się ukryć tego, że jesteś synem właściciela kasyna i w dodatku cholernym... „komornikiem”, który, jak trzeba, łamie ludziom kości.

Komornik. Wspaniałe określenie. Takie mogłoby w sumie przejść. Tylko ta druga część niekoniecznie.

– Jak nie będziesz tak kłapał gębą, to się uda. Nie chcę tego zjebać, Nicholas, więc mi tego nie utrudniaj.

– Ooohoho, proszę państwa. Matthew Anderson w nowej, ulepszonej wersji pro z oprogramowaniem soft.

– Debil.

– Nicholas, miło mi. – Szczerzy się jak idiota i wyciąga do mnie rękę. Dobrze, że nie mam przy sobie broni, bo bym mu ją odstrzelił. Niosący się z wnętrza domu stukot obcasów ratuje brata przed kolejną reprimendą. Adeline ma na sobie moją koszulkę i lśniące czarne szpilki, które wydłużają jej szczupłe nogi. – Mhmmm.

– Jestem gotowa.

No tak, ale ja nie, bo przecież tak nie pojedę.

– Pójdę się przebrać i zaraz jedziemy. Adeline, czy mogłabyś zrobić mi jeszcze jedną kawę? – pytam, na co się zgadza i wraca do kuchni, żeby przygotować mi napój, choć wcale go nie chcę.

– Jak jeszcze raz mrukniesz na jej widok, to cię żywcem zakopię pod którymś z krzaków w ogrodzie. Braterskie więzy ci nie pomogą – zwracam się do Nicholasa.

– Tak jest, panie Pik. – Ten uśmiecha się złośliwie. – Ale cię wzięło. Nawet ja nie byłem taki zakochany w Marthcie.

Nie byłeś i nigdy nie będziesz. A Martha, na jej nieszczęście, nigdy nie będzie damą pik tak, jak Adeline.

ADELINE

Emiraty z Lindą? Słabo to widzę. I nie chodzi o Matthew, tylko o Lindę. Jej się obawiam. Tylko dlaczego mam takie przeczucie?

– Dlaczego jesteś taka milcząca?

– Wydaje ci się.

– Raczej nie – zapewnia o swojej racji.

– Szczerze? Nie podoba mi się ten wyjazd z Lindą.

– Dlaczego?

– Bo ona ma coś do ciebie i ty sam chyba też doskonale o tym wiesz. Tego nie dało się nie zauważyć.

– A co to ma do rzeczy? Ja do niej nic nie mam, więc dla mnie jest obojętna. Nie ufasz mi? – Przekręca głowę i patrzy na mnie przez chwilę, po czym wraca do obserwowania drogi. – Nie ufasz – stwierdza i zaciska mocno rękę na kierownicy.

– Ufam, tobie ufam, ale jej jakoś niekoniecznie. Nie wiem, czy tak to działa u facetów, ale my kobiety doskonale wiemy, kiedy inna czuje coś do naszego mężczyzny albo ma wobec niego nieczne zamiary.

– Czyli jestem twoim mężczyzną – wyłapuje z całej mojej wypowiedzi tylko te dwa słowa. Unoszę brew i wyczekuję, aż odpowie na moje sugestie. – Nie martw się, Adeline. Możesz być spokojna. Linda jest tylko moją pracownicą. I wiem, że ma coś do mnie, bo nieraz próbowała wejść mi do łóżka, ale, jak widać, jej się nie udało. I nigdy nie uda. To miejsce jest już zajęte.

Wysiadamy z windy i kierujemy się do drzwi mieszkania, które dziele z przyjaciółką. Przekręcam klucz i wchodzimy do środka.

– No nareszcie! Od rana oglądam wiadomości i... – Emma wychodzi naprzeciw nam.

– Hej – witam się z szerokim uśmiechem. Przyjaciółka ogląda mnie od góry do dołu, a później zerka na Andersona.

– Hej? A ty co, w Kopciuszka się z powrotem zamieniłaś? Gdzie twoja piękna suknia?

– Jakby to powiedzieć... Nie nadaje się do użytkowania – wyjaśniam i obrzucam Matthew oskarżającym spojrzeniem, dając Emmie do zrozumienia, że to wina mojego towarzysza, że ta piękna suknia już nigdy nie ujrzy światła dziennego.

– Dzień dobry, panno Emmo.

Ten jego zachowawczy i powściągliwy styl bycia wobec innych... Podoba mi się. Nawet bardzo.

– Dzień dobry, panie Anderson. Szkoda, taka elegancka kreacja i musiała zostać zniszczona. Nie można było bardziej po ludzku? – pyta, a on jak małe, niewinne dziecko wzrusza ramionami. Matko, jakie to było urocze. – Za to pan wygląda jak romantyczny rycerz w czarnej zbroi.

– Tylko nie rycerz – odpowiada stanowczo, a ja mam ochotę zaśmiać się w głos. Teraz będzie do końca życia wypominał mi ten cholerny zakuty łeb. Już tak nie myślę. Przynajmniej na razie.

– No nie, nie, nie rycerz. I nie romantyk. Zupełnie nie. Panie Anderson... Czy oglądał pan dzisiaj chociaż jeden kanał z wiadomościami?

– Powiniennem?

Przyjaciółka wywraca oczami i wzdycha z politowaniem, patrząc na nas oboje.

– Chodźcie. – Prowadzi nas do salonu, gdzie na ekranie telewizora migają urywki z wczorajszego bankietu. O, kurde... – Klasa. Pierwszy pocałunek na oczach całego Nowego Jorku? Proszę bardzo, takie rzeczy tylko z Matthew Andersonem. To przecież w ogóle nie jest romantyczne, no skąd. I jeszcze ta przemowa. Nie wiedziałam, że z pana taki mówca. Wszystko było godne uwagi.

– Wszystko, co działo się po bankiecie, było zdecydowanie lepsze i bardziej godne uwagi, ale niestety nadawałoby się do całkowitego ocenzurowania – wyjaśnia, na co zawstydzona Emma się czerwieni, a Matthew dumny z siebie unosi lekko kącik ust. – Muszę jechać. Zadzwoń wieczorem. – Unosi palcem mój podbródek i miękko całuje moje usta, a później czubek głowy. – Bądź grzeczna, moja Adeline. Do zobaczenia, panno Emmo.

Odprowadzam go do drzwi i jeszcze raz żegnam.

– Jezu, ale to jest boskie. Nawet lepsze niż w tym *Pretty Woman*. On, nieziemsko przystojny i taki władczy, romantyk, zakochany w swojej pani architekt pokazuje całemu światu, że jest jego. Jaa... No jak w filmach. I jeszcze jak on na ciebie patrzy.

– Jak? – Idę do swojego pokoju, stukając obcasami i wyczekując na odpowiedź. – Słucham cię, Emmo. Tylko się przebiorę i zaraz wracam.

Wracam niecałe dwie minuty później, bo tyle zajęło mi założenie majtek i legginsów, a koszulkę postanowiłam sobie zostawić, bo pachnie Andersonem i nie chcę jej na razie ściągać.

– Nadal nie powiedziałaś jak... – przypominam.

– Nie powiem, tylko pokażę. – Włącza play na pilocie. Czy ona nagrała transmisję z bankietu? Świat oszalał. Na ekranie pojawia się moment poprzedzający nasz pocałunek. I pauza. – Właśnie tak, Adeli. Tak patrzy.

Zakoduj sobie ten widok. Każda kobieta na świecie chciałaby, żeby jakiś facet tak na nią spojrzeł przynajmniej jeden raz w życiu. Każda, i uwierz, że jeżeli jakaś to ogląda i ma chłopca w domu, to on ma przejebane, bo będzie oglądał ten filmik jako instruktażowy dopóty, dopóki się nie nauczy takiego spojrzenia.

– Spałaś dzisiaj? Bo gadasz jakbyś się źle czuła.

– A ty znowu swoje. Jak dziecko. Adeline. Wiesz, co w tym wszystkim jest najfajniejsze? Że takiego wzroku i spojrzenia nie da się nauczyć ani podrobić. Jest jedyne i wyjątkowe, bo wynika z prawdziwego uczucia.

– Anderson cierpi na brak umiejętności okazywania uczuć.

– Ta, jasne. Widziałam dzisiaj, jak ten brak wygląda.

– Tak, nawet to nazwał. Aleksy coś tam czy coś podobnego. To ponoć syndrom wywołany przez traumatyczne wydarzenia w życiu.

– Ty... Tak poważnie? – pyta, na co potakuję głową i wzruszam ramionami. Niestety poważnie. I ciągle nie daje mi to spokoju. – O kurde... Ale jak widać działa terapia pod tytułem „Adeline” robi robotę. Wydaje się odmieniony.

– Okaże się. Jak na razie to wylatuje na kilka dni w sprawach służbowych. Z Lindą.

Czy mój ton w tym momencie jest żałośnie smutny? Być może. Czy ja wcale nie chcę, żeby tam leciał? Być może. I czy już za nim tęsknię? Być może. To będzie najtrudniejszy projekt, jakiego się kiedykolwiek w swoim życiu podejmę.

Projekt „miłość”.

MATTHEW

Dzisiejsze rozstanie z Adeline? Przyznaję się sam przed sobą, że było przytłaczające. Czułem... Tęsknotę. Nie wyszedłem jeszcze z jej mieszkania, a już ją czułem. I to było dość bolesne. Nie wiem, jak wytrzymam kilka długich dni bez niej. Najchętniej spakowałbym ją w walizkę i zabrał ze sobą.

– Nie możesz nie odbierać jebanego telefonu, Matthew.

– Nie mogę? Poczekaj. – Wyciągam z kieszeni iPhone'a i wchodzę w listę połączeń, która cała świeci się na czerwono. Obracam urządzenie w stronę ojca i stojących za nim moich braci. – O, popatrz. Chyba mogę – odpowiadam staruszkowi, który odkąd tylko postawiłem swoją nogę w kasynie, przypierdała się do mnie o wszystko. Czar rozentuzjasmowanego tatusia jebnął szybciej, niż się spodziewałem.

– Nie przeginaj. Rozumiem, że chciałeś być z Turner, ale nie zwalnia cię to z obowiązków. Pieprzenie dupy jest daleko za pracą, synu. Czasami jesteś potrzebny w najmniej oczekiwanych momentach, więc trzymanie zasranego, naładowanego telefonu przy sobie to priorytet.

– Po pierwsze – unoszę palec, bo właśnie w tym momencie czuję, że krew zaczyna we mnie wrzeć – nie pieprzyłem dupy i lepiej, żeby to określenie nigdy więcej nie padło, kiedy mówisz o Adeline. Po drugie...

– Synu, nie rozśmieszaj mnie. Ty się tak naprawdę zakochałeś i tak naprawdę ci na niej zależy?

Nie, kurwa, na niby. I wczoraj na niby pocałowałem ją na oczach tylu ludzi. I na niby dzisiaj się wkurwiam, bo ktoś mówi o niej takie rzeczy. Wiedziałem, że sztuczne i fałszywe pochwalanie Adeline w końcu zniknie. Tak samo było z Claudią Collina, bo z Marthą Nicholasa to zupełnie inna bajka.

– Byłem za tym – kontynuuje – żebyś ożywił swoje życie prywatne. Do dzisiaj, bo w tym momencie stwierdzam, że to chyba zaszkodzi naszym interesom. Stawiasz kobietę ponad nas.

Jeszcze tego nie robię, ale to się może zmienić w każdym momencie.

– Siedzę przed tobą, więc o co ci chodzi? Linda nie dała ci wczoraj dupy i masz z tym problem? Bo chyba na to byłeś nastawiony.

– Matthew, nie przeginaj.

– Powtarzasz się. – Wyciągam paczkę papierosów.

– Nie w moim gabinecie.

Na chwilę zatrzymuję rękę w powietrzu. Słucham? Patrząc ojcu prosto w oczy, wyciągam fajkę i podpalam ją, mocno się przy tym zaciągając.

– Powiedziałem coś – warczy.

– Chciałeś coś ważnego, że mnie tutaj ściągnąłeś? Czy jedynie nie podobało ci się, że nie odbieram telefonu i nie jestem już jak pies na zawołanie? Jeżeli nie masz dla mnie nic do roboty, to chciałbym się móc spakować na wieczorny wylot – mówię to spokojnie i nie rozumiem, dlaczego Nicholas i Collin mają takie zdziwione miny. Powiedziałem coś nie tak? Ach, no faktycznie. Postawiłem się ojcu. Znowu. I wychodzi mi to coraz lepiej i przypadkiem coraz częściej.. – Nie masz? Więc zejdę na dół i pobędę trochę w kasynie, a później wrócę do domu.

Szybkim krokiem wychodzę z gabinetu ojca i staję na antresoli, z której mam dobry widok na całe kasyno. Pieprzone więzienie, z którego nie mogę wyjść.

– Ty się dobrze czujesz?

– Przestań mnie o to pytać tak, jak Adeline.

– Pytam, bo się zmieniłeś. – Nicholas staje obok mnie i razem ze mną skanuje całe pomieszczenie. – Niby sobie żartowałem z tą Adeline i twoim zakochaniem, ale wczoraj tylko mnie upewniłeś, że to nie jest żart. W sumie to upewniłeś cały Nowy Jork i nie tylko – stwierdza, na co obracam głowę i wpatruję się w profil mojego brata. – Wiesz, że teraz jesteś łatwym celem?

– Dlaczego?

– Bo masz coś, na czym ci zależy. I będziesz tego bronił za cenę swojego życia, a to niebezpieczne. Wiem, co mówię.

Jakoś śmiem wątpić. Już po raz kolejny.

– Jak z Marthą? – zmieniam temat, bo nie boję się tych, którym mogłem nadepnąć na odcisk. Świat zna mnie jako Matthew Andersona, jubilera, który kocha to, co robi. Pika znają tylko ci, którzy muszą znać. Takich ludzi jest mało, a jeszcze mniej jest na tyle głupich, aby stanąć ze mną do walki.

– Jeżeli chcę cokolwiek ratować... – waha się przez chwilę. – Kazała mi iść na terapię.

– Poszedłeś?

– No – przyznaje. Proszę bardzo. Nicholas Anderson zmienia swoje podejście do życia, a nabija się ze mnie? Cóż za hipokryzja. – To zjebane, muszę chodzić co drugi dzień do jakiejś obcej baby i zwierzać się jej ze swoich problemów. Nie śmiej się tylko.

– Nawet przez myśl mi to nie przeszło. To nie zjebane, tylko odpowiedzialne. Jeżeli jest tak, jak mówiłeś, i nadal kochasz Marthę, to powinieneś podejść do tego poważnie i z należytą starannością odrabiać każdą lekcję.

– Nasz mały braciszek gada jak terapeuta z najwyższym wykształceniem. – Collin dołącza do naszej dwójki. – Brawo.

– Brawo?

– Za postawienie się ojcu. Brawo. Czekałem, aż nadejdzie taki dzień, w którym Pik warknie na króla kasyna. Do tej pory robiłeś to delikatnie i ze złościwością, a dzisiaj... W końcu to ty jesteś asem i tutaj rządzisz.

– To wy macie rządzić kasynem, ja tutaj jestem na doczepkę.

– Jak narazie to ciebie się boją i ty rozdajesz karty. I chyba tak zostanie. Nie chcę się bawić we wróżkę, ale ty...

– Nie – ucinam stanowczo.

Wiem, co chce powiedzieć mój brat. Nie ma mowy. Nigdy. Tym bardziej nie teraz, kiedy mam swoją Adeline.

ADELINE

– Mówiłem, że po ciebie przyjadę.

– I później wracałabym pieszo? – Podchodzę do czekającego na lotnisku Andersona. Do trzech Andersonów.

– Collin i Nicholas by cię odwieźli.

Obaj uśmiechają się szeroko i potakują głowami. Nie wątpię, że by to zrobili.

– Nie, dziękuję. Wolałam przyjechać sama.

– Jesteś zła?

Nie, nie zła. Lekko...

– Jest smutna, debilu.

– Collin, zadzwoń na 911, może zdążą uratować Nicholasa – odzywa się Matthew, a obaj wspomniani wcześniej Andersonowie wybuchają głośnym śmiechem, tak że przechodzący obok nas ludzie zwracają uwagę na naszą małą gromadkę. – Otaczają mnie kretyni.

– O, taki sam tekst powiedział Skaza w *Królu Lwie* – zauważam. – I w tej scenie też śmiały się obok niego hieny.

Bracia Andersona milkną, a on lekko wyszczerza zęby. Odwzajemniam się delikatnym uśmiechem. Próbuję. Naprawdę próbuję być dzisiaj radosna, ale jakoś mi nie do śmiechu.

– Mówiłem ci już, że możesz lecieć ze mną.

– Wiem, ale ja pracuję, Matthew. I nie myśl sobie, że jak będę z tobą, to nagle rzucę to, co robię. Nie. Wszystko pozostaje bez zmian. Gdybym zrezygnowała ze swojego zajęcia, a nam by nie wyszło, wtedy musiałabym zaczynać od nowa budować firmę. To zajęłoby lata. Kocham projektować i będę to robić, więc nie mogę zaniedbać swoich inwestorów.

– Uznam, że nie słyszałem „a nam by nie wyszło”. – Pochyla się nade mną i całuje mój czubek nosa. – Bo takiej opcji nie dopuszczam. Rozumiem i nie nalegam. Nie zamierzam cię ograniczać. Dlatego jeżeli nie chcesz lub nie możesz pojechać ze mną, przyjmuję to do wiadomości, ale też nie chciałbym, abyś się czymś stresowała. To kilka dni. Załatwię służbowe sprawy i wracam. Linda mówiła, że wszystko jest niemal dogadane, więc zostaje mi tylko sfinalizować umowę. Może wrócę szybciej, niż planuję.

– Linda – mamroczę pod nosem. – Właśnie o Lindę chodzi. Nie ufam jej.

– Wystarczy, że mi zaufasz. Reszta nie powinna zaprzętać ci głowy.

– Tak, ręczymy za Pika. Jemu możesz zaufać w stu procentach. Przysięgam.

– Nikt ciebie nie pytał o zdanie, Nicholas.

– Pomagam ci. Bądź wdzięczny – odpowiada tamten, a ja chichoczę cicho. – Widzisz? Śmieje się. – Matthew obejmuje mnie czule ramionami i przyciska do swojej

klatki piersiowej, a ja zaciągam się cudownym zapachem, którego przez kilka dni nie będę czuła. Cholerny Amor. Powinnam mu strzelić w dupę jego własną strzałą.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, Lindo. – Anderson wita się ze swoją managerką, która właśnie dotarła na lotnisko.

– Witam – odpowiadam z pełną świadomością. Kobieta obrzuca mnie lekceważącym spojrzeniem. Tak, boję się. Żebyś się przypadkiem nie zdziwiła. – Dobra, uciekajcie, bo spóźnicie się na samolot.

– Odprowadzimy cię, Matthew. – Nicholas poklepuje Andersona po ramieniu.

– Lindo, idziemy.

– Matthew – starszy z braci mocno akcentuje imię – powiedziałem: chodź.

Ostatni czuły pocałunek zostaje złożony na moich ustach i cała trójka znika gdzieś w tłumie pędzących w różnych kierunkach ludzi. Managerka jeszcze na chwilę przystaje.

– Matthew Anderson stracił głowę dla jakiejś podrzędnej projektantki. Chyba myśli fiutem.

– Architektki – poprawiam. – Linda?

– Linda? Pani Lindo – poprawia mnie, a ja przekręcam głowę i patrzę na kobietę.

– Linda – powtarzam drugi raz. – Wiem, co masz pod swoją ciemną czupryną. Radziłabym ci się trzy razy zastanowić, zanim będziesz chciała cokolwiek zrobić. – Uśmiecha się jak wredna suka. Okej. Ja też potrafię taka być, ale resztki mojej przyzwoitości i kultury wymagają ode mnie opanowania. Tym bardziej, że mogłabym narobić Andersonowi wstydu, a tego nie chcę. – Chodziłaś do szkoły. Znasz zasady dynamiki Newtona? – pytam. – Trzecią zasadę?

– Po co mi takie głupoty?

– No właśnie. Gdybyś znała, to wiedziałabyś, że kiedy ciało A oddziałuje na ciało B, to ciało C... się nie wpierdala. – Przyklejam do twarzy sztuczny uśmiech i mocno szczerzę zęby. – Przyjemnego lotu. – Purpurowa na twarzy odchodzi w kierunku, z którego właśnie wracają Nicholas i Collin.

– Specjalnie zostawiliście mnie z Lindą sam na sam?

– Ty to jednak bystra jesteś.

– Bierz z niej przykład – kwituje Collin. Zabawni są. Cała trójka.

– Jeżeli ona ci coś powiedziała, to jej nie słuchaj.

– Mhm.

– Serio, Adeline. Nie masz się czego obawiać. Nie znam nikogo bardziej słownego i wiernego swoim zasadom niż Pik. Jego jaja od dnia, w którym cię zobaczył, są w twojej kieszeni. Nawet jeżeli by się do tego nie przyznał.

– Świetnie. Dziękuję, że mnie tak upewniasz, Nicholasie.

– Poważnie, Adeline. Za Pika mogę ręczyć nawet swoimi jajami. Dam je sobie uciąć, jeżeli się mylę. I Collina też mogę dać uciąć.

– Od moich to ty się odpierdol.

– Po takim zapewnieniu wierzę.

We trójkę opuszczamy lotnisko i po pożegnaniu każde z nas idzie w swoim kierunku.

Wsiadam do auta i wyciągam telefon, który zawibrował w torebce.

Napiszę, jak wyląduję.

Bądź grzeczna, moja Adeline.

Ja zawsze jestem grzeczna, Matthew. No, chyba że ktoś mnie mocno wkurwi. Kolejna wiadomość wyświetla mi się na ekranie.

I będę tęsknić...

Uhh. Ja też, panie Anderson, ja też.

MATTHEW

Nic mnie chyba tak bardzo nie cieszy jak fakt, że na całym świecie znają angielski. Zupełnie nie rozumiem ich „habibiti alalala” i innych dziwnych zwrotów. To brzmi jak zaklęcia. Adeline uśmiełaby się do łez.

– Bardzo się cieszę, że udało nam się dobić targu, Adnan.

– Ja również. Chociaż miałem wielkiego smaka na komplet, który zyskał taki rozgłos.

– Niestety. To była mocno limitowana edycja. Ale... Jest plan, aby moja Adeline stworzyła jeszcze jedną linię, więc może...

– W ciemno. Możesz być pewien, że kupię go od razu, więc jeden rezerwuj dla mnie.

– W porządku, więc wypijmy za obie transakcje. – Unoszę jellab³, choć ciężko mi się go pije za każdym razem, kiedy przylatuję do Dubaju, to teraz tak samo jak i poprzednio wypada to zrobić. Ten islam. Zero alkoholu. Jak żyć?

– Wybacz, Matthew, ale muszę odebrać. – Mój arabski towarzysz wstaje i odchodzi od stolika. Postanawiam wykorzystać okazję i zadzwonić do Adeline.

– Zaraz wracam.

– Gdzie pan idzie?

– Zadzwonić, Lindo.

– Panie Anderson... Niech mnie pan nie zostawia – prosi, a ja tylko obrzucam ją zniesmaczonym wzrokiem.

Kobieto...

– Nie przesadzaj, nikt cię nie porwie. Oni wolą blondynki.

– Blondynki? Jak pan – mruczy pod nosem.

Udaję, że nie słyszę tej uwagi. Jest po prostu śmieszna i nie chcę się z nią wdawać w żadne dyskusje. Ona jest po prostu niereformowalna.

Wychodzę na ogromny taras, z którego widać migoczący nocą Dubaj. Wyciągam telefon. Nie wiem, która jest godzina w Nowym Jorku, ale mam ochotę tak po prostu usłyszeć Adeline. Wybieram numer i czekam, aż po drugiej stronie...

– Dzień dobry, panie Anderson.

Tego potrzebowałem. Uśmiecham się jak idiota.

– Dzień dobry, panno Turner. Jak się pani czuje?

– Nieźle. Właśnie siedzę przed laptopem. Chociaż w sumie to leżę pod kocem. A jak twoje interesy?

– Nieźle? Rozwiniesz?

– Ech, co mam rozwijać... Babskie sprawy. Boli mnie trochę brzuch – wzdycha do telefonu. Babskie sprawy? – Opowiadaj lepiej, jak u ciebie.

– Dzisiaj sfinalizowałem transakcję. Jutro rano muszę odwiedzić jeszcze jednego kontrahenta i wieczorem zapewne wsiadam w samolot. Nie ma sensu tu dłużej być.

– Tak szybko? – Zdaje mi się, albo ton głosu Adeline wydaje się po tej informacji bardziej radosny. – Cieszę się.

– Ja też. Nicholas jest grzeczny?

– Bardzo. Chociaż nie wiem, po co kazałeś mu parę razy dziennie sprawdzać, co u mnie – powątpiewa, a ja tylko odpowiadam w myślach: bo sam nie mogę mieć na

ciebie teraz oka. – To się nazywa obsesja, panie Anderson.

– Raczej opiekuńczość i troska – mówię na głos. – Adeline?

– Mhm – mruczy do słuchawki.

Brakuje mi...

– Tęsknię – szepczę do pieprzonego urządzenia. Jak totalny idiota i dzieciak.

– Pan Smuteczek tęskni, to kochane. – Co? Przecież już dawno nie jestem Smuteczkiem. – Ja też, Matthew. Właśnie przytulałam się do twojej koszulki. – Słowa Adeline sprawiają, że moje serce bije szybciej, a po chwili się uspokaja. – Jak nastolatka. Ale to mi pomaga zmagać się z moimi smuteczkami podczas babskich dni. Uhh... zjadłabym lody.

– Jakie lody lubisz?

– Śmietankowe. I słony karmel...

Co takiego?

– I czekoladę – kontynuuje – i jakiegoś fastfooda. Kobiety mają ciężkie życie. Pięć dni w miesiącu mamy przekichane. – Podryguję od śmiechu. Och, Adeline. Obracam się w stronę stolika, przy którym siedzą bacznie mnie obserwujący Linda i Adnan.

– Muszę kończyć. Odezwę się jutro. Bądź grzeczna, moja Adeline.

– Matthew? Dlaczego za każdym razem tak się ze mną żegnasz?

Najchętniej na każde nasze pożegnanie powiedziałbym coś zupełnie innego, ale jeszcze nie wiem, jak się za to zabrać.

– Bo jesteś moja, Adeline. Do usłyszenia. – Kończę połączenie i wybieram numer Nicholas'a.

– Nicholas, mam dla ciebie zadanie.

Po skończonej rozmowie z bratem wciskam telefon do kieszeni spodni i wracam do swoich towarzyszy.

– O czym rozmawiacie? – Siadam w fotelu. Popijam jellab, a później chwytam drugą ze stojących przede mną szklanek, aby upić z niej łyk wody. Duży łyk.

– Masz całkiem fajną managerkę, Matthew.

– Tak? – pytam zaskoczony. Ten człowiek jeszcze nie wie, ile razy ja dałem się nabrać na jej fałszywie miłą osobowość. – Wymienię się za trzy wielbłądy – Adnan zaczyna się śmiać, a Linda...

– Panie Anderson. – Uśmiecha się sztucznie, obracając to w żart, a po chwili zaciska szczęki i znów się uśmiecha. Właśnie tak: fałszywie miła osobowość.

– A mówią, że Matthew Anderson to ponury snob. Żartować jednak umiesz. Chyba jednak plotki o sławnym jubilerze nie są prawdziwe.

Do niedawna były jak najbardziej prawdziwe, ale teraz to nie żart. Oddam Lindę nawet za dwa wielbłądy.

– Wszystko, co o mnie mówią, jest prawdą, Adnanie, i możesz śmiało w to wierzyć. Bo dla każdego jestem inny. Taki, na jakiego sobie ktoś założy.

Po dwudziestu minutach razem z Lindą udajemy się do hotelu. Coś duszno tutaj. Rozpinam górny guzik koszuli i poluźnięm krawat. Czuję się dziwnie zmęczony. Mam nadzieję, że nie łapie mnie żadne choróbko. Macam wszystkie kieszenie, żeby znaleźć pierdoloną kartę.

– Pomóc panu?

– Idź do siebie.

– Pomogę...

– Linda, do siebie – warczę, ale mimo to podchodzi do mnie i kładzie dłoń na moim ramieniu. – Spierdalaj do

siebie. Nie powtórzę tego więcej, tylko cię, kurwa, zastrzelę.

Wślizgnę się do pokoju i opadam na miękkie łóżko.

Co się tu dzieje?!

ADELINE

Dlaczego kobiety mają tak ciężko podczas okresu? Uhh. Dobrze, że nie dostałam go w czasie nocy z Andersonem. To byłaby krwawa randka i kupa wstydu za pierwszym razem. Chyba czas zacząć pilnować swoich babskich dni, żeby nie zaliczyć takiej wpadki. No i ciąży. Może tabletki? Albo plaster? Chociaż nie jestem zwolenniczką takich specyfików.

– Źle się czujesz? – Emma przynosi gorącą czekoladę i przykrywa mnie bardziej.

– Trochę, boli mnie brzuch.

– No wiem. Słyszałam, jak rozmawiałaś z Andersonem. Kiedy wraca?

– Mówił, że być może jutro wieczorem już będzie w samolocie do Nowego Jorku. Wszystko ma zależeć od ostatniego spotkania, które zorganizowała Linda. – Linda. Mam nadzieję, że suka organizuje tylko spotkania biznesowe.

– Coś nie tak?

– Nie, w porządku.

W sumie to po „nie” nie powinno być przecinka. Męczą mnie jakieś złe przecucia. Bez sensu. Przecież Matthew zapewnił...

Pukanie do drzwi przerywa naszą rozmowę.

– Spodziewasz się kogoś? – pytam i upijam łyk gorącej czekolady. Uhh, to nie tego potrzebuję.

– Nie, dobra nie wstawaj, ja otworzę.

Emma znika w korytarzu, żeby otworzyć drzwi, a ja nadal ślęczę nad projektem. Dopada mnie chyba ostatnio brak weny. Adeline, to będzie dupa.

– Masz gościa – oznajmia, a ja wychylam się ponad oparcie sofy.

– Nicholas? – Patrzę na dwie torby, które trzyma w rękach.

– Co to jest, kurwa, solony karmel? Kto to wymyślił i dlaczego prawie nigdzie tego nie można kupić?! – pyta zdenerwowany.

Yy... Co? Zdezorientowana przerzucam wzrok pomiędzy nim a przyjaciółką, która tak jak ja nie wie, o co mu chodzi.

– Pik zadzwonił do mnie i kazał kupić lody o smaku karmelu z solą.

– Słonego karmelu – poprawia go Emma.

– No, o, właśnie. I śmietankowe. I czekoladę, i, kurwa – unosi jedną z toreb i przekręca tak, abym widziała logo – pieprzonego Maca. Wiesz jak na mnie patrzyli, jak taką furą podjechałem do drive'a?

– Matthew... Prosił, żebyś mi to przywiózł?

– Prosił? Mhm, jak to była prośba, to ja jestem święty. Powiedział, że potrzebujesz wsparcia. Wiesz, jak się czuję? Moja żona zawsze mówi... Psiapsi. Właśnie tak się czuję. Jak zniewieściała psiapsi.

Matthew Anderson. Człowiek o stalowych nerwach, zimnym umyśle i sercu, poważny i powściągliwy przysłał brata, który miał spełnić moje zachcianki? Ja chyba śnię.

– Mhm, poddaję się. – Emi unosi ręce. – Przysięgam, że dopóki nie znajdę kopii Andersona, to się nie zakochuję. – Nie znajdziesz. On jest nie do porobienia. – No, cholera, powiedz mi, gdzie ty go tam znalazłaś – dopytuje – i co zrobiłaś, że facet podczas twojego okresu wysyła posiłki? Dobrze, że sam nie wsiadł w samolot

i nie przyleciał. Panie Nicholasie, macie może jeszcze jednego brata?

– Okres? Aha i wszystko jasne. – Nicholas stawia na stoliku przede mną dwie torby, z których zaczyna wypakowywać lody, czekoladę, czekoladę i jeszcze czekoladę... – Mamy jeszcze jednego brata, ale ma żonę. Wszyscy zajęci, przykro mi. Ojca nie zaproponuję, bo jest zupełną odwrotnością Pika – stwierdza, na co zaczynam rechotać pod nosem. – Odjechało mu totalnie na twoim punkcie, Adeline – wyjaśnia, jakbym jeszcze tego nie dostrzegła. Widzę, Nicholasie. I to chyba dobrze, bo ja z każdym takim gestem Andersona zaczynam czuć, że mi też zaczyna na jego punkcie odwalać. – Chętnie bym z wami został, ale chcę wrócić do żony.

– No jasne, leć. Dziękuję i nie musiałeś tego robić.

– Musiałem, bo jakbym nie zrobił, to po powrocie mógłbym stracić zęby. Albo i coś więcej. Trzymajcie się, do zobaczenia – żegna się i znika za drzwiami mieszkania.

– Ech... To nadaje się na książkę. Albo film. – Emma sięga po jedną z czekolad. – Mogę?

– No jasne, przecież sama tego nie przejem. – Odstawiam laptopa i zaglądam do torby z McDonalda. Mmm... Fryteccki. Jest kochany. Nikt nigdy nie przyniósł mi podczas okresu ani jednej, nawet maleńkiej czekolady albo lizaka, a dzisiaj? Mam wszystko to, co wymieniłam. „Masz mnie, Adeline, a ja wszystko ci zapewnię. Wszystko, co tylko sobie wymyślisz”.

Dziękuję, Kochanie.

Wsyłam krótką wiadomość do Matthew, choć najchętniej bym go teraz mocno przytuliła. Przytuliła i powiedziała, że bardzo... Mocno... Ech, Adeline, ale wpadłaś.

MATTHEW

Moja głowa. Przekręcam się na plecy i próbuję złapać ostrość. Czuję się... Jakby całą noc ktoś po mnie jeździł walcem i jakbym miał lekkiego kaca. Kurwa... Przecież nie wypilem nawet grama alkoholu. Może ten jellab był z nieświeżych winogron? Następna moja wizyta w Dubaju będzie jedynie o wodzie.

Sprawdzam telefon, który znów jest rozładowany. Ciekawe czy Nicholas wsadzi dupę w samolot i przyleci na poszukiwanie mnie. To byłoby nawet zabawne. Odszukuję ładowarkę, podłączam urządzenie i wygrzebuję się z łóżka. Zrzucam wygnieciony garnitur i wlokąc nogę za nogą wchodzę pod prysznic. Może to chociaż trochę mnie ocuci. Włączam chłodniejszą wodę i opieram ręce o ścianę pochylając przy tym głowę. Nie mogłem przecież zjeść nic nieświeżego. Poza tym nikt nie czuje się jak pijany po niestrawnym posiłku. Piłem jedynie wodę i ten cholerny, dubajski napój. Nawet na chwilę nie spuściłem tego z oczu. Chwila... Spuściłem. Linda. O, kurwa, kobieto. Jak chciałaś się tak zabawić, to ja zabawię się z tobą jak Pik, a nie jak cholerny Anderson.

Wychodzę spod prysznica i owijam się miękkim ręcznikiem. Bez dłuższego zastanowienia wychodzę z pokoju i pukam w drzwi naprzeciwko, które po chwili otwiera mi Linda. Tak samo jak ja owinięta jedynie ręcznikiem wokół ciała.

– Matthew. – Ogląda mnie od góry do dołu. – Ale wyglądasz... – Popycham ją do środka i zatrzasuję

drzwi. – Chcesz czegoś ode mnie? – Uśmiecha się szeroko.

– Tak, chcę. – Zaciskam dłoń na jej szyi. – Powiedz, co mi dosypałaś, suko.

– Matthew...

Nasilam uścisk.

– Panie Anderson – warczę. – Zadam to pytanie po raz drugi i ostatni. Co. Mi. Dosypałaś!? W Dubaju nie można mieć narkotyków, więc, kurwa, pytam, co to było?!

– Ja... Nic. Nic. Pan przecież pił...

– Kretynko, tutaj nie pije się alkoholu. Ty myślałaś, że jellab jest procentowy? Trzeba było chociaż poczytać o kulturze i religii, które tutaj obowiązują. Jesteś głupsza, niż myślałem.

Żałośnie próbuje poluznić mój uścisk i posyła mi przerażone spojrzenie, błagające o litość. Tyle że jej nie ma. Poza Adeline nie ma jej dla nikogo.

– Z... Zolpidem. To środek nasenny.

– I co chciałaś tym uzyskać? Myślałaś, że pójde spać, a ty wleziesz mi do łóżka jak szczur? Nie rozumiesz, co znaczy słowo NIE? Przecież by mi nawet nie stanął na twój widok! Adeline jest moją kobietą i to się, kurwa, nigdy nie zmieni.

– P... Panie Aderson.

– Mam ochotę sprzedać cię Arabom do jakiegoś burdelu, ale jesteś taka cwana, że mogłabyś kogoś tutaj zmanipulować. – Zdejmuję rękę z jej szyi, a kobieta łapie hausty powietrza. – Odwołaj nasze ostatnie spotkanie. Jedziemy na lotnisko i wracamy pierwszym samolotem, nawet jeśli miałoby po drodze być pięć przesiadek. Masz dziesięć minut na spakowanie się i ubranie, jak nie, to polecisz w samym ręczniku. – Miękki materiał, którym jest owinięta, opada do moich stóp. Wzrokiem wiodę od góry do dołu. – Nie umywasz się do Adeline w żadnym

calu. – Wykrzywiam usta z odrazą i trzaskam drzwiami. Wracam do swojego pokoju, żeby się jak najszybciej ogarnąć. Gdyby nie to, że jesteśmy w Emiratach już miałyby kulkę między oczami, ale to musi poczekać.

Pośpiesznie zakładam czarną koszulę i garnitur. Niedbale wrzucam do walizki wszystkie rzeczy i jestem gotowy do wyjścia... Telefon. Przypominam sobie o urządzeniu podłączonym do ładowania. Włączam go, a na ekranie po chwili pojawiają się dziesiątki powiadomień od Nicholasa i Collina. I wiadomość od Adeline.

Dziękuję, Kochanie.

Kochanie? Panno Turner, pani też mnie zaskakuje. Uśmiecham się szeroko, czytając po raz dziesiąty te dwa wyrazy. Uśmiecham się i uspokajam. Nie, to ja dziękuję, Promyczku. Za oświetlenie mojej drogi i przywrócenie mnie do żywych.

Błoga cisza, która towarzyszyła mi podczas całej podróży powrotnej do Nowego Jorku, była bezcenna. Linda nie odezwała się nawet jednym słowem i to na jej szczęście. Moja cierpliwość do niej się skończyła. Podczas przesiadki między lotami wykonałem telefon do Nicholasa i powiedziałem, że na lotnisku będziemy szybciej niż planowaliśmy. Samolot kołuje na płycie w Nowym Jorku.

– Panie Anderson...

– Zamknij się, Linda.

– Chciałam przeprosić, bo to wszystko nie tak. Tyle lat próbowałam się do pana zbliżyć, a jakaś gówniara zrob...

Unoszę palec. Oddychaj, Matthew. Przecież ty jesteś chodzącym spokojem i szanowanym jubilerem. Przez cały lot myślałem, wahałem się i zastanawiałem, czy mam jedynie wypierdolić Lindę na jakieś zadupie i sprawić, że będzie najniższą klasą społeczną jaka tylko

istnieje, ale teraz stwierdzam, że może pošę ją do pierdolonego piachu.

– I myślałaś, że wejdiesz do mojego łóżka na siłę? Nie wierzę w twoją głupotę. Tym się właśnie różnicie. Ty jesteś zdesperowaną kretynką, która zrobi wszystko, żeby owinąć sobie kogoś wokół palca albo zniszczyć mu życie, a Adeline robi zupełnie coś odwrotnego. Jej nie można mieć o tak – pstrykam palcami – a ciebie można. Dlatego wybrałem ją, bo jest wyjątkowa. I nigdy się nie dowie o tym, co chciałaś zrobić – ostrzegam, bo ja jej nie powiem, a ta tutaj będzie już dawno martwa. – A teraz już się zamknij.

Wchodzimy do budynku lotniska, gdzie czekają już Nicholas, Collin i... Adeline, której się nie spodziewałem. Nicholas, kretynie.

Rozbraja mnie jej widok – ubranej w elegancki strój i szpilki... Uwielbiam ją w każdym calu.

ADELINE

Kiedy zadzwoniłam do Nicholasa, żeby zapytać, co z Andersonem, bo ani nie odpisał na wiadomość, ani nie zadzwonił, a jego telefon jest wyłączony, ten poinformował mnie, że jedzie po Matthew na lotnisko. Byłam i zaskoczona, i szczęśliwa. Nie odpisał mi na wczorajszą wiadomość, a dzisiaj chciał pojawić się pewnie osobiście i zrobić niespodziankę. Tego mogłabym się właśnie po nim spodziewać.

– Idą. – Collin wyłapuje ich w tłumie.

– Cześć, co tak szybko? Dubaj się nie podobał? – Nicholas wita się z bratem uściśnięciem ręki. Matthew zatrzymuje się przed nimi, a tuż za nim staje Linda. Ze spuszczoną głową. Coś...

– Cześć, a teraz zejdz mi z drogi. – Olewa brata, który zadał mu pytanie, i przechodzi pomiędzy nimi, aby... – Tęskniłem. – Przytula mnie mocno do siebie. Zaciągam

się przyjemnym zapachem Andersona i unoszę głowę, aby spojrzeć w niebieskie oczy. – Mocno tęskniłem – szepcze, a później składa pocałunek na moich ustach. – Wyglądasz pięknie.

– Przyjechałam prosto z biura – odpowiadam cicho.

Mimo dość późnej pory, bo mamy już siedemnastą, i tak musiałam pracować. Za dużo zaległości.

– No i tyle z braterskich więzi. Spadliśmy gdzieś daleko za Adeline. Czuję się zraniony, bracie.

– Zaraz będziesz czuł się połamany, bracie. – Anderson odpowiada Nicholasowi, cmoka mnie w czubek głowy i odwraca do stojących obok.

– To groźba, słyszeliście to? – Cała nasza czwórka zaczęła podrygiwać ze śmiechu. Piąta osoba...

– Dzień dobry, Lindo – witam się z kobietą, która obserwuje nas z typowo kobiecą zazdrością i wkurzeniem. Chyba jeszcze sobie nie odpuściła.

– Dzień dobry – odpowiada krótko.

– Nicholas, możemy zamienić słowo? – pyta Matthew, a starszy Anderson potakuje głową. – Collin, poczekaj chwilę z Adeline – prosi drugiego z braci, posyła Lindzie upominające spojrzenie, a później razem z bratem odchodzą od nas na chwilę, dyskutują i po niecałej minucie wracają.

– Chłopaki odwiozą Lindę, a ja... – Przysuwa usta do mojego ucha i lekko je przygryza. – Porywam cię i oddam światu dopiero jutro. Albo nigdy.

Linda w asyście braci Andersona znika w jednym z zaparkowanych aut, a my wsiadamy do mercedesa Matthew.

– Czemu nie napisałeś, że wracasz szybciej?

– Sam nie wiedziałem, że tak szybko przylecę. Ale przynajmniej zrobiłem ci niespodziankę. Chociaż tak

naprawdę ty bardziej mnie zaskoczyłaś – odpowiada, ściskając delikatnie moje udo, a później gładząc je kciukiem. – Wybacz, że nie mogłem ci wczoraj pomóc.

– Nie mogłeś? Przysłałeś biednego Nicholasa.

– Nic mu się nie stało. Mam nadzieję, że lody smakowały. I przepraszam, że ci nie odpisałem, ale chciałem jak najszybciej zebrać się na samolot.

– Nic się nie stało, chociaż przyznam szczerze, że trochę się martwiłam. – Przygryzam wargę. – Naprawdę się martwiłam – powtarzam, a Matthew uśmiecha się pod nosem.

– To miłe, ale o mnie nie musisz się martwić. Złego diabli nie biorą.

Podjeżdżamy przed dom Andersona i wysiadamy z zaparkowanego na podjeździe auta.

– Adeline, jeszcze raz wysiądziesz...

– Oj, dobrze. Musisz mnie częściej wozić, może wtedy się przyzwyczaję – żartuję i posyłam mu przepraszający uśmiech. W odpowiedzi jedynie kręci głową i wzdycha. – Matthew?

– Mhm?

– Ale wiesz... Że... Dzisiaj... No...

– Co?

– No, nie będzie seksu.

– Adeline, ty myślisz, że ja cię tu przywiozłem, bo chcę seksu? Teraz zabolalo – stwierdza z żalem w głosie. – Nie ukrywam, że za każdym razem na twój widok mam ochotę zatracić się w pocałunkach i czuć każdą część twojego ciała pode mną – lustruje mnie od góry do dołu i seksownie oblizuje, a później przygryza usta i miękko całuje moje wargi – ale nie jestem aż takim fiutem, żeby myśleć o tobie tylko jak o obiekcie pożądania. Wczoraj prosiłem Nicholasa, aby zaspokoił twoje zachcianki.

Collin miał inne zadanie. Zamknij oczy. Tylko obiecaj, że nie będziesz podglądać. – Podaje mi dużą i ciepłą dłoń i chowa w niej moją. Zgodnie z prośbą zamykam oczy bez żadnego marudzenia. Jestem ciekawa, co wymyślił. – A teraz poddaj się i chodź za mną. – Stawiam małe kroki za idącym powoli mężczyzną. Dźwięk przesuwanych, tarasowych drzwi oznajmia, że wychodzimy na zewnątrz. – Mnie to nie było potrzebne, ale uznałem, że tobie sprawiłoby przyjemność. Możesz otworzyć oczy.

Tak też robię. Podnoszę powieki i mrugam kilka razy.

– O...

To takie... Rozczulające.

– Podoba ci się?

– Bardzo...

Patrzę na białą, dużą huśtawkę, która stoi obrócona przodem do Hudson. Masywna, jasna konstrukcja z wielkimi, czarnymi poduszkami będzie moim ulubionym miejscem do przemyśleń. To znaczy kiedy będę tu wpadała z wizytą.

– Nie wiem, czy postawiłem ją w dobrym miejscu. Nie znam się na tych wszystkich wytycznych projektowych. Zawsze możemy ją przestawić.

– Nie trzeba, jest idealnie. Zrobiłeś to dla mnie?

Nie musi mi odpowiadać. Wystarczy mi spojrzenie. Takie samo, jakie pokazała mi Emma na ekranie telewizora.

– Chodź, sprawdzimy, czy jest wygodna. – Unosi mnie na rękach. – Żebyś nie zniszczyła sobie tych czerwonych szpilek. Bardzo mi się na tobie podobają. – Och, Anderson, gdyby nie ten cholerny okres...

Przemierza niewielki odcinek zielonego dywanu i sadza mnie na huśtawce, sam zajmując miejsce obok i zakładając przy tym rękę za moje plecy.

- Nazwałaś mnie wczoraj „kochaniem” – przypomina.
- No... Tak. Jeżeli ci to nie pasuje...
- Pasuje. Po prostu nikt nigdy mnie tak nie nazywał, ale to było bardzo miłe, Deli.
- Tak samo jak nikt do mnie nie mówił Deli. Podoba mi się taka forma zdrobnienia.
- Tak naprawdę to powinienem nazywać ciebie swoim Promyczkiem. – Matthew wbija wzrok daleko w rozciągający się przed nami widok. – Bo rozjaśniasz mi każdy dzień, Deli, i wyciągasz coś dobrego z najmroczniejszych zakamarków mojej duszy.

ADELINE

Owinięta pościelą przewracam się w łóżku. Ręką macam miejsce, na którym powinien leżeć Anderson i wyczuwam jedynie zimne prześcieradło. Położyć się spać obok Matthew, mając cholerne babskie dni, było męką. Nie widzieliśmy się cztery dni, które na szczęście szybko zleciały. Dobrze, że oboje byliśmy po prostu zmęczeni. Chociaż... Dzisiaj w sumie powinno być już po.

Wyślizguję się z pościeli, żeby wziąć błyskawiczny prysznic i ku mojej uciechu... Och, szykuj się, Matthew... Z garderoby Andersona wyciągam czarną koszulę, którą zapinam do wysokości biustu, a rękawy podwijam tak, aby odsłaniały mi przedramiona. Stawiam bose stopy na kolejnych schodkach.

– Przyjadę później. Jeszcze nie wiem, co zrobię, ale w głowie mam dwie opcje. Na razie jestem z Deli. – Głos Andersona dobiegający przez otwarte drzwi tarasu sprawia, że obieram ten kierunek i powoli zbliżam się w jego stronę. Oparta o szklany panel podziwiam wytatuowane plecy i nisko opuszczone czerwone dresy, spod których widać białą gumkę bokserek... Piękny widok. Podniecający widok. Cholera... Stojący na bosaka tyłem do mnie mężczyzna rozgląda się po zielonej przestrzeni. W jednej ręce trzyma papierosa, którego co chwila przysuwa do ust, później opuszcza nisko, a w drugiej telefon. – Zamknij się, Nicholas. Nawet jeśli się zakochałem, to nikt nie prosił cię o uwagi. Może i nieudacznie mi idzie, ale staram się. Zajmij się Marthą i ratowaniem swojego małżeństwa, żebyś tylko znów tego nie spierdolił.

„Zakochałem”? Szeroki uśmiech pojawia się na mojej twarzy. Idzie ci bardzo dobrze, kochanie. Jakie to urocze.

– Tak – kontynuuje. – Kiedyś stracisz zęby. Dobra, zadzwonię później. Na razie. – Rozłącza się i wciska telefon do kieszeni dresów. Zaciąga się ponownie papierosem i lekko przechyla głowę, tak, że dostrzegam jego profil i wypuszczany z ust dym.

– Nie można tak dobrze wyglądać, paląc papierosa.

Zatrzymuje rękę w powietrzu, a ruch pleców informuje, że nabiera głęboko powietrza.

– Ile słyszałaś z tej rozmowy?

– Że Nicholas straci zęby – kłamię, bo niech będzie, że nie słyszałam nic więcej, żeby się nie stresował tym, że z jego ust padło głośne „zakochałem się”. – Dopiero zesłam – wyjaśniam, a on podchodzi do stolika i gasi papierosa w popielniczce, po czym odwraca się w moją stronę i zastyga w bezruchu, obserwując mnie od góry do dołu. Zamyka oczy, unosi głowę i bierze kilka głębokich oddechów, żeby za chwilę móc znów na mnie spojrzeć już mniej poządlwym wzrokiem.

– Nie można tak dobrze wyglądać w koszuli. Chyba chcesz, żebym dzisiaj boleśnie cierpiał, Deli. – Poprawia wybrzuszenie widoczne na spodniach.

– Tak naprawdę można uznać, że ja też cierpię, bo mam mokro między nogami i bardzo bym chciała cię między nimi poczuć.

– Ech, ale nie możemy...

– W sumie... – przygryzam wargę – to już niby możemy.

– Możemy?

– Mhm – mruczę i nie muszę czekać za długo na jego reakcję. Dwa wielkie susy i staje przede mną, aby jedną ręką objąć mnie w pasie, a drugą podnieść wysoko za

udo. Oplatam jego talię nogami i namiętnie całuję słodkie usta Matthew.

– Kurwa, paliłem, pocz...

– Zamknij się, Anderson. – Ponownie złączam nasze usta. – Mmm...

Got me... flyin'... high...

Right when you want me to.

Watch it, watch me burn.

Right when you want me to.

Damn it, a lie, my lullaby.

Touch me now, stop pretending.

Fuck it, watch me burn.⁴

– Uwielbiam, jak tak dla mnie mruczysz, Deli – wypowiada pomiędzy pocałunkami. Trzymając mnie mocno, wchodzi do domu i sadza na najbliższym meblu, który staje nam na drodze. Stół. Mhmm. Jedną dłoń zaciska na udzie, a drugą trzyma szyję. – Działasz na mnie jak narkotyk na ćpuna, uzależniłaś mnie od siebie. – Opuszczam wzrok na lekko rozchylone wargi. Przepadłam dla tych ust.

– To działa w dwie strony – wyduszam. – Poczekaj, rozepnę k... – Zanim zdążam skończyć zdanie, drobne guziki odbijają się od podłogi. – Zacznę nosić ubrania na zamek, bo szkoda mi tych guzików.

– Z zamkiem też sobie poradzę. – Napiera na mnie, sprawiając, że dotykam plecami blatu stołu. Delikatne przygryzanie języka i ust doprowadza mnie do granic podniecenia. Mój Boże... – Jesteś taka piękna, moja Adeline. – Składa pocałunek na szyi, później na piersiach i brzuchu. – Wybacz, ale dzisiaj nie będę czuły. Za bardzo mnie podnieciłaś i za długo cię nie widziałem, żeby się powstrzymać. – Zsuwa spodnie i bez dłuższego odwlekania wchodzi we mnie do końca. – Ja

pierdołę, Adeline, jaka ty znowu jesteś mokra. – Ciepło jego klatki piersiowej sekundę temu przyklejonej do mojego ciała się oddała. Staje wyprostowany i ze wzrokiem pełnym pożądania ogląda moje nagie piersi. – Uwielbiam oglądać cię leżącą pode mną. – Powolne ruchy nabierają tempa. Unoszę rękę ponad głowę.

– Matthew, wazon!

Szkło rozstrzaskuje się na podłodze.

– Jebać wazon, kupimy nowy, a teraz daj mi delektować się tym, co kocham, Adeline.

MATTHEW

Falujące piersi Adeline sprawiają, że jeszcze bardziej się nakręcam. Nigdy nie myślałem, że erekcja może boleć, ale dzisiaj... Kiedy zobaczyłem ją stojącą w mojej koszuli, która odsłaniała szczupłe nogi i kawałek dekoltu, przekonałem się, co znaczy bolący z podniecenia kutas.

Coraz mocniej ściskam biodra leżącej pode mną blondynki.

– Panie... Anderson...

– Nie, Adeline, jeszcze nie. – Wysuwam się z niej, żeby jeszcze nie dochodziła. Pociągam ją ku górze, aby stanęła na równe nogi. Zsuwam koszulę z jej ramion, a ta swobodnie opada do naszych stóp. Obracam Adeline tyłem do siebie. Dłonią ściskam krtań i przyciskam jej plecy do swojego torsu, wchodząc jednocześnie w ciasną cipkę. – Uwielbiam się z tobą...

– Pieprzyć? – pyta.

Och, nie, Adeline... To nazwałbym zupełnie inaczej.

– Kochać – szepczę do jej ucha i delikatnie muskam płupek, nadal nie zwalniając tempa. – Choćbyśmy uprawiali nie wiem jak mocny, wyuzdany i niegrzeczny seks, to dla mnie nie będzie pieprzenie. To coś więcej... –

Puszczam jej szyję i popycham dłonią ramię, aby przycisnąć jej nagie piersi do blatu. – Piękna w każdej pozycji. – Napawam się widokiem pleców, na których widnieje tatuaż biegnący wzdłuż kręgosłupa, który kończy się tuż nad pośladkami. – Ja pierdole, piękny masz ten tyłek. – Uderzam dłonią w jej pośladek, który bosko faluje od klepnięcia.

– Au... – Dłoń Adeline wędruje w klepnięte miejsce, ale zanim do niego dociera, chwytam ją lewą ręką i zaciskam lekko na nadgarstku, po czym przyciskam do jej pleców tuż nad nim.

– Wybacz, ale nie mogłem się oprzeć. – Znow klepię zaróżowione miejsce, zostawiając tym razem już czerwony ślad na skórze.

– Mat... thew... Mmm.

– Tak, Adeline... Mów do mnie. Mrucz dla mnie – proszę, a ona obraca głowę tak, że widzę rozpalony policzek i usta, które lekko rozchylone pobudzają moją wyobraźnię. Teraz nie mogę się zdecydować, czy patrzeć na jej tyłek czy na podniecającą twarz. To chyba jest chore, że wyobrażam sobie... – Nawet nie wiesz, jak kurewsko podniecająco wyglądasz z tak rozchylonymi ustami. Muszę w końcu poczuć je na swoim kutasie, ale za każdym jebanym razem mam taką ochotę wejść w ciebie od razu, że to odchodzi na daleki plan. Co ty ze mną robisz, Adeline... – Przyśpieszam i coraz mocniej, głębiej wbijam się w nią tak, że sam zaraz...

– Panie... Anderson...

– Tak, Adeline, tak...

– Mmm... – mruczy słodko i napina całe ciało, a pulsująca cipka zaciska się na mnie. Boskie uczucie. – Matthew, zwolnij na chwilę.

– Nie, będzie drugi. – Puszczam jej dłoń i teraz obiema rękami ściskam jej biodra. Na lewym nadgarstku czuję wbijające się paznokcie. Mija parę sekund i kolejne

mruczenie Adeline daje mi znać, że się nie myliłem. Podwójny orgazm. Za chwilę ja dołączam do jej przyjemności. Napinam każdy mięsień i czuję, jak dochodzę.

– Boże...

– Nie, Matthew – mówię z uśmiechem, pochylam się, aby pocałować łopatkę dziewczyny, i się z niej wysuwam. – Chodź, weźmiemy prysznic. – Odsuwam się delikatnie w tył i dopiero teraz zauważam, w jakiej pozycji jest. Skrzyżowane w kostkach stopy, wypięty tyłek... – Adeline, jak nie wstaniesz z blatu, to zrobimy to drugi raz, bo wyglądasz kurewsko kusząco w takiej pozycji.

Poprawka. Wyglądasz tak w każdej możliwej pozycji.

Wykąpani i ogarnięci wsiadamy do auta.

– Do domu?

– Do domu. Dzisiaj zrobię sobie wolne. Nie możesz też tak? – pyta z nadzieją.

Chciałbym, Adeline, bardzo.

– Nie mogę. Mam obowiązki. Chyba nie chcemy, żeby Nicholas wpadł do mnie i któregoś pięknego razu zastał nas w takiej pozycji jak dzisiaj?

– Och, to mogłoby sprawić, że by oślepl.

Mhm, bo musiałbym mu wydłubać oczy, gdyby zobaczył cię nago...

– Obiecaj – prosi – że zrobisz sobie kilka dni wolnego, ja też zrobię i pojedziemy gdzieś odpocząć.

– W porządku. Polecimy wtedy do Miami, żebyś mogła obejrzeć ogród ojca.

– No i pięknie. – Z zadowoloną miną przystaje na moją propozycję.

Podjeżdżamy przed wieżowiec, w którym mieszka Adeline. Zatrzymuję auto, zaciągam ręczny i chwytam za klamkę swoich drzwi.

– Nawet nie próbuj – upominam Turner, która łapie za rączkę ze swojej strony. Wywraca oczami, a ja wysiadam i przechodzę przed maską, aby pomóc jej wysiąść.

– Zadowolony?

– Bardzo. – Wyszczierzam zęby.

– Lubię, jak się uśmiechasz. – Stawia stopy na chodniku. Zakładam jej za ucho luźno zwisający lok i gładzę kciukiem policzek.

– Muszę jechać, ale jutro zabieram cię na randkę.

– Randkę? Brzmi ciekawie. Dokąd pojedziemy?

– Tam, gdzie jeszcze na pewno nie byłaś.

– Ach tak? Chyba nie ma takiego miejsca.

Oj, jest. I jeszcze się o tym przekonasz. Cmokam ją w czubek nosa i żegnam się z bólem. To jest popieprzony stan.

– Matthew? – woła, a ja zatrzymuję się przed drzwiami auta.

– Podczas seksu powiedziałaś... Że chcesz delektować się tym, co kochasz...

Tak powiedziałem? Zmieszany nie wiem, jak zareagować, bo musiałem to palnąć niekontrolowanie. Nie tak wyobrażałem sobie pierwsze wyznanie.

– Ja też lubię delektować się tym, co Kocham – dodaje i znika za drzwiami wejściowymi do wysokiego budynku, a ja przez chwilę się zastanawiam... Czy to właściwie znaczyło...?

Siadam za kółkiem i ruszam z piskiem opon. No... Anderson. To teraz musisz zaprojektować najpiękniejszą biżuterię, jaką kiedykolwiek widział świat.

– Gdzie ona jest?

– Na dole, tam gdzie wszystkie szczury – odpowiada mi Nicholas, który czeka przed wejściem kasyna.

Świetnie. Razem z nim schodzę do piwnicy, w której najczęściej kończą żywot niespłacające długów ścierwa. W tym przypadku nie chodzi jednak o dług, a o coś gorszego.

Otwieram metalowe drzwi.

– Panie Anderson, co tu się dzieje? – pyta siedząca na środku pomieszczenia przestraszona Linda. Tego nie chciałem nigdy zobaczyć, ale każdy ma to, na co zasługuje.

– Co ma się dzieć? Zaskoczona? Wiesz... oprócz tego, że byłem twoim szefem, bo oboje wiemy, że już nie pracujesz w moich salonach... to jestem jeszcze najgorszą zmorą ludzi. Najczęściej zabijam tych, którzy są mi winni pieniądze.

– Zabijam?

– Zabijam, łamię, jak trzeba, okaleczam. Co kto woli. Ty nie wisisz mi pieniędzy, za to zrobiłaś coś znacznie gorszego. – Opieram się o blat biurka. – Chciałaś mnie zawlec do łóżka i zniszczyć życie, przy okazji krzywdząc Adeline. Coś ci powiem. Przez dwadzieścia dziewięć jebanych lat swojego życia nie czułem do żadnej kobiety zupełnie nic. Byłyście dla mnie jedynie obiektami do rozładowywania emocji. I to też nie wszystkie, jak sama po sobie widzisz. Kiedy pojawiła się Adeline, tak się namieszało w mojej głowie, że zupełnie oszalałem na jej punkcie, poznawałem ją powoli, a im było dalej... – urywam. – Zakochałem się – przyznaję to głośno i patrzę prosto w wypełnione łzami oczy, które zupełnie mnie nie wzruszają. – Pierwszy raz w życiu na mojej drodze stanęła kobieta, która zupełnie olała to, kim jestem i jak wyglądam. To było trudne do zmienienia, ale

jak widać, udało się. A teraz... Jedna, zawzięta i zazdrosna suka chciała mi to zniszczyć. Chciała sprawić, żeby moja Adeline cierpiała. Nieładnie.

– Nie, nie, ja nie chciałam. To znaczy, ja przepraszam, naprawdę.

– Wiesz, gdzie mam twoje „przepraszam”? Trzeba było myśleć, zanim chciałaś wepchnąć się z dupą na mojego kutasa. Nieraz ci mówiłem, że nie zmienię zdania, jednak ty zawzięcie lazałaś. Jak pieprzona pszczoła do miodu. To było żałosne.

– Ja wiem, nigdy więcej...

– Och, oczywiście, że nigdy więcej. Długo myślałem, czy od razu posłać cię do piachu czy może dać ci inną nauczkę, i wiesz... Tak sobie wydumałem, że okażę ci serce.

– Dziękuję, panie Anderson.

– I wyślę do burdelu w Niemczech, gdzie lubią takie pchające się wszędzie z cipą dziwki – informuję z zupełnie kamienną twarzą.

– Nie. Nie!

– Nicholas zabierze twoje rzeczy z mieszkania i je spali. Twoi znajomi dostaną wiadomość, że wyjeżdżasz, bo potrzebujesz chwili oddechu. Ja – wyciągam z wewnętrznej kieszeni marynarki papier – dostałem twoje wypowiedzenie. – Odwracam je w jej stronę. – Sygnowane na dole podpisem idealnie skopiowanym przez jednego z moich cudotwórców. – Wzdycham. – I tak słuch zaginie o Lindzie Callahan. Proponuję tam dobrze dawać dupy i robić loda, bo szybko cię zlikwidują.

– Panie Anderson, błagam!

Opuszczam pomieszczenie i podążam schodami na górę, zostawiając za sobą rozżaloną Lindę.

– Nie musiałeś tego robić. Wystarczyłoby ją nastraszyć. – Kroczący u mego boku Nicholas wyraża

swoje zdanie, chociaż w tym momencie mam je kurewsko głęboko w dupie.

– Nie musiałem. Chciałem. Bo każdy, kto chociaż pomyśli o skrzywdzeniu Adeline, zapłaci za to najwyższą cenę.

Każdy.

MATTHEW

– Dzisiaj nie mogę.

– Synu, ty sobie żartujesz?

Upijam łyk szkockiej i odkładam ją na stojący przede mną stolik. Ponownie chwytam ołówek w rękę i nakreślam kolejne linie.

– Powiedziałem, że nie mogę – powtarzam i dodaję w myślach: i przeszkadzasz mi jak cholera.

– Masz tam być – naciska ojciec, a ja unoszę wzrok znad kartki i mu się przyglądam. Czasami odnoszę wrażenie, że za wszelką cenę próbuje uprzykrzać mi życie. Myślałem, że był zadowolony z tego, że poznałem Adeline, ale jak widać, szybko zmienia zdanie. Z matką było tak samo. – Adeline poczeka – dodaje po krótkiej chwili, a ja zaciskam nerwowo szczęki. – Niepotrzebnie stawiasz ją na szczycie swojej piramidy.

– Mhm, bo powinien ją zrzucić na sam dół, tak jak ty mamę i patrzeć, jak codziennie uchodzi z niej życie? – zadaję niewygodne pytanie i spoglądam ojcu prosto w oczy. – Tego byś chciał?

– Matthew, znowu przeginasz. I nie wspominaj matki. Odkąd ta dziewczyna pojawiła się w twoim życiu...

– ...Zacząłem żyć, a nie wegetować. – Krótco podsumowuję i wracam do szkicowania. To jest cholerny, niezaprzeczalny fakt, z którym nie da się dyskutować. Choćby ktoś bardzo to podważał, nie da się.

– Dzisiaj wieczorem masz zadanie do wykonania. W klubie będą ważni ludzie i musisz tam być.

– Jedyne, co muszę, to znaleźć nową managerkę.

– A co się stało z Lindą?

Co się stało z Lindą? Hmm. Trafiła tam, gdzie powinna była trafić już dawno.

– Zwolniła się. Dostała lepszą propozycję w Niemczech. Będzie w swoim żywiole. – Uśmiecham się lekko i obrzucam Nicholasa szybkim spojrzeniem. Brat osuwa się nisko na sofie, kręcąc przy tym głową. Tak, wiem, wiem. Nie musiałem.

– Nie wyglądasz na niezadowolonego – stwierdza ojciec.

Oczywiście, że nie, bo jest zupełnie odwrotnie.

– Ostatnio była wkurwiająca i nie szło jej najlepiej. Chyba wypaliła się zawodowo. Odnajdzie się teraz w nowej profesji.

– To może poproś Adeline.

– Jeszcze przed chwilą nie byłeś zadowolony, że się spotykamy, a teraz proponujesz, żebym ją zatrudnił jako managerkę? Widzisz tutaj drobne sprzeczności czy niekonieczności? – Odkładam kartkę i ołówek, wyciągam papierosa z paczki i go odpalam. Chyba się odrobinę gubisz, staruszk.

– Matthew...

– Tak, tak, palenie zabija. – Wsuwam fajkę do ust i odpalam, zupełnie nie przejmując się uwagami ojca.

– Ech, jesteś niereformowalny, synu. – Pociera siwe brwi i upija łyk wody ze swojej szklanki. – Co do Adeline, będziecie więcej czasu spędzać w pracy, więc może przestaniesz zaniedbywać obowiązki.

Myślę chwilę nad tym, co powiedział, i niestety, ale przyznaję, że to dość mocny argument.

– Nie zgodzi się. Dla niej ogrody to całe życie.

– To ją zmuś.

Jedyne, do czego się zmuszam, myślę, to żeby cię nie udusić. Ostatnimi czasy staruszek mocno działa mi na nerwy. Któregoś pięknego dnia pękne i powiem mu wszystko, co wiem.

– Nie jestem tobą.

Adeline jest ostatnią osobą na ziemi, którą chciałbym do czegokolwiek zmusić.

– Co ty tam rysujesz tak w ogóle? – wtrąca Nicholas, ratując sytuację. Jeszcze parę zdań i mógłbym w końcu powiedzieć, co myślę. Brat pochyla się nad papierem i palcem wzdłuż wyrysowanych linii. – Poważnie?

– A wygląda, jakbym rysował na niby? – Unosi kartkę i przygląda się temu, co dzisiaj stworzyłem, a później pokazuje ojcu.

– Zamierzasz...

Unoszę brew i czekam na dalszą część wypowiedzi. Nie rozumiem tego zdziwienia u nich wszystkich.

– Jak przypuszczam tutaj będzie wykorzystany zielony kamień? Ten na wyjątkową okazję?

– Jadeitowy – poprawiam, choć jestem pod wrażeniem, że ojciec pamiętał naszą rozmowę. Nie zmienia to faktu, że tylko ja w tej cholernej rodzinie odziedziczyłem w genach po matce jakąkolwiek smykałkę do jubilerki i rozróżniam zielony od jadeitowego, szmaragdowego i jeszcze innych odcieni.

Leżący obok zakreślonej kartki telefon daje o sobie znać.

– Matthew Anderson, słucham.

– Dzień dobry, panie Anderson, przy telefonie Anna Wintour, redaktorka naczelna „Vouge”. Otrzymaliśmy pański projekt biżuterii na MET Galę i z przyjemnością

pragnę poinformować, że jednogłośnie go zaakcepowaliśmy.

Proszę bardzo. Matthew Anderson otrzymał telefon od słynnej Wintour. Kobiety, która decyduje niemal o wszystkim, co jest związane z tym wielkim wydarzeniem.

– Oczywiście wyślemy taką informację drogą elektroniczną – kontynuuje – jednak chciałam zamienić kilka słów z osobą kompetentną i decyzyjną. Telefon pańskiej managerki jest chwilowo niedostępny, więc proszę wybaczyć, że dzwonię bezpośrednio do pana, panie Anderson. Nie będę ukrywać, że zdobycie numeru graniczyło z cudem.

Chwilowo niedostępny? To spore niedomówienie. Poza tym Linda nigdy nie była decyzyjna.

– Linda Callahan już nie pracuje w moim salonie.

– Och, rozumiem. W takim razie prosiłabym o kontakt do osoby, która przejmie jej obowiązki, żeby nie zawracać panu głowy. Moja asystentka skontaktuje się z nią w celu ustalenia szczegółów. Czy może jest już ktoś taki?

Myślę przez chwilę. Nie będę sam zajmował się jakimiś przygotowaniami projektu na galę. Tym bardziej, że to nie moja zasługa. Adeline urwie mi głowę.

– Na chwilę obecną obowiązki przejmie... Adeline Turner. To ona jest autorką dzieła, którego szkic dostaliście.

– Świetnie, zatem poproszę o przesłanie namiarów na pannę Turner. Swoją drogą jej rysunek jest nietuzinkowy. Przykuwa wzrok i zapiera dech. Jestem bardzo ciekawa, jak będzie wyglądała owa biżuteria na żywo. Naszyjnik założy ktoś sławny, więc będzie to świetna reklama. Ponadto pragnę poinformować, że czasami robimy wyjątki i tak też postanowiłam tym razem. Poczta tradycyjną otrzymają państwo

zaproszenie jako goście MET. Proszę o potwierdzenie przybycia w wyznaczonym przez nas terminie. Tymczasem dziękuję serdecznie za rozmowę i pozdrawiam.

Zanim udaje mi się cokolwiek odpowiedzieć, w słuchawce rozbrzmiewa dźwięk zakończonego połączenia. O. Jasna. Cholera.

– Ty masz wylew, Pik? – pyta zaintrygowany Nicholas.

Mam. Potrzebuję tabletkę na serce.

ADELINE

– Tak, mamo. Wiem... – tłumaczę się już od dłuższej chwili. Wiedziałam, że nadejdzie dzień, w którym moi rodzice zobaczą urywki z bankietu. Miałam tylko nadzieję, że stanie się to dużo później. – To trochę za wcześnie na poznawanie was.

– Adeli, za wcześnie? Na bankiecie nie było za wcześnie na pewne rzeczy?

– Oj, wiesz, o czym mówię. Matthew jest bardzo... Specyficznym człowiekiem.

– Nie ma to znaczenia. Jeżeli z nim jesteś, to musi mieć w sobie coś wyjątkowego.

Mhm... i to nie wiesz jak wyjątkowego.

– Chciałabym, żebyście przyjechali – nalega. – Może dzisiaj?

– On pracuje, nawet dla mnie ma ostatnio mało czasu, a ja... – Opieram czoło o blat biurka. Jezu, daj mi cierpliwość. Wywód mamy, który trwa już mniej więcej pół godziny, wpędzi mnie w poczucie winy, że nie mam kiedy ich odwiedzić.

– To przyjedź sama, dawno nie byłaś w domu, a to raptem drugi koniec miasta. Albo my przyjedziemy...

– Dobrze, dobrze. Wpadnę. Dzisiaj nie mogę, ale jutro postaram się zajrzeć chociaż na chwilę – zapewniam pośpiesznie, bo jeszcze pan Smuteczek wpadłby w tym samym czasie z niezapowiedzianą wizytą.

– W porządku, do zobaczenia, Adeli.

– Pa, mamó – żegnam się i odkładam telefon na blat. Przecieram rękoma zmęczoną twarz.

Adeline, chyba czas trochę zwolnić.

– Czeeeść! Wiesz, która jest godzina?

Radosna Emma wchodzi do mojego biura, trzymając w dłoniach kubki z shake'ami.

– Mhm, wiem. Już miałam się zbierać.

– Trzy godziny temu powinnaś być w domu. Trzymaj.
– Podaje mi jeden z napojów. Wkładam do ust słomkę i delektuję się pysznym smakiem.

– Już wychodzę, zaraz muszę się zbierać.

– No musisz. Są moje urodziny i idziemy na imprezę.
– O cholera. Zapomniałam. – Będziemy my, Tony, Yanis, Cassandra i Daphne. W końcu dwadzieścia pięć lat obchodzi się raz w życiu.

– Co roku mówisz to samo i co roku organizujesz wielką imprezkę.

– Oj, dobra. Nie marudź.

– Nie mogę... – wyginam usta w podkowę. – Matthew...

O, o wilku mowa. Na ekranie pojawia się numer Andersona.

– Halo?

– Dobry wieczór, Deli.

– Dobry wieczór – odpowiadam z uśmiechem. Emma robi słodką minę, przedrzeźniając mnie złośliwie.

– Jak ci minął dzień?

– W porządku, właśnie wychodzę z biura i wracam do domu.

– Dopiero? Trochę za długo. Wolałbym, żebyś się nie przemęczała.

– Nie martw się o mnie, złego diabli nie biorą – rzucam tym samym tekstem, którego użył Anderson.

– Właśnie dlatego się martwię.

Och, jakie to kochane. Przemiana z zimnego i zdystansowanego Andersona w czułego i troskliwego Matthew skradła moje serce. I niech mi ktoś kiedyś powie, że ludzie się nie zmieniają.

– Stęskniłeś się, że dzwonisz?

– Nie.

– Nie?

Cichy śmiech po drugiej stronie słuchawki sprawia, że sama zaczynam chichotać.

– Oczywiście, że tak, moja Adeline, ale dzwonię... Wypadło mi coś nieprzewidzianego. Ojciec mocno nalegał na to, abym był dyspozycyjny w pracy, więc musimy przełożyć naszą randkę.

O, przykro mi. Z jednej strony szkoda, a z drugiej przynajmniej nie zawiodę Emmy.

– Nic się nie stało. Poczekaj chwilę. – Odsuwam słuchawkę od ust. – Em, poczekasz na mnie na dole? Wszystko wyłączę i schodzę.

Przyjaciółka potakuje i znika za drzwiami biura.

– To się nawet dobrze składa – wracam do rozmowy – bo Emma ma urodziny, więc pójdziemy świętować. Zupełnie o tym zapomniałam i nie wiedziałam, jak mam ci powiedzieć.

– Czyli dobrze się złożyło?

– Tak, nawet bardzo. Nadrobimy to.

– Świetnie, a gdzie będziecie świętować?

– Jeszcze nie wiem. Zazwyczaj imprezowaliśmy w domu z paczką znajomych, więc w tym roku pewnie będzie tak samo.

– W porządku. Tylko pisz co jakiś czas, czy wszystko okej.

Wyłączam wszystkie drukarki i sprzęty, zamykam drzwi i podchodzę do windy.

– Mam się meldować?

– To nie jest meldowanie, Adeline. Chciałbym raz na jakiś czas dostać wiadomość, że wszystko w porządku. Mogłabyś to zrobić? Gdybyś była gdzieś w klubie, to musiałbym wysłać za tobą ochronę.

– Ja nie jestem celebrytką. Mogłabym pisać i napiszę. Pójdę spać jak Kopciuszek, przed dwunastą. Jutro mam jechać do rodziców, więc też nie będę siedziała nie wiadomo jak długo.

Matthew pomrukuje do słuchawki. Uhh. Anderson, nawet nie wiesz, jakie to...

– À propos celebrytów. Rozmawiałem dzisiaj z organizatorką MET.

– Ty? Dlaczego nie Linda?

– Linda już u mnie nie pracuje.

Winda otwiera się przed moim nosem, a ja zamiast do niej wsiąść wgapiam się w pustą, metalową puszkę. Jak to nie pracuje? Otwieram usta, żeby zadać to magiczne pytanie...

– Twój projekt został zaakceptowany – dodaje.

Tak? O kurczę, w głębi serca zaczynam cieszyć się jak małe dziecko. Wsiadam do windy i naciskam guzik. Cholera, o coś miałam zapytać...

– Dostaliśmy też zaproszenie jako goście. – Słyszę w słuchawce.

– Co?

– To co słyszałaś.

– O ja... To chyba jakiś sen.

– Fakt, to brzmi jak sen. Dostanie się na listę gości jest prawie niemożliwe. Nawet nie wiesz, ile gwiazd chciałoby tego dokonać, a tu proszę. Adeline Turner przebiła niejedną ważną osobistość. Jesteś niesamowita.

Jestem?

– Zaraz idę! – krzyczy gdzieś w bok Anderson. – Przepraszam, Collin mnie woła. Muszę kończyć. Zadzwoń jutro rano. Bądź grzeczną, moja Adeline.

– Do usłyszenia, panie Anderson.

– Ach, jeszcze jedno. Podałem cię jako osobę kontaktową i decyzyjną ze wszystkimi sprawami MET.

– Mnie?! Przecież ja nawet nie wiem, jak to wszystko powinno działać... – żalę się w słuchawkę. Tak, właśnie tak, nie mam pojęcia na temat tych wszystkich ważnych spraw. Przecież ja jestem tylko architektem, a nie jakąś superuzdolnioną...

– Ufam ci, Adeline, i wiem, że dasz sobie radę. Do usłyszenia, Promyczku.

Zjeżdżam na dół windą i podchodzę do czekającej na mnie przyjaciółki.

– I jak tam?

– Super. Właśnie dostałam drugi etat – informuję, czując jednocześnie obawę, że teraz to już w ogóle nie będę miała czasu na nic.

– Serio? No to tym bardziej musimy dzisiaj wyluzować. Czeka na nas stolik w klubie.

– W klubie?

O nie...

MATTHEW

– Nie jesteś zadowolony z tego, że dzisiaj musisz tutaj być?

– Uznam to za pytanie retoryczne – odpowiadam Nicholasowi, który staje obok mnie. Skanuję parkiet klubu, w którym dzisiaj mam pełnić pieprzoną służbę. Ojciec zaprosił jakichś wpływowych gości z Miami, żeby pokazać im, jak się bawi Nowy Jork. Już teraz wiem, po co mu dom na Florydzie. Zapewne będą to współprace nawiązane na dłuższą metę i większą skalę. I oczywiście, że nie jestem zadowolony, bo miałem plany.

– Adeline zrozumie, że czasami niestety musisz znikać w najmniej oczekiwanych momentach.

– Na szczęście idzie dzisiaj na urodziny przyjaciółki.

– No i świetnie. Chociaż wiesz... Nadejdzie taki dzień, w którym wypadaloby jej powiedzieć, czym zajmujesz się po godzinach. Tak w ogóle za tydzień musimy pojechać do dwóch dłużników. – Pamiętam. W tym do ojca Dylana i to będzie najciekawsza wizyta, na którą cholernie mocno czekam. W kieszeni spodni czuję wibrujący telefon.

Idziemy do klubu. Nie martw się, Kochanie. Wyłączam dźwięk, ale będę pisała co jakiś czas. Całuję.

Co? Zamiast odpisać, od razu wybieram numer i wciskam zieloną słuchawkę.

– Kurwa.

– Co się stało?

– Adeline napisała, że wychodzi do klubu, a teraz nie odbiera.

– Do jakiego klubu?

Patrzę na brata spod byka.

– Gdybym, kurwa, wiedział, to już byś siedział w aucie i tam jechał, Nicholasie!

– Dobra, już... – Unosi ręce w geście poddania. – Boże, ale ci odjechało na punkcie jej i jej bezpieczeństwa, nawet słowem nie można się odezwać.

– Nie odjechało, tylko... – Ponownie wybieram numer w nadziei, że tym razem Adeline odbierze pieprzony telefon. – Kurwa. – Ponownie przeklinam.

Faktycznie mi odjechało, nie mogę się oszukiwać. OD. JE. BA. ŁO.

– Pik?

– Nie teraz.

– Ale...

– Nicholas, zamknij się na chwilę i daj mi pomyśleć.

– Okej, to myśl, a ja popatrzę sobie na Adeline.

– Co? – Spoglądam we wskazane przez brata miejsce. I nagle ją widzę, ubraną w... Oddychaj, Anderson, oddychaj. Oni tylko patrzą. Ty możesz dotykać. Opanuj się. Powtarzam to sobie, próbując chociaż trochę zdusić... Zazdrość. Oczywiście, że oni tylko patrzą, bo każdemu połamałbym już ręce, gdyby było inaczej, ale to nie zmienia faktu, że większość tych jebanych padalców będzie wyobrażała ją sobie...

– To chyba dobrze, że jest tutaj.

Fakt. Z jednej strony czuję ogromną ulgę, ale z drugiej jestem wkurwiony, że nie odbierała pieprzonego telefonu.

– Nie pójdziesz się przywitać? – dopytuje mój brat, a ja wiodę wzrokiem za Emmą, Adeline i idącymi za nimi dwoma kolesiami. Stają przy barze i zagadują do barmanki. Jeden z nich staje obok mojej kobiety i się do niej pochyla. Za, kurwa, blisko. – Pik?

– Zamknij się.

– Matthew, nie, poczekaj! A chuj tam...

Zostawiam bąkającego nadal pod nosem Nicholasa i energicznym krokiem schodzę po schodach. Przepychając się przez tłum ludzi, docieram w końcu do miejsca, w którym stoi cała czwórka. Nie zabij, nikogo nie zabij. Nie teraz. Kręcę głową, żeby rozluźnić mięśnie, i podchodzę blisko, aby stanąć za plecami Adeline. Pochylam się delikatnie...

– Telefon powinno się odbierać – szepczę i muskam ustami płatek ucha, kładąc przy tym dłonie na biodrach dziewczyny. Zamiast się obrócić, żeby sprawdzić, kto za nią stoi, od razu z impetem i przygotowaną do uderzenia dłonią przekręca się, ale parę milimetrów od mojego policzka ją stopuje.

– O matko! – Zatrzymaną w powietrzu dłonią przysłania teraz usta. – Przepraszam, o mały włos cię nie uderzyłam.

– Nie miałbym za złe. Podoba mi się twoja reakcja. – Uśmiecham się. Bardzo podoba. To świadczy tylko o tym, że jeżeli ktokolwiek położyłby niespodziewanie łapy na jej ciele, od razu dostałby z liścia. Moja dziewczynka. Całuję miękko krwistoczerwone usta. Pieprzona wyobraźnia działa zbyt mocno. – Kto to jest? – Wskazuję na chłopaka, który przed chwilą prawie na nią włąził. Wywraca oczami i zaczyna się śmiać. – Zadałem pytanie, Deli.

– Jesteś zazdrosny? – Przygląda mi się bacznie. – Jesteś – stwierdza trafnie. – To Yanis. Znajomy z studiów.

– Nie podoba mi się, że cię dotykał.

– Matthew... To gej. On i jego partner, Tony.

Gej? Ściągam brwi.

– Nie marszcz się tak – zwraca mi uwagę – bo będziesz miał lwią zmarszczkę. Gej. Są w związku od prawie sześciu lat. A tak w ogóle, co ty tutaj robisz?

Chyba czas na szczerłość nadszedł szybciej, niż myślałem. Nie będę kłamał, bo sam nie chciałem, żeby Adeline zatajała prawdę przede mną. Po prostu... Nie powiem wszystkiego.

– Pracuję. To klub mojego ojca, a ty co tutaj robisz?

– Emma zarezerwowała stolik. – Wzrusza ramionami.
– Napisałam ci wiadomość, ale nie wiedziałam, że zadzwonisz. Przepraszam, że nie odbierałam. – Wydyma wargę jak mała dziewczynka.

– Następnym razem nie możesz tak robić. To niebezpieczne.

– Bez przesady.

– Bez przesady? – Pochyliam się nisko. – Nawet nie wiesz, jak kusząco wyglądasz w tej sukience i z takimi ustami, Deli. Wiesz, ilu facetom przechodzą sprośne rzeczy przez głowę, kiedy cię widzą?

– Jednemu na pewno – uśmiecha się, ukazując rząd białych jak perły zębów, które pięknie komponują się z czerwienią na jej wargach. – Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jak wygłodniałe zwierzę.

– Przez ciebie ciągle jestem głodny. Masz szczęście, że złapałaś mnie w pracy, bo już byś była w moim gabinecie.

– Ma pan tutaj gabinet, panie Anderson? – Kładzie dłoń na kłapie mojej marynarki i delikatnie ściska ją w palcach. – Mmm... Jak będę niegrzeczna, to trafię na dywanik?

– Wykończysz mnie – jęczę, czując w spodniach bolesną erekcję. Znowu. – Dzisiaj ujdzie ci płazem, bo muszę pracować.

– Jako?

– Ochroniarz.

– Ochroniarz? Jubiler i ochroniarz w jednym. Cóż za połączenie. To będę miała swojego prywatnego bodyguarda dzisiejszego wieczoru?

Nie, kotku, ty masz go codziennie i to do końca świata.

– Adeline! O, panie Anderson, dobry wieczór! – odzywa się nagle z boku Emma, na co kiwam jej głową na przywitanie.

– Zaraz przyjdę! – odpowiada przyjaciółce i znów spogląda na mnie tymi zielonymi oczami. – Nie jesteś zły?

– Jestem, za nieodebranie telefonu.

– Przepraszam...

– Po prostu więcej tak nie rób. Jest sporo osób, które mnie nie lubią. Chciałbym wiedzieć, gdzie i z kim podziewa się moja kobieta. Jak nie będziesz odbierać, to przydzielę ci ochronę.

– Ochronę? No błagam...

Kątem oka wyłapuję Collina, który kiwa, abym przyszedł do nich na górę.

– Błagać to będziesz w łóżku, a teraz – cmokam czubek blond głowy – baw się dobrze, powiem barmanowi, żeby wszystko, co zamawiacie, dopisywał na mój rachunek. Złóż życzenia Emmie. Muszę wracać do pracy.

– Nie boisz się, że będą mnie podrywać? Albo że ja kogoś zaczepię?

– Nie – zapewniam i całuję czerwone usta. – Wierz mi, że nikt się teraz nie odważy nawet do ciebie podejść.

Zostawiam Adeline przy barze i ruszam po schodach na górę, gdzie czekają moi bracia.

– Jezu, już myślałem, że dzisiaj będzie pogrzeb. Biedny chłopak, nawet nie mógł sobie podotykać...

– To gej, kretynie. I ja zaraz podotykam. Twoją twarz.

– A... To zmienia postać rzeczy. – Nicholas upija łyk drinka, który trzyma w dłoni. – Co jej powiedziałaś? Że czemu tutaj jesteś?

– Pracuję jako ochroniarz.

Drugim łykiem krztusi się, a Collin poklepuje go po plecach.

– Idiota – stwierdzam.

– Ze mnie? Ochroniarz? Zrozum, że całe życie nie dasz rady tego ukrywać. Chociażby dzisiaj. Gdyby Adeline nie było tutaj, a gdzieś indziej, i nie daj Boże ktoś, kto źle ci życzy, coś by jej zrobił... Jakbyś jej to wyjaśnił? Nie chcę być w twojej skórze, jak któregoś pięknego dnia Adeline dowie się, że Matthew „Pik” Anderson nie jest ochroniarzem, tylko pieprzonym żniwiarzem. Cały czas upominasz mnie, żebym był z Marthą szczerzy. Collina tak samo, a ty...

A sam... Sam boję się powiedzieć Adeline, że z zimną krwią potrafię kogoś zabić, bo nie chciałbym, aby spojrzała na mnie jak na potwora.

MATTHEW

Fakt, że Adeline jest dzisiaj w klubie znacząco utrudnia mi skupienie się na pracy. Tym bardziej kiedy widzę ją tańczącą na parkiecie pośród napalonych fiutów.

Od momentu, kiedy zostawiłem ją przy barze, nie miałem nawet sekundy, aby do niej podejść. Cały czas siedziałem albo w gabinecie, albo skanowałem cały klub, żeby zachować pełen porządek i nie zaliczyć żadnej wpadki. Ojciec nie zniósłby jakiegokolwiek skazy przy swoich gościach. Chociaż może powinienem był coś odstawić? Taki mały pstryczek dla starego.

– Pik?

– Mhm – mruczę, popijając szkocką i obserwując tańczącą na dole Adeline. Jak jeszcze jeden jebany gnojek obetrze się o nią, to go połamię bez względu na konsekwencje. Wiem, że nic więcej nie zrobią, a taniec to taniec, ale mimo wszystko wkurwia mnie ten widok.

– Dzwoni Miles. Ponoć ktoś szuka cię w kasynie.

– Mnie? Kto? Jakiś samobójca?

Nicholas zadaje pytanie człowiekowi, z którym rozmawia przez telefon.

– Nie uwierzysz. Dylan Culkey.

Co? Od mojego uderzenia chyba coś mu się posrało w głowie.

– Daj mi telefon. – Brat podaje mi urządzenie, które przystawiam do ucha. – Miles?

– Tak, szefie?

- Podaj temu kretynowi słuchawkę.
- Tak jest – odpowiada krótko, a po chwili słyszę po drugiej stronie głos Dylana.
- Życie ci niemiłe, że pojawiaasz się w kasynie?
- Przyszedłem... Potrzebujemy więcej czasu. Nie mam tylu pieniędzy. Ojciec chciał zachlać się na śmierć, wiedząc, że po niego przyjdiesz. Ledwie go odratowali.
- Dylan, przecież to nie ja kazałem mu grać i przegrać tysiące w karty. Nie interesuje mnie, skąd weźmie pieniądze.
- Proszę o więcej czasu, tylko o to.
- Czas jest tym, co nam cholernie szybko umyka i go nie odzyskamy. Każdy z nas ma go mało, ja też i nie zamierzam ci go więcej dawać. Ojciec znajdzie pieniądze. Uwierz. Za wszelką cenę spłaci dług, jeżeli będzie chciał żyć. Albo poświęci twoje życie. Ludzie postawieni pod ścianą za cenę własnego życia oddadzą wszystko. Nawet innych, więc skorzystaj z tego tygodnia najlepiej, jak się da, bo nie wiadomo czy nie będzie twoim ostatnim. I nie próbuj uciekać. Znajdę was choćby na samym końcu świata. – Wciskam czerwoną słuchawkę i oddaję telefon bratu.
- Mhm. Bardzo miła rozmowa.
- Ludzie myślą, że czas da się wydłużyć i rozciągnąć jak gumkę od majtek. Idioci. – Odpalam papierosa i nie odrywam wzroku od Adeline. Tym razem przy barze rozmawia z jednym z moich ludzi, któremu powiedziałem, że ma być w pobliżu ich stolika. Zapewne idiota powiedział, że kazałem mu ich pilnować. Pojęcie „wtopić się w tłum” bywa dla niektórych chyba zbyt skomplikowane.
- Matthew, ojciec prosił, żebyś przyszedł. Jego goście wychodzą, chciał, żebyś ich odwiózł. Potem będziesz wolny.

– Nicholas ich odwiezie – odpowiadam, bo ja muszę mieć oko na klubowiczów, a konkretnie na jedną klubowiczkę.

– Masz to zrobić ty, bracie. – Collin wzrusza ramionami, jakby mnie przeproszał za decyzję. Świetnie. Ojciec wie, że Deli jest w klubie i że chciałem jej pilnować. Któregoś pięknego dnia... – Ja i Nicholas będziemy pilnować Adeline. Nic jej się nie stanie przez tę chwilę – zapewnia.

Zaciskam szczęki i ostatni raz obrzucam wzrokiem miejsce, w którym siedzi.

Obyście, kurwa, nie dali dupy z pilnowaniem.

Godzinę. Tyle zajęło mi odwiezienie pijanych gości ojca do hotelu i odstawienie ich pod same drzwi pokoi. Ochroniarz, morderca i jeszcze szofer. Jakie jeszcze stanowisko dostanę?

Wchodzę do klubu, w którym znacznie się przerzedziło w porównaniu z tym, co działo się tutaj jeszcze godzinę temu. Podchodzę do stolika, przy którym nadal siedzi Adeline i reszta jej znajomych.

– Adeline?

– Panie Anderson... Ooo – odzywa się jej przyjaciółka.
– Jak pan ładnie wygląda. Adeli... Ale masz szczęście.

– Noo... – Opiera łokieć o blat stołu, a podbródek o dłoń i przygląda mi się od góry do dołu. – Mniamniusne ciacho.

Boże, zaraz chyba wybuchnę śmiechem.

– Piłaś?

– Ooociupinkę. – Pomiedzy dwoma palcami pokazuje małą szparkę. – O tyle.

– Przecież ty nie pijesz alkoholu.

– Dzisiaj piłam, bo te kolorowe drinki były taaaakie dobre. No mówię ci. W ogóle nie czuć w nich alkoholu. Twoi barmani to mistrzowie. – Wzdycham i pocieram brwi palcami. Cierpliwość. Opanowanie. Spokój. Jak to kiedyś sama powiedziała? „Jestem lilią na niewzburzonej tafli jeziora...”. Na moim jeziorze napieprzają dziś konkretne fale.

– Chodź, zawiozę cię do domu. I Emmę też.

– Nieee... Ja dzisiaj jadę do Yanisa i Tony’ego. Będziemy grać w gry. – Przyjaciółka uśmiecha się, a ja zachodzę w głowę, ile one musiały wypić. Podchodzę do baru i proszę jednego z obsługujących, aby podali mi iPada, na którym zapisane są wszystkie zamówienia. Odszukuję wśród nich swój rachunek. Mhm. Pięknie, Adeline. Jutro od mieszania będzie cię bolała głowa.

– Chodźcie, odwiozę was.

– Panie Smuteczku... – Emma wydyma wargę zupełnie tak samo, jak moja Adeline, kiedy przepraszała za nieodebrany telefon. – Niech pan da się nam jeszcze bawić.

– Zdecydowanie wystarczy. Adeline? – zwracam się do niej, więc unosi głowę i delikatnie rozbieganym wzrokiem próbuje wyłapać ostrość. Urocze. – Chodź, wracamy do domu.

– Ooo... Wracamy do domu? Do naszego? – pyta.

Naszego? W sumie... Można byłoby sprawić, żeby był już nasz.

– Daj mi buziaczka, Matthew – prosi.

– Deli, chodź proszę.

– Deli? Oooo... Jakie to słodkie. – Znów uruchamia się druga.

Ja pierdolę. Oddech. I drugi. Pijane kobiety. Najgorsza zmora jaka może się nam przydarzyć. Opieka nad wstawioną babą jest gorsza niż nad szczeniakiem

nieokrzesanego owczarka. Wiem to, nieraz odstawiałem swoje bratowe do domu po ich rodzinnych, babskich wypadach. Zawsze miałem wrażenie, że po takim wieczorze przybywało mi siwych włosów, a moi bracia? No cóż... Ich wystarczyło wyrzucić pod domem i wiedzieli, gdzie mają dojść.

– Adeline Turner, rusz swój tyłek i idziemy do auta. Resztę twoich znajomych odwiozą Nicholas i Collin.

– Ooo... Jaki ty jesteś władczy i taki mocno kochany. Zanieś mnie, mój rycerzu. – Unosi obie ręce.

O rycerzu porozmawiamy sobie jutro. Podchodzę i biorę swój słodki ciężar na ręce.

– Wybaczcie, ale wracam do domu. Imprezowanie z wami to była czysta przyjemność – żegna się ze wszystkimi i w końcu możemy wyjść z głośnego klubu. – Naprawdę jesteś kochany. – Cmoka mnie w policzek. – Ojej, zostawiłam czerwony ślad... – Cmoka drugi raz. – Ojej, i znowu...

– Deli...

– Tak, panie Anderson?

– Masz szczęście, że mam do ciebie taką słabość, bo inaczej miałabyś przesrane.

– Ja wiemmm... Ja wiem, że pan mnie kocha – mamrocze, a ja staję jak wryty przed autem zaparkowanym przy wejściu klubu. – Ja słyszałam... Jak pan mówił, że się zakochał. To takie urocze, że boi mi się pan to wyznać. – Nie boję, ja... Nie boję, to nie tak. – Jest pan takim... Męskim i władczym samcem, a boi się powiedzieć na głos całemu światu wprost „kocham cię, Adeline”.

– Masz zakaz picia.

– Mhm, mam. – Ziewa głęboko, a jej dłoń, którą trzymała moją szyję, powoli zsuwa się po mojej klatce piersiowej.

Świetnie. Śpiąca Królewno, jutro sobie porozmawiamy.

ADELINE

Dlaczego... Słońce... Musi... Tak... Głośno... Świecić?

Zakrywam się całą miękką kołdrą, rugając się w głębi duszy za to, że dałam się namówić Emmie na picie. Po co?

– Ciężki poranek?

– Błagam... Daj żyć – mamroczę pod pościelą.

Pięknie, Adeline. Pokazałaś Andersonowi jak się potrafisz zachowywać z klasą.

– Zrobiłem ci magiczną miksturę na ból głowy, stoi na stoliku nocnym. Wypij.

Odkrywam głowę i uchylam jedno oko. Mija chwila, zanim wyostrzam wzrok i dostrzegam siedzącego w fotelu Andersona.

– Miksturę? Nie jesteś zły?

– Za co?

– No... Że się upiłam.

Uśmiecha się pod nosem i unosi wzrok znad laptopa.

– Pytasz poważnie?

Potakuję głową i czekam na sowity opierdziel.

– Nie, nie jestem. Jak się upijesz, jesteś urocza. I miła. Wczoraj dostałem tyle komplementów na swój temat. I całusów. Miałem problem ze zmyciem czerwonej pomadki z policzków. I ani razu nie byłaś złośliwa czy sarkastyczna.

– Śmieszne. – Wykrzywiam usta w złośliwym uśmiechu i podsuwam się tak, aby oprzeć plecy o wezglowie łóżka. Sięgam po pomarańczowej barwy napój, który najpierw wacham.

– Nie otruję cię.

– Wiem, że nie. Spróbowałbyś. Wróciłabym i zrobiła największe *paranormal activity*, jakie kiedykolwiek widział świat.

– I skończyła się milutka Adeline... – Odkłada laptopa i podchodzi do łóżka.

– Och, te drinki były takie dobre, nie było czuć w nich alkoholu.

Pochyliła się nade mną i zatrzymuje przed samymi ustami.

– Mówiłaś to wczoraj, jak niosłem cię do auta – przypomina, a mnie coś zaczyna świtać, że Matthew... Ręce. – Za to od ciebie go czuć bardzo wyraźnie. – Cmoka mnie jednak w czoło.

– Lubię jak całujesz mnie w to miejsce.

– Tak? Mocno spałaś, ale w nocy całowałem kilka razy, a ty się wtedy uśmiechałaś jak mała dziewczynka.

– Mhm. Wiesz, że Indianie wierzą, że jeżeli podczas snu całujemy kogoś w czoło, to całujemy jego duszę?

– Więc ja twoją wycalowałem naprawdę porządnie. – Na jego słowa czuję, jak nabieram lekko różowego koloru na policzkach. – Mam propozycję. Zrobię ci kąpiel, zjemy śniadanie i zawiozę cię do rodziców. Jak będziesz chciała wrócić, to do mnie zadzwonisz i odbiorę cię od nich. Nie będziesz kierowała autem w takim stanie.

– To nie brzmiało jak propozycja – zauważam, ale nie komentuje mojej uwagi, tylko znika w swojej łazience, z której po chwili słychać szum wody.

– Dzisiaj rano Martha, jadąc z Nicholasem do kościoła, podrzuciła jakieś babskie kosmetyki, szampony, suszarkę do włosów i inne pierdoły. Wszystko postawiłem przy lustrze, więc sprawdź, czy ci pasują. Sukienka razem z bielizną wisi w mojej garderobie. Wypij to do końca. – Wskazuje na trzymaną przeze mnie szklanekę. Grzecznie

wykonuję polecenie i pochłaniam wszystko jednym tchem. – Idę zrobić kawę i śniadanie. Nie leż długo w wannie, żeby cię nie zmoгло. Szybka kąpiel.

– Tak jest, panie Anderson – odpowiadam w wojskowym stylu na kolejny rozkaz.

Matthew wzdycha głęboko i z politowaniem kręci głową, by po chwili zniknąć za drzwiami sypialni.

Wygrzebuję się z łóżka i zgodnie z wytycznymi udzielonymi przez pana tego domu idę do łazienki, żeby się szybko wykąpać. Kosmetyki... Przy lustrze... Powtarzam do siebie i podchodzę... O kurde. To... Przecież to wszystko jest warte więcej niż...

– Nie pasują?

– Pasują tylko... Wiesz, ile to kosztuje? Ja nie mogę.

– Ile?

– To – wskazuję palcem na szampon – jest za parę setek za taką małą buteleczkę.

– Setek? Już myślałem, że to naprawdę dużo.

– Matthew.

– Teraz możesz wszystko, Adeline. Nieistotne, ile coś kosztuje. Dla mnie nie ma to znaczenia, uwierz. Kąpiel i na dół. Śniadanie będzie gotowe za piętnaście minut – informuje i jak gdyby nigdy nic wychodzi.

Pośpiesznie myję całe ciało i włosy, które udaje mi się całkiem szybko wysuszyć. Odświeżona i pachnąca idę do garderoby po sukienkę, o której wspominał Matthew. Rozpinam czarny pokrowiec i wyciągam ołówkową, bardzo prostą kreację w różowym kolorze. Serio? Ech. Różowy nie do końca jest mi po drodze, lubię tylko kwiaty w tej barwie, albo kalosze, ale niech będzie. Bratowa Matthew chyba bardzo lubi takie klimaty, skoro wybrała mi właśnie takie coś.

Ubrana, w akompaniamencie stukotu obcasów czarnych szpilek, schodzę po schodach w poszukiwaniu Andersona. Zupełnie odruchowo kieruję się na taras, gdzie jak zawsze odwrócony plecami do budynku pali papierosa i rozmawia z kimś przez telefon. Słyszając moje kroki, obraca się i delikatnie uśmiecha, szybko kończąc połączenie.

– Pięknie wyglądasz. – Zaciąga się i w swoim stylu unosi głowę, lekko rozchyła wargi i nie odrywając ode mnie wzroku, wypuszcza kłębek szarej chmury.

– Boże... Nie rób tak. To jest cholernie seksowne.

– Co? To? – Po raz kolejny wsuwa papierosa do ust i robi to jeszcze raz.

– Zaraz moje majtki będą do zmiany.

– Drugich nie ma. Będziesz musiała chodzić publicznie bez, a tego wolałbym uniknąć – stwierdza, na co wywracam oczami i opieram się o framugę, krzyżując przy tym kostki.

– Zazdrośnik z ciebie.

Gasi papierosa, staje przede mną i chwyta w palce zwisające swobodnie pasmo włosów.

– Nawet nie wiesz jaki. – Gładzi kciukiem mój policzek i przed dłuższą chwilę wpatruje się w miejsce, którego czule dotyka. – Adeline, pamiętasz, co wczoraj powiedziałaś?

– To znaczy?

– Że... Że wiesz, że się zakochałem. – Nie wierzę, że to powiedziałam. Adeline, nigdy więcej nie pijesz. – Masz rację. Zakochałem się. Kiedy pytałem cię o definicję zakochania, wtedy zdałem sobie sprawę, że to, co do ciebie czuję, to właśnie zakochanie. Przy tobie ogarnia mnie spokój. Jestem szczęśliwy i tak naprawdę niczego więcej mi nie potrzeba. Taka była definicja zakochania według ciebie. I według mnie też taka jest.

– Ja...

– Nie, poczekaj... – Bierze głęboki oddech i niebieskimi tęczęwkami przeszywa mnie tak bardzo, że czuję się onieśmielona. – Powiedziałaś też, że boję się wykrzyknąć całemu światu, że cię kocham. To nie jest prawda. Ty jesteś moim całym światem. I... Kocham cię, Adeline – szepcze blisko moich ust, a serce przyśpiesza mi jak najszybszy motor, który stworzono. O matko. – Naprawdę cię kocham. I jeżeli kiedykolwiek ktokolwiek powie, że nie mam serca, to będzie miał rację, bo to ty je masz i trzymasz zamknięte jak w cholernej skrzyni. Tak jak serce Davy’ego Jonesa w *Piratach z Karaibów*.

– Matthew... ja... – Unoszę obie dłonie, aby ująć jego policzki. Głaszczę ledwie wyczuwalny pod moimi palcami zarost, który przyjemnie łaskocze. – Ja też cię kocham.

– Tylko nie bądź jak Calypso. – Uśmiecha się lekko.

– Nie złamię go. Nigdy, panie Anderson.

Dwa dni później...

MATTHEW

– Staralem się, jak mogłem, aby wszystko było tak, jak na twoim rysunku.

– Wyszło perfekcyjnie, Stevenie – odpowiadam starszemu panu i przyglądam się idealnie wykonanej błyskotce. Stevena znam od... Od czasów swojego dzieciństwa, kiedy pracował dla mojej matki. Bardzo często przyjeżdżałem z nią do pracowni i lubiłem obserwować, jak wyrysowane na kartkach projekty stają się rzeczywistością. Był jednym z najlepszych i najbardziej przez nią cenionych złotników. Choć dla mnie nadal jest jednym z najlepszych, o ile nie mistrzem.

– Jak rozumiem jesteś zadowolony? – Oczywiście. Unoszę delikatnie kącik ust i kiwam głową. – Matthew?

– Tak?

– Cieszę się, że znów potrafisz się uśmiechać. Pani Lavender byłaby szczęśliwa, widząc cię takiego radosnego... – Chciałbym w to wierzyć, staruszkule, ale niestety nigdy się tego nie dowiemy. – Byłeś jej oczkiem w głowie. Nicholas i Collin również, ale oni szybko dorośli, za to ty...

– Wiem, Stevenie. – Kładę dłoń na ramieniu starszego pana i lekko je ściskam. – Muszę iść. Do zobaczenia. – Wciskam małe pudełeczko do wewnętrznej kieszeni marynarki i pośpiesznie wychodzę z pracowni. Zahaczam jeszcze o swój gabinet, żeby zabrać papiery, które miałem zawieźć ojcu, i opuszczam salon.

Po parunastu minutach podjeżdżam przed wieżowiec, w którym mieszka Adeline. Dziś obiecałem nadrobić naszą randkę, więc ubrany w elegancki, szary garnitur w kratę wjeżdżam windą na górę. Zaplanowałem randkę i coś więcej, choć może wydawać się to idiotyczne. Nie chcę robić tego w restauracji, kinie, parku ani innym popularnym miejscu. Banalne i takie oklepane, ale mam nadzieję, że mimo że to, co wymyśliłem, będzie proste, to także wyjątkowe. Przynajmniej dla Adeline. Każdy normalny człowiek uznałby to, co chcę zrobić, za skrajnie nieodpowiedzialne i niepoważne po tak krótkim czasie znajomości, ale czy ktokolwiek kiedykolwiek powiedział, że jestem normalny?

Staję przed drzwiami i naciskam dzwonek.

– Dobry wieczór, panie Anderson.

– Dobry wieczór, panno Emmo. Widzę, że żyje pani po swoich urodzinach.

Przyjaciółka Adeline wpuszcza mnie do mieszkania i zamyka za nami drzwi.

– Miewam się świetnie i dziękujemy za wyrozumiałość. No i opiekę.

– Proszę. Czy Adeline jest już gotowa?

– Nie jestem! – Słyszę z łazienki i chyba powinienem zacząć się przyzwyczajać do tego, że moja punktualność i punktualność Adeline to dwa różne pojęcia. – Ale pięć minut i będę!

Tak, na pewno.

– Wejdzie pan dalej?

– Nie, poczekam tutaj. Może Adeline weźmie pod uwagę – unoszę głos, aby mogła usłyszeć to, co mam do powiedzenia – że moje prawie trzydziestoletnie nogi nie zostały wygrane na loterii i trzeba się pośpieszyć, żeby ich za mocno nie przemęczyć.

– Następnym razem – drzwi od łazienki otwierają się
– jak będziesz chciał uprawiać seks dwa razy z rzędu,
powiem, że trzeba oszczędzać twoje uda. – Wyłania się
ubrana w szafirową suknię z mocno wyciętym dekoltem,
spod którego widać ozdobne, kryształowe paseczki
stanika.

– Żeby to tylko dwa razy...

– Jesteście zboczeni.

– I to jak – odpowiadam pewnie, a przyjaciółka
Adeline się czerwieni. Powracam wzrokiem do swojej
blondynki. – Bardzo ładnie ci w takim kolorze.

– A ty... Założyłeś garnitur inny niż czarny. Pralka się
zepsuła?

– Nie piorę garniturów...

– Oj wiem, żartowałam. – Podchodzi bliżej, a ja
obejmuję ją w pasie i miękko całuję usta podkreślone
błyszczakiem. – To gdzie mnie zabierasz? – pyta.

– W magiczne miejsce. – Spuszczam wzrok na ładnie
podkreślone piersi. – I będą się dziać magiczne rzeczy.

– Weźcie... Idźcie już stąd. Sio.

Po parunastu minutach jesteśmy już na mojej posesji.
Zerkam w lustro i bacznie obserwuję auto, które,
wydaje mi się, że jechało za mną już od salonu. Albo to
tylko moje złudzenie. Parkuję na podjeździe i kiedy ten
samochód mija mój dom i odjeżdża dalej, wysiadam, aby
otworzyć drzwi Adeline.

– No proszę, chyba się nauczyłaś.

– Zobaczymy, jak długo będziesz mi je otwierał.

– Do końca swoich pieprzonych dni, Deli –
wypowiadam to zdanie z lekkością.

– Mhm, jak będziesz mnie wkurzał, to za dużo ci ich
nie wróżę – sarka moja Adeline, która już najwyraźniej
zupełnie wytrzeźwiała. Może dzisiaj trzeba by uzupełnić

procenty? – Miałam się tak ubrać, żeby posiedzieć w domu?

– Tak, będziesz siedzieć w piwnicy, bo zaczynasz mnie irytować. Cierpliwości i więcej zaufania w mój romantyzm.

– Matthew Anderson i romantyzm. Przecież to się gryzie.

– Zaraz ja cię ugryzę, Turner. Odwróć się.

Robi, o co proszę.

– Będziesz mnie lał po tyłku za dyskusowanie?

– Nie, jak będę chciał cię ukarać, to rozkażę, abys przede mną klęczała. Z szeroko otwartymi ustami – muskam wargami płatek jej ucha – bo już dawno chciałem to zrobić.

Poluźniam krawat i ściągam go przez głowę, aby zasłonić oczy Adeline. Najwyżej zapięty guzik i kolejny od góry rozpinam.

– My naprawdę jesteśmy zboczeni – stwierdza.

– Mnie się to podoba. – Zawijam czarny materiał. Kładę ręce na jej talii i delikatnie napieram, aby zrobiła pierwszy krok. – Powoli idź, a ja będę tobą kierował.

Obchodzimy dom dookoła i zatrzymujemy się w ogrodzie, który teraz... lekko się zmienił.

– Sukienka była konieczna – zdejmuję ciemny materiał z twarzy blondynki.

– Matthew...

– Jeszcze chcesz mi trochę podocinać?

– Jak tutaj pięknie. – Zachwycona rozgląda się po oświetlonym terenie. Mnóstwo drobnych lampek, które powbijane są dookoła całej posesji, dają delikatną poświatę, a te, które kazałem przymocować dookoła

altany rozjaśniają serce tego miejsca. – I ten widok na Hudson. Przecież to jak z bajki.

– Mhm... – Wpatruję się w jej delikatny, kobiecy profil.
– Jak z bajki. Zapraszam. Kolacja czeka.

Czuję wibracje telefonu, więc wyciągam go z kieszeni spodni. W takim momencie...

– Nicholas, mam nadzieję, że to ważne, bo właśnie z Adeline będziemy jeść kolację.

– Uuu... Wyżerka? Co dobrego?

– Nicholas...

– Oj dobra, matko... Nie można pożartować. Rozluźnij się. Opowiem ci dowcip.

– Nicholas... Od rozluźniania mnie jest Adeline i to nie za pomocą żartów – wyjaśniam, a Turner chichocze cicho. Uśmiecham się szeroko, bo w końcu zacząłem gadać ich językiem. – Pytam, czego chcesz.

– Uhu, chyba jakaś randka.

– Ja pierdołę – warczę w słuchawkę. – To znaczy... Czego chcesz?!

– Ojciec prosił, żebyśmy razem z Collinem odebrali od ciebie papiery dotyczące... Transakcji.

– Teraz?!

– Nie, kurwa, za tydzień. No oczywiście, że teraz.

Nawet w takim dniu... Modlę się, żebym przypadkiem dzisiaj kogoś nie zabił.

– Dobra, mam je w gabinecie. Poczekaj chwilę. – Odsuwam słuchawkę od ust. – Adeline, poczekasz? Muszę oddać Nicholasowi i Collinowi pewne dokumenty.

– Jasne, leć, a ja porozkoszuję się pięknym widokiem.

– Przyjedźcie – odpowiadam bratu i obracam się na pięcie, aby przejść do domu. – Dokumenty zostawię

w aucie. Weźmiecie je i nie będziecie nam przeszkadzać, tak?

– Tak – odpowiada krótko. – Albo nie. Nie wiem.

– Jak postawisz stopę dalej niż na trawniku, to ci ją odstrzelę.

– Spoko. Mam drugą. Będę skakał.

– Drugą też.

– O ja, to będę na wózku popieprzał szybciej niż Schumacher – wyjaśnia ten kretyn. – Dobra, nie będziemy przeszkadzać. Wezmę z auta. Przyjedziemy za jakieś dwadzieścia minut, może pół godziny. – Brat się rozłącza, a ja pędem udaję się na górę, żeby zabrać teczkę z gabinetu i zanieść do mercedesa.

Trzymając w ręce potrzebne dokumenty, wychodzę przez główne wejście... Zatrzymuję się nagle na widok...

– Dylan...

– Stój. – Chłopak mierzy do mnie z broni.

– Co ty robisz? – pytam, obserwując każdy jego ruch.
– Jak wszedłeś? – Unosi kluczyk.

– Miałem jeden, kiedy pomagałem Adeline przy twoim ogrodzie – odpowiada, a ja natychmiast koduję: zmienić wszystkie zabezpieczenia. – Właż do środka.

– Dylan, zastanów się...

– Właż, powiedziałem. I ręce do góry. Rzuć to gówno, które trzymasz – rozkazuje, a ja upuszczam teczkę, z której wysuwa się kilka kartek. – Łapy do góry.

– Uspokój się, Adeline jest w środku.

– Wiem, bo was widziałem. Jeździłem za tobą cały wieczór – potwierdza, że nie wpadłem w paranoję. – Właż, porozmawiamy sobie we trójkę.

– Posłuchaj... – zaczynam, a on naciska na kurek, zwalniając blokadę. Zaciskam szczęki i powoli wycofuję

się, aby wejść z powrotem do budynku. Chyba czas zacząć nosić ze sobą broń. Teraz, kiedy Adeline pojawiła się w moim życiu, będę musiał tak robić. – Zanim coś odwiniesz, zastanów się. Dobrze wiesz, że...

– Mam teraz gdzieś, co do mnie mówisz. – Zachowując całkiem sporą odległość, kroczy przed siebie. – Gdzie Adeline?

– W ogrodzie, więc możemy porozmawiać w...

– Do ogrodu – rozkazuje.

Przysięgam ci, mały chujku, że nie wyjdiesz stąd żywy. Jeszcze nie wiem, jak to zrobię, ale cię zapierdolę.

– Chciałem z tobą rozmawiać, kiedy potrzebowałem czasu na zebranie pieniędzy. Teraz nie chcę czasu. – Wychodzimy przez drzwi tarasowe. – Chcę anulowania długu.

– Dylan, to tak nie działa.

– W takim razie zadziała.

Wchodzę na zieloną, miękką trawę i obracam głowę, aby rozejrzeć się, gdzie jest...

– Cześć, Adeline.

Dziewczyna siedząca na huśtawce spogląda na mnie, a później Culkeya i broń, którą we mnie celuje.

– Dylan... Co ty... Robisz? – Przestraszona wstaje i podchodzi do mnie.

– Stój!

Na rozkaz Culkeya zatrzymuje się parę centymetrów za mną. Dzięki Bogu.

– Przesuń się w bok – instruuje ją Dylan.

– Culkey...

– Powiedziałem: przesuwaj! – krzyczy, a ja opuszczam dłonie... – I łapy do góry! Wciskam je w kieszenie spodni i robię delikatny krok w bok, aby wykonać polecenie.

– Nie w tę stronę! – warczy wkurzony, bo jeszcze bardziej zasłoniłem Adeline. – Odsuwaj się.

– Nie mam przy sobie broni.

– Kłamiesz. Zawsze masz.

– Nie, nie mam.

– Co się tutaj dzieje? – Adeline wychyla się i staje obok mnie.

Kurwa mać.

– Przez twojego ruchacza o mały włos nie zmarł mój ojciec.

Ja ci, kurwa, dam ruchacza. Pierdolony gnojek.

– Słucham? Chyba coś ci się pomyliło.

– Nie, ojciec prawie zachlał się na śmierć.

– Nie przeze mnie, tylko przez swój idiotyzm. Długi się oddaje.

– Jakie długi? Pożyczałeś pieniądze ojcu Dylana? Matthew?

– Nie on. Jego ojciec.

– No to dlaczego przychodzisz do Matthew i to z bronią? – Drżący głos Adeline sprawia, że podnosi mi się ciśnienie.

– Bo to on ściąga długi.

– Co? Chyba coś ci się pomyliło. Matthew jest jubilerem. I ochroniarzem.

Histeryczny śmiech Dylana roznosi się po całym ogrodzie.

– Ochroniarzem? Ty wciąż jej nie powiedziałaś, czym się zajmujesz?

Wbijam mordercze spojrzenie w stojącego przede mną już formalnie trupa.

– Nie powiedziałaś. Ha!

– Matthew? Spójrz na mnie, o co tu chodzi?

Nie mogę, kurwa, Adeline, nie mogę ani na sekundę spuścić broni z oczu.

– Adeline, pomagam ojcu w interesach.

– Nie, nie... – odzywa się Dylan. – Pamiętasz, jak stałem przed Adeline i kazałeś mi przyznać się do wszystkiego? Mówimy prawdę, Pik. To karma. Powiedz jej, skąd się wzięła twoja ksywka.

Twoją karmą będę ja, jak tylko opuścisz broń...

– Wiem skąd. Od tatuaży – wtrąca Adeline.

– Tatuaży? Ha ha! Co za... A skąd tatuaże? Opowiedz swojej Adeline... Śmiało. – Wymachuje lufą. – Mów!

Nie przeżyjesz tego.

– Zabiłem człowieka – odzywam się cicho.

– Nadal za mało – mówi Dylan.

Zabiję. Przysięgam.

– Zabiłem człowieka kartą. Poderżnąłem mu gardło. Stąd tatuaże. Jestem... Mój ojciec jest w mafii, a ja czasami dla niego pracuję. Ściągam długi z takich szcurów jak ojciec Dylana. Zadowolony? – pytam spokojnie. Może i dobrze, że nie mogę spojrzeć na Adeline, bo pewnie pękłoby mi serce na widok jej wyrazu twarzy.

– Matthew... – odzywa się łamiącym głosem.

– Mój ojciec nie jest szcurem! Anuluj mu dług.

– Dylan, nie mogę.

– Możesz! Ty wszystko możesz! – Zdesperowany potrząsa bronią, jakby była cholerną zabawką. – Przypomnę ci coś jeszcze. – Kieruje lufę w Adeline, a moje serce przyśpiesza do zawrotnej prędkości. –

Powiedziałeś, że za cenę swojego życia zawsze poświęcimy czyjeś.

– Jeżeli do niej strzelisz, nie wyjdiesz stąd żywy.

– Sprawdzimy to?

– Dylan... – warczę, starając się zachować spokój. – Nie anuluję ci długu, ale też nie zabiję, jeżeli stąd wyjdiesz. Dostaniesz jeszcze miesiąc.

– Nie, negocjować chciałem parę dni temu. Teraz nie negocjuję. Teraz stawiam warunki.

– Warunki?

– Tak. Jak widzisz, jestem nieobliczalny.

– Tak? – Uśmiecham się lekko. – A wiesz, po czym poznać psychopatę?

– Po tym, że wymachuje do ciebie bronią?

– Nie... – Robię krok naprzód, a lufa pistoletu wędruje w moją stronę. Nadal jestem za daleko, aby ją wyrwać, więc mam nadzieję, że jeszcze parę kroków i mi się to uda. – Że w krytycznej sytuacji zachowuje stoicki spokój. Więc jak myślisz: który z nas dwóch nim jest? – Stawiam kolejny krok.

– Skończ pierdolić. Wiem, że to są gierki. – Odwraca broń do Adeline, a ja się zatrzymuję. Nie, nie, nie...

– Ja z tobą w nic nie gram. Bo ja i ty to nie ta sama plansza.

– PIK?!

Z wnętrza domu wyłania się Nicholas, a tuż za nim Collin, który mierzy w gnojka z pistoletu, ale zanim zdąży nacisnąć na spust spanikowany Culkey odruchowo...

– Matthew!!!

Wtedy...

Ostatnie, co pamiętam, to przeszywający ból i chłód.

I ciemność.

ADELINE

– Matthew! – krzyczę, bo... mój Boże... Co tu się dzieje!? Zakrwawionymi dłońmi trzymam głowę Andersona i błagam, aby na mnie spojrzeć. – Matthew, proszę... Otwórz oczy.

– Collin, dzwoń po karetkę. Adeline? – Nicholas klęka i naciska na ranę w klatce piersiowej brata. – Adeline, spójrz na mnie – prosi, a ja unoszę załamane oczy. – Nie bój się, on z tego wyjdzie. Dylan... – patrzę na chłopaka, który z dziurą w głowie leży na trawniku – już nic nie robi. Adeline, słyszysz?

– Kim... wy jesteście? – wyduszam przez zaciśnięte gardło.

– To nie jest dobry moment...

Sygnał nadjeżdżającej karetki staje się coraz głośniejszy. W ekspresowym tempie pojawiają się ratownicy, którzy na noszach wywożą Andersona do stojącego na podjeździe ambulansu.

– Adeline? – Gdzieś jakby za szkłem słyszę głos Matthew, choć wiem, że to nie on. Zszokowana nadal wgapiam się w leżącego na trawie Culkeya, ale zaraz pędzę za ratownikami. – Adeline?

– Jadę z nim – odpowiadam szybko.

– Nie mamy czasu, liczy się każda sekunda. Dojedzie pani. – Jeden z ratowników podaje adres szpitala, do którego go transportują, i zamyka drzwi. Wyciągam telefon.

– Adeline... Zawiozę cię...

– Do szpitala.

– Adeline... Do domu.

– Kurwa, Nicholas, albo mnie zawieź, albo się odpierdol i daj mi wezwać taksówkę.

Mężczyzna wyrywa urządzenie z moich rąk. Zupełnie nie myśląc nad tym, co robię, uderzam go w klatkę. Później drugi raz i trzeci. Okładam go pięściami, dopóki ramiona Collina nie zaciskają się tak, aby uniemożliwić mi jakikolwiek ruch. Zmęczona uginam kolana, uspokajam się i zaczynam płakać.

– Matthew...

– Adeline, błagam.

– To ja błagam... – Przez załzawione oczy ledwo dostrzegam twarz Nicholasa. Powinnam uciekać, ale teraz chcę tam być. – Zawieź mnie do szpitala. Ja muszę tam być... – Żaden przez chwilę się nie odzywa, a ja... Ja mam dość.

– Jesteś cała we krwi...

– Mam to w dupie, zawieź mnie do szpitala – mówię spokojnym i błagającym tonem.

– W porządku. Chodź. Collin, zamknij wszystko, poczekaj na policję i powiadom ojca. Będę czekał na ciebie w szpitalu. Przyjedź, jak skończysz zeznawać.

Oboje wsiadamy do auta, którym przyjechali Andersonowie, i w ekspresowym tempie pokonujemy odległość pomiędzy domem a wskazanym adresem. Zanim Nicholas zdąży zaparkować, ja wyskakuję z samochodu i czym prędzej udaję się do środka budynku.

– Czy jest pani ranna? – zadaje mi to pytanie pierwsza napotkana osoba z personelu.

– Nie, nie, ja przyjechałam... Tu przed chwilą przywieźli rannego z postrzałem... Z kulą... To znaczy...

– Pan Anderson? – pyta, a ja szybko potakuję. – Zabrano go na salę operacyjną. Musi się pani uzbroić

w cierpliwość... I nadzieję – mówi. Nadzieję na co? – Zbadam panią i podam coś do picia.

– Adeline!

– Nicholas... Zabrali go. Operacja. Na salę. A co jeśli...

– Adeline, uspokój się, proszę. Nie ma jeśli. Nie ma jeśli. To Matthew. – Potrząsa mną delikatnie. – On ze wszystkiego wychodzi.

Wychodzi? Oby tylko tym razem było tak samo.

Po godzinie wciąż nie mamy żadnej informacji o tym, co dzieje się z Matthew.

– Przepraszam, czy państwo są bliskimi pana Matthew Andersona?

– Tak! Operacja się zakończyła?

– Nie, niestety jeszcze trwa. Proszę być dobrej myśli. W rzeczach pana Andersona znaleźliśmy klucze, telefon i to. – Pielęgniarka wręcza mi małe, czarne pudełeczko w kształcie kryształowego serca. – To chyba powinno być dla pani. Proszę wybaczyć, ale muszę wracać do pracy. – Dziewczyna znika za wielkimi drzwiami, a ja ponownie zajmuję miejsce na krześle.

– Nie otworzysz?

– Nie wiem, czy powinnam.

– Powinnaś – zapewnia mnie Nicholas. Trzęsącymi się rękoma otwieram pudełko... – Sam go zaprojektował kilka dni temu. Twierdził, że kamień idealnie odzwierciedla kolor twoich oczu – mówi, a po policzkach spływają mi łzy. – Nie cieszysz się?

– Nicholas... To nie powinno być tak... On jest piękny i taki w stylu Matthew... – Wyciągam złoty pierścionek z większym, zielonym oczkiem i kilkoma drobnymi, czarnymi kamieniami po bokach. – Ale to nie tak... Ja teraz sama nie wiem, co mam myśleć.

Po paru godzinach oczekiwania i rozmyślania nad tym wszystkim dostrzegam w końcu kogoś na korytarzu.

– Państwo są rodziną operowanego? – pyta lekarz.

– N...

– Tak! – odpowiada stanowczo Nicholas. – Jesteśmy.

– Kula wbiła się dość głęboko i nie przeszła na wylot. Udało się ją wyjąć. Rana wyglądała dość poważnie, ale na szczęście ominęła serce i aortę. Stan pacjenta jest stabilny. Na razie pozostanie w śpiączce, jutro go wybudzimy.

Oddycham z wielką ulgą.

– Dziękujemy. Widzisz? – Nicholas pociera twarz i siada na krześle. – Mówiłem, że będzie dobrze.

Mówiłeś, ale sam do końca w to nie wierzyłeś.

ADELINE

Skulona w kłębek leżę w swoim łóżku. Nie mam na nic ochoty. Przez dwa dni tylko spałam. I nadal mam ochotę się nie obudzić i wierzyć, że to wszystko, co się wydarzyło, to był tylko cholerny koszmar. Z Matthew nie rozmawiałam od feralnego wieczoru. Nie byłam przy wybudzaniu go i tak naprawdę nie wiem, czy z nim wszystko w porządku. Kiedy Nicholas odwoził mnie do domu...

– *Mieliście nie wchodzić do domu, słyszałam rozmowę z Matthew, a jednak weszliście – zagaduję prowadzącego auto Andersona.*

– *Mieliśmy, ale rzucona przy wejściu teczka z papierami, które są na wagę złota, była dla nas jasnym sygnałem, że coś jest nie tak.*

No tak, Matthew jest uosobieniem słowa pedantyzm i perfekcjonizm. Przynajmniej tak mi się wydawało.

– *Jak się czujesz? – dopytuje starszy Anderson.*

– *A jak mam się czuć? – odpowiadam opryskliwie, ale w tym momencie nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Wszyscy mogą się na mnie obrazić, zniechęcić i wszystko inne. Mam to gdzieś. – Nicholas... Kim wy jesteście? Matthew bredził coś o jakiejś mafii, o ściąganiu długów, że zabił człowieka...*

– *Adeline... Nie teraz.*

– *Nie teraz? A kiedy?! – warczę zdenerwowana, miętłąc pudełeczko, które trzymam w dłoni. – Kiedy?*

– *Ja rozumiem, że czujesz...*

– Nic nie rozumiesz. – Kolejne łzy napływają mi do oczu.
– Jak możesz rozumieć? Okłamywaliście mnie tyle czasu...
– Mężczyzna zaciska dłoń na kierownicy i zmarnowany
wzdycha głęboko, jakby nie potrafił znaleźć żadnego
kontrargumentu.

– Masz rację, nie rozumiem tego, co czujesz. Nie wiem,
jak zachowałbym się na twoim miejscu, Adeline, ale wierz
mi, że wszystko, co robił mój brat, było zawsze dla twego
dobra. To, co robiliśmy ja i Collin, również. Nawet nie masz
pojęcia, jak Pikowi odbiło na twoim punkcie i jak bardzo
chciał cię chronić.

– Chronić?! I dla mojego dobra nie powiedział, że jest
mordercą? Chyba raczej dla swojego.

– Nie zrozumiesz, tego akurat nigdy nie zrozumiesz.

– Wy przecież nawet nie wyglądacie jak mafia!

Nicholas parska pod nosem.

– A jak mamy wyglądać? Jak na filmach? Biegać
z bronią, mordować i publicznie robić egzekucje? Obnosić
się z tym, że jesteśmy pieprzonymi panami losu ludzi,
którzy mają u nas kredyt? Że sramy pieniędzmi i stać nas
na wszystko, czego dusza zapagnie? Mafia lubi ciszę,
Adeline. Pieniądze też ją lubią.

– Nie... – Osuwam się na siedzeniu. To byłoby straszne,
gdyby Andersonowie tacy byli i tak się zachowywali. – Nie
jesteście bezlitośni. Szanujecie kobiety, a Matthew...

– Akurat ja i Collin mocno spierdoliliśmy swoje
małżeństwa, bo nie szanowaliśmy swoich żon. – Urywa
na chwilę. – Ale Matthew bardzo mocno i szczerze cię
kocha. Ale jesteśmy bezlitośni dla tych, dla których musimy
być. Musisz wiedzieć, że on potrafi bez mrugnięcia okiem
strzelić komuś w głowę, a później iść do restauracji i zjeść
najlepszy obiad w życiu.

– Tak, jak Collin... – szepczę sama do siebie. Tak, jak
zrobił to Collin. Strzelił Dylanowi w potylicę, a później po
prostu jak gdyby nigdy nic poprawił garnitur i opowiedział

policji, że Dylan napadł na nas w szale zazdrości o mnie. To akurat było w stylu mafii. Zataić prawdziwy powód. Później powtórzyłam to samo. Tak, jak prosił Nicholas. Kiedy policjanci przyjechali do szpitala, żeby mnie przesłuchać, miałam jedynie potwierdzić, że działania Culkeya były wywołane zranioną miłością i odrzuceniem. Tak zrobiłam. Jak robot krótko odpowiadałam na pytania, a funkcjonariusze jedynie przytakiwali i nie drążyli. Domyślałam się, że i Nico, i Collin wiedzieli, i co zrobić i z kim rozmawiać, żeby cała sprawa została szybko przypieczętowana, a mnie nikt nie męczył.

Patrzę na czarne pudełeczko. Miałam wiele godzin na to, aby ochłonąć, pomyśleć, zastanowić się.

– Nie dam rady, Nicholasie...

– Czego nie dasz rady?

– Nie dam rady... Z nim być.

– Adeline, zastanów się. Ochłoniesz i będzie inaczej. Daj sobie czas. Jeżeli będziesz potrzebowała mnie albo Collina, to jesteśmy pod telefonem. Jak dla mnie już stanowisz część tej popieprzonej rodziny. Nie jestem, nie byłam i nigdy nie będę...

– Nie dam, Nicholasie – powtarzam ponownie i wyciągam dłoń, w której cały czas ścisnęłam zapakowaną biżuterię. – Nie dam. – Przepętnionym smutkiem i żalem wzrokiem lustruje moją twarz. – Oddaj mu go...

Anderson zatrzymuje auto przed wieżowcem, w którym mieszkam. Unoszę głowę, aby spojrzeć w górę. Tyle pięter do pokonania...

– Adeline?

– Tak?

– Gdyby Pik cię nie kochał szczerą miłością, nigdy by cię nie osłonił. Ta kula była dla ciebie. Uspokój się, odpocznij i porozmawiamy jutro. Przyjadę tu w drodze do szpitala. – Ciężko przełykam ślinę i ocieram łzę, która spływa mi po

policzku. – Przyjadę, tak? – Zaprzeczam, kręcąc jedynie głową, bo nie mam siły wydusić ani słowa. – Mam się pożegnać? Tak na zawsze? I tak ma się to skończyć? – Mokry ślad na twarzy, który zaczął wysychać, znów jest wilgotny. Bez słowa wysiadam z auta i wchodzę do budynku, a później jak najszybciej, aby nie rzucać się w oczy, wjeżdżam windą i pędzę do mieszkania.

– Adeline?

– Tak, ja.

– Co tak szyb... Mój Boże. – Emma podbiega w moją stronę i mocno przytula. – Co się stało, Adeli? – Moje opanowanie ulatnia się, a zastępuje je szloch, żalospny, głośny... Jak zranionego zwierzęcia.

Zaciskam pięści na pościeli i wyciskam kolejne łzy... Z jednej strony go nienawidzę za kłamstwo, a z drugiej... Tak mocno tęsknię. Telefon leżący na szafce obok łóżka nieustannie wibruje. Nicholas od rana próbuje się dobić, a ja zwyczajnie nie mam ochoty odebrać tego telefonu. Ze strachu.

– Adeli? Chodź coś zjeść.

– Zostaw mnie, proszę...

Emmie nie od razu powiedziałam, co się stało. Dowiedziała się z wiadomości, w których podane przez Collina informacje zostały przekazane wręcz ekspresowo. Perfekcyjne kłamstwo perfekcyjnych ludzi. Zazdrość. Próba morderstwa i obrona własna. Emmie powiedziałam prawdę. Musiałam, bo inaczej bym zwariowała. Nawet mama nie dawała mi spokoju, dopóki nie wykrzyczałam, że mam dość całego świata i chcę pobyć sama. Kilka projektów musiałam przełożyć albo odwołać, ale na szczęście inwestorzy zrozumieli i nie było większych problemów.

– Adeline...

– Emma, zostaw. – Cała przykrywam się kołdrą.

– W telewizji mówią, że go wybudzili... – Świetnie, pewnie Nicholas właśnie dlatego wydzwaniał i wypisuje. – Powinnaś do niego jechać. Wiem, że to trudne i sama też bym się pewnie bała po takich przeżyciach, ale... Jednak bronił ciebie. – Ponowne wibrowanie telefonu przykuwa uwagę przyjaciółki. – Nicholas cały czas wydzwaniał, nawet był tutaj niedawno, ale spałaś po lekach.

– Był? – Odkrywam się.

– Był i zostawił to. – Podaje mi czarne pudełeczko. Wróciło jak bumerang. – Jak rozumiem, wasza randka miała zakończyć się zupełnie inaczej.

Miała, ale jak widać Bóg powziął zupełnie inny plan. Wykończą mnie te cholerne wibracje. Unoszę telefon, żeby go wyłączyć, ale ostatnia wiadomość, jaka pojawia się na ekranie, sprawia, że zastygam.

Adeline, przyjeźdź! To pilne! Obiecuję, tylko jedna wizyta. On oszalał.

– Co napisał?

– Żebym przyjechała, bo Matthew oszalał. – Odkładam telefon na pościel i wgapiam się w biały sufit. Co znaczy: oszalał? To chyba ja powinnam oszaleć.

– To pojedź, mam ci towarzyszyć?

– Nie – odpowiadam, zastanawiając się przez chwilę, czy moja obecność w szpitalu ma w ogóle jakikolwiek sens. – Pojadę sama. Oddam mu pierścionek.

Zmarnowana wygrzebuję się z wymiętolonej pościeli i wlokę nogę za nogą. Szybki prysznic, niedbały kok i dres. Na nic ambitniejszego mnie nie stać.

Po parunastu minutach parkuję auto przed szpitalem, w którym przebywa Matthew. Zaciskam dłonie na kierownicy i próbuję uspokoić chociaż odrobinę

nerwy, które dopiero teraz zaczęły dawać o sobie znać. Mój Boże, co ja robię? Po co ja tutaj przyjechałam?

Kroczę białym korytarzem, zmierzając do sali, z której słyszeć podniesione głosy. Zatrzymuję się w miejscu, gdzie siedzi ponury człowiek w garniturze.

– Tutaj nie można.

– Ja do Matthew.

– A pani to?

– Adeline Turner.

Surowa mina mężczyzny zmienia się w lekko przestraszoną i speszoną.

– Przepraszam, panno Turner. Może pani iść. Szef jest w ostatniej sali po prawej.

Wiem, bo to był ostatni widok, jaki zapamiętałam z dnia strzelaniny. Matthew przywieziony po operacji na salę. Białą salę z milionem pikających sprzętów. Jeszcze bardziej zestresowana podchodzę do lekko uchylonych drzwi. Matthew i jego ojciec. Jak przeciwnicy na dwóch frontach mierzą się wzrokiem.

– Przestań mi już pierdolić, co powinienem.

– Synu, uspokój się. Jeszcze niedawno leżałeś pod aparaturą, a dzisiaj zrywasz się z łóżka jak oparzony. Popękają ci wszystkie szwy.

– Wolę, żeby popękały szwy niż pierdolone serce – wyrzuca wkurzony do stojącego ojca i obraca się do niego plecami. Stojący w kącie Nicholas przygląda się całej sytuacji. Zupełnie jak ja z ukrycia.

– Ty całkowicie postradałeś rozum. Jej tu nawet nie ma. – Wkurzony Anderson zatrzymuje się w miejscu, a mnie zaciska się gardło. – Stawiać życie jakiejś kobiety ponad swoje. Idiotyzm.

– Postawiłem raz i zrobiłbym po raz kolejny, bo ją, kurwa, kocham! Moja Adeline...

– Przestań, jak nie ta to druga. Gdyby ciebie kochała...

– Zamknij się!

– Matthew, nie przeginaj! Przecież ty nawet nie wiesz, co to miłość. Ta dziewczyna jest taka sama jak każda inna. Ja po matce też się pozbierałem. – Matthew obraca się na pięcie i w ułamku sekundy staje centymetry od ojca.

– Nie wspominaj matki. Ty jej nie kochałeś, była dla ciebie nikim. I pamiętam – pochyla się nisko – pamiętam wieczór poprzedzający jej śmierć i za to cię najbardziej nienawidzę.

MATTHEW

Nafaszerowany jak ćpun, to jedyne określenie, jakie mi przychodzi do głowy. Przeciwbólowe, uspokajające i chuj wie, jakie jeszcze leki miałem podawane na zmianę przez dwa cholerne dni. Kiedy się obudziłem i nie zobaczyłem obok Adeline... Czułem, jakbym jednak umarł. Odratowany, zoperowany, ale martwy w środku. Dzisiaj nie dałem już sobie niczego wstrzykiwać. Dzisiaj chciałem po prostu do niej pojechać i błagać, żeby mnie nie skreślała, ale ojciec...

– Matthew, nie przeginaj! Przecież ty nawet nie wiesz, co to miłość. Ta dziewczyna jest taka sama jak każda inna. Ja po matce też się pozbierałem.

Mam ochotę go, kurwa, udusić. Jedną ręką, którą mam jeszcze sprawną. Energicznie odwracam się i staję oko w oko z człowiekiem, którego całe swoje życie...

– Nie wspominaj matki. Ty jej nie kochałeś, była dla ciebie nikim. I pamiętam – pochylam się niżej, żeby mógł dostrzec w moich oczach wszystkie emocje, które mam w sobie – pamiętam wieczór poprzedzający jej śmierć i za to cię najbardziej nienawidzę.

Dwadzieścia jeden lat wcześniej...

– Benjaminie, proszę cię...

– Lavender, lubię jak prosisz.

Schowany za drzwiami podglądam przez szparę, co dzieje się w pokoju. Słucham kłótni rodziców i mam ochotę uciec. Tylko gdzie? Nicholas i Collin wysłani do szkół, a ja... Zostałem sam. Sam ze swoim Kapitanem Ameryką w ręce i mamą, która teraz...

– Ale ty nie dajesz mi tego, co bym chciał dostać – mówi ojciec.

– Dlaczego ty mnie tak traktujesz? Po prostu się ze mną rozwiedź, bo nie zniosę więcej kochanek...

– Możesz odejść, ale bez chłopców.

– Nigdy ich nie zostawię... Mówiłeś, że mnie potrzebujesz w swoim życiu... – Rozżalona mama siada na łóżku i zmarnowanym wzrokiem śledzi ojca, który wystrojony w elegancki strój wychodzi z garderoby.

– Tak uważałem, dopóki nie urodziłaś. Ojciec nalegał, żebym wziął z tobą ślub, bo widział w tobie dobrą kandydatkę na matkę i żonę, ale błędnie ocenił. Co prawda mam trzech synów...

– Mamy, Benjaminie, mamy trzech synów. I razem ich wychowujemy.

– Mam. I to ja ich wychowuję, bo ty wychowywałabyś ich na chodzące pizdy. Nicholas i Collin są jeszcze do ogarnięcia, ale Matthew... – Zatrzymuje się przed mamą i pochyla. – On jest mięczakiem, którego ten świat pożre żywcem, Lavender. Lepiej będzie dla nich, jak odejdiesz.

– Nie odejdę bez nich. Nie zostawię swoich synów z kimś takim...

– Jakim? – pyta ojciec, a szlochająca matka wyciera łzy, ja tymczasem... Ja nic nie mogę zrobić. – Jakim, Lavender?!

– Ojciec chwyta ją za rękę i szarpie ku górze. – Lepiej byłoby dla nas, gdybyś zniknęła. Nie nadajesz się do tego

świata, a twoja biżuteria mało mnie interesuje. Gdyby nie całkiem niezłe zyski, kazałbym ci zamknąć salon.

– Kiedyś zobaczysz mnie martwą. I to będzie twoja wina.

– Czekam na taki dzień bardziej niż na jakikolwiek inny. I albo sama to zrobisz, albo może zrobię to ja. I to z przytupem jak na mafię przystało... Wychodzę. Nie wiem, kiedy wrócę.

Słyszac kroki zbliżające się do drzwi, za którymi stoję, pośpiesznie uciekam do swojego pokoju. Ściskając w ręce ukochaną zabawkę, przykrywam się kołdrą i w obawie przed złością ojca cichutko leżę, tak, aby nie usłyszał, że jeszcze nie śpię. Po paru minutach do pokoju wchodzi osoba, której zapach uspokaja mnie bardziej niż jakakolwiek inna rzecz na świecie.

– Matti?

– Tak, mamo?

– Dlaczego nie śpisz?

– Nie mogłem...

Nie mogłem, bo słyszałem jak po raz kolejny płaczesz. Przez niego. Kiedyś... Go zabiję. I kiedyś nie będziesz już przez niego płakać.

– Chodź. – Siada na brzegu łóżka i rozwiera szeroko ręce, abym mógł się przytulić i znaleźć spokój. Nie zastanawiając się długo, wdrapuję na jej kolana, a ona, nie patrząc na to, że jestem dość dużym i ciężkim chłopcem, jak na ośmiolatka, z ogromną lekkością i czułością osłania mnie ciepłymi ramionami. – Nie słuchaj go. Jesteś dobrym chłopcem z pięknym serduszkim. Niejeden człowiek chciałby taki być. – Głaszcze moją poczochną czuprynę i całuje w skroń. – Pamiętaj, że ludzi trzeba szanować i kochać, Matti. Nie ranić, być dobrym... Nigdy nie dawaj sobie wmówić, że jesteś do niczego, bo wydajesz się za miękki. Jesteś człowiekiem i masz prawo mieć uczucia jak każdy. Jesteś wyjątkowy. I zawsze będziesz, wiem to, synku.

– *Wiem, mamo, kocham cię.*

– *Ja ciebie też, Matti. Dla mnie zawsze będziesz najpiękniejszym darem. Nicholas i Collin są już nastolatkami, ale ty jeszcze jesteś moim małym, dobrym synkiem i takiego chcę cię pamiętać. Kocham całą trójkę i zawsze będę kochać, nawet jak mnie już tutaj nie będzie. – Na jej słowa zaciskam pięść na materiale swojej piżamy. Nic nie mogę. Jestem nikim i nic nie mogę. Dlaczego mali ludzie nie mają nic do powiedzenia? – A teraz do spania, skarbie. Jutro dla ciebie będzie nowy dzień. Dobranoc. – Cmoka mnie w czoło i z powrotem kładę się do łóżka, a ona mnie przykrywa jak co wieczór.*

Zasypiam, nie mając świadomości, że to moje ostatnie wspólne chwile z mamą.

Teraz...

– *Wiedziałem, że mama podcięła sobie żyły przez ciebie, bo ją raniłeś i traktowałeś jak śmiecia.*

– *Pik, o czym ty mówisz? Mama miała depresję.*

– *Miała – przenoszę wzrok na Nicholasa – przez niego. Kochała nas wszystkich i chciała z nami być, ale on... – Z powrotem pogardliwym wzrokiem patrzę na niższego od siebie starca, który wydaje się przerażony tym, co właśnie usłyszał. – Za to cię nienawidziłem całym sercem. Że znalazłem ją w łazience, podczas gdy ty wracałeś od jakiejś kurwy.*

– *Synu...*

– *Już nie „synu”. Całe swoje życie cię nienawidziłem i codziennie rano chciałem cię zabić, ale tego nie robiłem, bo chciałem, żebyś żył ze świadomością, że jej nie ma z nami przez ciebie. Tamtego dnia... Wyłączyłem wszystkie emocje. Na kolejne dwadzieścia lat stałem się jebanym uczuciowym analfabetą i dopiero kiedy Deli pojawiła się w moim życiu... – Urywam na chwilę. W głowie miałem stwierdzenie, które jakiś czas temu powiedział ojciec. – Powiedziłeś, że nie wiem co to*

miłość. Mylisz się. Doskonale to wiem. Miłość to Adeline.

ADELINE

Zasłaniam usta, aby głośno nie załkać. Mój Boże... To przez ojca Matthew... Łzy cisną mi się do oczu. Robię krok w tył i zahaczam delikatnie o drzwi. Nicholas wyłapuje moje przestraszone spojrzenie i staje na baczność.

– Ja nie myślałem, że ona to zrobi.

– No tak, bo myślałeś...

– Matthew?

– Nicholas, nie wtrącaj się – syczy i wraca do rozmowy z ojcem. – Myślałeś, że będzie wiecznie czekać na ciebie jak kochająca żona. Na męża, który rucha wszystko, co się nawinie, a w domu ma kucharkę, prачkę i sprzątaczkę, podczas oficjalnych wyjść kobietę z klasą, którą za drzwiami traktuje jak najgorszego śmiecia. To samo wpoił Collinowi i Nicholasowi. Spójrz na nich! Obaj teraz walczą o swoje małżeństwa, które ledwie się trzymają. Ja nie powtórzę tego błędu. – Mierzy palcem w ojca. – Nigdy nie skrzywdziłbym Adeline. I dla mnie ona jest nie do zastąpienia.

– Pik?

– Nie wtrącaj się, kurwa! I dajcie mi już spokój, bo chcę pojechać do Adeline, żeby jej nie stracić!

– Matthew, zamknij w końcu mordę i mnie posłuchaj!

– Wkurzony Nicholas unosi głos, a zaskoczony Matthew zastyga w bezruchu. Fiu, fiu. – Nie musisz nigdzie jechać. – Nicholas kiwa głową i wskazuje miejsce, w którym stoję.

Anderson obraca głowę i kiedy mnie widzi, po wykrzywionej ze złości twarzy nie ma już śladu.

– Deli...

– To my wyjdziemy. Idź. – Nicholas szturcha ojca, który wychodzi jeszcze w szoku wywołanym przez słowa Matthew, nie patrząc nawet na sekundę w moją stronę, tylko wbijając wzrok w swoje buty.

– Dziękuję – szepcze przechodzący obok mnie Nicholas.

Obaj opuszczają pomieszczenie, a ja stoję w progu i zastanawiam się... Teraz już nie wiem... Mój Boże.

– Deli?

– Ja... – Wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi.
– Jak się czujesz?

– Nieważne. Jak ty się czujesz?

– Matthew, zadałam ci pytanie.

Kącik ust Andersona wędruje lekko ku górze, jakby był zadowolony z tego, że nie odpuściłam pytania, bo w ten sposób przyznaję, że się o niego martwię.

– Teraz czuję się dobrze. – Ogląda mnie od góry do dołu. – Myślałem... Że nigdy więcej nie zechcesz mnie zobaczyć.

– Ja też tak myślałam, ale Nicholas prosił, żebym przyjechała chociaż na chwilę – odpowiadam szczerze. – To było straszne...

– Wiem... To nigdy nie powinno się wydarzyć.

– Zgadzam się. Nie powinieneś być kłamać.

– Nie kłamałem. Ja tylko nie mówiłem ci pewnych rzeczy. Gdybym wyznał, czym się zajmuję, to patrzyłabyś na mnie tak, jak wcześniej? Jak na Matthew Andersona jubilera czy jak na Pika?

Bardzo dobre pytanie, ale to nie zmienia faktu, że nie znoszę kłamstwa.

– Zapewne... Nie wiem, Matthew. – Otulam się ramionami i nerwowo je pocieram. Nie wiem... –

Mówiłeś, że nie kłamiemy, a sam to robiłeś.

– Adeline, to nie to samo.

– No nie, bo to było gorsze – odpowiadam tym razem poirytowana.

– Nie było. Nie przesadzaj... Chciałem dobrze.

– Nie przesadzaj? – Przechodzę ze smutku w złość w trzy sekundy. Tak się da. Przy Matthew Andersonie wszystko się da. – Nie powiedziałaś mi cholernej prawdy, Anderson! – unoszę głos. – Myślałeś, że do końca życia będziesz robił ze mnie idiotkę?

– Adeline, uspokój się...

– Nie uspokajaj mnie, Anderson! Mam prawo być zła i nie chcę cię znać! Widok broni, którą mierzył do ciebie Dylan, śni mi się codziennie! Rozumiesz?! W najśmielszych snach bym nie przypuszczała, że coś takiego przeżyję! Ochroniarz!? Ochroniarz od siedmiu boleści!

– Adeline, nie krzycz.

– Będę krzyczeć! Bo jestem zła! Przedtem byłam smutna, a teraz jestem wkurwiona, Anderson! Mam ochotę strzelić cię w tę twoją... – Przyglądam się mu. Rozczochrane włosy, lekki zarost, zamiast koszulki opatrunek na jedno ramię – ...gębę, bo mnie okłamałeś. Jesteś wstrętnym, egoistycznym, zapatrzonym w siebie fiutem. Ja się o ciebie martwiłam! Czy ty w ogóle brałeś nas na poważnie czy tylko na pokaz?! Zapomniałbyś o mnie za jakiś czas! Trzeba było dać mi spokój!

– ADELINIE ANDERSON! – ryk Matthew roznosi się po całej sali, a ja zastygam w totalnym bezruchu, przetwarzając słowa, które właśnie usłyszałam. Adeline Anderson? – Czy ja powiedziałem...?

– No... – Zszokowana potakuję.

– Hmm... Grunt, że zadziało. – Uśmiecha się zadowolony z siebie, a ja wywracam oczami. To nie jest

zabawne. – Teraz będę wiedział, jak zamknąć ci usta podczas kłótni – stwierdza, na co już mam się znowu uruchomić, ale wtedy unosi rękę. – Wiem, że spierdoliłem... I kłamałem. Wiem. Czasu nie cofnę, ale nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nie zapomnielibym o tobie. Znajomość, która zaczyna się od głowy, jest nie do zapomnienia. Taka zapoczątkowana fascynają seksualną owszem, ale nie ta, którą zaczyna się od rozmów, wymiany myśli, przekazania emocji... – Jezu... On ma wstrząśnienie mógu? – Gdybym nie brał cię na poważnie – kontynuuje – to bym cię, kurwa, nie całował na oczach całego Nowego Jorku. Nie zabierałbym cię na randki, nie walczyłbym z ojcem, nie zasłaniał cię, kurwa, ciałem przed kulą i... – wskazuje palcem na moją zaciśniętą dłoń – nie projektowałbym tego specjalnie dla ciebie.

– A, tak... – Wyciągam rękę przed siebie. – To twoje...

– Moje? Myślałem, że twoje...

– Moje? Myślisz, że po czymś takim będzie dobrze?

– Czyli co? Chcesz to zakończyć? Skreślić? Zapomnieć? – Rozżalony Matthew zadaje mi kolejno pytania, na które moja odpowiedź brzmi NIE, ale jednocześnie nie potrafię sobie wyobrazić, jak miałyby to wyglądać dalej. – Zjechałem. Będę odkupywał winy i zdobywał zaufanie na nowo, wiem, ale nie rób mi tego, Adeline. Błagam, nie łam mi serca, które przywróciłaś do życia. – Moja głowa pracuje na pełnych obrotach. Nie chcę tego kończyć, ale prawdą jest też to, że cholernie bolało. Wszystkie kłamstwa bolały.

– Deli?

– Nie wiem, Matthew.

– Proszę... Ja... Błagam, Adeline. Nie wyobrażam sobie ani jednego dnia bez ciebie, rozumiesz? Ja nawet nie chcę go sobie wyobrazić.

Ja też nie chcę go sobie wyobrazać bez ciebie, Anderson, ale to takie...

– Powiedziałaś Claudii, żeby dała drugą szansę Collinowi. Ty daj ją mnie, a zobaczysz, że nie spierdole, a jeżeli spierdole, to pozwolę ci bez słowa odejść. Przysięgam, Adeline.

Mój Boże... Dlaczego ja mam takie miękkie serce?

– Ja sobie nie przypominam jakichkolwiek oświadczeń – odpowiadam lekkim żartem, a zdeorientowany Matthew zastanawia się nad tym, co przed chwilą powiedziałam.

– Mam klękać na kolano?

– Na dwa.

– Poważnie?

Zaczynam chichotać. Jechałam tu z myślą, że pożegnam Andersona i całe życie z nim związane. Miałam wielki rozpieprz w głowie, ale kiedy posłuchałam tego, co mówił do ojca... I tego, co powiedział teraz... Trochę zmiękłam. Nie wybaczyłam, bo na to będzie musiał bardzo mocno zapracować. Wiem jednak, że zapracuje. Nieraz pokazał mi, że potrafi. Ale nie dam rady się oszukiwać, że go nie kocham. I jednocześnie zawdzięczam mu życie, chociaż to przez niego o mały włos go nie straciłam.

– Nie... Na jedno wystarczy, ale nie musisz robić tego dzisiaj.

– Chcę, bo jeszcze się rozmyślisz. – Bierze głębszy oddech i kręci głową, aby rozluźnić mięśnie. Małe, czarne pudełeczko, które otworzył, obraca w moją stronę i z niewielkim grymasem na twarzy klęka na kolano. – Adeline And... To znaczy, Adeline Turner – poprawia się szybko. – Nie jestem ideałem i nigdy nie będę, ale mogę ci obiecać, że dla ciebie się postaram, jak tylko będę mógł. Może i jestem nieudacznym w swoich uczuciach... Kiedyś się to zapewne zmieni. Jeżeli dasz mi szansę,

przysięgam jej nie zmarnować. Nigdy więcej. Obiecuję traktować cię jak powietrze... – uśmiecha się lekko na widok mojej zdumionej miny – ...bo powietrze jest mi niezbędne do życia, tak jak ty. Chcę, żebyś... była damą pik, Adeline, i została moją żoną.

Łzy wzruszenia same cisną mi się do oczu. Jak mam go nie kochać? Jak mogę zostawić to wszystko, co tyle czasu budowaliśmy? Ale dama Pik? Nie zagram w te karty, o nie.

– Adeline Anderson. AA – mówię. – Brzmi jak anonimowy alkoholik. – Ręka Matthew, w której trzyma pierścionek, opada, a on sam wzdycha zrezygnowany.

– Jezu, Turner... Potrafisz zepsuć nawet taką chwilę.

– Może i tak, za to ty potrafisz naprawiać. Tak, panie Anderson. – Wysuwam rękę, a Matthew delikatnie wyciąga złotą błyskotkę i zakłada ją na mój palec. – Zostanę pańską żoną, ale nigdy więcej żadnych tajemnic. I nie myśl, że będziesz miał łatwo, bo czeka cię ciężka praca.

– Nigdy. – Wstaje na równe nogi i cmoka najpierw moje czoło, a później usta.

– Mmm... Czyli zgoda. – Słyszemy za plecami.

– Nicholas, jak zawsze masz idealne wyczucie czasu.

– Wiecie... Wasze darcie się było słyhać na korytarzu. Pielęgniarki to płakały od tych romantycznych wyznań i kłótni, później znów wyznań, a ja nauczony doświadczeniem, jak już zapadła cisza, wolałem sprawdzić, czy się nie pozabijaliście.

– Nicholas?

– Mhm.

– Sprawdź teraz, czy nie ma cię po tamtej stronie drzwi. – Matthew zwraca uwagę bratu, a ten z niezadowoloną miną opuszcza salę.

– Nie będę twoim świadkiem... – dodaje tuż za progiem – ...żartowałem. Będę. Już nie mogę się doczekać.

Teraz naprawdę zostajemy sami i znów mogę poczuć na wargach miękkie usta swojego Smuteczka.

Och, Nicholasie... Jeszcze nie wiesz, co cię czeka.

I Matthew też.

MATTHEW

Unoszę oczy ku niebu, a na twarz opada mi kilka kropli deszczu. Ech. Po takich ludziach nie powinno się płakać. Może dlatego, że ja tego nie potrafię zrobić, płacze chociaż niebo?

– Jak się czujesz?

– Bardzo dobrze, Deli.

Dziewczyna zaciska usta w wąską linię i posyła mi wymuszony uśmiech. Wiem, że nie takiej odpowiedzi się spodziewała i nie takiej reakcji chciałoby otoczenie, ale ja nie mogę na to nic poradzić.

– Jedziemy do domu, Claudia źle się czuje – informuje Collin, a moja towarzyszka oddała się w kierunku... – Nicholas z Marthą też się zaraz zbierają. Potrzebujesz czegoś?

– Nie. – Spoglądam na stojącą teraz obok Marthy Adeline. – Wszystko mam, bracie.

Poklepuje mnie po ramieniu i odchodzi.

– Idziemy, kochanie?

– Idziemy – odpowiadam krótko. Odsuwam delikatnie zdrowe ramię od ciała i pozwalam Adeline wsunąć rękę, aby mogła się we mnie wtulić.

Dwa dni po mojej kłótni z ojcem Nicholas znalazł go w domu, w jego gabinecie. Z raną postrzałową głowy i listem, w którym przeproszał nas wszystkich, a w szczególności mnie. Tylko co te jego przeprosiny miałyby dać? Mamy już nie odzyskam ani lat, które spędziłem tresowany jak zwykły, zimny pies, który

powinien gryźć. Czy czuję wyrzuty sumienia, że tak się stało? Nie, bo gdybym wiedział, że tak ojca zaboli fakt, że za to go nienawidziłem, to już dawno bym mu to powiedział. Czy jestem z tego dumny? Też nie, bo nie ma powodów do dumy, kiedy ktoś przez ciebie popełnia samobójstwo. Czy w końcu czuję spokój? Patrzą z góry na swoją Adeline. Tak, czuję spokój, bo teraz mam przy sobie wszystko, czego potrzebuję. I chociaż wiem, że przede mną wiele pracy, to nigdy nie będę żałował, bo warto.

Wychodzimy z cmentarza i wsiadamy do auta. Otwieram drzwi kierowcy tak, żeby Deli mogła wsunąć się na fotel i tym razem to ja zasiadam na miejscu pasażera, bo mój osobisty esesman wydał taki rozkaz, twierdząc, że z jedną zabandażowaną ręką niebezpiecznie byłoby prowadzić. Ja uważam, że są dużo niebezpieczniejsze czynności niż ta, ale z Adeline się nie dyskutuje. Dla własnego zdrowia psychicznego. Blondynka odpala auto, a ja zapinam pasy.

– Pasy?

– Mhm, boję się o własne życie – odpowiadam, a ona składa usta we „wkurzony” dziubek i puka czarnym paznokciem w kierownicę. – Zniszczysz – zwracam uwagę.

– Żebym zaraz ciebie nie zniszczyła, Anderson. – Rusza z miejsca i kieruje się prosto do mojego domu. – Rodzice mają przyjechać za dwie godziny, wybaczone, że nie byli na pogrzebie, ale nie mieli jak przylecieć. To wyszło tak... niespodziewanie – tłumaczy, ale ja nie jestem zły. Gdyby można było przewidzieć pogrzeby, to nie leciałoby się na wakacje. A Susanne i George tego potrzebowali. – Niby jest tyle samolotów, ale żadnego wolnego lotu, jak coś pilnie trzeba. Jesteś pewien, że chcesz ich poznać? To nie najlepsze okoliczności.

– Dla mnie to dzień jak co dzień, Deli, z tą różnicą, że już nigdy nie będę oglądał człowieka, który

emocjonalnie zrobił ze mnie upośledzonego debila.

Dziewczyna kiwa głową i bez zbędnego komentarza skupia się na trasie. Za to ją uwielbiam. A co do ojca to taka jest prawda. Nie ubolewam, że go już nie ma. Nicholas i Collin też jakoś szczególnie nie rozpaczali nad jego śmiercią po tym, jak poznali całą prawdę. Mieli tylko żal, że im nie powiedziałem, ale ja nie chciałem. Być może obaj chcieliby zabić ojca, a wtedy jego szybka śmierć byłaby zbyt łatwa. Oni rzadko bywali w domu, bo ojciec wysłał ich do renomowanej szkoły. Nie widzieli tego co ja.

Wszystkie kluby, które były własnością Benjamina, zostały po równo podzielone między moich braci. Kasyno przypadło mnie. Czy tego chciałem? Nie byłem zachwycony, ale obaj uznali, że jako jedyny będę się do tego nadawał. Swoją reputacją wzbudzam respekt w tym czarnym świecie. Adeline trochę marudziła, ale ostatecznie wyjaśniłem jej wszystko, opowiedziałem, jak to będzie działało i z małymi trudnościami zaakceptowała fakt, że niestety z mafii nie da się wyjść tak po prostu. W niej się tkwi do końca życia, które zresztą może się zakończyć w najmniej oczekiwanym momencie. Całą trójką zgodni byliśmy w jednym. Dom ojca i wszystkie inne lokale, które miał, sprzedamy i zysk podzielimy między nas trzech. Każdy ma już swoje nieruchomości, i to nie jedną, a te ojca nie kojarzą się żadnemu z nas z dobrymi wspomnieniami.

Adeline parkuje moje auto na podjeździe i czeka, aż otworzę jej drzwi. To udało mi się świetnie w niej wyrobić, więc po cichu liczę, że w wielu innych sprawach też tak będzie.

– Musimy ci zmienić opatrunek.

– Tak jest, siostrze – odpowiadam stanowczo, salutując.

– Boże... Jak ty mnie irytujesz – komentuje pod nosem.

– I za to mnie kochasz.

– No, w sumie to tylko za to.

– Ej! – upominam z uśmiechem, bo wiem, że to tylko kolejna z jej uszczypliwości.

Po wejściu do domu od razu wchodzimy na górę, żeby zmienić wspomniany bandaż. Siadam na łóżku i grzecznie czekam, aż Adeline rozepnie moją koszulę. Staje przede mną i zaczyna powoli chwytać za guziki.

– Mhmm...

– Nie mrucz, Matthew.

– Co ja poradzę, że... – Zdrową dłoń kładę na pośladku dziewczyny, który w mocno opiętej, czarnej spódnicy wygląda bardzo kusząco. Głęboko wzdycha, ale nie przerywa czynności i nadal rozsuwa czarny materiał.

– Po pierwsze jesteś niedysponowany. – Dźga delikatnie palcem w miejsce, w którym mam ranę. Syczę cicho z bólu. – Po drugie dopiero wróciliśmy z pogrzebu. – To akurat żaden argument. – A po trzecie niedługo będą tutaj rodzice. – No i ten argument jest mocny. – Poza tym nadal jestem na ciebie zła i nie myśl sobie, że wszystko pójdzie w niepamięć tylko dlatego, że zostałeś postrzelony.

– Ech, poczekam... Tak swoją drogą to przydałaby mi się całodobowa opieka pielęgnarska przez siedem dni w tygodniu.

– Mam ci znaleźć jakąś starszą panią, która się tobą zaopiekuje?

– Starszą? Nie, sam poszukam. Takiej młodej blondynki z dużym...

– W porządku. Ja muszę zapisać się na siłownię i do jakiegoś trenera. Młodego, wysokiego, ciemnowłosego...

Mocno ściskam tyłek i tym razem to ona syczy.

– Jeżeli chcesz, żeby to był ostatni trening w jego życiu, to śmiało. Zapisuj się.

– Ale ty jesteś...

– Zazdrosny? – kończę za nią. – Cholernie, panno Turner, cholernie.

Ze świeżym opatrunkiem siedzę na sofie w ogrodzie i przeglądam kolejno wpływające CV. Nic. Żadne. Null. Zero. Ani jedno, które przykułoby moją uwagę jakimkolwiek maleńkim szczegółem.

– Rodzice zaraz będą. – Adeline podaje mi kubek z kawą i zerka na ekran laptopa. – Dalej nic?

– Nic. Wszystkie są takie... Nijakie – oświadczam z bólem. – A ty jak tam, wszystko dogadane na galę?

– Tak – odpowiada, zajmując miejsce obok mnie. Ciepła dłoń Deli wędruje na moje udo i lekko je głaszcze.
– Wszystko dogadane. Zostało jedynie dostarczyć gotowy naszyjnik do organizatorów. Umówiłam się z nimi na konkretny termin, mamy sporo czasu. Pan Steven powiedział, że zdąży ze wszystkim bez żadnego pośpiechu. Ponadto – upija łyk ze swojego kubka – rozmawiałam przez chwilę z Martha. Niezła z niej agentka i taka wygadana. Zupełnie jak Nicholas. Rozmawialiśmy na wiele tematów i wiesz... Tak sobie pomyślałam, że może ona byłaby odpowiednia na to miejsce?

– Martha? Żona Nicholas'a?

– Nie, sąsiadka z naprzeciwka. No oczywiście, że ona.

– Wolałbym ciebie. – Patrzę na Adeline niczym szczeniak, który chce wyprosić coś od swojego pana.

– Y... Nie... – Wykrzywia usta. – Ja wcale nie chcę. I mam swoją firmę. I zamierzam ją dalej rozwijać. – Te argumenty połączone z potrząsaniem głową to dla mnie jasny komunikat. Niestety.

– Ech... W porządku, ale gdybyś zmieniła zdanie... – zaczynam, a ona tylko cmoka, wzdycha głęboko i upija ze stoickim spokojem łyk kawy. – Nie zmienisz, no tak. W porządku, porozmawiam z Nicholasem.

– Dlaczego z Nicholasem?

– Muszę zapytać go o to, czy Martha...

– Co? Ty chyba sobie żartujesz. Czy żony twoich braci to niewolnice, że potrzebują zgody na podjęcie jakiejś pracy? Bo jeśli taka zasada panuje u Andersonów to ja dziękuję, wolę zostać Turner albo jakąś inną Sherman czy... – Nie kończy, tylko podrywa się z miejsca na dźwięk domofonu i biegnie do domu, przez co nie zdążam odpowiedzieć na żadne z zadanych pytań. Ja ci, kurwa, dam inną Sherman. Będziesz cholerną Anderson i to w ekspresowym tempie.

Zamykam komputer, odstawiam go na stolik i tak samo jak Adeline ruszam do środka, aby poznać swoich przyszłych teściów.

– Adeli! Kochanie.

– Cześć, mamó. – Wymieniają uściski jeszcze przy drzwiach, a po chwili... – Mamó, tato, to jest Matthew.

– Dzień dobry – witam się z obojgiem zachowując dystans. Swobodny kontakt mam tylko z jedną, odpowiednią osobą i to mi wystarczy.

– Dzień dobry, George Turner, a to moja żona, Susanne. – Ojciec Adeline podchodzi bliżej i ściska mi dłoń. – Wyraży współczucia.

– Dziękuję – odpowiadam z grzeczności, choć wcale nie trzeba mi współczuć. Czuję się świetnie, ale tylko nieliczni mogą to zrozumieć. Susanne swobodnie podchodzi i ogląda mnie od góry do dołu, po czym kładzie ciepłą dłoń na moim opatrunku i uśmiecha z błyskiem w oku, takim... jak u mojej matki.

ADELINE

Czy poznanie rodziców z gangsterem jest stresujące? Cholernie, choć Matthew to taki podrabiany gangster, który na szczęście nie tkwi w tym wszystkim jak na filmach. Czy fakt, że muszę to przed nimi ukrywać, bo oboje zeszliby na zawał, jest stresujące? Jeszcze bardziej cholernie. Nie mogliśmy jednak dłużej tego odwlekać, tym bardziej – zerkam na swój palec – że Matthew chciałby jak najszybciej sformalizować nasz związek. Jestem trochę przeciwna, bo niedawno wyszedł ze szpitala i pochował ojca – choć to drugie dla niego zupełnie nie ma znaczenia. Z jednej strony to przerażające. Nienawidził go tak bardzo, że jego śmierć nie zrobiła na nim żadnego wrażenia, wręcz jakby uszczęśliwiła, a z drugiej... Ja sama nie wiem, jak bym się zachowała, gdybym była na jego miejscu.

– Deli?

– Tak? – Niski głos Matthew sprowadza mnie na ziemię. Ustawiam ostatnią filiżankę na tacy.

– Pomóc ci?

– Dziękuję, poradzę sobie. – Uśmiecham się do opierającego się biodrem o wyspę kuchenną Andersona. Pomimo swojej chwilowej niezdolności do niczego nadal pozostaje władczy i tak bardzo dostojsny. – Jak wrażenia?

– W porządku. George wydaje się inteligentnym gościem. Mamy sporo wspólnych tematów, a twoja mama jest taka... – szuka odpowiedniego słowa, a ja cierpliwie czekam, aż je znajdzie – ...ciepła.

– Wiem. Cała Susanne.

– Mhm, zupełnie przeciwieństwo ciebie.

– Ej! Anderson, bo zaraz się rozmyślę i oddam ci pierścionelek.

– Za późno. Zwrotów nie przyjmujemy. Nie czytałaś regulaminu w moim salonie? – No proszę, jak to się

wyrobił żart u mojego Smuteczka. Z dnia na dzień coraz to bardziej... – Podpisałaś cyrograf – dodaje.

– Pakt z diabłem? – Chwytam tacę w obie ręce i zatrzymuję się przy nim. Wspinam się na palce i cmokam w policzek. – Ja jestem demonem. Ciekawe kto będzie miał gorzej.

Wychodzę na taras, na którym czekają rodzice. Ciepłe napoje wędrują na stół, zajmuję miejsce naprzeciwko nich, a tuż obok siada Matthew, który jak zawsze zakłada ramię za moje plecy.

– Miałaś rację, kochanie, piękny jest ten widok. Matthew – Mama zagaduje siedzącego obok mnie mężczyznę – musiałeś się chyba bardzo napracować, żeby mieć taki dom?

– Mam go po mamie.

– Ach, faktycznie, Adeline coś wspominała. Przepraszam. – Wzrusza ramionami. Unoszę filiżankę ze swoim napojem. – Co to za pierścionek? My czegoś nie wiemy? – Zwraca uwagę na błyskotkę, która dość mocno rzuca się w oczy. – I jaki oryginalny.

– Matthew sam go projektował – informuję z dumą.

– Tak? Ten kamień wygląda, jakby był odbiciem twoich oczu.

– Bo jest – wtrąca Anderson.

– Wygląda jak awenturyn.

– Nie – przerywa wypowiedź mojej mamy. – Awenturyn jest symbolem spokoju, więc Adeline przydałby się taki wielkości piłeczki golfowej, żeby mógł zadziałać – wyjaśnia, a ja szturcham go lekko w ramię. Na jego twarzy pojawia się grymas bólu, a za chwilę uśmiech. – Poza tym, nie wkładałbym tak pospolitego kamienia do pierścionka zaręczynowego Adeline. Te małe, czarne kamienie to diamenty, zielony to jodeit cesarski.

– Jadeit? Nie słyszałam o czymś takim.

Ja też nie. Dlatego chwytam leżący przede mną telefon i wbijam w wyszukiwarkę nazwę, którą podał Anderson. Jestem ciekawa, jakie ma znaczenie. Może to jakiś kamień na złe demony i zaraz zmienię się w miękką, potulną żonę człowieka biznesu.

– To dość... – urywa na chwilę, jakby szukał odpowiednich słów – ...rzadki kamień.

Na stronie wyskakują mi zdjęcia i kilka informacji. Odcienie, miejsce wydobycia, cena... Chwila... Cena?

– To jest to? – pytam szeptem i podsuwam pod jego nos telefon z powiększonymi cyframi. Zadowolony z siebie potakuje głową. – Ty oszalałeś? – wyduszam.

– Już dawno, Deli, już dawno. – Posyła mi ciepłe spojrzenie lodowatych oczu. Czy tak się da? W przypadku Matthew Andersona da się wszystko. – Mówiłem, że dla mnie takie pierdoły nie mają znaczenia. Milion, dwa, dziesięć... Dla mnie to są cyfry, Adeline. Nic nie jest za drogie.

– Mhm, pierdoły i cyfry. – Zaskoczona takim stwierdzeniem unoszę brwi i ze spokojem odkładam telefon na miejsce.

– To takie romantyczne, jak do siebie szepczecie, ale i niegrzeczne.

Susanne, romantyczne? Ja się będę bała chodzić z tym pierścieniem po mieście. Powinnam zamknąć go w pudełku i zakopać gdzieś w ogrodzie. Matko kochana...

– Przepraszam, mamu, czasami Matthew potrzebuje... Mocnego wstrząśnięcia.

– Chyba ty – wtrąca, więc przydeptuję szpilką czubek jego buta. – Może macie ochotę zwiedzić cały ogród? Z huśtawki jest jeszcze lepszy widok – zachęca rodziców, którzy ochoczo potakują i wstają, aby przejść do białej,

drewnianej konstrukcji. – Jak jeszcze raz mnie dźgniesz albo nadepniesz mi na but, to przysięgam...

– Mhm, co przysięgasz? – Niewzruszona pociągam kolejny łyk kawy.

– Że przez tydzień nie usiądziesz na tyłku... – warczy blisko moich ust.

– Będziemy próbować nowych rzeczy? – Wymownie poruszam brwiami, a poważna mina Matthew ulatnia się w ułamku sekundy.

– Co za życie... Żadnego respektu. Człowiek, przed którym drży połowa ciemnego świata Nowego Jorku, nie ma poważania u jednej, małej blondynki. Za jakie grzechy?

– Za wszystkie, panie PIK – akcentuję mocno ksywkę, której pochodzenie już poznałam. – To dopiero początek. – Twojej pokuty za ukrywanie prawdy, dodaję w myślach i wstaję z miejsca, aby dołączyć do rodziców, którzy zdążyli już dojść do celu. Zatrzymuję się jeszcze i zerkam przez ramię. – Chciałeś szybko wziąć ślub, tak? – pytam, na co potakuje głową, podnosi się i zerka na moją opiętą spódnicę, po czym błagalnie unosi wzrok. – Postanowiłam zatrudnić weeding planerkę, sama nie ogarnę wszystkiego. Za dużo pracy w biurze i niańczenia przerośniętego dzieciaka.

– Dzieciaka? – Staje za mną, ocierając się o mój tyłek, na którym czuję... – A czy dzieciak ma takiego...

– Cicho! Matthew Andersonie, zachowuj się.

Podryguje ze śmiechu, a przecież poruszamy tu poważne tematy.

– W porządku. Zdaję się na ciebie. – Staje obok mnie, chwyta za dłoń, unosi ją do ust i cmoka pierścionek na moim palcu. – Będzie mi się podobało wszystko, co wymyślisz.

Oj, tak, Matthew. Będzie ci się naprawdę podobało.

Trzy tygodnie później...

MATTHEW

– Długo jeszcze?

– Chwilę, dosłownie piętnaście minut i jestem. Miałam spotkanie. Jak twoja ręka?

– Dobrze. Nie musisz mnie pytać o to za każdym razem, kiedy rozmawiamy.

– Muszę.

– Ech. Doceniam fakt, że mogę już poruszać dwiema i nie odczuwam większych dolegliwości. Ty i twoja cipka zresztą chyba też docenicie. Przynajmniej tak sędzę po wczorajszej nocy.

– Jezu, Anderson, weź się ogarnij, jestem na głośniku...

– Cześć, bracie.

Cieszę się sam do siebie, bo wyobrażam sobie zaróżowione policzki Adeline. No cóż, skąd mogłem wiedzieć, że po drodze zabierała też Nicholasa. Choć swoją drogą...

– Dlaczego Nicholas jest z tobą? – dopytuję.

– Bo jestem lekko – odpowiada on sam – niedysponowany. Mandaty raczej mi nie leżą, więc skorzystałem z dobroci mojej przyszłej, doszłej w niedalekiej przyszłości mam nadzieję bratowej, która podrzuci mnie do klubu. Wyprzedzając twoje pytanie. Collin musiał załatwić coś z Claudią i nie, nie mógł mnie zabrać.

– Popadniesz w alkoholizm – zwracam uwagę bratu. – W porządku. Patrz na drogę i uważaj na siebie – kieruję słowa do swojej narzeczonej. – Czekam, kocham cię, moja Adeline.

Rozłączam się, zanim Nicholas zdąży cokolwiek skomentować, i odkładam telefon na stół. Nieważne, ile razy rozmawiam z nią w ciągu dnia przez telefon. Za każdym razem rozmowę kończę w ten sam sposób. I to się nigdy nie zmieni. No, chyba że „moją Adeline” zamienię na „pani Anderson”, a wtedy będzie brzmiało chyba nawet lepiej.

W oczekiwaniu na Deli zdążyłem już zjeść lunch, wypić chyba ze trzy litry wody i przejrzeć wszystkie dzisiejsze newsy, jakie wyświetlały się na iPhone. Do tego maile od Marthy. Za radą najmądrzejszej kobiety w Nowym Jorku postanowiłem zaproponować miejsce Lindy swojej szwagierce. Jak się okazało, była to jedna z lepszych decyzji, jakie mogłem podjąć, bo ona czuje się w tej pracy jak ryba w wodzie i z wielką łatwością przychodzi jej załatwianie większości spraw. Wszyscy byli zadowoleni, prócz Nicholasa, któremu włączył się tryb zazdrośnika i wcale mu się nie podobał fakt, że Martha musi czasami jeździć ze mną na spotkania z kontrahentami. I to świetny znak. Cieszę się, że udało im się chociaż trochę podreperować małżeństwo. Jeszcze wiele przed nimi, ale najważniejsze, że chociaż zaczęli.

– Czy podać coś jeszcze?

– Na razie dziękuję, proszę podejść, jak dołączy moja narzeczona.

Kelner kiwa głową i szybko znika pomiędzy stolikami. Odpalam papierosa i zaciągam się dymem.

– A pan tak sam siedzi? – Wysoka, szczupła brunetka w mocno obcisłej sukience przysiada się do mojego stolika. Ja wiem, że Nowy Jork rządzi się swoimi prawami i wiele kobiet szuka tutaj dzianych gości, żeby zasponsorowali im dobry obiad lub coś jeszcze innego,

ale błagam... No do tego trzeba chociaż jakoś wyglądać i mieścić się w jakichkolwiek normach.

– Czekam na kogoś – wypuszczam dym z ust w taki sposób, w jaki lubi to Adeline. Zawsze działa podniecająco.

– No to jestem. Może uczcimy nasze przypadkowe spotkanie jakimś dobrym szampanem?

Przypadkowe. To dość zabawne.

– Kusząco wyglądasz z papierosem – dodaje, a ja jakoś nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na ty, ale w porządku. Zagram w grę.

– Oczywiście. – Zerkam na kelnera, który w sekundę pojawia się przy naszym stoliku.

– Czy coś podać?

– Tak – dziewczyna zerka w kartę – poproszę lampkę najdroższego szampana i sałatkę z owoców morza.

– Rozumiem, a dla pana?

– Ja dziękuję.

– Too... Może powiesz, jak masz na imię? Ja jestem Daphne.

A ja jestem zaręczony.

– Matthew. – Zamówione przez kobietę rarytasy w ekspresowym tempie pojawiają się na stole. Upija łyk szampana, a ja gaszę papierosa w popielniczce.

– Wybacz na chwilę, pójdę zapalić na zewnątrz. – Wstaję, zapinam guzik marynarki i odchodzę od stolika. Uśmiecha się jedynie jak kretyńka i pochłania z wielką radością sałatkę. Oby była smaczna.

Wychodzę przed restaurację, pod którą parkuje Adeline. Z laptopem pod pachą i jakimiś papierami wysiada z auta i podchodzi do mnie.

– Jezu, korki, jeszcze Nicholas, przez którego myślałam, że sama jestem pijana. Co on tak świętował?

– Nie wiem, może znalezienie swojego mózgu i dobre serce Marthy? – Odbieram od niej stertę papierów i pochylam się, aby pocałować czerwone usta Adeline. – Wyglądasz pięknie.

– Dziękuję. Pewnie się wynudziłeś, czekając na mnie?

Oj i to nie masz pojęcia, jak bardzo.

Oboje wchodzimy do środka, a dziewczyna, która mnie zagadywała, rozgląda się w poszukiwaniu, przypuszczam, mojej osoby. Kiedy wyłapuje nas razem nerwowo zaciska szczęki i wstaje od stolika. Jesteśmy już parę kroków od niej...

– Skończyła już pani? – Kelner zagaduje dziewczynę, która próbuje zmyć się z restauracji.

– Tak, było pyszne. Dziękuję.

– Świetnie, płaci pani kartą czy gotówką?

– A... Ale jak to? Przecież tamten pan... – wskazuje palcem na mnie.

Adeline odwraca się do mnie i przewierca podejrziwym wzrokiem.

– Tamten pan zapłacił za swoją wodę. Resztę zamawiała pani.

– Nie patrz na mnie, dosiadła się do stolika i chciała, żebym się nią zainteresował – tłumaczę. – Wcale mnie nie słuchała.

– Matthew, powiedz panu, że zapłacisz.

– Yyy, nie... Nie zapłacę. Ja jej nie zapraszałem do stolika. Nie słuchałaś – zwracam się do dziewczyny, kiedy ją mijamy, aby usiąść przy naszym stoliku.

– Co za kutas...

Ojoj. Adeline odkłada laptop i podchodzi do wkurzonej brunetki.

– Wiesz co... – wiedzie palcem po blacie, na którym stoi kieliszek z resztką szampana – ...strasznie nie lubię ludzi, którzy nie rozumieją słowa NIE.

– Spadaj – odburkuje tamta i to największy błąd, jaki mogła popełnić. Siadam grzecznie na krześle i czekam... Aż resztką szampana wyląduje na głowie opryskliwej dziewczyny. – Co ty zrobiłaś? – Wyciera mokrą twarz. – Jesteś nienormalna!?

– Och, dziewczyno, i to jak. Choć to się da leczyć. Za to ty jesteś brzydka, a na to tabletek nie kupisz. Uregulujemy rachunek – odpowiada kelnerowi, który z mocno wymuszoną, poważną miną próbuje zachować resztki profesjonalizmu i się nie zaśmiać. – Głodnych nakarmić, spragnionych napoić czy jakoś tak to leciało. Wierząca jestem. – Obraca się, zostawiając upokorzoną dziewczynę i z szerokim uśmiechem zajmuje miejsce naprzeciwko mnie.

Tak, może i nienormalna, ale na leczenie to już chyba zdecydowanie za późno.

ADELINE

Zazdrość to nie jest uczucie, które jakoś szczególnie mocno mną włada. Określiłabym je jako umiarkowane i do opanowania. Ponoć kiedy nie potrafimy czuć zazdrości, to nie jesteśmy zdolni do żadnych innych uczuć. No cóż...

– Zgłodniałam – siadam naprzeciwko Andersona i nie tracąc czasu, odpalam laptopa. Mam kilka projektów, które razem z planerką przygotowałyśmy do wstępnej akceptacji Matthew. Biedny jeszcze nie wie, co go czeka. Kelner podchodzi do nas z kartami.

– Proszę. – Podaje jedną mnie, a drugą narzeczonemu.
– Pozwolę sobie powiedzieć, że to było wykonane

z wielką klasą – nawiązuje do sytuacji, która miała miejsce przed chwilą.

– Dziękuję. – Uśmiecham się na ten komentarz, a tamta laputita niech się cieszy, że na stoliku stał szampan, a nie gorąca kawa. Przez to, czym zajmuje się Anderson, sama zaczęłam być okrutna. Niby Matthew stara się mnie za bardzo nie wtajemniczać w cokolwiek związanego z kasynem, ale czasem się nie da. Chociażby jego rozmowy z Nicholasem i Collinem przeprowadzane w mojej obecności. – Ja poproszę... Albo wie pan co? Niech szef kuchni coś zaproponuje. Zgadzasz się, kochanie? – pytam, a on daje gestem znać, że nie ma nic przeciwko. – Więc specjalność szefa kuchni razy dwa i kawy: espresso i bardzo biała.

Kelner przyjmuje zamówienie i odchodzi od stołu.

– Czekałem, aż będę mógł dojść do słowa.

– Doszedłeś wczoraj w nocy i wystarczy. – I jak ja mam jej nie kochać?

– Gdybym miał GPS-a na palcu, nie przysiadłaby się do mnie – powraca do temtu dziewczyny, która próbowała go uwieść.

– GPS-a?

– Obrączki, Adeline, obrączki. Mówiłem, żeby wziąć ślub szybciej.

– Usiadłaby jeszcze chętniej, wierz mi. Kobięca logika jest popieprzona – mruczę jedynie pod nosem. – I nie marudź. Ja chcę zrobić to dobrze, w końcu ślub bierze się tylko raz. No, chyba że mnie wkurzysz, to ja wezmę dwa, a ty będziesz leżał w ogrodzie.

– Zabawne. – Opiera łokieć o blat i pochyla się nad laptopem.

– Mam dzisiaj parę projektów, które chciałabym ci pokazać – i mam nadzieję, dopowiadam w myślach, że

nie zejdziesz na zawał. – W obrączki się nie wtrącam, bo wierzę, że zrobisz je najlepiej, ale cała reszta...

– Obrączki już się robią. Nie przemyślałem tylko jednej rzeczy. Będziemy musieli zmienić rozmiar twojego pierścionka, bo razem z obrączką nie wejdzie ci na palec.

– Jak to?

– Będzie szeroka. Widoczna dla innych samców z dużej odległości.

Zaczynam się cicho śmiać.

– Jesteś okropnym zazdrośnikiem, wiesz?

Wzrusza przepaszająco ramionami jak małe dziecko. Cały Anderson. Odpalam pierwszą prezentację.

– O, nie. Nie ma, kurwa, mowy.

– Matthew, mówiłeś, że zaakceptujesz wszystko, co wymyślę.

– Wszystko oprócz różowego!

– To amarantowy – wyjaśniam.

– Jeszcze gorzej. Nawet... Nie ma opcji. Zamykaj. Pokazuj inny – mówi, a ja mam ochotę wybuchnąć głośnym śmiechem, ale obawiam się, że mój cały plan ległby wtedy w gruzach. Włączam kolejne slajdy. – No to znów jest żart?

– Dlaczego?

– Adeline... Żadnych brokatów ani świecidełek.

– Ale ja chcę.

– Ale ja nie chcę. Skąd ty wzięłaś tę Barbie od planowania? Z domku dla lalek?

Wzięłam najlepszą na całym Manhattanie, Smuteczku.

– I widzisz... Co bym nie powiedziała, jest źle... – Osuwam się zmarnowana na krześle udając, że bardzo

się tym przejmuję. Moja mina kota ze Shreka...

– Nie rób tego...

– Czego? – Wyginam dodatkowo usta w podkówkę.

– Tego. Nie graj mi na uczuciach. Nauczyłaś się, że przy tobie mięknię i na wszystko się zgadzam. I wykorzystujesz to za mocno. Ile jeszcze będę pokutować za zatajanie przed tobą pewnych kwestii?

– Zgadzasz się, bo mnie kochasz... I lubisz sprawiać mi przyjemność... I kochasz jeszcze raz.

Nabiera głęboko powietrza, które za chwilę głośno wypuszcza. Wiem, doskonale wiem, że uczucie Matthew do mnie jest tak silne i wyjątkowe, że stawia je nawet ponad swój komfort.

– Bez brokatu, Adeline...

– Różowy może być?

Zaciska nerwowo szczęki.

– Muszę się napić. Nicholas z Collinem pewnie też będą musieli przed ceremonią, żeby to jakoś znieść.

– Oj tam. Martha była zachwycona – kłamię, bo plan jest zupełnie inny. – Z Claudią... Coś gorzej mi się rozmawia. Jest taka dość mocno... podporządkowana Collinowi. Jakby nie miała swego zdania. I jakby nie była szczęśliwa.

– Może nie jest. – Chwyta szklanę z wodą i upija duży łyk. – Collin ma swoje za uszami, tak jak Nicholas, a ja i tak podziwiam swoją szagierkę, że tyle znosi i przymyka oczy. Chociaż w sumie nie wiem, czy jest taka cierpliwa, czy po prostu głupia.

– Jakie to szczęście, że mi się trafiła... – spoglądam na koszulę i marynarkę Matthew – ...ta jedna czarna owca w rodzinie, która nie ma nic za uszami. – Na moich ustach zakwita szyderczy uśmiech. Straszna jestem. Wiem.

– Doigrasz się.

– Nie strasz mnie, od straszenia to są duchy, panie Anderson.

– Wykończysz mnie, panno Turner, i zejdem na zawał w bardzo młodym wieku.

– Chciałbyś. Nie ma tak dobrze. Dlaczego właściwie masz mieć lepiej niż reszta stąpających po tym świecie mężczyzn? Tak jak oni będziesz mężem i cierp za grzechy.

Nasze zamówienie właśnie wjeżdża na stół. Świetnie, bo jestem już megagłodna, a wszystko wygląda przepysznie. Kelner tłumaczy nam, co przygotował szef kuchni, i życzy smacznego, po czym szybko znika gdzieś na sali.

– Adeline?

– Tak? – Pierwszy kęs ląduje w moich ustach. Matko! Pycha!

– Mówiłem ci już, że jesteś wyjątkowa?

– Mhm – mruczę, przeżuając to niebo w ustach. – Codziennie.

– I codziennie będę powtarzał.

Transformację z Pika w Matthew uważam za zakończoną sukcesem.

I projekt „miłość” także uważam za sukces.

Ten dzień...

ADELINE

– Zestresowana?

– Skąd, wcale – odpowiadam przyjaciółce z nutką ironii. Oczywiście, że tak. Czy którakolwiek kobieta na świecie w dniu swojego ślubu nie czuje się zestresowana? Wątpię, a jeżeli taka żyje, to chciałabym ją poznać. Ja nie należę do osób, które są wstydlive lub jakoś szczególnie się boją, ale dzisiaj... Dzisiaj to zupełnie inna bajka. Makijażystka kończy robić mnie na bóstwo, a mnie zaczyna łąpać coraz większy stres.

Parę dni temu przeprowadziłam się do domu Andersona. Pan i władca tak sobie zażyczył, więc jak na posłuszną kobietę „biznesmena”, jak to on określa, przystało, spełniłam jego prośbę. Przynajmniej tę jedną, ale oboje podjęliśmy decyzję, że na uroczystość przyjedziemy oddzielnie. Ja z rodzicami i Emmą, a on z braćmi. Pomijam fakt, że przygotowanie tak wielkiego wydarzenia, jakim jest ślub znanej w Nowym Jorku osobistości, było nie lada wyczynem. Znalezienie odpowiedniego miejsca na ceremonię i przyjęcie, bo ogród przy domu byłby za mały na taką liczbę gości, zamówienie wszystkich dekoracji w wymarzonej kolorze, muzyków, którzy spełnią wymagania Matthew – to wszystko było trudnym zadaniem, ale na szczęście dzięki planerce udało się wszystko ogarnąć, choć mój przyszły mąż jeszcze nie wie, że cała uroczystość będzie miała niewiele wspólnego z tym, co widział na projektach. Ja po prostu nie mogłam się oprzeć, żeby

go trochę nie wystraszyć. Matthew Anderson w różu. To byłoby wydarzenie na skalę całego USA.

– Gotowe. – Dziewczyna odsuwa się na bok, abym mogła przejrzeć się w lustrze. O wow, w takim wydaniu to mnie jeszcze pan Smuteczek nie widział.

– Dziękuję, jest idealnie.

– No... To teraz wciskamy tyłek w sukienkę.

– Wciskamy – wzdycham głęboko. – Mam nadzieję, że on naprawdę dzisiaj nie padnie na zawał. Mentalnie nastawiał się przez kilka tygodni na coś zupełnie innego, a dzisiaj będzie w szoku.

– Oj tam, przeżyje. Co nas nie zabije to nas wzmocni.

To fakt. Rozpinam pokrowiec, z którego wydobywam swoją suknię. Liczę, że mimo koloru zupełnie odbiegającego od gustu Matthew, spodoba mu się. Emma pomaga dopiąć mi ostatnie guziki mojej kreacji i mnie komplementuje:

– Wyglądasz idealnie, Adeli. Wymarzona na ten dzień.

Przyglądam się sobie w pełnej okazałości. Prawda, suknia wymarzona na ten dzień.

Po mniej więcej godzinie wszyscy wystrojeni i gotowi wsiadamy do auta i odjeżdżamy sprzed domu rodziców. Zestresowana ściskam w dłoniach bukiet składający się z piwonii, eustomy i delikatnych, zielonych gałązek, które idealnie przełamują biel obu kwiatów. Czy to mądre brać ślub po kilku miesiącach znajomości, która swoje początki miała wręcz na stopie wojennej? Raczej nie, ale ile związków trwa latami, a po ślubie się zaczyna psuć? Nie ma na to reguły.

Dojeżdżamy pod hotel *Dominic*. Oddychaj, Adeline, powtarzam sobie w myślach. Oddychaj. Wsiadam przed wejściem do pięknego budynku i na parkingu dostrzegam auto Matthew, który na pewno jest już w sali, w której ma odbyć się ceremonia, a później

przyjęcie. Szkoda, że nie mogłam widzieć jego miny, kiedy tam wszedł, ale mam nadzieję, że kamery uchwyciły ten moment i będę mogła to zobaczyć przynajmniej na ekranie.

– Wyglądasz pięknie, córciu. – Wzruszony tata staje obok mnie.

– Tato, przestań, bo jak będę się rozczulać, to się rozmażę.

– Przepraszam, ale... Oddanie swojej jedynej córki w ręce obcego mężczyzny jest dość emocjonującym przeżyciem. Mam nadzieję, że Matthew będzie cię codziennie traktował jak królową. – Traktuje, tato, myślę, i to nawet nie masz pojęcia, jak dobrze mu to wychodzi. Staruszek pociąga nosem, przez chwilę głębiej oddycha i w pełni wyprostowany zadaje mi pytanie:

– Gotowa?

Unosi rękę, abym mogła wsunąć swoją dłoń i położyć ją na przedramieniu. Bardziej gotowa już nie będę.

Nie ma odwrotu, Adeline, to ten dzień.

Jeden rok ma trzysta sześćdziesiąt pięć dni. To osiem tysięcy siedemset sześćdziesiąt godzin, pięćset dwadzieścia pięć tysięcy sześćset minut, trzy miliony sto pięćdziesiąt trzy tysiące sześćset sekund i jeden moment.

Moment, w którym wszystko nabiera zupełnie innego znaczenia.

MATTHEW

– Nie wierzę, kurwa, że dałeś się na to namówić.

– Skończ już. Jeśli ja przeżyję, to ty tym bardziej – zapinam idealnie białą koszulę pod samą szyję, a mankiety spinam spinkami w kształcie serc pik, które wymyśliła Adeline. Cholerne jęczenie Nicholasa na temat rózu doprowadza mnie do szału. Kiedy

pokazałem mu te projekty, które przekazała mi Adeline, wszyscy trzej mieliśmy ochotę się napić. I to porządnie. W różu nam nie do twarzy. Prędzej krwista czerwień, ale ten kolor średnio pasuje na wesela. I tak, może nie powinienem był na to przystawać, ale dla Adeline zrobiłbym wszystko. Nawet założył pierdoloną, różową...

– Czarna – szepczę pod nosem po otwarciu pudełeczka. Czarna, pięknie tłoczona muszka w estetycznym opakowaniu.

– Ej, miały być amarantowe, czy jak tam mówiłeś – Nicholas otwiera drugie i trzecie stojące na kuchennym blacie pudełka. Wszystkie takie same.

– No miały, ale są czarne. – Zdziwiony, a zarazem zadowolony wyciągam dodatek, który Nicholas zapina pod moją szyją. Ubrany w czarny smoking, którego klapy są tak samo tłoczone jak wcześniej wspomniany element garderoby, wychodzę na taras, aby ostatni raz przed ceremonią zapalić.

– Zestresowany?

– Trochę – odpalam papierosa i rozglądam się po zielonej przestrzeni, od której wszystko się zaczęło. Nie będę kłamał, że nie. W całym życiu stres czułem tylko kilka razy. Kiedy poznałem Adeline, kiedy pierwszy raz ją pocałowałem, kiedy bałem się o jej życie i teraz, kiedy mam zostać jej mężem.

– Będzie dobrze, Adeline to wspaniała kobieta.

– Tak jak Claudia – zauważam, a Collin jedynie zaciska szczęki. – Nicholas dał radę, to ty też dasz, bracie.

– Ja tak, ale nie wiem, czy ona da. Nawet nie wiesz, z jak wielkim żalem wyrzuciła mi wszystkie moje błędy. Czułem się jak największy chuj stąpający po tej ziemi.

– Nie obraż się, ale spodziewałem się, że to się w końcu stanie. A już jak Claudia zaczęła spędzać więcej czasu z Adeline i Marthą, to zacząłem odliczać dni, kiedy

to nastąpi, i modliłem się, żebyś to przetrwał. One dwie to już niezły duet, ale teraz jak są we trzy, tworzą taki front, że my mamy przejebane.

– Wiem, może to i dobrze. Gdyby nie moje bratowe, to żona nigdy by nie powiedziała, co ją boli, a tak...

– Będzie dobrze – powtarzam słowa, które sam przed chwilą usłyszałem i ściskam ramię brata. Ojciec zdrowo namieszał nam w głowach. Ostatni raz zaciągam się papierosem i gaszę peta w popielniczce. – Chodź, bo Adeline nas wszystkich wykastruje, jak się spóźnimy, a ja jestem przywiązany do swoich jaj.

– Nic nie chcę mówić, ale akurat twoje to ona już od dawna powoli wykastrowuje, bo tańczysz jak marionetka – wtrąca Nicholas.

– Zobaczymy gdzie będą twoje, jak Martha spędzi jeszcze parę tygodni z Adeline. – Brak odpowiedzi z jego strony wydaje się wymowny. Tak jest. Obaj doskonale wiemy, że będą w takim samym położeniu jak moje. Zgarniam klucze, telefon i wszystko co potrzebne. – Dobra, jedziemy. – Wsiadamy we trzech do auta, odpalam silnik... – Kurwa, kartka. – Pośpiesznie wyskakuję z samochodu i pędzę na górę, aby zabrać ze sobą kawałek zapisanego papieru i za chwilę z powrotem siadam za kierownicą.

– Co za kartka?

– Planerka PROSIŁA – akcentuję drugie słowo, bo to raczej nie była prośba. To była komenda, zupełnie jak te, które czasami dostaję od swojej narz... Mojej żony – żebyśmy napisali swoje przysięgi.

– Aha. Myślałem, że może już spisałeś testament, tak na wszelki wypadek. Z Adeline nigdy nic nie wiadomo. – Zupełnie poważnym tonem podkreśla fakt, że moja przyszła żona jest nieobliczalna. – Napisałeś chociaż jedno zdanie, czy ci pomóc?

– Nicholas?

– Mhm?

– Chcesz sprawdzić, jak to jest żuć steka dziąsłami?

– Żuć? Wtedy chyba bym ciumkał.

Ciumkał? Zaczynam się śmiać, a bracia razem ze mną. Ech. Pomimo różnic, jakie nas dzielą, to są też elementy, które nierozzerwalnie nas łączą. Nie mówię, że jesteśmy idealnym rodzeństwem, bo takie raczej nie istnieją, ale ja na swoich braci nie mogę narzekać.

– Dobra, serio – upomina – już jedź, bo będziemy mieli przesrane.

Pół godziny później zatrzymujemy się przed hotelem, który Adeline wybrała razem ze swoją świetną Barbie planerką. Idąc ramię w ramię podążamy w kierunku sali, w której ma odbyć się cała uroczystość. Ciężko będzie mi przeżyć różowy wystrój, jakieś błyszczące, srebrne talerze i inne wymysły, które do mojej wizji zupełnie nie pasowały, ale...

– Kurwa, no miało być różowo. My na pewno dobrze trafiliśmy? Przepraszam. – Nicholas zaczepia dziewczynę z obsługi. – Czy na tej sali ma odbyć się przyjęcie państwa Andersonów?

– Tak, zgadza się. Zapraszamy. Miejsca przy stolikach rozpisane są na tablicy. – Wskazuje palcem w miejsce, gdzie stoi wielka, czarno-złota tafla, na której widnieje układ sali wraz z nazwiskami. – Proszę zajmować miejsca.

– To ci wykręciła niezły numer. – Niezły to mało powiedziane. – Aż strach pomyśleć, co przyszykuje, jak będzie w ciąży.

Pocieszające Collin, bardzo pocieszające.

– W ciąży?

– No. Cięża. Wiesz. Robisz tak – Nicholas układa w koło palce jednej dłoni i wciska w jego środek palec drugiej, a potem nim sugestywnie porusza – i jest cięża.

– Nicholas, kretynie. – Zażenowany zachowaniem brata pocieram brwi. Boże, daj mi cierpliwość. – Pomóc ci poszukać mózgu?

– Nie, dzięki. Lubię przeciąg w swojej głowie. – Szczerzy się zadowolony z siebie, a mnie zwyczajnie brakuje słów. – Dawaj, Romeo, idziem.

Wiem jedno. Adeline i Nicholas sprawiają, że wyląduję w wariatkowie... albo w więzieniu, za zabójstwo brata.

Lustruję całą salę, która ku mojemu zaskoczeniu nie opływa w amaranty i inne takie niespodzianki. Czarne balony, czarne obrusy, czarne kwiaty w wazonach, czarna zastawa i tylko parę srebrnych dodatków, które mają dodać klasy. Duże, kryształowe żyrandole wiszące blisko sufitu, oświetlają wszystko zimnym, niebieskim światłem i sprawiają, że cała sala wydaje się jednym z najbardziej eleganckich miejsc w Nowym Jorku. Och, Adeline, jak ja mam ciebie nie kochać?

– Dzień dobry, panie Anderson. Dzień dobry, panom.
– Managerka hotelu wita nas serdecznie. – Gotowy na najważniejsze wydarzenie w życiu?

– Jak najbardziej.

– Świetnie. Pozwoli pan, że zaprowadzę całą trójkę na miejsca. W tej sali odbędzie się przyjęcie, ale ceremonię pani Anderson prosiła, aby zrobić przy zewnętrznym basenie.

Pani Anderson. Brzmi świetnie.

– Zapraszam. – Rusza przed siebie, prowadząc nas tam, gdzie czeka już część gości oraz urzędnik, przed którym złożymy przysięgę. – Tutaj zapraszam pana, a pańskich braci obok. – Wskazuje dłonią miejsca, które mamy zająć.

– Ej, nie wiem jak wy, ale ja jestem w cholerę miło zaskoczony. Pełna profeska. I nie różowo. Adeline jednak ma trochę litości.

– Możesz już przestać tak namiętnie komentować wszystko dookoła? – Westchnięcie, westchnięcie i kolejne teatralne westchnięcie mojego brata na moją uwagę sprawiają, że lekko się uśmiecham. – Wypadałoby chyba przywitać się chociaż z częścią gości.

W miarę możliwości staram się zamienić słowo przynajmniej z tymi najważniejszymi i najbliższymi. Chociaż gdyby Adeline wiedziała, że tak podzieliłem wszystkich uczestników uroczystości, na tych mniej i bardziej ważnych, to miałbym niezły wykład.

– Matthew.

– Anthony!

Ściskam dłoń wuja, z którym ostatni raz widzieliśmy się na pogrzebie ojca. Cieszę się, że przyjechał, choć myślałem, że nasze kontakty mocno osłabną. Wuj nie jest złym człowiekiem, nie jest też superświetnym ani dobrym, ale na pewno lepszym niż był Benjamin, jednak pewnych szczegółów z jego życia mu nie powiedziałem. Chociażby prawdziwego powodu śmierci, o którym wiem tylko ja, Adeline i moi bracia. Anthonemu zapewne pękłoby serce, bo pamiętam jeszcze z czasów dzieciństwa, że oboje z mamą bardzo się lubili, zresztą Melinda, jego żona, była najlepszą przyjaciółką mamy. Szkoda, że Lavender trafiła na gorszego z braci.

– Dobry wieczór, bo mamy już całkiem późną porę, nawet widać pierwsze gwiazdy na niebie, witam serdecznie na uroczystości ślubnej państwa Matthew Andersona i Adeline Turner. Mam informację, że panna młoda jest już obecna, więc możemy zaczynać. Zapraszam wszystkich do zajęcia miejsc, a pana młodego oraz jego drużbów – wskazuje na nas – poproszę o podejście tutaj.

– No, ostatnia szansa, żeby uciec. – Nicholas szepcze mi do ucha. – Obczaiłem wyjścia ewakuacyjne, wiem którądy szybko zwać.

– Dzięki za troskę, ale nie skorzystam. Czekałem na taki dzień od dawna.

I na swoją Adeline czekałem bardzo długo. Cholernie długo, aż się pojawi w moim życiu i naprawi to, co zostało tak kurewsko mocno uszkodzone.

We trzech stajemy przy pięknie ozdobionej konstrukcji na wzór altany, przy której za kilka minut przed urzędnikiem nadal wygłaszającym jakąś przemowę, na której wcale się nie skupiam, stanie u mego boku Adeline.

– Poprosimy o muzykę. – Na znak urzędnika w głośnikach rozbrzmiewa utwór, który sam wybrałem, choć Deli chciała zupełnie coś innego. Nie tylko ona będzie dzisiaj zaskoczona.

When I am down and, oh my soul, so weary.

When troubles come and my heart burdened be.

Then, I am still and wait here in the silence.

Until You come and sit awhile with me.

You raise me up, so I can stand on mountains.

You raise me up, to walk on stormy seas.

I am strong, when I am on your shoulders.

You raise me up to more than I can be.⁵

Mam nadzieję, moja Adeline, że zawsze będziesz mnie tak mocno podnosić nawet wtedy, kiedy spadnę na samo dno.

– O, kurwa... – słyszę komentarz brata stojącego przodem to wejścia.

– Mówiłem ci, że za dużo przeklinasz, Nicholasie?

– Jak zobaczysz to, co ja, będziesz przeklinał. Bracie – patrzę mu prosto w oczy i widzę w nich czystą, braterską miłość – jesteś ogromnym szczęściarzem.

Oddech. Drugi. I kolejny. Dobra, Matthew, obracaj się. Wbijam wzrok w swoje idealnie błyszczące buty i zmieniam pozycję o sto osiemdziesiąt stopni. I zmieniam zdanie. Tak nie stresowałem się nigdy w całym swoim życiu pomimo spokoju, jaki zawsze czuję przy Adeline. Dzisiaj zwyczajnie się denerwuję tym, żeby niczego nie zepsuć. Kolejny oddech... Unoszę spojrzenie i wpatruję się w zielone tęczówki Adeline stojącej u boku ojca. Z delikatnym makijażem, zaplecionym długim, luźnym warkoczem, w który wpięta jest błyszcząca ozdoba i w białej, zwiewnej sukni, z długimi rękawami rozciętymi od ramienia do nadgarbka odsłaniającymi delikatną skórę... Oglądam ją od góry do dołu i dostrzegam mieniące się w świetle kryształki, które zdobią całą jej kreację. Najpiękniejsza, moja pani Anderson.

Unoszę wzrok ku niebu, na którym, jak słusznie zauważył urzędnik, widać już kilka gwiazd. Wyłapuję tę najjaśniejszą i...

Mamo, pilnuj proszę, żebym nigdy niczego nie spieprzył i był dla Adeline najlepszym mężem jakiego kiedykolwiek widział świat.

ADELINE

Po Matthew mogłabym się spodziewać wszystkiego, nawet tego, że włoży znieprawioną, różową muszkę, aby mnie uszczęśliwić. Ale na pewno nie wpadłabym na to, że zmieni utwór. A jeszcze niedawno sam mówił, że nie potrafi nazywać i okazywać uczuć. Chyba musimy zaktualizować dane, bo martwe serce Matthew Andersona wróciło na nowo do życia.

Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, pomimo całkiem znacznej odległości stwierdzam jedno. Spokój. Ogarnął mnie spokój. Im bliżej altany jestem, tym wyraźniej dostrzegam, że poważna twarz Andersona przybiera nieco łagodniejszy wyraz. Jak to kiedyś stwierdził Nicholas, „kiedy ciebie widzi, jest zupełnie inny, uśmiecha się i pokazuje swoją prawdziwą twarz. Dla innych zawsze będzie poważnym i zimnym Andersonem lub Pikiem, dla Adeline będzie Matthew”. I tak właśnie jest. Mam świadomość, że życie z nim nie będzie łatwe, bo nie będzie, choć każdy myśli, że jak ma się pieniądze, to wszystko jest bajkowe. Może i takie by było, gdyby nie druga strona życia, z której nie możemy wyjść i będziemy w niej tkwić do końca naszych dni. Tak jak Martha i Claudia, które jak wzorowe żony udźwignęły to, czym zajmują się ich mężowie i pokochały bez względu na wszystko, tak samo ja chcę kochać i jego mroczną, i świetlistą stronę, chociaż wiem, że dla mnie ma tylko tę jedną.

– George.

– Matthew – tata ściska dłoń mojego przyszłego męża
– oddaję ci najcenniejsze, co mam. Pamiętaj, że sam

kiedyś też będziesz ojcem, więc dbaj o nią tak, jak chciałbyś, żeby ktoś dbał o twoją córkę.

– Zapewniam, że Adeline będzie traktowana, jak na królową przystało.

– Mam nadzieję – ścisza ton – bo mam duży ogród. Nie zapominaj o tym. – Surowa mina ojca sprawia, że ledwie powstrzymuję śmiech. Wymieniają jeszcze kilka zdań i tata odchodzi, aby zająć miejsce obok mamy.

– Nie wiedziałem, że z George’a taki żartowniś.

– On nie żartował, Matthew. – Też robię poważną minę, a Anderson uśmiecha się tak szeroko, że wokół oczu pojawiają się delikatne zmarszczki.

– Jak to dobrze, że potrafię się bronić i zawsze mam asa w rękawie – mówi, a ja mam nadzieję, że to żart. – Wyglądasz nieziemsko, Deli.

– Dziękuję, ty również wyglądasz świetnie.

– Drodzy goście... – Urzędnik rozpoczyna uroczystość, a my zajmujemy swoje miejsca. Już za chwilę oboje staniemy przed sobą i obiecamy, że będziemy dla siebie wsparciem do końca naszych dni. Oboje z Matthew wiemy jedno. Nigdy nie można się przygotować na koniec, bo ten może nadejść w najmniej oczekiwanym momencie. Blizna, którą Anderson ma tuż nad sercem będzie przypominała mi do końca życia fakt, że żyjemy w niebezpiecznym świecie i choćby nie wiem co się działo, on mnie przed wszystkim obroni. Takiego męża życzę każdej kobiecie. – Przed ceremonią dostałem informację, że nie będzie tu standardowej przysięgi. Zresztą cały ślub, jak wszyscy widzimy, jest niestandardowy, bo kto jako kolor przewodni wybiera czarny? – żartuje w delikatny sposób. Kto? Matthew i Adeline Andersonowie. – Państwo młodzi na prośbę swojej organizatorki przygotowali własne przysięgi, które za chwilę nam wygłoszą, jednak wcześniej prosiłbym o obrączki.

Żaden z Andersonów nie reaguje.

– Nicholas? – Matthew zwraca się do brata.

– Co?

– Obrączki – syczy przez zęby.

– To ja miałem je wziąć? – Maca się po kieszeniach, wyglądając na zestresowanego, a Matthew chyba zaraz zabije go wzrokiem. – Ano miałem. – Szczerzy się szeroko i z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciąga kryształowe, różowe pudełeczko. Różowe. On chyba naprawdę mocno mnie kocha. Wśród zebranych gości słysząc chichoty i rozbawienie, szkoda tylko, że Anderson...

– Zastrzelę cię po ceremonii.

– Fajnie, że informujesz, to przynajmniej dobrze się wybawię na weselu. – Nicholas puszcza do mnie oko i podaje obrączki urzędnikowi, który otwiera pudełeczko. Są piękne. Tak jak mówił Matthew, trochę zmieniliśmy rozmiar pierścionka zaręczynowego, abym mogła nosić go na środkowym palcu, bo razem z obrączką by się po prostu nie zmieścił. Szerokie błyskotki z żółtego złota od razu będą rzucały się w oczy. Miał rację, nie da się jej nie zauważyć. Widzę, że mniejsza wysadzona jest jednym, drobnym czarnym kamieniem.

– Czarny diament – szepcze, jakby czytał w moich myślach. Obracam głowę, aby spojrzeć w jego niebieskie oczy, które patrzą na mnie z ogromną czułością. – Symbolizuje moje czarne, oszlifowane już serce, które należy do ciebie, Adeline. – Już trzeci raz czuję gromadzące się pod powiekami łzy wzruszenia.

– Zatem... Panno Adeline, prosiłbym, abyś przeczytała to, co napisałaś. – Stojąca za mną Emma podaje mi papier, na który starałam się przelać swoje uczucia. W zamian wręczam jej bukiet, aby na chwilę się nim zaopiekowała. Biorę głęboki oddech i ostatni raz przed rozpoczęciem czytania patrzę na twarz Andersona.

– Matthew... Kiedy zobaczyłam cię pierwszy raz, pomyślałam: „Jezu, co za nadęty dupek” – zerkam na reakcję stojącego przede mną mężczyzny, a on w akompaniamencie cichych śmiechów naszych gości unosi kącik ust – a im było dalej, tym bardziej się w tym upewniałam. Nikt tak bardzo mnie nie irytował, denerwował i nie doprowadzał do szału w sekundę, jak Matthew Anderson. Twoja powaga, dystans i całokształt sprawiły, że nazwałam cię Smuteczkiem. Nie uśmiechałeś się, byłeś zimny i zdystansowany. Tak było do pewnego dnia... – urywam na chwilę, przypominając sobie sytaucję, przez którą moje postrzeganie Matthew zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni – ...kiedy miałam chwilę załamania. Zrobiłeś wtedy coś, czego bym się nie spodziewała. Byłeś przy mnie, gdy upadłam i leżałeś ze mną do momentu, w którym miałam siłę wstać. Pamiętam, co wtedy powiedziałeś. Tamtego dnia ujrzałam twoje drugie ja. Ciepłe, ludzkie, wyrozumiałe i empatyczne. To ono sprawiło, że zaczęłam patrzeć na ciebie inaczej. Poznawałam cię, otwierałeś się, tłumaczyłeś i z każdym kolejnym dniem chciałam cię więcej... Na bankiecie – ponownie unoszę wzrok i patrzę na Matthew – mój świat na moment zatrzymał się w miejscu i ten moment zmienił zupełnie wszystko. – Wracam do kartki i przełykam ślinę. Trudno jest czytać pewne rzeczy bez emocji. – Z dnia na dzień pokazywałeś mi coraz bardziej, jak wspaniałym mężczyzną jesteś, mimo że zapewniałeś, iż nie potrafisz czuć. Potrafisz. Pokazujesz mi każdego dnia, jak bardzo potrafisz czuć. Twoje drobne, codzienne gesty... – Luźne pasmo włosów wysuwa mi się zza ucha, a za chwilę z powrotem za nie wraca za sprawą ciepłej dłoni Matthew. – Widzisz? O tym mówię. – Uśmiecham się, patrząc mu prosto w oczy. – Takie gesty są największym dowodem na to, że to, co do mnie czujesz, jest szczere i piękne. Powiedziałeś, że będziesz mnie traktował jak powietrze, bo jestem ci niezbędna do życia. Chyba każda kobieta chciałaby coś takiego usłyszeć od swojego mężczyzny.

I na koniec... Wiem, że będziesz potrafił poświęcić nawet swoje życie, żeby mnie ochronić i sprawić, abym czuła się najszcześniejszą i najbardziej bezpieczną kobietą, jaka stąpa po tej ziemi. – Odwracam się do Emmy i oddaję jej kartkę, biorąc z powrotem bukiet. – I za to dziękuję, panie Anderson.

MATTHEW

Do tej pory myślałem, że znam już każde uczucie, którego nie doświadczałem wcześniej, a którego nauczyła mnie Adeline. Miłość, cierpliwość, zazdrość, zaufanie... Dzisiaj poznałem chyba jeszcze jedno. I przypuszczam, że to wzruszenie. Nie wiem, czy to męskie, mam to w dupie, bo słowa Adeline mocno mną poruszyły. Cała jej wypowiedź upewniła mnie, że moje starania idą w dobrym kierunku, że potrafię pokazać, co do niej czuję, ale dwa ostatnie zdania zadziały najmocniej. Były cholernym faktem, niepodważalnym, którego nic nie zmieni. Choćbym miał poświęcić swoje życie, to Adeline zawsze będę stawiał ponad sobą.

– Panie Anderson – głos urzędnika przywraca mnie do rzeczywistości, bo zapatrzony w jadeitowe oczy mojej, za chwilę, żony zupełnie się zatracam – prosimy o pańską przemowę.

Wyciągam z wewnętrznej kieszeni marynarki kartkę i czytając pierwsze zdanie, uśmiecham się pod nosem. Oboje mieliśmy to samo odczucie.

– Adeline... Podczas naszego pierwszego spotkania pomyślałem: „jaka wredna, pyskata i irytująca”. – Podobnie jak w przypadku wypowiedzi Deli reakcją gości jest cichy chichot. – Poznałem w życiu wielu ludzi, w tym wiele kobiet, ale żadna nie działała mi tak na nerwy, jak ty. Słyszałem z tego, że jestem oazą spokoju, nie podnoszę głosu i się nie denerwuję. Słyszałem, bo im więcej czasu z tobą spędzałem, tym częściej czułem się poirytowany i wkurzony, ale też... –

odrywam wzrok od kartki – ...fascynowało mnie to, bo nikt nigdy tak bardzo nie zawładnął moim umysłem i nie doprowadzał do tak skrajnych emocji. – Ponownie spoglądam na zapisane wersy. – Tobie jedynej przyznałem się, że nie zaznałem w życiu wielu uczuć, bo nie byłem do nich zdolny. Nigdy nie kochałem, nie czułem zazdrości, ale ty to zmieniłaś. Nauczyłaś mnie kochać. Wywoływałaś uśmiech na mojej twarzy i sprawiałaś, że z dnia na dzień potrzebowałem cię coraz bardziej. Nawet jak stawiałaś mnie do pionu, jak byłaś złośliwa. Chciałem coraz więcej. Dziękuję ci, że naprawiłaś to, co było uszkodzone. Uszkodzone serce, które od dawna już należy do ciebie. I pamiętam, Adeline – składam kartkę – jak pierwszego poranka zastałem cię oglądającą bajkę w moim salonie. – Goście ponownie cicho się śmieją – Dory. Rybka, której szukali najbliżsi przemierzając cały ocean i nie zważając na żadne niebezpieczeństwo. Pamiętaj, że ty dla mnie będziesz taką Dory do końca moich dni i choćby nie wiem, co się działo, to znajdę cię wszędzie, aby cię chronić, bo jesteś moim początkiem i końcem, Adeline.

Odczytuję z jej ust nieme „dziękuję”, ale tak naprawdę to ja jej dziękuję za to, że pomimo tego, kim jestem, i krótkiej chwili zwątpienia nie pozwoliła, abym znów spadł na emocjonalne dno.

– W państwa wyznaniach słyhać ogromną szczerść – zwraca się do nas cicho urzędnik. – Będą państwo szczęśliwym małżeństwem. – Kiwam głowę w reakcji na jego słowa. – A teraz... – zwraca się do wszystkich. – Proszę, abyście państwo założyli sobie obrączki. Panno Turner... – Wysuwa tacę, na którą przełożył złote krążki, przed Adeline. Ta chwyta smukłymi palcami moją i czyta grawer, który został wykonany na wewnętrznej stronie. *A&M Anderson*. Uśmiecha się delikatnie pod nosem i wsuwa ją na mój palec, a później ja robię to samo. Na szczupłej dłoni ląduje masywna, błyszcząca obrączka.

– Idealna – szepczę, a Adeline wywraca oczami. Nic nie poradzę na swoją zazdrość.

– Jeżeli nikt nie ma nic przeciwko zawieraniem tutaj małżeństwu, to przypieczętujemy związek małżeński pocałunkiem państwa Andersonów. Panie Anderson, może pan pocałować swoją żonę.

Robię krok w kierunku Adeline, aby stać jak najbliżej. Obiema dłońmi ujmuję jej twarz i łączam nasze usta w pocałunku.

– Moja żona. Brzmi zajebicie – szepczę, na co ona ukazuje w uśmiechu rząd białych zębów. Dawno chciałem to powiedzieć. – Moja pani Anderson. – Cmokam drugi raz miękkie usta. – Moja dama pik.

Po uroczytej ceremonii i wszystkich gratulacjach połączonych z życzeniami udajemy się do głównej sali, aby rozpocząć przyjęcie. Przemowę powitalną wygłasza Nicholas, któremu idzie wręcz koncertowo. Świetnie, że sam zaproponował, że to zrobi, bo ja takim dobrym mówcą nie jestem. Później kilka słów pada z ust Emmy, która jest druhną Adeline i takim oto sposobem...

– Czy wszyscy zgromadzeni goście są za tym, aby państwo Andersonowie wyszli na parkiet i uraczyli nas pierwszym tańcem?

Słychać głośnie brawa i chóralne „taak”.

– Jak ty to przeżyjesz, mężu? Nie chciałeś chodzić na kurs pierwszego tańca, a w domu ćwiczyliśmy może dwa razy. – Adeline upija łyk szampana z kieliszka i wyciera usta serwetką.

– Jeszcze się zdziwisz, żono. – Wyłapuję wzrok siedzącej niedalko Claudii, która uśmiecha się delikatnie i unosi dwa kciuki. Wstaję, zapinam guzik marynarki i podaję dłoń Adeline. – Zapraszam do tańca, pani Anderson. – Splatam nasze ręce i razem wychodzimy na środek olbrzymiej sali. Mam nadzieję, że tym razem

też ją zaskoczę. Kiedy pierwsze dźwięki rozbrzmiewają z głośników...

– Matthew, zmieniłeś piosenkę – mówi moja żona, która wydaje się nieco tym zestresowana.

– Wiem.

– Nie znamy kroków.

– Ja będę prowadził, a ty, jeżeli chcesz, możesz zamknąć oczy i po prostu poddać się wszystkiemu, co będę robił. – Kładę dłoń nisko na plecach Adeline, a drugą mocno przyciskam do swojego serca, tak jak podczas bankietu, i zaczynam lekko kołysać nas w rytm melodii.

Heart beats fast colors and promises.

How to be brave how can I love when I'm afraid to fall.

But watching you stand alone.

All of my doubt suddenly goes away somehow.

One step closer...

I have died everyday waiting for you.

Darling don't be afraid.

I have loved you for a thousand years.

I'll love you for a thousand more.⁶

– Matthew?

– Tak? – Cmokam czubek blond głowy.

– Czy chciałbyś mi coś powiedzieć na temat swojego tańca?

– To znaczy?

– Gdzie się tego nauczyłeś?

– Claudia mnie nauczyła. Kiedyś miała swoją szkołę tańca, była w tym świetna.

– Dlaczego już jej nie ma?

– Czasami... – Urywam, bo nie chcę mówić na głos, że Collin obsesyjnie ograniczał moją bratową z zupełnie nieznanych mi powodów, i staram się znaleźć odpowiednie słowa. – Ludzie rezygnują z czegoś, żeby zadowolić drugą osobę i poświęcają dla niej wszystko.

– Aha... Rozumiem... I dziękuję.

– Za co? – odsuwam się, aby móc spojrzeć na Adeline. Zadziera głowę do góry. Kocham te zielone oczy.

– Za to, że się tak poświęciłaś – mówi nieświadoma, że nie o to mi raczej chodziło. – I przede mną otworzyłaś, i mimo że jesteś, kim jesteś, to mnie traktujesz z szacunkiem. To, co dzisiaj powiedziałaś w obecności tych wszystkich ludzi, było piękne.

– Było piękne, ale i niebezpieczne. Teraz wszyscy wiedzą, że mam swoją słabość. I dla mnie szacunek idzie w parze z miłością. Tak jak wierność, zaufanie i oddanie. Być może czasami nie będę święty i zrobię okrutne rzeczy, bo taki już jestem, pewnych spraw nie zmienię, tym przesiąknę. Ale nigdy, przenigdy nie będę taki wobec ciebie, a gdybym był, to mnie po prostu zastrzelił i się nawet nie zastanawiał nad pociągnięciem za spust. Kiedyś przysięgłem sobie, że ja nie złamię żadnego serca i nie chciałbym mieć złamanego. I tego się będę trzymał, pani Anderson.

– Kocham cię, wiesz?

– Wiem, i za to jestem wdzięczny.

Utwór kończy się, a za chwilę słychać już nowy. Część gości dołącza do nas na parkiecie.

– To teraz ja – słyszę za plecami głos brata.

– Chyba naprawdę chcesz, żebym cię dzisiaj zastrzelił, co?

– Oj, przestań, no daj mi zatańczyć z bratową. – Wyszczierzony Nicholas stoi obok nas, a ja mam chęć mu dzisiaj solidnie przypieprzyć.

– Obserwuję cię – zwracam się do niego i puszczam dłoń Adeline.

– Daj spokój, ja mam żonę. – I takiej odpowiedzi oczekiwałem od dawna. Właśnie takiego Nicholasa chciałem zobaczyć i w końcu się doczekałem. Mijam gości na parkiecie i wychodzę na taras, żeby zapalić. Z metalowej, eleganckiej papierośnicy, którą dostałem od Adeline, wyciągam fajkę, odpalam i zaciągam się głęboko, czując gorzkawy posmak na języku.

– Adeline to szczęściara.

– Tak myślisz? Wiesz, że nie jestem idealny.

– To fakt, jesteś wrednym fiutem, Matthew, ale dla niej stałeś się zupełnie inny. Żebyś widział, jak twoja twarz się zmienia, kiedy na nią patrzysz. Piękny widok.

– Jak zawsze szczerza. Cieszę się, że to się w tobie nie zmieniło – odpowiadam bratowej, bo to jedyne, co w niej pozostało z dawnej Claudii. Szczerość wobec mnie. – Collin też na ciebie patrzy z miłością, Claudio – zapewniam, a ona staje obok i tak samo jak ja unosi głowę, patrząc na gwieździste niebo. – Miał wzorzec, jaki miał, sama wiesz, ale ludzie się zmieniają. Jak sama widzisz na załączonym obrazku.

– Fakt – stwierdza krótko.

Dopalam papierosa do końca.

– Naucz go kochać na nowo. Wiem, że to nie będzie łatwe, ale pokaż mu jak powinien cię kochać. Tak, jak mnie nauczyła Adeline.

MATTHEW

Jaki jest plus ślubów i imprez weselnych? Trwają krótko. A nawet jeśli taka uroczystość przeciąga się odrobinę w czasie i goście się dobrze bawią, to nowożeńcy śmiało mogą zniknąć i udać się w podróż poślubną, zostawiając ich na sali. Taki też mam plan. Zabrać Adeline gdzieś, gdzie słowo „magia” nabiera zupełnie innego znaczenia.

– Czy pani Anderson jest gotowa na podróż poślubną?

– Podróż? To my gdzieś lecimy?

– Lecimy.

– Ale... Nie rozmawialiśmy o tym. Ja przecież nawet nie jestem spakowana, jak mam się ogarnąć? – Rozżalenie w głosie Adeline nawet troszkę mnie bawi.

– Jesteś. Wszystko czeka na lotnisku, Martha z Claudią zadbały o twój bagaż. Jak czegoś nie będziesz miała, kupimy na miejscu.

– Jak widzę pomyślałaś o wszystkim... A praca?

– Adeline... – wzdycham głęboko, mając nadzieję, że pytania mojej żony w końcu znajdą swój kres. – Praca nie ucieknie. Ja też nie mogę zrobić sobie za długiego wolnego, ale jak nie będzie nas cztery dni, to chyba świat się nie zawali?

– No nie wiem, świat Nicholasa i Collina może się zawalić. – Uśmiecha się wciskając kolejny kawałek tortu do ust. – Zwłaszcza tego pierwszego. Przecież on się zapłacze z tęsknoty. Do kogo będzie wpadał z niezapowiedzianymi wizytami? – To jest jeden z elementów, który uwielbiam w Adeline. Jej ironia,

sarkazm i drobne uszczypliwości. – Szkoda, że nie mamy psa. Mógłby go odwiedzać.

– Odwiedzać psa?

– No, może by się zaprzyjaźnili... – blondynka pochłania ostatni kęs – ...albo zagryźli. Nie wiem co byłoby lepsze.

Aż podryguję ze śmiechu.

– To drugie mnie przekonało, więc po powrocie kupimy psa.

– Poważnie? – Przygląda mi się tak zaskoczona, jakbym powiedział coś nierealnego.

– Poważnie. – Od dawna myślałem o tym, aby na posesji biegały takie bestie, więc może faktycznie czas ten plan wdrożyć w życie. – Tylko błagam... Żadnego szczura zaczepno-obronnego, który będzie zaczepiał, a ja wiecznie będę go bronił. Normalnego, takiego przynajmniej – unoszę palec – przynajmniej od wysokości kolana.

– Twojego czy mojego? Bo to ogromna różnica. Jak twojego to musimy kupić cane corso. Albo mastifa.

– Zabawne. – Upijam łyk kawy i macam kieszenie, aby sprawdzić, czy mam ze sobą wszystko co niezbędne, a potem wstaję z miejsca, wyciągając przy tym dłoń w jej stronę. – Wystarczy owczarek, rottweiler, może berneńczyk...

– Doberman. – Chwyta moją dłoń i z gracją wstaje od stołu. – Chcę dobermana.

Całkiem fajna rasa. Tylko nie wiem, czy moje... to znaczy: nasze ogrodzenie nie będzie zbyt niskie.

– W porządku, a teraz chodź, pożegnamy się z gośćmi.

Oboje podchodzimy do wodzireja, aby wziąć mikrofon i zamiast żegnać każdego oddzielnie robimy to w dużo łatwiejszy sposób.

– Dziękujemy wam za tak liczne przybycie i celebrowanie z nami najważniejszego dla nas dnia w życiu. Mamy nadzieję, że bawicie się tak dobrze jak my, jednak chcielibyśmy się pożegnać. Zabieram panią Anderson w małą podróż.

W pomieszczeniu rozlegają się ciche brawa i pokrzykiwania. Głównie męskiej części, bo faceci taki wyjazd kojarzą tylko z jednym.

– Obyście wrócili we trójkę! – Głos mojego brata jest słyszalny w całej sali. Adeline wspina się na palce, aby mieć usta bliżej mikrofonu.

– Specjalnie dla ciebie wrócimy we trójkę. Matthew, ja i jadowity pająk, którego Martha dostanie od nas w prezencie, żeby mogła go wypuścić, jak będziesz nas wszystkich wkurzał. – Tym razem to moja bratowa głośno klaszcze, a mina Nicholasa już nie jest tak promienna jak przed chwilą. – Dołączam się do podziękowań męża i życzymy wam udanego wieczoru.

Mikrofon z powrotem ląduje w rękach młodego chłopaka, który świetnie poprowadził imprezę, a my odprowadzeni przed budynek przez część biesiadników wsiadamy do auta i żegnamy się ze wszystkimi.

– To powiesz, dokąd mnie zabierasz?

Odpalam auto i ruszam z miejsca bezpośrednio na lotnisko.

– Niespodzianka. – Splatam nasze dłonie i kładę je na swoim udzie. – Mam nadzieję, że twoja suknia jest wygodna, bo lot będzie dość... Długi, a przyznam się szczerze, że chciałbym ją z ciebie zdjąć przed naszym pierwszym małżeńskim seksem.

– Długi? To znaczy, ile będzie trwał? Pięć godzin?

– Mniej więcej... jedenaście.

– Co? Żartujesz sobie?

– Nie. Mówię całkiem poważnie. Jedenaście albo może trochę mniej, bo wynająłem samolot na wyłączność. Bezpośredniego lotu nie było, a lecieć ponad dwadzieścia dwie godziny z przesiadkami to byłaby strata czasu.

– To gdzie ty mnie zabierasz? Ja chociaż stamtąd wrócę? – Pytanie Adeline mnie rozśmiesza. – Pamiętaj o tym *paranormal activity* jak coś...

– Adeline... Wrócisz – zapewniam z pełną stanowczością. Czego jak czego, ale duchów to się boję.

– Tylko wiesz... Tylu godzin na pewno w sukni nie wytrzymam, poza tym nie czułabym się komfortowo, więc wybaczone, ale wolałabym się przebrać.

– W porządku... W samolocie też mamy łóżko – przekręcam głowę, aby spojrzeć na Adeline, jej ładnie podkreślone usta, dekolt, odsłonięte udo, oblizuję usta i wzdycham głęboko – i to całkiem spore. Może zabrzmieć jak zwykły, napalony fiut, wybaczone, ale mam cholerną ochotę... – przesuwam nasze dłonie wyżej, aby Adeline poczuła twardość w moich spodniach – ...na swoją żonę.

ADELINE

– Dzień dobry, panie Anderson. – Matthew podaje rękę witającemu się z nim pilotowi samolotu i zamienia kilka słów. – Dzień dobry, pani Anderson – zwraca się do mnie, kłaniając lekko.

– Dzień dobry.

– Nazywam się William i będę państwa pierwszym pilotem. Stewardessy Mia oraz Isabela są do państwa dyspozycji. Mam nadzieję, że lot przebiegnie nam szybko i bez komplikacji. Zapraszam. – Wskazuje schodki, więc wchodzę jako pierwsza, a tuż za mną Matthew, który co chwila z zadowoleniem pomrukuje pod nosem.

– To według ciebie jest niewielki samolot? – Wchodzę do całkiem sporego wnętrza, które wygląda jak

mieszkanie. Niewielka sofa, telewizor, stół, dalej łazienka z prysznicem oraz spora sypialnia. – Przecież to wygląda jak kawalerka. Całkiem spora kawalerka.

– Przyznaję, tak wygląda. Jak przyjechałem obejrzeć go przed wynajęciem, to miałem nadzieję, że ci się spodoba.

– Przepraszam. – Oboje z Matthew skupiamy się na młodej dziewczynie – Nazywam się Isabela, pilot prosił, aby zajęli państwo miejsca. Mamy zgodę na start, więc za chwilę oderwiemy się od ziemi. Kiedy będziemy na odpowiedniej wysokości przez głośnik usłyszą państwo stosowny komunikat i będzie można swobodnie poruszać się po całej powierzchni samolotu. Przy fotelach – wskazuje dłonią – oraz na pilocie do telewizora posiadają państwo przyciski. Jeżeli będzie taka potrzeba, proszę nas wezwać.

– Dziękujemy. – Dziewczyna znika ponownie w kokpicie, a my zasiadamy w fotelach. – Wracając do tematu – Matthew zagaduje, żebym nie skupiała się na silnikach, które głośno pracują – zastanawiałem się nad kupnem takiego niewielkiego samolotu.

– Mhm, kupnem niewielkiego samolotu. – Unoszę brwi i gadam sama do siebie. – Nie wiem, czy wiesz, ale samoloty są dość drogie. Odrobinę droższe niż auta.

– Odrobinę droższe?

– No, odrobinę. Nie wiem – zastanawiam się przez chwilę, przypominając sobie najwyższe ceny, jakie pamiętam, jeżeli chodzi o auta, żeby jakoś porównać to z latającymi środkami transportu – taki kosztuje jakieś pięć milionów?

– Pięć milionów to masz na dłoni.

Co?! Opuszczam wzrok na obrączkę i pierścioneńki zaręczynowy. Boże... Jakby ktoś wiedział... Lubię swoje palce i chciałabym je mieć zawsze w komplecie.

– Mhm...

– O samolocie porozmawiamy po powrocie do domu.
– Nieprzyjemne uczucie towarzyszące mi podczas startu daje właśnie o sobie znać. Zaciskam dłonie na materiale sukienki, a za chwilę na jednej z nich czuję ciepłe palce Matthew. – Nie mówiłaś, że boisz się latać.

– Nie boję, po prostu nie lubię tego uczucia na początku – wyjaśniam, a on kiwa głową, dając znać, że przyjął do wiadomości. Na szczęście wkrótce wszystkie niedogodności znikają, a w głośniku słychać komunikat, o którym wcześniej wspomniała stewardessa. – Uhh, w końcu. – Odpinam pas i wstaję, aby przejść do łazienki i przebrać się w coś wygodniejszego.

– Dokąd to? – Ciepłe dłonie Matthew lądują na moich biodrach i lekko je ściskają, a na kręgosłupie czuję twarde wybrzuszenie.

– Chciałam pójść się przebrać.

– A ja mówiłem, że chcę zdjąć suknię osobiście. Chyba przyszedł czas na obowiązek małżeński, pani Anderson?

– A załoga?

– Załoga ma zapłacone za to, żeby nam nie przeszkadzać, a to, że będą słuchać twoich pomrukiwań podczas orgazmów to tylko bonus.

– Matthew... Przestań. – Czuję, jak policzki zaczynają przybierać różowy odcień.

– Tak, Adeline? Nie mów, że masz z tym jakiś problem. Jesteś teraz Anderson i takiego słowa nie ma nawet w twoim słowniku.

Mhm, chyba jednak w nim zagości.

– To mówisz... Obowiązek małżeński? – Ośmielona słowami Matthew lekko wypinam biodra, sprawiając, że przyspieszony oddech Andersona wywołuje ciarki na moich plecach. – Obowiązki kojarzą mi się raczej z mało przyjemnymi czynnościami, a tę... Zapamiętałam

jako nad wyraz przyjemną, panie Anderson. – Ciche pomrukiwanie, przygryzanie płotka mojego ucha i mocniejszy uścisk na biodrach sprawiają, że ogarnia mnie podniecenie. – W samolocie jeszcze tego nie robiłam.

– Ja też – dyszy mi do ucha.

– Preferuję... Najpierw prysznic.

– Pod prysznicem? W porządku.

– Matthew... nie to miałam na myśli. – Czuję jak pod wpływem jego palców pierwsze guziki poluźniają opinający moje ciało materiał.

– A ja to. – Suknia opada mi do stóp, a ciepłe ciało, które przed chwilą czułam, oddala się, pozostawiając niedosyt. – Mhmm. Odwróć się. – Grzecznie wykonuję polecenie i staję przodem do niego. Gdyby wzrok mógł pożerać albo palić, to w tym momencie nie zostałoby po mnie nic. Nawet garstka popiołu. – Zrobiłem się jeszcze bardziej głodny. – Robi krok w przód, aby stanąć maksymalnie blisko. Od ramienia poprzez obojczyk, pierś oraz biodro zostawia przyjemną ścieżkę dotyku. – Jesteś boska. – Przesuwa dłońią po udzie i wraca, aby ścisnąć pośladek. – I ten tyłek...

– A tyle razy obilo mi się o uszy, że jest za szeroki.

Anderson pochyla się na tyle nisko, że nasze nosy niemal się stykają, a jego dłoń jeszcze mocniej zaciska się na moim ciele.

– Jest idealny do trzymania przez MOJE dłonie. I perfekcyjnie obja to się od MOICH bioder. Wtedy wygląda jeszcze lepiej. Zapewniam. W sypialni zamontujemy lustro, żebyś mogła widzieć to samo co ja. – Teraz moje policzki płoną. I nie tylko one. – Pod prysznic – rozkazuje – bo za chwilę nie będę czekał, aż zmienimy miejsce i zrobimy po twojemu. Wiesz, że gentlemanem jestem na co dzień, ale w łóżku to zupełnie inna bajka.

Tak, to prawda. W łóżku Matthew i gentleman nie mają ze sobą zupełnie nic wspólnego. Zmieniam pozycję, robię krok i wychodzę z okręgu pozostawionego przez materiał sukni, a później kolejny i kolejny, aż zatrzymuję się przy ścianie dzielącej salon z sypialnią. Zerkam przez ramię.

I don't wanna play, I don't wanna play.

I just wanna taste your lips and your face.

Anything you say, anything you say.

Give me your body while you're screaming my name.

I just wanna taste it, yeah.

Slap me on the face, yeah.

Slowly when I push it, mm.

Slowly when I push it, get it all.²

– Nie idziesz?

Wyprostowany, z dłońmi wciśniętymi w kieszenie smokingu stoi nadal w miejscu, w którym go pozostawiłam.

– Idę, ale najpierw popatrzę. Nie widziałem cię w pończochach i od razu oświadczam, że musisz nosić je częściej, ale czarne. – Zrzuca marynarkę. Mhmm. A ja wsuwam dwa palce pod materiał stringów i ściągam je powoli z biodra.

– Adeline... – słyszę.

– Słucham?

– Zostaw.

– Bo co? Będzie kara? – Drugą ręką wykonuję ten sam ruch.

– Adeline... – Nie robiąc sobie zupełnie nic z upomnień Matthew, pochylam się w przód i ściągam majtki do kostek. – Zostań tak! – Stojąc na szpilkach z mocno wypiętym w stronę Matthew tyłkiem, nie muszę

długo czekać, aby znalazł się tuż za mną. Dźwięk rozpinanej klamry paska... – Mówiłem, kurwa, Adeline, ostrzegałem.

– Au... – Ślad dłoni zostaje na moim piekącym pośladku.

– Prosiłem, dlaczego nie słuchasz? Jak... – Wbija się pierwszy raz... – Mam... – I kolejny, a ja się lekko prostuję i obie dłonie opieram o chłodną ścianę. – Wytrzymać. Widząc. Ciebie. W. Takiej. Pozycji – wyrzuca pomiędzy pchnięciami. – Wyprostuj się. – Delikatne pociągnięcie za warkocz przywraca mnie do niemal pionowej pozycji. Odrywam obie ręce od ściany i ściskam nadgarstki trzymającego mnie Matthew. – Nie tak miał wyglądać nasz seks dzisiaj – warczy mi do ucha, nie zmieniając rytmu, w jaki wprowadził nasze ciała.

– Dlaczego? – pytam i jedną dłoń unoszę tak, aby palce wpleść w rozwichrzone już włosy Andersona, a on odwdzięczając się, puszcza prawe biodro i zaciska ciepłe palce na mojej krtani.

– Bo chciałem, żebyś leżała na dużym łóżku i mogła podziwiać piękny widok rozciągający się na plażę. Później... – urywa, aby złapać oddech – w samochodzie stwierdziłem, że nie wytrzymam, ale łóżko w samolocie się nada, a teraz – ponownie zaczerpuje powietrza – wszystko jebnęło. Przy tobie... – czuję jak od coraz szybszych i mocniejszych pchnięć zaczynam dochodzić... – nie da się, kurwa, powstrzymać.

– Mmm...

– Taak... – Oboje dochodzimy w tym samym czasie. Przez chwilę trwamy w pozycji, do której sprowadził nas Matthew. – Twoja cipka zaciskająca się na mnie po tak KRÓTKIM czasie – docina mi, wspominając nasz pierwszy raz, kiedy to zarzuciłam mu zbyt szybki finisz – jest najlepszym dowodem na to, pani Anderson, że idealnie do siebie pasujemy pod każdym względem. A teraz... Idziemy pod prysznic – wysuwa się ze mnie

i odkleja od mojego spoconego ciała – żebyś mogła odpokutować na kolanach to, co przed chwilą zrobiłaś.

– Jest noc...

– Konkretnie to wieczór, ale jakby nie patrzeć... Zgadza się, jest ciemno i bardzo dobrze. – Wysiadamy na płycie lotniska, gdzie czeka na nas auto wraz z kierowcą. – Zameldujemy się w hotelu, odświeżymy, a potem pójdziemy na kolację i spacer, bo to wyjątkowe miejsce.

– Wyjątkowe? I będę cokolwiek widziała nocą?

– Adeline... Akurat to będziesz widziała tylko nocą.

Mówiąc „zameldujemy się w hotelu”, Matthew kłamał i to cholernie, bo kompleksu domków wybudowanych pośród palm nie można nazwać hotelem. Można je za to nazwać rajem na Malediwach. Przepięknie oświetlone i pomimo późnej pory klimatyczne miejsce napęła pozytywną energią. Po szybkim prysznicu i pysznej kolacji, którą jemy w restauracji, przychodzi czas na zapowiadany przez mojego męża spacer. O dziwo dzisiaj widzę go pierwszy raz w takim wydaniu. Biała, lniana koszula luźno zapięta do połowy klatki piersiowej z podwiniętymi do łokci rękawami i szorty, czarne, ale nadal szorty.

– Dobra, zanim wyjdziemy spośród palm, najpierw zasłonimy oczy.

– No, a ty?

– Ja już tutaj byłem, Deli.

– Mhm, ciekawe z kim... – bąkam cicho.

– Pani Anderson, czy w pani włącza się zazdrość? – Zakładam ręce na klatce piersiowej.

– Nie, panie Anderson, skąd, ja? Nie ma mowy. – Rozbawiony Matthew cmoka mnie w czoło, a później

miętko całuje w usta.

– I tak ci nie wierzę.

Wpatruje się w moje tęczołki niebieskimi oczami, które teraz okolone są ledwie zauważalnymi od uśmiechu zmarszczkami. Uwielbiam. Kocham wszystkie sprzeczności, jakie w nim drzemią. Jest wrednym, oziębłym i brutalnym na swój sposób człowiekiem, ale ja nigdy tego nie zaznałam. To znaczy... Od kiedy pierwszy raz uprawialiśmy razem jogę. Potrafi być bardzo poważny i zdystansowany, jednak wobec mnie zupełnie się zmienia. Tak samo oczy. Niebieskie, lodowate, a tak bardzo dla mnie ciepłe i czułe. – Dobra, nie marudź i zamykaj oczy. – Zawiązuje krawat, abym niczego nie mogła zobaczyć. – A teraz daj rękę.

– Wyprowadzasz mnie na spacer?

– Wyprowadzać będę dobermana, ciebie zabieram na spacer. Ponoć to ja nie miałem tutaj uczuć i to mój romantyzm powinien leżeć, ale chyba coś poszło nie tak.

– Jak słusznie zauważyłeś, NIE MIAŁEŚ, bo już masz – zauważam. Po paru krokach z chłodnej trawy przechodzimy na miętki, ciepły piasek, który łaskocze moje stopy. Kilka minut spędzamy na rozmowie o wszystkim i niczym. Tak po prostu, nie wspominając zupełnie tego, co zostawiliśmy w Nowym Jorku, a skupiając się na głupich tematach.

– Dobra, dwa kroki. Poczujesz wodę na stopach i się zatrzymujemy. Dopóki nie powiem: otwórz oczy, to tego nie rób.

– Matthew Andersonie, jestem twoją żoną od kilkunastu godzin, a ty już tyle razy wydałeś mi rozkaz...

– Tamte wydawałem dla przyjemności. I będę je wydawał za każdym razem, jak najdzie mnie ochota. Wspominaj dalej, a na tej plaży będziesz leżała z tyłkiem wypiętym ku górze. – Ściąga zawiązany krawat, a ja

posłusznie nie otwieram oczu. – Chociaż... W wodzie możemy to zrobić.

– Litości, jak nie dla mnie, to dla mojej... – Nim mam szansę skończyć zdanie, uciszają mnie miękkie usta Andersona. Wspinam się na palce i zakładam obie dłonie na jego kark. – Sprytnie.

– Już mam dwa sposoby na zamknięcie ci ust.

– Jezu, Anderson...

– W sumie trzy. W porządku, więc... Pani Anderson, mam nadzieję, że to magiczne miejsce odda moje uczucie do ciebie. Bo takie jest, niewytłumaczalnie magiczne. Możesz otworzyć oczy.

Biorę głęboki oddech i ze spuszczoną głową powoli rozchylam powieki.

– Co... Jak??

– Piękne prawda? – Woda, która przyjemnie muska moje stopy... świeci. Unoszę głowę i rozglądam się po całej plaży, która migocze błękitnymi światełkami. Każda fala, każdy najdrobniejszy ruch wody...

– Jakim cudem?

– To świecąca plaża, a ten efekt dają mikroorganizmy, które pod wpływem ruchu wody nabierają właściwości bioluminescencyjnych.

– Jakich?

– Świecą, Deli, po prostu świecą.

Pochylam się, aby nabrać wody w dłonie, a spływające pomiędzy moimi palcami stróżki mieniają się na turkusowo i niebiesko.

– Jest jeszcze taka rzeka w Tasmanii, ale tam polecimy kiedy indziej.

– I z psem.

– I z psem – zgadza się ze mną.

Albo nie tylko z psem.

– Dziękuję... – Wtulam się w ramię męża i mocno oplatom jego talię rękoma.

– Nie, pani Anderson, to ja dziękuję.

MATTHEW

– Widziałeś? Pan Addams się opalił. – Nicholas zwraca się do siedzącego z nami Collina.

– Nicholas? – mówię do niego, a brat tylko kiwa głową. – Zamkniesz w końcu mordę? – Przeglądam na telefonie ofertę hodowli, do której mam jutro pojechać. Co jakiś czas zerkam na kasyno, w którym dzisiaj jest całkiem spokojnie. Trzy mocno intensywne dni spędzone z Adeline przeleciały, zanim zdążyliśmy się obejrzeć. Mimo że byłem już na Mudhdhoo, to dopiero tym razem poczułem prawdziwą magię tego miejsca.

– Jezu... Jaki niemiły wróciłeś z tej podróży. Adeline zaszczepiła w tobie jad i sarkazm czy coś? – Pocieram brwi i ostatkiem sił próbuję powstrzymać w sobie chęć mordy. – A nie, pewnie ty zaszczepiałeś...

– Nicholas, kurwa mać, przysięgam, że zamiast dobermana wybiorę corso i sprawię, że to bydlę cię pożre.

– Co? Jakiego dobermana? Kupujesz psa? – Wstaje i zagląda mi w telefon. – No, kupuje, ogarniasz, Matthew Anderson i pies? – zwraca się do Collina, który dzisiaj jest cholernie cichy.

– Dawno chciałem to zrobić. Gdybym go miał wcześniej, to taki ktoś jak Dylan... – Na wspomnienie tego skurwysyna robi mi się wręcz gorąco. Gdyby tamta kula trafiła wtedy Adeline, przysięgam, że dziś trzymałbym go przy życiu tylko po to, aby codziennie zadawać niewyobrażalny ból. – Nikt nie mógłby wejść na posesję. Ani Dylan, ani ty – dodaję złośliwie.

– O, proszę. To teraz tak będziemy rozmawiać? W porządku, zapamiętam. – Urażony siada przy barze i dopija swoją szkocką jednym haustem.

– A ty co taki milczący? – pytam Collina, który, robiąc okrężny ruch nadgarstkiem, zatacza swoją szklanką koła na drewnianym blacie.

– Claudia chce rozwodu. – Unosi szkło i zeruje zawartość.

– Co?

– Rozwód. Mam przeliterować? – rzuca z przekąsem do naszego brata. – Kurwa... – Kręci głową i wykrzywia usta w żalnym uśmiechu. – Moja żona chce rozwodu. Żona, którą kocham.

– Kochasz? Uważałeś, że to, jak ją traktujesz, da się nazwać miłością? Myślałeś, że uszczęśliwią ją pieniądze, a ty będziesz mógł robić, co zechcesz? Tak wyglądało twoje „kocham” – wypominam. Żadnego uczucia nie da się kupić ani zrekompensować pieniędzmi. Żadnego.

– Tak, wiem, Matthew, wiem, że jestem chujowym mężem. Nie musisz mi tego wypominać za każdym jebanym razem. My nie byliśmy tak odporni na nauki ojca jak ty.

– Nie chcieliście być. A to różnica.

– Tylko wtrącę – Nicholas unosi dwa palce jak pieprzony dzieciak w szkole – że ja chujowym mężem już nie jestem. – Obraca dłoń i pokazuje obrączkę, którą w końcu zaczął nosić. Świetnie, ale z niego pieprzony mistrz wyczucia. Wkładam papierosa do ust i przystawiam do niego zapalniczkę. Gorzkawy posmak przyjemnie rozchodzi się po moich ustach.

– Dzięki, dobijaj bardziej.

– Co konkretnie powiedziała? – Wypuszczam dym z ust i ciągnę rozmowę z Collinem, a Nicholasa najchętniej wypierdoliłbym w tym momencie w kosmos.

– Że ma dość ograniczania jej, zamykania w złotej klatce, jak to sama określiła. No i o tym jednym incydencie z inną kobietą bo za to dostałem jeszcze po mordzie, i to dwa razy.

– Bolało?

– Dostanie w gębę? Wcale.

– Nie, Collin. Słowo „rozwód”. Bolało? – zadaje pytanie, nie odrywając wzroku od twarzy brata i próbując cokolwiek wyczytać z jego mimiki.

– Kurewsko.

– No to teraz masz dwie opcje. Pierwsza to przekonać Claudię, że zmienisz wszystko, żeby tylko była szczęśliwa.

– A druga?

– Nie powinieneś był pytać o drugą, bracie. – Zawiedziony najgłupszym pytaniem na świecie gaszę papierosa. Nicholas był chyba łatwiejszym przypadkiem do wyjaśnienia pewnych spraw. Albo to Martha miała taki mocny wpływ. – Bo druga to dać jej wolność.

– Ale ja sobie nie wyobrażam ...

– To albo nie wyobrażasz i zbierasz dupę, albo wyobrażasz i dajesz jej odejść. Pamiętam jeszcze, jak była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Wiesz kiedy to było? – pytam, a on odrywa wzrok od szklanki i patrzy na mnie. – Jak jeszcze nie byłeś jej mężem. Jak dawałeś jej możliwość decydowania o sobie, jak mogła spełniać się jako instruktorka tańca, jak jeździłeś z nią na wszystkie turnieje i wspierałeś całym sobą. Kochała to wszystko. I kochała ciebie. Łączyła wszystko w jedno, a ty... Nie wiem, co ci się stało, że tak mocno ją ograniczyłeś.

– Zazdrość.

– Chyba chora zazdrość.

– Nicholas?

– Tak, wiem, zamknij mordę. – Unosi rękę. – Idę zadzwonić do Marthy. Miała dzisiaj wieczorem jechać do Adeline.

Wibrujący w kieszeni telefon daje o sobie znać, a na nim wiadomość...

Gdzie jesteś? Już skończyłam.

– O, kurwa! – Zrywam się jak oparzony.

– Co?

– Miałem odebrać żonę ze spotkania. – Zostawiam alkohol, którego na szczęście jeszcze nie zdążyłem tknąć, zgarniam klucze i telefon, po czym niezwłocznie udaję się do auta.

– Żonę... Fiu, fiu. Dobra, jadę z tobą!

– Nie, zostań z Collinem.

– Jadę.

Nie starczy mi już ani czasu, ani nerwów, żeby się z nim kłócić. Wsiadam do samochodu i od razu piszę wiadomość, że mam mały poślizg, przez który chwilę się spóźnię, po czym ruszam z miejsca.

Po parunastu minutach jesteśmy pod adresem, który wczoraj wskazała mi Adeline.

– Tak w ogóle... Dlaczego Adeline nie pojechała swoim autem?

– Bo jej auto jest w warsztacie. Tak przynajmniej myśli.

– Tak myśli?

– Sprzedałem je. I kupiłem nowe, ale czekam, aż zamówiona wersja będzie gotowa do odebrania.

– Poczekaj chwilę. – Nicholas marszczy brwi, a ja parkuję niedaleko od domu nowego inwestora mojej

żony. – Kupiłeś... Samochód... Dla Adeline... Bez... Zgody... Adeline?

– Nie bez zgody, a bez jej wiedzy. Ja nie potrzebuję na to zgody.

– Się okaże – bąka pod nosem i uchyla szybę. A to niby co miało znaczyć? – O, jest i ona. – Kieruję wzrok w miejsce, w którym pojawia się moja żona, a tuż obok niej młody facet, który kładzie rękę na jej ramieniu, a Adeline odruchowo odsuwa się o krok tak, aby ją zrzucić... – Ojoj...

– Nicholas?

– Tak, tak, zamykam mordę, już zamykam. – Wykonuje przy ustach ruch, jakby zapinał je na zamek, a ja nadal przyglądam się stojącemu obok niej mężczyźnie, który zatrzymał się zdecydowanie zbyt blisko mojej żony. – Pamiętasz, że to tylko jej pracodawca?

– Ona nie ma pracodawcy, kretynie. – Otwieram schowek, aby wyciągnąć z niego broń, i wsuwam ją za pasek spodni.

– Czekaj – woła mój brat. – Od kiedy ty wozisz broń w aucie? – Od kiedy Dylan zaatakował nas w moim domu, mam broń nie tylko w aucie. I nie tylko palną. – Nie, czekaj, ej. – Nicholas wygląda na nieźle przestraszonego. – No coś ty, przecież oni tylko rozmawiają. W dodatku Adeline się odsunęła. Ktoś tu pouczał Collina o zazdrości, a sam co robi?

Numer wywołanego właśnie brata pojawia się na moim telefonie. Odbieram, a w tym czasie Nicholas wyskakuje z auta i energicznym krokiem zmierza do Adeline i jej towarzysza.

Nicholas... Psujesz całą zabawę.

ADELINE

– Świetnie! Bardzo się cieszę, że będę mogła zaprojektować państwa ogród.

– To my się cieszymy, bo pani projekty mają świetne rekomendacje. A ten nad rzeką Hudson, coś pięknego.

Zbieram dokumenty ze stołu i wciskam je do aktówki. Matthew napisał, że się spóźni, więc zaproponowałam swojemu inwestorowi, że można byłoby zerknąć jeszcze na frontową część domu i poświęcić jej trochę uwagi.

– Prawda. Mam takie szczęście, że mogę oglądać ten ogród codziennie.

– To pani własność? – Wychodzimy na zewnątrz i zatrzymujemy się przy dużej, pięknej bramie. Staję naprzeciwko domu, a towarzyszący mi mężczyzna kładzie dłoń na moim ramieniu, wskazując przy tym drugą ręką miejsce, które powinno dodatkowo zostać uwzględnione w projekcie. Stawiam delikatny kroczek w bok, aby się odsunąć.

– Nie – uśmiecham się szeroko – to dom mojego...

– Adeline!

– O, cześć Nicholasie – witam się, a on jak nigdy wyciąga do mnie rękę. Ścisną ją lekko, po czym unosi nienaturalnie do góry.

– Ojej, obrączka ci zmatowiała. Musisz poprosić Matthew, żeby ją wypolerowali. No takie gówniane robią teraz te wszystkie błyskotki. Aż wstyd. O, przepraszam. Nie przywitałem się. Dzień dobry – wita się z klientem.
– Nicholas Anderson.

– Dobrze się czujesz?

Po tym pytaniu mocno mnie przytula. Czy on zwariował?

– Świetnie, ale jak nie chcesz, żeby ten biedak stracił życie – szepcze – to lepiej, żebyśmy...

– Dzień dobry, kochanie.

Nicholas odrywa się ode mnie i oboje patrzymy na Matthew, który mocno wyprostowany i z wciśniętymi do kieszeni rękoma powolnym krokiem podchodzi do naszej trójki.

– Przepraszam, że się spóźniłem. – Jedną dłonią oplata mnie w talii i całuje w usta.

– Zazdrośnik – mówię tak cicho, aby tylko on mógł usłyszeć. Kącik ust wędruje ku górze, a wkurzone spojrzenie zmienia się w czułe i ciepłe. Na chwilę. – Matthew, nie...

– Dzień dobry. – Wyciąga rękę do człowieka, z którym byłam na spotkaniu. – Matthew Anderson. – Ściskają sobie dłonie. – Moją żonę już pan poznał.

– Poznałem, utalentowana dziewczyna.

– Słońce? Możesz już wracać do domu? Za chwilę musimy się zbierać. – Z wnętrza domu wychyla się partnerka właściciela posesji.

– Yyy, tak, już pędzę! – Macha do niej. – Wybaczcie – zwraca się tym razem do nas – ale muszę już wracać. Pani Anderson miło było panią poznać i bardzo się cieszę, że zaprojektuje nam pani ogród. Panie Anderson – kiwa głową do mojego męża, żegna się ze wszystkimi po kolei i znika we wnętrzu swojego domu.

– Co to było?

– Powitanie.

– Powitanie? – W akompaniamencie stukotu obcasów zmierzam do auta, które Matthew zaparkował paręnaście metrów dalej. – O mały włos, a mój inwestor by się przestraszył. Tak nie można.

– Kto nie może, ten nie może...

– Nicholas? – Mąż zwraca się do swego brata.

– Tak, zamykam.

– A wam co? Jeszcze Collina tutaj brakuje i byłby komplet.

– Collin ma doła – informuje Nicholas.

Zatrzymuję się przed drzwiami auta i czekam, aż apodyktyczny samiec mi je otworzy.

– Jak to?

– Claudia chce rozwodu – odpowiada Matthew. Kurczę... Myślałam, że to tylko takie gadanie. Rozmawiałam z nią przez chwilę na naszym ślubie i wydawała się rozbita. Jak widać podczas czterech dni naszej nieobecności trochę się pozmieniało.

– Porozmawiam z nią.

– Ty może lepiej już tego nie rób. – Mąż otwiera mi drzwi, a ja marszczę czoło i patrzę na niego pytająco. – To przez ciebie chce tego rozwodu.

– Nie przeze mnie, a przez zachowanie Collina. Sam kiedyś powiedziałaś, że Claudia ma dużo cierpliwości i jest głupia. Cierpliwość się skończyła i nabrała rozumu. W czym macie problem? Pamiętaj, Anderson – wsuwam się na przedni fotel pasażera – że ja w takiej sytuacji nie będę tyle zwlekać, tylko rozwiodę się z tobą w ekspresowym tempie i zostawię z niczym. Wynajmę najlepszego adwokata w całej Ameryce. Stać mnie. – Wygodnie się rozsiadam, a obaj Andersonowie jak wmurowani stoją w miejscu i nie wiedzą, co mają powiedzieć. – Chciałabym do domu, bo o ile dobrze wiem, to wy wieczorem macie spotkanie biznesowe, a ja spotkanie ze swoimi szwagierkami.

– Claudią też?

– Obiema, Nicholasie, obiema. Wy będziecie pracować, a my będziemy knuć, jak bardzo możemy uprzykrzyć wam życie. – Pociągam za rączkę drzwi, aby je zamknąć, pozostawiając ich z kłębkim myśli. Matthew wyciąga papierosa i odpala go, zaciąga się, po czym wypuszcza dym z ust, nie odrywając ode mnie

podejrzliwego spojrzenia. Wymieniają parę zdań z bratem, rzucając mi ukradkowe spojrzenia, i wsiadają do auta. Zabawni są. – Czujecie respekt, to się chwali.

– Jaki respekt?

– Przed nami, żonami, Matthew. – Wzdycha głęboko, nie komentując tego, co przed chwilą powiedziałam, ale oboje wiemy, że taka jest prawda. Dla świata Matthew, Nicholas i Collin Andersonowie to trzech pewni siebie i poważni biznesmeni, którzy niczego się nie boją. Niczego ani nikogo... oprócz nas, choć żaden się nie przyzna, to jakaś drobna obawa przed tym, co zrobimy albo wymyślimy, jest. Włączamy się do ruchu i kierujemy prosto do naszego domu. Mam jeszcze parę rzeczy do przygotowania przed przyjazdem dziewczyn.

– Co powiedział Collin na temat rozwodu?

– Nic, prawie się nie odzywał. Wyglądał, jakby ktoś go wyprał z życia.

– To dobrze, dała mu do myślenia. Porozmawiam z Claudią. Ona go kocha, tylko wiecie... Czasami trzeba wybrać miłość do samego siebie niż byle jakie uczucie do kogoś.

– Nasz mentor duchowy...

– Nicholas, ciesz się, że siedzisz z tyłu.

– Jezu, wszyscy dzisiaj każą mi zamknąć mordę albo chcą mnie bić.

– Niech to ci da do myślenia – wtrąca Matthew i wyłapuje spojrzenie brata w lusterku. Niech to wszystko każdemu z was da do myślenia, chociaż na razie do Matthew nie mogę się wcale przyczepić. Moja babska część, która ma czasami nieodpartą chęć na jakąś przypierdolkę, umiera śmiercią naturalną.

Matthew wraz z Nicholasem wrócili do kasyna, bo dzisiaj mają jakiegoś ważnego gościa, a ja... Rozglądam się po

kuchni, w której zrobiłam niezły roz... Oj, Adeline... Kucharka to z ciebie marna. Już lepiej idzie to twojemu mężowi. W oczekiwaniu na dziewczyny postanowiłam przygotować jakieś przekąski, co sprawiło mi nie lada trudność. Większość zapachów mnie drażniła i miałam ochotę najzwyczajniej w świecie puścić pawia. Dodatkowo wino i film oraz trochę relaksu się nam po prostu należy. Mam nadzieję, że uda mi się dzisiaj poruszyć temat Collina, bo pomimo że mój szwagier był, dosłownie mówiąc, chujem to i tak jest mi go szkoda. Został zepsuty tak samo jak Matthew i Nicholas, ale...

Dźwięk domofonu wyrywa mnie z zamyślenia. Witam obie swoje szwagierki i we trzy przechodzimy do salonu, w którym już czekają wszystkie przygotowane smakołyki. Nie zdążyłam posprzątać bałaganu w kuchni, więc zrobię to tuż przed snem.

– Chciało ci się to robić?

– Nie chciało.

– Szczerść. To się szanuje. – Martha zajmuje miejsce, w którym zazwyczaj siada Nicholas, a Claudia tam, gdzie zasiada Matthew. Nalewam wina, które przywieźliśmy z podróży poślubnej, bo mój mąż postanowił zakupić niezły zapas, kiedy usłyszał, że mi smakuje.

– To dowalałaś do pieca, co? – Patrzę na Claudię, która sięga po swój kieliszek.

– Widzę, że pochwalił się wszystkim...

– Trudno nazwać to pochwaleniem, Matthew i Nicholas mówili, że wygląda dzisiaj jak zbity pies.

– Nie chciałam tego mówić, ale nie miałam wyjścia. Twój mąż – zwraca się do mnie – powiedział, że bym pokazała i nauczyła Collina, jak powinien mnie kochać. Coś nie wyszło, bo jak tylko wspomniałam o tym, że chciałam wrócić do zawodu, pierdolnął szklanką o podłogę i wyszedł. Ja nie chcę się już dusić. Patrząc

na ciebie i Marthę... Czuję zazdrość. Dlaczego mi przypadł ten najgorszy z braci?

I co ja powinnam teraz powiedzieć? Fakt, jest trudny, ale każdego da się zmienić.

– Myślę... – chwytam swój kieliszek w dłoń – że on potrzebuje paru dni na przyswojenie wiadomości. Nicholasowi też to trochę zajęło. Matthew tak samo. Daj mu czas... Jak po miesiącu nie zobaczysz efektu, to złóż pozew. Dawno ci mówiłam, że powinnaś dać mu drugą szansę, więc ją daj, ale na twoich warunkach. Obaj Andersonowie twierdzą, że on mocno cię kocha. Nieumiejętnie, bo ojciec nieźle ich spierdolił – na te słowa obie zaczynają potakiwać głowami – ale można wyjść na prostą. Spójrzcie na mojego Smuteczka.

– Mhm... – Claudia głęboko wzdycha i myśli, przez chwilę kręcąc zawartością kieliszka. – Czas pokaże. Zatem niech będzie trzydzieści dni.

– Tak jest, jak okres próbny – podsumowuję.

Właśnie. Okres, kurczę...

– A teraz za babski wieczór. Niech siedzą w kasynie i się zastanawiają nad tym, co knujemy. Za żony Andersonów! – krzyczy radośnie Martha i przysuwa kieliszek do ust. W ślad za nią robimy to też my, ale ja... Zapach tego wina...

Szybko odstawiam naczynie i pędzę do łazienki, żeby wyrzucić z siebie to, co podchodzi mi właśnie do gardła.

– Ej, wszystko w porządku? – Dziewczyny pojawiają się w drzwiach.

– Tak, przepraszam, ja się chyba dzisiaj czymś przytrułam. Jak robiłam przekąski, to też zbierało mi się na wymioty. Piękny wieczór się zapowiada. Z wirusówką w roli głównej.

– Hmm... Coś mi mówi, że to nie jest wirusówka, a ty co myślisz, Claudio?

– Jest, jest... – odpowiada szwagierka. Wstaję, aby przepłukać usta wodą i obmyć twarz. W lustrze wyłapuję wzrok stojących za mną dziewczyn, które patrzą na mnie bardzo podejrzliwie. – ...Ta wirusówka nazywa się mały Anderson – kończy.

O... Nie...

ADELINE

Miles, człowiek mojego męża, który przez praktycznie cały czas czujnie obserwował nas z ogrodu, bo mój nadgorliwie opiekuńczy mąż mu kazał, odwiózł Marthę i Claudię mniej więcej o trzeciej nad ranem, po czym wrócił i całą noc sterczał przed bramą. Oczywiście mistrzyni Martha przekabaciła go, żeby zawiózł ją w czasie naszego babskiego wieczoru do apteki. Wmówiła mu, że skończyły się nam tampony. Ale to nie o tampony wcale chodziło...

Leżę w łóżku, wpatrując się w czarny sufit i zastanawiając, jak ja to powiem Matthew. W zaciśniętej ręce trzymam test. Test z dwiema różowymi kreskami. Choć uparcie twierdziłam, że wieczór to nie jest przecież dobra pora na robienie takich rzeczy, to i tak zostałam przymuszona. A po wyniku zamiast rozmawiać o Claudii i Collinie, cały czas przewijał się nasz temat. I jeszcze moje cholerne wyrzuty sumienia, że piłam wino w podróży poślubnej... Straszne.

Przewracam się na bok i wrzucam biały plastik do szuflady stolika nocnego. Nie rozmawialiśmy o dzieciach. Oboje mieliśmy świadomość, że to się kiedyś stanie, ale nie tak szybko. Fakt jest taki, że żadne z nas nie chciało zabezpieczenia. Ja nie jestem zwolenniczką plastrów ani tabletek, a Matthew z gumkami najzwyczajniej w świecie się gryzie. Mówił, że używał ich tylko podczas jednorazowych spotkań, jak jeszcze się nie znaliśmy. Pilnowaliśmy się, żeby nie kończył we mnie, kiedy wiedziałam – mniej więcej – o swoich dniach płodnych. Wtedy dojść można było inaczej, ale jak widać chyba nie do końca poszło zgodnie

z planami. Ciche kliknięcie klamki wyrywa mnie z zamyślenia i szybko zamykam oczy, aby Anderson nie zauważył, że nie śpię.

Po szybkim prysznicu kładzie się za mną i otula ciepłymi ramionami, zaciągając się głęboko zapachem moich włosów.

– Czemu nie śpisz? – Leżę grzecznie, nadal udając, że zapadłam w głęboki sen. – Deli, jak śpisz, oddychasz inaczej, więc nie udawaj.

– Jak to: oddycham inaczej?

Klatka piersiowa mojego męża podryguje od śmiechu.

– Normalnie, spokojniej, wolniej... Każdej nocy czekam, aż zaśniesz pierwsza i nauczyłem się to rozpoznawać.

– Cwaniak. – Obracam się przodem do niego, obie swoje ręce przytulam do żeber, po czym w takiej pozycji mocno wciskam się w szeroką, wytatuowaną pierś i cmokam miejsce, w którym pozostała blizna. Tak czuję się najbezpieczniej. Oplecioną ramionami Matthew i ze świadomością, że nic nigdy mi się przy nim nie stanie.

– Coś się stało? – Pierwszy pocałunek ląduje na moim czole.

– Nic...

– Adeline... – Wzdycham głęboko. – Tak w ogóle... Dlaczego nie czuć od ciebie alkoholu i dlaczego wszystko na dole jest posprzątane, jakby się tam nic nie działo? Przecież mamy od tego gosposię. Jutro by przyjechała.

– Chciałam posprzątać, czekałam na ciebie, więc zajęłam czymś ręce – kłamię. I czuję się z tym strasznie.

– Mhmm... A dlaczego nie piłaś?

I tutaj... Już mamy mały problem z odpowiedzią. Co powiem? Że nie chciałam, choć przecież umówiłam się z dziewczynami na wino?

– Nie mrucz.

– Adeline, zadałem pytanie...

A ja nie wiem, jak mam ci na nie odpowiedzieć.

– Trochę marnie się czuję, więc nie piłam.

– Jesteś chora? – Odsuwa się, aby spojrzeć mi w oczy. Pomimo półmroku, jaki panuje w naszej sypialni, to dzięki blaskowi księżycyca dostrzegam ukochane tęczęwki.

– Deli?

– Nie, chyba po prostu zmęczenie organizmu.

– Zmęczenie? Przecież wróciliśmy z urlopu. Dzisiaj byłaś pierwszy dzień w pracy...

Matthew, dlaczego ty musisz tak łączyć każdy szczegół?

– No tak, mało spałam podczas wczorajszej nocy. W dodatku trochę się rozleniwiłam, wieczorem spotkałam się z dziewczynami, a jutro mają przyjść razem z Nicholasem i Collinem na obiad i będę musiała wcześniej wstać, żeby wszystko przygotować.

– Zaprosiłaś ich na obiad?

Same się zaprosiły, odpowiadam w myślach.

– Powiedzmy. Rozmawiałam z Claudią.

– I co? – Długie palce Matthew przeczesały moje włosy i delikatnie masują skórę głowy. Rozluźniam się jeszcze bardziej dzięki kojącemu dotykowi męża.

– Ma dać Collinowi okres próbny i zobaczyć, czy cokolwiek się zmieni.

– To dobrze. My też wczoraj z nim rozmawialiśmy. Wpadł na pewien pomysł i ma dla niej niespodziankę. Myślę, że to będzie krok do sukcesu.

– Jaką niespodziankę? – Ziewam pierwszy raz i zaczynam odczuwać zmęczenie.

– Najpierw dowie się o niej jego żona, a dopiero później wy, czarownice.

– Ej, bo zaraz rzucę na ciebie urok. – Przemykam oczy i wsłuchując się w rytmiczne bicie serca Matthew, powoli odpływam.

– Dawno rzuciłaś, Deli, a teraz śpij Promyczku. – Ciepłe usta całują moje czoło i spokojnie zasypiam, nie martwiąc się teraz tym, co będzie, jak Matthew się dowie, że zostanie ojcem.

MATTHEW

Obudzony promieniami słońca otwieram jedno oko i macam ręką pościel, w której ku mojemu zaskoczeniu nie ma Adeline. Podnoszę telefon, żeby sprawdzić godzinę. Dwunasta?! Spałem jak zabity. Deli zapewne zgodnie z zapowiedzią wstała wcześniej, żeby przygotować wszystko na dzisiejszy obiad z moimi braćmi. Szkoda, że mnie nie obudziła, bo bym jej pomógł, a teraz muszę się zbierać, żeby odebrać niespodziankę, której się nie spodziewa. A przynajmniej nie spodziewała się jej tak szybko. Odświeżony przechodzę do garderoby, wyciągam koszulę i czarne spodnie, które zakładam na tyłek, po czym w pełni gotowy schodzę na dół. Słyszac dziwne dźwięki dobiegające z łazienki, zatrzymuję się przy drzwiach.

– Deli? – Pukam delikatnie. – Wszystko w porządku?

Po krótkiej chwili drzwi się otwierają i staje w nich Adeline.

– Tak, w porządku. Wybierasz się gdzieś? – Ogląda mnie od góry do dołu, a ja zakładam opadający lok za jej ucho i palcem gładzę policzek.

– Zaraz wracam, wyskakuję dosłownie na pół godziny, maksymalnie godzinę. O której mają być goście?

– Zaraz. Martha z Claudią mają przyjechać za jakieś dziesięć minut, a Collin z Nicholasem trochę później, bo

muszą coś załatwić w klubie – mówi, na co kiwam głową i cmokam czubek blond głowy. – Nie zjesz nic?

– Zjem, jak wrócę. Niedługo będę – żegnam się i wychodzę z domu, aby jak najszybciej załatwić wszystko, co muszę zrobić.

Po czterdziestu minutach jestem z powrotem w domu. Auta Nicholasa i Collina na podjeździe oznaczają, że wszyscy już są, więc moja mała niespodzianka wcale chyba nie będzie taka mała. Wsiadam z samochodu i przechodzę do tyłu, aby otworzyć bagażnik, a później transporter, z którego wyciągam niewielkie, czarno-brązowe szczekające cholerstwa i trzymając je na rękach, zmierzam na schody. Całą drogę ujadły jak opętane i gryzły pieprzoną, metalową kratkę, a ponoć szczeniaki odłączone od matki i zabierane do nowych domów są ciche i spokojne, dopóki się nie oswoją z nowym miejscem, ale te przypadki... Idealnie pasują pod względem charakteru do przyszłej właścicielki. Zamiast jednego, zrobiły się dwa. Dwa dobermany, które z czasem będą stóżami Adeline, a na razie...

– Aua – syczę z bólu od zaciśniętych, małych igiełek.
– Jeszcze raz mnie ugryź, potworze, to cię chyba zastrzele. – Stawiam oba bydlaki i otwieram drzwi domu, aby je wpuścić. Zaciekawione wbiegają do środka i obwąchują wszystko po kolei. Głosy Adeline i naszych gości dobiegają zza drzwi tarasu, więc właśnie tam się udaję, zostawiając w tyle psy, które na razie oswajają się z pomieszczeniem.

– Ile można czekać?

– Tyle, ile trzeba, Nicholasie. – Witam się uściśnięciem ręki z braćmi, a ze szwagierkami cmoknięciem w policzek. – Adeline?

– Tak?

– Mam... Dla ciebie niespodziankę.

– Ty dla niej? Mhm, chyba ona dla ciebie – mruczy Martha upijając łyk kawy. Marszczę brwi, a Adeline wywraca oczami i macha ręką, abym nie zwracał na to uwagi.

– Co to za niesp... – Zanim kończy swoje pytanie jedna z niespodzianek pojawia się przy moich nogach. – No nie... – Szeroki uśmiech wypływa na jej twarzy. Podnosi tyłek z sofy i podchodzi, aby kucnąć przy małym diable. – Jest piękny...

– Są piękne.

– Są? – Wstaje na równe nogi, trzymając przytulonego do siebie szatana, który w jej ramionach zamienił się w potulnego baranka liżącego jej szyję. Cmokam i gwizdam, a po chwili drugi z szatańskich pomiotów wychodzi na taras. – No nie! Dwa!? Matthew...

– Oo, jakie fajne szczeniaki. – Nicholas wyciąga rękę do psa, który właśnie wyszedł, i zostaje dziabnięty zupełnie tak samo jak ja jeszcze parę minut temu. – Ty zmoro nieczysta! Co ty przywiozłeś?

– Doberman. Trzeba będzie wynająć psiego behawiorystę, czy jak to się nazywa.

– Dziękuję! – Adeline puszcza wolno zwierzaka i podchodzi do mnie, aby się przytulić. – Jesteś kochany, naprawdę.

– Świetnie, uroczo i w ogóle, ale ja trochę zgłodniałem. Czy moja bratowa mogłaby mnie nakarmić?

– Mogę nakarmić psy tobą.

– Mam dość nowego Pika, wolałem jednak, jak byłeś stonowany i mrużący pod nosem. Da się ciebie przywrócić do ustawień fabrycznych? Można gdzieś wcisnąć?

Adeline i siedzące na sofie dziewczyny zaczynają się śmiać. Tylko Collinowi nadal nie dopisuje humor.

- Zjemy na zewnątrz? Przyniosę wszystko.
- Pomożemy. – Bratowe podrywają się z miejsca i wszystkie trzy znikają we wnętrzu domu. Siadam wygodnie na sofie i obserwuję biegające po ogrodzie psy.
- Mają imiona?
- Tak, diabeł i diabeł dwa – ironizuję, odpalając w tym czasie papierosa.
- Pytam poważnie.
- Nie mają. Ja nie będę ich wymyślał. – Po paru minutach dziewczyny dołączają do nas z gotowymi już posiłkami. – Deli?
- Tak?
- Musisz wymyśleć imiona. Obroże zamówimy, jak już je wybierzesz, bo będą wypalone na skórzanych obręczach. – Całą szóstką zabieramy się za kosztowanie tego, co przygotowała moja żona. I przyznaję szczerze, że wyszło jej to bardzo smacznie, choć Adeline zawsze twierdziła, że na kucharkę to się nie nadaje. Owszem, to ja zazwyczaj gotuję albo jemy coś na mieście, ale chyba trzeba będzie włączyć do naszego jadłospisu jej potrawy.
- Może Devil? – Nicholas przerywa ciszę.
- Pospolite – komentuję wciskając kolejny kęs do ust.
- To musi być oryginalne. I pasujące do nich. – Bacznie przyglądamy się dwóm szczeniakom. Jeden spokojnie leży zmęczony bieganiami, a drugi skrada się do niego, aby za chwilę zacząć zabawę na nowo. – Shadow – mówię krótko. – Pasuje do tego, który przed chwilą skradał się do leżącego.
- Podoba mi się. – Moja propozycja spotkała się z aprobatą Adeline, więc mamy sukces. – Shadow i... – Mruży oczy obserwując rozrabiające znów psy. – Glock.
- Glock? – Zaskoczenie w głosie Nicholasa udziela się chyba nam wszystkim. – A skąd ty to wzięłaś?

– Tak jak broń Matthew, którą trzyma w szafce nocnej... I w schowku... – Skąd ona to wszystko... – I w kuchni.

– Shadow i Glock. Pasuje. Takie... Gangsterskie imiona. Zupełnie jak właściciel.

Mam ochotę pierdolnąć brata w łeb, ale powstrzymuję się ze względu na to, że siedzą z nami kobiety.

– Jutro poproszę, aby przygotowano obrożę. Imiona są adekwatne do roli, jaką mają pełnić. Pilnować mojej żony i domu.

– Domu, żony i dziecka... – wtrąca Martha.

Na te słowa Adeline krztusi się kawałkiem mięsa, a ja zastanawiam się, co niby to miało znaczyć. Stawiam ją do pionu i każę podnieść obie ręce do góry, a sam poklepuję ją po plecach, aby szybciej mogła złapać oddech.

– Dziecka?

– Dziecka? – Nicholas powtarza po Collinie, który wcześniej zadał takie samo pytanie. Wystraszona Adeline patrzy teraz na mnie, jakby się czegoś bała.

– Adeline? – wymawiam imię swojej żony w nadziei, że za chwilę nie usłyszę tego, czego chyba boję się usłyszeć.

– Bo... – zaczyna cicho. – No, bo ja chciałam powiedzieć, ale...

– Adeline, przestań się bać i powiedz – upomina Martha.

– Ha! No nie gadaj, że zostaniemy wujkami!? – Odpala się Nicholas i teraz to ja z przerażeniem w oczach obserwuję jej zachowanie. – Zostaniemy! Haha! Gratuluję, bracie! – Brat podnosi się z miejsca i po bratersku poklepuje plecy, a ja z rozpiardolem w głowie nadal patrzę na Adeline. Wszystko składa mi się do kupy.

Jej nieprzespana noc, złe samopoczucie... O, kurwa. Zaraz zejdę na zawał.

– Matthew?

Przecież ja się nie nadaję na ojca. Jeszcze nie. Jezu, ja muszę zapalić. Co będzie, jak spierdolę wszystko? Jasna cholera. Co jak nie będę potrafił odgadnąć jego potrzeb? A jak to będzie dziewczynka? Jak będę z nią rozmawiał i jak ją upilnuję? Nie pozwolę przecież nosić jej sukienek. Chłopcy są okropni. A jak będzie chłopiec? Kurwa, nie chcę, żeby kiedykolwiek poszedł w ślady moje albo moich braci. Jak mu przekażę wszystkie najważniejsze wartości? Co będzie jeśli...

– Matthew? – Cichy szept Adeline wrywa mnie z natłoku myśli.

Zielone oczy, które wpatrują się we mnie z ogromem niepewności upewniają mnie w jednym. Teraz będę musiał być jeszcze lepszą wersją siebie, bo stanę się odpowiedzialny nie tylko za mnie i za nią, ale też za małego człowieka, którego od pierwszego dnia...

Będę kochał ponad swoje życie.

MATTHEW

Jeszcze przed chwilą byłem skłonny w to uwierzyć, ale teraz myślę, że to na pewno jest żart i zmowa moich bratowych z żoną, żebym jeszcze pokutował za kłamstwa sprzed postrzału. Na pewno, więc niepotrzebnie się nakręcam.

– Adeline, nie żartuj sobie w ten sposób. Jeżeli chcesz mnie nadal karać za wszystko, co było przedtem to karz, ale nie w taki sposób. To nie jest zabawne.

– Nie żartuję... – Spuszcza głowę jak małe dziecko, które coś przeskrobało.

Ona... Na serio... Nie żartuje. Kurwa...

– Muszę zapalić. – Wyciągam z kieszeni papierośnicę, a z niej papierosa, którego odp... – Nie, przy tobie nie można. – Nie będę przecież palił przy Adeline. – Zaraz wrócę. – Energicznym krokiem przechodzę przez całą długość ogrodu i zatrzymuję się na jego końcu. Nawet nie zdążyłem ogarnąć, że mój papieros został wypalony. Wyciągam drugiego. Chryste... Będę... Miał... Dziecko... Odwracam się przodem do tarasu, aby widzieć Adeline. MY będziemy mieli dziecko. – Aua – syczę, potrząsając przy tym nogą. – Pieprzone potwory, trzymajcie swoje zęby w mordzie, a nie na moich nogawkach. – Właśnie. I psy. Psy trzeba będzie oddać, bo przecież małe dziecko. Nie wiadomo czy nie będzie miało alergii. Albo może któraś z tych zmor je dziabnie. W ogóle... Co Adeline musi sobie teraz o mnie myśleć, jak zostawiłem ją bez słowa? Kurwa mać. Rzucam papierosa na trawę, za co na sto procent dostanę opierdol, ale nieważne. Matthew, zepnij dupę. Jesteś cholerny Anderson. Ty się niczego

nie boisz i ze wszystkim dajesz radę, tak? – Gdzie Adeline?

– W domu. Poszła chyba do łazienki. Matthew... Ja przepraszam, nie chciałam, żebyś się zestresował i w ogóle, żeby to tak wyszło... Adeline bała się ci powiedzieć i głupia miałam nadzieję, że pół żartem, pół serio będzie jej łatwiej, ale chyba... Się myliłam. – Skruszona Martha wstaje i podchodzi bliżej mnie. Adeline bała się mi powiedzieć? Bała? – Wiesz, że kocham cię jak brata, a Adeline jak siostrę. Poradzisz sobie z ojcostwem. Kto jak nie ty, Matthew Piku Andersonie?

– Nie przepraszaj, stało się. Wybaczcie, ale pójde do Adeline, bo moja reakcja wzywa o pomstę do nieba. – Długimi susami pokonuję odległość z tarasu do łazienki i ku mojemu zaskoczeniu, nie ma w niej Adeline. Zmierzam na górę i zauważam uchylone drzwi naszej sypialni. – Deli?

– Ja, przepraszam... – Siedzi na łóżku odwrócona plecami do mnie. – Powinna być bardziej nas pilnować. – Co? W sekundę znajduję się przed nią i kucam tak, aby mogła patrzeć na mnie z góry.

– Adeline Anderson, czyś ty oszalała?

– Matthew... Ja naprawdę... – W rękach dostrzegam niewielki, biały plastik, który mocno ściska.

– Poczekaj... – przerywam. – Ja wiem, że zachowałem się teraz jak kretyn. Wiem to. Powinienem być objąć cię i powiedzieć, że jestem najszczęśliwszym facetem na świecie, ale nie zrobiłem tego. Wiesz, że ja się jeszcze uczę i to nie potrwa rok czy dwa lata. Pewnie przez całe życie będę się przy tobie czegoś uczył. Przy was... – poprawiam się. – Nie powiedziałem, że jestem szczęśliwy, bo się boję, Adeline, że akurat ojcem to będę chujowym.

– Chujowym? – Zielone oczy są smutne. I to przeze mnie. – Popatrz, jakim jesteś mężem, Matthew...

– Jakim? – Zakładam zwisający lok za jej ucho i czekam na odpowiedź. – No jakim, Deli?

– Najlepszym – szepcze i mocno otula siebie ramionami. – Nigdy bym się po tobie nie spodziewała, że właśnie taki będziesz. Biorąc pod uwagę to, czym się zajmujesz i kim jesteś, to cud, że w roli męża sprawdzasz się na medal.

– Złoty? – pytam, a ona delikatnie się uśmiecha.

– Platynowy.

– Widzę, że odrobinę jubilerskich materiałów pani poznała, pani Anderson. – Kiedy to mówię, jej oczy pogodnieją i cała twarz Adeline zdaje się odrobinę radośniejsza. – Więc... Skoro jestem dobrym mężem, to dlaczego bałaś się mi powiedzieć o ciąży? Chociażby wczoraj, jak leżeliśmy w łóżku?

– Nie wiem... Ja dopiero wczoraj sama się dowiedziałam i miałam taki mętlik w głowie...

– Ty się mnie kiedykolwiek bałaś, Adeline? – pytam, na co kręci głową. – No właśnie, więc nie rozumiem, czemu nie chciałaś powiedzieć. To ja się boję cię informować o niektórych rzeczach, bo nie wiem, czego można się spodziewać. A teraz... – urywam na chwilę – ...jak będą tobą władać hormony, to już nawet nie podejść.

– Przestań, głuptasie.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie głuptasem?

– Mhm... – pomrukuje. – Chyba tak.

– Pięknie. – Wstaję na równe nogi i pociagam ją do góry tak, abym mógł ją przytulić. Trwamy tak przez chwilę, a później odsuwam się krok w tył, aby widzieć twarz swojej żony. Ręką sięgam po plastik, który nadal trzyma. Unoszę go i spoglądam na dwie różowe kreski.

Scena jak z cholernego romantycznego filmu. – Czyli...
Teraz będziemy we trójkę.

– Chyba.

– Chyba?

– No... Mogą być i bliźniaki. I trojaczki...

– Nie strasz, bo dostanę wylewu. Na razie daj mi oganać jedno.

– Czyli nie jesteś zły?

Odkładam test do otwartej szuflady.

– Oczywiście, że nie. Jestem po prostu przerażony, ale mam nadzieję, że tak jak nauczyłem się być dobrym facetem dla ciebie, tak samo nauczę się być dobrym ojcem dla naszego dziecka.

ADELINÉ

Kiedy Matthew bez jakiegokolwiek komentarza odszedł na bok, żeby zapalić, byłam rozzalona, wystraszona i nie wiem sama jaka jeszcze. Martha trochę wyszła przed szereg z tym swoim żartem. Ja wiem, że nie chciała źle, ale... Nie tak wyobrażałam sobie poinformowanie Matthew o takiej zmianie w naszym życiu, ale teraz, kiedy stoję wtulona w jego ramiona, cieszę się, że mam już to za sobą.

Schodzimy na dół, żeby dołączyć do naszych gości.

– Kurwa, zostaw mnie! Co to za bydlę jest. – Słyszemy, wychodząc na taras, gdzie od razu zauważamy Nicholasa. Siedzi na huśtawce z wysoko uniesionymi do góry nogami i próbuje odgonić Glocka i Shadowa. – Pojebane te psy...

– Sam jesteś pojebany. To szczeniaki. Zaczepiałeś, idioto, to teraz masz – podsumowuje krótko całe zdarzenie Collin.

– Chyba się polubiłeś z naszymi psami.

– Tak, kocham je tak bardzo, że więcej tutaj moja noga nie postanie!

– Gdybym wiedział, że to wystarczy, już dawno by biegało tutaj stado – żartuje Matthew, na co wszyscy zaczynamy się śmiać. Prawie wszyscy.

– Zapamiętam, a teraz je zawołaj – prosi, więc kucam i cmokam do szczeniaków w nadziei, że przybiegną. I tak się dzieje. Oba w ekspresowym tempie znajdują się przy mnie i liżą moje dłonie. – No, jakim cudem ciebie liżą, a mnie gryzą?

– Bo są hetero, nie są gejami. – Kolejna żartobliwa uszczypliwość Matthew sprawia, że atmosfera jeszcze bardziej się rozluźnia, a jeszcze kilkanaście minut temu było niezręcznie.

– Ustawienia fabryczne. Błagam, Adeline... – Szwagier ze złożonymi rękoma wraca na swoje miejsce przy stoliku.

– Ja wolę swojego męża w takiej wersji jak teraz, więc wybaczyć, ale nie ma mowy – wyjaśniam i się prostuję. – Wiesz – zwracam się do męża – może one są głodne? Przyniesiesz tę karmę, o której mówiłeś? – Anderson kiwa głową i znika, aby za chwilę wrócić z jakimiś puszkami. – Chyba powinnam przełożyć to do miski. Zaraz wracam. – Wygrzebuję z szafek jakieś metalowe, niewielkie miseczki w miedzianym kolorze. Do jednej nalewam czystej wody, a drugą pozostawiam pustą, aby móc przesypać do niej karmę. Obie napełnione już miseczki stawiam na trawie. Zaciekawione szczeniaki podchodzą, obwąchują je, po czym zupełnie obojętnie odbiegają, żeby bawić się w ogrodzie. No cóż... Widocznie są rzeczy ważniejsze niż jedzenie.

– Jak rozumiem, pierwszy zawał już minął i wszystko w porządku? Czy mamy spodziewać się jeszcze jakichś niespodzianek? Psy, dziecko... Może coś jeszcze?

– Jest dobrze – odpowiadam Collinowi, który odezwał się dzisiaj chyba dopiero trzeci raz. – Reanimacja przeprowadzona. Będziemy żyć. I więcej chyba niczego nie ma.

– Super – odpowiada krótko i zerka ukradkiem na Claudię.

– A nie, czekaj. Słyszałam, że ty też chyba miałeś jakąś niespodziankę dla swojej żony? – zagaduję. Matthew wzdycha głęboko i kręci głową. Oj, chyba nie tylko Martha pierdolnęła dzisiaj jakąś głupotę. Pięknie, Adeline.

– Ty dla mnie? Jaką? Podpisane papiery rozwodowe?

O kurczę. Takiej szwagierki to ja jeszcze nie widziałam. Do Collina zawsze zwracała się grzecznie, cicho i bardzo ulegle albo w ogóle nie komentowała tego, co mówił bądź robił, ale dzisiaj... Brat Matthew zaciska kilkukrotnie szczęki i ciężko przełyka ślinę. No to dzisiaj chyba będzie dzień spowiedzi, rachunków sumienia i niespodzianek. Oby tylko nie rozczarowań. Najstarszy Anderson wyciąga z kieszeni telefon, klucze od auta i jeszcze jeden pęk kluczy z różowym breloczkiem w kształcie baletnicy. Ten ostatni podsuwa w stronę Claudii.

– Chciałem... Pokazać ci, jak będzie gotowe, ale skoro dzisiaj wszystkie żony Andersonów zaliczają jakieś wpadki słowne i dzieją się rzeczy, które dzieć się nie powinny... – patrzy na mnie, a ja przeprasząco wzruszam ramionami – ...to trudno. Oto twoja niespodzianka.

– Klucze? Mam się wyprowadzić? Świetnie, zrobię to jutro...

– Nie, kurwa – cedzi cicho – bo ja nie chcę, żebyś się wyprowadzała i nie chcę pierdolonego rozwodu. To... Są klucze do twojego studia.

– Studia?

– Chciałaś wrócić do pracy jako instruktorka tańca, więc... Kupiłem wczoraj na szybko lokal w centrum, żebyś mogła otworzyć studio tańca. W poniedziałek zaczną tam prace remontowe. Skoro już wiesz... Możesz sama zdecydować, jak będzie wyglądało wnętrze. Lustro już zamówiłem, więc wybierz wszystko oprócz nich.

Nie wiem dlaczego, ale... Czuję wzruszenie. Wielkie. I nadzieję. Po tym, co powiedziała Claudia wczorajszego wieczora, nie spodziewałabym się, że Collin w ciągu kilkunastu godzin ogarnie AŻ tak wiele znaczącą dla niej niespodziankę, bo i ja, i Martha wiemy, jak bardzo będzie to na jego korzyść w jej oczach, choć sam może sobie z tego nie zdawać sprawy. I ten uroczy dodatek...

– Kupiłeś... Lokal, żebyś mogła znów pracować?

– Właśnie to przed chwilą powiedziałem. – Pochyliła się, aby wziąć leżące na stoliku klucze i unosi je, przyglądając się doczepionej do nich baletnicy. Albo mi się wydaje, albo Claudia...

– D...dziękuję.

Nie wydaje mi się. Wzruszenie ogarnęło nie tylko mnie, ale i główną bohaterkę tej chwili.

– Proszę. Pojadę jutro z tobą, żeby ci pokazać, gdzie się znajduje – informuje Anderson, na co jego żona kiwa głową i delikatnie się uśmiecha.

– No, a ty co dla mnie masz? – Martha przerywa ciszę.

– Ja dla ciebie? Siebie. – Nicholas teatralnie macha rękoma i wskazuje na swoją osobę.

– Boże... Znowu ta sama tandeta.

– Tandeta? No żesz... Ej, czy ja jestem tutaj jakimś pośmiewiskiem czy coś?

– Jesteś klaunem – wtrąca Matthew, biorąc na ręce psa, który do niego podbiegł. – Zachowujesz się jak klaun, to masz.

– Mam was dość, idę do kib... No pierdolony sukinsyn! Nienawidzę tego psa. – Odpycha drugiego ze szczeniaków, który po raz kolejny już dzisiaj dziabnął go w nogę.

– Psy ponoć rozpoznają dobrych ludzi – docina Collin, któremu chyba się troszkę poprawił humor, kiedy zobaczył nieznaczny uśmiech na twarzy żony.

– Aha... Czaję. To teraz wyjdzie na to, że ze wszystkich to ja jestem ten zły. Świetnie. – Znika za drzwiami domu, burcząc coś nadal pod nosem.

– No to dzisiaj mamy emocjonujący dzień... – podsumowuje Matthew. – Z wami to się nie da nudzić, co? Pamiętasz, Collin, jak kiedyś byliśmy samotnymi, szczęśliwymi... – Nie kończy zdania, bo dostaje z łokcia w żebro. – To się nazywa chyba przemoc domowa.

– Zaraz będziesz miał przemoc.

– A, czekaj... – Nicholas wraca do nas – ...Matthew, samochód Adeline jest już gotowy? Mówiłeś, że czekasz na jakąś tam wersję w salonie.

– W salonie? Moje auto jest w warsztacie.

– No, w warsztacie, a warsztat nazywa się JEEP.

Mordercze spojrzenie mojego męża rzucone bratu oznacza tylko jedno.

– Coś ty wymyślił? – Zakładam obie ręce na piersi.

– Shadow – Matthew cicho szepcze do ucha psa, którego nadal głaszcze – bierz go. – Wypuszcza szczeniaka, a ten zupełnie jakby rozumiał, od razu biegnie do nóg Nicholasa.

– Pik, ty... – Tym razem mój szwagier jest szybszy i łapie psa, który gibie się na wszystkie strony, ostrożnie wrzuca go do domu i zasuwa drzwi tarasowe tak, aby tamten nie mógł wyjść. – Masz, ty mała zmore. – Siada z powrotem na swoim miejscu.

– Matthew, nie odpowiedziałeś mi na pytanie.

– Twoje auto uznałem za nienadające się dla żony Andersona. Zamówiłem compassa. Po weekendzie będzie do odebrania.

Wzdycham ciężko. Tak normalnie strzeliłabym teraz tekstem w stylu „nie będziesz za mnie decydował” albo „zaczyna się zamykanie w złotej klatce”, ale przy Collinie i Claudii wyszłoby niezręcznie. Porozmawiam z nim na ten temat później.

– Świetnie, mam nadzieję, że będzie różowy.

– Co? Nie. Będzie czarny. Jak wszystkie nasze auta.

– Chcę różowy.

– Adeline...

– Różowy, Matthew. Kobietom w ciąży się nie odmawia. Nie słyszałeś o tym?

– Czyli... – Nicholas unosi szklanę swojej szkockiej i wychyla ją do końca. – Nic się nie zmieni. W ciąży czy nie Pik i tak nigdy niczego ci nie odmówi.

Bardzo trafna uwaga, dotycząca tego, jak bardzo mój mąż jest skłonny się nagiąć, byle tylko mnie uszczęśliwić.

MATTHEW

– One nie mogą spać w domu.

– Mogą.

– Nie mogą i nie będą, akurat w tej kwestii zdania nie zmienię.

– To pójdę spać na huśtawkę.

– Idź – odpowiadam śmiało. Po pierwsze wiem, że tego nie zrobi, bo zwyczajnie by się bała, a po drugie nawet jeśli... To jest ciepło, a spanie pod gołym niebem raz na jakiś czas nikomu nie zaszkodzi.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Psy tu są, bo chciałaś je mieć i w sumie ja też chciałem, ale na podwórku, a nie w domu. I tutaj zapewniam cię, że nic się nie zmieni. Ich miejsce jest tam. Obroże, budy i wszystko ogarniemy na dniach. Jest ładna pogoda, noce są ciepłe, więc mogą spać na trawie. Możesz rzucić im jakieś koce, jeżeli to cię uszczęśliwi, ale zapomnij o zabieraniu ich do środka.

– Widzicie, co ja z nim mam? – gada do nich, jakby niby miały rozumieć.

– Masz wszystko co najlepsze i chodź już do domu. Jutro poszukamy tresera, żeby je ogarnął, bo jak podrosną, to pożrą Nicholasa żywcem. – Uśmiecham się na wspomnienie swojego brata. To było cholernie zabawne jak Shadow i Glock go maltretowały. Będą dobrymi stróżami. O ile się je ogarnie.

– Dobranoc, bądźcie grzeczne.

– Adeline, to psy... – Pocieram brwi. – Chodź spać. Oboje chyba mamy już dzisiaj dość. Dzień pełen wrażeń.

– Fakt. – Wstaje i wacha swoją bluzkę. – Śmierdzą sierścią.

Ma wyostrzony węch. Super, może i ja będę zaraz śmierdział alkoholem i papierosami, a wtedy nie zostanie mi nic innego, jak zacząć ćpać, bo innych używek już nie ma.

– To idziemy pod prysznic i do łóżka. – Wyciągam rękę, którą chwyta bez zawahania.

Po parunastu minutach odświeżeni wychodzimy z łazienki. Adeline staje przed lustrem i przygląda się swojemu ciału.

– Co robisz?

– Patrę.

– Jest na co – komplementuję.

– Na razie jest...

Staję za nią tak, aby mogła wyłapać mój wzrok w lustrze.

– Zawsze będzie. Jeżeli przejmiesz się ciężowym brzuszkiem, to nie będzie mi przeszkadzał. Później też nie będzie, bo ja zakochałem się w twoim jędrnym mózgu, Adeline, a nie w jędrnych pośladkach, choć nie ukrywam, że jest to bardzo przyjemny dodatek do twojej osobowości. Ale jakoś intuicja mi podpowiada, że później będzie z ciebie taka... Jak to mówią małolaci... MILF.

– Mam ochotę cię strzelić, poważnie.

– Ja tylko mówię prawdę.

– Pojedziemy jutro do rodziców? – odbiega od tematu, który przed chwilą sama zaczęła. – I Emmy? Chciałabym im powiedzieć.

– Pojedziemy – zgadzam się. – Po weekendzie umówimy lekarza, żebyśmy mogli wszystko kontrolować już od początku. No i chyba wypadaloby, żebyś trochę zwolniła z projektami. Nie chcę cię ograniczać... Bardziej się martwię.

– Proszę, proszę... Jeszcze parę godzin temu wyglądałeś i zachowywałeś się, jakbyś miał wylew i nie był zadowolony, a teraz...

– Nie bądź złośliwa.

Zajmuję miejsce w łóżku i po krótkim czasie dołącza do mnie Adeline. Rozchyłam szeroko ręce, aby mogła się przytulić.

– Panie Anderson?

– Mhm... – mruczę zmęczony, bo faktycznie dzisiaj jestem wypompowany. Dużo informacji, dwa nieokrzeseane psy, które mają cholerny temperament i niezliczoną ilość energii... Wszystko jednego dnia.

– Kocham cię i cieszę się, że cię mam.

– Ja też panią kocham, pani Anderson.

– Mama jest na pewno z ciebie dumna, Matthew.

W gardle czuję rosnącą gulę. Tak, Adeline, mam taką nadzieję, że jest cholernie dumna.

Trzy miesiące później...

ADELINE

Boże... Jak ja bym zjadła... No właśnie, co bym zjadła?

– Dzień dobry, pani Anderson. Zapraszamy do gabinetu.

– Czy możemy poczekać jeszcze chwilę? Mężowi przedłużyło się spotkanie...

– Niestety mamy dużo pacjentek i nie możemy czekać. Może uda się jeszcze dotrzeć panu Andersonowi w trakcie badań. Zapraszam. Chyba, że rezygnuje pani z wizyty?

Chciałabym, żebyś to powiedziała Matthew – myślę. Zobaczymy, jaka będziesz mądra, jak przyjedzie i będzie się pieklił.

– Miles, zadzwonisz do Matthew? – Mężczyzna potakuje i niezwłocznie wyciąga telefon, aby zrobić to, o co prosiłam. Wstaję z krzesła i wchodzę do gabinetu, w którym czeka na mnie lekarka, bo przecież nie lekarz. Anderson nie pozwoliłby mi nawet zdjąć majtek przy mężczyźnie ginekologu, co jest po prostu nienormalne, ale... Nie zamierzałam się z nim kłócić, kiedy sam wybrał specjalistę. Zresztą podczas każdej wizyty u ginekologa patrzy na jej ręce tak, jakby szukał najmniejszych błędów, więc chwała Bogu, że to kobieta, a nie facet, bo ten mógłby już nie żyć.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odpowiada. – Jak samopoczucie, pani Adeline?

- W porządku.
- Żadnych dolegliwości? Mdłości, bóle pleców...
- Nie, oprócz jakichś pojedynczych napadów głodu nic więcej mi nie dolega.
- Jeżeli nie zdarzają się one często, jest to normalne, więc proszę się nie martwić. Patrząc na informacje w karcie, między innymi na przyrost wagi, to wszystko ma pani w normie. Mamy... Szesnasty tydzień ciąży. Zapraszam panią na leżankę, zrobimy USG. Może dzisiaj uda się poznać płeć.

Płeć bez Matthew obok? Życzę wam później powodzenia. Kładę się wygodnie we wskazanym przez panią doktor miejscu i odsłaniam nadal płaski brzuch. Chłodny żel ląduje na mojej skórze, a po chwili małe ustrojstwo, dzięki któremu widać na ekranie obraz naszego maluszka. Pamiętam naszą pierwszą wizytę, kiedy na monitorze widać było jedynie małą fasolkę, która dla Matthew była czymś zupełnie niezrozumiałym. I pamiętam naszą wizytę cztery tygodnie temu...

Cztery tygodnie temu...

– *No, teraz to chociaż trochę jest podobne do dziecka – komentuje Matthew, który stoi za plecami lekarki i bacznie przygląda się monitorowi.*

– *Pan to by chciał, żeby wszystko było szybko, tak?*

Mam ochotę się zaśmiać po komentarzu pani doktor. Skąd ja to znam? Tak samo było z ogrodem i roślinami, które tam sadziłam. Najlepiej już, szybko i bujnie. Jak widać... Z dziećmi Matthew chciałby mieć tak samo. Mój mąż jedynie zaciska szczęki i nie komentuje tego, co powiedziała.

– *To teraz... – Klika na urządzeniu różnymi przyciskami i nadal delikatnie przesuwa po brzuchu coś na wzór skanera. – Żeby miał pan stuprocentową pewność, że to dziecko... – Zatrzymuje urządzenie w jednym miejscu i przyciska guzik. Kiedy z głośnika wydobywa się dźwięk*

szybkiego bicia pomieszanego z dziwnym pogłosem jakby... W próżni, zastanawiam się... – To serduszko państwa maluszka – oznajmia, a ja zdziwiona zerkam na Matthew, który zastyga wpatrzony w zarys bobasa z miną, której nie jestem w stanie nawet opisać. Serduszko małego Andersona... Tak samo czyste i wolne od jakichkolwiek potwornych doświadczeń jak u każdego z nas, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi.

Teraz...

– Nadal wszystko jest tak, jak powinno. Płód rozwija się dobrze, parametry są w porządku. Wód płodowych jest też odpowiednia ilość. W związku z tym, że mamy już szesnasty tydzień ciąży to mogę pani powiedzieć, że będzie...

– Dlaczego nikt na mnie nie poczekał?!

Otwierane z hukiem drzwi i wkurzony ton mojego męża raczej nie zwiastują przyjemnej wizyty.

– Panie Anderson, trzeba było wziąć wolne. Nie mogę czekać na każdego spóźnialskiego tatusia...

Ojej.

– Spóźnialskiego tatusia? Czy ja wyglądam, jakbym się zawsze spóźniał? Moja praca wymaga czasami wydłużenia czasu w związku z nagłymi wypadkami, jakie mi się zdarzają. – W sumie to dzisiaj tak właśnie wyglądasz, Matthew, myślę, ale się nie odzywam, bo wiem, że tutaj wystarczy chwila, aby wyciągnąć zawleczkę z granatu, a wtedy oberwie się wszystkim.

– Nagłe wypadki? Jest pan lekarzem? Policjantem?

– Grabarzem – odpowiada z niesamowicie poważną miną, a ja ledwie powstrzymuję śmiech. – Wiem, że żona prosiła o parę minut, abym dojechał.

– A ja myślałam, że jubilerem. Proszę wybaczyć, ale inne pacjentki...

– Jaki jest koszt wizyty? – przerywa, olewając to, co zaczęła mówić siedząca przy mnie kobieta.

– Dwieście dolarów.

– Ile pacjentek przyjmuje pani w ciągu dnia?

– To zależy... Dlaczego pan pyta?

– Ile!?

A mówią, że to kobiety w ciąży mają problemy z hormonami i emocjami. U nas to chyba wszystko działa odwrotnie. Ja jestem w ciąży, a Matthew ma humorki.

– Różnie...

– Widzę, że ma pani problem z doprecyzowaniem odpowiedzi. W porządku, zrobię to za panią. Gabinet otwarty jest osiem godzin. Przeznaczając na każdą pacjentkę pół godziny, przyjmuje pani szesnaście pacjentek. Co daje nam trzy tysiące dwieście dolarów. Na następną wizytę mojej żony proszę przeznaczyć cały dzień. Dostanie pani pięć tysięcy. Nawet jak będę spóźniał się dwie godziny, to ma pani czekać z badaniami, czy jest to jasne?

– Nie mogę tak...

– Czy... Jest... To... Jasne?

Jezu... Co mu się dzisiaj stało?

– Tak, panie Anderson.

– Świetnie. Deli. – Teraz zupełnie innym tonem i z zupełnie innym wyrazem twarzy zwraca się do mnie.

– Przepraszam, ale szybciej nie mogłem.

– W porządku...

– To na czym pani skończyła?

W takich sytuacjach dostrzegam to, co za każdym razem mówiły Claudia z Martha i Nicholas. Wobec mojej osoby jest zupełnie inny. Choćby nie wiadomo jak był

zdenerwowany, to na mnie nie wylewa swoich złości. Za to obrywa się innym.

– Mówiłam... – zdenerwowana i zaskoczona obrotem sytuacji zastanawia się przez chwilę – ...że możemy poznać płęć dziecka.

– Ja... – wtrącam, zanim Matthew zdąży cokolwiek powiedzieć, a lekarka zdradzić któż rośnie w moim brzuchu. – Ja bym chciała, żeby to była niespodzianka. Co myślisz?

– Ja wolałbym wiedzieć i się mentalnie przygotować.

– Na co?

– Na to czy będę musiał wszystkim zakupić broń i bejsbole, żeby pilnowali mojej córki, czy tylko sobie i synowi.

– Ale ty jesteś...

Uśmiecha się szeroko zadowolony z tego, co przed chwilą powiedział.

– W porządku, niech będzie tak, jak życzy sobie żona. Poznamy płęć po narodzinach. Teraz skupmy się na tym, aby wszystko było dobrze i maluch był zdrowy.

Jak to Nicholas powiedział? „W ciąży czy nie Pik i tak nigdy niczego ci nie odmówi”. Nie odmówi i wszystkiemu przytaknie.

COLLIN

Jebane cioty. To jest jedyny minus naszej pracy. Kiedy do kasyna przychodzi jakaś pizda i trzeba się nią zająć, bo nie umie przegrywać. I dopiero w takich chwilach rozumiem, dlaczego mój brat zawsze chodzi ubrany na czarno. Ściągam marynarkę i rzucam ją na tylne siedzenie. Upieprzona w czerwonych plamach. Chyba muszę zacząć częściej ubierać się jak Matthew. Na takim kolorze nie widać krwi, nawet kiedy kropla czy dwie podczas obijania czyjejs mordy spada na materiał. Przez

jakiegoś fiuta Pik spóźnił się na badanie, a ja po Claudię, która jakiś czas temu skończyła swoje zajęcia, a teraz nie odbiera cholernego telefonu.

Po trzech miesiącach zdążyłem się już przyzwyczać do tego, że moja żona pracuje przez pięć dni w tygodniu. Sama. Bez mojego nadzoru, bez mojej kontroli i bez ochroniarzy, których nie chciała. Nikt nie wie, jak wiele walk musiałem stoczyć w swojej głowie, aby pozwolić jej na taką głupotę jak powrót do pracy, bo nikt nie ma pojęcia o moich obawach. Bałem się tego, co sam robiłem. Nie chciałem, aby Claudia wychodziła gdziekolwiek beze mnie z prostego powodu. Wtedy mogła kogoś poznać, a jak mogła kogoś poznać, to mogłaby też chcieć po prostu mnie zdradzić. Pik nazwał to kiedyś hipokryzją. Zapewne się nie mylił, ale tak to wtedy wyglądało. Teraz jest trochę inaczej. Codziennie staram się pracować nad sobą i nad tym, aby chociaż trochę naprawiać błędy, które popełniałem. Dzień, w którym podjąłem decyzję o zakupie lokalu, zapadł mi w pamięć zapewne do końca życia. Wiadomość o tym, że Claudia chce rozwodu, zabolęła, mocno. Ludzie czasami rozwodzą się z debilnych powodów, tylko dlatego, że honor im nie pozwala spuścić głowy i przeprosić albo się ugiąć, ale kiedy powiedziała, że jej uczucie do mnie wygasa, poczułem, jakby ktoś strzelił mi prosto w serce.

– *Collin, chciałabym wrócić do pracy.*

– *Zapomnij. Brakuje ci pieniędzy? Czegokolwiek? – Podnoszę szklankę, aby napić się wody. Zaraz wyjeżdżam do kasyna. Pik wrócił ze swojej podróży, Nicholas rzyga tęczą, bo żona pozwoliła mu z powrotem wrócić do łóżka, a ja... Szarpię się ze swoją, bo zachciało się jej pracować. Jak Adeline i Martha. Dopóki nie spędzała z nimi czasu, nie miałem z tym problemu. Nie dyskutowała, nie chciała iść do pracy, była normalną żoną, a teraz...*

– *Collin, mam dość tej cholernej, złotej klatki.*

– Wiesz ile kobiet chciałoby mieć taką klatkę? Żle ci, kurwa?! – Rzucam naczyniem, a pieprzone szkło rozbija się na dziesiątki kawałków.

– Żle! Nie dość, że nie mogę żyć jak wolny człowiek, to jeszcze mam męża, który jest chujem! Gdybyś mnie chociaż nie zdradził... – Pierwsze uderzenie w policzek sprawia, że zastygam w miejscu, nie wiedząc jak mam zareagować. I kolejny, który jeszcze bardziej uprawia mnie w osłupienie. – Mam męża, który zdradza, ogranicza mnie i traktuje jak zabawkę, którą może wyciągnąć z szafki, kiedy zechce się nią pobawić, a później z powrotem odkłada i zamyka drzwiczki, idąc do kolejnych zabawek! Kiedy ty mnie dotykałeś jak żonę? Kiedy kochałeś się ze mną z uczuciem?

– Po pierwsze. Nigdy więcej mnie nie uderzysz.

– Bo co? Zabijesz mnie? Czy jeszcze bardziej upokorzysz?

Czuję, jak wzbiera we mnie pieprzona złość.

– Chciałaś mieć dziecko, więc uprawiamy seks wtedy, kiedy masz dni płodne. To też ci, kurwa, nie pasuje?

– Miałam nadzieję, że wtedy może zaczniesz być mężem i ojcem, ale jak widać nawet dziecka nie możemy zrobić. Tyle lat. Seks bez jakiegokolwiek uczucia.

– Czego ty...

– Mam tego dość, Anderson! Ja jestem kobietą, rozumiesz? Może ty tego nie widzisz, ale jestem. Mam potrzebę nie wydawania pieniędzy, którymi już rzygam! Mam potrzebę bycia dla kogoś ważną! – krzyczy ze łzami w oczach. I z jednej strony jest mi przykro, bo kocham swoją żonę w niezrozumiały dla nikogo sposób, a z drugiej nie zamierzam ustępować jak te pizdy Pik albo Nicholas. To faceci są od dyktowania warunków. – Zazdroszczę Adeline... – szepcze. – Trafiła na najlepszego z braci.

– Słyszałem to. Zastanów się, co mówisz – warczę.

– Zastanawiałam się nad tym od paru ładnych tygodni... I wiesz co? Mam... Dość. Chcę rozwodu. Jeżeli jakaś kobieta chce tę klatkę, to oddam jej swoje miejsce w niej, bo ja mam dość. Duszę się.

– Uspokój się. Dobrze wiesz, że w rodzinie Andersonów nie ma rozwodów.

– Faktycznie, nie ma, bo są samobójstwa!

Poczułem... Zupełnie nie wiem, co mam powiedzieć. To bardzo mocno zabolalo. Dlaczego mam taki rozpiardol w głowie? Nigdy w życiu nie chciałbym, aby Claudia zrobiła cokolwiek głupiego przeze mnie tak, jak matka zrobiła to przez ojca. Ja ją naprawdę...

– Kocham cię, chociaż może tego nie widzisz.

– Kochasz, Collinie? – Podchodzi bliżej mnie i unosi głowę. Brązowe oczy wypełnione łzami patrzą na mnie z ogromnym żalem. – Wiesz, co znaczy słowo „kocham”? Chyba nie... Zapytaj Matthew. Ja ciebie mocno kocham, owszem. Dlatego przez tyle lat znosiłam mnóstwo wymierzonych w moją twarz policzków. Uśmiechałam się przez zaciśnięte zęby, kiedy wracałeś ze śladami pomadki na koszuli albo pachnący perfumami jakichś dziwek. Milczałam, kiedy udawałeś wspaniałego męża pośród ludzi, a w domu byłeś najgorszą karą. Za każdym razem, kiedy mówiłam sobie, że dam radę i wybaczałam ci wszystko, uważałam, że będziesz mnie kochał. Że faktycznie poczujesz cokolwiek na wzór miłości, kiedy zobaczysz, że jestem przy tobie, choćby nie wiem, co się działo, ale to zadziałało inaczej. To nie ty zacząłeś coś czuć do mojej osoby. To ja z dnia na dzień przestawałam ciebie kochać. Codziennie mniej niż na początku. Byłam najszczęśliwszą kobietą, kiedy cię poznałam. I wtedy owszem myślałam, że mnie kochasz. Traktowałeś mnie jak królową. Nie wiem, dlaczego tak mocno się zmieniłeś. Kiedyś... Nadejdzie taki dzień, w którym ja do ciebie nie będę czuła nic więcej prócz obrzydzenia lub obojętności, a ty... Zacznieś tęsknić i doceniać, że byłam z tobą nie dla pieniędzy czy twojego

wyglądu, Collinie, a dla ciebie. Tylko że wtedy będzie już za późno na ratowanie czegokolwiek. I jeżeli będzie sprawiało ci radość codziennie wracanie do domu i patrzenie na nieszczęśliwą kobietę, to proszę bardzo. Jesteś na dobrej drodze. Nie dawaj mi rozwodu, nie dawaj mi wolności. Zaciśnij jeszcze bardziej pętlę, którą założyłeś mi na szyi i czekaj, aż się po prostu uduszę, a wtedy staniesz nad moim grobem i zdasz sobie sprawę, że to przez ciebie. Dźwigniesz to? Czy będziesz tak słaby, jak Benjamin?

Od tamtej pory trochę się zmieniło, bo to, co powiedziała, zabolowało i wpłynęło na mnie nieodwracalnie. Przemyślałem wiele spraw i dzięki moim drobnym poprawom w zachowaniu zacząłem odzyskiwać żonę. Rozmawialiśmy więcej. Nawet zdarzało się kilka razy obejrzeć wspólnie film. Całkiem sporo czasu spędzaliśmy z moimi braćmi i ich żonami, i to chyba też miało dobry wpływ na nas wszystkich. Co prawda nasze sprawy intymne nadal stoją w miejscu, bo od tamtej kłótni jeszcze ani razu nie uprawialiśmy seksu, nawet mechanicznego, jak to określała Claudia. A pocałunki ograniczały się do cmoknięć w policzek. Odkupywanie win nie jest łatwe. I zazdroszczę Nicholasowi, że zaczął to dużo szybciej niż ja, bo ma to już za sobą.

Wysiadam pod akademią i od razu pędzę do środka. Wykształcenie mojej żony oraz jej doświadczenie i tytuły pozwoliły na to, aby otworzyła nie studio czy szkołę, a akademię tańca. „Heart’n’Soul”. Serce i dusza. Wdzięczna i subtelna nazwa. Pasująca do Claudii. Otwieram drzwi i wchodzę do środka. W recepcji nikogo już nie ma, światła są pogaszone, ale z jednej z sal dobiega cicha muzyka. Idę za jej dźwiękiem i zatrzymuję się w lekko uchylonych drzwiach.

Oh, you can't hear me cry.

See my dreams all die.

From where you're standing.

*On your own.
It's so quiet here.
And I feel so cold.
This house no longer.
Feels like home.
Oh, when you told me you'd leave.
I felt like I couldn't breath.
My aching body fell to the floor.
Then I called you at home.
You said that you weren't alone.
I should've known better
Now it hurts much more.⁸*

Obserwuję Claudię, która wczuwając się w utwór, tańczy wyrzucając z siebie wszystkie emocje. Zupełnie jak wtedy, kiedy byliśmy młodzi. Mogłem patrzeć na nią godzinami. Jak tańczyła. Jak subtelnie poruszała ciałem i uśmiechała się, spełniając w tym, co kocha. Dzisiaj raczej wszystko dzieje się bez tego ostatniego. Nie ma dawnej Claudii, choć mocno staram się ją przywrócić. Robię krok w przód, aby wślizgnąć się, pozostając nadal niezauważonym, ale baczne oko mojej żony wyłapuje w lustrze moją osobę.

– O, przepraszam, już wyłączam... – mówi tak, abym usłyszał pomimo muzyki.

– Nie – odpowiadam szybko. – Skończ. Poczekam... – proponuję w nadziei, że będę mógł jeszcze przez chwilę popatrzeć na nią podczas tańca. Kiwa głową i bierze głęboki oddech, po czym odwraca się przodem do ściany luster i poddaje się rytmowi kolejnego utworu. Przez te wszystkie miesiące ani razu nie byłem na żadnej prowadzonej przez nią lekcji i teraz żałuję.

Kiedy muzyka cichnie, zatrzymuje się w miejscu i unosi głowę tak, aby jej wzrok spotkał się z moim w lustrze. Co teraz czuję? Cholerne szczęście, że ją nadal mam. I wdzięczność, że pomimo tego, iż byłem chujem, jak to określiła, dała mi szansę na zrehabilitowanie się.

Wyłącza sprzęt, zgarnia torbę, w której zawsze ma strój na zmianę i powoli zbliża się do mnie.

– Już, możemy jechać.

– Claudia?

– Tak? – Zatrzymuje się przede mną. Po żalu w brązowych oczach nie ma już prawie śladu. Na nowo dostrzegam w nich iskierki, które gasiłem latami swojego marnego zachowania. – Collin? Chciałeś coś powiedzieć? – Jej głos sprowadza mnie na ziemię.

– Zapomniałem, jaki to piękny widok. Ty w tańcu.

Uśmiecha się delikatnie i rumieni, przygryzając przy tym wargę, a potem opuszcza wzrok na podłogę. Jak zawstydzona dziewczynka. Chyba za mało komplementowałem swoją żonę. Czas to zmienić. Kiedy z powrotem podnosi głowę, pochylam się szybko, aby złożyć pocałunek na jej ustach. Miękkich i ciepłych. Takich, jakie zapamiętałem. Odrywam się po chwili w nadziei, że nie dostanę za to po gębie, ale nie reaguje w żaden sposób.

– Przepraszam jeszcze raz.

– Nie przepraszaj. Tylko więcej tak nie rób, bo drugiej szansy nie będzie.

– Wystarczy mi ta jedna. – Ponownie całuję jej usta. Tylko tym razem mocniej, bardziej namiętnie i wygłodniałe.

– Collin... – Dyszy pomiędzy cmoknięciami i chyba tak samo jak ja zaczyna czuć podniecenie.

– Tak? – Dłonią wiodę po jej plecach i zatrzymuję ją na pośladku, który ściskam. – Przepraszam, ale muszę...

– Podnoszę ją. Subtelnie dotyka mojego zarostu, a za chwilę wplata palce w moje włosy. Robię parę kroków, aby stanąć przed materacami leżącymi przy ścianie. – Czekałem na to.

– Ja też czekałam. – Odrywa się ode mnie i brązowymi oczami świdruje mnie tak, że czuję ciarki. – Czekałam, aż będziesz mnie pragnął i dotykał, bo chcesz, a nie bo musisz. Jak mąż żonę. A teraz... – Gryzie moją wargę, a ja syczę z bólu i czuję jak moje podniecenie przybiera na sile. – Przypomnij mi, jak to jest się z tobą kochać.

MATTHEW

Kiedy zostajesz ojcem, bardzo często czujesz się jak samochód, którym jeździł Vin Diesel w Szybkich i wściekłych albo jak Ivan Drago po starciu z Rockym Balboa.

Mhm, zaczyna się przyjemnie. Czyli będę się czuł jak przemielone gówno. Uroczko. Przerzucam kartki książki, którą kupiłem. Stanie w kolejce w księgarni, gdzie klientkami są w większości kobiety, było męczącym zadaniem. Nawet świecąca na palcu obrączka ich nie odstraszała. Ba! Nawet poradniki dla ojców, które trzymałem w rękach, ich zupełnie nie wzruszały. Świat chyba schodzi na psy.

Czytam kolejne wersy zadrukowanego papieru.

Bycie tatą wymaga wcielania się w wiele ról. Od osoby, którą zawsze można przytulić, po silny autorytet. Czasami trudno przyjąć właściwą postawę w podbramkowej sytuacji.

I to zdanie mnie przeraża, bo nie wiem, czy będę potrafił być właśnie takim dobrym autorytetem. Sam nie miałem ojca, który potrafił się wcielić w wiele ról. Mój miał jedną, główną. Był naszym emocjonalnym zabójcą. Wypruwał z nas wszystko, co mieliśmy najlepsze jako dzieci. Radość, miłość, poczucie bezpieczeństwa, dobroć. Dla mnie wystarczył jeden dzień, aby zupełnie przestać czuć. Uwstecznić się i zostać analfabetą uczuciowym. Nie mogłem płakać, nie mogłem przeżyć żałoby tak, jak większość ludzi. Nie wypadało mi być miękkim ani przeżywać swojej własnej tragedii, mimo że miałem tylko osiem pieprzonych lat.

Unoszę głowę i obserwuję leżącą na huśtawce Adeline, która z zarysowanym już brzuszkiem drzemie, łapiąc słoneczne promienie. Tuż obok niej leżą Glock i Shadow, które nie odstępują jej praktycznie na krok. Ich obojga, bo psy doskonale czują obecność dziecka. Nie raz zaskakują mnie tym, jak podchodzą i kładą psyk na jej brzuchu, piszcząc przy tym, jakby czegoś chciały. Inteligentne bestie. To była najlepsza decyzja, jaką podjąłem, choć przez jakiś czas wątpiłem w to, że damy radę je ogarnąć. Ułożenie ich było niezłym wyzwaniem dla behawiorysty i dla nas, bo czynnie uczestniczyliśmy w wielu zajęciach. Dwa temperamentne doberman, którym trzeba było wpoić wiele zasad i komend. I tę jedną, najważniejszą. ZAWSZE bronić Adeline, reszta się nie liczy. Kiedy Shadow z pozycji leżącej przybiera typową dla siebie skradającą się i zastyga jak posąg, wiem, że za chwilę...

– Cześć, Pik.

...pojawi się Nicholas. Pies od pierwszego dnia w naszym domu zakodował sobie, że mój brat jest tym, którego na pewno nie będzie lubił. I tak właśnie zostało.

– Gdzie Adeline? – pyta, a ja wskazuję palcem miejsce, gdzie odpoczywa moja żona. – Jebany pies, nienawidzę go. Zawsze wygląda, jakby chciał mnie zjeść.

– I pewnie by zjadł. Shadow! – krzyczę, na co rozluźnia się i kładzie tak samo jak obojętny na mojego brata Glock. Akurat on jest przeciwieństwem. Oba psy są z jednego miotu, od jednych rodziców, a tak zupełnie różne. Glock to po wielu lekcjach uosobienie spokoju. Nie szczeka, nie warczy, jest raczej neutralny. Obserwuje i stwarza wrażenie bardzo spokojnego i delikatnego. Do momentu, kiedy nie wyczuje realnego zagrożenia. Jest psem, po którym można spodziewać się najgorszej reakcji, kiedy obcy wykona nieprzemyślany ruch. Za to Shadow... On już samym trybem „czujność” wzbudza przerażenie. I bardzo dobrze.

– Twoja wizyta ma jakiś konkretny cel? – pytam. – Mamy niedzielę.

– Ma konkretny cel. Kawa z bratem. Co czytasz?

– To sobie zrób – polecam, a pytanie, które zadał, pomijam, bo jak odpowiem, zapewne udusi się ze śmiechu, a mnie nie da żyć.

– Aha, dziękuję. Gościnnie w chuj – komentuje i wchodzi do domu, aby przyrzadzić napój.

– Ja też poproszę! – wołam i słyszę tylko jakieś pieprzenie pod nosem na temat mojej kultury i tego, że musi się sam obsługiwać. – I Adeline chętnie się napije! – dodaję.

– Ale czego? – Przebudzona unosi głowę.

– Mówiłem do Nicholasa, bo przylazł znowu nieproszony.

Moja żona siada, głaszcze swoje cerbery, a po chwili wstaje i powolnym krokiem podąża do nas. Lubię patrzeć na jej brzuszek. Wygląda uroczo.

– Spodziewaj się mnie częściej, jak urodzi się moja bratanica! – Nicholas woła z wnętrza. Bratanica? – Mam przecucie, że to będzie dziewczynka. – Wraca na taras z trzema filiżankami na tacy. – Cześć, Adeline!

Dziewczynka? Będę musiał wtedy pozmieniać mnóstwo planów i zatrudnić dodatkowych ludzi.

– Hej. Następnym razem uprzedzaj nas. Przygotowałamby ci cokolwiek. – Adeline wita się z moim bratem i siada obok mnie. Shadow i Glock, które czujnie jej pilnowały, teraz spokojnie biegają, bo wiedzą, że przy mnie Adeline jest tak samo bezpieczna jak przy nich.

– Nie trzeba, wystarczy mi kawa. Chociaż gdybym chciał ją sobie robić sam, to robiłbym w domu.

– Przestań miauczeć – zwracam uwagę.

– A gdzie Martha? Dlaczego nie zabrałaś jej ze sobą?

– Bo siedzi przed laptopem i przygotowuje jakieś kampanie dla swojego szefa. Straszny fiut z niego, że każe tyle pracować. – Posyła mi spojrzenie, które mnie wręcz bawi.

– Matthew? – pyta Deli, a ja obracam głowę, aby na nią spojrzeć. – Znasz człowieka? Może trzeba byłoby z nim porozmawiać. Praca w niedzielę to wyzysk. – Uśmiecha się szeroko. Cwana, a Nicholas jest jeszcze bardziej cwany. Wzdycham głęboko.

– Zadzwoń do niej, żeby sobie dzisiaj odpuściła. Jutro skończy – proponuję.

Uśmiechnięty wyciąga telefon i prosi żonę, żeby przyjechała.

– Może ty zadzwonisz do Claudii – zwracam się do żony. – Jeśli zechcą przyjechać z Collinem, to niech wpadną. Jest ładna pogoda, zrobimy grilla.

Kiwa głową i z uśmiechem równie szerokim co u mojego brata wybiera numer. Może i stałem się trochę bardziej rodzinny, miękki czy sentymentalny. To przez albo dzięki Adeline.

– Claudia powiedziała, że musi o czymś poinformować Collina, a później zależy od jego reakcji, czy przyjadą.

– Co? Mam nadzieję, że nie chodzi o rozwód. Chyba powoli zaczęło im się układać – wtrąca Nicholas. – Tak w ogóle... Co z waszą Galą?

– Masz na myśli MET?

– Tak.

– Adeline nie chciała iść, więc podziękowaliśmy za zaproszenie – odpowiadam.

– Jezu... tyle miesięcy przygotowań, a wy nie idziecie?

– Nie idziemy. Wyobraź sobie, że ciężarna foka niekoniecznie chciałaby się pchać na tak wielkie wydarzenie.

– Ach, faktycznie, bo przecież tam żadne gwiazdy nie chodzą w ciąży. Racja – ironizuje mój brat. Nicholas...

Czy on naprawdę chce wchodzić w dyskusję z Adeline?

– Gwiazdy może i chodzą, ale nie ikony. Dlatego Adeline Anderson nie idzie.

Na widok miny mojego brata wybucham gromkim śmiechem. Kocham jej teksty i to, że tak szybko potrafi zgasić każdego. Nawet wyszczekanego Nicholasa. Wibrujący na stole telefon daje o sobie znać. Sięgam po niego i odczytuję wiadomość.

– Collin i Claudia będą za pół godziny. Pójdę przygotować wszystko w kuchni, zaraz wracam.

– Ja pójdę.

– Nie, Deli. Ty posiedzisz. Shadow, Glock! – wołam, a psy w sekundę zatrzymują się, skupiając na mnie całkowitą uwagę. Jestem pod wrażeniem. Teoretycznie to jeszcze szczenięta. Przywiozłem je, jak miały cztery miesiące. Teraz mają prawie dziewięć, a zachowują się jak dorosłe psy. – Pilnujcie pani.

– Ty normalny jesteś? Po cholere one tutaj, skoro ja...
– zanim Nicholas skończy, oba dobermany siadają przy nogach Adeline. – Nie czuję się w ich towarzystwie bezpiecznie.

– Ty nie musisz.

Znikam we wnętrzu domu razem z trzymaną w dłoni książką, którą odkładam na stole. Przechodzę do kuchni, aby ogarnąć wszystko na dzisiejsze grillowanie. Zapowiada się całkiem... Przyjemna niedziela.

ADELINE

Nadopiekuńczość. To jest obecnie idealne określenie zachowania Matthew. Przesadna nadopiekuńczość. Nawet moje próby przekonywania go do tego, że przecież nie jestem chora, bo ciąża to nie choroba, na

nic się zdają. Leżeć, pachnieć, jeść, czasami popracować, relaksować się i uważać. Moje główne zadania.

– Shadow, Glock – zwracam się do psów. – Idźcie się pobawić – mówię, na co one śmiesznie przekręcają głowami. – No, już, lećcie.

Z postawionymi w szpic uszami nadal patrzą na mnie, jakby nie rozumiały. Sięgam po piłki, które leżą na dolnej półce stolika, i obie je rzucam. Dopiero teraz zrywają się w pogoń za zabawkami.

– Chwała Bogu, nie znoszę, jak siedzą blisko mnie. Glock jeszcze ujdzie, ale Shadow... Wygląda jak wcielenie diabła. Jest straszny.

– Wiem, taki miał być. Jakbyś go od małego nie wkurzał, to byś nie miał problemu, a tak cierp.

– Hej!

– Och, cześć! – witam się z Marthą. – Jak tam? Szefer dał ci wolne?

– Dał, litościwy gość. – Uśmiecha się i siada obok Nicholasa, który cmoka ją czule w policzek i kładzie rękę na jej udzie. Miło jest widzieć ich szczęśliwych. – Chociaż wiem, że to twoja sprawa.

– Pójdę do niego, może będzie potrzebował mojej pomocy – mówi Anderson i dołącza do mojego męża.

– Moja? – Wzruszam ramionami, jakbym była zaskoczona. – Skąd. Po prostu doszedł pewnie do wniosku, że praca w niedzielę jest grzechem.

– Ach tak, bo przecież on jest takim wierzącym człowiekiem... – Naśmiewa się. Fakt. Matthew wierzy tylko w jedno. W piekło i niebo, ale na ziemi. I w siebie. Bo uważa, że wiara w siebie jest zawsze kluczem do sukcesu. – Ładnie wyglądasz. Zaokrągliłaś się troszkę.

– Dzięki... Dobijaj mnie i wypominaj, że tyję.

– Oj, Adeline, nie to miałam na myśli. – Martha wywraca oczami i uśmiecha się. – Chodziło mi o brzusek. W końcu go troszkę widać – mówi, a ja głaszczę niewielką górkę, która w końcu jest zauważalna. – Szkoda, że nie chcieliście poznać płci. Ciocia wiedziałaby, czy może kupować różowe ubranka, a tak... Białe... Beżowe... Zielone. I nie sukienki, a jakieś neutralne. Szkoda.

– Fakt. Nie mogłam się tego doczekać, aż brzusek będzie widoczny. Co do ubranek... Powoli zbiera się tyle tego, że chyba wystarczyłoby dla bliźniąt. Moja mama oszalała. Pierwszy wnuczek jedynej córki. Wiesz, co tata ma w domu? Jeden wielki sklep dla niemowlaków.

– Wierzę.

– Hej.

– Claudia! – witam się z ostatnią z żon Andersonów, która do nas dołącza. – Jak tam?

– TAAAK! – Nagle głośne, męskie krzyki dobiegają z wnętrza domu. Patrzę na szwagierkę, która kręci głową i cicho się śmieje. Co oni tam odprawiają?

– Czego oni tak się drą?

– Bo wiecie... – zaczyna. – Między nami jest coraz lepiej i mam nadzieję, że tak już zostanie.

Świetnie, ale nadal nie rozumiem, skąd takie okrzyki radości u chłopaków.

– Okeej... – przeciąga Martha. – No i?

– No... Jakiś czas temu Collin odbierał mnie z akademii i wtedy... Pocałował mnie pierwszy raz od dawna tak... wiecie... jak żonę. – Siada obok mnie. – No i jakoś tak wyszło, że... Oj, no... Małych Andersonów będzie dwoje.

– Co?! Poważnie mówisz? O, jasna cholera! Gratuluję!
– woła Martha.

No, to może te ubranka się jednak nie zmarnują.

– Dzięki... Wystarczyło wyluzować i w końcu poczuć to coś, żeby się udało zejść w ciążę, a już straciłam nadzieję.

– Cześć. – Uśmiechnięty od ucha do ucha Collin staje w drzwiach.

– No cześć, szwagrze. Słyszałam, że będziesz zmieniał pieluchy. Gratuluję.

– Będę, dziękuję. – Szczerzy się jeszcze bardziej, a ja jak małe dziecko cieszę się niesamowicie z całej tej sytuacji. Wszyscy Andersonowie, cała trójka, mimo że zostali mocno spaczeni i skaleczeni przez ojca, zaznali w końcu czegoś takiego jak szczęście. Na nowo. Każdy na swój sposób i każdy szczęśliwy. – Przyjdę na korki do Pika.

– Korki z czego? – pyta mój mąż, który pojawia się na tarasie z talerzami pełnymi jedzenia przygotowanego do grillowania.

– Z przewijania pieluch.

– Nie ma mowy, ja nie przewijam. Wszystko tylko nie to. Mogę karmić...

– Piersią? – wtrąca Nicholas, który tak samo jak Matthew niesie kolejne, wypełnione naczynia.

– Tak. Twoją, kurwa, kretynie. Czasami chciałbym, żebyś był niemy. Wtedy może bym cię nawet lubił. – Matthew staje trochę dalej i wyciąga papierosa, którego odpala. Zawsze pilnuje się, żeby robić to w bezpiecznej odległości ode mnie. Brat podchodzi do niego i daje kuksańca w ramię. W tym samym czasie ze środka ogrodu dobiega głośne szczeknięcie. Shadow w typowej dla niego pozycji przygląda się bacznie Nicholasowi.

– Ten pies jest psychiczny. – Szwagier opuszcza rękę, a pies wraca do zabawy. – Jest opętany. Jak omen. Kiedyś go zastrzelę. Przysięgam.

– Wtedy Glock cię zje, wierz mi, oni obaj pójdą za sobą w ogień – informuje Matthew, zaciągając się papierosem.

– Serio? To chyba tak jak my – kwituje Collin, który staje razem z nimi i teraz we trzech obrócenii plecami do nas wpatrują się daleko w Hudson.

Fakt. Andersonowie mogą się różnić, co zdążyłam zauważyć już na samym początku. Każdy z nich jest inny, choć mieli tych samych rodziców. Każdy ma inne priorytety i inaczej patrzy na świat. Mogą toczyć pomiędzy sobą walki, nie zgadzać się i kłócić zajadle, ale jeżeli przychodzi zagrożenie chociażby dla jednego z nich, to bez wahania reszta idzie za nim, a razem tworzą skład nie do pokonania.

Taka talia kart. PIK. Jak as, król i walet. I my. Trzy damy. Najsilniejszy kolor, najsilniejsze karty. W takim składzie każda rozgrywka jest nasza.

If I was dying on my knees.

You would be the one to rescue me.

And if you were drowned at sea.

I'd give you my lungs so you could breathe.

I've got you brother-er-er-er.

I've got you brother-er-er-er.

I've got you brother-er-er-er.

I've got you brother-er⁹.

EPILOG

Dwa lata później...

ADELINE

– LAVENDER! – Siedzę na tarasie i obserwuję Matthew, który za wszelką cenę próbuje ogarnąć naszą córkę. – Lavender, tata będzie płakał.

Załamuje ręce i staje w miejscu, robiąc przy tym smutną minę. Och, jak bardzo ją to wzrusza. Na pewno takie słowa na nią podziałają. I już widzę, jak Matthew płacze. Tak. On i płacz to jak...

Chociaż...

Dzień porodu...

– Kurwa, Matthew, przestań lazić – warczę na męża, który co chwila wychodzi z sali, żeby zapalić. Zszokowany moim przekleństwem staje w miejscu jak wryty. – Albo ze mną siedź, albo idź na korytarz i przestań mnie wkurwiać.

– Adeline, ja muszę wychodzić. – Staje obok łóżka i podaje mi rękę. – Nicholas tak mocno się denerwuje, że ja tam czasami muszę zaglądać. Naprawdę, on jest taki zestresowany.

Nicholas się denerwuje? Tak. Na pewno on. Im bardziej mnie o tym zapewniasz, Anderson, myślę, tym bardziej upewniasz mnie w tym, że to nie on zaraz dostanie zawału, tylko ty.

– Pani Anderson, mamy pełne rozwarcie, jeżeli poczuje pani skurcz proszę przeć. Wie pani, jak się to robi?

Potakuję. Jasne, że wiem. Co lepsze. Nawet Matthew wie, bo do szkoły rodzenia chodził niczym pilna, przyszła matka.

Nie opuścił ani jednych zajęć. Zawsze brał czynny udział. Był najbardziej zaangażowanym ojcem.

Kiedy czuję pierwszy skurcz, zamykam oczy i staram się jak najmocniej przeć. Aua, jak to cholerstwo boli. Zanim zdążyliśmy dojechać do szpitala, miałam już całkiem spore rozwarcie. Dziecko zaskoczyło nas swoim przyśpieszonym przyjściem na świat. Dwa tygodnie przed terminem. Nie spodziewaliśmy się tego. Oboje z Matthew zbieraliśmy się na cmentarz, bo dzisiaj jego mama obchodziłaby urodziny. Od rana trochę źle się czułam. Nie pomagało siedzenie na świeżym powietrzu, masaż Matthew ani żaden inny sposób. Do tego Glock nie odstępował mnie na krok, szczekając czasem jak opętany, co było do niego zupełnie niepodobne. Nie wiedziałam, co się z nim dzieje do czasu, kiedy razem z Andersonem nie usłyszeliśmy chlupnięcia, a ja dodatkowo poczułam ciepło od wód płodowych. U mnie zaskoczenie, u Matthew wylew. I to całkowity. Nie potrafił się nawet ruszyć, bo nikt się nie spodziewał, że dzisiaj będziemy leżeć na białej, sterylnej sali i czekać na maluszka, który ma się pojawić na świecie.

– Czuję główkę – położna wsuwa palce dłoni do mojej pochwy, a ja słyszę charakterystyczny dźwięk, jak Matthew powstrzymuje wymioty. Boże... Facet, który widzi krew na co dzień, dla którego nie ma rzeczy obrzydliwych i przerażających, dzisiaj ledwie daje radę nie puścić pawia. Mocno zaciskam dłoń na palcach męża, który dzielnie znosi te katorgi. – Proszę przeć na kolejny skurcz. Mocno!

Po poleceniu starszej kobiety tak właśnie robię. Mocno, nieustannie, dopóki po całej sali nie roznosi się głośny płacz dziecka.

– Jak matka... Na dzień dobry drze się jak matka. To na pewno jest... – szepcze Matthew. Już mam ochotę opieprzyć go od góry do dołu i powiedzieć, że akurat najgorsze cechy, jakie mogło dziecko odziedziczyć, to te po ojcu.

– Państwo Anderson... Mamy ładną, dużą dziewczynkę.

– *Wiedziałem... Będę potrzebował nowych ludzi – mówi, a ja wznoszę oczy do sufitu. Chryste... Matthew... Ręce opadają, a gdybym nie leżała, to chyba opadłyby mi i cycki. – Jestem dumny, Deli, daliśmy radę.*

– *No, daliśmy. Ja dałam radę urodzić, a ty się nie zrzygać. Brawo, panie Anderson – ironizuję, na co Matthew wywraca oczami, a po chwili szeroko się uśmiecha. Położna kładzie na moim brzuchu maluszka, który teraz lekko wytarty, owinięty w biały materiał wierci się i nadal troszkę popłakuje.*

– *Kocham cię. – Pochyla się, aby cmoknąć moje czoło. – I dziękuję. I ciebie też kocham. – Pochyla się nad córką, aby przyjrzeć się czarnej czuprynce.*

– *Ma bujne włoski. Wybrali państwo imię?*

– *Nie.*

– *Tak – odpowiadam szybko. Matthew przygląda mi się ze ściągniętymi brwiami. Oczywiście, że wybraliśmy. Wiedziałam, że jeżeli to będzie dziewczynka, to inne imię nie wchodzi w grę. – Lavender – informuję.*

I wtedy pierwszy raz w życiu widzę, jak facet roni łzę. Jedną. Jedyną. Szczęrą. Przepelnioną niesamowitymi emocjami łzę.

Teraz...

Po mamie ma zamiłowanie do ogrodnictwa. Tylko ja sadzę, a Lavender wszystko wykopuje. W sumie to worywa. Z korzeniami. I oczywiście pomaga jej w tym Shadow, który rozkopuje później tak głębokie dziury, że mogłabym w nich zakopać Matthew. Chociaż... Spoglądam na Nicholasa, stojącego obok mojego męża. Może Shadow wykopuje te dziury nie bez powodu. Przenoszę wzrok na siedzącego na trawie Collina, który bawi się lalką i kolorowymi klockami próbując w ten sposób zainteresować naszą córkę. A po tacie... No właśnie. Co nasze dziecko odziedziczyło po tacie? Chyba tylko niebieskie oczy, które z blond loczkami i buźką

aniołka kruszą serce nawet trzem gangsterom. Lavender owinęła ich wokół palca, a oni tańczą, jak im zagra.

– No, kur... – Pik powstrzymuje się przed przekleństwem. Sadza Lavi przy Collinie i sam zmierza w naszą stronę, a trzeci z Andersonów dołącza do siedzących na kocu. – To – wskazuje na naszą córkę – są najszybsze ręce świata. Kolejny kwiatek wyrwany, a ja – pokazuje mi białą koszulkę, która teraz wygląda jak wymazana g... – idę się przebrać. Ty zaś – pochyla się nad moim brzuchem i przybija żółwika – Michael rośnij, bo ja z tymi babami się wykończę. Potrzebuję wsparcia, synu – składa miękki pocałunek na moich ustach i znika we wnętrzu domu. Tak. Michael. Drugi potomek Andersona ma pojawić się na świecie za dwa miesiące. Oby tylko nie zaskoczył nas jak siostra, bo tym razem tatuś zejdzie na zawał.

– Czy mi się wydaje, czy Matthew bardziej osiwiiał?

– Odrobinę – odpowiadam Marcie siedzącej naprzeciwko mnie. – Najbardziej zaczął siwieć, jak Lavi uczyła się chodzić. I wychodziły jej zęby. O tak. – Upijam łyk soku. – Mówią, że przy drugim dziecku jest łatwiej – dodaję.

– Pewnie tak. Ja mam jedno. Przerośnięte. Trzydziestopięcioletnie. Drugiej takiej kopii bym nie zniosła. Wyobrażacie sobie... Tego najsilniejszego plemnika Nicholasa? Przecież to byłoby dziecko z ADHD. – Chichoczemy cicho we dwie, a Claudia delikatnie unosi kącik ust. – Idę wycalować te małe pucuśki i ratować męża przed skradającym się psem. – Martha wstaje i truchcikiem oddala się od nas. Obserwuję siedzącą obok mnie szagierkę, która wpatruje się w bawiącego się z Lavi Collina. Podziwiam ją. Za siłę. I walkę z samą sobą. Nie wiem, jaki to ból. Nie potrafię sobie nawet tego wyobrazić. Collinowi dużo łatwiej przyszło ogarnięcie się, choć mój wewnętrzny, rodzicielski głos mówi mi, że to tylko pozory. Prawdę

zna tylko on. Przysuwam się do niej i kładę rękę na jej luźno spoczywającej na udzie dłoni.

– Hej. Jest okej?

– Tak, Adeline... Jest okej – odpowiada beznamiętnie, mechanicznie.

– Claudia?

Brązowe oczy wpatrują się teraz we mnie. Boli. Widok takich oczu boli. Mnie jako matkę cholernie mocno boli.

– Wam też się w końcu uda.

Mina Claudii sprawia, że powątpiewam w swoje słowa.

Chyba się jednak nie uda.

Playlista

Rag'n'Bone Man – Human

Felix Jaehn & Ray Dalton – Call It Love

Troy Sivan – Angel Baby

Jessie Ware – Say You Love Me

Jnr Choi & Sam Tompkins – To The Moon

Hippie Sabotage – Devil Eyes

Kaleo – Way Down We Go

Billie Eilish – Ocean Eyes

Kehlani – Gangsta

Kat Dahlia – I Think I'm In Love

Lady Gaga – Hold My Hand

Michele Morrone – Drink Me

Michele Morrone – Watch Me Burn

Michele Morrone – Push Me

Miguel – Sure Thing

Josh Groban – You Raise Me Up

Christina Perri – A Thousand Years

Machine Gun Kelly, X Ambassadors & Bebe Rexa – Home

Kodaline – Brother

¹ *Say You Love Me* – wyk. Jessie Ware

² *Drink Me* – wyk. Michele Morrone

³ *Jellab* – popularny na Bliskim Wschodzie orzeźwiający napój. Przygotowywany z rozcieńzonego syropu, składającego się z winogronowej melasy, daktyli i wody różanej

⁴ *Watch Me Burn* – wyk. Michele Morrone

⁵ *You Raise Me Up* – wyk. Josh Groban

⁶ *A Thousand Years* – wyk. Christina Perri

⁷ *Push me* – wyk. Michele Morrone

⁸ *So Cold* – wyk. Ben Cocks.

⁹ *Brother* – wyk. Kodaline